

ŚLADY



ZBRODNI

Bestseller

NEW YORK TIMESA

DAVID BALDACCİ



DYLEMAT



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

DAVID BALDACCI

DYLEMAT

Przełożyła z angielskiego
Beata Hrycak



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

WROCLAW 2018

Tytuł oryginału
The Fix

Projekt okładki
MARIUSZ BANACHOWICZ

Fotografia na okładce
© Laura Kate Bradley/Arcangel Images

Redakcja
IWONA GAWRYŚ

Korekta
MAGDALENA SZAJUK

Redakcja techniczna
KRZYSZTOF CHODOROWSKI

Copyright © 2017 by Columbus Rose, Ltd.
Polish edition © Publicat S.A. MMXVIII

Wydanie elektroniczne 2018

ISBN 978-83-271-5733-1



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

Publicat S.A.
61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00

e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Jamiemu Raabowi

– wspinałemu wydawcy i cudownemu przyjacielowi

Niech Twoje przyszłe przedsięwzięcia przyniosą radość i sukcesy! Dziękuję za Twoje wsparcie, które dajesz mi od dwudziestu lat. Na zawsze pozostanę Twoim największym fanem.

Zwykle było to jedno z najbezpieczniejszych miejsc na ziemi.
Ale nie tym razem.

W budynku imienia J. Edgara Hoovera mieściła się główna kwatera FBI. Otwarto ją w 1975 roku. Gmach zestarzał się bez wdzięku – długi, ciągnący się od przecznicy do przecznicy kłoc kruszącego się betonu, z oknami jak plaster miodu, niedziałającymi alarmami przeciwpożarowymi oraz niesprawnymi toaletami. Pod gzymsem budynku rozpięto nawet dla bezpieczeństwa siatki, w które miały wpadać kawałki betonu, zanim zwałyby się na ulicę i kogoś zabiły.

Biuro czyniło starania o wybudowanie obiektu, który pomieściłby jedenaście tysięcy pracowników, ale nawet nie wybrano jeszcze lokalizacji. Zatem FBI dzieliło od otwarcia nowej siedziby siedem lat i mniej więcej dwa miliardy dolarów.

Na razie to był jego dom.

Wysadzonym drzewami chodnikiem energicznie kroczył wysoki mężczyzna. Nazywał się Walter Dabney. Podjechał Uberem do pobliskiego bistra, zamówił jedzenie, a teraz resztę drogi pokonywał pieszo. Miał sześćdziesiąt kilka lat i zaczesane na bok, z przedziałkiem, przerzedzające się szpakowate włosy. Wyglądały na świeżo obcięte, z tyłu sterczał niesforny kosmyk. Drogi, ciemny garnitur doskonale leżał na korpulentnej sylwetce, widać było rękę krawca. Przód marynarki zdobiła kolorowa poszetka. Na szyi miał zawieszoną smycz z przepustkami, które umożliwiały mu wstęp do pilnie strzeżonych pomieszczeń gmachu Hoovera w towarzystwie eskorty. Zielone oczy patrzyły czujnie. Mężczyzna szedł pewnym, dumnym krokiem, jego teczka kołysała się w powietrzu jak wahadło.

Z przeciwnej strony nadchodziła kobieta. Anne Berkshire przyjechała tu metrem. Dobiała sześćdziesiątki, była drobnej postury, siwe włosy ujmowały w nawias owalną, nieco końską twarz. Zbliżała się do gmachu Hoovera z pewnym wahaniem.

Z jej szyi nie zwisała smycz z identyfikatorami, a oprócz prawa jazdy w torebce Anne Berkshire nie miała przy sobie innych dokumentów tożsamości.

Ponieważ był już późny ranek, panował znacznie mniejszy ruch niż o wcześniejszej porze. Ale i tak chodnikami podążało sporo ludzi, ulica tętniła życiem, samochody jeździły w obie strony, niektóre skręcały na podziemny parking pod budynkiem Hoovera.

Dabney nieco przyspieszył, półbuty od Allena Edmonsa z determinacją stukwały w brudny trotuar. Zaczął pogwizdywać jakąś wesołą melodię. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu obce są wszelkie troski.

Berkshire także wydłużyła krok. Jej wzrok powędrował w lewo, potem w prawo. Wydawało się, że tym jednym, omiatającym spojrzeniem zarejestrowała wszystkie szczegóły.

Mniej więcej dwadzieścia jardów za Dabneyem włókł się samotnie Amos Decker. Mierzył sześć stóp i pięć cali wzrostu i miał budowę futbolisty, którym zresztą był w przeszłości. Kilka miesięcy temu przeszedł na dietę i stracił sporo wagi, ale nie zawadziłoby, gdyby zrzucił znacznie więcej. Miał na sobie spodnie khaki z pobrudzonymi mankietami oraz wymięty pulower z logo Ohio State Buckeyes, pod którym ukrywał zarówno wystający brzuch, jak i pistolet automatyczny Glock 41 Gen4 spoczywający w przytroczonej do pasa kaburze. Wraz z całkowicie naładowanym standardowym trzynastostrzałowym magazynkiem broń ważyła ponad dwa funty. Buty w rozmiarze czterdzieści osiem i pół głośno kłapały o chodnik. Włosy Decker miał, mówiąc oględnie, w nieładzie. Pracował w FBI w połączonej grupie operacyjnej i szedł właśnie na spotkanie w gmachu Hoovera.

Wcale mu się nie spieszyło. Czuł, że zbliża się zmiana, a Decker nie lubił zmian. W ostatnich dwóch latach zaznał ich tyłu, że wystarczy mu do końca życia. Dopiero zdążył przystosować się do nowego trybu pracy w FBI i życzyłby sobie, żeby tak pozostało. Ale najwyraźniej nie miał na to wpływu.

Obszedł ustawioną na chodniku barierkę, która zagradzała przy

okazji część ulicy. Wokół otoczonej płótkiem z pomarańczowej siatki, otwartej studzienki zebrali się robotnicy. Z dziury wyłonił się mężczyzna w kasku, drugi podał mu jakieś narzędzia. Większość robotników stała w kręgu, niektórzy popijali kawę, inni gawędzili.

Fajna robota, gdyby tak człowiek umiał się do niej załapać, pomyślał Decker.

Widział przed sobą Dabneya, ale nie skupił na nim uwagi. Berkshire nie zauważył, ponieważ nie patrzył tak daleko. Minął wjazd na parking i skinął głową umundurowanemu pracownikowi ochrony FBI, pilnującemu obiektu w usytuowanej na chodniku budce wartowniczej z oknem. Wyprostowany jak struna strażnik odwzajemnił pozdrowienie. Sumiennie omiatał ulicę wzrokiem ukrytym za okularami przeciwsłonecznymi. Jego prawa ręka spoczywała na kaburze służbowej broni. Był to dziewięćmilimetrowy pistolet załadowany nabojami Speer Gold Dot G2, używanymi przez FBI ze względu na ich zdolność penetracji. „Jeden strzał – jeden trup”, tak mogłoby brzmieć motto tej amunicji. Z drugiej strony potrafiła to większość kul, pod warunkiem że trafiały we właściwy punkt.

Przed nosem Deckera śmignął ptak, przysiadł na latarni i z zainteresowaniem spoglądał w dół na przechodnia. Powietrze było chłodne. Decker lekko dygotał pomimo ciepłego pulovera. Słońce schowało się za chmurą, która pojawiła się na horyzoncie mniej więcej godzinę wcześniej, przekroczyła Potomac i zawisła nad Waszyngtonem jak wielka szara kopuła.

Dabney zbliżał się już do końca ulicy, gdzie powinien skręcić w lewo. Wejście na „spotkania biznesowe” FBI znajdowało się właśnie tam. Lata temu po kwaterze FBI oprowadzano wycieczki. Zwiedzający mogli obejrzyć słynne laboratorium i obserwować na strzelnicy, jak ćwiczą agenci specjalni.

We współczesnej dobie terroryzmu nie wpuszczano już nikogo ot tak. Po jedenastym września odwołano wszystkie wycieczki, lecz wznowiono je w roku 2008. Zorganizowano nawet centrum edukacyjne dla gości. Prośba o możliwość zwiedzania musiała jednak wpłynąć z przynajmniej miesięcznym wyprzedzeniem,

aby pozwolić FBI na skrupulatne sprawdzenie przeszłości petenta. Większość budynków federalnych zmieniła się w twierdze, do których trudno było się dostać, a chyba jeszcze trudniej wydostać z ich czeluści.

Zbliżając się do rogu ulicy, Dabney zwolnił kroku.

Berkshire odwrotnie, przyspieszyła.

Decker nie zmienił tempa. Wielkimi susami połykał grunt pod stopami, aż znalazł się jakieś dziesięć jardów za Dabneyem.

Berkshire była pięć jardów przed mężczyzną. Po chwili ten odstęp zmniejszył się o połowę. Jeszcze kilka stuknięć obcasami i dzieliły ich zaledwie dwa kroki.

Decker widział teraz Berkshire, ponieważ niemal zrównała się z Dabneyem. Zaczął skręcać, mając tych dwoje przed sobą w odległości najwyżej dziesięciu stóp.

Berkshire popatrzyła na Dabneya, jakby dopiero go zauważyła. Nie odwzajemniła spojrzenia, przynajmniej na początku. Kilka sekund później dostrzegł, że kobieta intensywnie się w niego wpatruje. Uśmiechnął się, a gdyby miał na głowie kapelusz, pewnie kurtuazyjnie by go przed nią uchylił. Na jej twarzy nie było uśmiechu. Dłoń powędrowała do zatrzasku torebki.

Dabney zwolnił jeszcze bardziej.

Decker zobaczył po drugiej stronie ulicy samochód, z którego sprzedawano burrito, i zastanawiał się, czy ma dość czasu, by wrzucić coś na ząb przed spotkaniem. Uznawszy, że nie zdąży i że tylko ucierpiałby na tym jego obwód w pasie, odwrócił wzrok. Berkshire i Dabney szli teraz obok siebie.

Decker nie poświęcił temu większej uwagi; doszedł do wniosku, że się znają i umówili się tu wcześniej.

Zerknął na zegarek. Nie chciał się spóźnić. Skoro jego życie ma się zmienić, wołałby tego nie przegapić.

Gdy znów podniósł wzrok, zamarł.

Dabney został dwa kroki za kobietą i celował z kompaktowej beretty w tył głowy niczego nieświadomej Berkshire.

Decker sięgnął po własną broń i chciał krzyknąć, lecz w tej samej chwili Dabney pociągnął za spust.

Ciałem Berkshire szarpnęło w przód, kula uderzyła pod kątem

w potylicę. Rozerwała rdzeniomózgowie, przeszła czaszkę, odbiła się jak kulka do gry i wyszła przez nos, zostawiając ranę trzy razy większą niż w miejscu wlotu wskutek wzrostu energii kinetycznej pocisku. Kobieta ze zmasakrowaną twarzą upadła na chodnik, krew zbryzgała beton.

Decker rzucił się naprzód z wyciągniętą bronią, przechodnie krzyczeli i uciekali w popłochu. Dabney wciąż dzierżył w rękę pistolet. Decker z walącym sercem wymierzył w Dabneya swojego glocka i ryknął:

– FBI! Rzuć broń! No już!

Mężczyzna obrócił się do niego twarzą. Nie opuścił broni.

Decker słyszał za plecami czyjeś szybkie kroki. Biegł do nich pędem strażnik z budki, także z pistoletem w ręku.

Decker obejrzał się szybko przez ramię, zobaczył strażnika z bronią, wolną ręką pokazał zawieszony na szyi identyfikator.

– Jestem z FBI. Ten człowiek zastrzelił kobietę.

Wypuścił z ręki smycz i przyjął postawę strzelecką, trzymając oburącz pistolet z lufą wymierzoną prosto w pierś Dabneya. Umundurowany strażnik FBI podbiegł i stanął obok, także trzymając Dabneya na muszce.

– Rzuć broń! – rozkazał. – To ostatnia szansa. Bo będziemy strzelać!

Dwa pistolety przeciw jednemu. Reakcja powinna być oczywista. Połóż się, a nie upadniesz. Dabney spojrział najpierw na strażnika, potem na Deckera. I się uśmiechnął.

– Nie! – wrzasnął Decker.

Walter Dabney przycisnął sobie lufę do podbródka i pociągnął za spust po raz drugi. I ostatni.

Ciemność. Czeka nas wszystkich, każdego z osobna, w ostatnich chwilach życia. O tym rozmyślał Amos Decker, siedząc na krześle i przyglądając się ciału.

Anne Berkshire leżała w kostnicy FBI na metalowym stole. Wszystkie jej ubrania umieszczono w torbach na dowody zbrodni, by poddać je później analizie. Nagie ciało było przykryte prześcieradłem; zniekształconą twarz również zasłonięto, ale tkaninę plamiły krew i strzępy tkanek.

Prawo wymagało przeprowadzenia autopsji, mimo że nie istniały najmniejsze wątpliwości co do przyczyn śmierci.

Natomiast Walter Dabney za sprawą zdumiewającego splotu okoliczności żył. Jeszcze. Lekarze ze szpitala, do którego błyskawicznie go przewieziono, nie dawali mu większych nadziei na powrót do zdrowia czy choćby odzyskanie przytomności. Kula przebiła mózg – cud, że mężczyzna nie zginął na miejscu.

Alex Jamison i Ross Bogart, dwoje współpracowników Deckera z grupy operacyjnej złożonej z cywilów oraz agentów FBI, byli w szpitalu z Dabneyem, na wypadek gdyby odzyskał przytomność. Jeśliby przemówił, nie chcieli uronić ani słowa, które wyjaśniłoby, dlaczego zamordował na ulicy Anne Berkshire, a potem próbował odebrać sobie życie. Lekarze powiedzieli, że nie ma szans na powrót Dabneya do stanu, w którym mógłby zostać przesłuchany.

Zatem na razie Decker mógł jedynie siedzieć w ciemności i patrzeć na przykryte prześcieradłem zwłoki.

Choć dla niego pomieszczenie wcale nie było ciemne. Miało barwę nieziemskiego, intensywnego błękitu. Niemal śmiertelny cios, który spadł niegdyś na jego głowę na futbolowym boisku, przemieszał ścieżki sensoryczne w jego mózgu, wywołując stan zwany synestezją. W oczach Deckera śmierć miała kolor niebieski. Widział go na ulicy, gdy Dabney zastrzelił Berkshire.

I widział go teraz.

Decker złożył zeznania przed waszyngtońską policją oraz FBI, podobnie jak strażnik, który dołączył do niego na miejscu zbrodni. Niewiele było do powiedzenia. Dabney wyciągnął broń i strzelił najpierw do Berkshire, później do siebie. Jasne jak słońce. Niejasne były tylko jego motywy.

Zapaliły się górne światła i do kostnicy weszła kobieta w białym fartuchu laboratoryjnym. Specjalistka medycyny sądowej przedstawiła się jako Lynne Wainwright. Miała czterdzieści kilka lat i ściągniętą, nieco udręczoną twarz osoby, która widziała w swoim życiu wszystkie możliwe rodzaje przemocy, jakiej człowiek może użyć wobec drugiej istoty ludzkiej. Decker wstał, pokazał swój identyfikator i poinformował, że jest z grupy operacyjnej FBI. Oraz że był świadkiem morderstwa.

Obejrzał się, gdy do pomieszczenia wszedł Todd Milligan, czwarty członek grupy. Lisa Davenport, piąta należąca do zespołu osoba, psycholog z wykształcenia, nie zdecydowała się na dalszą współpracę z FBI, wybierając zamiast tego prywatną praktykę w Chicago.

Milligan miał około trzydziestu pięciu lat, sześć stóp wzrostu, krótko ostrzyżone włosy i sylwetkę jakby wyciosaną z bloku granitu. Z początku ścierali się z Deckerem, teraz jednak dogadywali się na tyle dobrze, na ile Decker potrafił.

Miał bowiem trudności w znajdowaniu wspólnego języka z ludźmi. Nie zawsze tak się działo. Nie był teraz tym samym człowiekiem co dawniej.

Poza synestezją cierpiał także na hipermnęzę, czyli pamięć absolutną, której nabawił się wskutek urazu mózgu po tym samym brutalnym ciosie na boisku podczas swojej wyjątkowo krótkiej kariery w NFL. Wypadek zmienił jego osobowość; z towarzyskiego, lubiącego się bawić mężczyzny zrobił wyniosłego, powściągliwego człowieka, pozbawionego umiejętności rozpoznawania społecznych sygnałów – umiejętności, którą większość osób uważała za oczywistą. Ci, którzy spotykali go po raz pierwszy, zakładali, że oscyluje gdzieś na granicy spektrum autystycznego.

I być może owo założenie niewiele miało się z prawdą.

– Jak się masz, Decker? – przywitał go Milligan.

Był ubrany jak zwykle w ciemny garnitur, nieskazitelną, idealnie wyprasowaną koszulę i pasiasty krawat. Niechlujnie odziany Decker wyglądał przy nim niemal jak bezdomny.

– Lepiej niż ona – odparł Decker, wskazując na ciało Berkshire.

– Co o niej wiemy do tej pory?

Milligan wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki mały notebook i przewinął ekran. W tym czasie Decker obserwował, jak Wainwright zdejmuje z ciała Berkshire prześcieradło i przygotowuje instrumenty potrzebne do przeprowadzenia sekcji.

– Anne Meredith Berkshire, pięćdziesiąt dziewięć lat, niezamężna, nauczycielka na zastępstwie w katolickiej szkole w hrabstwie Fairfax. Mieszka, czy raczej mieszkała, w Reston. Nie natknęliśmy się na żadnych krewnych, ale ciągle sprawdzamy.

– Co robiła pod gmachem Hoovera?

– Nie wiemy. Nie wiemy nawet, czy się tam wybierała. Dzisiaj nie miała zajęć w szkole.

– A Walter Dabney?

– Sześćdziesiąt jeden lat, żonaty, cztery dorosłe córki. Intratne kontrakty rządowe. Pracuje dla Biura oraz innych agencji. Wcześniej przez dziesięć lat pracował w NSA¹. Mieszka w okazałym domu w McLean. Doskonale mu się wiedzie.

– Wiodło – poprawił Decker. – Co z żoną i dziećmi?

– Rozmawialiśmy z żoną. Wpadła w rozpacz. Dzieci są rozrzucone po kraju. Jedna z córek mieszka we Francji. Wszystkie się tu zjeżdżają.

– Czy którakolwiek z nich ma jakiś pomysł, dlaczego to zrobił?

– Jeszcze nie rozmawialiśmy ze wszystkimi, ale na razie żadnej sugestii. Pewnie nadal są w szoku.

Następnie Decker zadał najbardziej oczywiste pytanie:

– Co łączyło Berkshire z Dabneyem?

– Dopiero rozpoczynamy śledztwo. Jak dotąd żadnych informacji. Myślisz, że po prostu szukał kogoś, komu mógłby

1 National Security Agency – Agencja Bezpieczeństwa Narodowego w USA [przyp. tłum.].

wpakować kulkę, zanim sam się zabije, a ona znalazła się pod ręką?

– Z pewnością była najbliżej – odparł Decker. – Ale skoro zamierzasz się zabić, po co miałbyś pociągać za sobą Bogu ducha winną osobę? Jaki w tym sens?

– Może facet sfiksował. Niewykluczone, że natkniemy się w jego zyciorysie na coś, co wyjaśni ten nagły obłąd.

– Miał przy sobie teczkę i identyfikator. Wygląda na to, że szedł do budynku Hoovera. Był tam umówiony na spotkanie?

– Tak. Dostaliśmy potwierdzenie, że miał omawiać projekt, który jego firma realizuje na zlecenie Biura. Rutynowa sprawa.

– Więc facet fiksuje, ale wkłada garnitur i jedzie do miasta na rutynowe spotkanie?

Milligan kiwnął głową.

– Dostrzegam sprzeczność. Ale mimo wszystko nie możemy tego wykluczyć.

– Niczego nie można wykluczyć, póki nie zostanie wykluczone – stwierdził Decker.

Podszedł do Wainwright i stanął obok niej.

– Narzędziem zbrodni była dziewięćmilimetrowa beretta. Rana kontaktowa u nasady karku z trajektorią do góry. Ofiara zginęła na miejscu.

Lekarka przygotowywała piłę Strykera, żeby otworzyć czaszkę denatki.

– Ten opis zdecydowanie odpowiada obrażeniom zewnętrznym – powiedziała.

– Jeśli Dabney umrze, to pani będzie przeprowadzała sekcję?

Skinęła głową.

– Biuro bierze to na siebie, ponieważ Dabney jest ich kontrahentem i stało się to pod ich nosem. Więc tak, to moja działka.

Decker odwrócił się do Milligana i zapytał:

– Czy FBI przydzieliło już zespół do rozwikłania tej sprawy?

Agent przytaknął.

– Kto w nim jest? Znasz tych ludzi?

– Znam ich bardzo dobrze. Bo to my.

Decker zamrugnął.

– Że co?

– Wyznaczono zespół Bogarta, czyli nas.

– Przecież my zajmujemy się sprawami niewyjaśnionymi-zakończonymi.

– Właśnie tego dotyczyło dzisiejsze zebranie. Zmieniają nam przydział. Ze spraw zakończonych na pilne i bieżące. A ponieważ znalazłeś się na miejscu zbrodni, ta decyzja ma sens. Więc ruszamy ze śledztwem.

– Mimo że jestem świadkiem zbrodni?

– Przecież nie ma wątpliwości, co się zdarzyło, Decker. Było wielu innych naocznych świadków. Nie jesteś im potrzebny.

– Ale miałem zajmować się sprawami niewyjaśnionymi-zakończonymi – zaprotestował Decker.

– Cóż, nie my o tym decydujemy. Robią to za nas ci na górze.

– I mogą tak po prostu zostawić nas na lodzie? Nawet bez pytania?

Milligan chciał się uśmiechnąć, kiedy jednak dostrzegł zafrasowaną minę Deckera, spoważniał.

– To biurokracja, Decker, a my musimy spełniać rozkazy. Przynajmniej Ross i ja. Myślę, że ty i Jamison moglibyście wypisać się z tego interesu, ale moja kariera jest związana z Biurem. – Przerwał. – Nadal będziemy ścigać złoczyńców, tyle że tych, którzy popełnili zbrodnie niedawno. Nadal będziesz robił to, co ci tak dobrze wychodzi.

Decker pokiwał głową, ale słowa Milligana raczej go nie udobruchały. Spojrzał na ciało Berkshire. Pulsujący błękit atakował go ze wszystkich stron. Poczł lekkie mdłości.

Wainwright zerknęła na Deckera i zauważyła jego nazwisko na identyfikatorze.

– Zaraz, zaraz. Amos Decker? Człowiek, który niczego nie zapomina?

Ponieważ Decker milczał, Milligan wtrącił szybko:

– Tak, to on.

– Słyszałam, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy rozwikłaliście ładnych parę spraw z przeszłości. Zwłaszcza tę Melvina Marsa.

– To był wysiłek grupowy – wyjaśnił Milligan. – Ale nie udałoby się nam bez Deckera.

Decker nerwowo się poruszył i wskazał na rozmazaną fioletową plamę na wierzchu dłoni denatki.

– Co to?

– Przyjrzyjmy się. – Wainwright wzięła lupę osadzoną na obrotowym ramieniu i ustawiła ją nad śladem na skórze. Włączyła światło i skierowała je na dłoń zmarłej. Patrząc przez szkło powiększające, stwierdziła: – Wygląda na jakiś stempel.

Decker spojrzał przez lupę.

– Hospicjum Dominium.

Zerknął na Milligana, który już stukał w klawisze swojego notebooka. Przesunąwszy wzrokiem w dół ekranu, agent rzekł:

– Okej, mam. Mieści się za szpitalem w Reston. Zajmują się tam nieuleczalnymi przypadkami.

Decker popatrzył na Berkshire.

– Skoro widać pieczętkę, prawdopodobnie była tam dzisiaj. Tusz zmyłby się pod prysznicem.

– Myślisz, że kogoś tam odwiedzała? – zapytał Milligan.

– Cóż, raczej nie wyglądała na śmiertelnie chorą, póki nie zabił jej Dabney.

Nagle Decker wyszedł bez słowa z prosektorium. Wainwright spojrzała pytająco na Milligana.

– On tak często... – mruknął agent. – Zdążyłem się przyzwyczaić.

– W takim razie jest pan bardziej wyrozumiały ode mnie – odparła Wainwright. Wzięła do ręki piłę Strykera. – Bo jeśli nadal będzie się tak przy mnie zachowywał, może tym oberwać.

Pierś Waltera Dabneya falowała spazmatycznie jak u człowieka, którego godziny są już policzone. Tak jakby płuca były zmęczone walką i obroną ciała, z którego powoli uchodziła dusza.

Alex Jamison miała prawie trzydzieści lat. Była wysoka, szczupła, ładna, miała długie, ciemne włosy. Siedziała po prawej stronie szpitalnego łóżka na oddziale chorób wieńcowych. Ross Bogart, dobiegający pięćdziesiątki agent specjalny FBI, o nienagannie ostrzyżonych ciemnych włosach, których jedyną skazą była odrobina siwizny, stał po lewej stronie, sztywny, jakby kij połknął. Zaciskał palce na poręczy łóżka.

Dabney leżał podłączony do kroplówek oraz skomplikowanej aparatury monitorującej funkcje życiowe. Zamiast prawego oka miał pusty krater, ponieważ wystrzelona pod brodą kula rozerwała je, przebijając najpierw z impetem różne części mózgu. Twarz była szara niczym u trupa, a gdzieś tam opuchnięta i fioletowa od popękanych naczynek, oddech – nieregularny. Monitor pokazywał, że parametry życiowe pacjenta nieustannie się zmieniają. Mężczyzna znajdował się na oddziale intensywnej terapii, gdzie hospitalizowano najpoważniej chorych i rannych pacjentów.

Walter Dabney nie był po prostu ranny. On umierał.

Lekarze, którzy przez cały dzień do niego zaglądali, zgodnie twierdzili, że to tylko kwestia czasu, gdy jego mózg wyśle do serca sygnał, żeby zaprzestało pompować krew. I nie potrafili temu zaradzić. Spustoszenie było tak wielkie, że żadne lekarstwo ani żadna operacja nie byłyby w stanie przywrócić mu zdrowia. Odliczano tylko czas do zgonu.

Pani Eleanor Dabney, częściej zwana Ellie, przybyła pół godziny po otrzymaniu od FBI powiadomienia o tym, co się stało. Musieli ją przesłuchać, na razie jednak kobieta, zapewne już wkrótce wdowa, była pogrążona w rozpacz. Wymiotowała właśnie w łazience pod opieką pielęgniarki.

Bogart przyglądał się Jamison. Najwyraźniej wyczuła to spojrzenie i podniosła wzrok.

– Jakież wieści od Deckera? – zapytał półgłosem.

Sprawdziła telefon i pokręciła głową.

– Miał być w prosektorium przy zwłokach Berkshire. – Napisała wiadomość i przesłała ją Deckerowi. – Wysłałam kopię do Todda – poinformowała.

– To dobrze – odparł Bogart. – Będzie miał Deckera na oku.

Oboje wiedzieli, że komunikacja nie jest najmocniejszą stroną Deckera. Prawdę mówiąc, był w niej beznadziejny.

Bogart ponownie spojrzał na Dabneya.

– W aktach tego człowieka nie ma niczego, co zapowiadałoby taki rozwój wypadków. Nie znaleźliśmy też żadnych powiązań z Berkshire.

– Muszą jakieś istnieć, chyba że była zupełnie przypadkową ofiarą. A i w tym trudno dopatrywać się jakiegokolwiek sensu.

Bogart zgodził się z tą opinią, po czym przeniósł wzrok na monitor. Wykresy tętna i oddychania umierającego mężczyzny przypominały taniec bosych stóp na rozżarzonych węglach.

– Wiele wskazuje na to, że umrze bez słowa.

– Gdyby jednak coś powiedział, będziemy czuwać – odparła Jamison.

Otworzyły się drzwi do łazienki, w których pojawiły się pielęgniarka i Ellie Dabney – wysoka, o długich nogach, szerokich ramionach, wąskiej talii i szczupłych biodrach. Miała atrakcyjne rysy twarzy, elegancko zarysowany podbródek, wyraziste kości policzkowe, duże oczy w kolorze błękitu, długie, naturalnie siwe włosy. W młodości mogła uprawiać sport. Teraz, w wieku sześćdziesięciu kilku lat, będąc matką czterech dorosłych córek i babcią trojga wnucząt oraz żoną śmiertelnie ранego męża, ta dotknięta nieszczęściem kobieta sama wydawała się bliska śmierci, mimo że jej życiu nic nie zagrażało.

Bogart postawił obok łóżka krzesło, Jamison zaś pomogła pielęgniarce posadzić na nim Ellie, choć ta raczej osunęła się, niż usiadła.

Pielęgniarka skontrolowała monitor, łypnęła na Bogarta niewróżącym nic dobrego wzrokiem i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Ellie chwyciła męża za rękę, opierając czoło o poręcz łóżka. Bogart się cofnął, Jamison zaś zajęła swoje miejsce. Wymienili spojrzenia przy akompaniamencie stłumionego szlochu żony.

– Pani Dabney, możemy przywieźć tutaj pani córki, gdy dotrą do miasta – zaproponował po chwili Bogart.

Z początku nie zareagowała, w końcu jednak pokiwała głową.

– Wie pani, kiedy mają się zjawić? Czy jest ktoś, z kim moglibyśmy...

Podniosła głowę i nie patrząc na Bogarta, rzekła:

– Moja córka Jules... ona będzie wiedziała. – Wyjęła z kieszeni telefon, stuknęła w kilka przycisków i podała go agentowi. Zapisał numer, oddał komórkę i wyszedł z sali.

Jamison położyła dłoń na ramieniu kobiety.

– Ogromnie współczuję, pani Dabney.

– Czy... czy on... czy Walt naprawdę kogoś skrzywdził? W FBI... powiedzieli...

– Nie musimy teraz o tym rozmawiać.

Ellie zwróciła ku Jamison zapłakaną twarz.

– On by nie potrafił. Jesteście pewni, że nie strzelał ktoś inny? Walt nie skrzywdziłby nawet muchy. On... – Zamilkła i znów oparła czoło o poręcz łóżka.

Monitor zaczął piszczeć. Obie błyskawicznie na niego spojrzały, ale urządzenie po chwili ucichło.

– Jesteśmy pewni, pani Dabney. Przykro mi, że nie mogę temu zaprzeczyć. Było wielu świadków.

Ellie wydmuchała nos i odezwała się nieco silniejszym głosem:

– On z tego nie wyjdzie, prawda?

– Lekarze nie dają dużych nadziei.

– Ja... nawet nie wiedziałam, że ma broń.

Przyjrząwszy się uważnie kobiecie, Jamison zapytała:

– Czy ostatnio zaobserwowała pani jakąś zmianę w zachowaniu męża?

– W jakim sensie? – spytała z roztargnieniem Ellie.

– Inny nastrój? Apetyt? Kłopoty w pracy? Może pił więcej niż zazwyczaj? Zdradzał jakieś oznaki depresji?

Ellie poprawiła się na krześle, zwinęła chusteczkę w dłoni i wbiła wzrok w kolana. Zza drzwi dobiegały dźwięki kroków, chwilami pospiesznych, piszczenia monitora, przewożenia sprzętu i pacjentów, ludzkie głosy. W powietrzu unosił się typowy szpitalny zapach środków antyseptycznych. I było nieustannie chłodno. Na oddziale intensywnej opieki panowało też złowieszcze napięcie, jakby żywych od zmarłych dzielił jedynie nagły ostrzegawczy pisk monitora.

– Walt nie rozmawiał w domu o pracy. I w zasadzie nie pił w domu alkoholu, choć wiem, że na służbowych kolacjach, imprezach branżowych i przy tego rodzaju okazjach – i owszem. Czasem mu towarzyszyłam. Ale pił wyłącznie towarzysko, żeby zdobyć kontrakt, nawiązać znajomości, rozumie pani.

– Oczywiście. Miał kłopoty finansowe?

– Mnie przynajmniej nic o tym nie wiadomo. Walter potrafił prowadzić interesy. W naszym domu nigdy nie zjawiali się poborcy skarbowi, jeśli o to pani pyta.

– Czy jego nastrój stał się inny?

Ellie otarła oczy i rzuciła spojrzenie na męża, zaraz jednak odwróciła wzrok, jakby krępowało ją przekazywanie informacji na jego temat obcej osobie.

– Miewał rozmaite nastroje. Bardzo ciężko pracował. Kiedy interesy szły dobrze, był zadowolony, kiedy źle, popadał w przygnębienie, tak jak każdy.

– A więc nic nie odbiegało od normy?

Ellie zmięła w dłoni chusteczkę i wrzuciła ją do kosza.

Z jakąś stanowczością.

Odwróciła się do czekającej cierpliwie Jamison. Jeżeli towarzystwo Amosa Deckera nauczyło czegokolwiek Jamison, to właśnie cierpliwości – zarówno w sprzyjających, jak i niesprzyjających okolicznościach.

– Ostatnio wybrał się w krótką podróż.

– Dokąd?

– To właśnie odbiegało od normy. Nie powiedział mi dokąd.

Nigdy wcześniej tak nie postępował.

– Na jak długo wyjechał?

– Wydaje mi się, że na cztery dni. Może na dłużej. Był wcześniej w Nowym Jorku i to stamtąd pojechał dalej. Zadzwoił do mnie i powiedział, że wynikła jakaś nieoczekiwana sprawa, którą musi się zająć. I nie wie, ile zajmie mu to czasu.

– Podróżował samolotem, pociągiem? Za granicę?

– Nie wiem. Mówił tylko, że ma to związek z potencjalnym klientem. Walt miał coś załagodzić. Z jego opisu wynikało, że nie chodziło o rzecz wielkiej wagi. Przypuszczam, że jego biuro zajęło się organizacją tego wyjazdu.

– No dobrze, a nie napomknął nic na ten temat po powrocie do domu?

– Nie. Uznałam, że to sprawy służbowe. Ale od tamtej pory coś było... Sama nie wiem... coś nie grało.

– Czyli od kiedy?

– Mniej więcej od miesiąca.

– Pani mąż prowadzi własną firmę wykonującą zlecenia rządowe?

Ellie przytaknęła.

– Walter Dabney i Wspólnicy. Z siedzibą w Reston. Wszystko, czym się zajmują, generalnie jest tajne. Na początku mąż pracował sam, ale teraz firma zatrudnia około siedemdziesięciu osób. Ma wspólników, ale to Walter jest dyrektorem zarządzającym i dysponuje pakietem kontrolnym. – Zrobiła wystraszoną minę. – O Boże, zdaje się, że teraz ja zostanę jej właścicielką. – Przerażona, spojrzała na Jamison. – Czy to znaczy, że będę musiała nią zarządzać? Kompletnie się nie znam na interesach męża. Nie mam nawet upoważnienia do wglądu w te sprawy.

Jamison ścisnęła jej dłoń.

– Nie sądzę, by musiała pani martwić się w tej chwili takimi szczegółami, pani Dabney.

Z Ellie opadło napięcie. Popatrzyła na męża.

– Jak nazywała się tamta osoba? Którą Walter... Mówili mi, ale nie mogę sobie przypomnieć. Wszystko widzę jak przez mgłę.

– Anne Berkshire. Była nauczycielką na zastępstwie w katolickim gimnazjum w Fairfax. Zna ją pani?

Ellie pokręciła głową.

– Nigdy o niej nie słyszałam. I nie wiem, skąd miałby ją znać Walt. Nauczycielka w gimnazjum? Dzieci urodziły się nam dość wcześnie. Jules, nasza najstarsza córka, ma trzydzieści siedem lat. A najstarsza wnuczka jest dopiero w pierwszej klasie. Zresztą nawet nie mieszkają już w Wirginii. Poza tym nie jesteśmy katolikami, tylko prezbiterianami.

– Rozumiem. Dziękuję za te informacje. Bardzo nam pani pomogła.

– Czy powinnam wynająć prawnika? – wyrwało się pani Dabney.

Jamison wydawała się zakłopotana.

– Naprawdę nie jestem kompetentna do udzielania rad w tej kwestii. Jeśli pani lub pani mąż korzystaliście z usług prawnika bądź znacie kogoś takiego, należałoby tam się dowiedzieć.

Kobieta w milczeniu pokiwała głową, następnie wsunęła dłoń między poręczami łóżka i ponownie ujęła męża za rękę. Chwilę później do sali wszedł Bogart.

– Wszystko załatwione, pani Dabney – oznajmił. – Pani córka powiedziała, że dzisiaj wieczorem zjawią się wszystkie oprócz Natalie.

– Natalie mieszka w Paryżu. Próbowałam się do niej dodzwonić, ale nikt nie odbierał. A to nie jest wiadomość... którą mogłabym nagrać albo przesłać mailem.

– Skontaktowała się z nią pani córka Jules i przedstawiła jej sytuację. Natalie stara się złapać najbliższy samolot.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyznała Ellie. – Kiedy Walt wychodził rano z domu, wszystko było w idealnym porządku. A teraz? – Podniosła na nich wzrok. – Było, minęło. Ot tak.

Ot tak, powtórzyła w myślach Jamison.

Z miejsca pełnego zwłok przenieśli się do innego, wypełnionego umierającymi.

Po zasięgnięciu informacji w recepcji Decker i Milligan zostali skierowani do dyrektorki hospicjum Dominium, Sally Palmer. Kobieta była wstrząśnięta wiadomością o śmierci Anne Berkshire.

– Była tu jeszcze dziś rano – powiedziała, siedząc naprzeciwko nich za biurkiem w ciasnym gabinecie.

– Tak sądziliśmy – rzekł Decker. – Dlatego tu jesteśmy. Zauważyliśmy na jej dłoni pieczętkę z nazwą hospicjum.

– Owszem, to element naszych procedur bezpieczeństwa.

– Czy takie miejsce wymaga wielu środków bezpieczeństwa? – zapytał Milligan.

Palmer skarciła go wzrokiem.

– Nasi pacjenci są słabi i na silnych lekach. Nie są w stanie się obronić. Ten obowiązek spoczywa na nas i bardzo poważnie traktujemy kwestie ich bezpieczeństwa. Wszyscy odwiedzający są poddawani przy wejściu kontroli. Pieczętkę na rękę łatwo zauważyć, codziennie zmieniamy też jej kolor. Dzięki temu naszemu personelowi wystarczy rzut oka, by stwierdzić, czy gość ma prawo przebywać na terenie placówki.

– Czy ktoś z rodziny Berkshire jest waszym pacjentem? – zapytał Decker. – Czy dlatego była tu dziś rano?

– Ależ nie. Anne była wolontariuszką, dotrzymywała towarzystwa niektórym pacjentom. Często ich rodziny nie mieszkają w pobliżu, rzadko ktoś ich odwiedza. Mamy wolontariuszy, oczywiście dokładnie sprawdzonych, którzy przychodzą porozmawiać z naszymi pacjentami, poczytać im albo po prostu z nimi posiedzieć. Umieranie nie jest łatwe. A umierać w samotności jest jeszcze trudniej.

– Czy Berkshire rozmawiała dzisiaj z jakąś konkretną osobą? – spytał Milligan.

– Mogę się tego dowiedzieć. Przepraszę panów na chwilę.
Palmer wstała i wyszła.

Milligan wyjął telefon i sprawdził wiadomości.

– Żona Dabneya jest w szpitalu przy mężu. Alex mówi, że nadal nie odzyskał przytomności i prawdopodobnie już nie odzyska.

– Dowiedzieli się czegoś od żony?

– Nie znała Anne Berkshire i jest przekonana, że Dabney także jej nie znał. Poza tym nie orientuje się w interesach męża i nie ma pojęcia, co go skłoniło do takiego czynu. Ale dostałem jeszcze jedną wiadomość od Alex. Pani Dabney powiedziała, że mniej więcej miesiąc temu jej mąż udał się w niewyjaśnioną podróż i od tamtej pory wydawał się jakiś inny.

– W jakim sensie inny?

– Wygląda na to, że zmienił mu się nastrój. I nie zdradził jej, gdzie był.

– Aha.

Milligan rozejrzał się po niewielkim biurze.

– Naprawdę uważasz, że natkniemy się tu na jakiś trop?

– Czasem ludzie giną z rąk nieznanym, ale większość zna swoich zabójców.

– Cóż, zawsze to jakieś pocieszenie – skwitował ponuro Milligan.

Między mężczyznami zapadło milczenie do czasu powrotu Palmer.

– Z samego rana odwiedziła troje pacjentów: Dorothy Vitters, Joeya Scotta i Alberta Drewsa.

– Czy to osoby, które zwykle odwiedzała? – zainteresował się Decker.

– Tak.

– Wspomniała pani, że Berkshire przyszła wcześniej rano. Czy zjawiała się zazwyczaj o tej porze?

– No... nie, jeśli się dobrze zastanowić. Najczęściej przychodziła około południa. Wtedy nasi pacjenci są bardziej ożywieni.

– Możemy z nimi porozmawiać? – poprosił Decker.

Palmer wyglądała na mocno zaskoczoną.

– A cóż oni panom powiedzą? To bardzo chorzy ludzie. I słabi.

Decker wstał.

– Rozumiem, ale dziś rano zamordowano Anne Berkshire, a naszym zadaniem jest dowiedzieć się dlaczego. Skoro zaś przysłała tu o innej porze niż zwykle i wkrótce potem pojechała do centrum miasta, gdzie została zastrzelona, musimy prześledzić ten wątek. Mam nadzieję, że pani to rozumie.

– Będziemy wyjątkowo delikatni – dodał szybko Milligan.

– Muszą panowie im mówić, że Anne została zabita? Taka wiadomość zmartwi ich i wzburzy.

– Postaramy się tego uniknąć – zapewnił Milligan.

Decker milczał. Jego wzrok powędrował już w stronę korytarza.

Dorothy Vitters miała prawie dziewięćdziesiąt lat, leżała wątpa i skurczona w swoim ostatnim łóżku na tym ziemskim padole. Przez wzgląd na tajemnicę lekarską Palmer nie powiedziała im, na jaką staruszka cierpi chorobę. Zostawiła ich w progu i wróciła do swojego biura. Decker stał w drzwiach i rozglądał się po niewielkim, skąpo umeblowanym pokoiku.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Milligan przyciszonym głosem.

Decker nie czuł się dobrze, ani trochę.

To, co miał przed oczami, nie było jaskrawoniebieskim światłem, które kojarzył ze śmiercią, ale granatową poświatą. Nigdy dotąd jej nie widywał. Kiedy jednak spojrział na nieuleczalnie chorą kobietę, zrozumiał dlaczego. Śmierć, która dopiero nadchodziła, najwyraźniej przybierała w jego mózgu inny odcień.

A to ciekawe. Mój odmieniony mózg wciąż płata mi figle.

Nie miał ochoty tu być w chwili zgonu pani Vitters, nie chciał bowiem widzieć, jak granat przeobraża się nagle w jaskrawą niebieskość.

– Dobrze – odpowiedział wreszcie.

Wszedł do pokoju, przysunął sobie krzesło i usiadł przy łóżku. Milligan stanął obok.

– Pani Vitters, nazywam się Amos Decker, a to jest Todd Milligan. Przyszliśmy porozmawiać z panią o Anne Berkshire. O ile nam wiadomo, odwiedziła panią dziś rano.

Vitters spojrzała na niego głęboko zapadniętymi oczami. Jej

skóra miała blady odcień szarości, oczy były wodniste, oddech płytki. Decker zauważył przyklejony do obojczyka port, przez który aplikowano leki przeciwbólowe.

– Anne u mnie była – wymamrotała. – Zaskoczyła mnie, bo przyszła wcześniej niż zwykle.

– Pamięta pani, o czym rozmawialiście?

– Kim pan jest?

Decker już miał wyciągnąć identyfikator, ale Milligan go powstrzymał.

– Jesteśmy przyjaciółmi Anne – powiedział. – Poprosiła nas, żebyśmy jeszcze dziś tu zajrzeli. Chciała wrócić i dokończyć rozmowę, ale potem zorientowała się, że nie zdąży.

W zażawionych oczach staruszki pojawiła się trwoga.

– Czy... nic jej nie jest? Nie zachorowała, prawda?

– Absolutnie nic jej nie dolega – odparł Decker, nie mijając się w zasadzie z prawdą. Liczył na to, że przyjmowane przez kobietę lekarstwa spowalniają nieco procesy myślowe, bo w przeciwnym razie pani Vitters mogłaby się zorientować, że to, co mówią, nie ma większego sensu.

– Och, to dobrze. Rozmawialiśmy o tym co zwykle. O pogodzie. O książce, którą czyta. O moim kocie.

– O pani kocie? – wtrącił Milligan.

– Sunny nie żyje. Oj, będzie już z dziesięć lat, a minęło jak z bicza trzaśł. Anne lubiła koty.

– I o niczym więcej? – dociekał Decker.

– Nie, przynajmniej sobie nie przypominam. Nie siedziała długo.

– Wydawała się pani taka jak zwykle? Nic nie zwróciło pani uwagi?

– Czy aby na pewno nic jej się nie stało? – Głos pani Vitters zabrzmiał ostrzej i bardziej przenikliwie. – Dlaczego zadaje mi pan te pytania? Umieram, ale głupia nie jestem.

Decker widział, jak nabiegłe łzami oczy zaiskrzyły się przez sekundę i znów przygasły.

– No cóż, skoro musi pani znać prawdę, to...

Milligan mu przerwał:

– Wiemy, że nie jest pani głupia, pani Vitters. Kolega chciał

właśnie powiedzieć, że Anne upadła i uderzyła się w głowę. Wszystko będzie dobrze, ale na razie cierpi na krótkotrwałą amnezję. Potrzebuje przypomnieć sobie kod do telefonu i szyfr do alarmu w mieszkaniu, a także hasło do komputera. Przysłała nas tutaj, żebyśmy się dowiedzieli, o czym rozmawiała z różnymi ludźmi, bo pomoże jej to odświeżyć sobie pamięć. Lekarze uważają, że ta strategia może zadziałać.

Dorothy Vitters wyraźnie ulżyło.

– Och, bardzo jej współczuję.

Decker rzucił Milliganowi błyskawiczne spojrzenie, po czym jego wzrok ponownie spoczął na pani Vitters.

– Będziemy wdzięczni za wszystko, cokolwiek sobie pani przypomni.

– No cóż, nie rozmawialiśmy o niczym ważnym. Choć Anne sprawiała wrażenie jakby coś zaabsorbowała. Zwykle ona prowadziła rozmowę, ale dzisiaj to ja musiałam kilka razy ją zagadnąć.

Milligan spojrzął uważnie na Deckera, ten jednak nie odrywał oczu od staruszki.

– Pytała ją pani, czy coś się stało?

– Prawdę mówiąc, tak. Ale odparła, że wszystko jest w porządku. Po prostu coś chodziło jej po głowie, ale nie zdradziła co.

– Czy była pani pierwszą odwiedzoną dziś przez nią osobą, czy Anne widziała się z kimś wcześniej?

– Chyba byłam ostatnia. Wspomniała, że po wizycie u mnie musi wyjść. Dokądś się wybierała.

– Nie powiedziała dokąd?

– Nie.

Decker wstał i odwrócił się do drzwi. Milligan rzucił pospiesznie:

– Dziękujemy pani za pomoc. Czy możemy się jakoś odwdziżyć?

Vitters uśmiechnęła się ponuro.

– Wstawcie się za mną u tego na górze.

Gdy wyszli, Milligan szepnął:

– Ej, Decker, musisz mieć trochę wyczucia. Ci ludzie są już jedną nogą w grobie.

Minął Deckera, który zawrócił i spojrzął na leżącą teraz z zamkniętymi oczami Dorothy Vitters. Podeszedł do łóżka i lekko się pochylił. Granat zaczynał przybierać barwę intensywnego błękitu. Decker nie wierzył, że jest w stanie przewidzieć czyjąś śmierć, ale na widok nieuleczalnie chorej kobiety jego mózg wyraźnie dokonał logicznego przeskoku. Decker wyciągnął rękę i poprawił poduszkę, by staruszka mogła wygodniej ułożyć głowę. Musnął białe włosy i szepnął:

– Tak mi przykro, pani Vitters.

Nie widział obserwującego go w progu Milligana. Agent FBI oddalił się w pośpiechu, zanim Decker zdążył się odwrócić.

Przypadek Joeya Scotta był jeszcze smutniejszy niż Dorothy Vitters.

Decker i Milligan stali w drzwiach obok Palmer. Scott miał dopiero dziesięć lat, a jego krótkie życie dobiegało końca. Omijając prawo pacjenta do ochrony prywatności, Palmer, która zaprowadziła ich pod salę chłopca, wyjaśniła na widok ich skonsternowanych min:

– Białaczka. Nieuleczalna.

– Dlaczego Berkshire odwiedzała akurat jego? – zapytał Milligan. – Rodzice nie przychodzą?

Palmer się najeżyła.

– Był w trakcie procedury adopcyjnej. Kiedy zachorował, rodzice adopcyjni się wycofali. Chcieli pewnie dostać zdrowy egzemplarz – dodała z odrazą. – A nie należeli bynajmniej do ludzi, których nie byłoby stać na opiekę. Anne odwiedzała go co najmniej dwa razy w tygodniu. Joey miał tylko ją.

Odwróciła się i odeszła z wyrazem rozpaczony na twarzy.

Decker spojrzął na drobną postać w łóżku. Powrócił myślami do córeczki, którą kiedyś miał. Molly została zamordowana tuż przed swoimi dziesiątymi urodzinami. Decker znalazł ciała dziecka i żony w ich dawnym domu. Z powodu hipermnnej pamiętał każdy najdrobniejszy szczegół tamtej tragedii, jakby wydarzyła się dosłownie przed chwilą. I będzie pamiętał do grobowej deski.

Deckera nie mogło spotkać już nic gorszego. Trudno o większy koszmar niż zastanie we własnym domu zwłok najbliższych osób. Ale ten widok wzbudzał w nim podobną reakcję.

Decker usiadł obok chłopca, który powoli otwierał oczy. Wymizerowaną postać przecinały rurki wenflonów i kabelki monitorów. Rzuciwszy Milliganowi szybkie spojrzenie, Decker zaczął:

– Cześć, Joey. Mam na imię Amos, a to jest mój kumpel Todd.

Chłopiec podniósł rękę i anemicznie pomachał na powitanie.

– Była dziś u ciebie twoja przyjaciółka Anne, prawda?

Joey kiwnął głową.

– Dobrze się wam rozmawiało?

– Czytała mi – odparł słabym głosem.

– Książkę?

Przytaknął.

– *Harry Potter i więzień Azkabanu*. Stoi tam na półce.

Powiedziała, że jutro dokończymy.

Decker wyciągnął rękę po książkę i przerzucił kilka kartek, aż dotarł do zakładki wsadzonej dziesięć stron przed końcem. Zerknął na Milligana, a potem znów na chłopca.

– Super. I nie robiliście nic więcej? Tylko ci czytała?

Joey pokręcił głową.

– Trochę rozmawialiśmy.

– O czym?

– Przyjaźni się pan z Anne?

– Widziałem ją dziś rano. Dlatego tu do ciebie przyszliśmy.

Chciała, żebyśmy poznali jej przyjaciół.

– Aha.

– Od jak dawna tu jesteś, Joey? – zapytał Milligan.

Chłopiec zamrugnął powiekami i uniósł głowę.

– Nie wiem.

Milligan cofnął się o krok i oparł dłoń o ścianę. Patrzył bezradnie na Deckera.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiście z Anne? – podjął Decker. – Może o książce?

– Zapytała mnie, czy widziałem, jak wschodzi słońce.

Decker skierował wzrok na duże, wychodzące na wschód okno. Powoli odwrócił głowę w stronę Joeya.

– A widziałeś?

Chłopiec pokiwał głową.

– Było ładne.

– Kiedy byłem mały, lubiłem wcześniej wstawać i oglądać wschód słońca – rzekł Decker, ściągając na siebie zdumione spojrzenie Milligana. – Dorastałem w Ohio, więc słońce docierało

do nas później niż tutaj.

Na stoliku obok łóżka stała fotografia w ramce. Decker wziął ją do ręki. Przedstawiała Peytona Manninga.

– Lubisz Manninga?

Joey przytaknął ruchem głowy.

– Często oglądałem futbol. Przed chorobą sam grałem.

– Ja też.

Joey omiół wzrokiem potężną sylwetkę Deckera.

– Wygląda pan na futbolistę. Może byłbym taki duży jak pan, gdybym dorósł.

Milligan potarł oczy. Opanowawszy wzruszenie, wyjaśnił:

– Joey, Decker grał w NFL. W drużynie Cleveland Browns.

Chłopiec wytrzeszczył oczy, a na jego twarzy pojawił się błądy uśmiech.

– Serio?

Decker potwierdził.

– Moja kariera była krótka i wcale nieusłana różami. – Odstawił fotografię. – Wcześniej grałem w Ohio State Buckeye. To chyba najlepsze lata w moim życiu.

– Rany – ożywił się Joey. – Zna pan Peytona Manninga?

– Nie, ale był jednym z najlepszych. Trafił do galerii sław po pierwszym głosowaniu. – Decker oparł się na krzesło. – Rozmawiałeś z Anne o czymś jeszcze?

Uśmiech przygasł.

– Właściwie to nie.

– Mówiła ci, dokąd się wybiera po wyjściu stąd?

Chłopiec pokręcił głową.

Decker wstał, zerknął na Milligana i powiedział:

– Dziękuję, Joey, bardzo nam pomogłeś.

– Nie ma za co.

Milligan popatrzył na chłopca i zapytał:

– Słuchaj, mógłbym jeszcze tu do ciebie kiedyś zajrzeć?

– Pewnie. Może przyszedłby pan z Anne.

– Zobaczymy. – Wyjął z kieszeni wizytówkę i położył ją na stoliku obok zdjęcia Peytona Manninga. – Gdybyś czegoś potrzebował, poproś, żeby zadzwonili do mnie pod ten numer,

okej?

– Okej.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Mogę uścisnąć panu rękę? – spytał Joey, mierząc Deckera wzrokiem. – Nigdy nie poznałem gracza NFL.

Decker wyciągnął dłoń i powoli zamknął w niej drobną rączkę chłopca, jakby wieloryb połykał szprotkę.

– Jestem zaszczycony, że cię poznałem, Joey.

Odłożył książkę na półkę i wyszedł wraz z Milliganem.

– Cholera – rzekł agent FBI. – Nie wiem, czy jeszcze kiedyś zdołam się uśmiechnąć.

– Zdołasz – zapewnił Decker. – A kiedy poczujesz, że życie daje ci w kość, przypomnisz sobie Joeya i wtedy świat znów nabierze barw.

Albert Drews miał czterdzieści kilka lat i z własnej woli poinformował, że choruje na raka trzustki. Ostatnie stadium. Błady, chudy, skórę miał cienką i zażółconą.

– Zanim pojawiły się jakiegokolwiek objawy, było zdecydowanie za późno – powiedział, kiedy się przedstawili i pokazali identyfikatory. – Chemia, radioterapia zrobiły ze mnie wraka. Potem była remisja, przez jakieś dwa miesiące. A później cholerstwo uderzyło z siłą huraganu i jest po zawodach.

Umilkł i zaczął ciężko oddychać, jakby ta krótka wypowiedź go wyczerpała. Wreszcie płuca się uspokoiły.

– Macie szczęście, że złapaliście mnie akurat teraz. Kiedy zaczynają działać leki przeciwbólowe, zapadam w sen. Morfina. Nie wiem, co bym bez niej zrobił. Ból... no, nie jest fajny – dodał z rezygnacją.

– Przepraszam, że pana niepokoję, panie Drews – rzekł Decker.

Drews zbył go machnięciem ręki.

– W końcu nie mam nic innego do roboty. Tylko leżę i czekam na śmierć.

– O ile nam wiadomo, odwiedzała pana dzisiaj Anne Berkshire.

– Tak, rano. A co?

Decker postanowił powiedzieć prawdę.

– Została zastrzelona w Waszyngtonie. Wkrótce po wyjściu stąd.

– Co? – wykrztusił Drews, podnosząc się na łokciach. Zaczął kasać. Milligan nalał do szklanki wodę ze stojącej przy łóżku karafki i pomógł Drewsowi się napić. Skarcił Deckera wzrokiem i odsunął się z pustą szklanką w dłoni.

Drews w końcu się uspokoił i patrzył na nich bezradnie.

– Anne zastrzelona? – wydyszał. – Jak to? Dlaczego?

– Tego nie wiemy. Dlatego tu przyszliśmy.

– Ale ja nie mam o niczym pojęcia!

– Może pan wiedzieć więcej, niż się panu wydaje – zauważył Decker. – O czym dzisiaj rozmawialiście?

Drews ściągnął brwi.

– Była miłą kobietą. Zaczęła mnie odwiedzać mniej więcej cztery tygodnie temu. Rozmawialiśmy o... rozmaitych rzeczach. O niczym konkretnym. O niczym istotnym. Zwykle rozmowy dla zabicia czasu, oderwania myśli od... mojej sytuacji.

– Mówiła o sobie?

– Czasami. Powiedziała, że uczy w szkole. Nie była zamężna. Nie miała dzieci.

– Czym się pan zajmował przed chorobą? – zapytał Milligan.

– Byłem programistą, pracowałem dla lokalnej firmy informatycznej. – Drews zamknął oczy i zaczął głęboko oddychać.

– Dobrze się pan czuje? – zaniepokoił się Milligan.

Drews otworzył oczy.

– Nie, nie czuję się dobrze! – warknął. – Jestem nieuleczalnie chory! Umieram!

– Przepraszam, panie Drews, nie to miałem na myśli. Przepraszam – dodał skruszonym głosem Milligan.

Decker przyglądał się mężczyźnie.

– Czy kiedykolwiek rozmawiał pan z Anne Berkshire o swojej pracy?

– Nie. Po co?

– W ramach pogaduszek.

– Nie. Zresztą to było wieki temu. Prawie już zapomniałem.

- Nie jest pan żonaty.
- Skąd pan wie?
- Nie nosi pan obrączki. Na palcu nie ma śladu, by kiedykolwiek tam była.

Po chwili Drews odparł z rezygnacją:

- Chyba nigdy nie spotkałem właściwej kobiety.
- Pana rodzice żyją?

Drews pokręcił głową.

– Mam brata, ale mieszka w Australii. Przyjechał, kiedy zachorowałem, i został na dłużej. Ale musiał wracać. Ma pięcioro dzieci. – Urwał. – Przyjedzie na pogrzeb. Jest wykonawcą mojego testamentu. Skremują mnie. Tak jest wygodniej.

Zamknął oczy, jego usta drżały. Po chwili otworzył je ponownie i westchnął.

– Kto by pomyślał, że można tak otwarcie mówić o własnej zbliżającej się śmierci. Ale kiedy człowiek nie ma wyboru, to po prostu... rozmawia.

– Co mówią lekarze? – zapytał Decker.

Drews wzruszył ramionami.

– Czasem wydaje mi się, że następnego dnia będzie po wszystkim. A czasem mam nadzieję, że wkrótce będzie po wszystkim.

– Przepraszamy za zakłócanie spokoju, panie Drews. Doceniamy pańską pomoc.

Gdy Decker wstawał, Drews wyciągnął rękę i lekko chwycił go za palce. Jego dłoń przypominała bryłę lodu.

– Anne była bardzo miła. Nie musiała tu przychodzić, ale chciała. Mam... mam nadzieję, że znajdziecie sprawcę.

– Już go znaleźliśmy, panie Drews – odparł Decker. – Teraz pozostaje nam dowiedzieć się, dlaczego to zrobił.

6

– Nauczycielka na zastępstwie? – rzekł z przekąsem Decker.

Rozglądał się po eleganckim mieszkaniu Anne Berkshire na ostatnim piętrze luksusowego budynku usytuowanego naprzeciwko centrum handlowego w Reston.

Milligan pokiwał głową.

– Tak jest w papierach.

– Znasz tę okolicę lepiej ode mnie. Jak sądzisz, ile może kosztować takie lokum?

Agent omiół wzrokiem obszerne mieszkanie. Miało wysokie okna i sufity, drewniane podłogi. Około trzech tysięcy stóp kwadratowych² urządzonej przez dekoratorów przestrzeni z panoramicznym widokiem na okolicę oraz dużym prywatnym tarasem z jacuzzi.

– Dwa miliony, może więcej.

– Administracja budynku twierdzi, że w podziemnym garażu stoi jej mercedes SL600.

– Wart dobrze ponad sto kawałków – ocenił Milligan.

– Dostała spadek?

– Nie wiem. Trzeba będzie powęszyć.

– Jak długo była nauczycielką?

– Od czterech lat uczyła na zastępstwie.

– A wcześniej?

– Mieszkała trzy lata w Atlancie.

– I co robiła?

– Nie mamy informacji o wykonywanym zawodzie, tylko adres.

– A jeszcze wcześniej?

– Seattle.

– I też nie wiadomo, czym się tam zajmowała?

– Niczego nie znaleźliśmy.

– A przed Seattle?

² W przeliczeniu na jednostki metryczne około 278 metrów kwadratowych [przyp. red.].

– Nie wygrzebaliśmy żadnych innych informacji na jej temat.
– Jak daleko wstecz sięgają jej akta?
– Jeśli wszystko zsumować, to około dziesięciu lat.
– Miała niemal sześćdziesiątkę. Czyli cofamy się do czasu w okolicy pięćdziesiątych urodzin. A co było przedtem?
– Na nic się nie natknęliśmy. Z drugiej strony nie mieliśmy zbyt dużo czasu na poszukiwania. Do czegoś się dokopiemy i prawdopodobnie wyjaśni to kwestie finansowe. Może została ranna w wypadku i dostała wielkie odszkodowanie. Albo odszkodowanie za błąd lekarski. Do diabła, mogła wygrać na loterii.

Decker nie wydawał się przekonany.

– Pedantka – zauważył Milligan.
– Należałoby raczej użyć terminu „minimalistka” – poprawił Decker, patrząc na oszczędne umeblowanie mieszkania. Poszedł do sypialni i zajrzał do garderoby. – Cztery pary butów, kilka torebek i toreb. Nie widzę żadnej biżuterii. Ani sejfów, w którym mogłaby być przechowywana. – Popatrzył na Milligana. – Żadną miarą nie byliśmy bogaci, ale moja żona miała chyba ze trzydzieści par butów i mniej więcej tyle samo torebek i torebek. Oraz trochę biżuterii.

Milligan pokiwał głową.

– Moja tak samo. Myślisz, że Berkshire była po prostu wyjątkowa czy prawda leży gdzie indziej?

– Nie zauważyłem też żadnych zdjęć. Ani fotografii rodzinnych, ani zdjęć przyjaciół czy jej samej. Nic. Mieszkanie wygląda na wzorcowe. Założę się, że kupiła już umeblowane i nie urządziła tu niczego po swoim.

– I co nam to mówi?

– Że może nie była osobą, za którą ją brano.

– Sądzisz, że Dabney ją znał?

– Niewykluczone. Czy potwierdzono, że wybierała się do FBI? Wyszedłem z takiego założenia ze względu na miejsce, w którym się znalazła. Ale potrzeba nam czegoś pewniejszego niż domysł.

– Nie miała żadnego umówionego spotkania w budynku Hoovera. A osoby wybierające się na zwiedzanie głównej

kwatery FBI muszą złożyć podanie z wyprzedzeniem, żeby Biuro mogło sprawdzić ich przeszłość. Nie wpłynęła żadna prośba z jej nazwiskiem.

Decker siedział na łóżku i rozglądał się po pokoju.

– Wychodzi stąd, idzie do hospicjum, a później kieruje się do centrum miasta. Miała w torebce bilet na metro wskazujący, że wysiadła na stacji Federal Triangle mniej więcej dziesięć minut przed śmiercią.

– Zarejestrowała ją też kamera monitoringu, gdy wychodziła ze stacji.

– A potem strzela do niej Dabney.

Milligan gapił się na Deckera.

– Jeśli planował ją zastrzelić, skąd wiedział, o której godzinie się tam zjawi? Albo że w ogóle tam będzie.

– Może znalazła się tam właśnie z jego powodu – podsunął Decker.

– Co? Skontaktował się z nią i wyznaczył spotkanie pod kwaterą FBI?

– Możliwe.

– Sprawdzamy połączenia telefoniczne, skrzynkę mailową, wiadomości tekstowe, faksy, wszystkie popularne portale społecznościowe, szukamy wszelkich powiązań.

– Mogli umówić się w cztery oczy. W takim wypadku nie natkniemy się na żaden ślad. Jeśli nie planował się z nią tam spotkać, wchodzi w rachubę tylko dwa inne wyjaśnienia. Albo wiedział z innych źródeł, że ona tam będzie...

– Albo był to zbieg okoliczności – dokończył Milligan. – I równie dobrze Dabney mógłby zabić kogoś innego.

– Skoro tak, to z jakiego powodu? Po co zabijać przypadkową, nieznaną osobę? Chyba że facet zwariował.

Milligan pokręcił głową.

– Nie mam zielonego pojęcia.

Decker wstał z łóżka i pokazał komplet kluczyków.

– Do mercedesa. Były w szufladzie w garderobie. Chodźmy sprawdzić.

Samochód Berkshire okazał się srebrnym kabrioletem

zaparkowanym na pożądanym przez wszystkich miejscu tuż obok wind. Decker otworzył auto pilotem, a Milligan zaczął je przeszukiwać. Ciasne wnętrze mercedesa nie pozwalało zwalistemu Deckerowi na swobodne ruchy. Milligan podał mu komplet dokumentów ze schowka i kontynuował rewizję. Pięć minut później wysiadł i pokręcił głową.

– Nic. Pachnie nowością, jakby dopiero wyjechał z salonu.

Decker pomachał kopertą, którą podał mu Milligan.

– Z dowodu rejestracyjnego wynika, że to trzyletni wóz. Sprawdź przebieg.

– Pięć tysięcy mil – oznajmił agent.

– A więc prawie nim nie jeździła. Ciekawe, jak docierała do pracy. Komunikacją miejską?

– Tu w pobliżu nie ma stacji metra, podobnie jak w miejscu pracy. Po co miałyby jeździć autobusem, skoro mogła korzystać z tego cacka?

– Będziemy musieli dołożyć to do akt jako kolejną osobliwą rzecz, której nie potrafimy w tej chwili wyjaśnić.

Milligan zatrzasnął drzwi samochodu, a Decker pstryknął pilotem. Agent spojrzął na zegarek.

– Robi się późno. Dokąd teraz?

– Do drugiego konającego – odparł Decker.

Oddech był tak spowolniony, że wydawało się, że każdy kolejny będzie tym ostatnim.

Patrząc na Waltera Dabneya, Decker cofnął się myślami do poranka, kiedy widział tego mężczyznę idącego ulicą, z pozoru beztrzesko – dopóki Dabney nie wyciągnął broni i nie zamordował Berkshire na oczach Deckera oraz dziesiątków innych osób. Obdarzony fenomenalną pamięcią Decker analizował przebieg wydarzeń krok po kroku. Dobrnął do samego końca, ale nie rozjaśniło mu się w głowie tak, jak by sobie tego życzył.

Ellie Dabney siedziała na tym samym krześle co poprzednio. Milligan stał przy drzwiach. Bogart i Jamison znajdowali się po drugiej stronie łóżka. Ellie wciąż ścisnęła dłoń męża.

Poinformowano Deckera, że poważnie ranny mężczyzna nie wypowiedział żadnego słowa. Ani nie odzyskał przytomności. Decker ukląkł obok Ellie.

– Pani Dabney, czy kiedy mąż wychodził rano z domu, już pani nie spała?

Kiwnęła głową, lekko zwalnając uścisk.

– Zaparzyłam kawę. Zjadł śniadanie. Jajka, boczek, pieczone ziemniaki i grzanka – dodała ze słabym uśmiechem. – Nigdy nie udało mi się przekonać go do zdrowszego jedzenia.

– A więc cieszył się dobrym apetytem?

– Zmiotł wszystko z talerza i wypił trzy filiżanki kawy.

– Nie zauważyła pani broni?

Kobieta pokręciła głową.

– Miał już spakowaną teczkę. Pistolet mógł się tam znajdować, ale ja go nie widziałam. Jak już mówiłam innym agentom, nie zdawałam sobie nawet sprawy, że Walter ma broń. O ile mi wiadomo, nie należał do jej zwolenników. Ja z pewnością jestem przeciwna. Kiedy nasze dzieci były małe, mieliśmy sąsiada, który posiadał broń. Kiedyś córki poszły tam pobawić się z jego

dziećmi. Zostawił na wierzchu naładowany pistolet i jedno z jego dzieci przypadkowo postrzeliło siostrę. Dziewczynka zmarła. Byliśmy z Walterem zaszokowani. Cały czas kołatało nam się w głowach, że przecież mogła zginąć któraś z naszych córek.

– Rozumiem. Z pewnością zadawano już pani to pytanie, ale czy dziś rano mąż nie wydawał się wytrącony czymś z równowagi? Czy nic nie wskazywało na to, że coś się z nim dzieje?

– Nie. Wybierał się na spotkanie. Zdaje się, że do FBI. Wiem, że nad czymś dla nich pracował. Pocałował mnie na do widzenia.

– A więc nic nie odbiegało od normy? – nie ustępował Decker.

Ellie lekko zesztywniała.

– No cóż, kiedy o tym myślę... nie powiedział, że zobaczymy się na kolacji. – Spojrzała na Deckera. – Zawsze tak mówił przed wyjściem. To znaczy zawsze, kiedy był na miejscu i nie miał żadnych planów, a wiem, że dzisiaj miał wolny wieczór.

– I nie powiedział, że spotkacie się wieczorem? – upewnił się Decker.

– Właśnie. – Ze znużeniem pokręciła głową. – To taka błahostka, ale zawsze poprawiała mi nastrój. Nie wiem, dlaczego nie wpadłam na to wcześniej.

– Miała pani sporo na głowie, pani Dabney.

– Czyli musiał wiedzieć, że nie wróci do domu – ciągnęła matowym głosem. – A ja tego nie zauważyłam. – Wyprostowała się gwałtownie. – O Boże, gdybym zwróciła na to uwagę, może on...

Wydawało się, że zaraz wybuchnie szlochem. Podeszedł do niej Bogart, położył jej dłoń na ramieniu i zapewnił:

– Nie mogła pani zrobić absolutnie nic, by temu zapobiec.

Decker wstał i popatrzył na Bogarta. Agent FBI poinformował:

– Pani Dabney, wiem, że trudno o gorszy moment, ale jesteśmy zmuszeni wysłać do państwa domu ekipę śledczych. Poślemy także naszych ludzi do biura pani męża.

Ellie nie zgłosiła sprzeciwu. Skinęła jedynie głową, ucisnęła dłoń męża i zapytała:

– Wiecie państwo, kiedy zjawi się tu Jules?

– Jej samolot ląduje za godzinę. Nasi ludzie przywiozą ją tu

prosto z lotniska.

– Dziękuję – odparła przygnębiona.

Decker przeszedł w kąt sali i dał Bogartowi znak, by do niego dołączył.

– Chciałbym być obecny przy przeszukiwaniu domu i biura – oznajmił półgłosem.

– Na razie mogę zostać tu z Toddem – zgodził się Bogart. – Weź ze sobą Alex. Jakież ciekawostki w związku z Berkshire?

– Poświęcała swój czas umierającym. Wszyscy wyrażają się o niej bardzo dobrze. Mieszkała w miejscu, na które raczej nie mogłaby sobie pozwolić z nauczycielskiej pensji. Apartament wygląda tak, jakby rzadko ktoś w nim bywał. Poza tym nie możemy wygrzebać żadnych informacji na temat jej przeszłości sięgających dalej niż dziesięć lat wstecz.

– A więc, delikatnie mówiąc, dziwne?

– W każdym razie niespotykane – sprostował Decker.

– Czy to znaczy, że twoim zdaniem od początku była celem Dabneya?

Decker wzruszył ramionami.

– Za wcześnie wyrokować. Ale przypadkowa ofiara z niejasną przeszłością? Sam nie wiem. Może to zbieg okoliczności albo wskazówka, dlaczego Berkshire zginęła od kuli.

– Co pociągałoby za sobą istnienie powiązań między nią a Dabneyem.

Decker ponownie wzruszył ramionami.

– Jeśli weszła w posiadanie pieniędzy dzięki spadkowi lub odszkodowaniu, to właśnie tu może być pies pogrzebany, choć nie bardzo dostrzegam jakież zależności. Może to osobista sprawa między tymi dwojgiem.

– Pani Dabney jest pewna, że jej mąż nie znał Berkshire.

– Ale powiedziałaś mi także, że nie ma pojęcia o interesach męża. Jeśli zatem łączyły ich relacje zawodowe, żona może o tym nie wiedzieć.

– Chyba że któryś z jego współpracowników coś wie – zasugerował Bogart.

– Możemy jedynie mieć taką nadzieję.

Decker popatrzył na Jamison i rzucił:
– Chodźmy.

Siedziba firmy Walter Dabney i Wspólnicy mieściła się w Reston w stanie Wirginia w pobliżu autostrady stanowej Fairfax County Parkway. Tę okolicę upodobało sobie wiele innych firm związanych kontraktami rządowymi, od potężnych koncernów, takich jak Lockheed Martin, po jednoosobowe biura. Firma Dabneya nie była takim gigantem jak przedsiębiorstwa klasyfikowane w Fortune 500, kiedy jednak Decker i Jamison weszli do jasnego, przestronnego i modnie umeblowanego holu z recepcją na ostatnim piętrze nowoczesnego sześciokondygnacyjnego budynku ze szkła i stali, stało się dla nich jasne, że Dabney stworzył bardzo lukratywny biznes. Ponieważ wieść o czynie Dabneya zdążyła trafić do lokalnych i ogólnokrajowych kanałów informacyjnych, pomimo późnej godziny pracownicy nie rozeszli się jak zwykle do domów. Snuli się po korytarzach, bladzi, zdezorientowani, zrozpaczeni.

Decker i Jamison pokazali identyfikatory, a młoda recepcjonistka zaprowadziła ich do niewielkiej sali konferencyjnej. Minutę później otworzyły się drzwi i do środka weszła czterdziestoletnia kobieta. Miała pięć stóp i pięć cali wzrostu, szczupłą budowę biegaczki, rudozłote włosy do ramion, a na piegowatym nosie okulary w prostokątnych oprawkach.

– Nazywam się Faye Thompson. Jestem współpracowniczką. Czy to... czy to prawda?

– Niestety, tak – potwierdził Decker.

– Czy Walter...?

– Jeszcze żyje, ale rokowania nie są dobre – wyjaśniła Jamison.

– Chcielibyśmy zadać kilka pytań – oznajmił Decker.

– Oczywiście, proszę usiąść. Napiją się państwo czegoś? Kawy? Wody?

Jamison poprosiła o wodę, Decker wybrał czarną kawę. Thompson zamówiła herbatę.

Kiedy przyniesiono napoje i za asystentką zamknęły się drzwi,

Decker wypił łyk kawy i poprosił:

– Niech nam pani opowie o Walterze Dabneyu.

Jamison wyjęła z kieszeni mały dyktafon i położyła go na stole.

– Nie ma pani nic przeciwko nagrywaniu?

Kobieta pokręciła głową i odchyliła się na oparcie krzesła.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć. Walter jest wspaniałym facetem. Dołączyłam do firmy rok po ukończeniu studiów. Jestem tu od piętnastu lat, osiem lat temu zostałam współniczką. Był dla mnie cudownym mentorem i przyjacielem. To jedna z najsympatyczniejszych osób, jakie poznałam. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało.

– Więc nie zaobserwowała pani niczego, co mogłoby wyjaśnić jego czyn? – zapytał Decker.

– Zastrzelenie kogoś na ulicy? Nie. W żadnym wypadku. To nie do pomyslenia.

– Dziś rano pojechał na spotkanie do FBI. Wiedziała pani o tym?

– Tak. Konsultujemy się z Biurem w sprawie kilku projektów. Współpracujemy z paroma ważnymi kontrahentami, używając naszej fachowej wiedzy, żeby Biuro mogło skorzystać z najlepszych możliwych zasobów i źródeł gwarantujących optymalne wykonanie zadań.

– Tak głosi oficjalna reklama – mruknął Decker.

Thompson popatrzyła na niego wyzywająco.

– I taka jest prawda. W branży ceni się nas bardzo wysoko. Cieszymy się doskonałą reputacją.

– Nie było go dzisiaj w biurze?

– Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Oficjalnie rozpoczynamy pracę o ósmej trzydzieści, ale osoby posiadające karty magnetyczne mogą wchodzić i wychodzić o dowolnych porach.

– Gdyby przyszedł rano do pracy, system bezpieczeństwa zarejestrowałby jego obecność?

– Tak. Mogę sprawdzić.

– Dziękuję. A czy wczoraj był w biurze?

– Tak. Widziałam się z nim. Właśnie wróciłam z zagranicznej podróży i zdawałam mu z niej relację. Wciąż odczuwam jet lag.

A teraz jeszcze to.

– Gdzie pani była?

Zacisnęła usta.

– A co to ma wspólnego z tym, co się stało?

– Być może nic. Ale chciałbym uzyskać pełny obraz sytuacji.

Thompson nie spuszczała z Deckera wzroku, podnosząc do ust filiżankę herbaty.

– Na Bliskim Wschodzie. Więcej nie mogę powiedzieć.

– Czy Walter Dabney pracował nad jakimiś projektami, które mogłyby wyjaśnić poranne wydarzenia?

– Bardzo w to wątpię. Poza tym naprawdę nie mogę zagłębiać się w ten temat. Większość projektów, którymi się zajmujemy, jest tajna. A większość naszych pracowników oraz wszyscy współpracownicy mają certyfikaty dostępu do informacji niejawnych. Czym dysponuje pan w kwestiach bezpieczeństwa?

– Niczym. Nie mam nawet alarmu w domu.

Thompson uniosła brwi i spojrzała na Jamison.

– Czego jeszcze chcieliby państwo się dowiedzieć?

– Jakie sprawiał wczoraj wrażenie? Takie jak zwykle? Czy był zmartwiony? – zapytała Jamison.

– Takie jak zwykle.

– Nic nie wzbudziło pani podejrzeń?

– Na przykład co?

– Inny niż zazwyczaj sposób wyrażania się. Pobudzenie. Brak koncentracji – wtrącił Decker.

– Nie, nic z tych rzeczy.

– Czy mógł się znajdować pod wpływem narkotyków?

Twarz kobiety pociemniała.

– Walter?! Z całą pewnością nie. Widywałam go jedynie z kieliszkiem wina, a i to sporadycznie.

– Czy tylko on z całej firmy miał uczestniczyć w dzisiejszym spotkaniu?

– Tak. Walter zna się na technicznej stronie naszej działalności równie dobrze jak inni nasi pracownicy. Ale to dzisiejsze było spotkaniem strategicznym na najwyższym szczeblu. Walter często uczestniczył w takich rozmowach sam, zwłaszcza gdy miał

omawiać zagadnienia z najważniejszymi osobami z firmy klienta.

– Czy w ostatnim miesiącu nie zmieniło się jego zachowanie? – zapytała Jamison.

– Raczej nie. W każdym razie nic nie rzuciło się w oczy.

– Jego żona mówiła, że mniej więcej miesiąc temu Dabney odbył tajemniczą podróż. I że po powrocie nie powiedział jej, gdzie był. Od tamtej pory wydawał jej się jakiś inny.

Thompson sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Miesiąc temu? Nie wiem, dokąd pojechał. Jeśli zajmował się tym nasz dział organizacji podróży, będzie to odnotowane.

– Bylibyśmy wdzięczni, gdyby pani sprawdziła – rzekła Jamison.

– Oczywiście. – Kobieta wyjęła telefon i napisała wiadomość. – Gotowe. Gdy tylko dostanę odpowiedź, przekażę państwu informacje.

Decker wstał i przeszedł się po pokoju. Thompson go obserwowała.

– Firma, jak widać, doskonale prosperuje – zauważył.

– Ciężko pracujemy i rzeczywiście, opłaca się, mamy spore zyski. Właśnie zdobyliśmy dwa poważne kontrakty, które niemal podwoją nasz przychód z poprzedniego roku.

Popatrzył na nią.

– A co się stanie z firmą, jeśli zabraknie Dabneya?

Thompson miała niepewną minę.

– Jesteśmy spółką komandytową, ale Walter jest głównym wspólnikiem i ma większość udziałów. Z pewnością dokumenty zawierają stosowne instrukcje na wypadek jego... śmierci, ale nie potrafię przytoczyć ich z pamięci. Nasz prawnik będzie wiedział.

– Chcielibyśmy zobaczyć te dokumenty – oznajmił Decker.

– Czy są istotne dla sprawy? – zapytała Thompson.

– Wszystko jest istotne, póki nie udowodnimy, że nie jest – odparował Decker.

Zabrzącał jego telefon. Spojrzał na wiadomość i skinął na Jamison. Wstała i schowała dyktafon do kieszeni.

– Dziękujemy, pani Thompson. Będziemy w kontakcie.

– I proszę pamiętać o sprawdzeniu, czy Dabney był tu dzisiaj

rano – dodał Decker.

– Mam znakomitą pamięć, agencie Decker – wycodziła Thompson.

– Ja również – odparł. – Zatem trzymam panią za słowo.

Wyszli i ruszyli w stronę wind.

– Co się stało? – zapytała Jamison.

– Dabney umarł.

– O Boże. No cóż, można było się spodziewać.

– Ale przed śmiercią odzyskał przytomność.

– Powiedział coś? – spytała z przejęciem.

– Tak.

– Co? – zniecierpliwiła się.

– Ciąg słów, które dla wszystkich obecnych nie miały absolutnie żadnego sensu.

– A więc bełkot? Z powodu uszkodzenia mózgu?

– Ponieważ sam przeszedłem uraz głowy, mogę cię zapewnić, że to, co dla jednego jest bełkotem, dla drugiego może być objawieniem.

Dwanaście razy. Decker przesłuchał nagranie ostatnich słów Dabneya dwanaście razy i nadal niczego nie wyłapał. Żadnych objawień. Żadnej iskiereki oświecenia.

Siedział w gmachu Hoovera i wpatrywał się w dyktafon. Miejsca naprzeciwko zajmowali Jamison i Milligan.

Milligan w rozluźnionym krawacie i zupełnie do niego niepodobnej lekko przygarbionej pozie osunął się na krzesło i powiedział:

– Możemy tego słuchać przez kolejne dziesięć lat, a i tak nie dopatrzymy się sensu. Facet wyrwał sobie kawał mózgu. Nie był zdolny do racjonalnego myślenia. Decker, to brednie bez znaczenia.

– Była przy tym pani Dabney? – zapytał Decker.

– Tak. Do samego końca.

– I ona też nic nie zrozumiała? Nie było w tym niczego, co rozumiałaby tylko ona? Żadnego osobistego przekazu?

– Kiedy zaczął mówić, tak okropnie płakała, że trudno stwierdzić, czy w ogóle coś słyszała. Musieliśmy wyczyścić nagranie, wymazać jej szloch.

– A kiedy się uspokoiła? – nie dawał za wygraną Decker. – Też nic?

– Odnoszę wrażenie, że liczyła na to, że jej mąż usiądzie na łóżku i będzie z nią rozmawiać – wtrącił Milligan. – A zamiast tego przestał oddychać. Aparatura zaczęła wariować, do sali wpadł zespół reanimacyjny i próbowali przywrócić akcję serca, ale na próżno. Było już po nim.

W tym momencie do pokoju wszedł Ross Bogart i usiadł naprzeciwko Deckera.

– Coś nowego? – zapytał.

– Jak na razie ofiara jest znacznie bardziej interesująca niż zabójca – odparł Decker. – Mieszka w apartamencie wartym kilka milionów dolarów i ma samochód, który kosztuje ponad sto

kawałków, a przebieg na liczniku jest znikomy. Prawie nim nie jeździła. I to wszystko z pensji nauczycielskiej. A jeśli cofnąć się o dziesięć lat, nie ma ani śladu po istnieniu Anne Berkshire.

– Już o tym wspominałeś. Niesamowity zbieg okoliczności, jak sam zauważyłeś. O ile rzeczywiście Berkshire jest przypadkową ofiarą.

– Mogła zmienić nazwisko – zasugerowała Jamison. – I dlatego nie natknęliśmy się na żaden starszy ślad.

– Sądzę, że na pewno je zmieniła – przyznał Decker. – Nasuwa się istotne pytanie: dlaczego?

– Przypuszczałeś, że rodzice Melvina Marsa mogą być objęci programem ochrony świadków – przypomniał Bogart. – Może dotyczy to także Berkshire.

– Musimy się dowiedzieć. Jeżeli miała wcześniej inną tożsamość, osoba, którą była w przeszłości, mogła mieć jakieś powiązania z Dabneyem, co wyjaśniałoby, dlaczego wybrał ją na ofiarę.

– Zlecę to kilku ludziom – rzekł Bogart, wstał i wyszedł z pokoju.

– Rozumiem, że grupa operacyjna zostaje oficjalnie przeniesiona z Quantico do oddziału w Waszyngtonie – powiedziała Jamison do Milligana.

– Zgadza się.

Decker oderwał wzrok od dyktafonu i spojrzał na agenta.

– Do oddziału w Waszyngtonie?

– Ponieważ nie zajmujemy się już sprawami niewyjaśnionymi-zakończonymi, przenoszą nas z Quantico do Waszyngtonu. To w zasadzie awans. Szefostwo doceniło naszą pracę – wyjaśnił Milligan.

– Zaraz, zaraz, czy to znaczy, że nie możemy już mieszkać w Quantico? – zapytał Decker.

– Przecież nie będziesz codziennie dojeżdżał taki szmat drogi – zauważył Milligan. – Droga międzystanowa numer dziewięćdziesiąt pięć to istna masakra. Miałem szczęście, bo mieszkam w Springfield. Codziennie doginałem w przeciwną stronę niż cała reszta. A teraz będę się włókł wraz ze wszystkimi

zmierzającymi na północ. Ross mieszka w D.C., więc jemu dojazd nie sprawi kłopotu.

– Nie mam tu gdzie mieszkać – powiedział Decker.

– Zabawne, że o tym wspomniałeś – odezwała się Jamison.

– A co w tym zabawnego? – zareagował ostro Decker.

– Miałam ci o tym powiedzieć w odpowiednim momencie. Ale może właśnie zdarzył się szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Alex, o czym ty, do cholery, mówisz? – zapytał wyraźnie zirytowany Decker.

– Nie denerwuj się.

– Już się zdenerwowałam.

– Znalazłam sobie dodatkową fuchę na boku.

Milligan zapytał z uśmiechem:

– Co, praca dla FBI już cię nie satysfakcjonuje?

– Jaką dodatkową fuchę? – zdumiał się Decker.

– W Anacostii jest pewien budynek.

– Budynek! – wykrzyknął Decker.

– No tak. Muszę się przyznać, że od paru miesięcy polowałam na jakąś rudere. I znalazłam idealne miejsce.

– Szukałaś domu? – wykrztusił Decker. – Ja nie potrzebuję całego domu. Wystarczy mi pokój. Mały. A tak w ogóle dlaczego szukałaś jakiegoś budynku?

– Jako inwestycji. I żeby zrobić coś pożytecznego.

– I mówisz mi o tym właśnie teraz?

– No... miałam powiedzieć ci niebawem. Niedawno zawarliśmy transakcję.

– Zawarliście transakcję? Jacy my?

– No, właściwie to on zawarł.

– O kim ty mówisz? – nie zrozumiał Milligan.

– Chwileczkę – odezwał się Decker. – Nie masz pieniędzy, żeby inwestować w nieruchomości. Ciągłe narzekasz, że brakuje ci na paliwo.

– Dzięki, że podzieliłeś się tą wiedzą publicznie. – Jamison zawstydzona zerknęła na Milligana. – Ja go tylko reprezentuję.

– Kogo reprezentujesz? – nadal nie pojmował Milligan.

Z twarzy Deckera zeszło napięcie, gdy dotarła do niego prawda.

– Mówisz o Melvinie, tak?

– O Melvinie? – zdziwił się Milligan. – Melvinie Marsie?

Decker patrzył Jamison prosto w oczy.

– To on kupił ten budynek, prawda? Za pieniądze z ugody z rządem.

Kobieta kiwnęła głową.

– Tak. Ale ja znalazłam to miejsce.

– Kiedy to wszystko uknuliście? – zapytał Milligan.

– Melvin miał pieniądze i nie wiedział, co z nimi zrobić. Podsunęłam mu więc pomysł, że mógłby zarabiać, a jednocześnie pomagać ludziom, o co tak naprawdę mu chodziło.

– Niby jak kupno budynku ma pomagać ludziom? – zainteresował się Milligan.

– Budynek ma... no... lokatorów, którzy płacą czynsz.

– I co z tego? My z żoną też płacimy czynsz. Nie żyjemy z zasiłku. Wynajmowanie sporo kosztuje.

– To miejsce jest nieco inne. Kupiliśmy je bardzo okazjnie. I choć trzeba włożyć w nie trochę pracy, możemy sobie pozwolić na pobieranie czynszu, na który stać nawet ludzi o skromnych dochodach.

– To coś w rodzaju mieszkań komunalnych?

– Mniej więcej, ale niski czynsz nie jest wymogiem prawnym. Melvinowi nie zależy na zbitcu kupy forsy, jak zdecydowanej większości właścicieli nieruchomości. On dostaje rozsądny zwrot z inwestycji, a ci, których w innym wypadku nie byłoby stać na dach nad głową, mają gdzie mieszkać. Wilk syty i owca cała.

– Więc są tam lokatorzy – podsumował Decker. – A gdzie ja będę mieszkał?

– Właśnie tam. Na ostatnim piętrze. Będziesz miał własny pokój. Ja też. Z przyległą łazienką. Do tego biuro oraz duża kuchnia. Naprawdę bardzo przestronna.

Deckera zamurowało.

Jamison dodała pośpiesznie:

– Nie wiedziałam, że będziemy się przeprowadzać z Quantico do Waszyngtonu, ale zawsze uważałam, że bez względu na wszystko moglibyśmy tu mieszkać. Gdybyśmy nadal

pracowali w Quantico, dojeżdżalibyśmy do pracy w stronę przeciwną niż ta, gdzie tworzą się korki. A teraz będziemy mieli jeszcze bliżej.

– Chcesz powiedzieć, że zamieszkamy razem? – zapytał powoli Decker, jakby nie dosłyszał.

– No nie, nie razem. Będziemy współlokatorami. Tak jak w akademiku.

– Mój współlokator na studiach był ofensywnym liniowym, przy którym wyglądałem jak chuchro – rzekł Decker. – Był obrzydliwym niechlujem, ale jednak facetem.

– Cóż, przepraszam za to, że jestem dziewczyną. Umiem za to gotować – odcięła się Jamison. – Więc co ty na to?

– Umiesz? – zapytał podejrzliwie.

– No... trochę.

Nie przestawał świdrować jej wzrokiem.

– W kuchence mikrofalowej potrafię przyrządzić niemal każdy posiłek – burknęła.

Decker zamknął oczy i milczał.

Jamison spojrzała na Milligana.

– A najlepsze jest to, że Melvin ma zamiar pozwolić mnie i Amosowi mieszkać tam za darmo w zamian za dogłądanie budynku. Oczywiście poza pracą dla FBI – dodała.

Decker otworzył oczy i oznajmił stanowczo:

– Nie będę doglądał żadnego budynku. Nawet nie wiem, czy chcę mieć współlokatorów. Za dużo zmian jak na jeden raz.

– Ale ja już mu powiedziałam, że zaopiekujemy się budynkiem, Decker. Obiecałam to Melvinowi.

– No to się opiekuj – odparł Decker. – Mnie jedna praca wystarczy.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Okej, jeśli chcesz sobie znaleźć samodzielne lokum, proszę bardzo, droga wolna. Pamiętaj tylko, że Waszyngton jest jednym z najdroższych rynków nieruchomości w całym kraju. Poza tym nie masz samochodu, więc nie możesz mieszkać daleko od pracy i dojeżdżać. A więc pewnie będziesz musiał zaciągnąć pożyczkę, żeby opłacić czynsz. Tak tylko mówię.

Decker wciąż nie spuszczał z niej oczu.

– Słuchaj, ja mogę zajmować się lokatorami, okej? I całą resztą. Ty nie będziesz miał wiele do roboty, jeśli w ogóle cokolwiek.

– Decker, to propozycja nie do odrzucenia – stwierdził Milligan.

Decker milczał dłuższą chwilę.

– Mógłbym przynajmniej zobaczyć to miejsce, zanim podejmę decyzję?

– Oczywiście. Możemy pojechać tam zaraz. Ale na pewno ci się spodoba. Jest urocze.

– Czy to zaszyfrowana informacja oznaczająca konieczność grubszego remontu?

– Wymaga trochę zaangażowania – przyznała. – Ale Melvin powiedział, że mogę wynająć do tego fachowców.

Decker patrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

– Czy jest coś jeszcze, o czym mi nie powiedziałaś?

– Nic mi nie przychodzi do głowy – odparła, unikając jego spojrzenia.

– Taka odpowiedź nie wzbudza zaufania – skwitował gderliwym tonem.

Decker wpatrywał się w oświetlony księżycem budynek. Jamison stała obok, bacznie przyglądając się przyjacielowi. Szybko umknęła wzrokiem, gdy wreszcie odwrócił się w jej stronę.

– Widzisz? Jest dokładnie taki, jak mówiłam – rzekła, uśmiechając się do asfaltu pod stopami.

– A nawet lepszy – mruknął Decker.

Ceglany budynek pełnił niegdyś funkcję magazynu. Miał wielkie okna. Jamison poinformowała Deckera, że podzielono go na mieszkania. Decker wziął głęboki oddech i jego płuca wypełnił zapach pobliskiej rzeki Anacostia. Po jednej stronie dawnego magazynu widać było opuszczony budynek, po drugiej – jakąś rozebraną konstrukcję. Naprzeciwko stał szereg stuletnich na oko domów, które w zasadzie nie tyle stały, ile chyliły się ku sobie i sprawiały wrażenie niezamieszkaných. Parking przy magazynie miał więcej dziur niż asfaltu, z pęknięć wyrastały chwasty. Ogrodzenie z siatki, które otaczało teren, było w kilku miejscach zniszczone, brama zniknęła, zostały po niej tylko zardzewiałe zawiasy. Parkowało tam kilka samochodów. Najnowszy z nich miał około dwudziestu lat. W dwóch innych wybite szyby zastąpiono przyklejonymi taśmą workami na śmieci.

– Czy Melvin widział to miejsce? – zapytał Decker.

– Widział zdjęcia. Prosił mnie, żebym się rozejrzała, więc się rozejrzałam. I znalazłam to.

Popatrzył na nią.

– A jak długo się rozglądałaś?

– Melvin nie chciał kupować domu w eleganckiej dzielnicy, choć byłoby go stać. Zależało mu na miejscu, w którym będzie mógł zrobić coś innego. Czynnosc jest tu znacznie niższy od rynkowego. Wszyscy lokatorzy mają pracę. Większość pracuje w kilku miejscach. Ciężko harują, starają się poprawić los swój i swoich

rodzin. To naprawdę porządne miejsce. Niedaleko stąd jest sporo restauracji, które dopiero powstały, wszystkie są prowadzone przez rodziny. Do tego kościoły i park, i... – Urwała, ponieważ Decker nie reagował na jej słowa. – Nie podoba ci się? – podjęła po chwili. – Wiem, że to nie Tadż Mahal.

– Mieszkałem w kartonie na parkingu pod Walmartem, a potem w ciasnym pokoju w Residence Inn. Więc jeśli jest tam toaleta, to już dla mnie podwyższony standard.

– Tak? – odezwała się nieśmiało. – Więc ci pasuje?

– Ilu jest lokatorów?

– Wynajęto piętnaście segmentów. Dwie osoby mieszkają w pojedynkę. Reszta z rodzinami.

– Poznałaś ich?

– Tak. Nie polecałabym Melwinowi nikogo bez sumiennego sprawdzenia. On chce przeznaczyć swój majątek na szczytne cele, ale nigdy nie postawiłabym go w sytuacji, w której mógłby stracić zainwestowane pieniądze. Ten budynek to kawał porządnej architektury. Po skończonej modernizacji będzie super. A okolica, choć wiem, że na razie nie robi dobrego wrażenia, zaczyna zmieniać się na lepsze. Jak już mówiłam, powstają knajpki, odnawia się budynki takie jak ten. Same korzystne zmiany.

– Czynsze i podatki pójdą w górę, a ludzi, którym staracie się pomóc, nie będzie już stać na mieszkanie.

– Nasze czynsze nie będą rosnąć. Zawarliśmy umowę z tutejszym samorządem. Zapewnili Melwinowi ulgi podatkowe oraz inne formy zachęty finansowej, żeby mógł nieprzerwanie pomagać ludziom, którzy tego potrzebują.

– Ulgi i zachęty finansowe? Kiedy ty to wszystko załatwiłaś?

– W wolnym czasie. Wiem, Decker. Kiedy się poznaliśmy, byłam dziennikarką, ale w głębi serca zawsze chciałam się zajmować właśnie takimi rzeczami.

Decker pokiwał głową i obejrzał się na budynek.

– A my gdzie będziemy mieszkać?

– Już ci mówiłam, na ostatnim piętrze. Wspaniały widok. I pełne wyposażenie.

– Meble też są czy musimy wybrać się na zakupy?
– Pozwoliłam sobie kupić kilka rzeczy. Jeśli ci się nie spodoba, zawsze możemy zmienić wystrój.

– Jest tam miejsce do siedzenia i do spania?

– Tak.

– To na pewno będzie w porządku.

– Chcesz wejść do środka?

Poprosił gestem, żeby go zaprowadziła.

Jamison wstuknęła kod przy wejściu i pchnęła drzwi. Decker wszedł za nią do klatki schodowej.

– Nie ma windy – wyjaśniła. – Trzeba wejść piechotą.

Pokonawszy sześć kondygnacji, dotarli pod drzwi mieszkania. Decker oparł się o ścianę, łapiąc oddech. Obejrzała się na niego.

– Myślałam, że ćwiczysz.

– Tak. Nawet przed chwilą.

Wszedł do środka i stanął jak wryty. Wnętrze było wysokie na dwadzieścia stóp, stropy miały odsłonięte metalowe dźwigary i wspierały się na betonowych słupach. Całą konstrukcję nośną pomalowano na czarno. W otwartym, przestronnym wnętrzu wydzielono dużą część wypoczynkową w pobliżu mierzących dwanaście stóp wysokości okien oraz nowoczesną kuchnię wyposażoną w urządzenia ze stali nierdzewnej i granitowe blaty. Do tego dwie duże sypialnie z łazienkami. Korytarz prowadził do obszernego pokoju z biurkiem, półkami oraz oknem z drewnianymi okiennicami. Na biurku stał laptop.

– To twój gabinet. Ja mam swój obok. Jest też jacuzzi – dodała, wskazując drzwi na lewo. – I sauna. Ale jeszcze z nich nie korzystałam. Nawet nie wiem, czy działają.

– Jasny gwint, Jamison! – zawołał Decker. – Kiedy opisywałaś to miejsce, mówiąc, że wymaga trochę zaangażowania, w życiu nie spodziewałem się czegoś takiego!

Spojrzała na niego ze skruszoną miną.

– Tu mieszkał poprzedni właściciel. Włożył w to mieszkanie całą forszę, a na wszystkich pozostałych segmentach przyoszczędził. Inne tak nie wyglądają.

– Co się z nim stało?

Sprawiła wrażenie zdenerwowanej.

– Wolałabym nie mówić.

– A to dlaczego?

– Bo nie.

– Alex!

– Niech ci będzie. Na parkingu strzelił do niego jakiś diler narkotyków, którego kiedyś wykiwał.

– Znaczący zastrzelił na śmierć?

– No tak. Myślałam, że to zrozumiałe samo przez się.

Decker rozejrzył się po pomieszczeniu.

– A czy pieniądze, które był winien dilerowi, przeznaczył na wyposażenie tego mieszkania?

– To nie jest jasne. Ale nie zawracałabym sobie tym głowy. W końcu to nie my jesteśmy jego dłużnikami.

– A więc go nie złapali?

– Policja miała podejrzanego, ale nie zgłosił się żaden świadek, więc musieli go wypuścić. Budynek podupadł i kupił go Melvin. Zrobił naprawdę świetny interes. Najwyraźniej nikt inny nie stanął do przetargu.

– Szokujące – rzekł Decker.

– Ale podoba ci się?

– Tak, podoba. Prawdziwy pałac w porównaniu z tym, do czego przywykłem.

– Ja przywiozłam już swoje graty. Możesz się wprowadzić w każdej chwili.

– Wszystkie moje rzeczy mieszczą się w jednej torbie, nie będzie to więc wielkim przedsięwzięciem.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Witaj w naszym nowym domu, współlokatorze.

Zanim Decker uścisnął jej dłoń, powiedział:

– Zamontujmy w drzwiach dodatkowe zamki.

Rankiem następnego dnia Decker obudził się i rozejrzał po nieznanym otoczeniu.

Lecz przecież wcale nie było obce. To jego nowe lokum. Obszerne, żadne tam tekturowe pudło. Za to z innymi lokatorami. I być może wkurzonym, czyhającym gdzieś w ukryciu dilerem narkotyków. Późnym wieczorem FBI dostarczyło tu z Quantico nieliczne rzeczy osobiste Deckera. Ułożenie tych dóbr doczesnych w szafkach zajęło mu najwyżej pięć minut.

Usiadł, wstał z łóżka. Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Było jeszcze ciemno, ale wkrótce zacznie wschodzić słońce.

Stojąc wciąż przy oknie, zauważył niskiego, żylastego mężczyznę i małego chłopca, którzy podeszli do samochodu z zaklejoną folią tylną szybą. Mężczyzna był ubrany w dżinsy, robocze buty i bluzę. Niósł w ręku żółty kask ochronny. Chłopiec miał zawieszony na ramieniu plecak. Odjechali. Ciemne spaliny z rury wydechowej zasnuły powietrze.

Na biegnącej równoległe do budynku ulicy Decker dostrzegł mężczyznę i kobietę zataczających się w blasku latarni. Nie wyglądali na bezdomnych, ale doświadczone oko Deckera pozwoliło mu ocenić, że niewiele im do tego stanu brakowało. Mężczyzna lekko uderzył kobietę w skroń. Upadła. Nie zatrzymał się. W końcu zdołała się pozbierać i podążyła za nim. Sięgnęła do kieszeni, podniosła rękę do ust i coś przełknęła.

Decker odprowadził ich wzrokiem, a potem skorzystał z łazienki, wziął prysznic i się ubrał. Nie było jeszcze nawet siódmej. Ruszył korytarzem do kuchni, zaparzył kawę, przygotował miskę płatków śniadaniowych. Mijając pokój Jamison, usłyszał ciche pochrapywanie zza lekko uchylonych drzwi.

Usiadł, wypił kawę, zjadł płatki, ale przede wszystkim patrzył w okno i przyglądał się, jak wstaje dzień. Jego dawne życie w Burlington w Ohio zostało daleko w tyle.

Stracił rodzinę, pracę, dom.

Pomścił zabójstwo żony, córki i szwagra. To jednak nie oddaliło cierpienia, nie powetowało straty. I nic nigdy nie zdoła tego zmienić. W wypadku Deckera czas nie leczył ran. Jego wyjątkowy umysł nic sobie nie robił z upływu czasu. Wszystko, czegokolwiek w życiu doświadczył, pozostawało w jego perfekcyjnej pamięci równie świeże, jak w chwili kiedy się działo.

To potężny minus pamięci absolutnej. O tak wielu rzeczach pragnął zapomnieć. I nie mógł.

Mało tego.

Stał się innym człowiekiem. Wiedział, że jego zachowanie drażni ludzi. Na przykład te jego nagłe wyjścia. Wyłączanie się i brak reakcji. Nieokazywanie takiej empatii, jakiej inni by sobie życzyli.

Jakiej sam by sobie życzył.

Podrapał się w głowę. Zmieniło się to, co w niej było. A co za tym idzie, zmienił się także i on. Nie dało się oddzielić tych dwóch rzeczy: mózgu Amosa Deckera od całej reszty. One ze sobą współdziałały.

I ja tak teraz działam.

Włożył brudne naczynia do zmywarki, z powrotem usiadł i zaczął rozmyślać o sprawie.

Berkshire jest ofiarą, Dabney – zabójcą.

Mglista przeszłość Berkshire. Czy to w niej kryło się rozwiązanie tej zagadki?

Czy może prawda wyłoni się od strony Dabneya?

Albo skutek połączenia tych dwóch końców?

Powrócił myślami do strzałów na ulicy. Przeanalizował w pamięci każdą klatkę filmu, szukając czegoś, co skierowałoby go na właściwy trop.

Prześledzili wszystkie ruchy Dabneya z tamtego dnia. Pojechał Uberem ze swojego domu w McLean do baru kawowego w pobliżu gmachu Hoovera. Decker wiedział, że Dabney nadszedł z tamtego kierunku, zmierzając do siedziby FBI, przed którą zamordował Berkshire.

Gdy kolejne klatki filmu przesuwwały mu się przed oczami, nagle

pojawiła się pewna niespójność.

Decker uwielbiał niespójności. Z reguły wskazywały mu drogę do prawdy albo przynajmniej naprowadzały na trop.

W tej chwili z całego serca marzył o jakimkolwiek tropie.

Ellie Dabney powiedziała Deckerowi, że przygotowała dla męża śniadanie. Jajka, bekon, grzanki i pieczone ziemniaki. Dabney spałaszował wszystko, mówiła. I popił trzema filiżankami kawy. Dlaczego więc wstąpił po drodze do baru?

Może to nic nieznaczący przypadek. Zwyczajnie zabijał czas przed spotkaniem. Albo wypił szybką kawę, przeglądając notatki.

A z drugiej strony po co to robił, skoro wiedział, że nie zjawi się na spotkaniu? Z pewnością nie zamordowałby najpierw człowieka w biały dzień na oczach wielu świadków, a potem jak gdyby nigdy nic poszedł na spotkanie w FBI. I nie mogło to być działanie pod wpływem nagłego impulsu, który pojawił się po wyjściu z baru. Miał przecież broń w teczce. Policja znalazła w jej wnętrzu ślady smaru do pistoletu oraz inne dowody wskazujące, że tak właśnie było.

Decker zanotował sobie w pamięci, by odwiedzić bar kawowy i dotrzeć do osób, które widziały tam Dabneya. Może z kimś się spotkał. Sprawdzili jego połączenia telefoniczne. Tamtego dnia do nikogo nie dzwonił, nie wysyłał żadnych wiadomości tekstowych ani e-maili.

Czy dlatego, że zamierzał popełnić morderstwo i szykował się do tego czynu? Ale jeśli rzeczywiście znał Berkshire, skąd wiedział, że kobieta znajdzie się akurat tam o tej porze? FBI ustaliło, że do nikogo nie telefonowała ani nie miała z nikim umówionego spotkania. Ale też mogła z jakiegoś powodu wybrać się tam bez uprzedzenia. Czyżby chciała poinformować o czymś FBI? A Dabney do tego nie dopuścił. Ta teoria zapowiadała się interesująco.

Niewykluczone też, że szła zupełnie gdzie indziej. I po prostu skręciła w stronę budynku Hoovera w drodze do innego celu.

Wiele możliwości i żadnych rozstrzygających wniosków. Ale większość spraw rozpoczynała się w ten sposób. *Prawda zawsze kryje się w środku, w samym jądrze*, pomyślał Decker. *I należy*

odkrywać warstwę po warstwie, aby dotrzeć do rdzenia.

Podniósł głowę i ujrzał zasnąłą Jamison, ubraną w spodenki gimnastyczne i koszulkę z zespołem U2.

– Wcześniej wstałaś – powiedział ochryplym głosem.

– Zawsze wcześniej wstaję. Przekonasz się, skoro razem zamieszkaliśmy. Współlokatorze.

Cicho podeszła do ekspresu do kawy, włożyła kapsułkę i podstawiła filiżankę pod kranik. Czekaając na jej napełnienie, oparła się o blat kuchenny i zapytała półprzytomnym głosem:

– Jakież błyskotliwe nocne odkrycia?

– Wygląda na to, że Dabney zjadł dwa śniadania. Chciałbym wiedzieć dlaczego.

– Okej.

Ekspres do kawy brzdęknął. Jamison wsypała do filiżanki nierafinowany cukier, dołączyła śmietanki i wypija łyżeczek.

– Dziś rano mamy w planie przeszukanie domu Dabneya.

Decker zabębnił palcami o stół i nie odpowiedział.

– Spodziewam się, że na miejscu będzie któraś z jego córek – dodała.

– Mały chłopiec i jego tata.

– Co? – zapytała zdezorientowana. – Dabney miał cztery dorosłe córki.

– Z tego samochodu na parking... tego z oknem zasłoniętym plastikowym workiem. Szary nissan sentra.

– A o co ci chodzi?

– Co to za jedni?

– Tomas Amaya i jego jedenastoletni syn Danny.

– Chodzi do pobliskiej szkoły?

– Tak. Widziałeś ich?

– Wyszli przed szóstą.

– Tomas odwozi go do szkoły. Mają tam zajęcia przedlekcyjne dla dzieci tych rodziców, którzy wcześniej rozpoczynają pracę. Tomas pracuje na budowie i musi być na miejscu przed szóstą trzydzieści.

– A matka?

– O ile mi wiadomo, mieszkają tylko we dwóch.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Mówiłam ci, że spotkałam się ze wszystkimi lokatorami. Chciałam się przedstawić, kiedy Melvin kupił budynek. Zapewnić ich, że nie muszą się martwić. Że nikt nie zostanie stąd eksmitowany, nikogo nie wyrzucimy na bruk. Spędziłam trochę czasu z Tomaszem i Dannym. Tomasz jest bardzo oddany synowi. A Danny to bystry dzieciak. Rysuje. Widziałam kilka jego prac. Chłopak ma talent.

– Wszyscy lokatorzy są tacy sympatyczni?

– To rzecz względna.

– Udziel mi względnej odpowiedzi.

– Jedni są miłsi od innych. Rozumiem ich położenie. Wszyscy są kolorowi. Nie jestem pewna, czy przebywają tu legalnie. A tu nagle jakaś biała kobieta puka do ich drzwi i oznajmia, że nieznany inwestor kupił dom, w którym mieszkają. I że ona będzie reprezentować właściciela. Też byłabym podejrzliwa.

Decker westchnął.

– Jest rok dwa tysiące siedemnasty, a wcale się tego nie czuje. Kiedy byłem mały, w telewizji puszczały programy o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Roboty sprzątające domy i ludzie latający samochodami do pracy. A zamiast tego mamy... to.

– Ameryki nie odkryłeś, Decker. Ale słuchaj, Melvin zapowiedział, że niebawem przyjedzie tu spotkać się z lokatorami i obejrzeć nieruchomość.

Decker się ożywił.

– Dobrze będzie znowu go zobaczyć.

– Wiem, że wy dwaj od razu się polubiliście.

– Jest moim najlepszym przyjacielem.

Słyszając tę uwagę, Jamison delikatnie zmarszczyła brwi, ale się nie odezwała. Zabrzęczał telefon Deckera. Dzwonił Bogart. Decker słuchał przez dłuższą chwilę i się rozłączył.

– Zmiana planu. Bogart chce, żebyśmy przyjechali do prosektorium.

– Dłaczego?

– Właśnie skończyli sekcję zwłok Dabneya.

– No dobrze, ale przecież wiemy, od czego umarł. Od rany

postrzałowej, którą sam sobie zadał.

– Tak, ale jest coś jeszcze.

– Co?

– Zdaje się, że i tak był już trupem. Jeszcze zanim wpakował sobie kulę w łeb.

Lynne Wainwright, ta sama co poprzednio lekarka sądowa, spojrzała na Deckera wpatrującego się w ciało Waltera Dabneya, zszyte już po klasycznym cięciu sekcyjnym w kształcie litery Y. Bogart stał obok, Jamison za ich plecami, odwracając oczy od pozszywanych zwłok.

Jeszcze niedawno mężczyzna odnosił sukcesy zawodowe, miał kochającą rodzinę. Teraz został sprowadzony do zbezczeszczonego i bezwładnego worka mięsa i kości leżącego na metalowym stole.

– Jest pani pewna? – zapytał Bogart.

Wainwright wzięła do ręki kliszę i przyłożyła ją do przeglądarki na ścianie. Wskazała ciemny obszar.

– Potężny guz mózgu, nieoperacyjny ze względu na lokalizację oraz stopień zaatakowania struktur mózgowych. Zrobiłam wcześniej prześwietlenia i wiedziałam, że coś tam jest. Ale dopiero kiedy wyjęłam mózg, z niedowierzaniem stwierdziłam, że sprawa jest aż tak zaawansowana.

– Ile zostałooby mu jeszcze życia? – zapytał Decker.

Lekarka się zastanowiła.

– Należałoby zasięgnąć drugiej opinii, ale szacuję, że około sześciu miesięcy, może mniej. Prawdopodobnie mniej, ponieważ na dodatek miał mogącego pęknąć w każdej chwili tętniaka, o tutaj – wyjaśniła, wskazując inny punkt na zdjęciu. – Jestem zdziwiona, że był w stanie całkowicie normalnie funkcjonować.

– Może miał w życiu jeszcze coś do załatwienia – zasugerował Decker. – Na przykład zabić Anne Berkshire.

– Naprawdę w to wierzysz? – zapytał ostro Bogart.

– Nie mogę powiedzieć, że nie wierzę.

– Myślicie, że jego żona wiedziała? – zastanowiła się Jamison. – O guzie.

– Wątpliwe – odparł Bogart. – Chybaby o tym wspomniała.

– Może to było powodem niespodziewanej podróży, którą odbył

miesiąc temu – podsunął Decker. – Pojechał po diagnozę. – Zwrócił się do lekarki sądowej. – Czy to możliwe, że nie miał pojęcia o guzie?

– Wszystko jest możliwe – odparła ostrożnie Wainwright. – Ale powinny wystąpić objawy zewnętrzne. Lekko ograniczone funkcje motoryczne. Zakłócenia procesów myślowych. Sądzę, że osoba tej rangi, wykształcona, zamożna, z pewnością mająca znakomite ubezpieczenie zdrowotne, zgłosiłaby się do lekarza. Zwykły rezonans magnetyczny wykryłby obecność guza. Inne badania potwierdziłyby jego złośliwość.

– Zastanawiam się, dlaczego nikt z jego współpracowników i współpracowników nie zauważył, że coś z nim nie w porządku. Na pewno spędzali z nim mnóstwo czasu – wyraził wątpliwości Bogart.

– Skoro przy tym jesteśmy, dlaczego nie zauważyła żona? – wtrąciła Jamison.

– Przy tym rodzaju nowotworu złośliwego koniec nadchodzi bardzo szybko – wyjaśniła lekarka. – Ale można dość normalnie funkcjonować do czasu, kiedy proces nowotworowy zaczyna zajmować zbyt duży obszar. Sądząc po wyglądzie jego mózgu, ta chwila zbliżała się wielkimi krokami.

– Mógł więc zatajać chorobę przed rodziną, przyjaciółmi, współpracownikami? – zapytał Decker.

– Odpowiem tak jak poprzednio: wszystko jest możliwe. Mógł także zażywać lekarstwa, które łagodziły objawy.

– Analiza krwi wykaże ich obecność w organizmie? – upewnił się Bogart.

– Wysłałam już próbki do zbadania.

Decker spojrział jeszcze raz na ciało.

– Skoro i tak umierał, odebranie sobie życia staje się bardziej zrozumiałe. Oszczędził sobie i rodzinie długich miesięcy cierpienia. Nie wyjaśnia to jednak zabójstwa Berkshire.

– Mówiąc bez ogródek, myślę, że rodzina wolałaby te długie miesiące cierpienia niż to, co się stało – zaproponowała Jamison.

– Co oznacza, że musiał mieć naprawdę ważny powód – zareplikował Decker. – A naszym zadaniem jest dowiedzieć się

jaki.

Ruszył przed siebie.

– Dokąd idziesz, Decker? – zawołała za nim Jamison.

– Na kawę.

Bar kawowy, który Dabney odwiedził przed zamordowaniem Berkshire, znajdował się nieco dalej, przy tej samej ulicy co główna kwatera FBI. Miał jasne, przestronne wnętrze, umeblowane wygodnymi krzesłami i stolikami, przy których goście mogli pracować. Wzdłuż ścian rozmieszczono stacje ładujące.

Decker i Jamison podeszli do kontuaru – Bogart został, żeby porozmawiać z lekarką sądową i zadzwonić do kilku osób. Decker machnął legitymacją FBI przed oczami młodej kobiecie. Miała dwadzieścia parę lat, związane gumką brązowe włosy. Była ubrana w białe spodnie i czarną koszulkę polo ze znakiem firmowym baru. Na jej nosie tkwiły okrągłe okulary.

Decker zamówił kawę i zapytał:

– Była pani wczoraj w pracy?

Dziewczyna skinęła głową.

Pokazał zdjęcie Waltera Dabneya.

– Obraz z ulicznych kamer potwierdza, że wszedł tu o dziesiątej rano i wyszedł około pięćdziesięciu minut później.

– To ten gość, który zastrzelił kobietę? Widziałam w wiadomościach.

– Tak. Pamięta go pani? Przyjmowała pani od niego zamówienie?

– To i to.

– Co zamówił?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Herbatę i bułeczkę z jeżynami. Tak mi się przynajmniej wydaje. W ciągu dnia podaję mnóstwo napojów i przekąsek.

– Jakie zrobił na pani wrażenie? Zdenerwowanego?

– Raczej nie. Wyglądał, no... zwyczajnie.

– Gdzie siedział?

Wskazała stolik przy oknie od frontu. Decker rozejrzał się i zapamiętał ustawienie wszystkich stolików.

– Czy w lokalu było tłoczno?

– Nie, godziny porannego szczytu już minęły. Mieliliśmy zajęte może dwa stoliki.

– Które?

Pokazała. Znajdowały się niedaleko kontuaru.

– Zauważyła pani, czy ktokolwiek do niego podchodził? Zamienił z nim słowo?

– Byłam dość zajęta inwentaryzacją, nie mogę więc odpowiedzieć na sto procent. Pamiętam, że raz zerknęłam w jego stronę. Siedział sam i patrzył w okno.

– Czy jeszcze któraś z pracujących tu osób mogła coś widzieć?

– Billy był wczoraj ze mną na zmianie, ale dzisiaj ma wolne. Może coś widział. Roznosił zamówienia i sprzątał ze stolików.

Jamison podała kelnerce dwie wizytówki.

– Proszę powiedzieć Billy'emu, żeby do nas zadzwonił. A gdyby coś sobie pani jeszcze przypomniwała, prosimy o kontakt.

Gdy Jamison rozmawiała z dziewczyną za barem, Decker usiadł przy stoliku Dabneya.

– Siedział na tym krześle? – zapytał.

Kelnerka spojrzała w jego stronę.

– Nie, na tym po lewej.

Decker zmienił miejsce i rozglądał się dokoła. Jamison podeszła do stolika i usiadła na zwolnionym przez niego krześle.

– O czym myślisz?

Decker wyglądał przez okno. Widział stąd gmach FBI. I budkę strażnika. Ktoś był w środku, ale nie potrafił stwierdzić, czy to ten sam ochroniarz co poprzednio.

– Kawiarnia świeciła pustkami, mógł wybrać dowolny stolik – powiedział. – Minął kilka, żeby usiąść akurat tutaj. Stąd jest najlepszy widok na siedzibę FBI. Czy przyszedł tu po to, żeby coś obserwować? Albo z kimś się spotkać? Czy z jeszcze innego powodu?

– Jak się tego dowiemy?

– Zadając pytania.

Odezwała się komórka Deckera. Słuchał, a po chwili rzekł:

– Już tam jedziemy. – Rozłączył się i poinformował Jamison: – Dzwonił Bogart. Jules, córka Dabneya, ma nam coś do powiedzenia.

– Co?

– Coś, o czym ojciec rozmawiał z nią tydzień temu.

Walter Dabney rzeczywiście odniósł w życiu sukces.

Decker stał w samym środku jego imperium. Dom w McLean był wart spokojnie cztery, pięć milionów. Otaczał go rozległy teren, zaprojektowany przez architektów krajobrazu i starannie utrzymany. Pracowała tam właśnie ekipa ogrodników, przycinając krzewy, kosząc szerokie, miękkie jak dywan trawniki i ogólnie dbając o wygląd całości. Inny zespół pracował przy basenie o wymiarach olimpijskich, z podgrzewaną wodą. Do basenu przylegał budynek kąpielowy rozmiarów normalnego domu. Roczny koszt utrzymania tego miejsca prawdopodobnie znacznie przekraczał pensję pobieraną przez Deckera z FBI.

Decker odwrócił się od okna i przeniósł wzrok na Jules Dabney. Była intrygującą mieszanką cech obojga rodziców. Wzrost i sportowa sylwetka po matce, linia żuchwy, wysokie czoło i jasnozielone oczy po ojcu. Jasne, proste włosy sięgały do ramion.

Zachowywała się w sposób energiczny, rzeczowy; od przybycia Deckera i reszty nie uroniła ani jednej łzy. Matka, jak wyjaśniła, przebywa w sypialni, jest na silnych środkach uspokajających.

Czytaj: nie będzie z wami rozmawiać.

Jules od razu zrobiła na Deckerze wrażenie osoby skrupulatnej, potrafiącej stawić czoło trudnym, niesprzyjającym okolicznościom. Zastanawiał się, czy ta cecha pomoże w śledztwie, czy też będzie je utrudniać.

Znajdowali się w bibliotece. Trzy ściany zastawione regałami z książkami wyraźnie określały przeznaczenie pokoju. Bogart siedział na wygodnym skórzanym szezlongu, Jamison na kanapce, Jules zaś na czymś, co przypominało wiekowy fotel uszak. Decker stał na środku pokoju.

– Rozumiem, jak trudna jest to sytuacja, pani Dabney – odezwał się Bogart.

Jules machnęła ręką.

– Ona nie jest trudna, jest wręcz niewiarygodna. Ale musimy przez nią przejść i przejdziemy.

– Skąd pani przyjechała? – zapytał Decker.

Popatrzyła na niego, jakby nie rozumiejąc, co to ma do rzeczy.

– Z Palm Beach. Dlaczego pan pyta?

– Czym się pani tam zajmuje?

Zmarszczyła czoło.

– Czy to istotne? Albo na temat?

– Trudno stwierdzić, ponieważ nie udzieliła pani odpowiedzi.

– Prowadzę własną firmę – wycedziła przez zęby. – Doradztwo w zakresie opieki medycznej.

– Floryda jest zapewne doskonałym miejscem na taką działalność – wtrąciła Jamison. – Przy tak dużej liczbie emerytów.

– Większość z nich jest objęta państwowym systemem opieki medycznej, ale mieszka tam dużo zamożnych osób, które wykupiły dodatkowe ubezpieczenie. Opieka zdrowotna to skomplikowana sprawa. Ludziom trudno poruszać się w tym gąszczu. Doradzamy także firmom. Prawdę mówiąc, właśnie ten sektor daje nam największy przychód. Zatrudniamy dwadzieścia osób i co roku odnotowujemy dwucyfrowy wzrost.

– Imponujące – stwierdził Decker. – Kiedy byłem w pani wieku, ledwie potrafiłem zatroszczyć się o samego siebie.

– Ojciec zaszczepił w nas wszystkich silny etos pracy. Oraz ambicję – odparła szorstkim tonem.

Nagle odwróciła wzrok i przez ułamek chwili wydawało się, że zaraz wybuchnie płaczem. Zaciśnęła usta i ponownie spojrzała na rozmówców.

– Ojciec wywiera... wywarł na mnie ogromny wpływ.

– Nie wątpię – przyznał Decker. – I chciała się pani z nami spotkać ze względu na coś, co pani powiedział?

– To kilka różnych rzeczy – oznajmiła. – Wypisałam je sobie podczas lotu.

Podawała kartkę Deckerowi.

– Mógłbyś przeczytać na głos, Decker? – poprosił Bogart.

Decker zdawał się nie słyszeć. Jules patrzyła niecierpliwie

na milczącego Deckera, a po chwili zaczęła mówić ostrym tonem, jakby robiła firmową prezentację:

– Po pierwsze, powiedział, żebym zaopiekowała się matką. Po drugie, żebym wyszła za mąż i założyła rodzinę, ponieważ życie jest zbyt krótkie. Po trzecie, żebym zawsze pamiętała, że mnie kocha.

– I uważa pani, że to coś niezwykłego? – rzucił Bogart.

– Ojciec był troskliwy i opiekuńczy, ale tak, akurat takie stwierdzenia były w jego ustach dość niezwykłe, ponieważ nigdy wcześniej o tym ze mną nie rozmawiał. Przynajmniej nie w taki sposób.

– I to panią zaniepokoiło? – spytała Jamison.

– Zapytałam go bez ogródek, czy dzieje się coś złego. Zaprzeczył. Odparł, że po prostu ogólnie rozmyślał o życiu i chciał mi to przekazać. Żartował, że chyba się starzeje, ale mimo wszystko wydało mi się to dziwne.

– Rozmawiała pani z kimś na ten temat? – zainteresował się Bogart.

– Nie. Miałam zamiar zadzwonić do sióstr, zapytać, czy i z nimi o tym mówił, ale wpadłam w wir pracy. Zanim się do tego zabrałam, otrzymałam telefon z informacją o tacie.

Decker pokazał listę.

– Zapisała tu pani punkt czwarty, ale nie ma przy nim żadnych adnotacji.

Jules sięgnęła do kieszeni i wyjęła klucz.

– Przesłał mi to następnego dnia.

Decker wziął klucz i mu się przyjrzał.

– Wygląda na kluczyk do sejfu bankowego – orzekł, podając go Bogartowi.

– I tak jest – potwierdziła Jules. – Miał skrytkę w banku w centrum McLean. Od wielu lat.

– Wie pani, co się w niej znajduje?

– Uznałam, że zapewne to, co zwykle przechowuje się w sejfie. Nigdy tam nie zaglądałam.

– Po co wysłał pani ten klucz?

– Nie wiem. Chciałam zadzwonić do ojca, ale jak już

wspomniałam, pochłonięty mnie sprawy służbowe. Doszłam do wniosku, że będę jeszcze miała okazję z nim o tym porozmawiać. Sądziłam, że ma to jakiś związek z planowaniem spadkowym. Zaangażowanie mnie byłoby uzasadnione. Parę lat temu uczynił mnie wykonawczynią testamentu. – Po chwili dodała wyjaśniająco: – Jestem najstarsza. Ten obowiązek spada na mnie z racji kolejności narodzin.

– Ojciec, jak widać, darzył panią zaufaniem – rzekła Jamison.

– Mam nadzieję.

Decker spojrzał na Bogarta.

– Moglibyśmy zajrzeć do skrytki?

Bogart zerknął na Jules.

– Jeśli pani matka podpisała upoważnienie, będziemy potrzebowali jej zgody. W przeciwnym razie musimy zdobyć nakaz.

– Załatwcie nakaz, nie zamierzam jej teraz niepokoić. Musi odpoczywać, zamiast zawracać sobie głowę podpisywaniem jakichś dokumentów.

Bogart wyciągnął telefon i wyszedł z pokoju. Jules się rozejrzała. Twardy dotąd wyraz twarzy ustąpił miejsca rozpacz.

– Wychowałam się w tym domu. Uwielbiam tu każdy kąt.

– Wcale się nie dziwię – wyznała Jamison. – Jest piękny. Taki przytulny i gościnny. Czy urządziła go pani matka?

Kobieta pokiwała głową.

– Ma oko i wyczucie. Tato był świetny w interesach, ale mama zajmowała się całą resztą. Była dla niego wymarzoną partnerką. Cudowną gospodynią, wspaniałą powierniczką, kiedy potrzebował się kogoś poradzić. I wychowała czwórkę dzieci, głównie sama, bo tato nieustannie podróżował.

– Niełatwo dorobić się takiego majątku – zauważyła Jamison. – Wymaga to mnóstwa ciężkiej pracy.

– Tak – przyznała w zamyśleniu Jules.

– A więc w kontekście zaistniałych wydarzeń jego słowa nabrały większego sensu – rzekł Decker. – Taka rada rzucona na pożegnanie?

Zwróciła ku niemu zarumienioną twarz.

– Sugeruje pan, że radził mi, żebym wyszła za mąż i urodziła dzieci, zanim on zamorduje kogoś na ulicy, a potem strzeli sobie w głowę? Przecież to kompletnie porąbane! – rzuciła cierpko.

Decker siedział niewzruszony.

– Może uważał, że nie ma wyboru.

– Nie rozumiem.

– Wiedziała pani, że ojciec chorował?

– Jak to: chorował?

– Cierpiał na nieoperacyjnego złośliwego guza mózgu. Był śmiertelnie chory.

Słyszając te brutalne słowa Deckera, Jamison wydała stłumiony okrzyk, on jednak nie spuszczał wzroku z Jules. Do oczu kobiety napłynęły łzy.

– C... co? – wyjąkała.

Decker usiadł naprzeciwko niej.

– Autopsja wykazała obecność guza w mózgu oraz tętniaka. Pozostało mu zaledwie kilka miesięcy życia. Czyżby pani o tym nie wiedziała?

Potrząsnęła głową, po jej policzkach potoczyły się łzy. Jamison wyjęła z torebki chusteczki i podała kilka sztuk Deckerowi, który wręczył je Jules. Otarła oczy.

– Jak pani sądzi? Matka wiedziała? – drążył dalej Decker.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Niemożliwe. Gdyby wiedziała mama, wiedziałybyśmy i my.

– Nawet gdyby to było wbrew jego woli? – zapytała Jamison.

Opanowanie emocji zajęło Jules dłuższą chwilę.

– To bez znaczenia. Mama nie byłaby w stanie utrzymać takiej informacji w tajemnicy.

Decker pokiwał głową.

– Oczywiście. Czy przychodzi pani do głowy jakikolwiek powód, dla którego pani ojciec mógł dopuścić się takiego czynu?

– Równie dobrze mógłby mnie pan zapytać, dlaczego jutro nie wzejdzie słońce – warknęła. – To... to po prostu nie do pomyślenia. – Nagle zgięła się w pół i wybuchła histerycznym szlochem.

Decker spojrział z nietęgą miną na Jamison. Wstała i uklękła

obok Jules, otoczyła ją ramieniem i podsuwała kolejne chusteczki.

– Decker, przynieś wody – syknęła.

Wyszedł z pokoju i poszukał kuchni. Było to duże, jasne pomieszczenie, jakby żywcem wyjęte z magazynu o architekturze wnętrz. Otworzył kilka szafek. W jednej zauważył buteleczki z lekarstwami. Rzucił okiem na etykiety. Lek na zwiększenie gęstości kości, przeciwdepresyjny Zoloft. Znalazł szklanki w innej szafce, nalał wody z kranu i wrócił do biblioteki. Podał szklankę Jamison, która pomogła Jules się napić.

Usłyszeli, jak pod dom podjeżdża samochód. Decker znów wyszedł z pokoju i udał się do holu akurat w chwili, gdy z impetem otworzyły się drzwi wejściowe. Do środka wbiegła kobieta, rzuciła torbę i płaszcz na drewnianą podłogę. Za jej plecami Decker dostrzegł oddalającą się brukowanym podjazdem taksówkę z lotniska.

Kobieta miała trzydzieści kilka lat, krótko ostrzyżone brązowe włosy, okulary i taką samą smukłą sylwetkę jak Jules.

– Kim pan jest, do cholery? – zapytała.

Decker wyjął identyfikator FBI.

– Domyślam się, że jest pani jedną z córek.

– Samantha. Gdzie matka?

– Zażyła środki uspokajające i odpoczywa. Pani siostra Jules jest w bibliotece.

Samantha Dabney precyzyjnie się obok Deckera i szybkim krokiem ruszyła do pokoju. Decker poszedł za nią. Zdążył zobaczyć, jak kobieta klęka i przytula płaczącą siostrę. Jamison wstała i się odsunęła, dając im odrobinę prywatności. Jules wreszcie się uspokoiła i usiadła.

– Co się dzieje? – zapytała Samantha. – Co, do licha, robi tu FBI?

– Mówiłam ci, co się stało, Sam – odparła siostra. – Myślałaś, że obejdzie się bez dochodzenia? Tato zamor... Tato kogoś zastrzelił. Dokładnie przed siedzibą FBI.

Samantha opadła na krzesło zajmowane wcześniej przez Jamison.

– Wiem, mówiłaś. Ale... ale to nie może być prawda, Jules.

Przecież wiesz. Co by nim kierowało? Miał przed sobą jeszcze kawał życia.

– Tato był nieuleczalnie chory. Cierpiał na guza mózgu.

Z twarzy Samantha odpłynęła krew. Kobieta zerwała się z krzesła i spiorunowała siostrę wzrokiem.

– Co?! I nic mi nie powiedziałaś?

Wtedy wtrącił się Decker.

– Dowiedziała się przed chwilą. Ode mnie. Wykazała to sekcja zwłok. – Urwał. – Czy ojciec ostatnio do pani dzwonił?

– Nie. Wysłał do mnie e-mail jakieś trzy tygodnie temu. Nic szczególnego. Po prostu się meldował.

Posłała siostrze spojrzenie.

– Najpierw tato do kogoś strzela. A teraz ten guz mózgu. Co tu jest grane? Zaraz, a może guz oddziaływał na mózg i dlatego tato to zrobił?

– Wszystko jest możliwe. Ale jeżeli istnieje inny powód, musimy go poznać. Czy którakolwiek z pań słyszała, by ojciec wspominał o niejkiej Anne Berkshire?

Obie zaprzeczyły.

– To ta kobieta, którą zastrzelił? – zapytała Samantha.

Decker przytaknął.

Samantha popatrzyła na siostrę.

– Jules, ty częściej kontaktowałaś się z tatą. Na pewno nic ci się nie kojarzy?

– Nie. Nigdy nie słyszałam tego nazwiska.

– Niewykluczone, że ofiara była przypadkowa – wyjaśniła Jamison – i nie istniał żaden związek między nią a panem Dabneyem. Może to wszystko wpływ choroby, a Berkshire znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie.

– W szafce kuchennej widziałem lekarstwa – oznajmił Decker. – Środek na zwiększenie gęstości kości oraz Zoloft. Kto je zażywa? Etykiety były częściowo usunięte.

Samantha spojrzała na siostrę, a potem na Deckera.

– Mama. Ma problem z nadmierną kruchością kości. A Zoloft bierze na depresję.

– Od jak dawna na nią cierpi? – zainteresował się Decker.

- Co najmniej od naszego dzieciństwa – odparła Samantha.
- Ma też kłopoty z nerkami – dodała Jules.
- A wygląda na okaz zdrowia – zauważyła Jamison. – Wysoka, silna, o wysportowanej sylwetce...
- Czasem pozory mylą – ucięła Jules. – W każdym razie tato bardzo o nią dbał. Teraz nie wiem, jak będzie. Może sprowadzę ją do siebie i zamieszkamy razem.
- Chwilę później wrócił Bogart.
- Nakaz jest już w drodze – oznajmił. – Jedźmy do banku.
- Do jakiego banku? – zdziwiła się Samantha.
- Tato przysłał mi klucz do swojej skrytki bankowej – wyjaśniła Jules.
- Po co? Co w niej jest?
- Bogart potrząsnął kluczem.
- Tego właśnie mamy zamiar się dowiedzieć.

Pusto.

Wpatrywali się w pusty sejf w banku. Decker chrząknął z rozczarowaniem. Bogart podniósł na niego wzrok. Jamison poszła w jego ślady.

– Opróżnił skrytkę – mruknął Decker.

– To tylko nasze założenie, że coś w niej przechowywał – rzekł Bogart.

– Wysłał córce klucz do skrytki. Po co by to robił, gdyby nic w niej nie było?

– To prawda – zgodził się Bogart.

– Muszą mieć jego wizytę w rejestrze – zauważyła Jamison.

Wkrótce siedzieli naprzeciwko dyrektorki banku, która stuknęła w klawiaturę komputera. Skinęła głową.

– Pięć dni temu pan Dabney korzystał ze skrytki.

– I coś z niej zabrał? – zapytał Bogart.

– Nie mamy takiej wiedzy – wyjaśniła dyrektorka. – Zawartość skrytek naszych klientów to ich prywatna sprawa.

– W takim razie musimy zobaczyć, co zarejestrowały kamery – rzekł Decker.

Dziesięć minut później śledzili ekran komputera w niewielkim pomieszczeniu przy holu wejściowym.

– Jest tutaj – powiedziała Jamison, wskazując Dabneya wchodzącego do banku w dniu, w którym opróżnił swój sejf.

– I to nie sam – dodał Decker.

Dabneyowi towarzyszyła kobieta. I nie była to bynajmniej jego żona. Niższa, korpulentna, o ciemnych włosach. Nie mogli przyjrzeć się twarzy, ponieważ nosiła okulary i patrzyła w dół.

– Te włosy wyglądają jak peruka – orzekł Bogart.

Chwilę później kobieta weszła z Dabneyem do sąsiadującego ze skarbcem pomieszczenia, w którym znajdowała się jego skrytka. Po kilku minutach wyszli. Kobieta niosła małą torbę, w której coś było. Gdy dyrektorka powiększyła obraz, dostrzegli

wybrzuszenie z boku, wskazujące na prostokątny przedmiot o długości około sześciu cali i dwukrotnie mniejszej szerokości.

– Czy macie też nagrania z innych kamer, na które moglibyśmy rzucić okiem? – zapytał Decker.

– Niestety, tylko to – odparła dyrektorka.

– Będzie nam potrzebna kopia – powiedział Bogart.

* * *

Wyszli z banku z kopią nagrania, dziesiątkami pytań i bez żadnej odpowiedzi. Wrócili do domu Dabneya.

Kilka minut przed nimi przyjechała kolejna córka, Amanda Riley. Była niższa i okrągłejsza niż siostry, nie miała ich wysportowanej sylwetki. I była kaleką – jej lewa ręka kończyła się na wysokości łokcia. Powiedziała, że jest mężatką i ma dwoje małych dzieci.

Zaskoczył ich widok Ellie Dabney siedzącej z córkami w rześście oświetlonej kuchni. Była ubrana, uczesana i umalowana, ale wyraz udręki w oczach jasno wskazywał, że to tylko pozory normalności. Pokazali jej oraz córkom nagranie wideo. Żadna nie rozpoznała kobiety.

– Co ona tam w ogóle robiła? – zastanawiała się Jules. – Przecież to skrytka bankowa taty.

– Miała dopilnować, żeby skrytka została opróżniona – odparł Decker.

Jules i Samantha utkwili w nim wzrok.

– A co to konkretnie oznacza? – zapytała Jules.

– Konkretnie to, że ojciec miał powiązania z ludźmi, którzy pod przymusem wyciągali od niego informacje.

– Historia jak z filmu szpiegowskiego – stwierdziła Samantha.

– Miał do czynienia ze ściśle tajnymi sprawami, niewykluczone zatem, że był uwikłany w jakieś interesy z ludźmi z tego światka – wyjaśnił Bogart.

– A fakt, że wysłali z nim kogoś do banku, świadczy o tym, że nie w pełni mu ufali – dodał Decker. – Proszę zauważyć, że na nagraniu to kobieta niesie torbę, nie ojciec.

– Czyli go do tego zmusili – stwierdziła oskarżycielsko Jules.

– Może zmusili go też do zabicia tej kobiety – dopowiedziała Samantha.

Wtedy odezwała się Amanda:

– Sam, nie można nikogo zmusić do zabicia człowieka. Naprawdę. To tato pociągnął za spust.

Amanda miała spokojną twarz i inteligentny wyraz oczu. Spojrzała na matkę, która siedziała ze spuszczonym wzrokiem.

– Amando! – warknęła Jules, rzuciwszy szybkie spojrzenie na matkę.

– Bardzo niestosowna uwaga – skwitowała Samantha.

– Nie – odezwała się Ellie. – Twoja siostra ma rację. Ojciec pociągnął za spust. To on podjął tę decyzję. Nikt inny.

Jules i Samantha spojrzały na matkę tak, jakby widziały ją po raz pierwszy w życiu. Ellie podniosła wzrok na Deckera.

– Nie znam tej kobiety. I nie wiem, co Walt trzymał w sejfie.

Zdaniem Deckera obecne zachowanie żony Dabneya drastycznie różniło się od wczorajszego. Może podziałał tak na nią widok innej kobiety towarzyszącej jej mężowi przy otwieraniu skrytki, której zawartości nie знаła. Pani Dabney wydawała się teraz zrezygnowana, zagubiona i rozgniewana. Może nawet zdradzona.

– A może to ktoś z jego współpracowników? Czy przypomina paniom jakąś kobietę z jego biura? – zapytał Decker, patrząc na rodzinę Dabneya.

– Ja w każdym razie jej nie rozpoznaję – pospieszyła z odpowiedzią Jules. – Ale nie znam zbyt dobrze ludzi, którzy tam pracują.

Samantha i Amanda tylko pokręciły głowami.

Następnie Decker spojrzał na Ellie. Kobieta odchrząknęła i przemówiła powoli, z wahaniem, jak osoba po silnej dawce środków uspokajających.

– Widywałam niektórych jego współpracowników wyłącznie poza godzinami pracy. Rzadko bywałam w biurze. W ciągu ostatnich pięciu lat nie byłam tam ani razu. – Po chwili dodała z nutą melancholii: – Chyba... zupełnie straciłam kontakt z tą częścią jego życia.

Rozejrzała się po wystawnym wnętrzu domu. Decker czytał w jej myślach. *Jedynie korzystałam z owoców jego ciężkiej pracy.*

– Czy ta kobieta na nagraniu to nie Anne Berkshire?

Decker pokręcił głową.

– Zupełnie niepodobna.

– A więc to wideo niczego nie wyjaśniło – podsumowała Jules. – Wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Wręcz przeciwnie, wyjaśniło – sprostował Decker.

– Jak to? – zapytała Jules.

– Wskazuje potencjalną przyczynę, dlaczego pani ojciec to zrobił.

– Przecież nawet nie wiadomo, czy to, co zarejestrowała kamera, ma jakikolwiek związek z zastrzeleniem tej kobiety – zauważyła Jules.

– Owszem, wiadomo – odparł Decker. – Ojciec przesłał pani klucz do skrytki, zanim zarejestrowano ten obraz. Prawdopodobnie chciał, żeby pani wiedziała, co znajduje się w środku. Natomiast tej kobiecie oraz/lub komuś, kto za tym stoi, bardzo zależało, żeby do tego nie dopuścić. Dlatego kazali mu opróżnić skrytkę, zanim miała pani okazję ją otworzyć. A to oznacza, że wiedzieli o jej istnieniu. Wiedzieli także bądź podejrzewali, że przekazał komuś klucz. – Umilkł. – I jest coś jeszcze – dodał po chwili.

Uderzył w kilka klawiszy laptopa, na którym oglądali wideo. Cofnął nagranie do początku, do momentu, w którym Walter Dabney patrzy prosto w kamerę. Ellie odwróciła wzrok, najwyraźniej nie będąc w stanie znieść spojrzenia zmarłego męża.

– Okej, co w tym takiego ważnego? – zapytała Jules.

– Byłem świadkiem, jak pani ojciec zabił Berkshire. I kiedy krzyknąłem, żeby rzucił broń, odwrócił się i na mnie popatrzył. – Decker wskazał ekran laptopa. – Miał wtedy taki sam wyraz twarzy.

Wszystkie cztery panie Dabney znów spojrzały na ekran.

– I o czym świadczy ta mina? – spytała jednym tchem Ellie.

– Nie chciałbym przesadnie dramatyzować, ale pokazuje, że był

pogodzony z losem – odparł Decker.

– Była bardzo dobra. Spokojna, małowówna, ale wszyscy ją szanowali. I doskonale uczyła.

Decker i Jamison siedzieli naprzeciwko Virginii Cole, dyrektorki katolickiej szkoły, w której Berkshire zastępowała innego nauczyciela. Szkoła mieściła się w starym ceglany budynku w hrabstwie Fairfax. Ale kamery monitoringu wyglądały na nowe, co nie uszło uwadze Deckera, gdy wjeżdżali na parking.

Zgłosili się w recepcji, dostali identyfikatory dla gości i zaprowadzono ich do gabinetu dyrektorki.

Cole była po pięćdziesiątce, miała tlenione włosy i okulary na łańcuszku. Odchyliła się na krzesło i spojrzała za okno.

– Nie mogę uwierzyć, że nie żyje.

– Berkshire pracowała tutaj cztery lata? – zapytała Jamison.

– Tak, zgadza się – potwierdziła Cole.

– Zakładam, że musiała mieć uprawnienia pedagogiczne i sprawdzoną przeszłość – rzekł Decker.

– Oczywiście. Diecezja surowo tego pilnuje. Sprawdzamy przeszłość naszych pracowników, to standardowa procedura. Miała prawo do wykonywania zawodu nauczyciela, a jej życiorys nie budził podejrzeń. Mogła się poszczycić znakomitymi referencjami. Mieliśmy szczęście, że do nas trafiła.

– Życiorys obejmował przeszłość bardziej odległą niż dziesięć lat? – zapytał Decker.

Cole popatrzyła na niego z konsternacją.

– Słucham? Ależ oczywiście. Musieliśmy skontrolować, czy ukończyła studia oraz czy ma niezbędne doświadczenie w nauczaniu.

Decker spojrzał znacząco na Jamison.

– Chcielibyśmy zobaczyć te dokumenty – oznajmił.

– Każę przygotować kopię.

– Dobrze znała pani Berkshire?

– Tak bym tego nie ujęła. Nigdy nie widywałam się z nią poza

pracą. Ale wielokrotnie rozmawiałam z nią w murach naszej szkoły.

– Wiedziała pani, że była zamożna? – zainteresował się Decker.

– Zamożna? – Cole znów wyglądała na zbitą z tropu.

– Mieszkała w luksusowym apartamencie w Reston, wartym dwa miliony dolarów.

Cole nie posiadała się ze zdumienia.

– Nie, nie miałam pojęcia. Nigdy u niej nie byłam. Raz widziałam, jak podjechała na parking. Zdezelowaną hondą, o ile dobrze pamiętam.

– Mówiła kiedykolwiek o swojej przeszłości? Skąd pochodziła, czym się wcześniej zajmowała.

– Nie. Ale, jak już wspomniałam, dokładnie sprawdziliśmy jej doświadczenie i kwalifikacje. Nic nie budziło naszych wątpliwości.

– Miała tu przyjaciół? Osoby, którym mogłaby się zwierzać?

– Nie wiem. Mogę sprawdzić. Być może spotykała się z innymi nauczycielami na gruncie towarzyskim.

– Bylibyśmy wdzięczni – rzekła Jamison. – Oto numer, pod którym można się z nami kontaktować. – Wręczyła dyrektorce wizytówkę.

Cole wzięła kartonik i zerknęła na Deckera.

– Gdyby mnie pan zapytał, zanim się to wszystko wydarzyło, zapewniłabym, że Anne Berkshire jest ostatnią osobą na ziemi, którą podejrzewałabym o jakieś ciemne sprawy.

– Cóż, może celowo sprawiała takie wrażenie – zasugerował Decker.

– Chce pan powiedzieć, że to tylko pozory? – zapytała Cole.

– Chcę powiedzieć, że jeśli ukrywała swoją przeszłość, dokładałaby wszelkich starań, żeby pozostała ona tajemnicą. Ale mogła też po prostu znaleźć się w niewłaściwym miejscu i czasie. Niestety, to zdarza się o wiele za często.

Zanim wyszli, wręczono im kopię dokumentów Berkshire. Decker wsunął je pod pachę. Gdy zmierzali na parking, zadzwonił telefon Deckera. Była to Faye Thompson, współpracowniczka Waltera Dabneya.

– Nasz dział podróży służbowych nie organizował tego wyjazdu – poinformowała. – Walter nie korzystał w podróży z karty służbowej. Musiał posługiwać się prywatną.

– Sprawdzimy to – powiedział Decker. – A czy dowiedziała się pani, co się stanie z firmą po śmierci Dabneya?

– Tak. Rozmawiałam z naszym prawnikiem. Połowa udziałów Waltera przypada pani Dabney, druga połowa czterem córkom w równych częściach.

– Więc razem mają pakiet kontrolny?

– Tak.

– Dysponujemy nagraniem z banku, widać tam Dabneya w towarzystwie jakiejś kobiety. Prześlę je pani. Chciałbym, żeby obejrzała je pani wraz ze współpracownikami i powiedziała, czy ktoś rozpoznaje tę kobietę.

– Z banku Waltera?

– Tak.

– Dobrze. Czy ma to związek z niedawnymi wydarzeniami?

– Nie potrafię powiedzieć. Jestem na etapie zbierania danych.

– Agencie Decker, wie pan, czy odbędzie się nabożeństwo żałobne za Waltera?

– Nie. Może lepiej zapytać o to żonę.

– Nie byłam pewna, czy zechcą je zamawiać ze względu na okoliczności jego... Rozumie pan, gazety będą na tym żerować. Już wydzwaniamą do nas z „Post”, CNN, „Wall Street Journal” i wielu innych. Nie wiem, co mówić.

– Niech pani nie odbiera telefonów.

– Wtedy i tak napiszą swoje, a bez reakcji z naszej strony może być naprawdę źle. Mamy mnóstwo kontraktów rządowych. Z uwagi na to, co zrobił Walter, istnieje ryzyko, że FBI rozwiąże część z nich albo i wszystkie.

– Przykro mi, to nie moja działka. – Rozłączył się i popatrzył na Jamison.

– I co? – zapytała.

– Właściwie nic, poza tym, że bardziej martwi się o firmę, czyli własny zadek, niż przejmuje swoim „serdecznym przyjacielem”, który najpierw zastrzelił kobietę, a potem siebie. Dabney

rezerwował tę tajemniczą podróż osobiście. Żona i dzieci dzielą się jego udziałami w firmie, więc to one kontrolują spółkę.

– Gdyby sam się nie zabił, byłby to dobry motyw do pozbawienia go życia – stwierdziła Jamison.

– Co mogłoby skłonić takiego z pozoru twardego jak skała faceta jak Dabney do zamordowania człowieka, a potem strzelenia sobie w łeb? Rozumiem, że był śmiertelnie chory, ale to trochę z grubymi nićmi szyte.

– Ktoś musiał trzymać mu miecz nad głową. Prawdopodobnie wskazuje na to obecność tej kobiety na nagraniu.

– Być może. – Decker nie wydawał się przekonany.

– Co robimy?

Podniósł teczkę z dokumentami.

– Ty zawiesz nas gdzieś, gdzie można wrzucić coś na ząb, a ja oddam się lekturze.

Decker wcisnął się na przednie siedzenie ciasnego samochodu Jamison. Musiał maksymalnie odsunąć fotel, a i tak niemal dotykał kolanami deski rozdzielczej. Gdy Jamison ruszyła, otworzył teczkę i zaczął czytać. Każde słowo trwale zapisywało się w jego pamięci. Dokument nie był długi, za to pouczający.

– Sprawdzili jej przeszłość, co oznacza, że Berkshire nie była nigdy karana. – Przerzucił kilka kartek. – No dobrze, nie mogliśmy znaleźć żadnego śladu starszego niż dziesięć lat, ale z dokumentu wynika, że miała dyplom nauczycielski. I że zrobiła licencjat oraz studia magisterskie na politechnice w Wirginii.

– W takim razie wiemy, że ma jakąś przeszłość.

– No tak. Ale dlaczego Bogart nie mógł niczego znaleźć? Muszę uwierzyć, że FBI jest mniej zaradne niż katolickie liceum... Zaraz, zaraz...

– Co?

Potrząsnął kartką.

– W dokumentach figuruje jako Ann Berkshire.

– No i?

– Na prawie jazdy, które posłużyło za punkt wyjścia

do sprawdzenia jej przeszłości, imię kończy się na „e”. Anne.

– I nikt by tego nie zauważył?

– Najwyraźniej nie zauważyli. Zresztą wiele osób przeoczyłoby ten szczegół. Jest tu jej numer ubezpieczenia. Będziemy musieli go porównać z tym wygrzebanym przez Bogarta. Ponieważ nie mógł znaleźć przebiegu jej edukacji, muszą założyć, że coś tu nie gra. Na prawie jazdy w Wirginii nie używa się już numeru ubezpieczenia społecznego jako numeru identyfikacyjnego. Chyba nie robi się tego w żadnym stanie. W każdym razie powinny się pokazać wszystkie informacje przechowywane w jakiejś bazie danych. A tak się nie stało.

– Wobec tego czy to w ogóle jej życiorys, czy jakiejś innej osoby?

– Nie wiem, ale wymienione tu stopnie naukowe są z informatyki.

– Czy to ważne?

– Nie mam pojęcia. Jest tu także napisane, że przez dwanaście lat pracowała w Ravens Consulting. – Chwycił telefon i szybko wyszukał firmę. – Okej, zostali zamknięci dziesięć lat temu.

– Wiele firm bankrutuje.

– Dlaczego wydaje mi się, że gdybyśmy próbowali to sprawdzić, nie znaleźlibyśmy nikogo z Ravens Consulting, kto by potwierdził, że tam pracowała?

– To wszystko jest takie dziwne.

– Zatem jej przeszłość to zagadka. A w dodatku być może jest także sfalszowana. Wiemy na pewno, że Berkshire ma pięćdziesiąt dziewięć lat, jest zamożna, pracuje jako wolontariuszka w hospicjum w niepełnym wymiarze godzin oraz jako nauczycielka na zastępstwie w katolickiej szkole, choć nie potrzebuje pieniędzy. – Zerknął na Jamison. – Jakie nasuwają ci się sugestie?

– Że jej się poszczęściło, może w karierze zawodowej, i teraz spłaca dług wdzięczności?

– Blisko, ale niezupełnie tak, jak ja to widzę – odparł z namysłem Decker.

– A więc jak w takim razie to widzisz?

On jednak powrócił do czytania i nie odpowiedział.

Zatrzymali się na parkingu przed restauracją. W drodze do wejścia Decker nie przerwał czytania. Usiedli z Jamison przy stoliku pod oknem. Ona spoglądała przez szybę, a w tym czasie on zamknął oczy i zaczął szybko przerzucać karty ze skarbca pamięci. Kiedy otworzył oczy, Jamison szybko stuknęła w ekran telefonu.

– Coś od Bogarta? – zapytał Decker.

Pokręciła głową.

– Z apartamentowca.

– Z jakiego apartamentowca?

– Z tego, w którym mieszkamy, Decker. Przecież nim zarządzam.

– Naprawdę uważasz, że zdołasz to pogodzić z pracą w FBI?

– Tak uważam. I bardzo tego chcę, więc mam zamiar zrobić tak, żeby się udało. Nie chcę przez całe życie ledwo wiązać koniec z końcem. Lubię pracę w FBI, ponieważ pomagamy ludziom, którzy tego potrzebują. Ale większość z nich, jeśli nie wszyscy, już nie żyje. Staram się wybiegać nieco w przyszłość, sprawując pieczę nad tym budynkiem, pomagać ludziom przede wszystkim po to, żeby nigdy nie potrzebowali interwencji FBI.

Decker wziął do ręki menu, spojrzał tęsknym wzrokiem na strony oferujące ociekające tłuszczem dania, po czym podniósł głowę i spostrzegł, że Jamison mu się przygląda.

– Decker, wyglądasz o wiele zdrowiej.

– Tak, ciągle mi to powtarzasz.

Posłała mu szelmowskie spojrzenie.

Gdy podeszła kelnerka, zamówił niesłodzoną mrożoną herbatę, grecką sałatkę z winogretem oraz miskę zupy jarzynowej.

– Grzeczny chłopiec – rzekła ze złośliwym uśmiechem.

Przyniesiono zamówione jedzenie, a wtedy Decker powiedział znienacka:

– Honda.

– Co?

– Dyrektorka szkoły powiedziała, że Berkshire jeździła zdezelowaną hondą.

Jamison opuściła widelec.

– To prawda. Tak mówiła.

– Berkshire ma mercedesa cabrio w podziemnym garażu luksusowego budynku mieszkalnego. Ze znikomym przebiegiem.

– Musi więc mieć drugi samochód, właśnie tę hondę.

– Nie. Nie zgłosiła jej w administracji budynku. Wyszczególniła tylko mercedesa. Przydzielono jej jedno miejsce parkingowe, ponieważ miała jeden samochód. Przy apartamencie o takiej powierzchni mogła spokojnie dostać dwa miejsca, ale potrzebowała tylko jednego.

– Dziwne.

– Widać wszystko, co dotyczy tej kobiety, jest dziwne.

– Może więc wcale nie była przypadkową ofiarą. Może Dabney zabił ją z konkretnego powodu.

– Właśnie tak uważam. Mam jednak przeczucie, że to powód, o którym nikt z nas nawet by w tej chwili nie pomyślał.

– O ileż byłoby łatwiej, gdyby to Berkshire była tą kobietą towarzyszącą Dabneyowi na nagraniu z banku – rzekła Jamison smętnym głosem.

Decker spojrzał na nią podejrzliwie.

– Jeśli chcesz iść na łatwiznę, Alex, to chyba wybrałaś niewłaściwą profesję.

Szósta rano. Stołeczne miasto orzeźwiał lekki wiatr. Niebo było pochmurne, każda cząsteczka powietrza zapowiadała deszcz.

Decker siedział na frontowych schodach swojego bloku mieszkalnego, pijąc pierwszą poranną kawę. Wstał wyjątkowo wcześniej, wziął prysznic i ubrał się w wytarte dżinsy oraz bluzę z logo Ohio State. Jego rzadkie włosy były jeszcze wilgotne. Sączył kawę, od czasu do czasu zamykał oczy i cofał się swą doskonałą pamięcią do kilku ostatnich dni, szukając jakiegoś punktu zaczepienia.

Jednak za każdym razem otwierał oczy z niezbitym przekonaniem, że ta jego pamięć jest doskonale niedoskonała, nic bowiem nie przychodziło mu do głowy.

Za jego plecami otworzyły się drzwi i wyszło z nich dwóch ludzi.

Tomas Amaya miał na sobie robocze ubranie: sztruksowe spodnie, ciężkie buciory oraz dżinsową koszulę włożoną na biały podkoszulek. Na głowie – czapkę drużyny futbolowej San Diego Chargers, spod której wysypywały się kręcone, brązowe włosy. W prawej ręce trzymał roboczy kask.

Danny był ubrany w dżinsy i granatowy sweter. Szkolny plecak przewiesił sobie przez ramię. Wydawał się zaspany, broda opadała mu na szczupłą pierś. Gdy Decker odsunął się na bok, żeby zrobić im miejsce, Danny rozdzierająco ziewnął.

Tomas pozdrowił Deckera skinieniem głowy, po czym szybko odwrócił oczy. Decker odprowadzał ich wzrokiem do wysłużonego samochodu z workami na śmieci zamiast okien. Chłopiec położył plecak na tylnym siedzeniu, a Tomas otworzył drzwi od strony kierowcy.

Decker usłyszał szybko nadjeżdżający samochód i skierował uwagę na prawo.

Tomas najwyraźniej również go usłyszał, ponieważ zawołał coś po hiszpańsku do Danny'ego. Chłopiec wskoczył na siedzenie

pasażera, a ojciec wyciągnął kluczyki i wśliznął się za kierownicę. Nie zdążył nawet zatrzasnąć drzwi, gdy przed zdezelowanym autem zatrzymał się chevrolet camaro. Wysiedli z niego dwaj mężczyźni: duży biały i mały Latynos. Za pasy mieli zatknięte pistolety. Mały ubrany był w garnitur z kamizelką i koszulę zapiętą pod samą szyję, ale bez krawata. Duży nosił spodnie moro, podkreślając imponującą sylwetkę koszulkę kompresyjną z długimi rękawami oraz wojskowe buty.

Mały podszedł do drzwi kierowcy, natomiast jego wspólnik tkwił przed maską samochodu z ręką na kolbie pistoletu. Potok hiszpańskich słów wyciągnął Tomasa Amayę zza kierownicy. Mężczyzna stanął obok pojazdu i wbił wzrok w czubki butów. Mały chłodno otaksował go spojrzeniem, przechylając na boki głowę, po czym się uśmiechnął. I zawołał swojego kompana.

Biały mężczyzna doskoczył do nich w dwóch susach. Bez ostrzeżenia uderzył Tomasa z taką siłą, że ten zatoczył się w tył i wylądował na masce. Facet zrobił krok naprzód i podniósł pięść, by zadać kolejny cios.

– Ani kroku dalej!

Dwaj mężczyźni obejrzeni się na nadchodzącego Deckera. Szedł z wycelowanym w nich pistoletem, drugą ręką pokazując identyfikator FBI.

– FBI. Rzucić broń, na chodnik, ręce za głowę. No już!

Zamiast wykonać polecenia, mężczyźni rzucili się do chevroleta i wskoczyli do środka. Dymiące opony, trąc o asfalt, odcisnęły na nawierzchni czarne ślady. Pędem wyjechali z parkingu na wstecznym, wykonali ostry skręt i wcisnęli gaz do dechy. W ciągu kilku sekund został po nich tylko kurz.

Decker podbiegł do Tomasa, który nadal leżał na masce.

– Tato! – krzyknął Danny, wyskakując z kabiny i rzucając się ku ojcu.

Decker schował broń do kabury i pomógł Tomasowi usiąść.

– W porządku? – zapytał.

Tomas kiwnął głową i otarł krew z ust. Gdy podniósł głowę i spojrział na Deckera, jego rysy twarzy stwardniały.

– Nic się nie stało.

– Na pewno? Huknął cię tego. Nietrudno o wstrząs mózgu.

– Nic mi nie jest!

Tomas odepchnął się od maski, zachwiał, a po chwili odzyskał równowagę. Warknął do syna:

– *Entrar en le coche.*

– Zaraz, zaraz. Kim byli ci dwaj? – zapytał Decker.

– Nic ci do tego. Sam się z nimi rozprawię.

– Ale ja mogę pomóc. Pracuję dla...

– *No necesito ayuda!*

Tomas wszedł do samochodu i włączył silnik. Decker musiał odskoczyć, mężczyzna wrzucił bowiem bieg i z piskiem opon wyjechał z parkingu, zostawiając patrzącego za nim agenta daleko w tyle. Decker zdążył jedynie dostrzec przez ułamek sekundy oglądającego się Danny’ego, a potem auto skręciło za róg i zniknęło z pola widzenia, tak jak wcześniej chevrolet camaro. Decker wrócił na schody, wziął kubek z kawą i wszedł do środka.

– No i poranny relaks wziął w łeb – mruknął pod nosem.

Gdy wszedł do mieszkania, zastał w kuchni opartą o zlew Jamison, która ziewała i czochrała włosy. Wciąż jeszcze miała na sobie nocną bieliznę – szorty i podkoszulek. Decker słyszał, jak pracuje ekspres do kawy. Jamison znów ziewnęła.

– Słyszałeś ten hałas? Jakby jakiś samochód przejeżdżał obok na pełnym gazie.

– Tak jakby. – Decker opłukał kubek i włożył go do zmywarki. – Wiesz coś więcej na temat Tomasa i Danny’ego?

– Na przykład co?

– Na przykład czy stary należy do jakiegoś gangu?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Co się stało? Dlaczego o to pytasz?

– Ponieważ dwóch kolesi ze spluwami właśnie próbowało go docisnąć. Jeden o mało nie rozwalił mu głowy.

– Co?! To był ten hałas?

Decker pokiwał głową.

– Interweniowałem z bronią, pokazałem identyfikator, ale ci dranie nie chcieli słuchać, jakie im przysługują prawa. Kiedy

próbowałem pomóc Tomasowi, usłyszałem, żebym lepiej pilnował własnego nosa.

– Znasz numer rejestracyjny samochodu?

– Kurczę, że też o tym nie pomyślałem – odparł sarkastycznie.

– Możemy to sprawdzić i się dowiedzieć, kim są ci faceci.

– Wyglądało na to, że Tomas ma z nimi na pieńku. A fakt, że odrzucił pomoc, może świadczyć o tym, że on sam nie ma czystych rąk.

– To spory przeskok logiczny, Decker.

– Wcale nie aż tak – zaoponował. – Fakt, że dwóch facetów, których on najwyraźniej zna, zjawia się tu ze spluwami i próbuje zrobić z jego mózgu miazgę, może wskazywać, że coś tu śmierdzi.

Jamison nalatała sobie kawy, zanim odpowiedziała. Wypiła łyk i rzekła:

– Jeszcze nie całkiem się obudziłam. Nie jestem w stanie podjąć inteligentnej rozmowy.

– Okej, pogadamy, jak się dobudzisz. I może nie zaszkodziłoby poinformować Melvina.

– Dlaczego Melvina? Ja jestem menedżerką.

– Ale to jego pieniądze i jego budynek.

Westchnęła.

– Zadzwońię do niego. Sprawdzisz numery rejestracyjne?

– Tak. Ale nie bardzo wiem, co jeszcze mógłbym zrobić. To nie moja działka. Przekażemy sprawę lokalnej policji?

– Ale jeśli Tomas rzeczywiście jest w coś wplątany...?

– Czego ode mnie oczekujesz, Alex? Nie mam czarodziejskiej różdżki, która uzdrowi świat.

– Poprzestań na sprawdzeniu numerów rejestracyjnych i nie mów nic lokalnym glinom. Może z czasem uda nam się coś wywęszyć. Poza tym spróbuję porozmawiać z Tomaszem. Zobaczę, czy się przede mną otworzy.

– Z jego dzisiejszej miny wnioskuję, że prędzej nauczysz się fruwać.

– Mimo wszystko spróbuję.

– Alex, ci faceci są niebezpieczni. Nie powinnaś się w to mieszać.

– Jasne, bo moja codzienna praca jest taka spokojna

i bezpieczna – odparowała.

Westchnął i oparł się o blat.

– Nie należy ściągać kłopotów pod swój dach. Wiem coś o tym aż za dobrze.

Wyraz jej twarzy złagodniał.

– Wiem, co się stało z twoją rodziną, Amosie. Ale nie możesz się za to obwiniać.

– Chcę tylko powiedzieć, żebyś uważała i nie robiła niczego niebezpiecznego. A jeśli kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy zbliżyć się do granicy ryzyka, upewnij się, że jestem obok. Okej?

– Okej.

Przyjrzał się jej bacznie i powiedział:

– Zawsze będę ci pomagał, Alex.

Nim zdążyła zareagować, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Harper Brown. Takie nazwisko widniało na plakietce dla gościa. Decker i Jamison weszli do niewielkiej salki konferencyjnej w gmachu Hoovera i ujrzeni Brown siedzącą obok Bogarta, a naprzeciwko Milligana.

Brown miała pięć stóp i siedem cali wzrostu, jasne włosy do ramion, była szczupła i wysportowana. Tego dnia włożyła czarną plisowaną spódnicę, białą bluzkę i buty na wysokim obcasie. Decker oceniał, że zbliża się do czterdziestki. Jej twarz była w zasadzie pozbawiona zmarszczek poza lwią bruzdą pośrodku czoła. Decker wysnuł wniosek, że kobieta zapewne często rozmyśla, i to głęboko, marszcząc przy tym czoło.

Uśmiechnęła się na widok Deckera, wstała i wyciągnęła rękę.

– Amos Decker. Pańska reputacja pana wyprzedza.

Mówiła przez nos, z południowym akcentem typowym dla okolic Tennessee i Missisipi. Decker uścisnął jej dłoń i spojrzał pytająco na Bogarta.

– Agentka Brown pracuje w siostrzanej agencji. Zadzwoniła do nas wczoraj wieczorem z prośbą o spotkanie.

Przywitawszy się z Brown, Decker i Jamison usiedli.

– W jakiej siostrzanej agencji? – zapytał Decker.

– DIA.

– Agencja Wywiadowcza Departamentu Obrony – rzekł Decker.

– Zgadza się – przyznała Brown.

– Jesteście taką wojskową CIA, tyle że macie pewnie znacznie większy zasięg światowy.

– Gdzie pan zdobył tę wiedzę? – zapytała Brown z uśmiechem ograniczonym do samych ust.

– Lubię szperać w Internecie, tak jak wszyscy. Pracuje pani w Służbie Tajnej, Dziale Ataszatów Wojskowych czy Biurze Ochrony Agentów?

– Wątpię, by miał pan upoważnienia do wysłuchania mojej odpowiedzi.

– Wątpliwości są zbędne. Nie mam takich upoważnień.

– Zdumiewające, co w dzisiejszych czasach można znaleźć w Internecie – wtrącił Milligan, przenosząc nerwowo spojrzenie z Deckera na Brown, mierzących się nawzajem lodowatym wzrokiem.

Bogart odchrząknął.

– Agentka Brown chce podzielić się z nami kilkoma informacjami dotyczącymi sprawy Dabney-Berkshire. Informacjami, do których zostaliśmy dopuszczeni.

Decker odchylił się na oparcie krzesła i patrzył wyczekująco na agentkę.

– To by nam bardzo pomogło. Jedyne, czym w tej chwili dysponujemy, to mnóstwo pytań i żadnych odpowiedzi.

– Nie mogę obiecać, że odpowiem na wszystkie, sądzę jednak, że będę mogła rzucić światło na pewne kwestie.

Oparła łokcie na stole i przybrała poważny wyraz twarzy.

– Walter Dabney był zaangażowany w wiele kontraktów rządowych wysokiego szczebla.

– To wiemy – rzucił Milligan.

– Ale nie wiecie o pewnej jego działalności, o której za chwilę opowiem. – Zacisnęła usta, przez chwilę porządkowała myśli i zaczęła: – Wiele wskazuje na to, że Walter Dabney nie był wcale takim patriotą, za jakiego go uważano.

– Co to znaczy? – zainteresował się Bogart.

– Że sprzedawał tajne informacje naszym wrogom.

Jamison zerknęła na Deckera, który nie spuszczał oczu z Brown.

– Sądzimy, że nie był szpiegiem z krwi i kości, w tym sensie, że nie chciał doprowadzić Ameryki do upadku – kontynuowała Brown.

– Zatem jakie motywy nim kierowały? – zapytał Milligan.

– Długi hazardowe. Niebotyczne.

– Nie mamy żadnego śladu, jakoby parał się hazardem – zaoponował Bogart. – Podróże do Las Vegas albo...

– Agencje Bogart, hazard można uprawiać na wiele sposobów – przerwała mu Brown. – W dzisiejszych czasach nie trzeba latać do Vegas ani jechać na tor wyścigowy. Wystarczy połączenie

z Internetem. A straty mogą szokować. On musiał spłacić długi.

– Sprzedając tajne informacje – odezwała się Jamison.

– Tak.

– Jakiego rodzaju informacje? – zapytał Decker.

– Ściśle tajne. Mogę jedynie powiedzieć, że dotyczyły wielu kontraktów, nad którymi pracowała jego firma dla pół tuzina platform agencji cywilnych i departamentu obrony.

– A więc poważne sprawy – zgodził się Bogart.

– Bardzo poważne.

– Czy wiedziały o tym inne osoby z jego firmy? – zainteresował się Bogart.

– Nie sądzimy, ale jeszcze badamy tę kwestię.

– To dlaczego się zabił? – zapytała Jamison.

– Powoli go osaczaliśmy. Czuł pismo nosem.

– Długo zwlekaliście z ujawnieniem tych informacji – powiedział Decker.

– Śledztwo było czasochłonne i ściśle poufne. Po ocenie sytuacji zapadła jednak decyzja o wysłaniu mnie tutaj i przekazaniu wam pewnych danych. Nie chcieliśmy, żebyście niepotrzebnie kręcili się w miejscu.

– A dlaczego zabił Anne Berkshire? – zapytał Decker.

Agentka uważnie mu się przyjrzała.

– O ile rozumiem, cierpi pan na hipermnęzę oraz synestezję. Wskutek urazu na boisku.

– Czy to w jakiś sposób wyjaśnia, dlaczego Dabney zamordował Anne Berkshire? – odparł niewzruszony Decker.

– Nie, to tylko spostrzeżenie. A co do Berkshire, uważamy, że znalazła się tam przypadkowo i zwyczajnie miała pecha.

– No to po co ją zabił, skoro miał zamiar ze sobą skończyć? Dlaczego ona znalazła się akurat w tym miejscu? Po prostu postradał rozum?

– Trudno w pełni zrozumieć, co dzieje się w umyśle człowieka, któremu grozi utrata dorobku całego życia. Dabney znajdował się pod ogromną presją. Bardzo możliwe, że zwyczajnie puściły mu nerwy. Albo myślał, że ona pracuje dla FBI, ponieważ byli dokładnie pod siedzibą Biura. Może miał wtedy zaburzenia

paranoidalne.

– Możliwe również, że pani się myli – rzekł Decker.

– Wykradał tajemnice i robił to z powodu długów hazardowych. To nie ulega wątpliwości – odcięła się Brown.

– Zgoda, mogło tak być. Ale to jeszcze nie znaczy, że ma pani rację co do powodów zabicia Berkshire.

– Ma pan jakąś teorię?

– Nie. Ale kiedy się pojawi, może pani być pewna, że będzie ona prawdziwa.

– Jest pan bardzo pewny siebie, panie Decker.

– A kto ma być pewny, jak nie ja?

– No dobrze – odezwał się nagle Bogart. – Jesteśmy wdzięczni za tę informację, agentko Brown. I co dalej?

Kobieta powoli odwróciła się do Bogarta.

– Myślę, że jeśli chodzi o was, to nic. To sprawa DIA w toku. Badamy wszystkie możliwe tropy. Ponieważ rzecz dotyczy bezpieczeństwa narodowego, wszystkie uczestniczące w dochodzeniu osoby muszą zostać prześwietlone i mieć odpowiednie upoważnienia. – Spojrzała na Deckera. – Co, niestety, pana wyklucza.

Decker zlekceważył tę uwagę.

– Co wiecie o Berkshire?

– Słucham?

– Na pewno badaliście jej przeszłość. My trafiliśmy na kilka dziwnych wątków. Wy z pewnością też.

– To, co odkryliśmy i czego nie odkryliśmy, jest wewnętrzną sprawą DIA. Przybyłam tu dzisiaj z uprzejmości wobec naszej siostrzanej agencji.

– I żeby nam powiedzieć, że jesteście odsunięci od tej sprawy – dodał Decker.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Bez nadmiernego wdawania się w szczegóły mogę powiedzieć, że wykradzione przez Dabneya dane narażają strategiczne aktywa naszego kraju. Gdyby niektórzy nasi wrogowie zdobyli dostęp do tych informacji, moglibyśmy mieć powtórkę z jedenastego września, tylko na znacznie bardziej

przerazającą skalę.

– To odważne stwierdzenie – powiedział Bogart, patrząc w zdumieniu na kobietę. – Jeśli sprawy wyglądają tak alarmująco, współpraca naszych agencji byłaby chyba najtrafniejszą strategią.

Brown wstała.

– Dziękuję za poświęcony mi czas. Agencie Bogart, byłabym wdzięczna za przesłanie do mojego biura wszystkich zebranych przez was materiałów. Proszę posłużyć się danymi kontaktowymi, które wam przekazałam.

Szykowała się do wyjścia, ale zatrzymały ją słowa Deckera.

– Widziałem, jak Walter Dabney zabił Berkshire. I widziałem, jak próbował rozwalić sobie czaszkę.

Brown odwróciła się do Deckera.

– Do czego pan zmierza?

– Nie wiem, czy jest pani upoważniona do otrzymania odpowiedzi.

Uśmiechnęła się z przymusem i wyszła. Bogart obejrzał się na Deckera.

– Chyba będziemy musieli cię wysłać na kurs odświeżający wiedzę o etykiecie obowiązującej między agencjami.

– W takim razie dopilnujcie, żeby uczęszczała na niego także agentka Brown. Jaki jest nasz kolejny krok?

– Kolejny krok w czym?

– W sprawie Dabneya.

– Decker, nie słyszałeś, co przed chwilą powiedziała? Zostaliśmy odsunięci od tej sprawy.

– Słyszałem tylko, jak ktoś z DIA przyszedł tu i oznajmił, że FBI nie bierze w tym udziału. Nie słyszałem niczego podobnego z ust przedstawiciela FBI.

Bogart chciał coś powiedzieć, ale zamknął usta.

– Ross, myślę, że Decker ma rację – powiedział Milligan. – Coś znacznie gorszego niż jedenasty wrzesień? Naszą misją jest ochrona Stanów Zjednoczonych. Jeśli Biuro ma nie brać udziału w potencjalnie tak grubej sprawie, to po co w ogóle istniejemy?

– Też tak myślę – dodała Jamison. – I chciałabym nieśmiało

zauważyć, że ta kobieta ani odrobinę nie przypadła mi do gustu.

Bogart poruszył się na krześle.

– Nie powiem, żebym zapalał do niej sympatią ani żeby spodobało mi się zepchnięcie nas na boczny tor na naszym własnym terenie. Jeśli gra toczy się o tak wysoką stawkę, możemy działać dalej, musimy jednak zachowywać ostrożność. Jeden niewłaściwy krok i jesteśmy w tarapatach. I co nam to da?

Decker wstał.

– Dokąd to? – zapytał Bogart.

– Odszukać zdezelowaną hondę.

– Ja też zawsze będę służyć ci pomocą, Amosie.

Decker siedział z Jamison w jej samochodzie, z kolanami wciśniętymi w deskę rozdzielczą. Odwrócił głowę i spojrzał na kobietę.

– Wiem. Rozmawiałaś już z Melvinem?

– Zostawiłam mu wiadomość. Jeszcze nie odpowiedział. Co myślisz o tej Harper Brown?

– Dobrze się zna na swojej robocie.

– Czyli konkretnie na czym?

– Na wciskaniu kitu.

– Więc nie wierzysz w to, co mówiła?

– Pracuje w wywiadzie. Szkołą ich w sprzedawaniu kłamstwa jako prawdy. Z pewnością są poddawani takiej samej indoktrynacji jak politycy.

– Jeżeli kłamię, to i tak już skomplikowana sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej.

– Owszem.

– Ale po co miałyby kłamać?

– Może nie kłamię w stu procentach. Dabney mógł sprzedawać tajne informacje. Mógł też być hazardzistą. Ale zabicie Berkshire jest pozbawione sensu.

– Był nieuleczalnie chory. Mógł działać pod wpływem leków. Może guz pomieszał mu w głowie.

– A może prawdy należy szukać gdzie indziej, Alex.

Sfrustrowana Jamison skupiła się na prowadzeniu samochodu.

– Jak znajdziemy tę jej hondę? – spytała rzeczowo.

– Wspominała o niej tylko jedna osoba. A to znaczy, że wracamy do szkoły.

– Chodzi ci o Virginie Cole, dyrektorkę?

– Tak.

– W zasadzie tylko raz widziała podjeżdżający pod szkołę samochód. Łudzisz się, że zna numery rejestracyjne?

- W to akurat wątpię.
- No to jaki masz pomysł?
- Zamierzam zasięgnąć informacji u naocznego świadka.

Jamison nie przestawała zasypywać go pytaniami. Jaki świadek? Kogo Decker ma na myśli? On jednak zamknął oczy i milczał.

Gdy dotarli do szkoły, Decker wskazał drzwi biura, gdzie zainstalowano kamery wycelowane w parking przed budynkiem.

- Szlag, wcześniej ich nie zauważyłam – przyznała Jamison.
- Mają je teraz prawie we wszystkich szkołach – odparł Decker.
- W niektórych są nawet wykrywacze metalu, uzbrojeni ochroniarze, uzbrojeni nauczyciele i uzbrojeni uczniowie. Witaj w szkole dwudziestego pierwszego wieku.

Porozmawiali z Cole, która zaprowadziła ich z powrotem do biura personelu technicznego. Jeden z techników odnalazł materiał zarejestrowany przez kamery monitoringu i wyświetlił go na ekranie.

– Pamięta pani, w którym dniu widziała podjeżdżającą hondę? Choćby w przybliżeniu – zapytał Decker.

Cole zastanawiała się przez chwilę.

– W ciągu ostatnich dwóch tygodni. Rano, około wpół do ósmej.

Technik stuknął w kilka klawiszy i poinformował:

– Wprowadziłem parametry czasowe. Tymi klawiszami przesuwa się klatki.

– Dziękujemy – powiedziała Jamison, a Decker usadowił się przed monitorem.

– Orientujecie się państwo, czy ktoś zajmuje się pogrzebem Anne? – zapytała Cole.

Decker nie odpowiedział. Jamison odezwała się szybko:

– Nie mamy takich informacji. Szkopuł w tym, że nie zdołaliśmy zlokalizować żadnych członków rodziny. Zna pani kogoś?

– Nie, nigdy nie mówiła o rodzinie. W umowie o pracę mamy rubrykę, w której wpisuje się osobę kontaktową w razie nagłych wypadków. Nie wypełniła jej. Prawdę mówiąc, nigdy nie rozmawiała o swojej przeszłości, przynajmniej nie ze mną. Jest tu jedna nauczycielka, która może będzie w stanie powiedzieć

państwu coś więcej. Dzisiaj nie pracuje, ale mogę ją poprosić, żeby się z państwem skontaktowała.

– Świetnie. Dziękujemy.

– Oczywiście. Zależy nam na wszystkim, co pomoże dotrzeć do sedna tej historii.

Cole i technik zostawili ich samych. Jamison przysunęła sobie krzesło i usiadła obok Deckera, który przesuwał klatki wideo. Przyglądała mu się z ciekawością.

– Decker, czy twoja pamięć działa w ten sposób? Błyskawicznie przerzuca klatki obrazu?

– Z grubsza – mruknął z roztargnieniem. – Tyle że u mnie odbywa się to w kolorze.

Przestał przewijać wideo i wskazał ekran.

– Jest. To ona.

Nie mylił się. Anne Berkshire w ciemnej hondzie accord. Jak napomknęła wcześniej Cole, samochód rzeczywiście był mocno wysłużony. Przedni zderzak wgnieciony, na drzwiach od strony pasażera długa rysa, plamy rdzy na masce.

– Widać tablicę rejestracyjną – rzekł Decker, który natychmiast zapamiętał numery, mimo że Jamison je zanotowała.

Berkshire zaparkowała, wysiadła i otworzyła tylne drzwi, żeby zabrać z siedzenia małą teczkę oraz torebkę. Ruszyła do drzwi, a tym samym w kierunku kamer.

Jamison zadrżała.

– Boże. Aż mnie ciarki przechodzą. Przecież ona nie żyje.

Decker spojrzał na datę na nagraniu.

– Dziesięć dni temu.

– Wygląda... dość normalnie. Nie tak, jakby przytłaczał ją jakiś ciężar – zauważyła Jamison.

– Chcesz powiedzieć, że nie jak ktoś, kto należy do siatki szpiegowskiej, która ma zostać rozbita? Nie jak ktoś, kogo czeka areszt za szpiegostwo?

Jamison pstryknęła palcami.

– Może stąd miała pieniądze.

– Może. Ale agentka Brown nie zdradziła nam, jak długo trwał ten proceder. I nadal nie możemy znaleźć żadnego powiązania

między Berkshire a Dabneyem.

– No cóż, wszystko wskazuje na to, że Dabney wiódł drugie życie skrywane przed bliskimi. Może Berkshire też była hazardzistką i w ten sposób się poznali.

– Jasne. Wybrałyby sobie kogoś tak samo jak on tkwiącego w szponach nałogu, żeby przekazywać mu tajne informacje. W takim układzie z pewnością nikomu nie powinęłyby się noga.

– Mimo wszystko nie można tego wykluczyć – upierała się Jamison.

– Ale do czego by jej potrzebował, Alex? Jakie umiejętności czy korzyści może oferować nauczycielka na zastępstwie facetowi tak ustosunkowanemu jak Dabney, sprzedającemu rządowe tajemnice?

– Może uczenie w szkole to tylko kamuflaż. Może to ona była prawdziwym szpiegiem. I dlatego nie jesteśmy w stanie znaleźć żadnych informacji o jej przeszłości oddalonej o więcej niż dziesięć lat.

– Możliwe – powiedział Decker, choć ton jego głosu dowodził, że ta teoria go nie przekonuje. – Musimy sprawdzić numery z tablic.

– Myślisz, że samochód jest zarejestrowany na kogoś innego?

– Nie. Myślę, że jest zarejestrowany na Anne Berkshire, tylko pod innym adresem. I może pod innym nazwiskiem.

– A więc jednak dopuszczasz możliwość, że była szpiegiem albo kimś takim.

– Albo kimś takim – powtórzył Decker.

Gdy Jamison spojrzała na niego pytająco, dodał:

– Brown twierdziła, że Dabney wykradał informacje wielkiej wagi. Musiał je komuś przekazywać. Jeśli razem pracowali, to masz rację, Berkshire musiała należeć do siatki szpiegowskiej. Jeżeli nie zdążyła przekazać tych tajemnic dalej, może uda się nam powstrzymać opisywaną przez Brown apokalipsę.

– Ale gdyby była szpiegiem, dlaczego nie przekazałaby do tej pory tajnych informacji?

– Powodów może być wiele.

– I módlmy się, żeby nasi wrogowie nadal ich nie znali –

dorzuciła Jamison. – W przeciwnym razie tkwimy po uszy w gównie. – Umilkła. – Chyba nie myślisz, że Brown mówiła o broni jądrowej, co?

Decker spojrzał jej w oczy.

– Nie przestawaj odmawiać paciorków, bo nie mam pojęcia, czy chodziło jej o atom, czy nie. W każdym razie nie zrobiła na mnie wrażenia osoby, która ma skłonność do wyolbrzymiania spraw. Więc jej najgorszy scenariusz to prawdopodobnie autentyczny kataklizm.

– Wspaniale.

– Jasna cholera!

Todd Milligan stał ramieniem w ramię z Deckerem, przyglądając się domowi. Doprowadziły ich tutaj numery rejestracyjne hondy Berkshire. Do rozsypującego się wiejskiego domku przy polnej drodze, w sercu hrabstwa Loudoun w Wirginii.

Decker skwitował okrzyk Milligana skinieniem głowy.

– Z wartego parę milionów dolarów apartamentu, położonego w samym środku ekskluzywnej podmiejskiej dzielnicy, do takiej ruiny.

– Po co jej w ogóle ta rudera, Decker?

Decker ruszył w stronę budynku.

– Jesteśmy tu po to, żeby się dowiedzieć. Ta Berkshire zaczyna mi wyglądać na kogoś, kto nie robi niczego bez powodu. Wyjdźmy więc z tego założenia i zobaczymy, dokąd nas zaprowadzi.

Za domem stał nieduży budynek gospodarczy, właściwie przybudówka. A w środku znajdowała się honda.

– Powinniśmy mieć nakaz rewizji, żeby przeszukać dom i samochód – zauważył Milligan.

– Jedyna osoba, która mogłaby się temu sprzeciwić, nie żyje – przypomniał Decker.

Pociągnął za klamkę samochodu, ale drzwi okazały się zamknięte.

– Kluczyki mogą leżeć gdzieś w domu – powiedział.

Pomaszerowali razem do drzwi wejściowych. One także były zamknięte na klucz. Decker napał na nie swym masywnym ramieniem i puściły. Weszli do środka. Stare deski podłogowe zaskrzypiały złowieszczo pod ich ciężarem. W powietrzu unosiła się woń stęchlizny, panował chłód.

Milligan wskazał kominiek w pokoju dziennym.

– To pewnie jedyne źródło ciepła.

– Nie. Z tyłu widziałem zbiornik oleju, a pod tamtą ścianą jest

kaloryfer. Co prawda zbiornik może być pusty, a grzejnik nie działać.

Przeszli przez trzy pomieszczenia. W kuchni zastali wiekową, pustą lodówkę, małą kuchenkę i poplamiony zlew. Decker odkręcił kurek z wodą. Z kranu wytrysnął kleks brązowej brei. Decker wsunął głowę do jedynej łazienki. Toaleta, popękane lustro, rolka papieru toaletowego na ścianie i to wszystko. Przy wannie z prysznicem brakowało zasłonki, na pozwijanym w niezliczonych miejscach linoleum widniały plamy rdzy. Decker próbował spuścić wodę w ubikacji. Nie popłynęła. Pstryknął włącznik światła. Też nic.

– Okej, wątpię, by tutaj mieszkała – stwierdził. – Ani wody, ani soku w lodówce, w łazience nic nie działa.

Milligan rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Ciekawe, czy w ogóle jest właścicielką tego domu. Wygląda na opuszczony. Może po prostu wykorzystywała go w charakterze kryjówki.

– Nasuwa się więc pytanie, przed kim się ukrywała. A jeśli rzeczywiście się ukrywała, po co kupiła tak ekskluzywne mieszkanie i drogi samochód, pracowała w szkole i była wolontariuszką w hospicjum? To wszystko stawia człowieka w centrum zainteresowania publicznego.

– Moja żona uczy w szkole. I choć wiem, że uwielbia pracę z dziećmi, gdyby miała w banku miliony, pewnie robiłaby w życiu coś innego.

– Które klasy uczy?

– Ósme. Kiedy to miłe, niewinne dzieciaczki przeobrażają się nagle w znacznie bardziej skomplikowane stwory o rozbuchanych emocjach, skłonnościach do hysterii i hormonach buzujących poza wszelką kontrolą. Czasem po powrocie z pracy żona wygląda, jakby potracił ją autobus.

– Moim zdaniem wszyscy nauczyciele są za nisko wynagradzani – stwierdził Decker.

Drewniane stopnie prowadziły do wilgotnej piwnicy. Na dole było gołe klepisko. Milligan wyjął latarkę i oświetlił podłogę. Za gęstymi pajęczynami ustawiono na pustakach kilka desek

tworzących prymitywne półki. Na nich piętrzyły się gnijące kartony. Decker otwierał je po kolei, a Milligan świecił do środka.

– Same rupiecie – podsumował Milligan, obejrzawszy stare lampy, podarte magazyny i popsute bibeloty. – Założę się, że te wszystkie graty należały do poprzednich właścicieli.

Decker z roztargnieniem pokiwał głową. Przeszukiwał ciasne pomieszczenie, zaglądając we wszystkie kąty dzięki mocnemu snopowi światła z latarki Milligana.

– Założę się też, że jej noga nigdy tu nie powstała – powiedział Milligan.

– Owszem, powstała.

– Skąd wiesz?

– Skieruj światło na schodki.

Milligan spełnił prośbę Deckera i dostrzegł nowe deski, które zastąpiły stare, zapewne zbutwiałe.

– Poza tym drzwi do piwnicy mają nowe zawiasy. – Decker wziął latarkę i oświetlił skrawek klepiska w dalszym kącie.

Milligan przysunął się bliżej.

– Ślady stóp. Drobne. Należące do kobiety.

– Do Berkshire.

– Masz sokoli wzrok, Decker – przyznał Milligan.

Decker zdawał się go nie słyszeć. Oparł się o kamienną ścianę piwnicy i omiatał pomieszczenie strumieniem światła, które ślizgało się po murach oraz chropowatym stropie niczym wirujący rój świetlików.

– Ciekawe, w jakim celu by tutaj schodziła... – zastanawiał się Milligan.

– Żeby coś ukryć. Musimy odnaleźć to miejsce.

Milligan zerknął w stronę drzwi.

– Zaraz, zaraz. Skoro honda stoi tutaj, to jak Berkshire się tu dostawała i jak stąd wyjeżdżała?

– Skręcając w drogę, przy której stoi dom, mijasz po prawej stronie małą polankę. Widziałem tam ślady opon. Coś mi mówi, że dojeżdżała tam mercedesem, parkowała, a ostatni odcinek pokonywała pieszo. Pewnie nieczęsto tu bywała, tylko kiedy miała lekcje w szkole i potrzebowała hondy, co by się zgadzało

z małym przebiegiem mercedesa. A potem znów zamieniała hondę na mercedesa.

– Po co tyle zachodu?

– Nauczycielka na zastępstwie, która podjeżdża luksusowym wozem za sześciocyfrową kwotę, niewątpliwie wzbudziłaby plotki wśród nauczycieli, pozostałego personelu oraz uczniów. A nie sądzę, by Berkshire lubiła przyciągać uwagę. Dlatego trzymała się na uboczu.

Milligan pokiwał głową.

– Masz pewnie rację. Tak czy owak, miała i luksusowy apartament, i superwóz.

– Co oznacza, że odpowiadało jej pławienie się w zbytkach. I może lubiła prowadzić potajemne podwójne życie. Sprawiało jej to frajdę.

Decker nie przestawał się rozglądać. Spojrzał na miejsce na klepisku, gdzie były widoczne odciski stóp. Później na nowe deski w skleconych byle jak regałach. A potem przeniósł wzrok na nowe zawiasy piwnicznych drzwi. Chwilę później odepchnął się od ściany i wbiegł po schodach.

– Decker! – zawołał Milligan i pobiegł za nim. Nim dotarł do drzwi, Decker zdążył już zniknąć w korytarzu. Milligan zastał go w łazience. – Co ty wyprawiasz?

– Po co komu papier toaletowy, skoro spłuczka i tak nie działa?

Decker wyciągnął rękę i wyszarpnął papier z uchwytu. Położył go na umywalce. Rolka, na której go umocowano, była typowym uchwytem ze sprężyną przytrzymującą papier z dwóch końców. Decker odciągnął końce i z rurki wypadły mu na dłoń kluczyki samochodowe.

– Od hondy. – Zajrzał do rurki. – To nie wszystko. – Wsadził do środka palec i wysunął pamięć USB.

– Cholera, Decker, może właśnie rozbiłeś bank.

– Siądźmy przy komputerze i się przekonajmy.

– Niegłupi pomysł.

Wyszli na zewnątrz. Decker wyjął kluczyki do hondy.

– Pojadę jej autem. Nie znaleźliśmy nic ciekawego w apartamencie, może więc natkniemy się na coś w samochodzie.

– Pokazał pendrive'a. – A może tu będzie odpowiedź na wszystkie nasze pytania.

Rozdzielili się. Milligan wsiadł do służbowego wozu, Decker podszedł do hondy. Musiał maksymalnie odsunąć fotel, żeby zmieścić swoje długie nogi. Wnętrze auta było mocno wysłużone. Zanim Decker wgramolił się za kierownicę, oszacował, że samochód ma co najmniej piętnaście lat. Zajrzał do schowka i znalazł tam oryginalną instrukcję obsługi samochodu, która potwierdziła, że ten model pochodzi sprzed siedemnastu lat.

Milligan jechał pierwszy połą drogą prowadzącą do asfaltowej szosy, z której tu wcześniej skręcili. Gęste drzewa rosnące po obu stronach oraz pokrywa chmur pochłaniały światło, pogrążając świat w ponurym półmroku.

Gdy Decker podniósł wzrok, Milligan zdążył już wjechać na asfaltową drogę i przyspieszyć. Decker ruszył.

– Cholera.

Samochód się telepał. Decker zatrzymał wóz, wysiadł i spojrzał na przednią oponę. Flak. Popatrzył przed siebie na drogę. Milligan zniknął już z pola widzenia. Decker wyjął telefon, chcąc powiedzieć mu, co się stało. Połączenie się nie udało, w tym miejscu nie było zasięgu.

– Do bani.

Otworzył bagażnik, doszedłszy do wniosku, że Milligan w końcu zauważył brak Deckera z tyłu i zawróci. Wyciągnął lewarek, klucz i koło zapasowe. Ukląkł przy kole i wtedy zobaczył.

Kiedy sięgał po broń, spadł na niego cios. Decker upadł na twarz, uderzył głową w przedni zderzak i osunął się na asfalt.

– Musisz skończyć z tym budzeniem się w szpitalnych łózkach.

Decker gwałtownie zamrugał powiekami, a wtedy twarz Alex Jamison nabrała ostrości. W pomieszczeniu panował półmrok. Decker rozmasował sobie głowę.

– Wstrząs mózgu – oznajmił stojący obok Jamison Bogart.

– Nie pierwszy – odparł Decker, krzywiąc się przy siadaniu i próbie ruchu.

– Dlatego zgaszono światła – dodał Bogart. – Lekarze mówią, że twój mózg potrzebuje odpoczynku i musisz unikać światła.

Milligan stał z drugiej strony łóżka.

– Przepraszam, Amosie. Powinienem być szybciej zauważyć, że za mną nie jedziesz. Próbowałem dzwonić, ale nie mogłem się połączyć.

Decker wolno pokiwał głową.

– Ktoś przestrzelił oponę – powiedział. – Kiedy ukląknę, żeby zmienić koło, zauważyłem dziurę po kuli na bocznej ścianie.

– My też ją widzieliśmy – przyznał Bogart.

– Czyli ktoś nas śledził – rzekł Milligan.

– Zabrali to, prawda? – zapytał Decker.

– Przeszukaliśmy twoje kieszenie. Nie znaleźliśmy w nich pamięci USB, a więc rzeczywiście, zabrali – potwierdził Milligan.

– Skąd w ogóle wiedzieli, że ją macie? – zdziwiła się Jamison.

– Albo założyli tam podsłuch, albo mieli wycelowane w nas kamery o dalekim zasięgu – odparł Milligan. – Mogli też przeszukać cię odruchowo i trafili na pendrive'a.

Decker podciągnął się do pozycji siedzącej.

– Trzymałem go w rękę, kiedy opuszczaliśmy tamten dom. Jeśli nas obserwowali, to wiedzieli, że mam go ja, a nie ty. – Umilkł. – Kiedy mogę stąd wyjść?

– Lekarze mówią, że już teraz, tylko przez kilka dni musisz się oszczędzać – rzekł Milligan. – Masz niezłą bulwę z tyłu głowy. I trochę siniaków na twarzy, bo przydzwoniłeś w zderzak. Ale

zrobili ci prześwietlenie i inne badania. Brak poważnych urazów.
– Lekarz stwierdził, że masz bardzo twardą głowę – dodała z uśmiechem Jamison.

– Od razu mi lepiej – burknął Decker.

– Więc niczego nie zauważyłeś? – zapytał Bogart.

– Nie. Zaatakowali od tyłu. Natychmiastowy nokaut. Ktokolwiek to zrobił, uwinął się szybko i sprawnie.

– Skoro przestrzelili oponę, masz szczęście, że nie postanowili przestrzelić i ciebie – skonstatował Bogart.

– Też mi to przyszło do głowy.

– Kula pochodziła z karabinu snajperskiego – poinformował Milligan. – Nie wiem, z jakiej odległości oddano strzał, ale nie widziałem nikogo po drodze. Jeśli strzelali z lasu, to mistrzowski strzał. A jeśli z drogi, to i tak trudno było trafić do celu.

– Nie słyszałem żadnego huku – powiedział Decker.

– Najprawdopodobniej broń z tłumikiem – oznajmił ze znanstwem Milligan. – Przy hałasie, jakiego narobiła honda, tylko cudem mógłbyś coś usłyszeć. Domyślam się, że strzelec znajdował się kilkaset jardów dalej.

– Czyli był zawodowcem – stwierdziła Jamison.

– Oznacza to również, że było tam więcej osób – dodał Bogart. – Ktoś, kto oddał strzał z dużej odległości, nie mógłby tak szybko do ciebie dotrzeć i cię zneutralizować, nie będąc przy tym słyszany.

Decker wygramolił się z łóżka i stanął na chwiejnych nogach, przytrzymując się poręczy.

– Masz jechać do domu i odpoczywać, Amosie – polecił Bogart. – I przebywać w ciemnym pomieszczeniu.

– Ross, nie mogę siedzieć z założonymi rękami w nieskończoność! Groźniej niż jedenastego września! Pamiętasz?

– Okej, ponieważ ma innych komplikacji, możesz jutro znów wyruszyć na szlak. Ale na dzisiaj wykluczamy cię z gry.

Decker zaczął protestować, lecz Jamison ścisnęła go za ramię.

– Idziemy – powiedziała nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Godzinę później Decker leżał na sofie w ich mieszkaniu, jego oczy były przesłonięte ciemnymi szklami okularów, na stoliku obok stała filiżanka z herbatą. Jamison spojrzała na niego ze współczuciem.

– Wiem, że nie jesteś zadowolony.

– To spore niedopowiedzenie.

Usiadła obok na krześle.

– Ej, potrzebny nam ten twój wielki mózg, więc musisz o niego dbać.

– Z braku wymiennego też chciałbym go zachować. Mam motywację.

– Jak sądzisz, co zawierał pendrive?

– Nie mam pojęcia. Zadała sobie wiele trudu, żeby go ukryć, więc cokolwiek tam się znajdowało, miało dla Berkshire ogromne znaczenie.

– Jeśli to jej prawdziwe nazwisko.

– Z pewnością nie jest prawdziwe.

– Uważasz więc, że to w jej przeszłości kryje się przyczyna wszystkich zdarzeń?

– Jeśli nie, to mamy zbieg okoliczności wielkości całej Rosji.

– A ty nie wierzysz nawet w najdrobniejszy przypadek, to wiem. Popatrzył na filiżankę z herbatą, podniósł ją do ust i wypił łyk.

– Todd sprawdził, na kogo jest zarejestrowany ten chevrolet camaro.

Jamison zeszywniała.

– No i?

– Skradziono go parze mieszkającej w Woodbridge.

– Jesteś pewien, że właściciele auta mówią prawdę?

– Są po sześćdziesiątce. On to emerytowany leśnik, ona uczy w szkółce niedzielnej. Kupił sobie ten wóz jako prezent z okazji przejścia na emeryturę. Cztery dni później samochód zniknął sprzed ich domu. Znalezione go na tyłach małego centrum handlowego w Annandale. Był w opłakanym stanie. Facet jest poważnie wkurzony i trudno mu się dziwić. Tak przynajmniej twierdzi lokalna policja.

– A więc zabrnęliśmy w ślepy zaułek? Mam na myśli tamtych dwóch w samochodzie.

– Nie, pod warunkiem że Tomasz powie nam, co to za jedni. Bo on ich zna, to pewne.

– Mówiłeś, że absolutnie nie wydawał się skłonny do współpracy?

– No wiesz, chwila była stresująca. Spuścili mu niezły łomot. Ja też mocno go dociskałem. Wymachiwałem odznaką, spluwał i tak dalej. Mógł pomyśleć, że tylko pogorszę sprawę. Wsadzę kij w mrowisko. Tobie może się poszczęści. Jeśli zechcesz spróbować.

Posłała mu dziwne spojrzenie.

– Czy to test na ocenę mojej szczerości w pomaganiu naszym lokatorom?

– Nie, to test na umiejętność radzenia sobie z wielozadaniowością. Wspomniałaś zresztą, że chcesz z nim pogadać.

Pokiwała głową i odchyliła się na krześle.

– Wiem. Masz rację. Jak twoja głowa? Pytam serio. Powiedz prawdę.

– Obrywałem już mocniej, Alex. Nie martw się. Rzecz w tym, że Bogart miał słuszość. Mogli z łatwością mnie sprzątnąć, ale tego nie zrobili.

– Jaki z tego wniosek?

– Że dokonali wyboru. Nie chcieli popełnić morderstwa.

– W przeciwieństwie do Waltera Dabneya, który postanowił to zrobić.

– To prawda. I bardzo chciałbym wiedzieć dlaczego.

– Mamy tropy. I kilka wskazówek.

– Te wskazówki cały czas nam umykają. Tropy się zacierają. Zawartość pendrive'a wiele by nam wyjaśniła. Ale przepadła, już się nie dowiemy.

– Nie rozumiem jednego. Skąd w ogóle wiedzieli, że będziecie tam z Toddem?

– Myślę, że nie wiedzieli. Drogi były puste, okolica wiejska, odludna. Zauważylibyśmy, gdyby ktoś nas śledził.

– No to jak to się stało?

– Sądzę, że oni już tam byli. Namierzyli kryjówkę Berkshire przed nami i ją obserwowali. Najwyraźniej zdążyli przeszukać rudere, ale niczego nie znaleźli. A potem napatoczyliśmy się my i trafiliśmy na to, czego szukali. Więc nam to zabrali. Prawdopodobnie wyświadczyliśmy im wielką przysługę.

– Mają środki i możliwości.

Decker kiwnął głową.

– To oznacza, że trudno będzie ich namierzyć. A także upewnia nas, że Berkshire była zamieszana w jakąś naprawdę grubą aferę.

– W przeszłości?

– Tak.

– Więc ją ścigali?

– Być może już od lat. Kiedy zginęła, jej zdjęcie pokazywano we wszystkich mediach. Mogli ją rozpoznać.

– Ale jakim cudem tak szybko odnaleźli jej kryjówkę? Wygląda na to, że cię ubiegli.

– Dobre pytanie, na które nie znam odpowiedzi.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, aż wreszcie Decker spojrział na zegarek. Było po czwartej.

– Amayowie wkrótce wrócą do domu.

– Wiem. Kiedy się dowiedziałam, że Danny rysuje, zaopatrzyłam się w szkicownik i kredki węglowe. Może użyję ich jako pretekstu do odwiedzin.

– Pasuje.

– A jeśli powie mi, co to za typy?

– Wtedy zobaczymy, co da się zrobić.

– Może nie będzie chciał mówić z obawy przed skrzywdzeniem syna i jego samego.

– Już go skrzywdzili. A sytuacja mi podpowiada, że to wynajęte zbiry. Niektóre lokalne gangi są wyjątkowo brutalne.

– Ciebie też już znają, Decker.

– Trudno mnie nie zauważyć. Ale wiedzą, że jestem z FBI, dlatego wątpię, by chcieli dobrać się nam do skóry.

– Nie mamy pewności.

– A co jest w życiu pewne?

Odwróciła wzrok.

– Pójdę z nimi pogadać dziś wieczorem.

– Pójdę z tobą.

– Przecież masz wstrząs mózgu.

– Do tego czasu mój mózg zdąży odpocząć.

– Sądziłam, że wolisz, żebym sama się tym zajęła.

– Ty będziesz gadać. Ale, jak sama zauważyłaś, po tym, co się stało, także i ja jestem w to wplątany. Więc równie dobrze mogę doprowadzić rzecz do końca.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– A więc będzie to test sprawdzający także i twoją wielozadaniowość.

– Miejmy nadzieję, że oboje zdamy egzamin.

Tomas Amaya nie miał szczęśliwej miny, gdy ujrzał ich w progu.
 – Słucham – powiedział sztywno, spoglądając na nich bykiem. Ustawił się w taki sposób, że zagradzał wejście do mieszkania.

– Panie Amaya, już się spotkaliśmy. Nazywam się Alex Jamison. Zarządzam tym budynkiem.

Decker zauważył za plecami mężczyzny Danny'ego Amayę, który wychylił głowę zza rogu.

– Słucham – powtórzył Amaya, nie usuwając się z drogi.

– O ile nam wiadomo, miał pan wczoraj rano jakieś spięcie z dwoma mężczyznami na parkingu.

– Szpiencie? *No entiendo* – odparł ostro.

– Ona mówi o tych facetach, którzy cię napadli, tato.

Amaya się odwrócił i zobaczył syna trzymającego szkicownik w prawej ręce, a kredkę w lewej. Tomas zaczął gwałtownie mówić coś po hiszpańsku do chłopca, który zbladł, obrócił się na pięcie i pędem zniknął w płytkich czeluściach ciasnego mieszkania.

– Z nikim nie miałem żadnego szpiencia – zwrócił się Amaya do Jamison i Deckera.

Zanim Jamison zdołała zareagować, Decker wtrącił:

– Napadli pana, tak jak powiedział pański syn. Przyjechali kradzionym samochodem. Mieli broń. To źli ludzie, bez dwóch zdań. Możemy pomóc.

Amaya podniósł wzrok na Deckera.

– Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Wczoraj się panu przydała – zaproponował Decker. – Gdybym nie interweniował, mogli pana zabić.

Amaya zaczął zamykać drzwi. Zanim całkiem się zamknęły, Decker wsadził w szparę swoją wielką stopę.

– A co z pańskim synem, panie Amaya? Co z Dannym? A jeśli następnym razem rzucą się na niego? Zamierza pan czekać beczynn timer, aż to się stanie?

– *Vete ahora. Ahora!* – wrzasnął mężczyzna.

Decker cofnął stopę. Drzwi się zatrzasnęły. Jamison popatrzyła na Deckera spode łba.

– Dzięki, że pozwoliłeś mi pogadać.

– To przerażony i gniewny człowiek – rzekł Decker, gdy szli z powrotem do swojego mieszkania.

Obejrzeni się, słysząc za plecami kroki. Z początku Decker myślał, że to Tomas Amaya, ale to był Danny. Miał na sobie sprane dżinsy, biały podkoszulek podkreślający jego chudość i brudne, dziurawe tenisówki, które spadały mu z nóg.

– Danny, wszystko w porządku? – zapytała z troską Jamison.

Skinął głową.

– Przepraszam za tatę.

– Nie ma za co. Znalazł się w trudnej sytuacji.

– Wiesz, kim byli ci mężczyźni? – zapytał Decker.

Chłopak zaprzeczył.

– Ale wiem, że tato ich zna. Widziałem, jak rozmawiał na parkingu z tym niższym. Ten duży też tu był kilka razy. Tato nigdy nie pozwala mi się do nich zbliżać.

– Aż do dzisiejszego poranka – zauważył Decker.

Danny kiwnął głową.

– Okropnie się bałem. Nie... nie wiedziałem, co robić. – Spuścił wzrok. – Powinienem być jakoś pomóc tacie, ale nie pomogłem. – Spojrzał na nich. – Chyba brakuje mi odwagi.

– Jesteś dzieckiem – rzekł Decker – a ja wielkim chłopem i też się bałem. A miałem przecież broń.

– Czy tato mówił, czego chcieli ci mężczyźni? – zapytała Jamison.

Danny pokręcił głową.

– Kiedyś odebrał mnie ze szkoły, ale musiał jeszcze wrócić na krótko do pracy. Więc pojechał tam ze mną, a ja odrabiałem lekcje w samochodzie. To było na budowie niedaleko nabrzeża, gdzie pracuje mój tato. Widziałem tam tego niskiego. Przeszedł przed maską samochodu, ale mnie nie zauważył. Był ubrany w garnitur i miał taki kask, jaki tato nosi w pracy.

– Wczoraj też był w garniturze. Myślisz, że pracuje na budowie?

– A może jest jednym z właścicieli? – podsunęła Jamison.

– Nie wiem. Wjeżdżał windą budowlaną.

– Gdzie dokładnie znajduje się ten budynek?

Danny wyjaśnił i dodał:

– Muszę wracać.

– Zaczekaj chwilę, Danny. Mam coś dla ciebie. – Jamison wyjęła z torebki szkicownik i kredki węglowe.

Chłopiec wziął je z zaskoczoną miną.

– Za co?

– Wiem, że chciałbyś zostać artystą, i pomyślałam, że ci się przydadzą.

– Dziękuję.

Decker bacznie przyglądał się chłopcu.

– Gdzie jest twoja mama?

Danny wsunął kredki do kieszeni dzinsów, zanim odpowiedział.

– Nie żyje.

– Co się stało?

– Zginęła. Zanim tu przyjechaliśmy.

– Zginęła? W wypadku?

– To nie był wypadek.

Nim Decker zdążył cokolwiek powiedzieć, Danny odwrócił się i pędem zbiegł ze schodów. Decker i Jamison przez chwilę stali w miejscu. Kiedy znaleźli się w swoim mieszkaniu, usiedli w salonie, zwrócenii twarzą do okna. Słońce powoli zachodziło, barwiąc niebo czerwienią i złotem.

– Jak ci idzie z wielozadaniowością? – zapytała Jamison.

– Jestem głodny. Zwielozadaniujmy kolację.

Dotarli do spelunki odległej od mieszkania o ponad pół mili. Zajęli stolik przy oknie z widokiem na ulicę. Lokal był zapełniony zaledwie w jednej czwartej. Menu wypisano kredą na tablicy. Zjawiła się kelnerka, Decker złożył zamówienie.

– Poproszę średniego cheeseburgera ze wszystkimi dodatkami, frytkami i krążkami cebuli. I budweisera. Mocnego.

Spojrzał niemal wyzywająco na Jamison.

– Dwa razy – powiedziała Jamison, odwzajemniając spojrzenie. Gdy kelnerka przyniosła piwo, oboje pociągnęli po sporym hańsucie, a dopiero potem rozsiedli się wygodniej.

– Dzisiaj bez sałatki? – zapytał Decker.

– Sałata i pomidor są w burgerze. No więc co z Amayami?

Wzruszył ramionami.

– Jeśli facet w garniturze pracuje na budowie, możemy go sprawdzić.

– Ciekawe, co ma do Tomasa.

– Może chodzić o wiele różnych rzeczy.

– Postaramy się im pomóc?

– Myślę, że odpowiedź jest dość oczywista, nie uważasz? Ale nie możemy pozwolić, by oderwało nas to od naszego głównego zajęcia, Alex.

– Wiem, wiem. Postaram się poszukać jakichś informacji o Amayach. Nie zrobię niczego niebezpiecznego – dodała szybko. Wypiła kolejny łyk piwa i postawiła szklanke na podkładce. – Jak myślisz, co było na tamtym pendrivie?

– Odpowiedzi na wiele pytań dotyczących Anne Berkshire. Odpowiedzi, których nie znamy – stwierdził ponuro.

– Miejmy nadzieję, że dotrzemy do nich w inny sposób.

Decker nie wydawał się pogrzipiony tą uwagą. Kelnerka przyniosła burgery, zaczęli jeść w milczeniu. Pochłonawszy wszystkie frytki, Jamison jęknęła:

– Będę musiała ćwiczyć tydzień, żeby to zrzucić.

Decker zmierzył ją wzrokiem.

– Anne Berkshire miała portfel akcji i obligacji wart ponad dwadzieścia milionów – oznajmił. – Todd to sprawdził.

– Nieźle – rzekła Jamison, oblizując palce z soli.

– Z rachunkami finansowymi jest tak, że musisz podać numer ubezpieczenia społecznego i aktualne dane osobowe. Wszystkie jej dane najwyraźniej się zgadzały, przynajmniej na tyle, by mogła otworzyć rachunek w firmie brokerskiej.

– Bywała w biurze brokerskim?

– Todd przyjrzał się i temu. Ze względu na wielkość jej portfela przydzielono jej specjalistę od rachunkowości finansowej, ale ten

człowiek twierdzi, że widział się z nią tylko raz. Otworzyła rachunek w biurze brokerskim na Zachodnim Wybrzeżu. Odsetki i dywidendy wpływały bezpośrednio na jej konto. Z nich opłacała rachunki. Za apartament i samochód płaciła gotówką, więc jej miesięczne zobowiązania były niewysokie. Gotówka z rachunku brokerskiego z łatwością pokrywała wszystkie wydatki, a jeszcze sporo zostawało.

– To musi być przyjemne – powiedziała tęsknie Jamison. – Już ci to mówiłam: gdy patrzę na stan mojego konta pod koniec miesiąca, widzę same zera. Nie wiem, gdzie podziewają się moje pieniądze, doprawdy nie wiem.

– No cóż, my przynajmniej wiemy, co się działo z forszą Berkshire. Stworzyła swój bieżący portfel akcji mniej więcej osiem lat temu, z dziesięcioma milionami dolarów. Nie było żadnych innych zastrzyków gotówki. Z czasem wartość portfela podwoiła się z nawiązką pomimo wydatków na luksusowy apartament i samochód. Todd mówi, że to absolutnie możliwe, ponieważ przez ostatnich siedem, osiem lat na giełdzie papierów wartościowych panowała hossą. Berkshire zainwestowała pieniądze w takie firmy jak Amazon, Apple, Google, a ostatnio w Facebooka. W tym okresie akcje wszystkich ogromnie poszły w górę.

– Szczęściara – mruknęła Jamison.

– Nie taka znów szczęściara, bo nie żyje. Istotne jest to, że jej kapitał początkowy wpłynął jednorazowo. Wiem, że prawo nakazuje ujawnić źródło dochodów. Gdyby ktoś wszedł, powiedzmy, do Merrill Lynch z dziesięcioma milionami i chciał otworzyć rachunek, musiałby odpowiedzieć na wiele pytań i udokumentować, skąd pochodzą pieniądze.

– Ze względu na możliwość prania brudnych pieniędzy?

Decker skinął głową.

– Czyli prawdopodobnie przeszła pozytywnie weryfikację w swojej obecnej firmie brokerskiej. Uznali, że nic im nie śmierdzi, przynajmniej wedle słów Todda. Wszystkie dokumenty wydawały się w porządku. Kiedy jednak zaczął wnikać w papiery, sprawdzając na przykład jej dawny adres, elementy

układanki przestały do siebie pasować.

– Firma brokerska tego nie wykryła?

– Nie sądzę, by przyglądali się temu tak wnikliwie jak FBI. Pomyśl tylko, mieliby solidnie się napracować, żeby w rezultacie odmówić rachunku na dziesięć milionów dolarów?

– No tak... A powiedzieli, jak wyjaśniła źródło pochodzenia tych pieniędzy?

– Tak. Oszczędności, inwestycje i niewielki spadek.

– Okej.

– Apartament w Reston kupiła cztery lata temu, samochód – rok później. Przedtem mieszkała w Atlancie, a jeszcze wcześniej w Seattle. Przynajmniej tak sądzimy. Ale znamy jej przeszłość tylko do dziesięciu lat wstecz. Wcześniej nic, jakby nie istniała. A z drugiej strony życiorys, w którym przedstawiła przebieg kariery zawodowej od studiów, pozytywnie przeszedł test sprawdzający przygotowanie do zawodu.

Kelnerka przyniosła rachunek. Zapłacił Decker, odrzucając propozycję Jamison, że się dołoży.

– Sprowadziłem cię dzisiaj na złą drogę – powiedział. – Pozwól mi zapłacić za ten zaszczyt.

Uśmiechnęła się. Uśmiech jednak zgasł jej na ustach, gdy do ich stolika podeszła pewna osoba.

Harper Brown patrzyła prosto na Deckera. Była ubrana w dżinsy, skórzaną kurtkę i białą bluzkę. Botki o wąskich noskach dodawały jej kilku cali wzrostu.

– Panie Decker, czy mogłabym zamienić z panem słowo? – Zerknęła przelotnie na Jamison, lecz natychmiast znów skupiła wzrok na Deckerze. – W cztery oczy.

– Zaczekam na zewnątrz – mruknęła Jamison z niezbyt zadowoloną miną.

– Może pani wracać, pani Jamison. Odwiozę pani kolegę do domu.

– Nie mam nic przeciwko...

– Tak będzie dobrze – przerwał jej Decker. – Pewnie nawet nie będę musiał podawać wskazówek, jak dojechać. Jestem przekonany, że dokładnie pani wie, gdzie mieszkam.

Brown zrobiła krok w tył, uśmiechnęła się i wskazała drzwi.

– A więc? – Spojrzała na Jamison. – Bez obaw. Pani koledze nie spadnie włos z głowy.

– Mam nadzieję – odparła groźnie Jamison.

Jechali w milczeniu przez pięć minut. Popatrzyła na niego i zauważyła:

- Nie jest pan zbyt rozmowny, co?
- Podobno to pani chciała ze mną porozmawiać. Czekam.

Uśmiechnęła się i znów patrzyła przed siebie. Prowadziła najnowszy model BMW serii 7. Decker rozejrzał się po wnętrzu samochodu.

- Ładny wóz. Wart tyle co moja dwuletnia pensja.
- Wzięłam go w leasing. To znacznie mniejsze obciążenie finansowe.
- Domyślam się.
- Zresztą po kilku latach zwykle wszystko mi się nudzi.
- Niech pani nigdy nie wychodzi za mąż.
- Nadal pracuje pan nad sprawą Dabney-Berkshire?
- Chce pani powiedzieć, że jeszcze jej nie rozgryźliście? Co zajmuje DIA tyle czasu?

Zjechała na bok i zaparkowała. Odwróciła się do Deckera.

– Jednym z moich zadań jest nawiązanie kontaktu z Biurem. Staram się wywiązać z tego jak najlepiej.

– Zawsze mi się wydawało, że współpraca polega na czymś innym niż wykopaniu „siostrzanej” agencji ze sprawy.

- Czy tak uważa agent Bogart?
- Nie wiem, nie pytałam. Mówię pani, co ja o tym myślę.
- To szalenie delikatne sprawy, panie Decker. Wszyscy musimy stąpać bardzo ostrożnie.

– Wedle pani słów my już dalej stąpać nie możemy.

– Mówiłam ogólnie.

– Więc pozwoli pani, że ja będę rozmawiał o szczegółach. Czy DIA zatrudnia snajperów?

Wydawała się zmieszana.

– Akurat takiego pytania się od pana nie spodziewałam. Dlaczego, u licha, to pana interesuje?

- Przypiszmy to mojemu wścibstwu. A więc?
 - Jesteśmy organizacją wsparcia sił zbrojnych.
 - Uznam tę odpowiedź za twierdzącą.
- Przyglądała mu się z ciekawością.
- Przejrzałam pańskie akta osobowe.
 - Nie wiedziałem, że założono mi teczkę.
 - W chwili wkroczenia na grunt służb federalnych dostaje się teczkę. Ma pan fascynującą przeszłość. Mam na myśli hipermnezję i synestezję.
 - Dla niektórych to fascynujące. Ja bym tak tego nie nazwał.
 - A jak?
 - Odmiennością. Bolesną odmiennością.
- Z twarzy Brown znikł wyraz arogancji i zadufania.
- Wiem o pańskiej rodzinie. Bardzo współczuję. Nigdy nie byłam zamężna i nie mam dzieci, mogę więc sobie jedynie wyobrazić, jakie to musiało być dla pana druzgocące.
- Decker wyjrzał przez okno.
- Nasza rozmowa bardzo odbiega od tematu.
 - To prawda. Ale nadal nie odpowiedział pan na moje pytanie, czy zajmuje się pan tą sprawą, czy nie.
 - A jeśli odmówię odpowiedzi? Do czego, jak przypuszczam, mam prawo.
 - Mogę uznać tę odpowiedź za twierdzącą.
 - Nie byłem świadom, że DIA może nakazać FBI, by zaprzestało pracy nad sprawą. Być może tkwiłem w błędzie.
 - Nie sądzę. Przynajmniej z formalnego punktu widzenia. Ale można użyć innych kanałów, aby dyrektywa stała się bardziej kategoryczna.
 - Mówi pani niezrozumiałym językiem. Co to, do cholery, znaczy?
 - Sekretarz obrony to szczebel ministerialny. Dzwoni do kogoś i ten ktoś wywiera mocny nacisk na dyrektora FBI.
 - Więc tak to działa w Waszyngtonie?
 - Mniej więcej. Pan pochodzi z Ohio.
 - Wiem, skąd pochodzę. Ze środkowej części Stanów pomiędzy wybrzeżami.

- Charakteryzującej się głębokim brakiem zaufania do rządu.
 - A czy można nas za to winić, skoro wycinacie takie numery jak teraz?
 - Niech pan nie myśli, że nie chcemy dokopać się do prawdy, Decker. Chcemy.
 - I w tym celu odsuwacie od dochodzenia agencję, która stara się rozwikłać sprawę morderstwa popełnionego niemal na progu jej siedziby? Przecież to pani powiedziała, że konsekwencje mogą okazać się znacznie gorsze niż jedenasty wrzeźnia. Czego się po nas spodziewaliście? Siedzenia z założonymi rękami i robienia dobrej miny do złej gry?
 - Rozumiem pańską argumentację. Naprawdę rozumiem.
 - Ale na więcej pani nie stać?
 - Rozkazy to rozkazy. Czy pan nie musi wykonywać rozkazów?
 - Nie – wypalił Decker. – Nie wtedy, kiedy kłóć się z moją intuicją albo zasadami etycznymi.
 - W takim razie nie zagrzeje pan długo miejsca w agencjach federalnych.
 - Uznam to za dobrodziejstwo.
 - Zawsze jest pan taki nonszalancki?
 - Wykonuję moją pracę i zdaję się na los.
 - I nie dba pan o krycie własnego tyłka?
 - Mój tyłek jest na to zdecydowanie za duży.
 - Zależy panu wyłącznie na dotarciu do prawdy?
 - Tak. A wam?
 - Już mówiłam, że nam też.
 - No i jakie poczyniliście postępy?
- Wydawała się zaskoczona tym pytaniem.
- Śledztwo jest w toku.
 - Bez wątpienia. Dlatego pytam.
 - Nie mogę poruszać z panem tego tematu.
 - Okej, wobec tego ja go poruszę od mojej strony. Berkshire ma tajemniczą przeszłość. Przeszłość, w której weszła w posiadanie wielkich pieniędzy. Kupiła wypasiony apartament i luksusową brykę, ale do pracy jeździła odrapaną hondą. Wiejska rudera była miejscem, w którym zamieniała samochody. Zresztą może nie

tylko samochody.

– To bardzo interesujące.

– Mamy więc tajemnicę związaną z Berkshire, czy kim tam naprawdę była. Z kolei po stronie Dabneya mamy kobietę, która towarzyszyła mu przy opróżnianiu skrytki bankowej po tym, jak wysłał klucz swojej córce. Prawdopodobnie chodziło mu o to, by otworzyła ją po jego śmierci, a zawartość sejfów dostarczyłaby odpowiedzi na dręczące nas wszystkich pytania. Powiedziała nam pani, że Dabney rzekomo sprzedawał tajne informacje, by mieć pieniądze na rzekomy nałóg hazardowy. A więc i tu mamy tajemnicę. Kilka poranków temu owe tajemnice spotkały się w samym sercu Waszyngtonu, w efekcie czego zginęły dwie osoby. Powstaje pytanie: dlaczego?

– Trafne podsumowanie.

– Podsumowania są dla idiotów. Każdy to potrafi.

– Użył pan przed chwilą słowa „rzekomo” w odniesieniu do szpiegostwa i nałogu hazardowego Dabneya.

– No i?

– Nie ma w tym nic rzekomego.

– Może dla pani. Ja mam tylko pani zapewnienie. To za mało.

Ruszyła z miejsca.

– Zawsze pan taki chętny do współpracy z siostrzaną agencją?

– Co za ironia. Jakoś nie zauważyłem absolutnie żadnej współpracy z waszej strony.

– Przekazał mi pan kilka cennych informacji. Jak mogę się odwdziaczyć?

– Nie sprzeciwiając się naszemu zaangażowaniu w tę sprawę.

Patrzyła przed siebie, skręcając najpierw w jedną, potem w drugą ulicę.

– Jak dokładnie miałyby to wyglądać?

– Dokładnie tak, że badalibyśmy sprawę i odkrylibyśmy prawdę.

– Sugeruje pan wspólne śledztwo?

– Jeśli tak chce to pani nazwać...

– Muszę się zastanowić, porozmawiać z przełożonymi.

– Świetnie. Może mi pani dać odpowiedź jutro rano.

- Nie ma pan upoważnienia do wydawania mi poleceń.
- Widzę, że rzeczywiście wie pani, gdzie mieszkam – zauważył Decker, gdy skręcili na parking przed blokiem. – Nie powiem, by poprawiało mi to samopoczucie.
- Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej.
- Nie przypuszczałem, że jestem którymś z nich. Przynajmniej jak dotąd.
- Lubi pan tę okolicę? Wciąż jest trochę szemrana.
- Rozwija się...

Brown wyciągnęła pistolet i zgasiła silnik. Wtedy Decker zobaczył to, co ona dostrzegła wcześniej. Dwóch mężczyzn wciskało trzeciego do bagażnika samochodu.

W mgnieniu oka Brown wyskoczyła z auta i rzuciła się w ich stronę. Decker nie zdążył nawet otworzyć drzwi.

– Agentka federalna, ręce do góry! – warknęła, trzymając ich na muszce.

Jeden z nich schował się za samochodem. Drugi wyjął broń. Nim zdążył się obrócić i oddać strzał, Brown powaliła go dwiema kulami. W następnej sekundzie spadł na nią jakiś wielki ciężar i przygniótł ją do chodnika.

– Co jest... – wysapała.

Tuż nad nią powietrze rozdarła seria z karabinu maszynowego. Kryjący się za wozem mężczyzna strzelał z karabinu szturmowego AK-47. Decker, który powalił Brown na ziemię na widok skierowanej w jej stronę lufy, przeturlał się na brzuch, wycelował i oddał kilka strzałów pod podwozie samochodu. Krzyk był znakiem, że przynajmniej jedna z kul trafiła napastnika w kostkę lub stopę.

Gdy mężczyzna upadł, trzymając się za nogę i wrzeszcząc, Decker opróżnił magazynek, celując w tę samą wąską przestrzeń dzielącą podwozie od asfaltu. Krzyki umilkły. Brown i Decker zerwali się na nogi. Kiedy dopadli do samochodu i wyjrzeni zza bagażnika, mężczyzna już się nie ruszał. Leżał w kałuży krwi, karabin obok. Decker ukląkł przy nim.

Brown wskazała ranę wlotową z boku jego głowy.

– Trafił go pan w nogę, ale dopiero ta kula go zabiła. Celny

strzał – dodała spokojnie.

– Nie celowałem, strzelałem na oślep, żeby tylko go trafić – wyjaśnił błdy Decker.

– No tak, lepiej dmuchać na zimne, niż nie żyć.

Decker wstał i podszedł do otwartego bagażnika, w którym skrępowany Tomas Amaya usiłował oswobodzić się z więzów. Mężczyzna miał zakneblowane usta. Decker go rozwiązał i pomógł mu się wygramolić. Amaya zachwiał się, oddychając ciężko. Decker przyjrzał się fioletowawej śliwie na czole mężczyzny.

– Usiądź, człowieku, zanim zemdlejesz.

Z początku Amaya chciał zaprotestować, ale zrezygnował i posłuchał Deckera, siadając na asfalcie.

Nagle w głowie Deckera zaświtała pewna myśl.

– Danny! Gdzie jest Danny?

– W casa u przyjaciół – mruknął Amaya. – Jest... mojemu *hijo* nic się nie stało.

– Kto to jest Danny? – zapytała Brown.

– Jego jedenastoletni syn.

Skinęła głową.

– Zgłosi pan to?

Decker wyciągnął telefon i zadzwonił do Bogarta. W jednej minucie sprawnie wyjaśnił, co zaszło.

– Mógłbyś wezwać lokalną policję?

– Robi się – odparł Bogart. – Widzimy się za pół godziny. Na pewno nic wam nie jest?

– Jesteśmy cali i zdrowi.

– Jesteśmy? Mówisz o Jamison?

– Nie. Jest tu ze mną agentka Brown.

– Aha – powiedział wyraźnie skonsternowany Bogart. – Wyjaśnisz mi to później.

Decker się rozłączył i popatrzył na Brown.

– Dzięki za pomoc.

– Jezu, Decker, uratował mi pan życie. Jeszcze nikt nie strzelał do mnie z AK. Gdyby mnie pan nie pchnął na ziemię, ja też jechałabym teraz do kostnicy.

Decker zwrócił się do Tomasa:

– Panie Amaya, policja jest już w drodze. Musi być pan przygotowany na pytania i opowiedzieć im, co się tu dzieje.

Amaya milczał, unikając wzroku agenta.

Zirytowany Decker spojrzał na Brown.

– Nie jest zbyt chętny do współpracy. Chyba taki już mój pieski los – dodał.

Brown nie zdążyła zareagować, na parkingu pojawiła się bowiem Jamison, która wracała pieszo z restauracji. Widząc przed sobą całą scenę, rzuciła się do nich biegiem.

– Decker, co się tu, do cholery, dzieje?

– Kolejny zwykły dzień na dzielni – odparł Decker, blednąc jeszcze bardziej. Nagle odwrócił się na pięcie i szybko ruszył w stronę budynku.

– Chwila, dokąd się pan wybiera? – zawołała za nim Brown.

– Zwymiotować cheeseburgera – rzucił przez ramię.

Amaya nie chciał nic powiedzieć policji. *No entiendo, no entiendo*, powtarzał w kółko. Gdy sprowadzono funkcjonariusza mówiącego po hiszpańsku, po prostu zasnuł usta.

Tożsamość dwóch zabitych mężczyzn była nieznana, choć jednemu z policjantów zdawało się, że rozpoznaje tego, który strzelał z broni maszynowej.

– Płatny morderca – oznajmił. – Sprzedaje swe usługi wielu różnym gangom. Nie sądzę, byśmy tu coś wyśledzili. Ci faceci tylko inkasują gotówkę, nigdy twarzą w twarz. Czasem wystarczy sam telefon i nazwisko osoby będącej celem oraz plik banknotów lub dragi podrzucone w papierowej torbie po wykonaniu roboty.

Zjawił się Bogart i rozmawiał z policjantami. Decker, już bez burgera w żołądku, oraz Brown złożyli zeznania.

Bogart podszedł do Brown ze słowami:

– Jestem zaskoczony pani obecnością w tym miejscu.

– Chyba nie bardziej niż ja – odparła.

– DIA wyśle teraz panią na urlop? – zapytał.

– Skądże. U nas tak to nie działa. Poza tym sytuacja jest jasna. Wynik każdego śledztwa wykazałby, że postąpiliśmy właściwie. – Obrzuciła Deckera wzrokiem. – A co z nim? Użył broni. Utknie przez to za biurkiem?

– W normalnych okolicznościach tak by się stało. Ale Decker nie jest agentem specjalnym. Jest przywróconym do służby detektywem z wydziału zabójstw w Burlington w stanie Ohio, a więc zaprzysiężonym oficerem upoważnionym do dokonywania aresztowań, niejako oddelegowanym tymczasowo do FBI. Będziemy musieli sprawdzić procedurę.

– Jasne. Stara, dobra biurokracja.

– Rozumiem, że chciała pani porozmawiać o czymś z Deckerem.

Czy to coś, czym może się pani podzielić także ze mną?

Brown spojrzała na Deckera, który właśnie szedł w ich stronę.

– Nie wiem. Mogę?

– Rozmawialiśmy o połączeniu sił w śledztwie – odparł Decker.
– Niczego nie obiecywałam – zastrzegła Brown. – Powiedziałam jedynie, że potrzebnych będzie kilka rozmów, by uzyskać od FBI pełnomocnictwo.

Bogart uniósł brew, patrząc na Deckera.

– A więc nie poczyniliśmy większych postępów.

– Zastanowię się nad tym wszystkim, agencie Bogart – rzekła Brown. – Decker uratował mi dzisiaj życie. Mam wobec niego dług wdzięczności. A nie lubię być nikomu dłużna.

To powiedziawszy, poszła do samochodu i odjechała.

Jamison, która trzymała się z tyłu, podbiegła i doskoczyła do Deckera.

– Co tu jest, do cholery, grane?

Decker cofnął się o krok.

– O co ci chodzi?

– Dlaczego zjawiła się w knajpie i chciała z tobą rozmawiać? Musiała cię śledzić.

– Wiem.

– Co mówiła? – zapytał Bogart.

– Chciała wiedzieć, czy nadal pracuję nad sprawą Berkshire.

– I co jej powiedziałaś?

– Nic, co mogłaby uznać za jasną odpowiedź na pytanie.

– Może przyjechała powęszyć?

– Sprawia wrażenie osoby, która raczej lubi wiedzieć więcej niż mniej – powiedział wolno Decker. – I trudno mieć jej to za złe.

Jamison patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Tylko tyle potrafisz z siebie wykrztusić? Gdybym to ja wycięła taki numer, zmieszałybyś mnie z błotem. Czym sobie zasłużyła na specjalne traktowanie?

Decker zaczął coś mówić, ale urwał i rzucił tylko:

– Musimy jechać po Danny'ego.

Wyraz twarzy Jamison złągodniał. Kobieta spuściła wzrok.

– Słusznie. – Głośno odetchnęła, a wraz z wydechem osłabła jej wrogość. – Czy Tomas mówił, gdzie go szukać?

– W domu przyjaciół.

– Podejdę do niego i zapytam, gdzie to jest. A potem pojedę

po Danny'ego.

Gdy oddaliła się szybkim krokiem, Bogart rzekł półgłosem do Deckera:

– Nie możemy się w to pakować. To sprawa dla lokalnej policji.

Decker obejrzał się za idącą w stronę budynku Jamison.

– Ale to również problem Alex. – Umilkł i westchnął. – A to oznacza, że i mój.

Bogart mu się przyglądał, wyraźnie zbity z tropu.

– Próbujesz mnie zmiękczyć, Decker?

Decker wsadził ręce do kieszeni i nie odpowiedział.

– A tak w ogóle, jak sądzisz, o co tu chodzi? Nasuwa się najprostsza odpowiedź: narkotyki. Tym mi to śmierdzi – podsumował Bogart.

– Być może. A Amaya nie chce gadać, bo wdepnął w to po uszy.

– Masz na myśli handel narkotykami?

– Mam na myśli jakieś miejsce w łańcuchu dostaw. Znam ten światek znacznie lepiej niż ten, w którym obecnie się obracam. Dilerzy i uliczni chuligani kontra sekretarze gabinetu wywierający presję na szefów agencji. Dwie różne planety.

– Nie przejmuj się. Funkcjonuję w tym świecie całe moje zawodowe życie, a czasem sam go nie rozumiem. – Bogart zamilkł. – Myślisz, że Amaya coś spartolił? Może zajmował się skimmingiem³?

– Z pewnością nie przyjechali wręczyć mu premii za wyniki w pracy.

– Jeśli nie zechce współpracować, policja niewiele zdołała.

– W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak zmusić go do współpracy.

– Masz na niego sposób?

– Nawet jedenaście sposobów – odparł Decker.

– Mówisz o tym małym? O Danny'ego? Ma jedenaście lat.

– Gdybym to ja próbował dorwać Tomasa, następnym razem wziąłbym się za dzieciaka.

– Mam poprosić policję o objęcie ich ochroną?

3 Skimming – przestępstwo polegające na kopiowaniu zawartości paska magnetycznego karty bankowej [przyp. tłum.].

- Mieszkamy tu. Sami możemy mieć ich na oku.
- Słuchaj, nie chciałbym, żeby sprzątnęli cię razem z Jamison.
- Ja też nie szukam guza. Ale to jakby nieodłączny element tej pracy.
- Masz na myśli służbę?
- Nie, bycie pieprzonym gospodarzem budynku.

Koniec końców Decker pojechał z Jamison po Danny'ego. Chłopak zbladł na ich widok, ale szybko go uspokoił, że jego ojcu nic się nie stało. Ponieważ auto Jamison było dwuosobowe, Danny musiał siedzieć na kolanach Deckera. Na szczęście nie mieli daleko.

– Tamci wrócili – powiedział zdenerwowany chłopiec w drodze powrotnej do domu. – Prawda? Tamci faceci.

– Prawdę powiedziawszy, przyjechali dwaj nowi, ale sądzimy, że są ze sobą powiązani.

– Złapaliście ich?

– Nie będą więcej niepokoić twojego taty, tyle mogę zagwarantować – odparł Decker. – Ale mogą nasłać innych.

– I co zrobimy? – zapytał bezradnie Danny.

– Twój tato musi porozmawiać z policją – wyjaśniła Jamison. – Bez tego niewiele da się zrobić.

– Próbowałem go namówić. Ale nie chce. Powtarza w kółko, żebym się nie martwił. A ja nie robię nic innego, tylko ciągle się martwię.

– W takim razie musimy być bardziej przekonujący – rzekł Decker.

Gdy dotarli pod blok, ekipa śledcza nadal pracowała na miejscu przestępstwa, ale zwłoki już usunięto. Odprowadzili Danny'ego do mieszkania. Jego ojciec siedział na kanapie, trzymając w jednej ręce piwo, a drugą przykładając sobie do twarzy worek z lodem. Danny podbiegł do ojca i go przytulił. Rozmawiali przyciszonymi głosami. Przez cały czas Tomas czujnie przyglądał

się Deckerowi i Jamison.

– Panie Amaya, na tym się nie skończy – powiedziała Jamison. – Przyślą innych.

Amaya odwrócił wzrok, mimo że syn przywarł do niego jeszcze mocniej.

– I następnym razem nie ograniczą się do pana – dodał Decker. – Dobiorą się też do syna.

Roztrzęsiony Danny patrzył na Deckera. Amaya też podniósł na niego wzrok. Decker zbliżył się i usiadł obok nich na kanapie. Mebel zaskrzypiał pod jego ciężarem.

– Wie pan, że tak się to rozegra, prawda? To pańska pięta achillesowa. Dopadną pana przy pierwszej lepszej okazji. A my nie możemy tu być przez cały czas, żeby chronić Danny’ego. Więc co pan zamierza? Czekać, aż po niego przyjdą?

Amaya gwałtownie wstał i cisnął piwem oraz workiem z lodem. Danny odskoczył w tył, a Decker nie przestawał przyglądać się Tomasowi.

Amaya krzyknął:

– Wynocha z *mi casa! Ahora!*

Decker patrzył na niego jeszcze przez chwilę, po czym wstał. Zwrócił się do Danny’ego:

– Jeśli zobaczysz, że kręci się tu ktoś podejrzany, dzwoń do nas. – Podał chłopcu wizytówkę ze swoim numerem telefonu. – Ale najpierw dzwoń pod dziewięćset jedenaście. – Potem skierował uwagę na Tomasa, który stał z dłońmi zwiniętymi w pięści i falującą piersią. – Mam nadzieję, panie Amaya, że wie pan, co robi. Bo ma pan tylko jednego *hijo*.

Rano następnego dnia Decker z bronią w kaburze obserwował, jak Danny odjeżdża z ojcem. Potem wrócił do mieszkania, przebrał się w strój treningowy, poczłapał na dół i rozpoczął jogging.

Trasa ciągnęła się wzdłuż nabrzeża, gdzie mewy nurkowały nisko, po czym wzbijały się wysoko w powietrze, a silny prąd powierzchniowy gromadził śmieci. Pot łał się strumieniami, oddech coraz bardziej przyspieszał, lecz Decker biegł, póki starczyło mu sił. Czuł, jak smażone krążki cebuli i frytki podchodzą mu pod gardło.

Zatrzymał się i przez kilka minut odpoczywał, czekając, aż powoli ustabilizują się oddech i ciśnienie krwi, i rozciągając zmęczone mięśnie. A potem ruszył dalej spacerowym krokiem. Słońce już weszło, ludzie wynurzali się z domów, jedni wsiadali do samochodów, inni szli pieszo.

Odłożył na bok sprawę Amayów, powracając myślami do śledztwa w sprawie Dabneya i Berkshire. Usiadł na ławce, spojrzął na rzekę i zamknął oczy.

Stanowczo zbyt wiele pytań i jak na razie praktycznie żadnych odpowiedzi.

Brown powiedziała im, że Dabney sprzedawał tajne informacje, by pokryć długi hazardowe. Może to prawda, ale niekoniecznie.

DIA nie mogła im jednak powiedzieć, z jakiego powodu obrał sobie za cel akurat Berkshire i ją zastrzelił.

Historia Berkshire obfitowała w lukę, cienie i sprzeczności. Ofiara morderstwa z taką przeszłością? Musiało ich coś łączyć. Cokolwiek skłoniło Dabneya do zabicia tej kobiety, z pewnością miało związek z jej przeszłością. A skoro tak, to Dabney musiał być w tej przeszłości w jakiś sposób obecny. Koniecznie trzeba się dowiedzieć, co kryje życiorys Berkshire.

Decker podniósł się, jego zmęczone nogi delikatnie drżały. Szybkim krokiem wrócił do mieszkania. Zastał tam siedzącą przy

kuchennym stole Jamison, która piła kawę i wyglądała przez okno. Wyjął z lodówki butelkę wody i usiadł naprzeciwko współlokatorce.

– Trening się udał? – zapytała, nie patrząc na niego.

– W moim wypadku każdy trening, który nie kończy się zaniem, jest udany.

Uśmiechnęła się blado i wbiła wzrok w kubek z kawą.

– Coś cię dręczy? – zapytał Decker.

– Raczej nie zrozumiesz.

– Dzięki, że we mnie wątpisz.

Spojrzała na niego.

– Nigdy w ciebie nie wątpię.

Uważnie się jej przyglądał.

– I kończy się na rozczarowaniu. To chcesz powiedzieć?

Wzruszyła ramionami.

– Wiem, że tak działa twój umysł. Nic nie możesz na to poradzić... – Zamilkła.

– Nic nie mogę poradzić na to, że na wiele rzeczy nie zważam?

– Skoro tak chcesz to ująć...

Oparł się na krzesło, obracając w dłoniach butelkę.

– Wczoraj wieczorem przypomniało mi się coś, o czym zapomniałem.

– Myślałam, że nigdy niczego nie zapominasz.

– Nie jestem komputerem, Alex!

Minęła chwila, nim odezwała się ponownie:

– Wiem. Przepraszam. Nie chciałam, by tak to zabrzmiało.

Decker podrapał się w głowę i milczał.

– Co sobie przypomniałaś?

– Że moja córka uwielbiała pomarańczowe lody na patyku.

Jamison sprawiała wrażenie skonfundowanej.

– Sądziłam, że chodzi ci o coś, co odnosi się do sprawy.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Nie jestem komputerem i nie myślę wyłącznie o sprawach, Alex.

Ta uwaga chyba ją dotknęła. Jamison westchnęła.

– Ciągłe strzelam gafy, co? – Zrobiła pauzę. – Przepraszam,

Amosie – dodała poważnie. – Ja też uwielbiałam w dzieciństwie pomarańczowe lody na patyku. Opowiesz mi o Molly?

Odwrócił wzrok.

– Kiedy wracałem z pracy, siedziała z lodem na schodkach przed wejściem. A potem wyciągała zza pleców drugiego i mi go podawała. Czekala na mój powrót.

– Jak myślisz, dlaczego wyleciało ci to z pamięci? – zapytała Jamison, żywo zainteresowana tą historią.

Wypił łyk wody i dopiero po chwili odpowiedział:

– Może dlatego, że za bardzo skupiam się na rozgryzaniu, dlaczego ludzie mordują się nawzajem. Mój mózg ma za małą przepustowość dla spraw osobistych.

Jamison złapała go za rękę.

– A może zaczyna powracać odrobina dawnego ciebie.

– Nie sądzę, by to było możliwe.

– Ale nie masz też pewności, że jest niemożliwe. – Umilkła. – Todd opowiadał mi o wizycie w hospicjum.

– Jak narobiłem bigosu?

– Nie, jak wróciłeś do Dorothy Vitters i poprawiłeś jej poduszkę. I powiedziałeś jej, że jest ci przykro.

– Nie wiedziałem, że to widział.

– Widział.

– Dla niej nie miało to znaczenia. Spała.

– To ma znaczenie, Decker. Przynajmniej powinno mieć dla ciebie.

– Dzwoniłem wczoraj do hospicjum. Dorothy Vitters zmarła godzinę po naszym wyjściu.

Jamison cofnęła rękę.

– To była chyba tylko kwestia czasu.

– Rzecz w tym, że kiedy wszedłem tam po raz pierwszy, widziałem ją w granacie. A kiedy wychodziłem... – Urwał.

– To co? – zainteresowała się Jamison.

– Kiedy wychodziłem, widziałem, jak granat przechodzi w jaskrawoniebieski, kolor, który utożsamiam ze śmiercią. A godzinę później rzeczywiście umarła.

– Była na granicy śmierci, Decker. Twój mózg o tym wiedział

i odpowiednio zareagował. To nie znaczy, że potrafisz przewidywać śmierć.

– Wiem. Ale mimo wszystko... to dziwne.

– Rozumiem – odparła ze współczuciem.

Rzucił jej spojrzenie.

– Wiem, że nie jestem... normalny, Alex.

– A kto z nas jest?

– Zgadza się, ale ja jestem bardziej nienormalny niż większość.

– Właśnie dlatego jesteś świetny w tym, co robisz.

– Tak, ale czy to uczciwa wymiana?

– Niektórzy powiedzieliby, że tak.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Wreszcie się odezwał:

– Czasem sobie przypominam, kim byłem dawniej. Tylko że nie mogę już być tamtą osobą, Alex. To wiem. – Wstał, nim zdążyła odpowiedzieć. – Idę wziąć prysznic i się przebrać.

Podniosła na niego wzrok.

– Okej. Zrobię to samo.

– Czy Virginia Cole kontaktowała się z tobą w sprawie nauczycielki, która przyjaźniła się z Berkshire?

– Jeszcze nie. Mogę dzisiaj do niej brzdęknać.

– Od jakiegoś czasu próbujemy ugryźć sprawę od strony Berkshire i wciąż nic. Wróćmy zatem do Waltera Dabneya. Musimy się dowiedzieć, dokąd wybrał się w podróż.

– Myślisz, że to istotne?

– Pojechał gdzieś i wrócił stamtąd odmieniony. Chciałbym wiedzieć dlaczego.

Kiedy Jamison i Deckera wpuszczono do domu Dabneyów, zastali Ellie Dabney siedzącą w kuchni i wyglądającą przez okno.

– Cóрки nadal są w mieście? – zapytał Decker.

– Tak, dopinają organizację pogrzebu. Ja jakoś nie mogę...

– Czy córka z Francji już dotarła? – zainteresowała się Jamison.

– Natalie przyjechała wczoraj. Nie poszła załatwiać spraw z pozostałymi. Śpi na górze. Jet lag. No i... – Znów zamilkła.

– No tak – rzekł Decker, siadając naprzeciwko.

Ellie Dabney jakby się postarzała o dwadzieścia lat. Twarz jej obwisła, włosy były w nieładzie, a wysportowane ciało jakby zapadło się w sobie i skurczyło. Decker zastanawiał się, czy zażyła leki antydepresyjne.

Jamison zajęła miejsce obok niej.

– Wiem, jakie to dla pani niesłychanie trudne przeżycie.

– Czyżby? Ma pani męża, który kogoś zamordował, a potem się zastrzelił?

– Nie. Chciałam tylko...

– Rozumiem pani intencje. Przepraszam. Po prostu nie jestem w stanie... – Zamiast dokończyć, pokręciła tylko głową.

– Czy ktoś jeszcze panią odwiedzał? – zapytał Decker.

– Na przykład?

– Inni agenci federalni.

Zaprzeczyła.

– Nie. Mam się ich spodziewać?

– Niewykluczone. – Decker pochylił się ku niej nad stołem. – Zdawała pani sobie sprawę z tego, że mąż mógł mieć problem z hazardem?

– Z hazardem? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Walt nie odróżniłby stołu do gry w kości od ruletki.

– Na czym opiera pani tę opinię?

– Czy ktoś twierdzi, że był hazardzistą? Ktoś z pracy?

– Nie, nie z pracy.

– Więc kto?

– Nie wolno mi ujawnić tej informacji. Ale, jak rozumiem, wydaje się to pani mało prawdopodobne?

– Nigdy nie widziałam, żeby Walter kupował choćby kupon na loterię. Uważał, że to głupie. Wyrzucanie pieniędzy w błoto.

– Kontaktowała się pani ostatnio z bankiem, żeby sprawdzić, czy nie brakuje pieniędzy? A może ktoś zarządza państwa finansami?

– Tak. Nawiasem mówiąc, zgłosił się wczoraj i pytał, czy niczego nie potrzebuję. I choć nie rozmawialiśmy o pieniądzach, z pewnością powiedziałby mi, gdyby coś się nie zgadzało. Znamy się od dawna.

Decker spojrział na Jamison.

– Dobrze wiedzieć.

– Skąd pomysł, że Walt był hazardzistą?

– Sądzono, że mógł potrzebować pieniędzy.

– Z jakiego powodu? Proszę się rozejrzeć. Niczego nam nie brakuje.

Gdy tylko Ellie zamilkła, jej twarz poczerwieniała i wydawało się, że lada moment kobieta znów wybuchnie płaczem. Decker zamierzał coś powiedzieć, ale Jamison chwyciła go za rękę i szybko powiedziała:

– Ma pani absolutną rację. Dziękujemy. Już sobie pójdziemy.

W holu wejściowym Decker zadarł głowę i zauważył stojącą na szczycie schodów młodą kobietę w długim podkoszulku. Miała czerwoną twarz, przypuszczalnie od płaczu. Chwiała się na bosych stopach i z rozpaczą patrzyła na Deckera. Ten pędem wbiegł na górę, Jamison za nim. Decker złapał kobietę, chroniąc ją przed upadkiem. Uniósł ją w ramionach.

– To na pewno Natalie – stwierdziła Jamison. – Tam są otwarte drzwi. Może to jej sypialnia. Nic jej nie jest?

– Upiła się – odparł Decker, pociągnawszy nosem.

Jamison przytrzymała drzwi, Decker wszedł do pokoju i położył Natalie na niepościelonym łóżku.

Rozejrzał się i dostrzegł przy ścianie walizkę. Obrócił w palcach zawieszkę linii lotniczych.

– Port lotniczy Charles’a de Gaulle’a. Okej, mamy potwierdzenie, że to Natalie. Ta, która mieszka we Francji.

Przyjrzał się kobiecie. Wtedy zauważył, że brakuje jej dwóch palców u prawej stopy.

– Jesteś pewien, że wszystko z nią w porządku? – zaniepokoiła się Jamison.

– Póki nie dopadnie jej kac.

Odwrócili się i natknęli na stojącą w progu Ellie.

– Dalej ja się nią zajmę. – Wyprowadziła ich z pokoju i zamknęła za nimi drzwi sypialni. – Ta sytuacja wyniszcza naszą rodzinę – dodała.

– Domyślam się – rzekł Decker.

Gdy wyszli na zewnątrz, Jamison powiedziała:

– Może ta nadęta Harper Brown nas okłamała i Walter Dabney wcale nie miał problemu z hazardem.

Decker podszedł do samochodu Jamison, stanął obok i wpatrywał się w posiadłość, choć myślami był gdzie indziej.

– Co jest?

Nie odpowiedział, ponieważ w jego głowie błyskawicznie przesuwały się obrazy. Od pierwszego do ostatniego i z powrotem. Następnie odwrócił się do Jamison.

– Brown powiedziała nam, że Dabney sprzedawał tajne informacje.

– Zgadza się. Żeby spłacić długi hazardowe.

– Ale nie mówiła, że to jego długi.

Harper Brown zajęła miejsce naprzeciw Deckera w kafeterii, do której udał się Walter Dabney tuż przed zabiciem Berkshire. Była ubrana w czarny spodnium, do którego dobrała bluzkę w kolorze rozbielonej morskiej zieleni. Niewielkie wybrzuszenie w okolicy talii wskazywało, gdzie trzyma pistolet.

Decker miał na sobie wytarte dżinsy, pogniecioną koszulę flanelową i wiatrówkę. Brown zlustrowała jego ubiór.

– Rozumiem, że Biuro zawiesiło wobec pana wymagania co do przepisowego stroju.

– Bogart już pani mówił. Nie jestem prawdziwym agentem.

– To, co powiedział pan przez telefon, brzmiało interesująco.

– Mam nadzieję, że pani odpowiedzi okażą się równie ciekawe.

Więc o czyje długi hazardowe chodziło?

– Jak już wcześniej wspomniałam, nie podjęłam jeszcze decyzji, czy bierze pan udział w tym dochodzeniu, czy nie. Nie mogę zatem odpowiedzieć.

– Jak już wcześniej wspomniałem, nie wydaje mi się, by ta decyzja leżała w pani gestii.

– Zapomniał pan, że sekretarz obrony może złapać za telefon?

– Sprawdziłem to – odparł Decker. – Nic takiego nie nastąpi.

Wciskała mi pani kit i doskonale pani o tym wie.

Odchyliła się na oparcie krzesła.

– Może chociaż postawi pan dziewczynie kawę, skoro już oskarża ją pan o nieuczciwość?

Decker wstał, kupił czarną kawę i przyniósł ją do stolika.

– Dziękuję – powiedziała miłym tonem. Wypiła łyk i się uśmiechnęła. – Dobra, gorąca, bez niczego. Nigdy nie mogłam pojąć, po co ludzie dodają do niej te wszystkie świństwa.

Decker także podniósł do ust kubek z kawą, studiując twarz agentki.

– Kiedy byłem gliniarzem w Ohio, zetknąłem się z kimś, kto mi panią przypomina.

- Policjantka?
- Nie, kryminalistka. Była oszustką. Naprawdę знаła się na swoim fachu.
- Schlebia mi pan.
- W takim razie źle się wyraziłem.
- Wychowywałam się w Alabamie, w bogobojnej rodzinie. Rodzice wpoili mi zasady uczciwości i honoru.
- W Alabamie?
- Tak.
- Więc uwielbiają powieść Zabić drozda.
- Domyślił się pan tego z mojego imienia?
- Tak. Harper Lee. – Pochylił się ku niej całym swym ciężarem. – Wczoraj wieczorem napomknęła pani coś o długu wdzięczności. Jeśli nie zamierza go pani spłacić, proszę delektować się kawą, a ja zajmę się swoimi sprawami.
- Ponieważ nie odpowiedziała, zaczął wstawać.
- Spokojnie, po co ten pośpiech? – odezwała się wreszcie, dając mu znak, żeby ponownie usiadł. Rozejrzała się po prawie pustym lokalu. – To nie jest najlepsze miejsce.
- No to się przejdźmy. Jak pani widzi, kupiłem kawę na wynos. Na wypadek gdyby przeszła pani na jasną stronę mocy.
- Gdy wyszli na zewnątrz, włosy Brown zawirowały wokół ramion w podmuchach wiatru. Wiatr odchylił też połę marynarki, odsłaniając osobistą broń. Decker to zauważył i skomentował:
 - Beretta. Z takiej samej Dabney strzelał do Berkshire.
- Brown zapięła wszystkie guziki.
- Więc to jest trasa, którą szedł?
- Dobrze pani wie. Rozmawialiśmy o długach hazardowych.
- Jak się pan domyślił, że to nie były długi Dabneya?
- Ponieważ nigdy się tak pani nie wyraziła. A ja postanowiłem potraktować informację dosłownie.
- Zawsze staram się mówić jak najbardziej ogólnikowo.
- To tyle w kwestii honoru i uczciwości. A więc chodzi o Natalie?
- Rzuciła mu kose spojrzenie.

– Co pana skłania do takich podejrzeń? Poznał ją pan?
– Można by tak rzec, choć nie rozmawialiśmy ze sobą. Głównie dlatego, że znajdowała się w stanie upojenia alkoholowego.

– Ale dlaczego sądzi pan, że problem z hazardem dotyczy akurat jej?

– Pozostałe trzy siostry były zrozpaczone śmiercią ojca, ale żadna nie upiła się do nieprzytomności. A przecież to ona przebyła najdłuższą drogę, przyjechała jako ostatnia, co oznacza, że miała najwięcej czasu na oswojenie się z nowiną. I właśnie ona była rano zalana w sztok, gdy tymczasem siostry załatwiały formalności pogrzebowe, matka zaś siedziała na dole sama jak palec. Rozumiem, że każdy z nas jest inny, ale jednak wydało mi się to dziwne. Poza tym reszta sióstr zareagowała gniewem na to, co się stało. Niedowierzaniem. Natomiast Natalie nie sprawiała wrażenia ani zaskoczonej, ani zdenerwowanej. I pomimo że była pijana, coś w wyrazie jej twarzy, coś w oczach wskazywało, że jest... winna.

– Potrafi pan wyczytać z twarzy winę?

– Byłem policjantem przez dwadzieścia lat, mam sporą praktykę – odparował.

Przez następną minutę szli w milczeniu. Minęli budkę wartowniczą. Decker skinął głową umundurowanemu mężczyźnie w środku. Był to ten sam strażnik, który miał dyżur w dniu zabójstwa Berkshire.

Po drugiej stronie ulicy robotnicy wnosili przez otwarte drzwi materiały budowlane do remontowanego budynku. Do okna przyklejono zezwolenie na budowę. Waszyngton, podobnie jak Nowy Jork, był nieustannie wyburzany i stawiany od nowa. Decker był raz w Nowym Jorku, taksówkarz powiedział mu wtedy, że w Wielkim Jabłku występują tylko dwie pory roku: zimowa i budowlana.

– Nie uważamy, że to Natalie – odezwała się Brown. – Stawiamy na jej męża Corbetta.

– Narobił długów?

Skinęła głową.

– I to potężnych. Wygląda na to, że pewni bardzo niebezpieczni

ludzie pożyczili mu pieniądze i zażądali zwrotu długu. Mówimy o rosyjskiej mafii.

– Grożono im?

– To nie była zwykła groźba. Gdyby dług nie został spłacony, Corbett, Natalie i ich czteroletnia córeczka straciliby życie.

– Dlatego Natalie zadzwoniła do taty?

– Był jej ostatnią deską ratunku. Miał pieniądze, ale najwyraźniej o wiele za mało w środkach płynnych.

– Sprzedał tajemnice, by zdobyć pieniądze?

– Tak to widzimy.

– Więc Natalie się obwinia?

– Na to wygląda.

– To jednak nie wyjaśnia, dlaczego zabił Berkshire.

– Nie. Jeszcze tego nie rozpracowaliśmy.

– Jak się tego wszystkiego dowiedzieliście?

– Żmudną pracą, zadawaniem mnóstwa pytań, sprawdzaniem każdego wątku. Dostaliśmy cynk o Corbetcie i podążyliśmy tym tropem. Zawiódł nas do Dabneya. Firma Dabneya jest doskonale znana CIA. Jakikolwiek związek z jego osobą, które mogłyby prowadzić do ewentualnego zagrożenia bezpieczeństwa narodowego, są dla nas sygnałem alarmowym. Zbieranie informacji przypominało układanie puzzli.

– Więc Natalie wiedziała, co robi ojciec?

– To nie jest pewne. Z pomocą innej agencji namierzyliśmy już po fakcie kilka rozmów telefonicznych.

Decker popatrzył na nią zaintrygowany.

– Natalie używała paru słów, które aktywowały algorytm NSA, tak że rozmowy były nagrywane i wrzucane do baz danych, do których uzyskaliśmy później dostęp.

– Nie sądziłem, że NSA podsłuchuje obywateli Stanów Zjednoczonych.

– Jasne, a ja mam akt własności do Białego Domu i chciałabym ci go opchnąć. Tak czy owak, jeden z rozmówców znajdował się za oceanem. Dabney z grubsza zapewnił Natalie, że zajmie się problemem. Miał bardzo ograniczony czas. Nie wyjaśnił jednak, jak to zrobi. Dowiedzieliśmy się już po fakcie, w przeciwnym

razie oczywiście byśmy mu przeszkodzili.

– Zdobył pieniądze i spłacił dług?

– Gdyby tego nie zrobił, byłoby już po Natalie i jej rodzinie. Spoczywaliby w malutkich kawałeczkach na dnie jakiejś europejskiej rzeki.

– Kiedy nastąpiła spłata?

– Ślad elektroniczny nie był zupełnie jasny. W przybliżeniu sześć tygodni temu. Może wcześniej.

– Rozmawiała pani z Natalie?

– Nie, nie rozmawiałam. Szczerze mówiąc, aż tak bardzo się nią nie interesujemy. Hazard oraz powiązania z rosyjską mafią nie leżą w naszych kompetencjach. Przekazaliśmy sprawę organom międzynarodowym.

– Jakie informacje sprzedano? Mówiła pani, że na tyle istotne, by wywołać większą katastrofę niż ta z jedenastego września.

– W tym porównaniu nie ma najmniejszej przesady.

– Skoro zatem stawka jest tak wysoka, dlaczego nie chcecie pomocy FBI?

– Musi pan wiedzieć, Decker, że to nie jakieś bzdury z filmów sensacyjnych. Mamy w tym swój cel.

– Czyli?

– Mówiąc prosto z mostu: nie do końca wiemy, komu ufać. Im mniej wtajemniczonych, tym lepiej.

– Postępując w ten sposób, możecie odsunąć akurat tych ludzi, którzy mogliby pomóc w rozwiązaniu tej zagadki i uchronić nas przed powtórką z jedenastego września – odparował.

Miała nietęgą minę, ale nie podjęła dyskusji.

– Wiecie, kim byli kupujący?

– Rozpracowujemy to.

– Jesteście pewni, że to nie rosyjska mafia? Może zdradził im tajemnice w zamian za darowanie długów.

Pokręciła głową.

– Prawda jest taka, że ci gangsterzy nie umieliby spieniężyć takich informacji, nawet nie chcieliby próbować. Po co sprowadzać sobie na kark amerykańskie wojsko, jeśli można tego uniknąć. Nie, dostali od Dabneya gotówkę, a on

zdobył ją, sprzedając tajemnice komuś innemu.

– Innemu rządowi?

– Bardzo prawdopodobne.

– Dlaczego?

– Z kilku powodów. Jedynie obcy rząd byłby skłonny do podjęcia tak ryzykownej operacji. Wymaga ona wielkich środków i przepastnych kieszeni. I tylko obcy rząd miałby tak dobre wtyczki w świecie wywiadowczym, by wiedzieć, na jakich konkretnie informacjach im zależy.

– Więc to nie Dabney decydował, co wykraść, tylko oni? – zapytał Decker.

– Niemal na pewno. Nie przeprowadza się tak poważnych działań, żeby nie dostać oczekiwanej nagrody. Stojący za tym ludzie precyzyjnie wyjaśnili Dabneyowi, czego chcą, i wiedzieli, do jakich informacji ma dostęp. Jestem tego pewna. Wszystko zostało doskonale zaplanowane, co skłania mnie do refleksji, że mieli jakąś pomoc od wewnątrz. Właśnie dlatego chcemy, by jak najmniej osób było wtajemniczonych w sprawę. Gdybyśmy ryzykowali, moglibyśmy zostać podwójnie wystrychnięci na dudka, powierzając informacje niewłaściwym osobom.

– Ustaliliście pochodzenie pieniędzy?

– Tylko kwotę. Dziesięć milionów.

Decker ze zdumienia otworzył usta.

– Dziesięć milionów dolarów! Czy ten cały Corbett uprawiał hazard dwadzieścia cztery godziny na dobę?

– Obstawiał wysoko, a gdy wierzyciel liczy sobie tysiąc procent dziennie, kwota rośnie błyskawicznie.

– Skoro kupujący wszedł w posiadanie tajnych informacji, czy nie jest już za późno?

– Nie tak się to rozgrywa, Decker. Gdybyśmy się dowiedzieli, kto za tym stoi, i okazałoby się, że faktycznie jest to obcy rząd, mielibyśmy kartę przetargową, którą moglibyśmy później wykorzystać. To powszechnie akceptowana forma szantażu dyplomatycznego, stosowana każdego dnia między sprzymierzeńcami i wrogami.

– A jeśli to organizacja terrorystyczna?

– Żeby czynnie wykorzystać sprzedane przez Dabneya informacje, potrzeba infrastruktury i wielkich nakładów kapitałowych. Dabney pracował nad projektami militarnymi zakrojonymi na szeroką skalę: okręty, czołgi, samoloty. Dlatego sądzimy, że macza w tym palce obcy rząd. Państwo Islamskie nie wybuliłoby grubych miliardów, żeby zbudować niszczyciela takiej klasy jak Zumwalt.

– Więc będziecie nadal szukać kupca.

– Oczywiście. To jest moje zadanie.

– A my będziemy dalej drążyć, dlaczego Dabney sprzątnął Berkshire.

Przystanęła i popatrzyła na niego.

– A jeśli śledztwa będą się zazębiać?

– Zaczniemy prowadzić wspólne dochodzenie. Współpraca byłaby przez nas mile widziana.

– Jakież to urocze. Czy to pana najlepszy ruch?

– Nie, zawsze chowam coś w zanadru.

– Róbcie dalej swoje i ja będę robić swoje. Co pan na to?

– Świetnie, jeśli deklaracja jest szczerą.

– Bystry z pana gość. Pozostawię panu tę kwestię do samodzielnego rozstrzygnięcia – zakończyła i przyspieszyła kroku. – Dzięki za kawę! – zawołała przez ramię.

– Dowiedzieliśmy się, jaki był cel potajemnej podróży Dabneya.

Todd Milligan wpatrywał się w ekran komputera. Siedział wraz z Deckerem, Jamison i Bogartem w małym pokoju konferencyjnym, mieszczącym się w waszyngtońskiej siedzibie FBI przy Czwartej Ulicy. Decker zdał wszystkim relację ze swojej rozmowy z Brown.

– Jaki? – zapytał Bogart.

– Houston. Jego nazwisko wyskoczyło na liście pasażerów. Jednorazowa wizyta, dokładnie pięć tygodni temu, licząc od dziś.

– Ciekawe, dlaczego akurat Houston – powiedziała Jamison.

– Miało to związek ze sprzedażą tajnych danych? – zaryzykował sugestię Milligan.

Decker pokręcił głową.

– Według Brown pieniądze przekazano około sześciu tygodni temu, może nawet wcześniej. Po co miałyby jechać w tajemniczą podróż do Houston, skoro dobił już targu i córka była bezpieczna?

– Może coś się pogmatwało i wystąpiły jakieś problemy? – podsunął myśl Bogart.

– A może pojechał tam dlatego, że w Houston znajduje się Centrum Onkologiczne MD Anderson – wtrąciła Jamison.

Oczy wszystkich zwróciły się na nią.

– Dabney mógł podejrzewać, że coś jest nie w porządku z jego zdrowiem, i chciał zasięgnąć specjalistycznej opinii. MD Anderson to jeden z najlepszych ośrodków leczenia raka na świecie.

– Skąd to wiesz? – zapytał Milligan.

– Będąc jeszcze dziennikarką, robiłam reportaż o kobiecie, u której zdiagnozowano tam rzadki nowotwór. Udało im się doprowadzić do remisji.

Milligan uśmiechnął się i powiedział:

– Zapomniałem, że przed wstąpieniem do FBI miałaś inne życie.

– To dobra sugestia, Alex. Niewykluczone, że masz rację – przyznał Bogart.

– Z pewnością da się to sprawdzić – rzekł Milligan. – Choć obowiązuje tajemnica lekarska, można poprosić żonę, by się z nimi skontaktowała i dowiedziała, czy Dabney tam był.

– Todd, bierz się do roboty – polecił Bogart. – Jeśli miesiąc temu wiedział, że jest nieuleczalnie chory, być może doszukamy się jakiejś motywacji jego czynu, to znaczy zamordowania Berkshire.

Milligan wstał i szybkim krokiem opuścił pokój.

– Wiedział, że nie będzie sądzony za popełnioną zbrodnię? – zwróciła się do Bogarta Jamison.

– Otóż to.

– To jednak wcale nie wyjaśni, dlaczego ją zastrzelił – zauważył Decker.

– Nie, ale wypełni kolejną lukę w układance. I w swoim czasie pomoże znaleźć odpowiedź na to pytanie. Jeszcze jedno. Skontaktowała się z nami lekarka sądowa w sprawie próbek krwi Dabneya. Analiza potwierdziła, że przyjmował środki przeciwbólowe, co umacnia hipotezę, że wiedział o chorobie.

Decker wstał.

– Dokąd idziesz? – zapytał Bogart.

– Na spacer.

Zaczął od kawiarni. Po obfitym śniadaniu zjedzonym w domu Dabney wstąpił tu, usiadł przy stoliku z widokiem na ulicę, następnie wstał, wyszedł na zewnątrz i strzelił Berkshire w głowę, a potem sam wpakował sobie kulę.

Do Deckera podeszła ta sama kelnerka, która obsługiwała go poprzednio.

– Widziałam tu pana wcześniej z jakąś kobietą. Wciąż szukacie rozwiązania zagadki?

– Wciąż szukamy – odparł machinalnie Decker.

– Chyba nie ma to wielkiego znaczenia.

Podniósł na nią wzrok.

– Co nie ma wielkiego znaczenia?

– Jest tu dzisiaj Billy. Dałam mu wizytówkę, którą pan u nas zostawił, ale nie wiem, czy się z wami skontaktował. Pracował na zmianie, kiedy był u nas tamten mężczyzna. Jeśli chce pan z nim porozmawiać, jest teraz wolny.

– Tak, chcę.

Odeszła i wróciła z wysokim mężczyzną w średnim wieku, o siwiejących włosach związanych w kucyk. Miał na sobie wytarte dżinsy, zielony fartuch w pasie oraz czarną koszulę, tak jak kelnerka.

– Hej – rzekł Billy, gdy kobieta wróciła za bar. – Słyszałem, że jest pan z FBI. Podobno chce mnie pan o coś zapytać?

– Tak. Usiądzie pan?

Mężczyzna zajął miejsce naprzeciwko Deckera.

– Długo pan tu pracuje? – zapytał Decker.

Billy się roześmiał.

– W dwa tysiące ósmym byłem bankierem inwestycyjnym, jeśli da pan wiarę. A potem przyszedł krach finansowy i wywalili mnie na zbity pysk. Straciłem wszystko. Powiedziałem więc sobie: „mam to gdzieś” i przestałem oglądać się wstecz. Pracuję tu już cztery lata. Ledwie wiążę koniec z końcem, ale jestem szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu.

– I bardzo dobrze. Pamięta pan Dabneya?

– Tak. Przyszedł rano.

– Bywał tu wcześniej?

– Nie. Przynajmniej ja go nie widziałem. Naoglądałem się jego zdjęć w gazetach i telewizji, chyba bym go pamiętał.

– Siedział przy tym stoliku?

– Tak. Przechodziłem obok parę razy, roznosząc zamówienia. Dziwne, nawet nie tknęła słodkiej bułeczki. Zapytałem go nawet, czy coś z nią nie w porządku.

Decker zeszywniał.

– Zaraz, zaraz, rozmawiał pan z nim?

– No tak. Nie wypił zamówionej herbaty, a ta nietknięta bułeczka zwróciła moją uwagę. Bo są naprawdę smaczne i wcale nietanie. A on nawet nie dziobnął.

– Co pan powiedział?

– Zapytałem, czy bułeczka jest zimna albo coś. Że jeśli chce, mogę ją dla niego podgrzać. Przyniosłem masło.

– I co on na to?

– Powiedział, że nie ma apetytu. Dziwne, co? Przecież dopiero ją zamówił.

– Rzeczywiście – przyznał Decker. – Ale, jak widać, w ogóle był dziwnym człowiekiem.

Billy parsknął.

– Zgadza się. Ta historia z zabójstwem. To dopiero dziwne!

– To prawda – odparł lakonicznie Decker.

– W każdym razie nagle coś za oknem przykuło jego uwagę.

Decker ponownie zeszywniał.

– Co to znaczy: przykuło uwagę?

– Wyprostował się tak gwałtownie, że niemal strącił ze stolika herbatę. Patrzył na coś za moimi plecami. A w następnej sekundzie wstał i wyszedł. Zapomniałby teczki. Zawołałem za nim, inaczej by o niej zapomniał.

A wtedy Anne Berkshire by żyła, pomyślał Decker.

– Sprzątnąłem stolik. Zastanawiałem się nawet, czy nie włożyć bułeczki z powrotem do witryny, ale mamy swoje przepisy. Więc ją wyrzuciłem.

– Coś jeszcze?

– Nie. Powinienem być do was zadzwonić, Amy dała mi wizytówkę. Ale miałem wolne, zbijałem bąki. – Ponieważ Decker milczał, Billy dodał: – Podać coś do jedzenia albo picia? Może ciepłą bułeczkę?

– Nie trzeba, dziękuję.

– Na pewno?

Decker nie odpowiedział. Patrzył za okno. Billy w końcu wstał i się oddalił. Ze swojego punktu obserwacyjnego Decker widział spory fragment ulicy. Zamknął oczy i zaczął przerzucać w myślach kolejne obrazy, aż dotarł do sekwencji, której szukał. Odtwarzał każdy krok Dabneya i Berkshire. Czas był tu sprawą kluczową, a Decker nie miał wszystkich informacji potrzebnych do przeprowadzenia dokładnej analizy. Mimo to musiał spróbować.

Krok po kroku.

Decker nie koncentrował się na ostatnim odcinku pokonanej przez tych dwoje drogi, zwieńczonym śmiercią Berkshire i śmiertelną raną Dabneya. Otworzył oczy i wyrżał na ulicę.

Jednego był pewien. Widok Berkshire nie mógł stać się katalizatorem reakcji Dabneya, który nagle zamarł i wpatrywał się w okno, jak opisał to Billy. Z tego miejsca było to po prostu niemożliwe. W tym czasie Berkshire musiała znajdować się znacznie dalej, poza zasięgiem wzroku Dabneya.

Co zatem było tym katalizatorem?

I wtedy Deckerowi coś zaświtało.

Wstał, wyszedł na zewnątrz i stanął po drugiej stronie okna. Przy Dabneyu nie znaleziono telefonu, nie posłużono się zatem żadną formą komunikacji elektronicznej. Ponieważ wszystko zostało ukartowane, a Dabney nie miał w planie wyjść z tego cało, nie mogli użyć telefonu. Pozostałby ślad, nawet gdyby Dabney próbował go wymazać. A być może człowiek, z którym współpracował, nie w pełni mu ufał.

Istniał jednak pewien sposób sygnalizacji, który nie pozostawia śladu.

Dabney dostrzegł kogoś na ulicy i to obecność tej osoby miała być sygnałem. Może strój, który miała na sobie, może wykonany przez nią gest, w każdym razie coś spowodowało jego nagłe opuszczenie kawiarni. To by również wyjaśniało niewypitą herbatę i nietkniętą bułeczkę. Kawiarnia była po prostu miejscem, w którym Dabney oczekiwał na znak.

Nie ulegało wątpliwości, co ów znak miał sygnalizować.

Nadejście Anne Berkshire.

Decker przeszedł na drugą stronę ulicy i ruszył chodnikiem. Pokonywał tę samą drogę co wtedy. Tę samą, którą maszerował Dabney. Rozglądał się na boki, rejestrując wszystko dookoła i porównując z widokiem zapamiętanym w dniu zabójstwa. Zniknęły barierki, które otaczały wówczas otwartą studzienkę, ale cała reszta wyglądała tak samo.

Minął budkę strażniczą i szedł dalej. Przed sobą miałby Dabneya. Wyobraził sobie, jak nieżyjący mężczyzna idzie

chodnikiem.

Z naprzeciwka zbliżała się Berkshire. Decker nie miał powodu, by skupiać na niej uwagę, lecz mimo to zatrzymał klatki pamięci, chcąc zobaczyć, czy coś wywnioskuje z zamrożonego obrazu. Był zbyt daleko, żeby dostrzec jej twarz, nie mógł odczytać jej wyrazu. Pamiętał natomiast, że jej chód różnił się od pewnych, długich kroków Dabneya.

Ostatnich kroków człowieka idącego na śmierć.

Byli coraz bliżej siebie.

W końcu skręcili, Dabney w lewo, Berkshire w prawo. I znaleźli się niemal ramie przy ramieniu, niczym dwa pociągi ustawione na równoległych torach.

To wtedy Decker odwrócił głowę w stronę baru na kółkach, zastanawiając się, czy kupić sobie na śniadanie burrito. Sprawdził na zegarku godzinę, zrezygnował z jedzenia i znów patrzył przed siebie.

W tym momencie broń była już wyjęta i wycelowana w podstawę czaszki Berkshire.

Następnie rozległ się strzał.

Kobieta upadła na chodnik, nieżywa.

Podbiegł strażnik. Stanęli przed Dabneyem.

Dabney się zastrzelił.

Koniec filmu.

Decker stał na środku chodnika. Ludzie wymijali go z obu stron. Wpatrywał się w miejsce, gdzie wciąż było widać wyblakłe ślady krwi dwóch ofiar.

Następnie podniósł wzrok i zaczął rozmyślać, co się stało z osobą, która prawdopodobnie dała Dabneyowi znak.

– A więc tu cię zaniósł.

Odwrócił się i ujrzał przed sobą Jamison.

– Milligan dzwonił do pani Dabney. Ona z kolei skontaktowała się z ośrodkiem MD Anderson. Miałam rację. Walter Dabney rzeczywiście tam pojechał i zdiagnozowano u niego nowotwór mózgu. Oznajmił szpitalowi, że nie zamierza poddawać się terapii.

Ponieważ Decker nie reagował, zapytała:

- O co chodzi? Wpadłeś na coś? Zwykle tak się dzieje po twoich samotnych wędrówkach.
- Musimy zdobyć obraz zarejestrowany tamtego dnia przez kamery monitorujące ten obszar.
- Przecież znamy przebieg wydarzeń, Decker.
- Nie, tak naprawdę nie znamy.

Nie było to tak oklepane jak kobieta w czerwieni.

Nie była to nawet kobieta. A przynajmniej osoba ta nie wyglądała na kobietę, choć nie dało się tego jednoznacznie rozstrzygnąć.

Decker siedział ze wzrokiem utkwionym w kimś przebranym za klauna, trzymającym w ręku ogromny lizak.

– Naprawdę myślisz, że to znak? – zapytał Bogart.

– Przejrzeliśmy zapis z sześciu dni – odparł Decker. – Czy w jakimkolwiek innym dniu widzieliście klauna w tym miejscu i o tej porze dnia? Pytaliśmy ludzi i nikt nie umiał wyjaśnić, skąd się tam wziął. W mieście nie występuje żaden cyrk, nie ma widowisk. Klaun nie reklamował żadnego wydarzenia. Moim zdaniem istnieje prawdopodobieństwo, że klaun stanowił sygnał.

Bogart zerknął na Milligana. Znów siedzieli w waszyngtońskiej siedzibie Biura, w ciasnym pokoju zdominowanym przez gigantyczny ekran na ścianie.

– Prawdopodobnie masz rację – uznał Bogart.

– Poza tym klaun zniknął za budynkiem dopiero wtedy, gdy miał Dabneya na linii wzroku – zauważyła Jamison. – Innymi słowy, dopiero po upewnieniu się, że Dabney odebrał sygnał i idzie zastrzelić Berkshire.

Bogart westchnął.

– Miał umalowaną twarz, przysłaniający ją kapelusz, luźne ubranie i rękawiczki. Nawet nie umiem powiedzieć, czy był czarnoskóry, czy biały. Nie ma pewności, czy rzeczywiście był mężczyzną.

– Sprawdziliśmy inne kamery w okolicy – dodał Milligan. – Widać go – lub ją – na niektórych, a potem przerwa i po klaunie ani śladu.

– Był dobrze zorientowany, jaki obszar znajduje się w zasięgu kamery, a gdzie są luki – stwierdził Bogart. – Starannie przemyślany plan.

– A więc mamy do czynienia ze spiskiem – oświadczyła Jamison.
– Ci ludzie kazali Dabneyowi zabić Berkshire. A ponieważ sam był już jedną nogą w grobie, zastrzelił także siebie.

– Ale jak go do tego nakłonili? – zastanawiał się Bogart. – Według agentki Brown długi hazardowe zostały spłacone. Rosjanie, czy ktokolwiek za tym stoi, nie mieli już potrzeby „motywować” Dabneya. Zresztą Brown powiedziała też, że nie sądzi, żeby była w to zamieszana mafia. Zależałoby im tylko na pieniądzach. Mając doświadczenie w kilku takich sprawach, przychyliłbym się do jej stanowiska.

– A więc powraca pytanie, jak zdołano go do tego skłonić – rzekł Milligan.

Jamison popatrzyła na Deckera.

– Wiesz?

Decker nie odpowiedział od razu. Jego mózg pracował na pełnych obrotach, fakty i podejrzenia pchały się jedne przez drugie, grożąc wzajemnym wykluczeniem się.

– Dabney wykradł tajemnice dotyczące projektów wojskowych, nad którymi pracował. Dowiedziała się o tym DIA. – Zamilkł. – Jeśli oni dotarli do tych informacji, innym też mogło się udać.

– Sugerujesz, że szantażowali go dowodami jego zdrady? Żeby zmusić go do zabicia Berkshire? – zapytał Bogart.

– To po części wyjaśniałoby fakt, że jak dotąd nie zdołaliśmy ustalić powiązań między Dabneyem a Berkshire. Być może takie powiązania nie istniały.

– Trochę jak w *Nieznajomych z pociągu* – rzekł Milligan. – Ale tylko jednostronnie. Szantażowali Dabneya, żeby sprzątnął kogoś, kogo chcieli się pozbyć z siebie tylko znanych powodów.

– Ale dlaczego to zrobił? – nie dawała za wygraną Jamison. – Był umierający. Dlaczego miałby się przejmować, nawet gdyby wyszło szydło z worka?

– On sam może i umierał, ale nie jego rodzina – odparł Decker. – Z rozmów z jego żoną i córkami jasno wynika, że uważały, iż ten człowiek potrafi czynić cuda. Fakt, że był u kresu życia, mógł ułatwić mu zadanie. Wiedział, że nigdy nie będzie za to sądzony. I być może miał nadzieję, że jego czyny zostaną przypisane

chorobie.

– A gdyby został zdemaskowany jako szpieg? – zapytał Bogart.

– Wtedy by się nie wywinął – rzekł Decker. – Jego kariera zakończyłaby się hańbą. I być może okryłby hańbą także córkę. Skoro zabił Berkshire, a później siebie, mógł mieć nadzieję, że wszyscy skupią się tylko na tym. Może nie zdawał sobie sprawy, że DIA depcze mu po piętach. Jeśli jednak ktoś go szantażował, dysponował dowodami jego winy. To zaś mogło wystarczyć, by Dabney poszedł z nimi na układ.

– Skąd miał pewność, że jeśli dokona zabójstwa, oni wypełnią swoje zobowiązanie i nie ujawnią szpiegostwa? – zapytał Milligan.

– Nie wiem, czy był jakiś wybór. Gdyby jednak próbowali ujawnić tę informację, mogłoby to ściągnąć na nich uwagę. I niby dlaczego mieliby się przejmować, gdyby fakt szpiegowania ujrzał światło dzienne? Dabney już nie żył. A ludzie, którzy szantażują innych, zmuszając ich do morderstwa, raczej nie należą do altruistów. Z tego, co nam wiadomo, są wrogami naszego kraju. Nie, mieliby wszelkie powody nie puszczać pary z ust, tak aby nasza strona nawet się nie zorientowała, że doszło do kradzieży informacji. Dabney prawdopodobnie doszedł do tego samego wniosku.

– Więc zabija Berkshire, a potem siebie – powiedział Milligan. – Co oznacza, że szantażysta wciąż swobodnie się porusza.

– W zasadzie może to być ktoś, z kim Dabney pracował – podsunęła Jamison. – W przeciwnym razie skąd by wiedzieli, że wykradał tajne dane?

– Możliwe – przyznał Bogart. – Ale równie dobrze dostęp do tej wiedzy mógłby uzyskać ktoś, kto z nim nie pracował. Istnieje wiele różnych sposobów.

– Co prowadzi nas do pytania, dlaczego tej „trzeciej stronie” zależało na pozbyciu się Anne Berkshire – skonstatował Decker.

– A więc zamiast szukać powiązań między Dabneyem a Berkshire, należy raczej ustalić, co łączyło Dabneya z tą nieznaną „trzecią stroną”, która go szantażowała. – Milligan zmarszczył czoło. – Ale szantażyści musieli mieć jakieś związki

z Berkshire, skoro chcieli się jej pozbyć.

– Jak najbardziej – zgodził się Decker.

– Od czego zaczynamy? – rzucił Bogart.

– Jak zasugerowali Alex i Todd, szantażysta musiał mieć jakieś koneksje z Dabneyem i Berkshire, choćby i słabe, nawet jeśli Dabney i Berkshire się nie znali. „Trzecia strona” stanowiła łącznik. Musieli wiedzieć o kradzieży tajnych danych i kontaktować się z Dabneyem. Miejmy nadzieję, że pozostawili dość śladów, byśmy mogli nimi podążyć.

– Czyli wracamy do punktu wyjścia – mruknął znużonym głosem Milligan.

– Można przyjrzeć się problemowi z dwóch różnych stron – powiedział Decker. – Na przykład od strony Berkshire. Skoro komuś zależało na jej śmierci, musi istnieć konkretny powód. Ów powód leży być może w jej wyjątkowo niejasnej przeszłości. Może uda się nam wyśledzić szantażystę, drążąc głębiej w jej życiorysie.

– A ta druga strona? – zapytała Jamison.

– Dabney. Nie zgadzasz się na zabicie kogoś bez odpowiedniej dozy perswazji. A takich nacisków nie wywiera się za pośrednictwem tweetów, SMS-ów czy e-maili. Wątpię, by ktoś robił to na piśmie. Musiało dochodzić do spotkań z Dabneyem. Naszym zadaniem jest dowiedzieć się, kto w nich uczestniczył.

– Może ja i Todd zbadamy ten trop. A ty i Jamison zajmiecie się sprawą od strony Berkshire – zaproponował Bogart.

Jamison kiwnęła głową.

– I będziemy się wymieniać ustaleniami, żeby wiedzieć, na czym stoimy. Plan brzmi dobrze, co, Decker?

Decker siedział z nieobecny wzrokiem.

– Amosie, zapytałam, czy to dobry plan.

Wreszcie drgnął i popatrzył na nią tak, jakby właśnie uświadomił sobie swoją obecność w tym pokoju. Odpowiedział wolno:

– Nie wiem, Alex. Nie wiem, czy w tej chwili jakikolwiek plan brzmi dobrze.

Kiedy Decker i Jamison wrócili wieczorem do domu, ktoś na nich czekał. Danny Amaya był blady i roztrzęsiony.

- Co się stało, Danny?
- Chodzi o tatę. Nie odebrał mnie dzisiaj ze szkoły.
- Jak dotarłeś do domu?
- Podwiozła mnie mama kolegi.
- Powiadomiłeś policję?
- Nie, ja... nie wiedziałem, co robić. Przestraszyłem się.
- Nie martw się, Danny. Coś wykombinujemy.

Jamison wzięła chłopca za rękę i zaprowadziła go do mieszkania.

- Jesteś głodny? – zapytała.

Przytaknął, zerkając niespokojnie na Deckera.

– Zrobię ci coś do jedzenia. No, Danny, powiedz nam o wszystkim, co mogłoby pomóc w odnalezieniu twojego taty. – Zabrała się do przygotowywania posiłku, a Danny usiadł przy kuchennym blacie, obserwując jej ruchy. Decker stanął obok.

- Odwiozł mnie rano do szkoły jak co dzień.
- Czy mówił ci po drodze coś, co wyjaśniałoby, dlaczego nie odebrał cię po lekcjach? – zapytał Decker.
- Nie, przynajmniej nic mi nie przychodzi do głowy. Po południu zostaję w szkolnej świetlicy. Tato zawsze zjawia się tam przed szóstą. Dzisiaj nie przyjechał, a ja nie wiedziałem, co robić.

- Masz telefon? – zainteresowała się Jamison.

Chłopiec pokręcił głową.

- Tato ma, ale ja nie mogę mieć własnego. Za drogo.
- Nie mogłeś zadzwonić do taty z telefonu kolegi?
- Tak zrobiłem. Pożyczyłem komórkę i zadzwoniłem, ale nie odebrał.
- Okej, na razie powiadomimy policję, żeby od razu zaczęli szukać twojego taty – oznajmiła Jamison.

– Ja podjadę na plac budowy, tam gdzie pracuje – zaoferował się Decker. – Mówiłeś nam, gdzie to jest. Niedaleko nabrzeża.

Danny kiwnął głową.

Jamison przestała kroić pomidora i rzekła:

– Decker, nie powinieneś jechać sam.

– Nie zamierzam robić niczego niebezpiecznego. Chcę tylko rozejrzeć się po budowie, to wszystko. Jeśli zauważę coś podejrzanego, wezwę policję. – Wyciągnął otwartą dłoń. – Muszę wziąć twój samochód, Alex.

Wyjęła kluczyki z kieszeni kurtki, ale zawahała się, nim wręczyła je Deckerowi.

– Obiecujesz? Żadnego ryzyka?

– Obiecuję.

Decker spojrzał na Danny'ego.

– Danny, co dokładnie robi twój tato na budowie?

– Dużo różnych rzeczy. Ale głównie jest murarzem. I to naprawdę dobrym.

– Niedługo wrócę.

Chwilę później Decker wcisnął się za kierownicę samochodu Jamison i odjechał. Dotarcie na plac budowy zajęło mu najwyżej piętnaście minut. Zdążyło się już ściemnić. Decker nikogo tam nie zauważył. Budynki po obu stronach wyglądały tak, jakby były w trakcie rozbiórki. Cała okolica przechodziła szeroko zakrojoną rewitalizację.

Między zabudowaniami świszczał zimny wiatr. Decker zaparkował i postawił kołnierz kurtki. Rozejrzał się dokoła. Nadal nikogo nie widział. Nie dostrzegł też nigdzie samochodu Amayi.

Przebiegł przez ulicę i zatrzymał się przed nieukończonym budynkiem. Stały już ściany zewnętrzne, wylano betonowe podłogi. Naliczył dwanaście kondygnacji. Windy budowlane były przyłączone do betonowego szkieletu niczym ścięgni do kości.

Ominął kilka barierek, przeszedł przez otwór w murze i rozejrzał się po pustym parterze. Zdziwił go całkowity brak

strażników na budowie. Jedną rękę położył na kolbie pistoletu, drugą wyjął z kieszeni latarkę. Oświetlił pomieszczenie, ale nie zauważył niczego prócz materiałów budowlanych.

Jego wzrok padł na schody prowadzące do podziemnych kondygnacji. Decker wahał się, czy zejść, uznał jednak, że powinien. Wiedział, że może tam być Amaya, ranny albo i martwy.

Zszedł po kilku stopniach i dotarł do poziomu piwnicy. Omiótł częściowo ukończone wnętrze snopem światła. W głębi pod ścianą ustawiono stopy cegieł, a w rogu w podłodze była dziura. Zajrzawszy do niej, Decker dostrzegł podłogę z cegieł, układaną na betonowej płycie.

Wtem usłyszał jakiś odgłos i zgasił latarkę. Przesunął się w kąt i nasłuchiwał. Wydawało mu się, że słyszy ludzkie głosy, ale nie potrafił rozróżnić słów.

Potem rozległy się kroki.

Po chwili rozblęskło światło.

Decker głębiej cofnął się w mrok.

Na schodach zjawiło się czterech mężczyzn. Coś taszczyli.

Gdy Decker zobaczył, co to jest, jego ręka powędrowała do telefonu.

Bez wątpienia było to ciało.

Przenieśli je w okolicę dziury i położyli na ziemi. Wtedy mrugnęło światło trzymanej przez jednego z mężczyzn latarki. W tej samej chwili Decker dostrzegł bardzo zdenerwowanego Amayę. Miał zakrwawioną i posiniaczoną twarz.

Dwaj mężczyźni wyciągnęli spluwy. Wycelowali je w Amayę, który wraz z czwartym mężczyzną podniósł ciało i umieścił je w otworze.

– *Preparar el hormigón.*

Decker nie znał aż tak dobrze hiszpańskiego, ale w tym momencie znajomość języka była zbędna. Amaya wziął worek cementu, rozciął go i wsypał do przenośnego mieszalnika. Dolał wody i włączył maszynę. Towarzyszący mu mężczyzna wrzucił ciało do otworu w podłodze.

Było jasne, co zamierzają. Oraz do czego potrzebowali Amayi.

Miał zalać dziurę cementem, a potem zamurować cegłami tak, żeby nie różniła się od reszty podłogi, którą bez wątpienia sam układał.

Do tego był im potrzebny. Do ukrycia ciała. Decker nie sądził, by murarzowi dane było przeżyć po zakończeniu pracy.

Wyciągnął telefon i z przerażeniem odkrył, że na dole nie ma zasięgu.

Cholera.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Ponieważ ktoś przycisnął mu właśnie lufę do pleców.

Deckera popchnięto. Potknął się, nieomal stracił równowagę, ale zdolał ją odzyskać. Światło uderzyło go prosto w twarz.

– *Traerlo aqui.*

Ktoś znów pchnął Deckera od tyłu.

– Jazda!

Dotarł do dziury w podłodze, spojrzął w dół, zobaczył ciało, a potem popatrzył na porywaczy. Było ich pięciu, plus Amaya. Młodzi, oprychowaci z wyglądu i wszyscy bez wyjątku uzbrojeni. Deckerowi nie podobało się to ani trochę. Wyobraził sobie reakcję Jamison na swoją śmierć.

Przecież cię ostrzegałam, Amosie.

Wiedział jednak, że wcale by tak nie powiedziała. Byłaby zdruzgotana. Ta myśl przygnębiła go bardziej niż niebezpieczeństwo, które mu groziło.

Wśród pięciu mężczyzn nie było tamtego drobnego faceta, którego spotkał pod domem. Danny powiedział, że widział go kiedyś w garniturze i kasku ochronnym. Najwidoczniej samo morderstwo oraz pozbycie się ciała nie należały do zakresu jego obowiązków.

Pewnie dlatego nie postawiono tu dzisiaj żadnych strażników. Nie chcieli, żeby ktoś się pałętał, gdy będą wykonywali to drobne dodatkowe zadanie.

Zebrani na miejscu mężczyźni wydawali się absolutnie gotowi do oddania honorów przy pochówku. Jeden z nich spojrzął na Amayę i powiedział:

– *Espacio para dos.*

Biegła znajomość hiszpańskiego nie była potrzebna do zrozumienia także i tego rozkazu. Wystarczyło, że rozumiał słowo *dos*. Był zbędnym elementem i zamierzali go pochować wraz z tantym drugim.

Decker miał coś w zanadrzu, choć jego szanse rysowały się marnie. Nie przeszukali go, nie sprawdzili, czy ma broń. To był

błąd.

Stojący za nim facet trzymał w ręku spluwę. Ten, który świecił mu w twarz, też miał w drugiej ręce broń. Obie lufy były wycelowane w Deckera. A do tego jeszcze tamci trzej, też uzbrojeni. Może udałoby mu się sprzątnąć jednego lub dwóch, ale wtedy któryś z tamtej trójki wyprawiłby go na tamten świat. Rachuba była prosta. W każdym ze scenariuszy, które przemykały mu przez myśl, znajdował się na straconej pozycji.

– *Él es un federale* – rzucił nagle Amaya, wskazując na Deckera.

Mężczyźni skierowali na niego wzrok.

– *Es un federale* – powtórzył Amaya, gestykułując gorączkowo. – FBI!

Człowiek z latarką zrobił krok w stronę Deckera.

– *Federale?*

Decker skinął głową.

Facet się uśmiechnął.

– Gównu mnie to obchodzi. Jesteś już trupem.

Decker nie miał wyboru. Nie zważał na to, że układ sił nie przemawia na jego korzyść. Skoro ma zginąć, zabierze ze sobą przynajmniej jednego z tych kutasów. Opuścił ramię, ugiął nogi w kolanach i wyskoczył jak z procy. Wbił się facetowi prosto w mostek, z całej siły odbijając się z nóg. Uderzył tak mocno, że mężczyzna jak kłoda poleciał w tył i z krzykiem wpadł do dziury.

Teraz Decker stanął przed nie lada problemem. Musiał rozprawić się z kolejnymi czterema napastnikami. Na szczęście jedyne źródło światła wylądowało w dziurze. Ciemność była teraz najlepszym sprzymierzeńcem Deckera. Wokół wybuchła kanonada z broni palnej. Decker chwilę wcześniej szczęśliwie rzucił się na podłogę, wyciągnął pistolet i miał już oddać strzał, gdy zobaczył, jak coś przemyka obok z taką prędkością, że nawet nie zdążył się połapać, co to jest. Usłyszał za to, jak ciało zderza się z ciałem i jak jedno z nich ulega pod naporem. Po chwili coś z łomotem runęło na ceglaną posadzkę.

Decker przeturlał się w prawo, wycelowwał broń i wystrzelił.

Mężczyzna, który wcześniej wwiercał mu lufę w plecy, oberwał

kulę w brzuch. Z krzykiem zgiął się wpół, a chwilę później z jego ust popłynęła krew. Zwalił się na ziemię i odpadł z gry. Rany brzucha to paskudztwo, Decker dobrze o tym wiedział. Facet prawdopodobnie wykrwawi się na miejscu, ale Deckerowi było to całkowicie obojętne.

Kule trafiały w podłogę obok niego. Czuł, jak w powietrzu śmigają odpryski betonu i cegieł. A potem poczuł, jak coś wbija mu się w ramię. Albo kula, albo odłamek. W każdym razie bolało jak jasna cholera.

Padły kolejne strzały, Decker turlał się po podłodze. Uderzył w coś, zdał sobie sprawę, że to ściana, odepchnął się i kucnął. Zebrał myśli. Wedle jego rachuby trzech miał z głowy. Zostało dwóch.

Wykonał błyskawiczny obrót, próbując ocenić lokalizację pozostałych mężczyzn, gdy wtem znów poczuł, jak coś obok miga i w rezultacie z czymś się zderza. Usłyszał stłumiony okrzyk, czyjaś spluwa upadła na cegły, a po niej zważyło się ciało.

Okej, został tylko jeden.

Te okoliczności podobały mu się znacznie bardziej.

Podczołgał się do przodu z gotową do strzału bronią. Wtedy ujrzał Tomasa Amayę walczącego z ostatnim ze zbirów. Tamten miał broń. Był większy i silniejszy od Amayi. Odepchnął go od siebie, wziął na muszkę i zaczął naciskać spust.

Decker już miał strzelić, lecz w tym samym momencie oprych oberwał potężny cios, który zmiotł go z nóg. Ten, kto go zadał, utrzymał się w pionie, a kiedy zbir runął na cegły, broń wypadła mu z ręki.

Okej, piąty i ostatni. Trafiony, zatopiony.

Nie chciało mu się wierzyć.

Lekko sapiąc, Decker ostrożnie posuwał się naprzód z wyciągniętym przed sobą pistoletem. Wymachiwał nim na boki, wypatrując ruchu, dodatkowych zagrożeń. Ktoś tu był. Wprawdzie zaatakował tamtych, ale nie zrobił nic, by ujawnić swą tożsamość przed Deckerem. A więc i on mógł stanowić problem.

W następnej chwili Decker ujrzał snop światła. A potem rękę

chwytającą się krawędzi otworu w posadzce. Po ręce wyłoniła się głowa – był to facet, którego Decker strącił tam na początku. Mężczyzna ścisnął w ustach latarkę. Pokazała się druga ręka trzymająca wycelowaną w Deckera broń.

Decker nie miał szans, by odpowiednio szybko zareagować. Instynktownie przygotował się na uderzenie kuli.

Wtedy rękę mężczyzny zmiądzzył roboczy buciór. Facet wrzasnął. Po chwili ten sam but wytrącił mu kopniakiem broń. Oprych puścił krawędź i wpadł z powrotem do dziury, a jego spluwa uderzyła o podłogę, nie wyrządzając nikomu krzywdy.

Decker zmierzył wzrokiem Amayę, który stał obok otworu, ciężko dysząc.

– Dzięki – rzucił Decker.

Blady Amaya kiwnął głową, wyraźnie zbyt roztrzęsiony, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Chwiejnym krokiem oddalił się od dziury i usiadł na posadzce.

– Cholera, chłopie. Czy ty zawsze musisz pakować się w tarapaty?

Decker błyskawicznie się odwrócił i wpatrywał w miejsce, z którego dochodził głos. Rozbłysło światło. Było skierowane na trzymającą je osobę.

Zgięty wpół i zasapany Melvin Mars uśmiechnął się i rzekł:

– Widzisz, Decker? Czasem zdrowaśki się przydadają!

– Ładnie tu.

Melvin Mars, prawie sześć stóp i trzy cale wzrostu oraz trzysta funtów mięśni, stał pośrodku kuchni Jamison i Deckera i omiatał ją wzrokiem. Był niegdyś tailbackiem⁴ w amatorskiej drużynie z Teksasu, pewniakiem do NFL, którego bezpodstawnie oskarżono o zamordowanie rodziców i z wyrokiem śmierci wsadzono do więzienia. Mars odsiedział dwadzieścia lat. W przeddzień egzekucji ktoś inny przyznał się do zbrodni. Wtedy w sprawę zaangażował się Decker wraz z ekipą FBI, doprowadzając do ostatecznego ujawnienia prawdy. Stan Teksas oraz rząd federalny zrzuciły się na ogromne odszkodowanie dla Marsa, które pozwoliło mu zdobyć finansową niezależność na resztę życia.

Jamison uśmiechnęła się do Marsa.

– Hej, to wszystko za twoje pieniądze.

Na plac budowy wezwano lokalną policję, która przejęła śledztwo. Czy raczej cały ten pasztet.

Facet, którego postrzelił Decker, nie żył, trzej inni, którymi zajął się Mars, nadal nie odzyskali przytomności, ale żyli. Piątego, zepchniętego do dziury w podłodze, rozpoznano jako Rogera Bakera, niskiego rangą egzekutora lokalnego gangu. Pozostali należeli do tej samej bandy.

Zidentyfikowano również zwłoki wrzucone do otworu w podłodze. Ofiarą był Mateo Rodriguez, księgowy współpracujący, jak im powiedziano, z organami ochrony porządku publicznego przy zlikwidowaniu lokalnego rdzenia środkowoamerykańskiego kartelu, który wdarł się na teren D.C.

Nadal poszukiwano Luisa Alvareza, mężczyzny w garniturze i kasku ochronnym. Sprawował nadzór budowlany, ale był ponoć powiązany ze światkiem przestępczym. Ulotnił się jak kamfora,

⁴ Tailback (biegacz) – jeden z zawodników ataku w futbolu amerykańskim [przyp. tłum.].

policja miała jednak nadzieję, że uda się go namierzyć.

Danny szczęśliwie wrócił do ojca. Przeniesiono ich do innego lokum. Tomas Amaya będzie musiał zeznawać na procesie Rogera Bakera. Oczekiwano, że Baker sypnie z kolei innych. Jamison i Decker zapewnili Amayów, że mogą liczyć na ich pełne wsparcie i pomoc.

– Będę do was zaglądać, żeby mieć was obu na oku – zapowiedziała Danny’emu Jamison, nim wsiedli do policyjnego wozu. – I nie martw się, teraz wszystko się ułoży.

Spędzili na policji wiele godzin, dochodziła szósta rano. Mars odwiózł Deckera do domu. Decker usiadł przy kuchennym stole, wciąż nieco blady.

Mars przyglądał mu się z uwagą.

– Chłopie, tam było naprawdę gorąco. Potrafię się obronić prawie w każdej walce, ale tamci kolesie dysponowali niezłą siłą ognia. Chwała Bogu, że Alex powiedziała mi, gdzie jesteś. Wysiadłem z samolotu jakieś dziesięć minut po twoim wyjściu z domu. Od razu pojechałem wynajętym wozem na budowę. Rozejrzałem się i usłyszałem hałas z piwnicy. Kiedy tam zszedłem, sytuacja wyglądała raczej kiepsko.

– Ocaliłeś mi życie, Melvinie – rzekł Decker. – Gdyby nie ty, leżałbym już pod betonową płytą.

– Spłata długu, stary. Ile razy ty uratowałeś mi zadek? Poza tym potraktowałem to jak bieg z piłką w ataku. Przedrzeć się przez linię i porozpychać łokciami.

Popatrzył na Jamison.

– Dobrze sobie z nim radzisz, Alex. Jest chudszy, niż kiedy go ostatnio widziałem.

Jamison zignorowała jego słowa.

– Amosie, obiecałeś, że nie zrobisz nic niebezpiecznego. Tymczasem o mało nie zabili ciebie i Melvina!

– Przepraszam. Ale tam ewidentnie coś się działo.

– W takim razie trzeba było wezwać policję. Tak jak mówiłeś.

– Gdybyś nie podała Melwinowi adresu, toby tam nie przyjechał.

– Hej, stary, nie wściekaj się na nią. To ja naciskałem. Musiałem mieć pewność, czy nic ci nie jest.

Decker spojrział na Jamison, która nadal siedziała z chmurną miną.

– On jest twoim przyjacielem, Amosie. Przyjaciele nie narażają nawzajem swojego życia.

– Już dobrze, Alex. Dotarło. Jasno i wyraźnie.

– Czyżby? Aż do następnego razu, kiedy znowu to sobie zlekceważysz?

Wszyscy zamilkli na długą chwilę. Wreszcie Decker zwrócił się do Marsa z pytaniem:

– Co tam słyszeć w Alabamie?

Mars siedział na barowym stołku. Jamison nalała mu kawy, ale nietrudno było zauważyć, że wciąż jest zła na Deckera.

– Nie najgorzej. Zrobiłem, co miałem zrobić w szkolnej drużynie futbolowej, i postanowiłem wziąć sobie trochę wolnego.

– Mieszkaś tam? – spytała Jamison.

– Wynajmuję mieszkanie tymczasowo. Rozglądam się za czymś stałym. Może gdzieś tutaj. – Zerknął na Deckera. – Co ty na to, Decker, gdybym tu zamieszkał?

– Możesz mieszkać, gdzie tylko chcesz, Melvinie – odparł Decker. – Możesz nawet kupić sobie rezydencję.

Mars wyszczerzył zęby.

– Spędziłem dwadzieścia lat w ciasnej klitce. Co miałbym robić w rezydencji? Ciągle bym się gubił.

– W pobliżu jest mnóstwo przyjemnych miejsc – powiedziała Jamison. – Rozrywkowa okolica. Nie nudziłbyś się.

Mars wypił łyk kawy.

– Pracujecie nad czymś? Pomijając tę historię z wczoraj.

– Jeśli tymczasem Decker nie da się gdzieś zabić, to owszem, pracujemy. – Jamison rzuciła Deckerowi kolejne mordercze spojrzenie. – I to nad czymś bardzo skomplikowanym. Jak na razie nie posunęliśmy się zbyt naprzód.

Mars wskazał Deckera.

– Ten koleś ma na drugie „Komplikacja”. Skoro on nie potrafi czegoś rozgryźć, to znaczy, że to jest nie do rozgryzienia.

– Tak może być w tym wypadku – przyznał Decker, ciężko wstając z miejsca i równie ciężko opadając na stołek obok Marsa.

- Puścicie farbę?
- Słyszałeś o gościu, który zastrzelił kobietę pod główną kwaterą FBI? – zapytała Jamison.
- Tak. Kilka dni temu oglądałem podczas lunchu wiadomości CNN. A później widziałem coś jeszcze na ten temat, czekając na lotnisku.
- To jest właśnie ta sprawa.
- Częściowo wiemy, co się wydarzyło – wyjaśnił Decker. – Natomiast nie wiemy, dlaczego Walter Dabney zastrzelił Anne Berkshire.
- Sądzimy, że ktoś zmusił go do tego szantażem – dodała Jamison.
- Szantażem? W jaki sposób?
- To poufne informacje, Melvinie – wyjaśniła Jamison. Mars zachichotał.
- Hej, a niby przed kim miałbym się z czymś zdradzić? Do licha, przecież ja nikogo nie znam.
- Wiele wskazuje na to, że Dabney wykrał tajemnice związane z projektem wojskowym, nad którym pracował – powiedział Decker. – Sprzedawał je, żeby zebrać pieniądze na pomoc dla córki. Jej mąż miał na pieńku z jakimiś bandziorami za długi hazardowe. Z Rosjanami. Albo płaci, albo zostaje z niego miazga.
- A niech to! Więc ten cały Dabney był między młotem a kowadłem?
- Dopuścił się zdrady, Melvinie – wtrąciła Jamison.
- No tak, ale stawką było życie jego najbliższych, Alex. Trudno wtedy odwrócić się plecami.
- No więc tyle wiemy – ciągnął Decker. – Nie wiemy, jaka jest w tym wszystkim rola Berkshire. Nie potrafimy znaleźć między nimi żadnych powiązań. I być może one nie istnieją, jeśli rzeczywiście go zaszachowano. To zaś oznacza, że musimy spróbować ugryźć sprawę od strony Berkshire oraz ludzi, którym zależało na jej śmierci.
- Bogart i Milligan drążą od strony Dabneya – uzupełniła Jamison.

– Dabney sam się zastrzelił, prawda?
– Tak, ale miał nieoperacyjny nowotwór mózgu – odparła. – Zostało mu najwyżej pół roku życia. Mogło mu być wszystko jedno.

Mars zmarszczył czoło i wolno pokręcił głową.

– O rany. Szantaż, długi hazardowe, guz mózgu. Nad facetem zebrały się czarne chmury.

– Smutna historia – przyznała Jamison. – Człowiekowi wydaje się, że miał zły dzień, ale kiedy pomyśli, co przydarzyło się Dabneyowi... Jego rodzina jest zrozpaczona.

– A co dopiero córka, której mąż wpakował go w to bagno – powiedział Mars.

– Co masz na myśli?

– Ona to dopiero musi mieć moralnego kaca.

– I ma. Widzieliśmy na własne oczy.

– Tak, wyobrażam sobie. Ale zastanawiam się, jak wiele mogła się dowiedzieć od swojego staruszka.

– To znaczy?

– Przypuszczam, że całą tę aferę z hazardem utrzymywali w tajemnicy?

– Tak – potwierdził Decker. – Żona hazardzisty nie miała o niczym pojęcia. Ani jej siostry. Przynajmniej tak twierdzą.

– Może więc z tą akurat córką łączyła go bliższa więź. Wiecie, jak to jest, rodzice czasem mają szczególną słabość do niektórych swoich dzieci. A skoro zrobił coś nielegalnego, żeby jej pomóc, a potem był szantażowany i zrobił kolejną złą rzecz, mógł z nią o tym rozmawiać.

– Po co? – zdziwiła się Jamison.

– Ponieważ zależało mu na tym, żeby rozumiała, dlaczego tak postąpił. Żeby nie uważała go za mordercę szaleńca. Skoro szantażowali go za kradzież tajemnic, które sprzedał po to, by jej pomóc, myślę, że chciałby, aby o tym wiedziała.

Mars wodził wzrokiem od Deckera do Jamison.

– Hej, wtrąciłem tylko swoje trzy grosze.

Jamison patrzyła na Deckera.

– Ale czy agentka Brown nie mówiła, że Natalie nie miała

pojęcia o planach ojca? O tym, że on zamierza wykraść tajne dane i w ten sposób zdobyć pieniądze na spłacenie długów hazardowych.

– Mówiła. Nie mogła jednak wiedzieć tego na sto procent. Nie jestem nawet pewien, czy w ogóle z nią rozmawiała.

– Jeśli Natalie kontaktowała się z tatą przez telefon albo e-mail, czy też wysyłała do niego SMS-y, musiał pozostać ślad.

– A może rozmawiała z nim w cztery oczy? Sprawdziliśmy podróże Dabneya, ale nie interesowaliśmy się wyjazdami Natalie.

– Sugerujesz, że mogła tu przyjechać albo spotkać się z nim gdzie indziej?

Decker spojrzał na Jamison.

– Gdybyś zachorowała i podejrzewała, co ci dolega, wybrałabyś się do centrum MD Anderson czy jakiegokolwiek innego szpitala sama? Czy wolałabyś, żeby towarzyszył ci ktoś z rodziny?

– Wolałabym, żeby ktoś ze mną był – odparła Jamison. – Ale dlaczego nie żona?

– Może nie chciał jej straszyć. Wygląda na nerwową. A jeżeli Natalie była mu bliska, jak zasugerował Melvin, mógł pojechać z nią. W końcu miała wobec niego wielki dług wdzięczności za uratowanie tyłka jej męża.

– Nie zapytaliśmy w szpitalu, czy ktoś mu towarzyszył – przyznała Jamison. – Ale czy naprawdę sądzisz, że Natalie może wiedzieć, kto szantażował jej ojca?

– Nawet jeśli istnieje choćby nikłe prawdopodobieństwo, że tak albo że Natalie posiada informacje, które mogłyby nas naprowadzić na ślad tej osoby, musimy podążyć tym tropem.

– Decker, przecież agentka Brown powiedziała nam, że Natalie...

– Wiem, co powiedziała agentka Brown – burknął. – To jeszcze nie znaczy, że taka jest prawda.

– My badamy sprawę od strony Berkshire. Ross i Todd są odpowiedzialni za jej drugi koniec.

– Nie obchodzi mnie, kto się czym zajmuje, Alex. Idę tam, dokąd prowadzą mnie różne wątki.

Decker wstał. Jamison spojrzała na zegarek.

– Idziesz? Tak od razu? Nie ma jeszcze nawet wpół do siódmej.

W następnej sekundzie Decker był już za drzwiami, nie udzieliwszy odpowiedzi.

Mars z isierkami w oczach popatrzył na Jamison.

– Ten koleś w ogóle się nie zmienia, co?

– W tym problem, Melvinie – odparowała Jamison.

Gdy przybyli pod dom Dabneyów, dochodziła siódma. Na półkolistym podjeździe stały dwa samochody, prawdopodobnie wypożyczone przez córki na czas pobytu w domu rodziców. Dom był ciemny, świeciła się tylko lampa przed wejściem.

Przyjechał z nimi Mars. Wzięli jego auto, ponieważ samochodzik Jamison z trudem mieścił tylko ją i Deckera. Mars nie wysiadł z nimi, czekał w wozie.

Decker zapukał do drzwi. Nikt nie otworzył.

– Jak myślisz, gosposia już przyszła? – zapytała Jamison.

– Nie znam się na gosposiach – uciął Decker.

Nagle usłyszeli kroki. W drzwiach stanęła Jules Dabney. Była ubrana w spodnie dresowe i bluzę z logo Uniwersytetu George’a Washingtona. Włosy związała w koński ogon, miała bose stopy. Popatrzyła na nich z irytacją.

– Jezu, trochę za wcześnie na wizyty.

– Czy zastaliśmy Natalie? – zapytał Decker.

– Tak, jeszcze śpi.

– Musimy z nią porozmawiać.

– Czy to nie może zaczekać?

– Gdyby mogło, nie przychodzilibyśmy skoro świt.

– Będę zmuszona nalegać...

Decker wyciągnął identyfikator i powtórzył:

– Musimy z nią porozmawiać.

Jamison wysunęła się naprzód.

– Proszę przekazać siostrze, że chcemy porozmawiać o Corbetcie.

– O Corbetcie? Nic mu nie jest?

– Proszę jej to powiedzieć. Jeśli nie będzie chciała z nami rozmawiać, odejdziemy i wrócimy później.

Jules się zawahała, a następnie zamknęła drzwi. Słyszeli oddalające się kroki.

Gdy czekali pod drzwiami, podjechała niewielka kia SUV i zaparkowała z boku głównego podjazdu. Z samochodu wysiadła gospoia, starsza czarnoskóra kobieta, którą Decker i Jamison widzieli przy okazji poprzedniej wizyty. Przechodząc obok, pozdrowiła ich skinieniem głowy i się uśmiechnęła. Otworzyła kluczem drzwi i weszła do środka.

Jamison zerknęła na zegarek.

– No to się wyjaśniło. Gospoie bogaczy przychodzą punkt siódma.

Minęło jeszcze kilka minut. Gdy drzwi otworzyły się ponownie, stała w nich Natalie ubrana w szlafrok sięgający kostek. Miała włosy w strąkach, skołtunione z jednego boku, oczy przekrwione.

– Jules mówiła, że chcecie porozmawiać o Corbetcie.

– Moglibyśmy wejść do środka? – zaproponowała Jamison.

– Chyba tak – odparła naburmuszona Natalie. Cofnęła się i wpuściła ich do domu.

Zaprowadziła ich do biblioteki i zamknęła za nimi drzwi. Usiedli na kanapie, ona zajęła miejsce naprzeciwko nich. Unikała ich wzroku. Cały czas patrzyła w podłogę.

– Mama jeszcze nie wstała.

– Nie szkodzi, nie musimy jej niepokoić – zapewniła Jamison, zerkając na Deckera.

– Wiemy o długach hazardowych – oznajmił. – I wiemy, jak pani ojciec zdobył pieniądze na ich spłatę.

– O Boże!

Natalie ukryła twarz w dłoniach i zaczęła łkać. Jamison wstała, przeszła na drugą stronę pokoju i przysiadła obok niej, otaczając ramieniem jej drżące ciało. Popatrzyła na Deckera spode łba. Natalie z trudem łapała oddech.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Jamison.

Kobieta sięgnęła do kieszeni i wyjęła inhalator. Wciągnęła dwie dawki leku i urywany oddech natychmiast się wyrównał.

– Już dobrze. Astma – dodała, pokazując inhalator. – Mamy ją wszystkie. Odziedziczyłyśmy po mamie.

Odchyliła się na oparcie fotela i zamknęła oczy, głęboko oddychając. Jamison powróciła na miejsce obok Deckera,

szepcząc mu do ucha:

– Chyba powinieneś trochę przystopować.

Decker czekał, aż Natalie się uspokoi. Kobieta powoli się wyprostowała, wytarła oczy paskiem szlafroka i podniosła wzrok.

– Nie wiedziałam, do kogo innego się zwrócić – rzekła zachrypniętym głosem. – Zabiliby go. Pozabijaliby nas wszystkich.

– Wiedziała pani o hazardzie? – spytał Decker.

– Nie miałam pojęcia o rozmiarach nałogu. I nie wiedziałam, że Corbett zadawał się z ludźmi, którzy nie zawahaliby się zabić.

– Jest pani pewna, że nie powtórzy tego błędu? – zapytała Jamison.

– Corbett wystraszył się jak wszyscy diabli. Ale w tej chwili niewiele mnie to obchodzi. Rozwodzę się z nim. Kosztował mnie życie mojego ojca. Nienawidzę go. Nienawidzę wszystkiego, co dotyczy jego osoby. Wracam z córką do Stanów. Muszę tylko znaleźć sobie jakieś mieszkanie.

– Wie pani, skąd ojciec miał pieniądze?

Pokręciła głową.

– Wiem, że rodzice są zamożni. Ale kwota była gigantyczna.

– Podobno dziesięć milionów – rzekł Decker.

Przytaknęła.

– Nie sądziłam, by mieli takie pieniądze w gotówce. Może gdyby sprzedali dom i inne rzeczy...

– I spodziewała się pani, że ojciec to zrobi? Że sprzeda wszystko, co mają? Wszystko, na co całe życie pracowali?

– Sama nie wiem... Chyba nie wiem, czego się spodziewałam. – Zamilkła. – Kiedy byłam mała i wpadałam w tarapaty, tato zawsze mnie z nich wyciągał. Zawsze. Wszystko naprawiał. Ja... ja się chyba do tego przyzwyczaiłam.

– To dobre przy upadku z roweru albo kiedy ktoś zrani nasze uczucia i nam naubliża – powiedział surowo Decker. – Ale nie jest już pani dzieckiem, Natalie.

Patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem.

– Wiem. Nie chcę wysłuchiwać kazań od FBI, okej?

– Nie zająknął się słowem, jak zamierza zdobyć te pieniądze?

– Nie. Powiedział tylko, że je załatwi.

– W jaki sposób zostały przekazane? – zainteresowała się Jamison.

– Myślę, że przekazem telegraficznym, ale nie jestem pewna. Wiem tylko, że dotarły. Corbett mi powiedział. Strasznie mu ulżyło.

– Nie wątpię – mruknął szorstko Decker. – A kiedy dostała pani wiadomość o ojcu, co sobie pani pomyślała? Że co się stało?

– Nie wiedziałam, co myśleć. Przyszło mi do głowy, że... może puściły mu nerwy. Kiedy zadzwoniła Jules, była taka opanowana i rzeczowa. Jak zawsze – dodała szyderczo. – Jedyne, co byłam w stanie zrozumieć, to że tato nie żyje i się zastrzelił. Dopóki tu nie przyjechałam, nie wiedziałam nawet, że zabił jeszcze jakąś kobietę, choć Jules twierdzi, że mi mówiła. Mój mózg chyba nie przetworzył tej informacji. Nie jestem taką chłodną, sprawną maszynką jak moja starsza siostra.

– Pomyślała pani, że to, co zrobił, wiązało się jakoś ze zdobyciem pieniędzy? – padło pytanie ze strony Jamison.

Natalie kiwnęła głową. Wydawała się przygnębiona i nieszczęśliwa, po jej policzkach toczyły się łzy.

– Stwierdziłam, że musiał istnieć taki związek. Uznałam, że to wszystko moja wina. Piłam podczas lotu z Francji. Kiedy tu dotarłam, piłam dalej. Niewiele pamiętam sprzed i po podróży.

– Z pewnością bardzo to pomogło pani rodzinie – powiedział surowo Decker.

– Ej – warknęła. – Nie jestem z siebie dumna, okej? Niech pan sobie daruje ten wyniosły ton. A jeśli dalej będzie pan taki arogancki, nie kiwnę palcem, żeby wam pomóc.

Decker pochylił się do przodu.

– Pozwoli pani, że jasno wyłuszczę, o co toczy się gra. Nie przyszedłem tu błagać o przysługę. Pani ojciec dopuścił się zdrady wobec własnego kraju, żeby zdobyć pieniądze na spłacenie zafajdanych długów hazardowych Corbetta.

Natalie zbladła i zamarła z otwartymi ustami, jakby miała za chwilę zwymiotować. Niewzruszony Decker ciągnął:

– Tym samym jest pani co najmniej współwinna zdrady. Poza tym nie ujawniła pani wcześniej żadnych informacji, które mogłyby chociaż częściowo wyjaśnić motyw czynu pani ojca. To utrudnianie śledztwa. Wystarczy dodać te dwa poważne przestępstwa do kilku innych, których każdy kompetentny amerykański prawnik doszuka się bez trudu, a nie będzie pani musiała po rozwodzie z Corbettem kłopotać się znalezieniem dachu nad głową. Zapewni go pani dożywotnio więzienie federalne.

– O Boże!

Nim zdążyła wpaść w histerię, Decker dodał:

– Ale jeśli zechce pani współpracować, może da się tego uniknąć.

– Czego pan ode mnie chce?! – wybuchła.

– Pewna osoba, którą darzę ogromnym szacunkiem, sądzi, że ojciec mógł powiedzieć pani coś, co ułatwiłoby nam zadanie.

– Na przykład co?

– Domyślam się, że jest pani najmłodsza z rodzeństwa.

– Tak. Skąd pan wiedział?

– Powiedziała pani, że tato zawsze spieszył pani z pomocą. I że Jules jest taka konkretna i rzeczowa, jako najstarsza z sióstr. Że bierze sprawy w swoje ręce.

Natalie kiwnęła głową.

– Więc łączyła panią z ojcem szczególnie więź.

– Tak.

– Przyleciała tu pani i pojechała z nim do lekarza, prawda?

– Tak... zadzwonił do mnie i powiedział, że chyba jest chory. To znaczy poważnie chory. I że nikomu innemu o tym nie mówił. Chciał, żebym to była ja. – Urwała i powstrzymała szloch. – Chciał, żebym z nim pojechała po ostateczną diagnozę. Przysłał pieniądze na bilet lotniczy.

– I pojechała pani? – zapytała Jamison.

Natalie wytarła oczy, wyjęła z kieszeni szlafroka chusteczkę i wydmuchała nos.

– Tak. Potwierdzili, że ma nieoperacyjny nowotwór mózgu czwartego stopnia. I że niedługo nie będzie w stanie normalnie

funkcjonować.

– I co na to ojciec?

– Że nie zamierza poddawać się żadnemu leczeniu. Przedłużyłoby mu życie o parę tygodni, może o miesiąc, ale nie chciał. Planował powiedzieć o tym mamie. Zastanawialiśmy się wspólnie, jak ją o tym poinformować.

– Rozmawiał z panią o innych swoich planach? – spytał Decker.

Natalie przyjrzała się kolejno Jamison i Deckerowi, po czym skupiła się na Deckerze.

– Jeśli pyta pan, czy tato mi mówił, że zamierza kogoś zastrzelić za miesiąc albo dwa, a potem odebrać sobie życie, to odpowiedź brzmi „nie”. Czegoś takiego bym nie przemilczała.

– A czy powiedział cokolwiek, co zdradzałoby jego zamiary? Być może wtedy wydawało się to pani bez znaczenia, a mimo to mogło być ważne.

Natalie się zastanowiła. Potarła oczy i rzekła:

– Rozmawialiśmy któregoś wieczoru. Zadzwonił do mnie do Francji zupełnie niespodziewanie.

– Kiedy to było?

– Mniej więcej tydzień temu.

– Proszę mówić dalej.

– Powiedział, że nie poinformował jeszcze mamy ani pozostałych, ale nosi się z tym zamiarem. A potem dodał: „Wydaje ci się, że znasz kogoś kopę lat, a potem okazuje się, że wcale nie znasz tej osoby. I nim się obejrzysz, jest już za późno”.

– Zapytała go pani, co ma na myśli? – zainteresowała się Jamison.

– Tak, przynajmniej próbowałam. Myślałam, że może bierze jakieś środki przeciwbólowe i mówi trochę chaotycznie. Ale zanim zdążyłam o cokolwiek zapytać, powiedział, że mnie kocha. I się rozłączył. Wtedy rozmawiałam z nim po raz ostatni. – Spuściła głowę i zaczęła cicho łkać. Po chwili ją podniosła i zapytała: – Czy to wszystko musi wyjść na jaw? Czy moje siostry i mama muszą się dowiedzieć?

– W tej chwili nie widzę żadnego sposobu na utrzymanie tego

w tajemnicy – odparł Decker.

Kiedy wyszli, Jamison spojrzała na Deckera.

– I co o tym myślisz?

– Myślę, że Walter Dabney mówił całkiem dosłownie.

Odjechali spod dotkniętego nieszczęściem domu i Mars podrzucił ich pod biuro FBI. Po drodze Jamison zapytała:

- Co to znaczy, że Dabney mówił dosłownie?
- Że ktoś, komu ufał, go wykiwał. Nie wiem tylko kto.

Mars zerknął na Deckera.

– Tak jak mój stary mnie? Czy raczej facet, którego uważałem za swojego ojca.

– Tak, dokładnie tak samo.

– Decker, byłeś dość surowy dla Natalie – wytknęła mu Jamison.

Decker na nią popatrzył.

– Jak to?

– Dopiero co straciła ojca, a ty przyciskałeś ją do muru.

– Jeśli czuła się winna, to słusznie. To z jej powodu ojciec wykraść tajemnice wojskowe.

– Przecież to jej mąż... – zaczęła Jamison.

– Człowiek dokonuje wyborów – przerwał jej Decker. – Walter Dabney nigdy nie poważyłby się na coś takiego, gdyby Corbett potrafił zapanować nad swoimi ciągotkami do hazardu. I w efekcie gość, który powinien ponieść wszystkie konsekwencje, wychodzi bez szwanku. Natomiast człowiek, który powinien w spokoju zmierzyć się ze swoją nieuleczalną chorobą i odejść z godnością, leży w kostnicy. Po latach wypruwania sobie flaków, żeby zapewnić rodzinie wspaniałe życie, zostanie zapamiętany jako zdrajca i morderca.

– No cóż, on też dokonał wyboru – zauważyła Jamison.

– To nie to samo – zaproponował Decker. – Natalie była jego małą córeczką. Co niby miał zrobić?

– Mógł odmówić – wtrącił Mars. – Ale tego nie zrobił. Nie twierdzę, że wybór był łatwy, bo nie był. Może powinien był zawiadomić policję albo pomóc Natalie i jej rodzinie się ukryć. Dabney z pewnością miał koneksje. Być może mógł pomóc w inny sposób.

Decker pokręcił głową.

– Żadne z was nie ma dzieci. Ja miałem. Zrobilibyście dla nich wszystko. Absolutnie wszystko.

Przez całą drogę nie odezwał się już słowem.

Żeby wprowadzić Marsa do siedziby FBI, potrzebowali identyfikatora dla gościa. Uprzedzili o tym Bogarta, który czekał na nich teraz przed głównym wejściem.

– Niech to diabli, Melvinie, świetnie wyglądasz – przywitał go Bogart. Następnie spiorunował wzrokiem Deckera. – Alex powiadomiła mnie, co się wczoraj stało. Decker, podjąłeś ogromne ryzyko. Głupie ryzyko. Co ty sobie, jasna cholera, wyobrażałeś? O, przepraszam. Wyobraźni to ci akurat zabrakło. Masz szczęście, że napatoczył się Melvin i uratował ci dupsko.

– Zawsze liczę na drobną pomoc ze strony przyjaciół – odparł Decker.

– Nie cwaniakuj – odparował Bogart. – Takie szczęście ma się w życiu tylko raz.

– Alex już zrobiła mi z tego powodu piekło.

– Kazań nigdy nie za wiele – burknęła Jamison. – Może wtedy wreszcie coś do ciebie dotrze.

Bogart zaprowadził ich do swojego biura. Kiedy usadowili się na miejscach, Decker zaczął:

– Opierając się na intuicji Melvina, porozmawialiśmy z Natalie, najmłodszą córką Dabneya. – Zdał Bogartowi relację z wizyty w domu Dabneyów.

– Myślisz więc, że Dabney wiedział, kto go szantażuje? – powiedział z namysłem Bogart.

– „Człowiekowi wydaje się, że kogoś zna”. Problem w tym, że może to mieć różne znaczenia w zależności od sytuacji. Kogo Dabney miał na myśli? – zastanawiał się Decker.

– Możliwości jest wiele – wtrąciła Jamison.

Decker pokiwał głową.

– I w tym szkopuł.

– Ale przynajmniej zyskujemy nowy trop, który trzeba sprawdzić – zauważył Bogart.

– Może miał na myśli kogoś, z kim przez długie lata pracował –

zasugerowała Jamison.

– Cóż, musiałyby to być ktoś o mocnej pozycji, żeby go teraz szantażować. Trzeba będzie gruntowniej zagłębić się w przeszłość Dabneya – rzekł Decker.

– Od czego zaczynamy? – spytała Jamison.

– Od oczywistego źródła. Firmy Walter Dabney i Wspólnicy – odparł Decker.

* * *

– Dowiedzieliście się czegoś nowego? – zapytała Faye Thompson, wspólniczka Dabneya, z którą rozmawiali poprzednio.

Decker siedział z Jamison w jej gabinecie. Mars wrócił do mieszkania.

Zanim zdążyli odpowiedzieć, kobieta dodała:

– À propos, rozesłałam po pracownikach naszej firmy zdjęcie kobiety towarzyszącej Walterowi na nagraniu wideo. Nikt jej nie rozpoznał.

– Dziękuję – odparł Decker. – Mieliśmy nadzieję, że będzie pani w stanie pomóc nam w dochodzeniu.

– Ja? W jaki sposób?

– Potrzebna nam lista wszystkich pracowników oraz wspólników, ze zwróceniem szczególnej uwagi na osoby pracujące tu od dawna. Oraz lista klientów, z uwzględnieniem tych samych wytycznych. Czyli wieloletnich kontaktów.

Thompson oparła się na krzesło. Wydawała się zarazem zdenerwowana i podejrzliwa.

– Do czego zmierzamy?

– Mamy nadzieję, że do prawdy.

– Przypomina to raczej strzelanie na oślep.

– W tego rodzaju śledztwach nie wolno niczego pomijać – odparł Decker. – Nie możemy nie wziąć pod uwagę ewentualności, że to, co pchnęło Waltera Dabneya do tych czynów, miało swój początek w tym miejscu.

– Uważam, że to wyjątkowo mało prawdopodobne.

– Mimo wszystko.

– Macie nakaz?

– A jest potrzebny? – Decker przechylił głowę. – Sądziłem, że zależy pani na poznaniu kryjącej się za tymi wydarzeniami prawdy.

– Oczywiście. Ale prowadzę również interesy. A coś takiego może bardzo zakłócać nam pracę. Poza tym doskonale pan wie, że większa część naszej działalności jest poufna. Nie możemy tak po prostu uchybiać zasadzie zaufania.

– Cóż, przepraszamy za te utrudnienia, ale dwie osoby nie żyją.

– Rozumiem, ale...

– Jest coś jeszcze – przerwał jej Decker.

– Co takiego?

– Walter Dabney musiał zdobyć w bardzo krótkim czasie niebotyczną sumę pieniędzy. Nie będę wnikał w powody. W każdym razie wykradł tajemnice związane z projektem, nad którym tutaj pracował, i sprzedał je wrogom naszego kraju.

Thompson powoli wstała z krzesła, szeroko otwierając oczy ze zdumienia. Spojrzała z góry na Deckera.

– Bzdura!

– DIA bada tę sprawę od pewnego czasu. Jeśli mi pani nie wierzy, proszę porozmawiać z nimi.

Thompson oparła się o ścianę, aby się nie przewrócić.

– DIA? – wykrztusiła.

Decker przytaknął.

– Co to za tajemnice?

– Poważne. Ściśle tajne dane.

– Będziemy musieli przeprowadzić natychmiastową inspekcję wewnętrzną.

– Może być trochę za późno.

– Przecież to nas zniszczy – jęknęła Thompson.

– Im szybciej rozwiążemy tę sprawę, tym lepiej dla was – zauważyła Jamison.

– Muszę porozmawiać z kilkoma osobami – oznajmiła Thompson.

– Dobrze, ale jeśli nie zechce pani współpracować, z łatwością zdobędziemy nakaz – powiedział Decker.

– Nie mówiłam, że nie będę współpracować – rzekła pospiesznie. – Niech pan posłucha, muszę skonsultować się z innymi współnikami oraz naszymi prawnikami. Wolno mi przynajmniej tyle?

– Oczywiście. Zaczekamy.

Wpatrywała się w Deckera przenikliwym wzrokiem, lecz on ani drgnął. Wstała i wzięła do ręki telefon.

– W takim razie przepraszę państwa na chwilę – oświadczyła chłodno.

Wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

– Myślisz, że coś ukrywa? – zapytała Jamison.

Decker wzruszył ramionami.

– Właściwie myślę, że jest po prostu wkurzona, ponieważ cała ta sprawa uderzy ją porządnie po kieszeni.

– Uważasz, że powiedzenie jej o wykradzionych tajemnicach to mądry ruch?

– Mam dość kręcenia się w kółko. Musimy nadać sprawie tempa. Zresztą nie sprecyzowałem, o jakie tajemnice chodzi, ponieważ agentka Brown mi tego nie zdradziła.

Thompson wróciła po półgodzinie z pendrive'em. Wręczyła go Deckerowi.

– Proszę mieć na względzie, że oczekujemy potraktowania tych informacji z najwyższą dyskrecją.

– Rozumiemy – odparła Jamison. – I tak uczynimy.

Thompson zawiesiła wzrok na Deckerze.

– Co do pani nie mam wątpliwości. Miałam na myśli pana.

Decker wstał i wyszedł z pokoju. Thompson zmierzyła wzrokiem Jamison.

– Jak pani z nim wytrzymuje?

– Jest znakomity w swoim fachu – odparła obronnym tonem Jamison.

Thompson prychnęła.

– Chyba nie ma innego wyjścia, prawda? Inaczej nie dałoby się znieść tego gburowatego pryka.

Jamison wybiegła za Deckerem, który sadyził wielkimi susami do wyjścia. Dogoniła go w połowie korytarza i zrównała z nim

krok. Jej spojrzenie padło na pendrive'a.

– Pewnie będzie się przez co przekopywać.

– Pewnie tak.

– Słuchaj, może zjemy dziś kolację z Melvinem? Moglibyśmy wyskoczyć do jakiejś knajpki.

Decker nie odpowiedział.

– Decker, pytałam...

– Słyszałem, Alex. Dobry pomysł.

– Super. Powiedzmy, siódma trzydzieści w Cotton's? Przy Czternastej Ulicy. Zarezerwuję stolik.

– Dobra. Zarejestrowałem.

Zawahała się.

– Na pewno chętnie spotkasz się z Melvinem.

– Tak.

– Przecież to twój najlepszy przyjaciel.

– Tak.

Jamison wcisnęła ręce w kieszenie i maszerowała dalej ze srogim wyrazem twarzy.

Wydrukowali skopiowane na pendrive'a pliki i spędzili resztę dnia na ich przeglądaniu w siedzibie FBI. Dołączyli do nich Bogart i Milligan.

– Mają dużo klientów, dużych i małych – zauważył Milligan.

– I większość z nich korzystała z usług Dabneya od dziesięcioleci, więc nie ułatwia to oddzielania ziarna od plew – dodał Bogart.

– Może to ktoś ze współników – podsunęła Jamison, wertując kartki. – Wielu z nich towarzyszy Dabneyowi niemal od początku. Powiedział córce, że człowiekowi wydaje się, że kogoś zna, a tak naprawdę nic o nim nie wie. Ta uwaga może bardziej odnosić się do współnika, którego ogląda się codziennie, niż do klienta.

Decker milczał. Nie przerywał przeglądania kolejnych stron i wdrukowywania wszystkich informacji do pamięci.

– Gdybyśmy mieli przesłuchiwać każdą z tych osób i firm, zajęłoby to nam długie miesiące, może nawet rok. Do tego czasu wykradzione informacje mogą zostać wykorzystane do ataku na kraj – stwierdził Bogart.

Decker nadal się nie odzywał. Słyszał wszystko, co mówiono, ale jego uwaga skupiała się na liście nazwisk. Bogart miał rację. Trzeba ją jakoś skrócić. Niewykluczone, że te strony wcale nie zawierają odpowiedzi. Dabney mógł mieć na myśli kogoś spoza relacji służbowych. I choć Decker uważał, że komentarz rzucony przez Dabneya do córki wiąże się ze sprawą, nie był tego absolutnie pewien.

Milligan rzucił papiery na stół i poprawił się na krześle.

– Mam nadzieję, że cała para nie pójdzie w gwizdek.

Decker obejrzał się na Milligana, po czym znieacka wstał i opuścił pokój. Inni nie od razu zauważyli jego wyjście. Chwilę później Bogart zapytał:

– Zaraz, a ten dokąd poszedł?

Jamison rzuciła tylko okiem na drzwi i bezradnie pokręciła

głową.

– No wie pan? Naprawdę nie mogę przybiegać na każde wezwanie.

Harper Brown świdrowała Deckera wzrokiem z przedniego siedzenia swojego bmw.

– Zwykle pojawia się pani wtedy, kiedy chce – wytknął Decker zajmujący fotel pasażera.

Przesunęła palcami po kierownicy.

– Muszę przyznać, że pański telefon mnie zaintrygował.

Decker tylko na nią patrzył, nie kwapiąc się do zabrania głosu.

– Ma pan prawdziwy dar cierpliwości. Żeby tak czekać, aż rozmówca się odezwie i może zaliczy jakąś wpadkę.

Decker założył ręce na brzuchu.

– A chce pani zaliczyć wpadkę?

– Co panu przyszło do głowy?

– Od kiedy zjawiała się pani w trakcie tego dochodzenia, ciągle unika pani pewnych tematów, balansuje na krawędzi.

– Czas na kolację. Jest pan głodny?

– Wystarczy na mnie spojrzeć. Ja zawsze jestem głodny.

– Znam jedną knajpkę z burgerami.

– Nie wygląda pani na amatorkę burgerów.

– Jeszcze mnie pan nie zna.

Podjechali pod bar, zaparkowali i weszli do środka. Była to klasyczna speluna. Decker wyczuł dochodzący z kuchni zapach smalcu, jeszcze zanim minął pierwszy stolik w ciasnym lokalu. Znaleźli nieco odosobnione miejsce obok prowadzącego do toalety korytarzyka. Kiedy podeszła kelnerka, Brown złożyła zamówienie:

– Dwa razy numer dwanaście. I dwa especiale. W butelkach, oszczędźmy pracy zmywarce.

Kelnerka skinęła głową i się oddaliła. Chwilę później usłyszeli, jak głośno przekazuje zamówienie kucharzom na zapleczu.

– Numer dwanaście? – powtórzył Decker.

– Niech mi pan zaufa, nie będzie pan żałował. – Brown oparła się wygodnie, wyciągnęła długie nogi w dżinsach i spojrzała

na niego. – Co z tą wpadką?

– Odkręca pani kurek, a zaraz potem zakręca. Droczy się. Odgrywa raz sprzymierzeńca, raz wroga. Niby zgadza się pomóc, ale się wycofuje. Grozi odsunięciem nas od sprawy, ale jakoś nie doprowadza lub nie może doprowadzić tej groźby do skutku.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu staram się wykonywać swoją pracę.

– Bogart zasięgnął języka na pani temat u swojego kumpla z DIA.

– Dobrze się spisał.

– Ten człowiek pani nie zna. Nigdy o pani nie słyszał.

– Do jakiej komórki DIA jest ów kumpel przypisany? Działamy w ponad stu czterdziestu różnych miejscach za granicą, a do tego mamy szeroki zasięg w kraju.

– DISC⁵ w Reston.

– Ośrodek Wsparcia Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony. Prawdopodobnie jest cywilem i zwykłym gryzipiórkiem. Ja nie jestem ani jednym, ani drugim. Czyżby pan insynuował, że nie pracuję w DIA?

– Odznaka i legitymacja wyglądają na prawdziwe.

– Ponieważ są prawdziwe.

– Nie twierdę, że pani się pod kogoś podszywa. Gdyby dokumenty tożsamości były sfałszowane, nigdy nie wpuściliby pani do gmachu Hoovera.

– Więc co dokładnie chce pan powiedzieć? – warknęła Brown.

– Że mnie pani intryguje i nadal nie wiem, jaki przyświeca pani cel.

– Wydawało mi się, że postawiłam sprawę jasno. Chodzi mi o człowieka, któremu Dabney sprzedał tajne dane. On jest moim celem.

– I zrobiła pani jakieś postępy? – zapytał Decker.

– Czyżby próbował pan wywindować się na moich plecach?

– Zwykła współpraca między agencjami.

Uśmiechnęła się i rzekła z fałszywą skruchą:

– Przepraszam. Wiem, że kręci się pan wokół tematu

5 DISC – Defense Intelligence Support Center [przyp. tłum.].

współpracy, nie przypominam sobie jednak, żebym prosiła o pomoc.

– Każdy czasem potrzebuje pomocy.

Podano piwo. Oboje pociągnęli po dużym łyku.

– A więc proponuje mi pan pomoc? – Agentka odstawiła butelkę na stół. – Cóż za szczodrość.

– Wszystko mi jedno, jak dotrę do prawdy, byleby się udało. Uznałem, że gdybyśmy połączyli siły i środki, osiągnęlibyśmy cel szybciej, niż kiedy będziemy podążać równoległymi torami. Do licha, przecież to pani powiedziała, że sytuacja może doprowadzić do apokalipsy. Najmocniej przepraszam, że uwierzyłem pani na słowo.

Wypiła kolejny łyk piwa, po czym otarła usta serwetką.

– Okej, zrozumiałam. Ale starałam się przecież wyjaśnić, dlaczego jestem niechętna wtajemniczaniu innych w sprawę.

– Brown, ja nie jestem żadnym pieprzonym szpiegiem! Przyjechałem do tego miasta ledwie kilka miesięcy temu. Pani świat jest mi bardziej obcy niż życie na Marsie, ale zwyczajnie zależy mi na poznaniu prawdy. To wszystko.

Zastanowiła się.

– No dobrze. Na czym stoicie w waszym śledztwie?

– Badamy dwa wątki: Dabneya oraz przeszłość Berkshire.

– Już mówiłam, że interesuje mnie wyłącznie Dabney.

– Ale może zainteresuje panią również Berkshire. Przynajmniej powinna.

Brown sprawiała wrażenie zaintrygowanej.

– A to dlaczego?

– Być może ci sami ludzie, którym Dabney sprzedał tajne informacje, zmusili go szantażem do zabicia Berkshire. Albo był to ktoś, kto o tym wiedział i wykorzystał tę wiedzę do zmanipulowania Dabneya. Jeśli ten tok rozumowania jest poprawny, oni wszyscy są częścią całej tej siatki szpiegowskiej, co może stanowić zagrożenie bezpieczeństwa narodowego. To dokładnie pani działka.

Oboje siedzieli w milczeniu, póki kilka minut później nie podano im jedzenia. Decker przyglądał się podwójnemu

burgerowi z grubymi plasterkami bekonu, dwoma krążkami smażonej cebuli, jajkiem sadzonym na wierzchu i wbitym w sam środek dużym nożem do steków. Wraz z burgerem przyniesiono kopiasty kubek frytek. Decker oderwał wzrok od potraw i spojrzał na Brown.

– Naprawdę zamierza pani to zjeść? Waży pani, niech zgadnę, jakieś sto dwadzieścia funtów? I wygląda pani tak, jakby tłuszcz nie miał odwagi do pani przyłgnąć.

Wyciągnęła frytkę i odgryzła połowę.

– Dar genetyczny, fantastyczny metabolizm. No i odrobina ćwiczeń.

– Aha, odrobina.

Zaczęła jeść. Wlała keczup na talerzyk ustawiony pośrodku stołu i powiedziała:

– Założmy, że ma pan rację. Jak zmierzyłby się pan z problemem?

– Drażyłbym oba wątki. Na dzisiejszym spotkaniu zapadła decyzja o zaatakowaniu sprawy z dwóch końców naraz. O tym już mówiłem. Może dopisze nam szczęście i spotkamy się pośrodku drogi.

Odgryzła kęs burgera, Decker zaś chrupał krążek cebuli.

– Od strony Dabneya może być wielu potencjalnych podejrzanych. Facet ma za sobą długą karierę w branży – powiedziała.

– Wysunięto hipotezę, że sytuacja może przypominać tę z *Nieznajomych w pociągu*. Trzecia strona, która miała jakiś zatarg z Berkshire, nakłania Dabneya do zamordowania ich wroga w zamian za obietnicę nieujawnienia tego, co zrobił. Dabney mógł nie mieć absolutnie żadnych powiązań z Berkshire.

– Z pewnością nie zdawał sobie sprawy, że mamy go już na oku – odparła z namysłem Brown. – W przeciwnym razie wiedziałby, że to koniec gry.

– Gdyby wiedział, może nie fatygowałby się zabijaniem Berkshire.

– Albo zupełnie się pan myli i jest dokładnie odwrotnie. Istnieją powiązania z Berkshire, tylko jeszcze ich pan nie odkrył.

– Całkowicie możliwe – przyznał Decker, zatapiając zęby w burgerze. Zanurzył frytkę w keczupie, zjadł i wytarł palce w papierową serwetkę. – Ale od czegoś trzeba zacząć. Gdyby tak się miały sprawy, powinniśmy dokopać się do tych związków, szperając w przeszłości ich obojga, zwłaszcza w przeszłości Berkshire.

– W tej chwili nie ma pan żadnych tropów.

– Mamy klauna – odparł Decker.

O mało nie zachłysnęła się piwem.

– Co takiego?

Opowiedział jej o klaunie, którego obecność mogła być sygnałem dla Dabneya.

– Wyjdźmy stąd i przenieśmy się w jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności.

– Na przykład gdzie?

– Na przykład do mnie.

Gdy spałaszowali burgery, Harper zapłaciła rachunek i zawiozła Deckera na ulicę, wzdłuż której ciągnęły się szeregiem stare, świeżo odrestaurowane kamienice dla nadzianych lokatorów. Dwie przecznice za Kapitołem. Zatrzymała się na miejscu parkingowym i zgasiła silnik.

Decker wyjrzał przez okno.

– Ładna okolica.

– Tak, to prawda.

Wysiadła i zaprowadziła go pod frontowe schody dwupiętrowego budynku o pomalowanej na biało ceglanej fasadzie, którego drugie skrzydło było obłożone kamieniem. Drzwi z litego drewna wyglądały na wiekowe. W małym ogródku z przodu stała gazowa latarnia. Budynek otaczało ogrodzenie z kutego żelaza wysokości niespełna trzech stóp. Brown otworzyła drzwi i wyłączyła alarm. Decker wszedł za nią do środka.

Wnętrze było przytulne i zachęcające, gustownie urządzone starannie dobranymi meblami, wyściełane grubymi dywanami

o delikatnych, barwnych wzorach. W niektórych miejscach ściany były z kamienia, gdzie indziej ceglane, tu i ówdzie pokryte tynkiem. Wisiało na nich kilka oryginalnych płócien.

Brown zaprowadziła Deckera do niewielkiego gabinetu przy kuchni wyposażonej w urządzenia ze stali nierdzewnej, granitowe blaty, osobny kran marki Viking do napełniania garnków wodą oraz szafki jakby żywcem wyjęte z tokańskiej willi. Nalała sobie whisky ze stojącego pod ścianą barku i zapytała Deckera, czy też miałby ochotę na szklaneczkę.

– Nie gustuję w szkockiej.

Usiadła naprzeciwko niego na skórzanym fotelu uszaku. Wzięła do ręki leżącego na stoliku pomocniczym pilota, wcisnęła guzik i w kamiennym kominku pośrodku jednej ze ścian buchnął ogień. Zdjęła pas z kaburą, odłożyła broń na stolik. Zsunęła buty, podwinęła nogi i oparła szklaneczkę na udzie.

– Pewnie zachodzi pan w głowę, jak agentka federalna może pozwolić sobie na taki dom – powiedziała. – Oraz bmw.

– Nawet nie przemknęło mi to przez myśl.

Uśmiechnęła się.

– Słyszał pan kiedyś o firmie Hewlett-Packard?

– Podobnie jak parę miliardów innych ludzi.

– Mój pradziadek był jednym z pierwszych inwestorów w HP oraz w sześciu innych firmach należących obecnie do grupy pięciuset największych przedsiębiorstw w Ameryce. Założył fundusz powierniczy. Odziedziczyłam po nim część pieniędzy. Gdy zmarli moi rodzice, dostałam kolejny spadek. Ten dom należał do mojego dziadka.

– To rozumiem.

– Tak. Czuję się w czepku urodzona.

Decker rzucił okiem na beretkę.

– Ale, jak widać, nie wybrała pani próżniaczego życia. Korzystania z odziedziczonej fortuny i leżenia brzuchem do góry.

– Mam to we krwi. Mój ojciec był wojskowym, dotarł do rangi pułkownika. Walczył w Wietnamie, dostał dwa Purpurowe

Serca⁶, a także Brązową Gwiazdę⁷. Mój ojciec był cholernie dobrym żołnierzem.

– Jestem pod wrażeniem, agentko Brown.

– Przejdźmy na ty, jesteśmy po służbie, Amosie. Wstąpiłam do wywiadu ze względu na ojca. On też mógł beczynnie siedzieć i przejadać pieniądze, których nie zarobił. Ale postanowił włożyć mundur i służyć w armii.

– Byłaś w wojsku?

– Formalnie wciąż jestem. Służę w siłach zbrojnych. Jeździłam dwa razy na misję do Iraku i raz do Afganistanu.

– Co należało do twoich zadań?

– Byłam specjalistką od EOD.

– Nie wiem, co to jest.

– Przepraszam, mamy skłonność do posługiwania się skrótami. W EOD⁸ rozbrajałam niewybuchy i miny.

– Brzmi niebezpiecznie.

– Tam wszystko było niebezpieczne. Niebezpiecznie było wstawać z łóżka i niebezpiecznie było kłaść się spać. Niebezpieczne było wszystko to, co robiło się pomiędzy tym.

– Wyobrażam sobie. Czy tym zajmował się w wojsku twój tato?

– Nie. Twierdził, że jestem szurnięta, skoro chcę wstąpić do jednostki saperskiej. Ale byłam w tym naprawdę niezła. – Wypiła łyk szkockiej. – No, powróćmy do sprawy. Zaproponowałeś jakiś układ?

– Uważam, że współpraca ma sens. Chciałaś porozmawiać o tym w jakimś ustronnym miejscu, dlatego tu jesteśmy. – Usiadł wygodniej i patrzył na nią wyczekująco.

Podrapała się w bosą stopę i porządkowała myśli.

– Tajne informacje, które sprzedał Dabney, miały kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa kraju. Nie wdając się w zbędne szczegóły, powiem tylko, że mógł zdradzić, w jaki sposób dobrać

6 Purpurowe Serce – odznaczenie przyznawane w armii USA rannym lub zabitym w akcji zbrojnej [przyp. tłum.].

7 Brązowa Gwiazda – odznaczenie przyznawane w armii USA za bohaterstwo lub przykładną służbę [przyp. tłum.].

8 EOD – Explosive Ordnance Disposal [przyp. tłum.].

się do naszych najważniejszych platform cyberbezpieczeństwa.

– Chwileczkę! Mówiłaś wcześniej, że wykradzione dane dotyczyły czołgów, samolotów i generalnie sprzętu, którego terroryści nie byłiby w stanie zbudować własnymi środkami.

Upiła łyczek.

– To było, zanim cię lepiej poznałam.

– Więc kłamałaś.

– Posłużyłam się standardową taktyką, która dała mi wystarczającą możliwość oszacowania, na ile można ci ufać.

– Więc kłamałaś – powtórzył Decker.

– Ale teraz mówię ci, jak jest naprawdę. Istnieje nieoficjalne wejście na nasze platformy wywiadowcze.

– Co oznacza, że można się do nich włamać?

– Co oznacza, że prawdopodobnie już się włamano.

– Skoro wiecie o kradzieży, czy nie możecie podjąć kroków zapobiegających dalszym szkodom?

– Łatwo się mówi. Rzecz w tym, że nie wiemy, kiedy dokładnie Dabney przekazał tajne informacje. Dlatego ci, którym je sprzedał, mogli już zainstalować w naszych systemach złośliwe oprogramowanie albo program szpiegujący. Nie da się wyłączyć systemu. Tajne dane być może już wyciekły i bezpieczeństwo kraju jest poważnie zagrożone.

Decker pokiwał głową.

– Rozumiem, w czym problem.

– Nie sądzę. Chciałabym bardzo, żeby po prostu wykradziono informacje na temat czołgów i samolotów. Zbudowanie ich wymaga sporo czasu. Tymczasem to... to można wykorzystać przeciwko nam natychmiast. Prawdę mówiąc, już mogło do tego dojść. Niewykluczone, że siedzimy w tej chwili na tykającej bombie, nie mając pojęcia, gdzie ją podłożono ani kiedy wybuchnie. – I dodała spokojnym tonem: – Co ty na to?

– Chyba jednak się napiję.

Wstała, nalała mu szklaneczkę szkockiej i usadowiła się z powrotem na fotelu. Decker wypił mały łyk, czując, jak trunek pali mu gardło.

– Skąd wiecie, co dokładnie wykradł Dabney? – zapytał.

Podniosła do ust szklankę.

– Mam wydane przez DIA poświadczenie bezpieczeństwa do klauzuli „ściśle tajne”. Nikt z CIA czy NSA, kto ma takie poświadczenie wydane przez te agencje, nie byłby upoważniony do dostępu do tych informacji, ponieważ tak funkcjonuje nasz świat. W tej kwestii nie ma żadnej wzajemności.

– Innymi słowy, informujesz mnie w uprzejmy sposób, że nie możesz odpowiedzieć na moje pytanie.

Brown uniosła szklankę, potwierdzając słuszność tego spostrzeżenia.

– Mogę ci natomiast powiedzieć, że jesteśmy przekonani, że nie mylimy się co do tego, jakie informacje wykradziono. Nie wiemy tylko, kto i od jak dawna jest w ich posiadaniu. Ani co z nimi zrobił.

– Więc jak ma wyglądać nasza współpraca?

– Czy ty naprawdę wszystko zapamiętujesz?

– Mniej więcej. Z naciskiem na więcej.

– Ile osób było dzisiaj w restauracji?

Decker przerzucił klatki pamięci.

– Czternaście, nie licząc nas i obsługi.

– Po prawej stronie baru siedział facet. W co był ubrany?

Decker udzielił dokładnej odpowiedzi, z kolorem skarpetek włącznie. I dodał:

– W twoim bmw licznik przejechanych mil wskazuje 24 137. Chcesz wiedzieć, jaki masz numer VIN? Zauważyłem go za pierwszym razem, kiedy mnie podwoziłaś, więc też pamiętam.

– Wyrecytował ciąg cyfr. Chwyciła torebkę, wyjęła portfel i kartę ubezpieczenia samochodu, z której odczytała numer. Jej mina mówiła wszystko – Decker nie pomylił ani jednej cyfry.

Oparła się w fotelu.

– Niesłychane.

– No więc? Jak się do tego zabieramy? Pracujemy razem?

– Jak już mówiłam, Dabney interesuje mnie bardziej niż Berkshire. Zgoda?

Pokręcił głową.

– Osoby, które zmusiły Dabneya do zabicia Berkshire, użyły

wobec niego szantażu. To oznacza, że wiedziały o sprzedanych przez niego tajemnicach. I daję głowę, że wiedziały też, komu je sprzedał. Prawdę mówiąc, może to nawet te same osoby. Jeśli rozpracujemy wątek Berkshire, rozwiążemy i twój problem.

Odstawiła szklankę.

– Rzeczywiście. Ma to sens.

– Zatem piszesz się na wspólne rozpracowywanie Berkshire?

Kiwnęła głową.

– Tak.

– To dobrze. Być może mam informację, która nam pomoże.

– W czym?

– W ustaleniu, kim Anne Berkshire była w przeszłości.

Twarz Brown na chwilę zastygła.

– Kim była? Zechcesz to wyjaśnić?

– Właśnie z tego powodu dzisiaj do ciebie zadzwoniłem. Jej przeszłość sięga dziesięciu lat wstecz. I na tym koniec. Natomiast życiorys zawiera informację o ukończeniu politechniki w Wirginii, tyle że imię jest tam inaczej zapisane. No i Berkshire była zamożna, a nie wiemy, jak weszła w posiadanie tych pieniędzy.

– W porządku, i co nam to mówi?

– Spekulowałem, że mogła być szpiegiem. Na przykład tym, któremu Dabney przekazywał tajne informacje. Tylko po co by ją zabijał? Nie potrafimy znaleźć żadnych powiązań między nimi. Wzięliśmy więc pod uwagę program ochrony świadków, nie sądzę jednak, żeby byli nim objęci jacyś bogaci ludzie. Pracowała jako wolontariuszka i nauczycielka w szkole. Oba te zajęcia wystawiały ją w jakimś stopniu na widok publiczny. Nie wydaje mi się, by US Marshals pozwoliła na to. Ich podopieczni muszą trzymać się w cieniu.

– Co więc pozostaje?

– Miała na swym koncie coś, co skłoniło ją do przybrania nowej tożsamości. To zaś, co robiła w nieodległej przeszłości, przyniosło jej wielkie bogactwo.

– Nie trzymaj mnie w niepewności, Decker.

– Nasuwa się logiczne podejrzenie, że ludzie, którzy szantażowali Dabneya, działają na arenie wojskowej. A dokładniej w dziale kontraktów sektora obronnego. To umożliwiło Dabneyowi dostęp do tajemnic, a im z kolei kupienie od niego tajnych danych. Albo przynajmniej wyposażało ich w wiedzę, że Dabney dopuścił się zdrady.

– To tylko twoje spekulacje – zauważyła Brown.

– Nie znając faktów, możemy tylko spekulować. Staram się rozważać różne możliwości.

– Okej, mów dalej.

– Myślę, że mogła być sygnalistką.

Brown spuściła stopy na podłogę, z uwagą wpatrując się w Deckera.

– Kontynuuj.

– Jeśli przekazała informacje na temat jakiegoś kontraktu wojskowego, który przez to nie wypalił, mogła otrzymać nagrodę. Czasem jest to procent od kwoty zaoszczędzonej przez rząd w wyniku działań takiej osoby. To wyjaśniałoby majątek Berkshire. Albo za jej sprawą trafili do więzienia ludzie, których zdemaskowała. To z kolei tłumaczyłoby, dlaczego przybrała nową tożsamość. Żeby się przed nimi ukryć.

– A ci ludzie mogli już wyjść na wolność – rzekła Brown.

– Owszem, mogli. Może niektórzy wcale nie wylądowali w więzieniu, za to ujawnione przez nią informacje zrujnowały im biznes, doprowadziły ich do bankructwa, odcięły od rządowego koryta. To wystarczający motyw, by zlecić zabójstwo Berkshire.

– Wystarczający. Jak wpadłeś na ten wątek?

– Dzięki Toddowi Milliganowi, który mówił kiedyś coś o kablach.

– Co zrobimy z tą informacją?

– Pójdziemy jej tropem. Musimy się przyjrzeć kazusom sygnalistów.

– Jest ich cała masa.

– I to zadanie dla ciebie. Sądzę, że wiąże się z sektorem obrony.

Kiwnęła głową i wypła kolejny łyk whisky.

– Będiesz musiał mieć wgląd w pewne kwestie. Nie zostałeś prześwietlony, co utrudnia sprawę.

– Złożyłem wniosek w FBI. Przeszedłem badanie wariografem, ale nie skończyli jeszcze sprawdzać mojej przeszłości. Jest nieco skomplikowana.

Brown patrzyła na niego przenikliwie.

– Wyobrażam sobie. – Odstawiła szklanke. – Może uda mi się coś wykombinować. Jutro do ciebie zadzwonię.

Brown podrzuciła Deckera do domu i odjechała. Stał przez chwilę w ciemności, wpatrując się w okna mieszkania zajmowanego dotychczas przez Danny'ego i jego ojca.

Danny Amaya był o rok starszy niż córka Deckera w chwili, kiedy zginęła z rąk mordercy. Nie dożyła dziesiątych urodzin. Zabójca dopadł ją, zanim nadeszły. Molly Decker skończyłaby w tym roku dwanaście lat. Jego żona Cassie miałaby czterdzieści dwa.

Obie nie żyły. Leżały na cmentarzu w Ohio.

Decker był od nich oddalony o pięćset mil. Nigdy nie sądził, że znajdzie się aż tak daleko. Usiadł na schodkach przed budynkiem, ze wzrokiem wbitym w czubki butów. Choć miał pamięć prawie doskonałą, z trudem przypominał sobie o więziach emocjonalnych i z równie wielkim wysiłkiem próbował je odtworzyć.

Kiedyś był zupełnie innym człowiekiem. Dla większości ludzi zrozumienie tego fenomenu czy choćby zbliżenie się do jego zrozumienia było trudne, jeśli nie niemożliwe. Bywały dni, kiedy sam Decker tego nie pojmował. Wiedział, że irytuje ludzi swoim zachowaniem. Orientował się, że czasem doprowadza Alex Jamison oraz innych do szału. Jakaś częśćka jego samego chciała coś z tym zrobić. Pozwolić ludziom dostrzec osobę, którą dawniej był. Ale przewagę miała ta część, która zdawała się dusić wszelkie próby w zarodku.

Innych to drażniło. Samego Amosa Deckera przyprawiało o szaleństwo.

Ludzie nie potrafili w pełni pojąć, że wypadek na boisku futbolowym miał dużo głębsze konsekwencje niż tylko obdarzenie go pamięcią absolutną oraz umiejętnością widzenia różnych rzeczy w kolorach. Zmusił Deckera do stania się innym człowiekiem, jak gdyby na jego dawną osobowość nałożono obcą, wraz z towarzyszącymi jej dziwactwami.

Teraz ten obcy typ był Deckerem.

Jestem tym obcym. Jestem obcym we własnym ciele.

Nieraz budził się w środku nocy i zastanawiał nie nad tym, gdzie się znajduje – jak to się często przytrafia wyrwanym ze snu

ludziom, zdezorientowanym i otumanionym, półprzytomnym z rozespania – ale kim jest.

I czasem odpowiedź wcale nie była łatwa.

Wstał, odwrócił się do drzwi i wszedł do budynku. Było po jedenastej, spodziewał się, że Jamison już śpi. Mocno się zatem zdziwił, kiedy otworzył drzwi do mieszkania i zastał ją w wyjściowym stroju, siedzącą przy kuchennym stole.

– Gdzie byłeś, Decker? – zapytała cicho.

– Przepraszam, Alex. U agentki Brown. Przedstawiłem jej pewną hipotezę i zamierzamy wspólnymi siłami prześledzić, dokąd nas zaprowadzi.

– Świetnie, Decker, wprost cudownie.

Decker jakby nie wyczuł gniewu w jej głosie.

– Ma ona związek z...

– Człowiek, który niczego nie zapomina – przerwała.

Dziwnie na nią spojrział.

– Co?

Alex wstała z miejsca.

– Tymczasem to nie do końca prawda.

– Co nie do końca jest prawdą? – zapytał zbity z tropu.

– Że niczego nie zapominasz.

Podszedł bliżej.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– No to pozwól, że cię oświecę. – Zrobiła pauzę, wzięła głęboki oddech, niemal nadęta się jak balonik i wreszcie wycedziła tonem nabrzmiałym złością: – Zapomniałeś, że mieliśmy zjeść dziś z Melvinem kolację. W Cottons przy Czternastej Ulicy. O wpół do ósmej.

Krew odpłynęła mu z twarzy.

– O cholera, Alex, ja...

– Czekaliśmy na ciebie w restauracji dwie godziny, Decker – ciągnęła coraz bardziej łamiącym się głosem. – Dwie pieprzone godziny. Dzwoniłam do Bogarta. Dzwoniłam pod dziewięćset jedenaście. Dzwoniłam do wszystkich ludzi, jacy przyszli mi do głowy.

– Ale dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?

– Dzwoniłam! Dwanaście razy.

Sięgnął do kieszeni po telefon. Poblądł jeszcze bardziej.

– Zapomniałem, że wyłączyłem dzwonek.

– Jeszcze o czymś zapomniałeś, co? Ho, ho, ta twoja fenomenalna pamięć schodzi na psy.

– Alex, ja...

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Możesz sobie później odsłuchać moje histeryczne nagrania na pocztę głosową. Pewnie będziesz miał z nich niezły ubaw. Ty draniu!

Zanim zdążył się odezwać, Jamison odwróciła się na pięcie i pomaszerowała korytarzem do swojego pokoju. Usłyszał trzaśnięcie drzwi.

Spojrzał na telefon i zobaczył nieodebrane połączenia. Usiadł przy kuchennym stole i zaczął odsłuchiwać nagrywane w narastającej panice wiadomości. Głos Jamison brzmiał tak, jakby ze zmartwienia odchodziła od zmysłów. Wziąwszy pod uwagę fakt, że ostatnimi czasy dwukrotnie otarł się o śmierć, a jego wrogowie wciąż znajdowali się na wolności, trudno było ją winić.

Dawny Decker podszedłby pod drzwi jej pokoju, zapukał i wylewnie przeproszał.

Nowy Decker nie ruszył się z miejsca. Patrzył przez okno w ciemność, która nie była nawet w połowie tak nieprzenikniona jak mrok, który zagościł w jego umyśle.

Następnego dnia Jamison obudziła się z zaczerwienionymi oczami. Umyła twarz i poszła zaparzyć kawę. W progu kuchni stanęła jak wryta.

– Siedziałeś tu przez całą noc?

Decker podniósł wzrok.

– Decker, jest siódma rano. Czy ty w ogóle kładłeś się spać?

W odpowiedzi pokazał telefon.

– Słuchałem nagranych wiadomości. Wszystkich.

Zmarszczyła czoło i oparła się o ścianę, otulając się szlafrokiem, ponieważ w mieszkaniu było chłodno.

– Okej – powiedziała wolno.

– Wszystko spieprzyłem, Alex. Przepraszam. Przykro mi, że tak się martwiłaś. I przepraszam, że nie pojawiłem się na kolacji.

Podeszła, usiadła obok Deckera. Przetarła oczy i na niego spojrzała.

– Znając ciebie, pewnie nie powinnam była histeryzować, kiedy nie przyszedłeś o umówionej godzinie. W końcu nie pierwszy raz wystawiłeś mnie do wiatru. – Bawiąc się paskiem od szlafroka, dodała: – Ale po tym wszystkim, co ostatnio się wydarzyło... w świetle historii z Amayami i tak dalej... pomyślałam, że stało ci się coś straszego.

– Jeśli jeszcze kiedyś do mnie zadzwonisz, odbiorę. A jeśli nie odbiorę, to znaczy, że trzeba dzwonić pod dziewięćset jednaście.

Uśmiechnęła się bez przekonania, ścisnęła go za ramię i wstała, by zaparzyć kawę.

– Zadzwoniłam wieczorem do Melvina i uspokoiłam go, że jesteś cały i zdrowy.

Decker się wzdrygnął, ponieważ taka rzecz w ogóle nie przysłała mu do głowy. *Do cholery, co jest ze mną nie w porządku?*

– Dzięki, że to zrobiłaś.

– Może dzisiaj wybierzemy się razem na kolację? –

zapropnowała ostrożnie.

– Czemu nie?

– Nie zgadzaj się zbyt pochopnie. Możesz jeszcze pożałować.

Przyniosła dwa kubki kawy. Jeden postawiła przed Deckerem, a potem powróciła na swoje miejsce.

– A teraz przedstaw mi tę swoją hipotezę.

Decker opowiedział wszystko krok po kroku. Jamison była pod wrażeniem.

– Sygnalistka, mówisz. To wyjaśniałoby wiele pytań, na które nie znaleźliśmy dotąd odpowiedzi.

– Problemem będzie dowiedzenie się, o które zgłoszenie sygnalisty chodzi. Nazbierało się ich trochę przez lata.

– Nie powinno być aż tak trudno. Możemy puścić w obieg zdjęcie Berkshire. Ktoś przecież ją rozpozna.

– Rzecz w tym, Alex, że jej fotografię pokazywano wszędzie. Po zabójstwie wałkowali sprawę we wszystkich wiadomościach dwadzieścia cztery godziny na dobę. Gdzieniegdzie nadal o niej mówią.

Jamison z zakłopotaną miną napiła się kawy.

– To prawda. Ciekawe wobec tego, dlaczego nikt jej dotąd nie zidentyfikował?

– Zmieniła nazwisko, to oczywiste. Mogła też dokonać zmian w wyglądzie.

– Masz na myśli chirurgię plastyczną?

– Istnieje wiele sposobów na zmianę wyglądu, nie trzeba od razu iść pod skalpel. Mogła schudnąć, zmienić fryzurę i kolor włosów, zacząć nosić okulary albo używać barwionych szkieł kontaktowych zmieniających kolor oczu. Wszystko razem daje efekt.

– Można by zapytać lekarkę sądową, czy Berkshire przechodziła jakieś operacje. Autopsja by to wykazała.

– Wysłałem do niej wczoraj e-mail. Musi być rannym ptaszkiem, bo odpisała mi już pół godziny temu, że nie znalazła na ciele Berkshire żadnych śladów po operacjach plastycznych.

– À propos rannych ptaszków, nie uważasz, że powinienes się trochę przespać?

– Nie czuję się zmęczony.
– W którymś momencie będziesz potrzebował odpoczynku, w przeciwnym razie się wykończysz. Zjesz śniadanie?

– Ja przygotuję.

– Okej, to ja idę pod prysznic.

Kiedy się oddaliła, myśli Deckera znów powędrowały do Berkshire. A dokładniej do starego domku w lesie. Decker doskonale wiedział, że pendrive musiał być skarbnicą informacji. Być może zawierałby szczegóły z przeszłości Berkshire, wyjaśniając tym samym wiele niewiadomych. Ktoś jednak pojechał tam za nimi, przestrzelił Deckerowi oponę, napadł go i zabrał mu pamięć USB. Ktoś ich obserwował. Albo obserwowano dom.

Usłyszał buczenie i spojrzał na stół. Dzwonił telefon Jamison. Decker nie rozpoznał numeru. Wyświetlił się jako nieznany. Nie znajdował się zatem na liście kontaktów Jamison.

Decker słyszał szum wody w łazience. Mógł poczekać na zgłoszenie się poczty głosowej, postanowił jednak odebrać.

– Słucham?

– Halo, tu Nancy Billings. Dodzwoniłam się do Alex Jamison lub Amosa Deckera z FBI?

– Decker przy aparacie.

– O, dzień dobry. Jestem nauczycielką ze szkoły, w której pracowała na zastępstwie Anne Berkshire. Rozumiem, że mają państwo do mnie jakieś pytania. Przepraszam, że dzwonię o tak wczesnej porze, ale wkrótce wychodzę do pracy.

– Nic nie szkodzi. Czy moglibyśmy spotkać się po lekcjach?

– Tak. Muszę wrócić do domu i wyprowadzić psa, ale niedaleko mnie jest Starbucks. – Podała adres, ustalili godzinę spotkania.

Decker zadzwonił do Bogarta i zdał mu relację z rozmowy z agentką Brown. Następnie powiedział o Billings i planowanym na później spotkaniu.

– Ja zacznę sprawdzać zgłoszenia z sektora militarnego – powiedział Bogart. – Wiem, że to działka Brown, ale też mam tam kontakty. W ciągu ostatnich lat FBI i Departament Sprawiedliwości prowadziły wiele spraw na podstawie zgłoszeń

sygnalistów.

Decker rozłączył się i schował telefon do kieszeni. Poszedł do łazienki, ochlapał wodą twarz i umył zęby. Wyszedł w tej samej chwili co Jamison. Zawiązywała sobie apaszkę na szyi.

– Jadłeś? – zapytała.

– Nie. Wyleciało mi to z głowy.

– No, no, coś ta twoja pamięć daje ciała – zadrwiła. – Nie ma sprawy, możemy zjeść coś po drodze, kiedy będziemy jechać do FBI.

– Dzwoniła Nancy Billings, ta nauczycielka, która pracowała z Berkshire. Umówiłem nas na spotkanie dzisiaj po lekcjach.

– Mam nadzieję, że dowiemy się czegoś pożytecznego.

Gdy otworzyli drzwi wyjściowe, natknęli się na stojącą przed budynkiem Harper Brown. Miała na sobie dżinsy, botki, czarny golf i brązową skórzaną kurtkę. W ręku trzymała papierową torbę.

– Bajgle. A w samochodzie mam kawę. – Rzuciła spojrzenie na Jamison. – Ale dla ciebie nie wystarczy.

– Wybieraliśmy się właśnie sprawdzić pewien trop – oznajmiła Jamison.

Brown popatrzyła na Deckera.

– Siedziba DIA, akta zgłoszeń sygnalistów. Wchodzisz w to czy nie? Drugiej propozycji nie będzie.

– Alex nie może pojechać z nami?

Brown zaprzeczyła ruchem głowy.

– Dość się nagimnastykowałam, żeby zdobyć pozwolenie dla ciebie. Nie możemy ciągnąć za sobą ogona.

Jamison zjeżyła się na tę uwagę, ale powiedziała:

– Okej, Amosie, powiadomię Bogarta, jak dotrę do biura.

– Później zdam wam wszystkim relację z wizyty w DIA.

– Tylko w zakresie informacji, do których są upoważnieni – poprawiła Brown, przyglądając się przenikliwie Jamison.

Odwzajemniając spojrzenie, Jamison odparła:

– A ja zrobię to samo, pod warunkiem że i ty będziesz miała stosowne upoważnienie.

Odjechali, zostawiając Jamison na parkingu. Pokręciła głową,

wyraźnie starając się poukładać myśli.

– Może jednak powinnam wrócić do dziennikarstwa –
mruknęła do siebie pod nosem.

Rozległa siedziba DIA znajdowała się w bazie wojskowej Anacostia-Bolling na wschodnim brzegu Potomacu, naprzeciwko leżącego po drugiej stronie rzeki portu lotniczego. Potomac przecinał łąd w kierunku północno-zachodnim, a znacznie krótsza rzeka Anacostia skręcała na północny wschód.

Przy wejściu Decker otrzymał plakietkę dla gościa i przeszedł przez procedurę bezpieczeństwa. Na jednej ze ścian widniał znak agencji: płonąca złota pochodnia na czarnym tle i dwie czerwone elipsy, takie jak w modelu atomu, otaczające kulę ziemską.

– Płomień i złoto symbolizują wiedzę bądź inteligencję wywiadu, jak lubimy mawiać – wyjaśniła Brown. – Czerń oznacza to, co nieznane.

– A czerwień? – zainteresował się Decker.

– Naukowe aspekty działalności wywiadowczej.

– Czy praca z ludźmi ma coś wspólnego z naukami ścisłymi?

– Może bardziej, niż ci się wydaje.

Mijali ścianę z wypisanymi na niej nazwiskami. Decker zatrzymał się i czytał. Brown, która szła przed nim korytarzem, zawróciła i stanęła obok.

– Ściana Niosących Pochodnię – wyjaśniła. – Wymienieni tu ludzie dostali najwyższe odznaczenia za służbę dla DIA i ojczyzny. Mamy też na dziedzińcu ścianę pamięci z nazwiskami siedmiu członków DIA, którzy zginęli jedenastego września podczas ataku na Pentagon.

Decker wskazał jedno nazwisko na liście.

– Pułkownik Rex Brown. To twój krewny?

– Mój ojciec – odparła Brown i ruszyła dalej przed siebie.

Decker ją dogonił.

– Jak sądzisz, trafisz kiedyś na Ścianę Niosących Pochodnię? – zapytał.

– Wolałabym to, niż znaleźć się na ścianie pamięci.

– Co zrobił twój ojciec, żeby się tu zapisać?

– To tajne.

Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła Deckera do środka. Wkroczył do pomieszczenia, w którym trzy ściany zajmowały monitory pokazujące obraz bez fonii. Brown zamknęła za sobą drzwi.

– Wszędzie, w każdym zakątku świata, mamy centra obserwacyjne, działające na okrągło i rejestrujące dosłownie wszystko, co się dzieje i co ma istotne znaczenie. To tutaj to jedynie wycinek zebranych materiałów.

– Imponujące – przyznał Decker, siadając na krześle za owalnym stołem konferencyjnym. – I w jaki sposób ma to nam pomóc?

Otworzyły się drzwi, do pokoju wszedł mężczyzna. Miał około sześciu stóp wzrostu, szerokie ramiona, masywne ręce i uda oraz krótko ostrzyżone szpakowate włosy. Muskularna sylwetka zdawała się rozsadzać połowy mundur. Na twarzy mężczyzny malował się grymas niezadowolenia.

– Agentko Brown – powiedział gburowatym tonem.

– Pułkownik Carter – przywitała go miłym głosem. – To jest Amos Decker, współpracuje z FBI.

– To wysoce nieregulaminowe. Nie mogłem uwierzyć, gdy dostałem e-mail. Ten człowiek nie przeszedł nawet postępowania FBI o dostęp do informacji niejawnych, nie wspominając już o procedurach DIA.

– Cała sprawa jest dość nieregulaminowa – zauważyła Brown. – Uważamy jednak, że Decker jest niezbędny w dotarciu do sedna.

– To twoja zawodowa śmierć.

– Rozpracowuję sprawę – odcięła się Brown. – I użyję wszelkich dostępnych środków, żeby poznać prawdę. A Decker jest cholernie cennym nabytkiem.

Carter po raz pierwszy zaszczycił spojrzeniem Deckera, ubranego tak samo jak poprzedniego dnia – w wymięte dżinsy, poplamioną bluzę i pogniecioną wiatrówkę. Decker był nieuczesany, włosy sterczały mu we wszystkie strony. A ponieważ się nie ogolił, wczorajszy zarost bardzo rzucał się w oczy.

Carter z niedowierzaniem popatrzył na Brown.

– Do cholery! Czy on pracuje dla FBI jako tajniak?

Decker drgnął i odpowiedział:

– Nie, ale umyłem zęby przed spotkaniem.

Przez kilka sekund Carter mierzył go wzrokiem, a potem z trzaskiem położył laptop na stole i usiadł. Brown zajęła miejsce u boku Deckera, a następnie wyjęła notatnik i długopis. Carter zaczął stukać w klawiaturę. Zamontowane na ścianach ekrany zgasty – prócz jednego.

– Sygnaliści – powiedział. – W porządku alfabetycznym. – Spojrzał na Deckera. – Sporo tego, niech pan się stara nadażać.

– Dam z siebie wszystko – wymamrotał Decker, nie odrywając wzroku od monitora.

Pojawiło się zdjęcie mężczyzny.

– Karl Listner – poinformował Carter. – Od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku. Kontrakt wojskowy w firmie, której nazwy nie będziemy zdradzać panu Deckerowi. Listner był łącznikiem. Wykrył pewne nieprawidłowości i je zgłosił.

– Osoba, która nas interesuje, ma na imię Anne – wtrącił Decker. – Ma pan sygnalistów innej płci?

Carter przeszył Brown wzrokiem.

– Nie podano mi takich kryteriów.

– Przepraszam, pułkowniku, działaliśmy w pośpiechu.

– Bez wątpienia. Stąd obecność tego człowieka. A co nagle, to po diable, ale to już nie moje zmartwienie, tylko twoje.

Znów stuknęła w klawisze.

– Okej, mamy piętnaście możliwości. – Zerknął na Deckera. – Nie zamierza pan notować?

– Poradzę sobie bez tego.

Carter ostentacyjnie przewrócił oczami, rzucił Brown wściekłe spojrzenie, po czym skupił uwagę na monitorze.

Sprawdzenie wszystkich akt zajęło im kilka godzin.

– Nie zauważyłam niczego, co mogłoby nam pomóc – stwierdziła Brown. – Nawet żaden z drugorzędnych graczy nie

przypomina Berkshire.

Decker pokiwał głową.

– W pańskich dokumentach jest błąd – zwrócił się do Cartera.

– Wykluczone – warknął pułkownik.

– Zdjęcia sześćdziesiąt cztery i dwieście siedemnaście.

Na sześćdziesiątym czwartym jest informacja, że Denise Turner stacjonowała w Islamabadzie w lipcu dwa tysiące trzeciego roku.

Na zdjęciu dwieście siedemnastym pojawia się nazwa Faisalabad.

Należałoby się na coś zdecydować.

Decker wstał i wyszedł. Carter uderzył w klawisze i odnalazł wskazane zdjęcia.

– Miała rację – przyznała w zamyśleniu Brown, patrząc na monitor.

– Dopisało sukinsynowi szczęście – odburknął Carter.

– Nie wierz w to ani przez chwilę.

Podniosła się z krzesła.

– Kim jest ten koleś, do ciężkiej cholery? – zapytał Carter.

Brown patrzyła na drzwi, za którymi zniknął Decker.

– Sama się nad tym głowią, pułkowniku.

Decker czekał na nią za drzwiami. Opierał się o ścianę, rękę wsadził do kieszeni spodni.

– Coś mi się zdaje, że wkurzyłeś poczciwego pułkownika – rzekła Brown.

– Chyba tak. Słuchaj, czy mogą gdzieś tu być inne akta sygnalistów? Takie, o których nikt nie wie.

– To mało prawdopodobne. Sens bycia sygnalistą polega na dostarczaniu informacji o przestępstwach. A więc mielibyśmy to odnotowane.

Decker westchnął i zamknął oczy.

– À propos, zauważyłeś jeszcze jakieś błędy? – zapytała Brown.

– Dziewięć. Nic istotnego, postanowiłem więc pozwolić jej wyłapać naszemu „poczciwemu pułkownikowi”.

– Naprawdę trudny z ciebie egzemplarz. Ale Carter to też kawał skurczybyka, więc mi to zwisa.

– Czyli nie była sygnalistką – stwierdził Decker, otwierając oczy.

– Najwyraźniej nie, chyba że jej działalność nie miała związku z sektorem obrony ani z DIA. Jest taka możliwość.

– Bogart to sprawdza.

– Co robimy teraz?

Decker się rozejrzył.

– Opowiedz mi o swoim świecie. Co ty na to?

– Po co?

– A czemu nie?

Zastanowiła się i odparła:

– Okej, chodź ze mną.

Poprowadziła go korytarzem do drzwi swojego pokoju. Był mały, praktycznie urządzony, bez okien. Na biurku nie leżał żaden skrawek papieru, jedynie zgrabny laptop.

Gwoli wyjaśnienia rzekła:

– Nie przepadamy za papierem. I nie lubimy okien. Inwigilacja, rozumiesz.

Wskazała Deckerowi krzesło. Sama usiadła za biurkiem.

– Co chcesz wiedzieć?

– Co możesz mi powiedzieć?

– Może zacznę od początku? Robert McNamara utworzył DIA, kiedy był sekretarzem obrony w administracji Kennedy’ego.

– McNamara. Jasne. A później tak świetnie spisał się w Wietnamie.

– Podaję ci nagie fakty, nie opatruję ich komentarzem.

– Jaka jest twoja zasadnicza rola?

– Gromadzenie danych wywiadowczych. W przeciwieństwie do innych agencji posługujemy się HUMINT-em.

– Czyli rozpoznaniem osobowym?

Przytaknęła.

– Działacie tylko poza granicami kraju?

– Jaki miałoby to sens, skoro tak wiele dzieje się obecnie wewnątrz kraju?

– Więc pracujecie także na naszym terytorium?

– To żadna tajemnica.

– Coś się zmieniło w sposobie działania?

– Do czego zmierzamy, Decker?

– Mam nadzieję, że w stronę prawdy.

– Czyjej prawdy?

– W tej chwili przyda się każda.

– Chcesz przez to powiedzieć, że twoim zdaniem nie mówię prawdy?

W odpowiedzi wskazał niewielki plakat przyklejony do ściany za jej plecami. Był to afisz rekrutacyjny do DIA. Decker odczytał wydrukowane na nim słowa:

– *Mówisz ich językiem i żyjesz ich kulturą. Możesz być każdym, wszędzie.*

Przeniósł wzrok na Brown.

– Jesteś kimkolwiek, gdziekolwiek?

– Mogę powiedzieć, że to nieodłączny element mojej pracy.

– Tak. Albo mogłabyś posunąć się dalej. Dojść do czegoś bardziej współczesnego niż ten pieprzony Robert McNamara.

– Nie wiem, czy chcę.

– Ponieważ jestem gliną, pozwól, że wyjaśnię, co jest nieodłącznym elementem mojej pracy. Ludzie popełniają zbrodnie, a gliny ich znajdują i aresztują. To dość linearna droga. Posuwasz się od punktu A do B i do C.

– W moim świecie to tak nie działa.

– Jasne. A więc wolisz, żeby bandyci wysadzili świat w powietrze, podczas gdy ty będziesz opracowywać jakiś gówniany, supertajny szpiegowski manewr, który przyda ci się w następnym życiu?

Położyła nogi na biurku i odchyliła się na oparcie krzesła.

– Okej, rozumiem, o co ci chodzi. – Zastanowiła się przez chwilę.

– Ponad dekadę temu DIA zażądała pozwolenia na pozyskiwanie obywateli amerykańskich do niejawnej współpracy.

– Cóż w tym takiego niezwykłego?

– Nic. Ale DIA nie chciała przy tym zdradzać rzeczonym obywatelom, że jesteście agencją rządową.

– Gdzie tu sens?

– Najwyraźniej go zabrakło. Ten zapis usunięto z ustawy.

– Czy to oznacza, że DIA tego nie robi?

– Ja nie. Nie mogę mówić za innych.

– Co jeszcze?

– W dwa tysiące ósmym roku dostaliśmy zgodę na przeprowadzenie ofensywnych tajnych operacji kontrwywiadowczych zarówno w kraju, jak i za granicą.

– Jak to robicie?

– Dość prosto. Instalujemy swoje wtyczki, rozpowszechniamy dezinformację wpływającą negatywnie na krajowe systemy informacyjne. Być może zainteresuje cię fakt, że te ostatnie działania koordynujemy z FBI. W dwa tysiące dwunastym roku rozszerzyliśmy nasze wysiłki w zakresie zbierania tajnych informacji. Przejęliśmy HUMINT Departamentu Obrony i wzmocniliśmy nasze działania wywiadowcze za granicą, koncentrując się oczywiście na komponencie wojskowym.

– Na czym skupiacie się obecnie?

– Na niczym zaskakującym. Terrorysty islamscy z Państwem Islamskim i Al-Kaidą włącznie, Korea Północna, Iran, zwłaszcza

transfery broni i technologii nuklearnych, oraz wzmacnianie potencjału militarnego przez Chiny i Rosję.

– A co z Rosjanami włamującymi się do naszych systemów, żeby wpłynąć na politykę wewnętrzną USA?

– Odpowiedź twierdząca, Decker. To uderza w fundamenty naszej demokracji.

– A więc macie pełne ręce roboty.

– Dlatego pracuje nad tym około siedemnastu tysięcy osób.

– Wspomniałaś o umieszczaniu wtyczek. Miewacie szpiegów w swoich szeregach?

Kiwnęła głową i sposepniała.

– Są we wszystkich agencjach wywiadowczych. Najgorsza była dla nas chyba Ana Belén Montes. Wysoka rangą analityczka, bardzo szanowana. Pracowała tu przede mną. Okazało się, że szpiegowała na rzecz Kuby przez ponad dwadzieścia lat. Wyrządziła wiele szkód i prawdopodobnie kilka osób przypłaciło to życiem.

– Nigdy o niej nie słyszałem.

– Nic dziwnego. Aresztowano ją akurat po zamachu z jedenastego września, który na długie miesiące zdominował doniesienia o wszystkich innych kataklizmach i aferach.

– Jak ją przyskrzynili?

– Solidna, staroświecka detektywistyczna robota. Pomógł nam fakt, że szpiegdy są wierni podstawowym procedurom. Krótkofalowe transmisje radiowe, programy szyfrujące, standardowe przekazania w uczęszczanych miejscach. Dzięki temu mogli poskładać wszystkie elementy układanki.

– Można by się spodziewać, że szpiegdy pójdą po rozum do głowy i spróbują nowych sztuczek albo urozmaicą swój rutynowy arsenał.

Pokręciła głową.

– To jak z konstruktorami bomb, Decker. Dużo się dowiedziałam na ich temat w jednostce saperskiej. Kiedy już raz nauczą się jakiegoś sposobu, niechętnie od niego odstępują. Nazywamy to „podpisem” bomby. W ten sposób rozpracowują wszystkie przeszkody i nie wysadzają się w powietrze. Ale

pomaga nam to zarazem w zidentyfikowaniu konkretnego...

Decker wstał z krzesła i wyszedł. Brown zerwała się na równe nogi.

– Decker? Decker!

Wybiegła za nim.

– No, no! – zawołała Brown.

Właśnie weszła z Deckerem do luksusowego apartamentu Berkshire. Rozejrzała się wokół ze zdumieniem.

– Miałaś rację. Pieniędzy jej nie brakowało.

Decker nie odpowiedział. Ruszył prosto przed siebie korytarzem, a Brown szybko podążyła za nim. Wszedł najpierw do głównej łazienki, a następnie do osobnej toalety. Zerwał ze ściany papier toaletowy, zsunął go z uchwytu i zajrzał do wnętrza rurki.

– Psiakrew.

W środku było pusto.

– Czego się spodziewałeś? – zapytała Brown.

Przecisnął się obok niej, wyszedł z łazienki i skierował się do drugiej sypialni. Pchnął drzwi połączonej z nią łazienki. Zdjął ze ściany rolkę papieru, otworzył rurkę i znalazł.

– Klucz – powiedziała Brown.

– Tak jak mówiłaś. Szpiedzy nie lubią nowinek, nie uczą się nowych technik, podobnie jak konstruktorzy bomb.

– A więc posłużyła się tą sztuczką już wcześniej?

– Tak. W domku w lesie.

– Do czego to klucz?

Decker obejrzał go uważnie.

– Jest wiele możliwości. Może do kłódki.

Wycofali się z łazienki. Decker przysiadł na skraju krzesła w sypialni dla gości. Zamknął oczy i zaczął przesuwać klatki pamięci w przód i w tył. Brown przyglądała mu się z zainteresowaniem.

– Sprawdzasz pamięć?

Milczał. Chwilę później otworzył oczy i wstał. Wyszedł na korytarz, stanął przy szerokich oknach, które wychodziły na ulicę.

– Gdybyś miała jakąś ważną rzecz, której nie chciałabyś

trzymać u siebie w mieszkaniu, ale zależałoby ci, żeby mieć ją pod ręką, co byś zrobiła?

– Przechowywałabym ją w komórce.

– Nie ma tu czegoś takiego – odparł Decker, wyglądając przez okno. – W tej okolicy czynsze są zbyt wysokie. Nie miałyby to ekonomicznego sensu.

– Ale, jak wspomniałeś, chciałyby mieć do tego stosunkowo łatwy dostęp.

– Tak. Chodźmy.

Dwadzieścia minut później mijali katolicką szkołę, w której pracowała Berkshire. Decker wskazał drugą stronę ulicy. Brown powiodła wzrokiem w tamtym kierunku.

– Magazyny A – Z.

– Oraz, miejmy nadzieję, wszystkiego, co pomiędzy.

Wjechali na parking i wysiedli z samochodu. Pokazali kobiecie za kontuarem służbowe legitymacje. Poszukała nazwiska Berkshire w bazie danych.

– Zapłaciła za rok z góry. Zostało jej jeszcze kilka miesięcy.

– Nie liczyłem na przedłużenie umowy. – Decker pokazał klucz. – Który to składzik?

– Nie wiem, czy wolno mi udzielić tej informacji bez nakazu rewizji.

– Mamy powody przypuszczać, że pani Berkshire przechowuje tam materiały wybuchowe – rzekła Brown.

– O święty Boże! – wykrzyknęła kobieta.

– A więc zanim wezwiemy saperów, musimy zajrzeć do środka. Możemy też poczekać na nakaz rewizji i mieć nadzieję, że nie wyleci pani w powietrze wraz z całym tym interesem.

– Składzik dwadzieścia dwa trzynastie – powiedziała kobieta. – Za tymi drzwiami w prawo. Czy powinnam opuścić teren? Nie chcę umrzeć za tak marne pieniądze.

– Tak, myślę, że to idealny moment, żeby zrobić sobie przerwę – zgodziła się Brown.

Kobieta wyfrunęła za drzwi, wsiadła do auta i odjechała

z piskiem opon. Decker zerknął na Brown.

– Zaczynam cię widzieć w zupełnie nowym świetle.

Uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała. Zatrzymali się pod magazynem 2213, pojedynczym, z podnoszonymi drzwiami. Decker przekręcił kluczyk w masywnej kłódce, schylił się, złapał za uchwyt i podciągnął drzwi do góry.

W środku była tylko jedna półka z leżącym na niej samotnie pudełkiem.

– Wygląda obiecująco – stwierdziła Brown.

Dokładnie przyjrzeni się pudełku. Gładka tektura, bez żadnych napisów. Decker wyjął scyzoryk i przeciął taśmę, odpieczętowując pudełko. Odchylił skrzydełka i zajrzał do środka. Zaczął wyjmować różne przedmioty i odkładać je obok na półkę.

Coś, co wyglądało na służbową odznakę.

Kartka papieru zapisana na maszynie cyrylicą.

Stara dyskietka.

Oraz lalka.

Brown oglądała kartkę papieru, natomiast Decker przypatrywał się lalce.

– Opatrzone datą maj tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku. Wygląda na jakiś oficjalny komunikat z Moskwy. Z KGB.

– Umiesz czytać po rosyjsku?

– Jak również po chińsku i arabsku. Daję sobie też radę z koreańskim.

– Imponujące.

– Na tym między innymi polega moja praca, Decker.

Naciskał lalkę w różnych miejscach, aż wreszcie coś ustąpiło i odskoczyła klapka. Decker zajrzał do przegródki, ale była pusta.

– Tutaj wkładało się baterie.

– Okej.

Badał wewnątrz przegródki ostrzem scyzoryka. Rozległ się cichy trzask i pojemniczek na baterie wysunął się całkowicie, odsłaniając pod spodem pustą przestrzeń.

– Założę się, że to nie jest robota producenta zabawek –

zauważyła Brown.

Decker przytaknął ruchem głowy.

– Zmieściłaby się rolka mikrofilmu albo mikrofotografia czy czego tam wtedy używano.

– Skąd wiesz o mikrofotografiach?

– Naoglądałem się starych bondów.

Spojrzał na dyskietkę.

– Tam pokazywali takie przestarzałe technologie. – Wziął do ręki odznakę. Usunięto z niej nazwisko, ale Decker podsunął ją Brown.

Złota pochodnia na czarnym tle oraz otaczające kulę ziemską czerwone orbity elektronów.

– Symbol DIA – powiedział. – Nie była sygnalistką...

– Była szpiegiem – dokończyła za niego Brown.

Decker, Brown, Bogart, Jamison i Milligan skupili się wokół stołu konferencyjnego w waszyngtońskiej siedzibie FBI i patrzyli na środek blatu.

Leżały tam przedmioty znalezione przez Deckera i Brown w magazynku Berkshire i włożone do plastikowych torebek na dowody. Wszystkie zbadano pod kątem odcisków palców oraz innych pozostawionych śladów, lecz testy wypadły ujemnie.

Bogart wziął do ręki lalkę i przyjrzał się uważnie tajemnemu schowkowi. Milligan przysunął do siebie odznakę i także poddał ją oględzinom.

– Mówicie, że sprawdziliście i okazało się, że Berkshire, czy jak tam się naprawdę nazywała, nie pracowała nigdy w DIA?

– Tak jest – potwierdziła Brown. – Jej przeszłość musiałaby zostać dokładnie prześwietlona, pobrano by jej odciski palców, które byłyby przechowywane w naszej bazie danych. Tymczasem ona w niej nie figuruje.

Bogart odłożył lalkę, odchrząknął i rzekł:

– Sprawdziliśmy wszystkie nasze bazy danych i nie trafiliśmy na żaden jej ślad. Gdyby pracowała w agencji rządowej albo świadczyła usługi kontraktowe, byłoby wymagane poświadczenie bezpieczeństwa, mielibyśmy jej odciski palców. Nie mamy.

Decker siedział ze wzrokiem utkwionym we własnych dłoniach. Nie uszło to uwadze Jamison.

– O czym myślisz, Amosie? – zapytała.

– Że na tym zatartym fragmencie odznaki widniało cudze nazwisko.

– Gdyby to był identyfikator RFID – powiedział Milligan, mając na myśli odznakę z elektronicznym chipem i pamięcią – zawierałby pełne dane posiadacza, chyba że zostałyby wyczyszczone.

– Ale nie jest – rzekł Decker. – Wydano go przed

wprowadzeniem tej technologii, a przynajmniej zanim zaczęła być wykorzystywana przez DIA.

– Berkshire mogła być oficerem prowadzącym – zasugerowała Brown. – Wtedy nie musiałyby znajdować się w bazie danych ani posiadać identyfikatora. Oczywiście byłoby to wymagane od osoby z wewnątrz. Ale Berkshire mogła zarządzać aktywami i zbierać informacje wywiadowcze.

– To dużo bardziej prawdopodobne – przyznał Decker. – Musimy się tylko dowiedzieć, kim była ta osoba z wewnątrz.

– Myślicie, że Berkshire nadal działała jako oficer prowadzący? – wyraził wątpliwość Milligan. – Stara odznaka, dyskietka, wiadomość od KGB z lat osiemdziesiątych. To wszystko relikty poprzedniej epoki.

– Słusznie – zgodził się Bogart. – Mogła przejść na emeryturę i postanowiła zrobić w życiu coś innego.

– Masz na myśli dobre uczynki? – zapytała Jamison. – Żeby odpokutować za grzechy przeszłości?

– Ale skąd te pieniądze? – zastanawiała się Brown. – Oficerzy prowadzący nie słyną z zarabiania grubej forsy. A jeśli pracowała dla Rosjan, dlaczego nie wróciła tam po zakończeniu kariery?

– Może nie mogła – odparł Decker.

Wszyscy skierowali na niego spojrzenia.

– A to dlaczego? – zainteresowała się Brown.

– Czemu rosyjski tajniak byłby niemiłe widziany w Rosji? – odpowiedział pytaniem Decker.

– Bo zwrócił się przeciwko własnemu krajowi – odparła Brown.

– Chcesz powiedzieć, że Berkshire była podwójną agentką? – zapytał Bogart.

– Chcę powiedzieć, że mogła być szpiegiem, a później się nawróciła.

– Skoro tak, czy nie byłoby na to jakichś dowodów? – spytał Milligan. – Jakiegoś śladu w ewidencji?

– Cóż, skoro właśnie odkryliśmy tę możliwość, musimy zadać to pytanie właściwym osobom.

– Jeśli mowa o sprawie sprzed trzydziestu lat, możemy mieć trudności ze znalezieniem odpowiednich ludzi – zauważył

Bogart.

Decker spojrzał na Brown.

– Znasz ten świat lepiej niż my. Do kogo byś się zwróciła?

– Jest mnóstwo agencji wywiadowczych, których pola działania częściowo się pokrywają, Decker. Setki tysięcy ludzi rozsianych w ponad dwustu krajach.

– Czyli szukanie igły w stogu siana – podsumowała Jamison.

– Na domiar złego w tym środowisku niechętnie odpowiada się na jakiegokolwiek pytania – dodała Brown.

– Zresztą i tak mogą nie powiedzieć nam prawdy – mruknął Milligan.

– Nie dałabym sobie głowy uciąć – powiedziała Brown.

– Jeżeli Berkshire zajmowała się aktywnymi w łonie DIA lub innej agencji wywiadowczej, ta osoba może nadal gdzieś działać – stwierdził Bogart. – Fakt, że Berkshire się wycofała, nie oznacza jeszcze, że informator uczynił to samo.

– To prawda – przyznała Brown.

– Ale jak sądzicie, skąd pochodziły pieniądze? – zapytała Jamison.

– Czy jeśli przeszła na naszą stronę i pracowała dla nas, pieniądze mogłyby pochodzić stąd? – Decker skierował wzrok na Brown.

– Zależałoby to od tego, czy miała coś ważnego do zaoferowania. Jeśli jednak rzeczywiście była szpiegiem, miałyby zasadniczo wybór między współpracą z nami a więzieniem, nie luksusowym apartamentem.

– A jeśli jej nie złapali, tylko zgłosiła się dobrowolnie? – drażył Decker. – Może nie ujawniła się jako szpieg, lecz jako posiadająca pewną szczególną wiedzę obywatelka, która chciałaby zaoferować swoje usługi.

Brown się zastanowiła.

– Nie wiem, na ile to prawdopodobne.

– Trudność polega na tym, jak przeprowadzić dochodzenie na podstawie tych przesłanek. Mamy tu przed sobą cztery przedmioty, a prócz nich nieżyjącą kobietę, która była lub nie była szpiegiem, oficerem prowadzącym albo kimś innym –

powiedział Bogart.

– Trzeba zacząć od ustalenia, kim naprawdę jest Anne Berkshire. A raczej była.

– Cholera, Decker, a myślisz, że niby co staramy się zrobić? – wykrzyknął Milligan.

– Teraz mamy więcej wątków. Jeśli była Rosjanką, da się to sprawdzić. Jeżeli była oficerem prowadzącym szpiega wewnątrz rządu, także możemy to zbadać. Mamy tropy, musimy tylko nimi podążyć.

– Jeżeli pomogła naszemu krajowi i otrzymała w zamian pokaźną sumę pieniędzy, także i to powinno dać się wyśledzić – oznajmił Bogart.

– Ale jak to się ma do zamordowania jej przez Dabneya? – zapytała Jamison. – Wiemy, że Dabney wykradał tajemnice, to przecież zupełnie świeża historia. – Popatrzyła na Brown. – Czy cokolwiek wskazuje na to, że Dabney i Berkshire ze sobą współpracowali?

Brown się zawahała.

– Na litość boską, możesz przynajmniej kiwnąć albo pokręcić głową – zirytowała się Jamison.

Brown pokręciła głową. Jamison zwróciła się do Deckera:

– No dobrze, co zatem ich łączyło?

– Nie wiem – przyznał Decker. – Ale coś mi podpowiada, że jeśli znajdziemy odpowiedź na jedno pytanie, to posypią się odpowiedzi na wszystkie pozostałe.

Brown wzięła do ręki odznakę.

– Mogę się dowiedzieć, kiedy w DIA używano takich identyfikatorów. Regularnie je zmieniamy, poznamy więc jakiś przedział czasowy.

– I z jakiegoś powodu zachowała tę wiadomość od KGB – przypomniał Decker.

Brown przytaknęła.

– Mam zamiar przeczytać ją od deski do deski. Może dostarczy nam jakichś wskazówek.

– A co z dyskietką? – zapytała Jamison.

Sięgnął po nią Bogart.

– Od dawna nie ma ich w obiegu. Posłaliśmy ją do laboratorium. Nie ma już informacji, które były tam zapisane. Przynajmniej niczego zrozumiałego.

– Zapisano je po rosyjsku? – zapytała Jamison.

– To był kod binarny – odparł Bogart – który nie miał sensu.

Decker wziął do ręki lalkę.

– Chyba się nie spodziewasz, że dowiesz się czegoś z tej kukły – rzucił Milligan.

Decker potargał włosy lalki.

– Nie spodziewam się niczego. Po prostu idę za ciosem.

Zabuczał jego telefon – przypomnienie o spotkaniu z Nancy Billings. Decker wstał.

– Tak jak w tej chwili. Chodźmy, Alex.

Nancy Billings zbliżała się do czterdziestki. Była jasną blondynką, miała beztrocki sposób bycia i kolczyk w nosie. Na spotkanie w Starbucksie przyszła ubrana w dżinsy i wełniany sweter. Zamówili kawę i usiedli przy stoliku w głębi sali.

– Tak z ciekawości: wolno nosić kolczyki w nosie, kiedy naucza się w katolickiej szkole? – zapytał Decker.

– Nie. Noszę tylko po pracy. W szkołach parafialnych wciąż obowiązują surowe reguły, i uczniów, i nauczycieli.

– Co może nam pani powiedzieć o Anne Berkshire? – Jamison od razu przeszła do rzeczy.

– A co konkretnie chcielibyście wiedzieć? Byłam w szoku, kiedy dowiedziałam się, co się stało.

– Rozmawialiście ze sobą, utrzymywaliście bliższe kontakty?

– Tak. Zastępowała mnie kilka razy. Trochę chorowałam, musiałam uczestniczyć w szkoleniach dla nauczycieli, parę razy wyjeżdżałam poza granice stanu, żeby pomóc mamie. Tato cierpi na demencję.

– Współczuję – powiedziała Jamison.

– Anne była bardzo dobra, trzymała się planu lekcji, wiedziała, jak postępować z uczniami. Nigdy nie słyszałam żadnych skarg na nią.

– Utrzymywaliście ze sobą kontakty? – upewnił się Decker.

– Tak. Spotykaliśmy się po lekcjach, na których mnie zastępowała. Zdawała mi relację z ich przebiegu i tak dalej. Kilka razy umówiliśmy się na kawę. Myślę, że byłam jej jedyną koleżanką. Nigdy nie wspominała o nikim innym.

– O czym rozmawialiście?

– Czy ja wiem? Z tego, co pamiętam, głównie rozprawiałam ja. Anne była małomówna. Nie potrafię nawet powiedzieć, czy miała jakieś życie rodzinne. Nigdy nie poruszała takich tematów.

– Musiała coś mówić.

– O dzieciach. O lekcjach. O stanie edukacji w Ameryce.

– I jakie miała zdanie na ten temat? – zainteresowała się Jamison.

Billings zmarszczyła czoło.

– Szczerze mówiąc, raczej niepochlebne. Uważała, że idzie się na łatwiznę. Że dzieciaki mają sieczkę w głowie.

– Wiedziała pani, że Anne mieszkała w luksusowym apartamencie wartym miliony dolarów i jeździła mercedesem sześćset?

Zdumiona mina Billings mówiła sama za siebie.

– Co? Nie miałam pojęcia. Myślałam, że jest taka biedna jak ja. Nigdy się z tym nie zdradziła.

– Coś jeszcze?

– Moi uczniowie opowiadali, że jest bardzo surowa i nie toleruje żadnych wygłupów. To znaczy, w szkole średniej dyscyplina to nic złego. Młodzież dość łatwo wymyka się spod kontroli, jeśli tylko pozwoli się im wykorzystać okazję. Ale Anne miała w sobie coś, co wzbudzało szacunek.

– Czego uczyła?

– Matematyki. Naprawdę dobrze znała się na przedmiocie. Ja uczę jeszcze algebry i rachunku różniczkowego, z tego robiłam dyplom. Muszę jednak przyznać, że Anne była ode mnie dużo lepsza w tej dziedzinie. Uczniowie mówili, że potrafi z łatwością wyjaśniać zagadnienia, których nigdy wcześniej nie widziała na oczy. I nie zdarzyło się, żeby jakieś pytanie zabiło jej klina. W gruncie rzeczy pomogła mi przygotować kilka konspektów i pokazała parę skrótów przy niektórych wzorach. Doszłam do wniosku, że na studiach musiała być matematycznym asem.

– Nie mamy pewności. W jej życiorysie figurowała informatyka, ale może to nieprawda – powiedziała Jamison.

– Jak to nieprawda? – zdziwiła się Billings.

– Mogła nie być osobą, za którą się podawała – wyjaśnił Decker.

– Właściwie to niemal oczywiste.

– Nie rozumiem. Kim w takim razie była?

– Pytanie za sześćdziesiąt cztery tysiące dolarów – odparł Decker. – Czy w pani obecności mówiła kiedykolwiek w obcym języku?

Billings wydawała się zaniepokojona.

– W obcym języku? Na przykład w jakim?

– Powiedzmy, że w dowolnym, byle nie w angielskim.

– Nie. Choć czasami wydawało mi się, że wyłamuję lekki obcy akcent, którego nie potrafię umiejscowić. Mój chłopak wychowywał się w Niemczech i mówi z akcentem. Pewnie dlatego zwróciłam na to uwagę. Sugerujecie, że Anne nie była Amerykanką?

– Nie mamy pewności – odpowiedziała Jamison.

– Przypomina sobie pani, by coś w jej zachowaniu odbiegało od normy? – zapytał Decker.

Billings wyglądała na zbitą z tropu.

– W porównaniu z czym?

– Mam na myśli cokolwiek, co wydało się pani nietypowe.

Billings wypita łyk kawy i się zastanowiła.

– Hm, to z pewnością bez znaczenia...

– Niekoniecznie.

– Któraś dnia siedziałyśmy rano w mojej klasie. Przyszła wcześniej, żeby powiedzieć mi o sprawdzianie, który zrobiła podczas mojej nieobecności. Uczniów jeszcze nie było.

– No i?

– Skończyła relacjonować, ale nie wyszła od razu z sali. Zazwyczaj jak Anne skończyła, to skończyła. Wstawała i wychodziła bez słowa. Zachowywała się tak nie tylko przy mnie, także w obecności innych nauczycieli. Chyba nie chciała być niegrzeczna, miała po prostu taki zwyczaj, takie dziwactwo.

– Naprawdę? – Jamison wbiła wzrok w Deckera. – Coś takiego! Kto by pomyślał?

Decker nie zwrócił uwagi na jej znaczące spojrzenie.

– Ale tym razem nie wyszła?

– Nie. Siedziała i patrzyła przed siebie. Zapytałam, czy coś się stało. Odparła, że nie. Później zaczęłam jej opowiadać o moim byłym chłopaku. Nie wiem dlaczego. Pewnie dlatego, że po dwóch latach całkowitego milczenia ten idiota przysłał mi ni z tego, ni z owego mail. Nie skarżyłam się przed Anne, w zasadzie to mówiłam bardziej do siebie. Pamiętam, jak jej

powiedziała, że wydawało mi się kiedyś, że jest tym właściwym, no wiecie. Facetem, z którym poszłabym do ołtarza. Rozumiecie?

Decker nie zareagował, za to Jamison przytaknęła:

– Jasne, dokładnie wiem, o czym pani mówi.

– No więc zwierzyłam się jej wtedy, że po czterech wspólnych latach uważałam, że znam Phila jak własną kieszeń, a tymczasem okazało się, że nie znałam go wcale.

Billings umilkła, a Decker zapytał:

– I co wtedy?

– Och, no i właśnie wtedy to powiedziała.

– Co?

Billings popatrzyła na oboje swoich rozmówców, nim odpowiedziała.

– Że przydarzyło się jej dokładnie to samo.

– To znaczy, że myślała, że kogoś zna, a wyszło na to, że nie znała? – upewnił się Decker.

– Tak. Po czym wstała i wyszła bez słowa, jak zwykle.

– Kiedy to było? – zapytał z naciskiem Decker.

– Dzisiaj mijają dwa tygodnie. Pamiętam, bo to było po sprawdzianie semestralnym. – Billings spojrzała na Deckera. – Czy to istotne?

Ponieważ milczał, odpowiedziała za niego Jamison:

– Tak, nawet bardzo.

Decker wstał i wyszedł bez pożegnania. Billings zauważyła:

– Zdaje się, że i pani ma z kimś takim do czynienia.

Jamison uśmiechnęła się i podniosła się z miejsca.

– Nie jest aż tak źle... Jeśli będziemy mieli jeszcze jakieś pytania, skontaktujemy się. Dziękuję.

– Miała taką samą.

Decker i Jamison jechali na kolację z Melvinem Marsem. Decker trzymał w ręku lalkę, którą znaleźli w magazynku Berkshire.

– Kto? Twoja córka? – zapytała Jamison, spoglądając przez ramię.

Decker kiwnął głową i położył lalkę na siedzeniu obok.

– Rzadko mówisz o rodzinie – zaczęła ostrożnie.

– A co miałbym mówić? – odparł Decker, unikając jej wzroku.

– Potrzeba czasu, Decker. Każde z nas inaczej przerabia różne doświadczenia. A u ciebie przebiega to w całkowicie unikalny sposób.

– Czas nie leczy moich ran, Alex. Dla mnie nie istnieje coś takiego jak upływ czasu, przynajmniej jeśli chodzi o wspomnienia.

– Nie znalazłeś sposobu na... sama nie wiem... odgradzenie się murem od pewnych rzeczy?

– Gdybym znalazł, pewnie bym spróbował.

Jechali przez chwilę w milczeniu.

– Czy to nie dziwny zbieg okoliczności, że dwoje różnych ludzi, Dabney i Berkshire, użyło w zasadzie tego samego zwrotu? – zapytał Decker.

– Ciekawe, kogo mieli na myśli. Tę samą osobę? Dwie różne? Może siebie nawzajem?

Decker pokręcił głową.

– Nie wiem. Jeśli siebie nawzajem, to musieli znać się wcześniej.

– A więc była dobra z matematyki i mówiła z lekkim akcentem. Czy coś nam to mówi?

– Tak, że była dobra z matematyki i mówiła z lekkim akcentem.

Jamison westchnęła i zmieniła temat:

– Jak się pracuje z Harper Brown?

Wzruszył ramionami.

– Niechętnie coś zdradza, ale myślę, że zależy jej na znalezieniu

rozwiązania tak samo jak nam. A może nawet bardziej, ponieważ teraz to sprawa o szpiegostwo, która dotyczy także jej agencji. – Umilkł. – Ojciec Brown pracował w DIA. Jest upamiętniony na ścianie zasług za wybitne osiągnięcia w służbie wojskowej.

– Aha, to wiele wyjaśnia.

– Co wyjaśnia?

– Dlaczego ona z taką cholerną determinacją dąży do celu.

– Jest też bogata. Mieszka w dużym domu niedaleko Kapitolu. Jej pradziadek był poważnym inwestorem. Grubą rybą, która zainwestowała w bezpieczne akcje na długo przed tym, zanim stały się bezpieczne.

– Fiu, fiu, właśnie to chciałam usłyszeć.

Popatrzył na nią.

– Wszystko w porządku?

– Jasne. Dlaczego miałoby nie być w porządku? Babka wymiata, zrobiła superkarierę i śpi na forsie. Bosko! Szczęściara.

Decker rozmasował wciśnięte w deskę rozdzielczą kolana.

– Muszę przyznać, że jej bmw jest o wiele bardziej komfortowe.

– Chcesz zasuwać resztę drogi pieszo? – wyszczała Jamison przez zaciśnięte zęby.

Po wejściu do restauracji ujrzeli Melvina Marsa siedzącego w głębi sali. Wstał i do nich pomachał. Przysiedli się do niego.

– Poznałem wszystkich lokatorów – pochwalił się Mars. – Porządni ludzie.

– Kiedy tego dokonałeś? – zapytała Jamison.

– Wczoraj i dzisiaj. Myślę, że wybrałaś świetne miejsce, Alex. Dziękuję.

Mars przeniósł wzrok na Deckera, który się nie odzywał.

– W porządku, stary?

Ponieważ Decker nadal milczał, Jamison rzekła:

– Sprawa idzie jak po grudzie.

Mars kiwnął głową.

– Nie zawsze może iść jak po maśle, ale w końcu dopniecie swego.

– Nie zawsze się udaje, Melvinie – powiedział cicho Decker. – Ci żli też czasem wygrywają.

– Wierzę w ciebie, Decker. Nie pozwolisz im wygrać.

Decker wyjął z plecaka lalkę i położył ją na stole.

– Co to? – zapytał zdezorientowany Mars.

– Trop – odparła Jamison.

– Żartujesz.

– Wykorzystywano ją do wykradania tajnych informacji – wyjaśniła. – Ma w środku schowek. – Wzięła lalkę i mu pokazała.

– Dziecięca lalka, niech to diabli – rzekł Mars. – Chwył poniżej pasa.

Podeszła kelnerka i złożyli zamówienia. Kobieta spojrzała na lalkę, ale nie skomentowała. Gdy się oddaliła, Jamison spytała:

– Jak według ciebie odbywała się wymiana?

– Nie mam pojęcia – przyznał Decker. – Lalka musiała przechodzić z rąk A do rąk B, a później z powrotem do A.

– Jak z Jamesa Bonda – stwierdził Mars. – No bo czy dzisiaj nie włamują się po prostu do systemów i nie kradną drogą elektroniczną?

– Sprawa dotyczy odległych czasów, kiedy odbywało się to inaczej – odparła Jamison. – Używali dyskietek, lalek i, sama nie wiem, mikrofotografii. Oraz rolek filmu, które mieściły się w lalce.

Decker odebrał zabawkę z rąk Jamison. Milczał podczas całego posiłku. I ciągle patrzył na lalkę.

Wieczorem, kiedy Jamison położyła się już spać, Decker usiadł z lalką w ręku przy kuchennym stole. Po kilku minutach wstał, włożył płaszcz i czapkę z daszkiem i wyszedł z domu. Mżyło. Nogi zawiodły go nad rzekę. Wziął ze sobą broń, ponieważ w tej okolicy aż się o to prosiło, zwłaszcza nocą.

Dotarł do tej samej ławki, na której odpoczywał w przerwie joggingu, i usiadł.

Często wołał noc od dnia. Światło go niepokoiło, nawet wtedy, gdy nie bombardowało zimnym błękitem w obliczu śmierci.

Po ciemku mógł skupić myśli. Oraz wykorzystać zasoby pamięci, by wychwycić jakąś anomalie, niespójność, która wskaże mu właściwy kierunek. Zamknął oczy, wziął głęboki oddech i wsłuchiwał się w szum deszczu.

Ale jego myśli wcale nie krążyły wokół sprawy. Nie koncentrował się ani na Dabneyu, ani na Anne Berkshire, ani na niczym, co by się z nimi wiązało.

Molly i Cassie.

Córka i żona.

Od ich śmierci minęły prawie dwa lata. Czas płynie, kiedyś będzie dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści...

Potrafił wyobrazić sobie upływ czasu. Przygasający smutek, słabnące poczucie straty. Nie potrafił jednak wyobrazić sobie, że miałoby to się stać jego udziałem. Wystarczy, że sięgnie do swojej doskonałej pamięci – i wszystko natychmiast powróci: zwłoki znalezione w całym ich potwornym majestacie, wszystkie najdrobniejsze wrażenia i obserwacje, których nie odejmie ani nie złagodzi upływ czasu.

Otworzył oczy i oto tam była.

– Nie lubię być śledzony – rzucił gniewnie.

Harper Brown usiadła obok na ławce.

– A ja nie przepadam za koniecznością śledzenia twojej osoby.

– Więc po co to robisz?

– Ochrona zasobów ludzkich, Decker. A DIA uważa cię za najważniejszego.

– Pracuję dla FBI.

– Teraz tak. Ale zawsze jest jakieś jutro. – Nim zdążył zareagować, zapytała: – O czym myślałeś?

– O niczym.

Zaśmiała się.

– Akurat.

– Dlaczego tu jesteś?

– Już mówiłam.

– Mogli wysłać za mną jakiegoś leszcza. Uważam, że to strata twojego czasu. Masz ważniejsze sprawy na głowie.

Wyjęła coś z kieszeni płaszcza. Był to kawałek laminowanego

papieru.

– Skończyłam czytać rosyjski komunikat.

– No i?

– I być może coś znalazłam.

Wręczyła mu laminowaną kartkę.

– To jest tłumaczenie.

Decker przeczytał do końca.

– Jest tu napisane, że komuś o nazwisku Anna Seryjzamik wręczono nagrodę za świadczone usługi.

– Usługi szpiegowskie – sprecyzowała Brown.

– Kim więc jest Anna Seryjzamik?

– Sądzę, że odpowiedź tkwi w tłumaczeniu tego nazwiska na angielski.

– Czyli?

– Nie przetłumaczyłam go, ponieważ chciałam potrzymać cię w napięciu.

Sporunował ją wzrokiem.

– Jestem w stanie wystarczającego napięcia.

– Trafiony, zatopiony.

– A Seryjzamik?

– Oznacza „szary zamek”.

– Okej, no i?

– Mount Greylock, czyli Szary Zamek, to góra w Massachusetts.

– Nadal nie kojarzę.

– To najwyższy szczyt gór Berkshires.

Decker utkwiał wzrok w kartce.

– Anne Berkshire.

– Mamy potwierdzenie, że życiorys dostarczony do szkoły przez Berkshire był sfabrykowany – powiedział Bogart. – Włamano się do bazy danych politechniki w Wirginii i wprowadzono informacje o jej stopniach naukowych i tak dalej. Bardzo profesjonalna robota.

– A co z odciskami palców, które sprawdza się w procesie weryfikacji danych osobowych? – zapytała Jamison. Siedziała wraz z Deckerem obok Milligana w siedzibie FBI.

– Ktoś ewidentnie stworzył dla Berkshire profil wraz z odciskami palców, który wykluczał kryminalną przeszłość. Jej referencje wyglądały na prawdziwe, ale także zostały sfałszowane.

– A to nie jest bułka z masłem – zauważył Milligan.

– Jest, jeśli stoi za tobą obcy rząd – sprostował Bogart.

– Okej, na podstawie rozszyfrowanych przez Brown informacji zawartych w tym rosyjskim komunikacie można wyciągnąć wniosek, że Berkshire od dawna była rosyjskim szpiegiem – powiedział Milligan. – Przyjechała do Stanów zapewne w latach osiemdziesiątych i zaczęła pełnić funkcję oficera prowadzącego, być może w DIA. Wyszła z ukrycia kilka dekad później, lądując w końcu w Reston w apartamencie za grube miliony, jeżdżąc luksusową bryką i pracując w charakterze nauczycielki na zastępstwie, a w wolnym czasie udzielając się w hospicjum jako wolontariuszka.

– A na końcu ginąc z rąk Waltera Dabneya, który od niedawna także wykradał niejawne informacje, aby spłacić długi hazardowe swojego zięcia – dokończyła Jamison.

– Czy rzeczywiście mamy pewność, że od niedawna? – zapytał Bogart.

– Co masz na myśli? – zainteresował się Milligan.

– A jeżeli Dabney był wtyczką już w odległych czasach? Nie zapominajcie, że pracował w NSA, zanim założył własną firmę.

Przedmioty znalezione w składziku Berkshire nie przesądzają o tym, że była oficerem prowadzącym w DIA. Pomimo plakietki DIA szpiegowanie mogło się odbywać w łonie NSA. Czas się zgadza, ponieważ Dabney pracował tam w latach osiemdziesiątych.

– Ale nie udało nam się ustalić żadnych powiązań między Dabneyem a Berkshire – zauważył Milligan.

– No cóż, jeśli rzeczywiście byli szpiegami, zadaliby sobie wiele trudu, żeby takie powiązania nie istniały, a przynajmniej żeby nie były oczywiste. Dowiedzieliśmy się od Nancy Billings, że Berkshire wyraziła się tak samo jak Dabney: „Człowiekowi wydaje się, że kogoś zna”. Albo wskazuje to na jakiś związek między nimi, albo jest niesamowitym zbiegiem okoliczności.

– Nie zapominajcie – wtrąciła Jamison – że Anne Berkshire zapewne nazywała się wtedy inaczej. Mogła mieć kontakty z Dabneyem, ale występując pod innym nazwiskiem. Obecne zostało jej być może zasugerowane w tym rosyjskim dokumencie. Anna Seryjzamon zamieniła się w Anne Berkshire.

Bogart odchylił się na oparciu krzesła.

– Jak zatem wyśledzimy związki między nimi sięgające lat osiemdziesiątych, skoro nie mamy zielonego pojęcia, jak się wtedy nazywała?

– Będziemy musieli to zrobić na podstawie dowodów wizualnych. Pokażemy jej zdjęcia pracownikom z tamtego okresu i zobaczymy, czy ktoś ją rozpozna.

– Ludzie z czasem bardzo się zmieniają – zauważył Milligan. – Wątpię, czy zdołamy trafić na kogoś, kto ją rozpozna. W dodatku nie mamy żadnych jej fotografii z przeszłości.

– Możemy poprosić naszych techników o odwrócenie procesu starzenia się i pokazanie, jak mogła wyglądać w młodości – rzekł Bogart. Zrobił pauzę i popatrzył na Deckera. – Amosie, jesteś wyjątkowo milczący. Coś ci chodzi po głowie?

– Dlaczego miałyby przestać szpiegować?

– Co? – zdziwił się Bogart.

Decker machnął przetłumaczonym komunikatem KGB.

– Zachowała to. Wyraźnie była z tego dumna. Przechowywała

też dyskietkę oraz lalkę, narzędzia szpiegowskiego rzemiosła. Nie ulega wątpliwości, że chlubiła się swoim fachem. Dlaczego więc zrezygnowała? Założyliśmy, że zaszła w niej przemiana, kiedy zaczęła uczyć w szkole i zajęła się wolontariatem. Po co w takim razie zachowała rzeczy, które tak jawnie przypominały o jej szpiegowskiej przeszłości?

– Sugerujesz, że mogła nadal być szpiegiem? Do samej śmierci? – zainteresowała się Jamison.

– Twierdzę, że to możliwe, ponieważ nie wykluczyliśmy definitywnie takiej opcji. Nie wykluczyliśmy również wieloletniego szpiegostwa Dabneya.

– Masz jakieś dowody na to, że był szpiegiem? – zapytał Bogart. Zanim Decker odpowiedział, głos zabrała Jamison:

– A co z faktem, że w krótkim czasie był w stanie sprzedać tajemnice wrogom naszego kraju za dziesięć milionów dolarów, żeby spłacić długi zięcia? Jeśli był uczciwy i działał legalnie, skąd tak szybko wytrzasnął kupca na taką kwotę? Jedną z odpowiedzi brzmi: nie przysporzyłoby mu to trudu, gdyby sam był szpiegiem i wiedział, kto jest gotów zapłacić za tajne informacje.

Milligan i Bogart wymienili spojrzenia.

– Cholera – mruknął Milligan. – Nigdy o tym nie pomyślałem.

Decker zmierzył Jamison wzrokiem.

– To naprawdę wnikliwa uwaga, Alex – pochwalił.

Uśmiechnęła się i odparła skromnie:

– Czasem mi się zdarza.

– Diabeł tkwi w szczegółach – dodał Bogart. – Czy zatem cofamy się do czasów pracy Dabneya w NSA i próbujemy coś wygrzebać? A później posuwamy się naprzód aż do teraz?

– Nie widzę innej drogi – przyznał Decker.

– Trzeba zaangażować więcej agentów – stwierdził Milligan – ponieważ wymaga to sporo pracy i wertowania dokumentów. A NSA raczej nie jest znane ze skłonności do współpracy. Na domiar złego zdecydowanie nie będą zachwyceni naszymi domniemaniami, że trzydzieści parę lat temu mieli w swoich szeregach szpiega.

– Jak to pogodzić z tym, co powiedziała nam agentka Brown? –

wtrąciła Jamison. – Twierdziła, że Walter Dabney wykradł tajne informacje z DIA i sprzedał je wrogom kraju. Jeśli szpiegował przez cały ten czas, od zatrudnienia w NSA aż po dziś dzień, czy to znaczy, że nieprzerwanie współpracował z Anne Berkshire? Czy szpiegowanie dla spłacenia długu było tylko jednorazowym wybrykiem? Zapłacili mu, żeby ratował swoje dziecko? Wyświadczyli przysługę za długoletnią służbę? A jeśli tak, po co zabił Berkshire?

– Jak mówiliśmy wcześniej: żeby zamknąć jej usta, jeżeli rzeczywiście była oficerem prowadzącym – odparł Milligan. – Zanim się zabił, starał się zakończyć wszystkie sprawy. Berkshire mogła nie wiedzieć, że Dabney umiera na guza mózgu.

Decker poruszył się na krześle.

– Ale skoro ze sobą współpracowali, dlaczego wybrali na spotkanie ruchliwą ulicę w sąsiedztwie gmachu Hoovera? Po co to robić na widoku? Przecież mógł ją zabić w jakimś ustronnym miejscu. Mogli się spotkać na przykład w jej domku na wsi. Jeżeli jedno pełniło funkcję szpiega, a drugie oficera prowadzącego, prawdopodobnie i tak widywali się tam regularnie. Strzelając do niej w miejscu publicznym, zrujnował sobie reputację i skierował gigantyczną uwagę na swoją rodzinę, o którą autentycznie się troszczył. To po prostu nie trzyma się kupy.

– Nic tu nie trzyma się kupy – dodał ze znużeniem Milligan.

– Przeciwnie, dla pewnej osoby jest to całkowicie spójne – zaoponował Decker. – Musimy tylko osiągnąć taki sam poziom wiedzy.

– Cóż, cokolwiek zrobimy, nieprędko rozwiążemy tę zagadkę – rzekł Bogart. – Może to potrwać nawet długie lata.

– Może i tak – zgodził się Decker. – A może nie.

– Mógłbym ruszyć sprawę od strony NSA – oznajmił Bogart. – A czym ty się zajmiesz, Amosie?

– Pozostaje nam wciąż rozgryzienie Waltera Dabneya. Mam zamiar do tego wrócić.

– Jak? – zapytał Bogart.

– Jest tylko jeden sposób. Jeszcze raz porozmawiać z rodziną.

– Przecież już to zrobiliśmy – zaprotestował Milligan.
– Ale nie z nastawieniem, że był wieloletnim szpiegiem.
– Chyba nie wyskoczysz nagle przed rodziną z oskarżeniem, że facet był szpiegiem, co? – zapytał przerażony Bogart. – To nie jest najlepsza recepta na skłonienie ich do współpracy.

Decker wstał.

– Myślę, że wiem, jak dobrać słowa.

Drzwi otworzyła ta sama gosposia, którą spotkali przy pierwszej wizycie. Miała sześćdziesiąt parę lat i upięte w kok siwe włosy. Była ubrana w taki sam strój jak poprzednio: luźne czarne spodnie, biały fartuch i czarne buty na gumowej podeszwie. Decker zastanawiał się, czy wymagano od niej takiego ubioru, czy był to jej wybór.

– Nie ma ich – rzekła w odpowiedzi na pytanie Jamison o rodzinę Dabneyów.

– Wie pani, kiedy wrócą? – dopytywała się Jamison.

– Och, za jakieś pół godziny. Są przy trumnie pana Dabneya. Jutro pogrzeb. – Gosposia smutno pokręciła głową. – Mój Boże, jaka wielka szkoda. Był takim dobrym człowiekiem. Nie mogę w to uwierzyć.

– A nazywa się pani...? – zapytał Decker.

– Cecilia. Cecilia Randall. Ale mówią na mnie Cissy.

– Cissy, czy moglibyśmy zaczekać na panie? – poprosił Decker. – To dość pilne.

Zawahała się, lecz po chwili szerzej otworzyła drzwi, wpuszczając ich do środka.

– Wiem, że jesteście z FBI, więc chyba nie ma przeszkód. Przynieść państwu coś do picia?

– Nie, my... – zaczęła Jamison.

– Napiłbym się kawy, jeśli nie jest to zbyt duży kłopot – przerwał jej Decker.

– Żaden kłopot. Mają ekspres. Wystarczy wrzucić kapsułkę i kawa gotowa.

Poszli za nią do kuchni. Cissy wyjęła pudełko z kapsułkami.

– Mocna czy bezkofeinowa?

– Normalna, czarna.

Zajęła się przygotowaniem napoju, a Decker ją obserwował.

– Piękna kuchnia – pochwaliła Jamison.

– To prawda – przyznała z dumą Cissy. – Pani Dabney

remontowała ją dwa razy, od kiedy tu mieszkają. Ma oko do wystroju.

– A więc pracuje pani dla nich od dawna? – spytała Jamison, rzucając Deckerowi szybkie spojrzenie.

– Ponad trzydzieści pięć lat. Zmieniałam pieluchy wszystkim czterem dziewczynkom, słowo daję. Dobrze mi tutaj.

– No, no – rzekła Jamison. – Szmata czasu.

– To cudowna rodzina.

– Zatem pan Dabney kupił ten dom, pracując jeszcze w NSA? – odezwał się Decker.

Cissy wyjęła z szafki filiżankę i podstawiała ją pod kranik ekspresu.

– Tego nie wiem. Nigdy nie rozmawiał o pracy, przynajmniej ze mną.

– Wiem, że to zamożna dzielnica. Przypuszczałem, że kupił tę posiadłość po rozkręceniu własnego interesu, kiedy zaczął zarabiać duże pieniądze.

– O tym to ja nie mam pojęcia. Ale wiem, że pani Dabney była bogata.

– Tak? Powiedziała to pani?

– Nie tak wprost. Ale było widać, że pochodzi z zamożnego domu. Po tym, jak się ubiera, jak chodzi, jak rozmawia. Pan Dabney nie zawsze nosił się tak wytwornie i pamiętam, że jeździł starym gruchotem, kiedy się tu wprowadzili, ale później kupił sobie złote porsche. Och, jaki to był piękny wóz.

– Porsche. Fajnie. – Jamison ponownie zerknęła znacząco na Deckera. – A więc Dabneyom dobrze się żyło. Do niedawna – dodała pospiesznie.

Cissy podała Deckerowi filiżankę kawy, a następnie wyrzuciła zużytą kapsułkę do wysuwanego kubła na śmieci.

– No cóż, wszyscy miewają problemy. Pani Dabney nie jest tu wyjątkiem.

– Ma pani na myśli dawniejsze czasy? – zainteresował się Decker.

– Tak, odległą przeszłość. – Zawahała się, a potem dodała ściszym głosem, mimo że nikogo nie było: – Miała dwa

poronienia i urodziła martwe dziecko. Dziewczynkę. Okropne nieszczęście.

– O Boże! – wykrzyknęła Jamison. – Przed narodzinami czterech córek?

– To martwe dziecko tak. Jeszcze mnie tu wtedy nie było, ale pani Dabney kiedyś mi o tym powiedziała. A dwa poronienia zdarzyły się między panią Amandą a panią Natalie. – Cissy wytarła ekspres ściereczką. – Ale i one mają problemy.

– Zauważyłem ramię Amandy i palce u stóp Natalie – rzekł Decker.

– No właśnie. Takie się urodziły. A do tego wszystkie poważnie chorują na astmę. Ale są mądre, a pani Amanda i pani Natalie mają własne dzieci.

– A pozostałe córki?

Cissy jeszcze bardziej ściszyła głos.

– Prawdę mówiąc, słyszałam, że pani Jules i pani Samantha mają z tym kłopot. Znaczący z posiadaniem potomstwa. Może dlatego nie wyszły jeszcze za mąż.

Jamison rozejrzała się po kuchni.

– Myśli pani, że pani Dabney pozostanie w tym domu?

– Nie mam pojęcia. Muszę przyznać, że mnie to martwi. Pracuję tu tak długo. I zawsze bardzo o mnie dbali. No a jak zamieszka z którąś z córek, nie będzie mnie już potrzebować.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Może zdecyduje się zostać.

– Może – powiedziała Cissy z powątpiewaniem. – Mam coś do zrobienia, więc...

Decker i Jamison podziękowali i przenieśli się do biblioteki, żeby tam poczekać na powrót rodziny Dabneya.

– O rany, nie miałam pojęcia, że Dabneyowie tyle wycierpieli – westchnęła Jamison. – Tym smutniejszy ten koniec.

Decker milczał. Siedział i rozglądał się po pokoju. Po chwili zatrzymał na czymś spojrzenie. Był to czarny pasek od torby, wystający z szuflady ustawionego pod ścianą biurka. Decker podszedł, otworzył szufladę i wyciągnął torbę.

– Co to jest? – zainteresowała się Jamison.

Decker rozsunął zamek i wyjął ze środka urządzenie.

– Przedpotopowa kamera wideo. Na taśmy VHS.

– Jest coś w środku?

– Nie, ale w torbie jest taśma, jeszcze w fabrycznym opakowaniu.

Pogrzebał we wnętrzu i wyciągnął resztki folii z innej taśmy. Spojrzał na znak firmowy 3M. Następnie wysunął pozostałe szuflady biurka i sprawdził ich zawartość.

– I co? – dopytywała się Jamison.

– Walter Dabney był szalenie schludnym i zorganizowanym człowiekiem. Nawet gumki są starannie ułożone, ołówki i długopisy posegregowane, nigdzie ani jednego przypadkowego skrawka papieru. – Powiódł wzrokiem po książkach na regałach.

– Przeszukiwaliśmy już to pomieszczenie i wiesz, co odkryliśmy?

– Co?

– Że wszystkie książki są ułożone alfabetycznie, według nazwisk autora.

– Perfekcyjny porządek, jak powiedziałeś.

Decker wziął do ręki strzępki folii.

– Więc dlaczego nie wyrzucił tego? Kosz stoi obok biurka.

– Nie wiem.

Decker podniósł taśmę na wysokość oczu.

– Widzieliśmy już coś o tym kształcie.

– Tak? Gdzie?

– W torbie niesionej przez kobietę, która wychodziła z Dabneyem z banku po opróżnieniu jego skrytki. W środku odbijał się jakiś prostokątny przedmiot.

– Zaraz, zaraz, myślisz, że używał tej kamery do nagrania kasety wideo? I to ją przechowywał w bankowym sejfie?

– Owszem, tak myślę. Wtedy Dabney prawdopodobnie już nie przejmował się porządkiem, więc zwyczajnie zostawił foliowe opakowanie.

W tym momencie usłyszeli, jak pod dom podjeżdża samochód. Decker prędko schował torbę z kamerą, wyrztał przez okno i zobaczył, jak z SUV-a wysiada pięć kobiet. Chwilę później w holu rozległy się ich kroki.

Upłynęła kolejna minuta i do biblioteki weszła Ellie Dabney.

– Nie spodziewałam się państwa powrotu – rzekła ze znużonym wyrazem twarzy.

Tuż za nią zjawiała się Jules.

– Co się dzieje, mamó?

– Mamy jeszcze kilka pytań – wyjaśnił Decker.

– Dowiedzieliście się czegoś w sprawie taty? – zapytała Jules.

– Pracujemy nad tym – odparł Decker.

Ellie usiadła, a chwilę później weszła Cissy z filiżanką parującej herbaty. Podała ją Ellie, spojrzała ukradkiem na Deckera i wysliznęła się z pokoju. Jules zajęła miejsce u boku matki.

– Co to za pytania? – odezwała się z roztargnieniem Ellie.

Decker usadowił się naprzeciwko niej.

– Pani mąż doskonale radził sobie w życiu.

– Owszem – warknęła Jules. – I co z tego?

Decker cały czas skupiał uwagę na Ellie.

– Pracował w NSA, gdy się państwo pobierali?

– Zgadza się. Spędził tam mniej więcej dziesięć lat, trafił do nich prosto po studiach. Założył własny biznes w naszą rocznicę ślubu. – Ellie uśmiechnęła się blado. – Mówił, że ma dobrą karmę, że sprzyja mu szczęście i może rzucić się na głęboką wodę. Dzieci były jeszcze małe. Natalie dopiero uczyła się chodzić.

– Co to wszystko ma wspólnego z tym, co się stało? – zapytała Jules.

– Staramy się ustalić pewne fakty w związku z zaistniałym wydarzeniem. Przede wszystkim czy istnieją jakieś powiązania między pani ojcem a ofiarą.

– Mówiłam już panu, że nic nie przychodzi mi do głowy – odparła Ellie.

Decker bacznie się jej przyglądał.

– Czy Natalie rozmawiała z panią?

– O czym?

– O długach hazardowych swojego męża.

– Nie, nie rozmawiałam.

Te słowa padły z ust Natalie, która stała w progu jeszcze w płaszczu, z kieliszkiem białego wina w ręku.

Ellie spojrzała na najmłodszą córkę.

– Długi hazardowe? Natalie, o co chodzi?

Natalie popatrzyła kwaśno na Deckera, weszła do pokoju i opadła na fotel. Pociągnęła łyk wina.

– Okej, co mi tam, do cholery. Widać nie wystarczy, że musiałam dzisiaj patrzeć na zwłoki ojca. – Usiadła prosto, opróżniła kieliszek i ciągnęła: – Corbett narobił długów. Potężnych. Ludzie, którym był winien pieniądze, wyglądali na naprawdę niebezpiecznych. Grozili, że nas pozabijają, i wcale nie żartowali. Zadzwoiłam i poprosiłam tatę o pomoc. – Umilkła i odwróciła wzrok.

Oszołomiona Ellie zerknęła na Deckera.

– Nie rozumiem.

– Pani mąż zdobył pieniądze na spłatę długów, wykradając i sprzedając poufne tajemnice państwowe.

Ellie Dabney powoli podniosła się z miejsca. Nogi miała jak z waty.

– Co takiego?

Jules również wstała i podparła matkę, przytrzymując ją za łokieć.

– Co to za bzdury?! Tato wykradający tajemnice? To jakieś brednie.

– Jak inaczej zdobyłby dziesięć milionów dolarów? – zapytał Decker.

Jules pobladła i rzuciła siostrze spojrzenie.

– Dziesięć milionów dolarów?! Czy to prawda?

Natalie popatrzyła z przygnębieniem na starszą siostrę.

– A myślisz, że dlaczego, do cholery, rozwodzę się z tym kutasem? Bo zaczął być kiepski w łóżku?

– Poprosiłaś tatę, żeby wystraszał skądś dziesięć milionów dolarów?! – wykrzyknęła Jules.

– A do kogo innego miałam się zwrócić?! – odpowiedziała Natalie równie podniesionym tonem. – Nie rozumiesz? Zabiliby Corbetta, mnie i Tashę, jasne?! Zginęłyby moja córka. Nie miałam wyboru.

Głośna wymiana zdań ściągnęła dwie pozostałe siostry, które

z impetem wpadły do biblioteki. Samantha zawołała od progu:

– Co się dzieje, do diabła?

– Twoja wredna siostrunia zmusiła tatę do zdradzenia własnego kraju, żeby spłacić długi hazardowe swojego pozbawionego jaj mężulka! Oto, co się dzieje! – ryknęła Jules.

Z twarzy Amandy i Samantha odpłynęła krew.

– C... co? – wyjąkała Amanda drżącym głosem.

– Jak mogłaś, Nat! – Po policzkach Jules płynęły łzy.

– Nie wiedziałam, że zamierza wykraść tajemnice państwowe – odparła głucho Natalie. – Słuchajcie, ja... ja nigdy nie myślałam...

– Trafiłaś w sedno! Ty nigdy nie myślałaś! – rzekła oskarżycielsko Jules. – Nigdy nie myślałaś, chyba że o czubku własnego nosa! Teraz wiemy, dlaczego tato się zabił. Bo wstydził się tego, co zrobił. I to ty go do tego doprowadziłaś!

Podczas całej tej awantury Ellie stała, wpatrując się w podłogę. Decker uważnie ją obserwował.

– Pani Dabney, czy możemy porozmawiać na osobności? – Zmierzył wzrokiem siostry. – Myślę, że rozmowa będzie bardziej owocna bez tej hysterii.

– Bez hysterii! – wrzasnęła Jules. – Ty sukinsynu! Do jasnej cholery, jakim prawem...

Ellie odwróciła się i spoliczkowała córkę.

– Milcz!

Jules opadła na kanapę, trzymając się za policzek. Wydawała się zszokowana.

– Ale mamoo...! – zaczęła Natalie.

– Ani słowa więcej! Wyjdźcie – rozkazała Ellie. – Wszystkie bez wyjątku. Wynoście się, idźcie się upić, wszystko mi jedno. Bylebyście opuściły ten pokój. Już!

Posyłając Deckerowi i Jamison mordercze spojrzenia, urażone siostry wyszły gęsiego z biblioteki. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Ellie opadła na fotel. Decker odczekał chwilę i powiedział:

– Nasuwa się pytanie, czy była to sprawa jednorazowa, czy nie.

– Co to w ogóle znaczy? – zapytała, nie patrząc na Deckera.

– Pani mężowi stosunkowo szybko udało się znaleźć kupca

na tajne informacje. Gdyby wcześniej nie dopuszczał się szpiegostwa, rozsądek podpowiada, że nie byłby w stanie tego zrobić w takim tempie. Jeśli natomiast sprzedawał niejawne informacje już wcześniej, mógłby mieć od razu nabywcę. Dostrzega pani tę logikę?

Wolno skinęła głową.

– Dostrzegam. Ale nie mogę uwierzyć, że tak było w tym wypadku. Mój mąż był patriotą. Nigdy nie zdradziłby własnego kraju.

– Ależ właśnie to zrobił – wytknął Decker.

– Żeby ratować córkę – odparła zarzut. – To jedyny powód. Rodzina!

– Zdrada pozostaje zdradą. I musimy się dowiedzieć, czy dopuścił się jej także w przeszłości.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Więc nie może nam pani pomóc? – zapytał Decker.

– Nie znam się na jego interesach. Już to panu mówiłam. Gdyby Walt wykradał tajne informacje, przypuszczam, że ktoś w firmie by o tym wiedział. Dokładnie z tego powodu mają stosowne mechanizmy gwarantujące kontrolę i zachowanie równowagi. Powiedział mi o tym.

Decker zerknął na Jamison.

– Bardzo nam przykro, że narażamy panią na dodatkowe przykrości – powiedziała.

– Nie sądziłam, że może być jeszcze gorzej. – Ellie zamilkła. – Tyle że właśnie to się stało.

Zostawili ją w bibliotece, wpatrzoną w pustkę.

Być może już nic innego jej nie pozostało.

– A więc wracamy do firmy Dabney i Wspólnicy? – zapytała Jamison.

Wsiadli do samochodu. Gdy Decker obejrzał się w stronę domu, dostrzegł w oknie patrzącą na nich Natalie.

Mogłaby zabić człowieka wzrokiem, pomyślał.

Przytaknął ruchem głowy.

Pół godziny później dotarli pod biuro Dabneya. Takiego przyjęcia się nie spodziewali: drzwi były zamknięte i zabezpieczone łańcuchem, w środku panowała ciemność. Przed wejściem stało dwóch strażników w wojskowych mundurach. Decker i Jamison podeszli bliżej. Decker pokazał identyfikator FBI, na mężczyznach nie zrobił on jednak wrażenia.

– Gdzie są ludzie, którzy tu pracują? – spytała Jamison.

Żaden ze strażników nie odpowiedział.

– Prowadzimy dochodzenie w tej sprawie – wyjaśnił Decker – i musimy wejść do środka.

– Tak się nie stanie, sir – odparł jeden z mężczyzn. Jego ręka spoczęła na kolbie schowanego w kaburze pistoletu M11.

– To śledztwo federalne – uzupełniła Jamison.

Strażnik wycelował w nią czujne spojrzenie.

– Mam rozkazy. Dopóki ich nie zmienią, nikt tam nie wejdzie. Koniec, kropka.

Jamison zamierzała coś jeszcze powiedzieć, ale Decker chwycił ją za ramię.

– Chodźmy. Marnujemy czas.

Zjechali windą do holu i wpadli prosto na Faye Thompson. Kobieta wyglądała, jakby płakała. Na widok Deckera na jej twarzy pojawił się grymas gniewu.

– Ty draniu!

– Słucham? – Jamison stanęła w jego obronie.

Thompson zaatakowała Deckera:

– W pełni z wami współpracowaliśmy! A teraz wycinacie nam

taki numer?

– Niczego nie wycinamy – odparł spokojnie Decker. – Nas też wykopali.

– Nie kłam. Z daleka śmierdzi to FBI.

– Na wypadek gdybyś nie zauważyła, FBI nie paraduje w wojskowych mundurach.

– Wszyscy razem maczacie w tym palce.

– To nie tak...

– Zdajesz sobie sprawę, co narobiłeś? – warknęła Thompson, ściągając na siebie uwagę innych osób w holu. – Zrujnowałeś nas. Już przepadliśmy. Żeby tak wyłączyć nas z gry? Uznano nas za winnych zarzucanych nam czynów, choć nawet nie odbył się proces. – Dźgnęła Deckera palcem w pierś. – Wydymałeś nas, ty kutasie.

– W gruncie rzeczy nie miał z tym nic wspólnego – odezwał się jakiś głos.

Odwrócili się i zobaczyli przed sobą Harper Brown. Była ubrana w mundur polowy i miała broń. Podeszła i stanęła twarzą w twarz z Thompson. – To robota nie FBI, tylko DIA. Jeśli ma pani jakiś problem, może się pani do mnie zgłosić.

– Nie mieliście prawa...

– Mieliśmy wszelkie prawo. To sprawa bezpieczeństwa narodowego. Jeżeli chce pani kontynuować tę rozmowę, możemy się przenieść do kwatery głównej DIA.

– Tylko dlatego, że jeden z naszych współpracowników...

– Nie będę więcej powtarzać, pani Thompson – przerwała jej Brown. – Jeśli chciałaby pani o tym porozmawiać, to nie tutaj, nie w miejscu publicznym. Powinna to pani wiedzieć.

Thompson obejrzała się na gapiących się na nią przechodniów.

– Skontaktuje się z wami nasz prawnik! – warknęła do niej Brown.

– Tylko na to czekamy – odparła agentka. – Mam nadzieję, że jest naprawdę dobry. Bardzo się wam przyda.

Thompson chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zamiast rzucić kolejną uwagę, odwróciła się i odmaszerowała sztywnym krokiem. Brown rzekła do Deckera i Jamison:

– Cóż za miła rozmowa.

Decker zlustrował jej strój.

– Po co te wojskowe ciuchy?

– Dzisiaj oficjalnie występuję w wojskowym rynsztunku.

– Zamknęliście im biuro? – zapytała Jamison.

– Zabraliśmy wszystkie komputery, serwery i dokumenty. Nasi ludzie je analizują. – Brown przerwała i dodała: – Spokojna głowa. Podzielimy się z Biurem naszymi znaleziskami.

– A więc zdecydowaliście się przypuścić bezpośredni atak na biznes Dabneya – powiedział Decker.

– Chodźmy na górę, dobrze?

Zaprowadziła ich do windy i wjechali z powrotem na piętro Dabneya. Podeszli pod wejście do firmy, Brown pokazała strażnikom swój identyfikator, ci zaś zdjęli łańcuch z drzwi i wpuścili ich do środka.

– Fajnie mieć taki złoty kluczyk otwierający wszystkie podwoje – rzuciła Jamison. – Tamci faceci byli nieugięci.

– Oczywiście – potwierdziła Brown. – Są z wojska, dostali rozkazy i je wypełniają. Tam nie ma miejsca na dyskusje. – Zwróciła się do Deckera, który rozglądał się po ciemnych pomieszczeniach: – No i co sądzisz?

– O czym?

– O tym, co tutaj robimy.

– Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że próbowaliście wypłoszyć szpiega, przypuszczając atak.

Z aprobatą pokiwała głową.

– Bardzo dobrze, Decker.

– Nie mówiłem natomiast, że popieram taką taktykę – dodał.

– Cóż, ja może też nie jestem zachwycona, ale stało się.

– A więc pomysł nie zrodził się w twojej głowie?

– Wypełniam rozkazy, tak jak tamci strażnicy pod drzwiami.

– Firma Dabney i Wspólnicy zatrudnia wiele osób.

– I wszystkich obserwujemy. Jak również przeświatlamy ich finanse osobiste.

– Naprawdę sądzisz, że Dabney pracował z kimś stąd, żeby zdobyć pieniądze na spłatę długów?

– Nie mogę pominąć tej możliwości.
– Jamison wysnuła wniosek, że to mało prawdopodobne, by Dabney był w stanie znaleźć tak szybko kupca na tajne informacje, jeżeli zawsze działał zgodnie z prawem.

Brown popatrzyła na Jamison.

– Jestem pod wrażeniem.

– Dziękuję – odparła Jamison. Ta uwaga chyba jej pochwlebiła.

Brown przysiadła na biurku recepcji.

– Masz absolutną rację. Wcale niełatwo ot tak znaleźć kupca. W końcu nie można zlokalizować w sieci kogoś z siatki szpiegowskiej, kto akurat ma na zbyciu dziesięć milionów dolarów, ani natknąć się na kogoś takiego w ciemnym zaułku. Prędzej wpadniesz prosto w sidła tajnej operacji, zorganizowanej właśnie w celu złapania takich ludzi.

– Więc albo Dabney wcale nie miał tak czystych rąk, jak powszechnie uważano, albo ktoś, kto z nim pracował, miał je uwalane w błocie po łokcie.

– Sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana, Decker. Oczywiście być może któryś ze współpracowników Dabneya pomógł mu w sprzedaży. Ale równie dobrze mógł to być ktoś inny.

– Na przykład? – zapytała Jamison.

– Na przykład ktoś tkwiący po drugiej stronie. – Decker wskazał na Brown. – Ktoś z waszej strony, z kim Dabney współpracował.

Brown skrzyżowała ramiona i posępniejąc, pokiwała głową.

– Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się, że możemy mieć szpiega w naszych szeregach w DIA. I nie chodzi mi bynajmniej o odległe czasy. Mam na myśli aktualną sytuację.

– Nie byłyby to pierwszy taki przypadek – rzekł Decker. – Co ostatnio mi uzmysłowiłaś.

– Sądziłyśmy, że może to Dabney był szpiegiem przez te wszystkie lata. Od czasu zatrudnienia w NSA – powiedziała Jamison.

– Kiedy jednak przeszedł do sektora prywatnego, musiał pozyskiwać informacje od kogoś z kręgów rządowych –

zauważyła Brown. – W magazynie Berkshire znaleźliśmy starą odznakę wydaną przez DIA. To szalenie niepokojące, że miała ją w swoim posiadaniu.

– Bez względu na to, czy Dabney działał w sektorze prywatnym, i tak mógł mieć legalny dostęp do informacji niejawnych ze względu na charakter swojej pracy. Osoby z rządu, z którymi miał do czynienia, mogły nie wiedzieć, co robi z tymi informacjami.

– To prawda – przyznała Brown. – I mam nadzieję, że tak się okaże. Nie możemy jednak bezkrytycznie wierzyć, że tak jest.

– A więc prowadzicie śledztwo także we własnej agencji – rzekł Decker.

– Musimy.

– Wspomniałaś o odznace. Dowiedziałaś się czegoś na jej temat?

– Była używana przez DIA na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

– Nie wiadomo, komu ją wydano?

– Nie. W tamtych czasach był to po prostu kawałek laminowanego plastiku bez żadnej elektroniki w środku.

– Wydano ją dla gościa czy stałego pracownika?

– Chciałabym móc odpowiedzieć na to pytanie.

– Czy to znaczy, że nie wiesz, czy że nie możesz nam powiedzieć? – zapytała Jamison.

– Chciałabym móc odpowiedzieć na to pytanie – powtórzyła Brown.

Jamison miała taką minę, jakby miała ochotę przyłożyć agentce.

– Jest takie powiedzenie: „Uważaj, czego pragniesz”. – Następnie odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z biura.

– Zdaje się, że ma trudności w kontaktach z ludźmi – zauważyła Brown.

– Nie, po prostu nie lubi, jak wciska się jej kit. I pod tym względem jesteśmy do siebie podobni.

– Decker, mówię ci tyle, ile mogę. Wiesz, ile mnie kosztowało samo wprowadzenie cię do DIA i pokazanie ci tych akt?

– Sądzisz, że Anne Berkshire także współpracowała z jakąś

wtyczką w DIA wiele lat temu?

– Możliwe. Zważywszy na tę odznakę, to nawet bardzo prawdopodobne.

– Ale tą wtyczką nie był Dabney?

– Przez pewien czas pracował w NSA, później poszedł na swoje. Co prawda był kontrahentem DIA, ale dopiero w późniejszym okresie, począwszy od lat dziewięćdziesiątych, więc to nie mogła być jego odznaka. Nie potrafimy wykazać, że kiedykolwiek się spotkali, pomijając spotkanie przed gmachem Hoovera. Gdyby współpracowali od dziesięcioleci, bylibyśmy w stanie coś znaleźć, Decker, cokolwiek.

– A więc ktoś inny?

– I jesteśmy w punkcie wyjścia.

– Masz nadzieję, że na coś trafisz, dobierając się do ludzi z firmy?

– To loteria, ale kiedy nie ma się lepszego wyboru, trzeba się chwycić czegokolwiek. – Przerwała. – A wy? Macie jakieś tropy?

– Tak.

– Jakie?

– Chciałbym móc odpowiedzieć na to pytanie.

Odwrócił się do niej plecami i wyszedł.

– Po co tu przyszliśmy, Decker?

Jamison wpatrywała się w Deckera, który przysiadł na sofie w luksusowym mieszkaniu Anne Berkshire i sondował wzrokiem pomieszczenie. Decker nie odpowiedział od razu.

– Nie lubię sprzeczności – przemówił po dłuższym milczeniu.

– A konkretnie?

– Po co kupować taki apartament i najdroższego mercedesa, skoro ani nie urządza się mieszkania po swojemu, ani nie wyposaża go we własne rzeczy, a w wypadku mercedesa wcale nim nie jeździ?

– Bo była ekscentryczna. I co z tego?

Decker pokręcił głową i wstał.

– To wykracza poza zwykłą ekscentryczność. Jest też właścicielką sypiącej się rudery na wsi oraz głównianego samochodu, którym dojeżdża do pracy i na wizyty w hospicjum jak jakiś dobry samarytanin.

– I jaki z tego wniosek?

– Gdybyś była szpiegiem i zarobiła kupę forsy, może kupiłabyś taki apartament i taką bryczkę, ale chciałabyś z nich korzystać, a nie tylko je mieć. Ponieważ na nie zapracowałaś. A skoro tylko je posiadasz, ale się nimi nie cieszysz, musi istnieć przyczyna. Jaka jest zatem przyczyna w wypadku Berkshire?

Jamison się zastanowiła.

– Nie wiem. Spekulowaliśmy, że mogło ją dręczyć poczucie winy.

– Jeśli nadal szpiegowała, z pewnością nie męczyły jej wyrzuty sumienia.

– Nie ma żadnego dowodu, że nadal była szpiegiem. Pracowała w szkole na zastępstwie. I spójrz na rzeczy z magazynku. To starocie: dyskietka i dawna odznaka.

– Ale w wiejskim domu znaleźliśmy pamięć przenośną. To nie jest przestarzała technologia z lat osiemdziesiątych. A w dodatku

ktoś o mało mnie nie zabił, żeby dostać ją w swoje ręce. No i na co komuś, kto dawno temu wycofał się ze szpiegostwa, stary domek z pendrive'em ukrytym w uchwycie na papier toaletowy?

Jamison otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz zaraz je zamknęła.

– Trafne spostrzeżenie – bąknęła wreszcie. – Skoro tak, to musiała współpracować z Dabneyem. Bo w przeciwnym razie to byłby doprawdy niesłychany zbieg okoliczności, że Dabney parał się szpiegostwem, a na koniec strzelił do osoby, która także okazała się szpiegiem.

– Może i tak – powiedział z wahaniem Decker.

– Decker, musi tak być! Nie wierzysz w zbiegi okoliczności, nawet te najdrobniejsze. Zawsze to powtarzasz. Jeśli więc Berkshire szpiegowała, musiała to robić wspólnie z Dabneyem. To by wyjaśniało, dlaczego tak szybko znalazł kupca na tajne informacje. Prawdopodobnie Berkshire wszystko zaaranżowała.

– A kto próbował mnie zabić w domku na wsi i ukradł pamięć USB? I co zawierała?

– Kolejne tajne informacje. Berkshire zapewne nie działała sama. Zginęła, a jej współnik pojechał po materiały, które tam przechowywała. Oszczędziłeś im trudu. Napadli cię i od razu znaleźli to, czego szukali. Wszystko trzyma się kupy – rzekła Jamison z nutą triumfu w głosie.

Decker podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

– Zapomniałeś pogratulować mi mojej błyskotliwej teorii – zażartowała Jamison.

Ponieważ się nie odezwał, podeszła bliżej.

– Nie uważasz, że mam rację?

– Ujmijmy to w ten sposób, Alex: nie mogę powiedzieć, że nie masz racji.

– No, to już coś. Masz inną hipotezę?

– W tej chwili nie.

Jamison rozejrzała się po mieszkaniu.

– Co się stanie z tym miejscem i jej pieniędzmi? Nie znaleźli żadnych spadkobierców.

– Zupełnie się nad tym nie zastanawiałem.

- Na czym stanęło z agentką Brown?
- Na niejasności.
- Nie mówiłeś jej, że jedziesz tu ze mną?
- Chodźmy.
- Dokąd?
- Tam, gdzie wszystko się zaczęło.

Decker i Jamison przemierzali tę samą trasę, którą niedawno Decker szedł sam, nieświadomie spoglądając za Walterem Dabneyem do miejsca, gdzie mężczyznę spotkał koniec. Minęli budkę strażnika. Decker zawrócił.

Wartę pełnił ten sam strażnik, co owego feralnego poranka. Rozpoznał Deckera i wyszedł z wartowni.

- To było istne piekło – powiedział.
- Istne piekło. Cieszę się, że pan mi wtedy pomógł.
- Drobiazg. Za to mi płacą.
- Z pewnością już pana o to pytano – zaczął Decker. – Ale czy widywał pan wcześniej Dabneya?

Strażnik skinął głową.

– Kilka razy. Myślę, że ostatnio parę miesięcy temu. Miał wtedy umówione spotkanie.

– A Anne Berkshire?

– Nie, jej sobie nie przypominam. Ale, człowieku, w ciągu dnia przechodzą tędy tabuny ludzi. Po pewnym czasie twarze zaczynają się mieszać.

– Jasne – przyznał Decker. – A pamięta pan klauna? Stał nieco dalej na ulicy, bliżej kawiarni, w której czekał Dabney.

– Niech się zastanowię...

Ciężarówka z wymalowanym na bokach napisem GSA skręciła w stronę wjazdu do podziemnego garażu. Strażnik poszedł porozmawiać z kierowcą.

Decker obserwował scenę. Kierowca pokazał identyfikator i jakieś papiery, strażnik wyciągnął krótkofalówkę i coś do niej powiedział. Kilka sekund później zjawił się drugi strażnik z psem przeszkolonym do wykrywania materiałów wybuchowych oraz

trzeci – wyposażony w urządzenie z lustrem używane do zaglądanego pod podwozie. Dwaj strażnicy i pies wykonywali swoje zadania, a w tym czasie do Deckera podszedł ponownie ten z budki, z którym Decker rozmawiał na początku.

– Tak, przypominam sobie tego klauna. Pomyślałem, że trochę za wcześnie jak na Halloween.

– Nie zauważył pan przypadkiem, dokąd ten klaun poszedł?

– Nie. Obserwowałem, co się wokół dzieje, wypatrując przede wszystkim osób, które zbyt mocno interesowały się gmachem Hoovera.

– Macie z tym problem? – zapytała Jamison.

– Wariatów nie brakuje. W większości są nieszkodliwi, ale wystarczy jeden i wtedy pojawiają się kłopoty.

Decker się rozejrzył.

– Macie tu zewnętrzny monitoring?

Strażnik przysunął się do niego i ściszył głos.

– Wstydliva tajemnica jest taka, że kiedyś był. To znaczy, kamery są nadal, i to widoczne, ale większość nie działa. To jeden z powodów, dla których się stąd wynosimy. To miejsce zwyczajnie się sypie.

– Tak – powiedział Decker. – Dziękuję.

Doszli do miejsca, w którym Dabney zastrzelił Berkshire. Decker zatrzymał się i popatrzył na chodnik.

– Widzisz na niebiesko? – zapytała Jamison.

Z roztargnieniem kiwnął głową i podniósł wzrok.

– Gdyby Dabney i Berkshire ze sobą współpracowali, dlaczego mieliby się umówić akurat tutaj? Dabneya czekało spotkanie w Biurze. Raczej by nie chciał, żeby jego współpracowniczka zbliżała się do budynku na odległość mniejszą niż sto mil.

Ta uwaga zabiła Jamison z tropu.

– Okej, nie umiem tego wyjaśnić – przyznała.

– Poza tym nie wydaje mi się, żeby Dabney i Berkshire w ogóle się znali. Pomińmy kwestię, że najprawdopodobniej klaun był potrzebny Dabneyowi do zasygnalizowania nadejścia Berkshire. To jeszcze nie znaczy, że Dabney nie wiedział, jak ona wygląda. Ktoś mógł pokazać mu jej zdjęcie, choć nie znaleziono przy nim

żadnej fotografii.

– Mógł dostać jej zdjęcie i zapamiętać rysy twarzy.

– Otóż to. W manewrze z klaunem chodziło jedynie o wybranie idealnego momentu na wyjście z knajpy i złapanie Berkshire. Kiedy widziałem ich razem tamtego dnia, nie odniosłem wrażenia, że się znają.

– A potem do niej strzelił?

– A potem do niej strzelił – powtórzył Decker.

– Ciągłe jest tak, że robimy krok naprzód, a zaraz potem cofamy się o dwa kroki.

– Czasem się wydaje, że tak jest przy każdej sprawie – powiedział Decker.

– Ale w końcu rozwiążemy tę cholerną zagadkę, co?

Decker nie odpowiedział.

Gdy wrócili wieczorem do domu, Melvin Mars czekał na nich pod bramą.

– Dlaczego nie wszedłeś na górę, Melvinie? – zapytała Jamison.
– Przecież masz klucz i znasz kod.

– To wasze mieszkanie, nie moje – odparł Mars z uśmiechem. – Nie mam zamiaru naruszać czyjejs prywatnej przestrzeni.

– Nie jedliśmy jeszcze kolacji. Może gdzieś pójdziemy?

– Świetny pomysł.

Wszyscy zrobili w tył zwrot, a wtedy ujrzeli Harper Brown idącą zamasyżać w ich stronę.

– Czekałam, aż wrócić. – Brown podniosła wzrok na Marsa. – Nie wiedziałam, że pan też na nich czeka.

– Poznajcie się: Melvin Mars, agentka Harper Brown z DIA.

Brown wydawała się zaintrygowana.

– Melvin Mars, były futbolista?

Mars się uśmiechnął.

– Większość ludzi zareagowałaby inaczej. Zwykle zaczyna się tak: „Mars? Melvin Mars, ten gość, którego w Teksasie czekał stryzynek?”.

– Decker wyciągnął cię z tarapatów – zauważyła Brown.

– To zasługa nas wszystkich – poprawił Decker. – Z Melvinem włącznie. Był z nami do samego końca, kiedy to o mało nie wysadzili nas w powietrze. Tutaj też zdążył już uratować mi tyłek.

– Imponujące – rzuciła Brown. – Czytałam także, że dostałeś pokaźne odszkodowanie od rządu.

– Dostał tyle, na ile zasługiwał – wtrąciła Jamison. – Prawdę mówiąc, pieniądze w żaden sposób nie zrekompensują człowiekowi dwudziestu lat życia.

– Wcale tego nie kwestionuję. Chodźmy na kolację, żebym mogła lepiej poznać waszego przyjaciela.

– Po co? – spytał Decker.

– Bo po godzinach jestem niezwykle towarzyska – ucięła Brown.

Zajęli stół pośrodku wietnamskiej restauracji. Lokal zaproponowała Brown.

Decker spojrzął na menu.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Zamówię za ciebie, Decker – zaoferowała się Brown.

Decker odłożył kartę.

– W porządku. Dają tu frytki?

Mars podał agentce kartę dań.

– Ja jadę na tym samym wózku co Decker, więc możesz zamówić i dla mnie.

Brown spojrzała na Jamison.

– Dasz sobie radę czy też mam pełnić honory domu?

– Uwielbiam wietnamską kuchnię – odparła Jamison poirytowanym głosem.

Gdy podeszła kelnerka, Brown złożyła zamówienie po wietnamsku.

– No, no, jestem pod wrażeniem – rzekł Mars po odejściu kelnerki. – Ja ledwie daję radę po angielsku.

– Daj spokój, Melvinie, przecież wcześniej ukończyłeś uniwersytet i masz dyplom z ekonomii – zauważyła Jamison.

– Więzienie nie wpływa korzystnie na inteligencję, przynajmniej na moją. Nie po dwudziestu latach.

– Znalazłaś coś w dokumentach w biurze Dabneya? – Decker zwrócił się z pytaniem do Brown.

Agentka zerknęła na Marsa.

– Wątpię, by on był upoważniony do wysłuchania odpowiedzi.

– Podobnie jak my dwoje – odparował Decker. – Melwinowi można zaufać – dodał.

– Okej. Nie, niczego nie znaleźliśmy, ale nadal szukamy. Mielśmy nadzieję natknąć się na „dymiącą broń”, na poszlaki, ale tak się nie stało. A jak u was?

– Także nie znaleźliśmy „broni”, a już na pewno „dymiącej”.

Mamy za to pytania. Na przykład dlaczego Dabney, jeśli współpracował z Berkshire, spotkał się z nią akurat pod gmachem Hoovera? Miał tam umówione spotkanie. A jeśli ona była szpiegiem, bardzo wątpię, by miała w nim uczestniczyć.

– To prawda.

– I jak zwróciła uwagę Jamison, jeżeli ze sobą nie współpracowali, to musiałyby wystąpić niesłychany zbieg okoliczności, żeby jeden szpieg zabił drugiego, zupełnie z nim niepowiązanego.

Brown popatrzyła na Jamison.

– Kolejne trafne spostrzeżenie, Jamison. Wykazujesz prawdziwy talent w tej dziedzinie.

Jamison nie zareagowała na tę pochwałę.

– Jeśli jednak Berkshire porzuciła karierę szpiega – ciągnął Decker – jej emerytura wyglądała specyficznie. Apartament za miliony dolców i bryczka za sześciocyfrową sumkę w połączeniu z rudera na wsi i starą powgniataną hondą.

– Trudno się nie zgodzić – powiedziała Brown. – Wszystko to dziwne.

– Poza tym nadal nie wyjaśniliśmy, kim jest osoba, która o mało mnie nie zabiła i ukradła pamięć USB. Berkshire już wtedy nie żyła, Dabney był na łożu śmierci. Więc jest jakaś trzecia strona.

– Której zależało na tej pamięci – dodała Brown.

– Ciekaw jestem, co tam było – rzekł Decker.

– Jak to co? Kolejne wykradzione informacje – odparła Brown.

– Tak myślisz?

– A cóż innego?

– Gdybym znał odpowiedź, nie zadawałbym pytania. Jeśli jednak Dabney i Berkshire ze sobą współpracowali, powinniśmy odkryć jakieś związki.

– Jedyne, co ci mogę powiedzieć, Decker, to że jako pierwsze nasunęło się nam podejrzenie, że Dabney zszedł na złą drogę niedawno. Pracował wcześniej nad innymi projektami dla DIA i nie mieliśmy problemów. Zresztą nie miał żadnej motywacji do kradzieży. Był w doskonałej sytuacji finansowej. Dopiero te długi hazardowe pchnęły go do ostateczności. – Zerknęła

na Marsa. – Zabierzesz to ze sobą do grobu, okej?

Mars podniósł ręce w geście udawanej kapitulacji i się uśmiechnął.

– Hej, przecież jestem po waszej stronie. Zapomnę o wszystkim, co dzisiaj usłyszę.

Brown uśmiechnęła się i rzuciła:

– Wiedziałam, że cię polubię. – Zwróciła się do Deckera: – Dabney musiał rutynowo poddawać się badaniu wykrywaczem kłamstw, aby aktualizować swój status dopuszczenia do informacji niejawnych. Nie zdarzyło się, żeby nie przeszedł badania pozytywnie.

– Jesteś więc przekonana, że był to jednorazowy incydent?

– Chyba że pokażesz mi coś, co by temu przeczyło.

– Ale zdołał błyskawicznie upłynnić informacje – przypomniała Jamison.

– Wiem. Już to mówiłaś i jest to bardzo słuszne spostrzeżenie. Jednak wyciąganie na tej podstawie wniosków, że Dabney od dawna wykradał niejawne informacje, byłoby z logicznego punktu widzenia zbyt pochopne.

– Zobaczymy, czy wasza i nasza logika kiedykolwiek osiągną jakiś punkt zbieżny – ucięła Jamison.

Kobiety przez chwilę mierzyły się nieprzyjaznym wzrokiem. Na szczęście podano zamówione dania i wszyscy zajęli się jedzeniem. Brown bacznie przyjrzała się Marsowi.

– Więc na czym wpływa ci teraz życie?

– Trenuję młodzież na poziomie licealnym. A zasadniczo staram się ułożyć sobie resztę życia.

– Macie ze sobą coś wspólnego – powiedział Decker.

– Na przykład co? – zapytał Mars.

– Oboje jesteście bogaci.

Ponieważ Mars zerknął na Brown, prędko wyjaśniła:

– Żadna w tym moja zasługa. Odziedziczyłam majątek. Zwyczajnie mi się poszczęściło.

– No, po prostu super – mruknęła pod nosem Jamison.

– Nie uważam się za bogacza – rzekł Mars. – Może bym tak o sobie myślał, gdybym zarobił te pieniądze, grając w piłkę.

– Zarobiłeś je, Melvinie – sprostował Decker. – Zapłaciłeś dwudziestoma latami życia.

Zjedli i wyszli z restauracji. Brown prowadziła, gawędząc z Marsem, Jamison i Decker trzymali się kilka kroków za nimi.

– Brown ma niezły rodowód – rzuciła Jamison.

– Przynajmniej nie spoczęła na laurach i nie spędza życia na pokazywaniu się na galach, przyjęciach i innych kretyńskich imprezach. Przywdziała mundur i walczy dla szczytnej sprawy.

– No jasne, jest po prostu doskonała.

Decker spojrzał na swoją towarzyszkę.

– Znowu wyczuwam zazdrość, Alex. Nie jest ci w niej do twarzy.

Jamison głęboko westchnęła.

– Tak, wiem. Ale ta kobieta ma w sobie coś takiego, że samo patrzenie na nią mnie uwiera. Znałeś kiedyś kogoś takiego?

– Tak, nauczyciela w piątej klasie. Ale już mi przeszło.

W pewnym momencie Mars powiedział coś, co przyprawiło Brown o głośny wybuch śmiechu. Trąciła go delikatnie biodrem, a potem chwyciła pod ramię.

Jamison rzuciła Deckerowi szybkie spojrzenie.

– Okej, a co to ma być?

– Ale co? – zapytał Decker, wyrwany z zamyślenia. Nawet nie patrzył na idącą przed nim parę.

Jamison znowu westchnęła.

– Nieważne.

Później się rozdzielili. Mars i Brown odjechali swoimi samochodami, a Decker i Jamison wrócili do mieszkania. Decker otworzył drzwi i weszli do środka.

– No i tkwimy w martwym punkcie – skonstatowała Jamison. – Brown wyraźnie nie chciała podzielić się z nami niczym, co mogłoby ułatwić nam zadanie.

Ponieważ Decker milczał, dodała ze znużeniem:

– Wiesz, Decker, kiedy ktoś do ciebie mówi, to tak jakby oczekuje odpowiedzi.

Powiesiła płaszcz na kołku przy drzwiach i się odwróciła.

I zamarła.

Mężczyzna był ubrany w czarną bluzę z ciasno zasznurowanym kapturem, tak że nie widziała jego twarzy. Mierzył z broni w pierś Deckera.

– Zdaje się, że mamy gościa – odezwał się Decker.

Mężczyzna poderwał lufę w górę, dając im znak, by podnieśli ręce nad głowę. Następnie rzucił Jamison kajdanki, które kobieta, szybko opuściwszy ramiona, złapała. Wtedy wskazał Deckera.

– Każe mi zakuć cię w kajdanki.

– Zrozumiałem. Kim jesteś?

W odpowiedzi mężczyzna odbezpieczył broń.

– Zrób to, Alex. Żadnych dalszych pytań.

Skuła Deckerowi ręce za plecami. Mężczyzna podszedł i sprawdził. Następnie pchnął Deckera i Jamison w stronę drzwi.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

Mężczyzna z całej siły rąbnął Deckera łokciem w nerkę. Ten z grymasem bólu osunął się po ścianie. Na koniec oberwał pistoletem w twarz.

– Okej, okej, żadnych pytań! – zawołała Jamison. Próbowwała pomóc Deckerowi, ale została odepchnięta.

Decker wreszcie się wyprostował i wciąż pochylony na bok powoli ruszył do drzwi. Napastnik otworzył je i wszyscy troje

wyszli z mieszkania.

– Jeśli spotkamy kogoś po drodze, morda w kubel – odezwał się niskim głosem porywacz. – Któreś zakasła, to strzelam. Jasne?

– Jasne – odparła pospiesznie Jamison.

Zeszli na dół. Mężczyzna przytrzymał otwarte drzwi i poprowadził ich do czarnego sedana.

– Wsiadaj za kierownicę – rozkazał Jamison.

Posadził Deckera na siedzeniu obok, a sam zajął miejsce z tyłu, trzymając Deckera na muszce. Podał Jamison kluczyki i zapiął pas.

– Jedź. Pokieruję cię.

Ruszyli. Mężczyzna udzielał wskazówek, a Jamison skręcała z ulicy w ulicę.

– Teraz w lewo.

Skręciła w boczną uliczkę i dojechała do samego końca. Ulica okazała się ślepa. Decker wyjrzał przez okno. Okolica była zdewastowana, dwa budynki po obu stronach wyglądały na zrujnowane pożarem i opuszczone.

– Wysiadaj – warknął porywacz do Jamison.

Zrobiła, co kazał.

– Otwórz drzwi z jego strony.

Jamison wypełniła polecenie i pomogła Deckerowi wysiąść. Mężczyzna skierował lufę pistoletu w lewo.

– Do środka. Drzwiami.

Decker musiał się schylić, żeby nie uderzyć głową w niską framugę. Wewnątrz było ciemno, zimno, panowała oślisza wilgoć.

– Nic nie widzimy. – Jamison posuwała się powoli naprzód z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Zapaliło się światło. Mężczyzna trzymał w lewej ręce latarkę.

– Tamtymi schodami na dół.

Decker odwrócił się i powiedział:

– Słuchaj, to ze mną masz coś do załatwienia, nie z nią. Puścisz ją, to będę grzeczny.

Mężczyzna pokręcił głową i wycelował Deckerowi lufę w twarz.

– Tamtymi schodami na dół.

Decker zerknął na Jamison i zaczął schodzić. Pomieszczenie

na dole było zasypane śmieciami – puszkami po piwie, zużytymi kondomami i zwierzęcymi odchodami. Na ten widok Jamison zmarszczyła nos. Stąpała naprzód, póki ściana nie zagroziła jej drogi. Jamison odwróciła się i patrzyła na uzbrojonego bandytę. Decker stanął przed nią, osłaniając ją swym masywnym ciałem. Mimo padającego na nich światła latarki Decker obejrzał się na Jamison i przesunął wzrok na wysokość jej talii. Następnie pytająco spojrzął jej prosto w oczy. Nieznacznie skinęła głową.

– Odwróć się – warknął mężczyzna. – I się od niej odsuń.

Decker postąpił zgodnie z instrukcją. Odszedł na bok, stając jak najbliżej schodów prowadzących w górę.

Mężczyzna położył latarkę na stercie pudeł, tak że snop światła częściowo rozpraszał mrok. Wówczas rozwiązał kaptur i zsunął go z głowy.

Ich oczom ukazał się Luis Alvarez, nadzorca budowlany z miejsca pracy Tomasa Amayi.

– Zastanawialiśmy się, gdzie się pan podział, señor Alvarez – powiedział Decker. – Jak płynie życie na gigantcie?

Mężczyzna stał z kamienną twarzą.

– Nie myśleliście chyba, że odpuściłem, co?

– Naprawdę chcesz dodać do swojej kartoteki zabójstwo dwojga federalnych? – zapytał Decker.

– Z największą przyjemnością.

– FBI będzie tu lada chwila.

– Gówny prawda.

– Wchodząc do mieszkania, zauważyłem wyważone drzwi. Wcisnąłem w telefonie szybkie wybieranie numeru. Agent specjalny Bogart słyszał wszystko, co mówiliśmy. A chip w mojej komórce doprowadzi ich tutaj. Masz przechłapanie.

– Łżesz.

– Wyjmij mi z kieszeni telefon i sam się przekonaj. Przez cały czas jest włączony.

Alvarez spojrzął nerwowo na Jamison.

– Wyjmij komórkę i mi tu przynieś. No już!

– Marnujesz cenny czas, Luis. Chłopcy z Biura najprawdopodobniej rozwalą cię na kawałki, żeby nie wydawać

pieniędzy na proces karny.

– Dawaj telefon! – wrzasnął Alvarez.

Jamison wyjęła komórkę z kieszeni Deckera. Posłała przy tym szybkie spojrzenie Deckerowi, który coś do niej szeptnął.

Odwróciła się, przytrzymała telefon w górze i rzekła:

– Łap, sukinsynu.

Cisnęła komórkę w stronę Alvareza. Gdy wyciągnął po nią rękę, Decker ryknął i rzucił się do schodów. Alvarez oderwał wzrok od telefonu, odwrócił się i skierował na Deckera lufę.

Padł strzał. Decker zatoczył się i runął na ziemię. Alvarez obejrzał się na Jamison. Z trzymanego przez nią pistoletu unosiła się smuga dymu. Opuścił głowę i patrzył, jak krew wypływa z dziury w jego piersi.

– T... ty s... suko! – wrzasnął.

Wycelował w nią broń.

Jamison zachwiała się i upadła do tyłu.

W następnej chwili Alvarez stracił grunt pod nogami. Jego drobne ciało poszybowało przez całą szerokość pomieszczenia i z impetem uderzyło w ceglaną ścianę. Mężczyzna osunął się po murze, runął na podłogę, na chwilę usiadł, dotknął rany w piersi i popatrzył na Deckera, który zaatakował go z zaskoczenia.

– Ty... ty sukin...

Nie zdążył dokończyć. Martwy, zwałił się na ziemię.

Bogart usiadł obok Jamison w mieszkaniu, które dzieliła z Deckerem. Położył jej dłoń na ramieniu.

– Na pewno niczego ci nie trzeba?

Miała zamknięte oczy, z których ciekły łzy. Wolno pokręciła głową.

Bogart podniósł wzrok na siedzącego przy kuchennym stole Deckera, przykładającego worek z lodem do opuchniętego policzka.

– W porządku?

– Nie narzekam. Alex uratowała życie sobie i mnie.

Milligan stał obok Deckera.

– Nigdy dotąd nikogo nie zastrzeliła – powiedział cicho. – Po czymś takim nie można się szybko otrząsnąć.

Decker obejrzał się na Jamison.

– Da sobie radę. To twarda sztuka.

Bogart wstał i podszedł do Deckera.

– Wystawimy ludzi pod domem, na wypadek gdyby Alvarez miał kumpli. Jesteście pewni, że niczego nie potrzebujecie?

Decker potwierdził ruchem głowy.

– Resztą sam się zajmę.

Bogart i Milligan wyszli. Decker wstał z krzesła, przeszedł przez pokój i usiadł obok Jamison.

– Przepraszam, Alex, że musiało do tego dojść – zaczął.

Wytarła nos rękawem i się wyprostowała.

– Gdybyś nie powiedział mi, co robić, oboje byśmy nie żyli.

– Nie żylibyśmy, gdybyś postąpiła inaczej.

Oparła się i wbiła wzrok w sufit.

– Zabiłam człowieka, Amosie.

Popatrzył na nią z zakłopotaniem.

– Nie ma idealnej recepty na otrząśnięcie się po tym przeżyciu.

– Co zrobiłeś, gdy zdarzyło ci się to po raz pierwszy?

– Szczerze?

Skinęła głową.

– Zadzwońłem do Cassie i powiedziałem jej, że nie wrócę na noc do domu. Wypełniłem raporty, odbyłem przesłuchania w wydziale spraw wewnętrznych, przedarłem się przez całą biurokrację, a potem wynająłem pokój w motelu, nakupiłem alkoholu i urządziłem się jak bela.

– Pomogło?

– Nie. Obudziłem się z gigantycznym kacem i nadal czułem się do dupy.

– Dzięki za podniesienie mnie na duchu – powiedziała matowym głosem.

– Zmierzam do tego, że w końcu jakoś się z tym uporałem, pomimo mojej absolutnej pamięci. Prześladowają mnie różne rzeczy, Alex. Ale mogę z nimi żyć. I ty też będziesz umiała. Potrzeba tylko czasu.

Ukryła głowę w dłoniach.

– Będę widziała jego twarz aż do śmierci.

– Nie będziesz. On zaczął, to był jego wybór. Ty musiałaś skończyć. Uratowałaś nas, Alex.

– Decker, tak okropnie się bałam.

– Ja też.

– Ale ty pracowałeś w policji. Przywykłeś do takich rzeczy.

– Nie można przywyknąć do sytuacji, w której ktoś próbuje cię zabić.

Jamison wyjęła z kieszeni chusteczkę i otarła oczy.

– Dobrze, że nauczyłeś mnie posługiwać się bronią.

– Sama umiejętność to pestka. Trudność zaczyna się w chwili, gdy trzeba tej broni użyć. On z pewnością nie widział w tobie zagrożenia. Był przekonany, że nawet nie jesteś uzbrojona. Wielki błąd.

– Ale po oddaniu do niego strzału wpadłam w panikę. Nie umiałabym się bronić.

– Wtedy ja wziąłbym sprawy w swoje ręce i pomógł tobie. Tak postępują partnerzy, Alex. Wspierają się nawzajem.

– Po raz pierwszy tak mnie nazwałeś.

– Jak?

– Partnerką. – Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. – Brzmi sympatycznie.

– Idź wziąć gorący prysznic, weź tabletkę i się połóż. I już dzisiaj o tym nie myśl.

– Ale...

– Musisz się wyłączyć. Później spróbujesz wziąć byka za rogi. Teraz nie czas na to.

Odprowadził ją wzrokiem. Nim zamknęła za sobą drzwi pokoju, powiedziała:

– Dzięki, Amosie.

– Za co?

– Za... za to, że nie jesteś w tej chwili takim Amosem jak zawsze.

– Uśmiechnęła się nieśmiało i zamknęła drzwi.

Po chwili Decker usłyszał szum wody pod prysznicem. Wstał i patrzył na telefon. Kilkakrotnie próbował skontaktować się z Marsem, żeby powiadomić go, co się stało, ale Melvin nie odbierał. To zupełnie nie w jego stylu. Decker włożył płaszcz, złapał kluczyki do samochodu Jamison i wyszedł, starannie zamykając na klucz drzwi do mieszkania. Minął agentów FBI rozlokowanych w holu budynku.

– Dobrze jej pilnujcie, chłopcy – rzucił, przechodząc obok.

Wiedział, gdzie zatrzymał się Mars. Stosunkowo niedaleko. Wcisnął się do autka Jamison, żałując, że nie jest niższy o stopę i o jakieś sto funtów lżejszy.

Droga zajęła mu około kwadransa. O tak wczesnej porze ruch był znikomy. Decker skręcił na parking pod hotelem i zajął wolne miejsce. Chwytał już za klamkę, gdy przed budynek podjechał znajomy samochód, z którego wysiadł mężczyzna w uniformie z obsługi hotelowej. Przekazał kluczyki właścicielce pojazdu, która wsiadła za kierownicę i odjechała.

Decker spojrział na zegarek. Dochodziła piąta rano. Zdecydował się na zmianę planów. Ruszył za oddalającym się wozem. Dwadzieścia minut później auto stanęło na wolnym miejscu parkingowym przy krawężniku. Otworzyły się drzwi, kierowca wysiadł.

Decker zatrzymał się i odsunął szybę.

– Ranny z ciebie ptaszek – powiedział. – Albo nocny marek.
Harper Brown odwróciła się w jego stronę.

– Co tutaj robisz?

– Mówiłaś prawdę.

– O czym?

– Że jesteś nader towarzyska po godzinach pracy. Jak miewa się Melvin? Wygodnie odpoczywa?

Brown westchnęła i oparła się o przedni zderzak swojej beemki.

– Wstąpisz na kawę?

– Nie wiem. Wstąpię?

Decker zajął wolne miejsce parkingowe za dwoma samochodami i wysiadł. Dołączył do Brown w chwili, gdy wkładała klucz do zamka we frontowych drzwiach domu.

– Cieszę się, że miałaś udany wieczór – rzekł.

– Dzięki, ja też. A ty?

– Nie ma się czym chwalić – odparł, po czym oboje weszli do środka.

Brown włączyła światło w kuchni, odłożyła torbę i zaczęła krzątać się przy kawie. Decker usiadł przy stole i ją obserwował. Zdjęła kurtkę, odsłaniając kaburę z pistoletem. Kilka minut później przyniosła dwie parujące filiżanki, nachyliła się i podała jedną Deckerowi. To wtedy w padającym z góry świetle dostrzegła jego posiniaczoną twarz.

– Co ci się, do licha, stało?

– Drobną wieczorną sprzeczka. Nic poważnego.

– Dlaczego jakoś ci nie wierzę?

– Cokolwiek się stało, minęło, a ja i Alex jesteście cali.

– Jamison! Ona też miała z tym coś wspólnego?

Decker wypił łyk kawy.

– Nawet bardzo. Przejdźmy zatem do Melvina.

Brown dotknęła ustami gorącego płynu.

– Ty, oczywiście, tego nie pochwalasz – powiedziała.

– To naprawdę nie mój interes. Ale Melvin jest moim przyjacielem i nie chciałbym patrzeć, jak cierpi.

– Domyślam się, że twoim zdaniem wszystko toczy się zbyt szybko, wzięwszy pod uwagę, że poznaliśmy się zaledwie wczoraj.

– Nie wtrącam się i niczego nie osądzam. Ale mogę ci zdradzić, że Melvin ma w życiu sporo rzeczy do przerobienia. To złożona historia. Człowieka po takich przejściach łatwo zranić.

– Nie myśl sobie, że postępuję tak nagminnie. Bo wcale tak nie jest. Decker, to był tylko seks. A jak wiesz, to się czasem zdarza, kiedy dwoje ludzi czuje do siebie natychmiastowy pociąg.

– Dla ciebie to tylko seks. A dla niego też?

– Możliwe. – Odstawiła filiżankę i uważnie popatrzyła na Deckera. – Ty naprawdę się o niego troszczysz?

– Skąd to zdumienie w głosie?

– Może to krzywdzące, ale niektórzy uważają cię za pozbawioną człowieczeństwa maszynę.

Decker nie odpowiadał. Twarz Brown złagodniała.

– Ja nie zaliczam się do tej grupy, Decker. Widziałam twoje ludzkie odruchy. I teraz też, martwiąc się o Melvina, pokazujesz swoje człowieczeństwo. W sumie... to miłe.

– Jeśli się spikniecie, wspaniale. Przydałby mu się ktoś taki jak ty.

– To znaczy?

– Zwody i zmyłki to twoje narzędzia pracy, ale uważam cię za osobę uczciwą i prawą, agentko Brown. Twój ojciec trafił na ścianę zasług za wierną służbę dla kraju. Niedaleko padło jabłko od jabłoni. Melvin także jest bardzo honorowym człowiekiem. To was łączy. Zaryzykowałbym twierdzenie, że oboje zasługujecie na wiele.

Brown nie spodziewała się tego. Podniosła filiżankę do ust i odwróciła wzrok. Gdy ponownie spojrzała na Deckera, jej oczy błyszczały od łez.

– Pozwól, Decker, że skoryguję to, co powiedziałam o twoim człowieczeństwie. W zasadzie uważam, że jesteś najbardziej ludzki ze znanych mi ludzi. I proszę, mów mi Harper.

Oboje siedzieli w milczeniu, póki Brown nie odchrząknęła i nie zapytała:

– A tak w ogóle co robiłeś pod hotelem?

– Dzwoniłem kilka razy do Melvina. Martwiłem się, bo nie odbierał.

– Chyba wyłączył telefon. Kiedy od niego wychodziłam, był cały i zdrów.

– Dobrze wiedzieć. Dzięki.

Wodziła palcem po filiżance, wpatrując się w blat stołu.

– Trochę rozmawialiśmy. Głównie o tobie. Za jak niezwyklego ma cię człowieka. Że gdyby nie ty, nadal gniłby w więzieniu.

– Trochę przesadził.

– On tak nie uważa.

– Miło z jego strony – odparł cicho Decker, unikając jej spojrzenia.

– Co ci się stało w twarz? Pytam serio. Prędzej czy później i tak się dowiem.

Decker w kilku minutach zrelacjonował wydarzenia minionego wieczoru. Z każdym jego zdaniem Brown szerzej otwierała usta ze zdumienia.

– Jak się miewa Jamison?

– Na razie tak sobie, ale będzie dobrze. Zabicie człowieka to nie bułka z masłem. Nie przechodzisz nad tym do porządku z dnia na dzień. – Rzucił jej spojrzenie. – Znasz to uczucie.

Pokiwała głową.

– Tamten facet z parkingu nie był pierwszym w mojej karierze. I chociaż wtedy nie dałam niczego po sobie poznać, wróciłam do domu, wypiąłam butelkę wina i do rana nie zmrużyłam oka. Patrzyłam na swoje ręce i powtarzałam sobie w duchu, że na świecie jest o jednego człowieka mniej. Przeze mnie.

– Tak przypuszczałem.

Uśmiechnęła się blado.

– Chyba nie jestem taka twarda, za jaką mnie miałeś.

– Prawdę mówiąc, to czyni cię w moich oczach jeszcze twardszą.

– Za każdym razem, kiedy mam wrażenie, że wreszcie cię rozgryzłam, dajesz mi nową zagwozdkę, panie Decker.

– To niezamierzone.

– Wątpię.

– Co powiedziałaś Melwinowi na odchodnym?

– Że bardzo chciałabym znów się z nim zobaczyć.

– Mamy sprawę do rozpracowania – zauważył.

– A ja mam podzielną uwagę. Skoro o tym mowa, pojawiły się jakieś nowiny od naszego ostatniego spotkania?

– Berkshire była szpiegiem albo oficerem prowadzącym. Dabney mógł być jej wtyczką, ale nie na pewno. Nie znamy jej prawdziwej przeszłości dalszej niż dziesięć lat wstecz. Być może nie działała na tym terenie przez cały ten czas, ale Dabney tak. Ten sam dom, ta sama żona, duża rodzina.

– Chcesz powiedzieć, że naszej hipotezie, zgodnie z którą Dabney i Berkshire współpracowali ze sobą długoterminowo, brakuje spójności?

– Sama wywnioskuj. Czy szpieg i oficer prowadzący muszą

znajdować się w tym samym miejscu?

– Absolutnie nie. Chyba wspominałam wcześniej o Montes? Jej oficerowie prowadzący mieszkali na Kubie. Czasem się z nimi widywała. Raz oni przyjeżdżali tutaj, innym razem ona jeździła do nich. Ale tylko okresowo.

– Więc Dabney, który niewątpliwie sporo podróżował w interesach, miałby okazje do spotkań?

– Tak. Pod pretekstem i przykrywką własnych interesów.

– Ponieważ nie mamy pojęcia, co się działo z Berkshire trzydzieści lat temu, nie możemy prześledzić tego wątku. Ale...

– Ale wiemy, gdzie była, powiedzmy, dziesięć lat temu – przerwała mu Brown. – I możemy porównać miejsca jej pobytu z celami podróży Dabneya w tamym okresie.

– Pod warunkiem że spotykała się z nim w swoim miejscu zamieszkania. W innym wypadku, jeżeli korzystała z pociągu, samolotu lub autobusu, jesteśmy pewnie w stanie sprawdzić, dokąd podróżowała.

– Skłaniasz się zatem ku wnioskowi, że ci dwoje współpracowali już wcześniej.

– Ujmijmy to tak: nie mogę tego wykluczyć – odparł Decker.

– Nie natknęliśmy się jednak na inne przypadki szpiegostwa, które moglibyśmy łączyć z Dabneyem, poza tajemnicami sprzedanymi, aby spłacić długi hazardowe.

– Ale Dabney nie pracował wyłącznie w DIA. Miał na swoim koncie współpracę z FBI, NSA i przynajmniej pół tuzina innych agencji rządowych.

Twarz Brown stężała.

– Jeżeli wykradał informacje z nich wszystkich, mamy wielki problem.

– Od początku uważałem, że to wielki problem – odparował Decker.

– Możemy zacząć ich sprawdzać pod kątem podróży. Przekonamy się, czy znaleźli się kiedyś w tym samym miejscu i czasie.

– Poproszę Bogarta, żeby zlecił to swoim ludziom.

– Ale, Decker, gdyby Dabney i Berkshire współpracowali

ze sobą przez cały czas, dlaczego zabijałyby ją na ulicy przed budynkiem Hoovera?

– Bo ruszyło go sumienie? Bo były jakieś tarcia albo kłótnie, o których nie wiemy?

– No cóż... jeśli ze sobą współdziałali, to dzięki jej kontaktom zgarnął dziesięć milionów kawałków na spłacenie długów zięcia i uratowanie życia własnej córce i wnuczce. Można by sądzić, że powinien raczej czuć wdzięczność, a nie żądzę mordu.

– Ludzki umysł działa specyficznie. Wszystko zależy od perspektywy.

– A ta trzecia strona, o której napomknąłeś? Osoba bądź osoby, które o mało cię nie zabiły i ukradły znaną przez ciebie pamięć USB?

– Ci na pewno nadal gdzieś się czają. Są związani z tą sprawą na poziomie, którego jeszcze nie pojmuję. W każdym razie ten związek sięga głęboko. No i mam przeczucie, że będziemy musieli stanąć z nimi twarzą w twarz, zanim rozwiążemy tę zagadkę.

Brown wyjęła swoją berettę i położyła ją na stole.

– Miejmy nadzieję, że to my dopadniemy ich jako pierwsi – powiedziała.

Po wizycie u Brown Decker wrócił do domu i zastał Jamison nadal pogrążoną we śnie. Sam też przespał się kilka godzin, wziął prysznic i włożył świeże ubranie. Tymczasem Jamison wstała z łóżka i się ubrała. Siedziała przy stole w kuchni.

– Musisz coś zjeść – stwierdził Decker. – I ja też. Chodźmy.

Pojechali do pobliskiej restauracji i zamówili śniadanie, choć była już pora lunchu. Pół godziny później Jamison wpakowała do ust ostatni kęs jajecznicy, a Decker dopił trzecią filiżankę kawy. Bacznie się przyjrzał Jamison.

– Jak się czujesz, tak szczerze?

– Prawdę mówiąc, lepiej, niż się spodziewałam. I mam przez to wyrzuty sumienia.

– Są ludzie, którzy sami się o to proszą, Alex. Tamten facet do nich należał. Chociaż ja jestem stronnicy, bo przy okazji uratowałaś mi życie.

Spojrzała na niego, przybita.

– Może ja się do tego po prostu nie nadaję. Zastanawiałam się już wcześniej, czy nie powinnam rzucić tej roboty w diabły i znaleźć sobie w życiu innego zajęcia.

– A może po prostu nie powinnaś o tym myśleć akurat teraz.

– Ale myślę, Decker. Młodsza już nie będę, czas podjąć życiowe decyzje.

– Dobrze sprawdzasz się w śledztwie. Ross by w ciebie nie inwestował, gdyby uważał inaczej.

– Daj spokój, Decker. Bogart mnie przyjął ze względu na ciebie.

– Niby po co miałyby to robić? Poza tym to ty wydedukowałaś, że być może Dabney od dawna był szpiegiem, skoro tak błyskawicznie znalazł kupca na swoje tajne informacje. Nawet gdyby się okazało, że to nieprawda, ja na taki pomysł nie wpadłem, podobnie jak Ross czy Todd.

– Nie twierdzę, że nie miewam przebłysków.

– Masz znacznie więcej niż przebłyski, Alex. Słuchaj, jeśli chcesz

zwinąć flagę i zająć się czymś innym, okej. Ale nie rób tego dlatego, że wydaje ci się, że nie jesteś do tego stworzona, bo to bzdura.

Spojrzała na niego z nadzieją.

– Naprawdę tak myślisz? Nie mówisz tego tylko po to, żeby podnieść mnie na duchu?

– Wiesz lepiej niż inni, że mój mózg nie działa w taki sposób.

– Tak czy owak, zabiłam człowieka. – Znów sposepniała. – Nie jestem pewna, czy dałabym radę drugi raz zmierzyć się z taką sytuacją.

– Ta robota nie wymaga od nas wdawania się w strzelaniny. Alvarez nie miał związku z naszą pracą w FBI. Więc równie dobrze mogłaś wyciągnąć broń po raz pierwszy i ostatni.

– Wątpię, jeśli nadal będę zadawać się z tobą.

– Musisz oderwać od tego myśli. Na szczęście mamy do rozwiązania wyjątkowo skomplikowaną sprawę.

– Ej, a może zadzwonimy do Marsa, żeby do nas dołączył? On też miewa dobre pomysły.

Decker wahał się na tyle długo, że wzbudziło to podejrzenia Jamison.

– O co chodzi? – spytała.

– O nic.

– No mów!

– O nic nie chodzi.

– Decker, beznadziejnie kłamiesz.

– Po prostu uważam, że powinniśmy dać Melwinowi się wyspać.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Coś mi tak podpowiada.

– Decker!

– Ma za sobą długą noc.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Pojechał do domu o tej samej... – Urwała i wytrzeszczyła oczy. – Jasny gwint! Czyżbyś ukrywał przede mną to, co wydaje mi się, że ukrywasz?

– Alex, nawet nie wiem, od czego zacząć...

– No to zadam ci prostsze pytanie. Czy Melvin przespał się z Harper Brown?

Jej podniesiony głos dotarł do siedzących przy dwóch innych stolikach ludzi, którzy odwrócili w ich stronę głowy.

– Skąd ten pomysł?

– Skąd ten pomysł? Obudź się. Z daleka było widać, że ona ma na niego chrapkę.

– Było widać?

– Och, dajże spokój! Jak na faceta, któremu nic nie umyka, czasem naprawdę bywasz ślepy.

Decker rozejrzał się nerwowo, po czym znów skupił uwagę na rozmówczyni.

– Nic nam do tego, co ze sobą robią.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć.

– Dlaczego?

– Ponieważ formalnie pracuję dla Melvina.

– No i?

– Decker, przysięgam na Boga, jeśli mi nie powiesz, natychmiast urządzę tu scenę, jakiej świat nie widział!

Decker wyprostował się na krześle.

– Dobrze już, dobrze... Tak... spędzili razem noc w hotelu Melvina.

– A skąd o tym wiesz?

– Późnym wieczorem podjechałem pod jego hotel. Właściwie już rano. Spałaś. Dzwoniłem do niego, ale nie odbierał.

Popatrzyła na Deckera z niedowierzaniem.

– Co ty powiesz? I co? Niby się martwiłeś?

– Okej, zasłużyłem na ten sarkazm.

– I co potem?

– Potem zauważyłem wychodzącą z hotelu Brown. Pojechałem za nią do jej domu i... rozmawialiśmy.

– Rozmawialiście o tym, co robili?

– Nie. To znaczy... w zasadzie nie. Padła jakaś wzmianka na ten temat, ale nie chciałem znać szczegółów – tłumaczył się, przyciśnięty do muru. – Oboje są dorośli i świadomi swoich czynów. Mogą robić, co im się podoba.

– Poznali się ledwie kilka godzin wcześniej!

– Alex, co ci mam powiedzieć?

- A co powiedziała Brown?
 - Że... no, że poczuli do siebie wzajemny pociąg. I że to był tylko... no wiesz, seks – dodał skrepowany.
 - Czy ona ma zwyczaj wskakiwać do wyra z każdym nowo poznanym facetem?
 - Twierdzi, że nie.
 - A ty jej wierzysz?
 - Na litość boską, nie zamierzałem urządzać jej przesłuchania – oburzył się Decker.
 - Ona pracuje w DIA. Nie mają tam regulaminu zabraniającego takich rzeczy?
 - Nie wiem. I żałuję, że w ogóle ci powiedziałem.
 - Melvin jest twoim przyjacielem. Nie martwisz się, że będzie przez nią cierpieć?
 - Owszem, martwię się. Powiedziałem o tym Brown.
 - I co ona na to?
 - Że nie chce go skrzywdzić. Że może będą razem.
 - Och, proszę cię... Ona go rzuci.
 - Tego nie wiesz.
 - Właśnie że wiem. Naprawdę spodziewasz się tu czegoś trwałego?
 - A nawet jeśli nie, to co? Może Melvinowi też chodziło tylko o seks.
 - Melvin jest inny.
 - Może i tak. Ale jest także dorosłym mężczyzną, który może samodzielnie podejmować decyzje.
 - Więc nie zamierzasz kiwnąć palcem?
- Obrzucił ją zdumionym spojrzeniem.
- A co według ciebie miałbym zrobić? Powiedzieć im, że nie mogą się widywać, bo ja tak każę? Jezu, Alex. Posłuchaj samej siebie. Jeszcze chwila, a będziesz chciała, żebym podawał mu liściki, jak w gimnazjum.
- Jamison opadła na oparcie krzesła i patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.
- Cała ta historia jest bardzo nie na miejscu.
 - Słuchaj, wiem, że masz problem z agentką Brown.

– Dziwię się, że ty nie masz, skoro ona bez przerwy kłamie.
– Taką ma pracę.
– O, super, więc teraz jeszcze jej bronisz? Zresztą już nie pierwszy raz!

– Nikogo nie bronię. Po prostu stwierdzam fakt.

– A co mają tu do rzeczy fakty? – warknęła.

Starszy mężczyzna w garniturze i filcowym kapeluszu, który siedział wcześniej przy sąsiednim stoliku, podszedł do nich przed wyjściem z restauracji.

– Moja zmarła żona i ja też się tak kłóciliśmy. Każde małżeństwo ma swoje wzloty i upadki. Ale proszę się nie martwić, dogadacie się.

Oddalił się chwiejnym krokiem, pozostawiając Deckera i Jamison z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami.

– Świetnie, na dodatek zachowujemy się jak stare małżeństwo z wieloletnim stażem! – wykrzyknęła z niedowierzaniem Jamison.

Decker zerwał się z miejsca.

– Zapłacę rachunek.

Po wyjściu z restauracji Decker i Jamison w milczeniu jechali ulicą. Pięć minut później Jamison wreszcie się odezwała.

– Nie potrafię czytać w twoich myślach, Decker. Dokądś jedziemy czy po prostu krążymy bez celu?

– Przepraszam. Jedźmy do apartamentu Berkshire. Chcę się tam jeszcze raz rozejrzeć.

Droga zajęła im około czterdziestu minut. Konsjerż wpuścił ich do mieszkania i powrócił do recepcji. Jamison, która była tam po raz pierwszy, wodziła oniemiała wzrokiem po wnętrzu.

– No, no, szpiegostwo popłaca.

– Tak, choć zwykle jest inaczej. Zawsze cierpią ci, którzy siedzą w okopach.

– Jej przypadek z pewnością temu przeczy.

– Miała grubą portfel inwestycyjny i luksusowy samochód. I po co jej to wszystko? Rozejrzyj się. Nic tu nie jest jej dziełem. Zarządca budynku potwierdził, że całe wyposażenie zostało po poprzednich właścicielach. Ponoć nie chcieli sprzedawać umeblowanego mieszkania, ale złożyła im ofertę nie do odrzucenia.

– Ciekawe, dlaczego tak postąpiła?

– Dobre pytanie, na które bardzo chciałbym znać odpowiedź.

– Może prześledzimy wątek pieniędzy – podsunęła Jamison.

– Co?

– Skąd wzięła na to wszystko pieniądze?

– Bogart sprawdzał, ale niczego nie znalazł. W pewnym momencie uderzył w mur i nie zdołał się przez niego przebić. Tak mówił.

– Mamy pewność, że Dabney nie był opłacany przez Berkshire?

– W ostatnim roku na jej rachunku nie zarejestrowano żadnej istotnej sprzedaży akcji.

– Okej.

Decker się zamyślił.

- Ale nie można tego wykluczyć.
- To znaczy?
- A jeśli mimo wszystko Berkshire udało się przekazać pieniądze Dabneyowi?
- Powiedziałeś przecież, że nie było żadnej istotnej sprzedaży akcji.
- Ale to nie znaczy, że nie wykorzystwała swojego portfela inwestycyjnego jako dodatkowego zabezpieczenia tych pieniędzy.
- Chodzi ci o coś takiego jak pożyczka pod zastaw nieruchomości?
- Dokładnie tak.
- Kto pożyczylby jej tyle forsy?
- Nie wiem.
- Poza tym wiedziałyby, że skoro pieniądze idą na spłacenie długu hazardowego, to nigdy ich nie odzyska. Czyli że cała kasa przepadnie.
- A jeśli nie wiedziała, że chodzi o długi? Może myślała, że pieniądze mają być przeznaczone na coś innego.
- Na przykład na co?
- Na przykład na jakiś legalny biznes. Sądziła, że to krótkoterminowa pożyczka, która zostanie zwrócona z procentem.
- Przecież nawet nie potrafimy wykazać, że w ogóle znała Dabneya. Dlaczego miałyby mu pożyczać dziesięć milionów dolarów?
- Musiała go znać. Albo znała kogoś, kto znał Dabneya. I kto poręczył za jego wypłacalność.
- Decker, to kompletnie porąbane. Mówimy o dziesięciu milionach!
- A czy Berkshire zależało na bogactwie? Owszem, miała supermieszkanie i wóz, z których prawie nie korzystała. Więc nie chodziło jej o pieniądze. W dniu śmierci była ubrana w ciuchy z dyskontu. W jej szafie było niemal pusto. Żadnej biżuterii, żadnych kosztownych torebek. Nie kupiła do mieszkania żadnego wyposażenia, kompletnie nic. Jeździła starym

gruchotem. I miała miliony na koncie. Po co?

Jamison pokiwała głową.

– Może na tego rodzaju okazje.

Decker przechylił głowę.

– Nie rozumiem.

– Może to nie była taka zwykła pożyczka, Decker. A Dabney wcale nie szpiegował od lat. Jeśli natomiast Berkshire nadal zajmowała się tym procederem, pieniądze mogły być sposobem na to, żeby zmusić Dabneya do chodzenia na pasku. Oboje wiedzieli, czym się zawodowo zajmuje, że ma cenne kontakty i dostęp do agencji rządowych. Do licha, „pożyczka” mogła, z tego, co nam dotychczas wiadomo, pochodzić z Rosji. A Berkshire wiedziała na przykład o długu hazardowym. Może to właśnie Rosjanie wpakowali zięcia Dabneya w długi. I wtedy wkracza ona, by ratować sytuację, a Dabney zostaje jej wtyczką, przekupioną i sownie opłaconą.

Decker rozważał w myślach tę opcję.

– Więc to nie Dabney znalazł Berkshire.

– Berkshire dotarła do Dabneya i wyciągnęła go z opresji, żeby później zmusić szantażem do szpiegostwa.

– Tylko nie wiedziała o jednej rzeczy, o której wiedział Dabney. Że on umiera i nie zostanie jej wtyczką.

– Dlatego zabił najpierw ją, a potem siebie. I cześć pieśni.

– To ma sens, Alex. Nadal musimy jednak wykazać jakieś powiązania między Dabneyem a Berkshire. Dotychczas ta sztuka nam się nie udała.

– I być może się nie uda – odparła. – Mogli starannie zatrzeć ślady. Albo korzystali z pośredników.

– Czy też pośrednika – sprostował Decker.

– Masz kogoś na myśli?

– Osobę, której ze wszystkiego się zwierzał. Tę, która jako pierwsza wpadła w tarapaty. A później pojechała z nim do Teksasu, gdzie usłyszał wyrok śmierci.

– Natalie?

– Natalie.

– Dlaczego akurat ona miałaby być w to zamieszana? W końcu

to jej mąż był hazardzistą. Ona próbowała tylko zdobyć pieniądze na spłatę jego długów.

Decker milczał i patrzył przed siebie.

– Decker, mówiłam...

– Słyszałem. Wiem, tak nam powiedziano. Ale w tej chwili nie wierzę już niczemu, co mi mówiono.

– A to dlaczego?

– Mam swoje powody. Prawdę mówiąc, dziesięć milionów powodów – dodał zagadkowo.

Wyciągnął telefon i zadzwonił do domu Dabneyów.

Zgłosiła się Cecilia Randall, gosposia. Decker poprosił o rozmowę z Natalie.

– Jest w drodze na lotnisko – odparła Cissy.

– Na jakie lotnisko? Dlaczego?

– Wraca do Francji. Już po pogrzebie. Powiedziała, że musi jechać.

– O której ma lot?

– Około wpół do szóstej, o ile dobrze pamiętam. Leci liniami Air France.

Decker popatrzył na zegarek.

– Dziękuję.

Rozłączył się i spojrzał na Jamison.

– Coś mi się zdaje, że właśnie nam pryska.

Natalie Bonfils podała paszport i bilet, szykując się do wejścia na pokład samolotu Air France lecącego na lotnisko Charles'a de Gaulle'a. Był to airbus A380, dwupoziomowa, szerokokadłubowa maszyna przenosząca przez Atlantyk ponad pięciuset pasażerów, która miała wylądować we francuskiej stolicy po siedmiu i pół godziny od startu, przy dominującym tylnym wietrze.

Natalie nie zdążyła wejść do rękawa samolotu. Dwaj mężczyźni w garniturach pokazali odznaki FBI i zagrodzili jej drogę.

- O co chodzi? – zapytała oburzona.
- Proszę tędy, pani Bonfils.
- Lecę do Paryża. Mój bagaż jest już w luku.
- Poleciliśmy go wyjąć.
- Jakim prawem? – warknęła. – Dlaczego?
- Proszę tędy, nie chcielibyśmy robić widowiska.

Natalie rozejrzała się po innych pasażerach, którzy gapili się na nią z zainteresowaniem. Odwróciła się i cofnęła od rękawa. Wtedy zauważyła Deckera i Jamison stojących obok Bogarta i wykrzywiła twarz w nieładnym grymasie.

- Co wy wyprawiacie, do ciężkiej cholery?! – krzyknęła.
- Bogart zrobił krok naprzód.
- Musimy z panią porozmawiać. Teraz.
- Powiedziałam wam wszystko, co wiem.
- Ja natomiast poleciłem pani nie ruszać się z miejsca – odparował Bogart.
- Nie wiedziałam, że zakaz nadal obowiązuje. W końcu pochowałyśmy już ojca.
- Jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Zakaz obowiązuje, póki jasno nie poinformuję, że wygasa.

Natalie zwróciła się do Deckera:

- To pana sprawa, prawda?
- Jest tu miejsce, w którym można porozmawiać na osobności – odparł Decker.

Poprowadzili ją korytarzem do pokoju umiejscowionego naprzeciwko punktu odbioru bagaży. Milligan i Brown już czekali.

– Dzięki za ostrzeżenie, Decker – rzekła Brown, gdy wprowadzono Natalie.

– Proszę usiąść, pani Bonfils – powiedział Bogart.

Natalie zajęła miejsce i założyła ramiona na piersi, gniewnie wodząc wzrokiem po zgromadzonych.

– Powinam wezwać prawnika? – warknęła.

– Nie wiem – odpowiedział Bogart. – Uważa pani, że będzie potrzebny?

– Kiedy FBI wywleka człowieka z samolotu, można sądzić, że tak, choć nie zrobiło się nic złego.

– Nie jest pani aresztowana, a zatem nie pouczyliśmy pani, jakie przysługują pani prawa. Dlatego nie przysługuje pani obecność prawnika podczas tego przesłuchania. Może pani jednak się z nim skontaktować, jak również odmówić odpowiedzi na pytania.

– No to zadawajcie te swoje cholerne pytania. Może zdążę na samolot.

– To nie wchodzi w rachubę – zaproponował stanowczo Bogart. – Niemniej przystępujemy do pytań.

Spojrzała na niego wilkiem.

Bogart zerknął na Deckera, który rozpoczął przesłuchanie.

– Skąd ten pośpiech z powrotem do Francji? Twierdziła pani, zdaje się, że bierze rozwód z mężem.

– Owszem. Ale tak się składa, że jest z nim moje dziecko. Zamierzam zabrać córkę.

– I sprowadzić tutaj? – pytał dalej Decker.

– Jeszcze nie zdecydowałam. Jestem teraz trochę w zawieszaniu. Mogłabym zamieszkać z matką, przynajmniej tymczasowo. Ale co to ma wspólnego z powodem, dla którego wyciągnęliście mnie z tego parszywego samolotu?

– Długi hazardowe.

Jej twarz jakby się zapadła.

– Chyba nie mówicie poważnie? Powiedziałam na ich temat

wszystko, co wiem.

– Może zechce pani przemyśleć swoją odpowiedź?

Natalie rozejrzała się po siedzących wokół stołu osobach.

– A co to niby ma znaczyć?

– Opierając się na przecuciu naszego obecnego tu kolegi – przemówił Bogart, wskazując Deckera – rozmawialiśmy z francuskimi organami władzy. Na naszą prośbę przesłuchano już pani męża w tej sprawie. Poprosiliśmy ich o natychmiastowe uczynienie tego ponownie. Tak się stało i oto mamy tu jego odpowiedzi.

Wyciągnął notebook.

– Czy w tych okolicznościach zechce pani przemyśleć swoją odpowiedź? – zapytał Decker.

Natalie rzuciła nerwowe spojrzenie na notebook.

– Dlaczego? Co powiedział Corbett?

– Powiedział prawdę, został bowiem poinformowany, że w przeciwnym razie trafi do więzienia i utraci prawo do opieki nad córką – wyjaśnił Bogart.

Natalie zbladła, ale zachowała milczenie.

– Powiedział francuskiej policji, że to nie on zaciągnął długi hazardowe, tylko pani – ciągnął Bogart.

– Bzdura. Łże jak pies! Nigdy nie zagrałam nawet na loterii.

Bogart stuknął w klawisze notebooka, obrócił go i lekko przesunął w jej stronę.

– Oto nagranie wideo z kasyna w Paryżu. Proszę włączyć odtwarzanie.

Ponieważ nie wykonała żadnego ruchu, Decker wyciągnął rękę i wcisnął właściwy klawisz. Ekran ożył, pokazując kasyno. Bogart wskazał odpowiednie miejsce.

– Oto pani, przy stoliku do bakarata.

Natalie podniosła wzrok, twarz pociemniała jej z wściekłości.

– Mamy również nagrania z dwóch innych kasyn w Paryżu, z kasyna w Aix-les-Bains, Cannes oraz dwóch w Nicei. Z dziesięciu miesięcy – dodał Bogart.

Brown zwróciła się do Deckera:

– Zawaliliśmy sprawę. Myśleliśmy, że to Corbett ma problem.

Nasze źródła wydawały się pewne.

– Wiele wskazuje na to, że jest dużo miłszym facetem, niż kazano nam wierzyć. Wziął na siebie winę żony i jej problemy z uzależnieniem od hazardu – powiedział Bogart.

– Gównu o mnie wiecie! – wykrzyknęła Natalie.

Decker pochylił się do niej.

– Wiemy wystarczająco dużo, żeby zapewnić pani dożywocie.

– Za co?! – wrzasnęła Natalie. – Hazard nie jest we Francji nielegalny!

– Nie, za to konspiracyjna współpraca szpiegowska jest – wtrąciła Brown.

– Nic o tym nie wiedziałam.

– Myślę, że możemy dowieść czegoś przeciwnego – oznajmił Bogart. – A kiedy przysięgli zobaczą, co pani zrobiła, łudzi się pani, że okażą współczucie? Ujrzą przed sobą rozpieszczoną bogatą dziewczynkę, która kłamie na prawo i lewo, narażając własną córkę na niebezpieczeństwo, bo nie potrafi oderwać rąk od kości. A żeby wyjść cało z tego bigosu, wciąga w to wszystko swojego nieszczęsnego, śmiertelnie chorego ojca, który płaci dorobkiem całego życia. I doprowadza go do samobójstwa. Będzie pani mogła mówić o sporym szczęściu, jeśli uda się pani uniknąć kary śmierci.

Przez chwilę Natalie wpatrywała się w niego dzikim wzrokiem, a potem wybuchła płaczem. Decker patrzył na nią bez cienia współczucia.

– Już pani odegrała teatrzyk ze łzami – stwierdził. – Proszę nie marnować naszego czasu. Chcemy znać odpowiedzi, a wtedy istnieje znikoma szansa, że zawrzemy jakiś układ.

Natalie natychmiast przestała płakać i podniosła na niego wzrok.

– Co chcecie wiedzieć?

– Jakim cudem dobiła pani tak szybko do dziesięciu milionów długów?

– Miałam pecha.

– Nie, to nie pech. – Decker przysunął do siebie notebook. –

Poprosiliśmy Sûreté⁹, by sprawdzili i to. Uderzyło mnie, że ktoś taki jak pani, bez dużych pieniędzy, trafia do świata hazardu, który pozwala jej tak głęboko się pogрузić. Nigdy nie obstawiała pani dużych stawek. Nigdy nie bywała pani w prywatnych częściach kasyn, gdzie grube ryby tracą za jednym zamachem setki tysięcy. Zresztą większość kasyn zablokowałaby możliwość gry, na długo zanim zbliżyłaby się pani do dziesięciu milionów. Kasyna natomiast interesują się sytuacją finansową delikwenta, który zalicza takie straty. Nie są głupie. Działają, żeby zarabiać, a nie tracić. Są więc listy zastawne, metody zamrażania pieniędzy na pokrycie tak wielkiej straty. Pani ich nie miała, wiedzieliby zatem, że jest pani niewypłacalna. Ja jednak uznałem te długi za pewnik, ponieważ tak przedstawiono mi sprawę. – Zerknął z ukosa na Brown. – Ale w końcu postanowiliśmy zakwestionować tę konkluzję, ponieważ nie miała sensu. A konkluzje pozbawione sensu bardzo często są błędne.

Decker odchylił się na oparcie krzesła i popatrzył na Natalie.

– Francuska policja jeszcze nie zgłosiła się do nas z odpowiedziami na postawione im pytania, ale zrobi to w swoim czasie. Chce pani wiedzieć, co według mnie odkryją?

Natalie nie odezwała się słowem.

– Że owszem, miała pani długi hazardowe. Może setki tysięcy. Dość, żeby panią pogрузić. Dość, żeby wystraszyć panią jak wszyscy diabli. Ale nie miliony.

– Decker, przecież wiemy, że przeniesiono dziesięć milionów dolarów z jednego rachunku na drugi – wtrąciła Brown.

Decker powstrzymał ją gestem i ponownie skierował wzrok na Natalie.

– I zwrócił się do pani ktoś, kto prawdopodobnie obserwował panią przez cały czas ze względu na charakter pracy pani ojca. I ta osoba dobiła z panią targu. To była dla pani jedyna droga wyjścia, ponieważ uważam, że rzeczywiście pożyczyła pani pieniądze od jakichś szemranych koleśi, żeby spłacić długi.

9 Sûreté Nationale – francuska policja kryminalna [przyp. tłum.].

A gdyby nie zwróciła im pani kasy, ci dranie bez skrupułów skrzywdziliby panią i pani rodzinę.

Natalie pobladła jak płótno.

Bogart podjął wątek.

– Ta osoba zgodziła się pokryć pani długi w zamian za pewną przysługę. Miała pani skontaktować się z ojcem, wcisnąć mu kit o milionach długów hazardowych zaciągniętych przez francuskiego mężulka i przedstawić historyjkę, że życie pani oraz pani rodziny wisi na włosku, jeśli nie zostaną spłacone. Nie mogła paść kwota setek tysięcy, ponieważ ojciec prawdopodobnie byłby w stanie tyle zapłacić. Ale nie dziesięć milionów. Jaki zatem ma wybór? Gdzie indziej mógłby tak szybko zdobyć taką sumę? W ciągu jednego czy dwóch dni nie sprzedałby domu ani nie upłynnił innych aktywów. Pozostał mu tylko jeden sposób. To była przynęta, której nie mógł nie połknąć.

– Jeśli chciałyby pani zakwestionować tę wersję i podsunąć alternatywny scenariusz, który układałby się w logiczną całość, proszę bardzo. Nigdzie się nam nie spieszy. – Decker skrzyżował ramiona na piersi, oparł się i patrzył na nią wyczekująco.

Upłynęła minuta ciszy, po której Natalie rzuciła szorstko:

– Jaki możemy zawrzeć układ?

– A niech to! Skopałam sprawę – przyznała Brown.

Siedziała wraz z Deckerem i Jamison w pokoju konferencyjnym w waszyngtońskiej siedzibie FBI.

Bogart, Milligan oraz prawnik z Departamentu Sprawiedliwości znajdowali się w innym skrzydle budynku, gdzie omawiali z Natalie wstępne warunki porozumienia, zadeklarowała bowiem chęć współpracy.

Kobietą wstrząsał szloch, gdy wyprowadzano ją z lotniska Dulles. I nawet Decker widział, że tym razem łyzy były prawdziwe.

– Kompletnie spieprzyliśmy nasz scenariusz. Wrobiła własnego ojca – rzekła Brown. – Coś takiego absolutnie nie przyszło nam do głowy. Jak to wykombinowałaś?

– Na ten trop naprowadziła mnie siedząca tu Alex, sugerując, że Anne Berkshire prowadziła Waltera Dabneya na pasku. A poza tym to niemożliwe, by komuś takiemu jak Natalie pozwolono dobić do milionowych długów hazardowych. O wiele szybciej ukróciłby jej zapędy.

Brown popatrzyła z szacunkiem na Jamison.

– Wysłałam z założenia, że nasze informacje wywiadowcze na temat tego, kto jest uwikłany w hazard, są prawdziwe.

– Amos i ja stosujemy zasadę niedowierzania, póki nie mamy pewności, że coś jest prawdą – odparła Jamison. – Wysoko ustawiliśmy sobie poprzeczkę. – Po tych słowach rzuciła Deckerowi spojrzenie, on jednak siedział pogrążony w myślach.

– Natalie opisała faceta, który się do niej zwrócił – powiedziała Brown. – Wydawało jej się, że mówi z rosyjskim akcentem. Zaproponował, że spłaci jej długi. Nie bardzo mogła poprosić o to ojca. Twierdzi, że opiewały na mniej więcej trzysta tysięcy. Może byłby w stanie wyłożyć taką kwotę, wtedy jednak musiałyby się tłumaczyć, po co jej te pieniądze, tego zaś wołała uniknąć. Pożyczyła więc potrzebną sumę od jakichś przyjemniaczków, którzy skrzywdziliby ją oraz jej rodzinę, gdyby nie oddała długu.

– Więc wrobiła własnego ojca – dokończyła Jamison.

– Utrzymuje, że nie miała pojęcia o wykradaniu tajnych informacji – wyjaśniła Brown.

– Jak to? – zirytowała się Jamison. – A skąd wytrzasnąłby dziesięć milionów?

– Mógł obciążyć hipotekę domu, wyczyścić konto emerytalne, sprzedać wszystkie akcje i obligacje – zauważyła Brown. – Ciekawe, jak by zareagowali, gdyby rzeczywiście tak postąpił, zamiast wykradać tajemnice rządowe.

– Byli gotowi podjąć takie ryzyko – wtrącił Decker. – Bo nawet gdyby spieniężył majątek, prędzej czy później mógłby ulec pokusie sprzedania informacji. Byłby splukany, pozbawiony zabezpieczenia na starość. Więc w ostatecznym rozrachunku prawdopodobnie i tak by wygrali. Zdaje się, że działają z ogromną cierpliwością. Myślą długofalowo. Ale tym razem nie musieli się martwić, bo Dabney wybrał najpierw drogę sprzedaży sekretów.

– Jak wyśledzimy tego Rosjanina? – zapytała Jamison. – To nasz jedyny trop.

Głos zabrał Decker.

– Znamy jego rysopis oraz nazwisko, które podał Natalie, choć z pewnością nie jest prawdziwe. Te informacje zostały rozesłane do wszystkich agencji w kraju i za granicą. Może na coś trafią. – Spojrzał na Brown. – Mówiłaś, że nie dało się wykryć źródła pieniędzy?

– Teraz, gdy wiemy, że nie chodziło o dziesięć milionów długów, przyjrzymy się temu jeszcze raz. Ale nie miej zbyt dużych nadziei.

– Dlaczego? – zainteresowała się Jamison.

– W erze cyfrowej przepływ pieniędzy jest znacznie łatwiejszy, za to dużo trudniej go prześledzić. Domyślam się, że ta sama osoba, która dobiła targu z Natalie, spłaciła jej długi. Te dziesięć milionów za sprzedane przez Dabneya informacje to prawdopodobnie lipna transakcja. Wiemy, że pieniądze przeszły z rąk do rąk, ale ta operacja zniknęła nam w cyfrowym eterze. Mogły wyjść z jednego konta i krążyć po świecie, zanim trafiły

na inne konto kontrolowane przez tę samą osobę. Dowodem na to, że dotarły tam gdzie trzeba, było dla Dabneya życie i zdrowie Natalie oraz jej rodziny.

Jamison pokiwała głową, wyraźnie rozczarowana.

– To trzyma się kupy.

– Jeśli Natalie mówi teraz prawdę, zdaje się, że poza tym nie wie nic, co mogłoby się nam przydać.

– Jak zostanie potraktowana? – Jamison skierowała to pytanie do Brown.

Agentka wzruszyła ramionami.

– Jeśli uwierzą, że nie miała pojęcia o zamiarach ojca, mogą być pobłażliwi. Prośbienie rodziców o pomoc w spłacie długów to nie przestępstwo. A hazard jest legalny w miejscu, gdzie go uprawiała. Jeżeli odpadnie wątek szpiegowski, może wcale nie czeka jej więzienie.

– Ładna mi sprawiedliwość, zważywszy, co zrobiła.

– W rezultacie straciła ojca – przypomniała Brown. – Będzie musiała z tym żyć do grobowej deski. Nie wiem, czy to nie gorsza kara niż odsiadka w więziennej celi.

– Cokolwiek by rzec, nic nie wyjaśnia zasadniczej kwestii, od której zaczęła się dla nas ta sprawa – odezwał się Decker. – Dlaczego Dabney zastrzelił Berkshire, a potem siebie? Musi to mieć jakiś związek z tym, co zrobiła Natalie. Tylko jaki? Jeśli nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie, nie odpowiemy też na inne. Więc jaki to wszystko ma sens?

Wstał i wyszedł.

– Wkurzył się – skwitowała Brown.

Wzrok Jamison spoczął na agentce.

– Nie cierpi głodnych kawałków. Lubi dążyć prosto do prawdy.

– Zamilkła. – A ty?

– Co ja?

– Wolisz prawdę czy głodne kawałki?

Brown obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem.

– Czy twój agresywny ton oznacza, że Decker powiedział ci, co zaszło wczoraj między mną a Melvinem? I że wytrąciło cię to z równowagi?

– Owszem, powiedział mi. I owszem, wkurzyłam się. Ale oboje jesteście dorośli, odpowiadacie za swoje czyny, więc o czym tu gadać. Nie, miałam na myśli skopanie sprawy, jak się wyraziłaś, mówiąc o długach. Spodziewałam się po tobie doświadczenia, superfachowości. A tymczasem Decker uratował ci tyłek. Mogę jednak zapewnić, że już nigdy nie będzie polegał na twoich słowach. Bo człowiek obdarzony pamięcią absolutną nigdy nie zapomni, że taka zaprawiona w bojach weteranka jak ty popełniła błąd żółtodzioba, biorąc za prawdę coś, czego nie zadała sobie trudu sprawdzić. Podobno nazwisko twojego taty widnieje na ścianie zasłużonych w DIA. Może też chciałabyś się tam znaleźć. No cóż, w mojej skromnej opinii będziesz musiała bardziej się wysilić. Ale może masz to w nosie. Zostawię cię teraz samą, żebyś to sobie przemyślała, jeśli w ogóle chce ci się zaprzętać tym głowę. I pozdrów ode mnie Melvina przy najbliższej okazji. A jeśli spadnie mu z głowy choćby jeden włos, skopię ci zadek.

Po tych gorzkich, uszczypliwych słowach Jamison podniosła się z miejsca i podążyła za Deckerem.

Decker i Jamison w ciszy jechali do domu. Gdy dotarli na miejsce, Jamison zapytała:

– Upichcić coś szybko na kolację? Nie mówię o odgrzaniu czegoś w mikrofalówce. Mogę zrobić kurczaka z ryżem.

Pokręcił głową.

– Nie, dzięki. Właściwie nie jestem głodny.

– Zostanie z ciebie skóra i kości – zażartowała, ale Decker oddalał się już korytarzem do swojego pokoju.

Zamknął za sobą drzwi, usiadł na łóżku i wziął do ręki lalkę. Znów zaczął padać deszcz. Krople rytmicznie uderzały o szybę. Utkwił wzrok w plastikowej twarzy o dużych oczach, które nieruchomo odwzajemniały spojrzenie.

Za każdym razem, kiedy patrzył na tę zabawkę, widział buzię Molly. Wiedział, że to niezdrowe, wiedział również, że nie potrafi przestać. A przynajmniej nie tak od razu.

Miał kiedyś córkę, śliczną dziewczynkę, która wyrosłaby na wspaniałą kobietę. Nie wątpił w to ani przez chwilę. Niestety, nie było jej to dane. Została złożona w grobie, nie wiedząc, że jakaś nieprzemyślana uwaga rzucona przez jej tatę w przeszłości uruchomiła lawinę katastrofalnych zdarzeń, prowadzących ostatecznie do śmierci Molly i jej matki.

Pogładził włosy lalki i odłożył ją na bok. Wyciągnął się na łóżku i wbił wzrok w ciemny sufit. Miał wrażenie, że pracują nad tą sprawą od wieków. A mimo to nie posunęli się do przodu ani na jotę.

Ani na jotę.

A wręcz cofnęli się pod wieloma względami. Powiedział wcześniej naga prawdę. Jeżeli nie zrozumieją, dlaczego Walter Dabney zabił Anne Berkshire, nigdy nie rozwiążą tej zagadki.

Byłem przecież świadkiem całego zajścia. A mimo to nie potrafię tego rozgryźć.

Usiadł i oparł się o zagłówek. No dobrze, trzeba posuwać się

krok po kroku.

Fakt numer jeden: Dabney został wmanewrowany w kradzież tajnych informacji, żeby spłacić opiewające na miliony fikcyjne długi hazardowe.

Fakt numer dwa: Natalie sama przyznała, że wplątała ojca w ten spisek.

Spekulacje: Natalie nie wiedziała o szpiegowskiej stronie sprawy.

Fakt numer trzy: Dabney był nieuleczalnie chory.

Fakt numer cztery: Dabney zastrzelił Berkshire.

Fakt numer pięć: Przeszłość Berkshire jest tajemnicą, a ta jej część, którą poznali, została sfalszowana.

Fakt numer sześć: Berkshire miała starą wiejską chałupę i zdezelowany samochód.

Fakt numer siedem: Berkshire miała miliony dolarów.

Fakt numer osiem: Berkshire przechowywała w magazynku coś, co wyglądało na rekwizyty szpiegowskie.

Fakt numer dziewięć: Berkshire była nauczycielką na zastępstwie oraz wolontariuszką w hospicjum.

Fakt numer dziesięć: Berkshire miała ukrytą w wiejskim domku pamięć USB.

Fakt numer jedenaście: Ktoś wciągnął Deckera w zasadzkę, żeby zdobyć pendrive'a.

Spekulacje: Wykradzione przez Dabneya niejawne informacje miały związek z furtką dostępu do ściśle chronionych platform bezpieczeństwa narodowego o kluczowym znaczeniu dla kraju.

To ostatnie zostało przeniesione do sekcji spekulacji, ponieważ osobą, która dostarczyła tych informacji, była Brown, jak również dlatego, że wcześniej Brown okłamała go w tej kwestii. Rzecz nie została potwierdzona, a Bogart nie był w stanie zweryfikować wiedzy na ten temat, ponieważ DIA zablokowała do niej dostęp.

No i dokąd go to wszystko doprowadziło?

Wstał z łóżka, podszedł do okna, wyjrzał na zewnątrz. Zamknął oczy i zaczął powoli przesuwać klatki pamięci. Ten zabieg pozwalał mu często dostrzec element, który nie pasował

do reszty układanki. Gdy jeden fragment informacji nie zgadzał się z innym, zapalała mu się czerwona lampka.

Innym razem Decker zyskiwał w ten sposób poczucie kierunku, w jakim należy podążać.

Bywało też i tak, że odchodził z pustymi rękami.

Przerzucając w myślach jeden kadr po drugim, modlił się w duchu, żeby coś wychynęło z otchłani pamięci. Czyjeś słowa albo czyny. Jakieś działanie nieprzystające do reszty. Po prostu cokolwiek.

Proszę. Cokolwiek.

Proszę.

Otworzył oczy.

Uznał za pewnik, że Berkshire nie robiła niczego bez konkretnego powodu. Jeśli założenie było słuszne, przeoczył jedną stronę równania.

Niech to szlag!

Jamison wystraszyła się na widok Deckera, który wypadł z pokoju i jak torpeda pomknął korytarzem. Zastygła przy zlewie z podniesioną do ust łyżką owsianki.

– Pali się, do cholery? – zawołała za nim.

– Musimy jechać.

– Dokąd?

– Do hospicjum Dominion.

* * *

Deszcz się wzmógł, wycieraczki w samochodzie Jamison ledwie nadały. Decker, ściśnięty na przednim siedzeniu jak arbuz w siatce, wydawał się niecierpliwy i rozdrażniony.

– Powiesz mi, po co jedziemy do hospicjum? – poprosiła Jamison.

– Dlaczego zgłosiła się tam na wolontariat?

– Nie wiem. A dlaczego uczyła w szkole na zastępstwie?

– Ponieważ wynajmowany przez nią składzik znajdował się dokładnie po drugiej stronie ulicy. Myślę, że z jakiegoś powodu chciała mieć przechowywane tam rzeczy pod ręką. A pamiętasz uwagi, którymi dzieliła się z Billings? Zdaje się, że lubiła

okazywać wyniosłość wobec amerykańskich nauczycieli i uczniów. Skoro tak, można wykreślić szkołę z naszej listy. Pozostaje hospicjum. Jeżeli nadal zajmowała się szpiegostwem, skreślam także pobudki altruistyczne. Dlaczego więc hospicjum?

Podjechali pod hospicjum Dominion. Było już po godzinach odwiedzin, wpuszczono ich jednak, gdy okazali identyfikatory. Dyrektorka Sally Palmer skończyła już pracę, ale przyjął ich kierownik wieczornej zmiany, niejaki Alvin Jenkins.

Jenkins był przed sześćdziesiątką, niski, o zwiotczalym ciele, w okularach, z wianuszkami siwiejących włosów okalającym łysinę na czubku głowy. W odpowiedzi na ich pytania odrzekł:

– Nigdy nie spotkałem Anne Berkshire, choć nazwisko jest mi znane. Pracuję wieczorami, rozumiem, że odwiedzała pacjentów przed południem.

– Macie innych wolontariuszy? – zapytał Decker.

– Ależ tak, całkiem sporo. W większości to starsi ludzie, emeryci, którzy mają wolny czas.

– Ma pan ich listę oraz spis wszystkich zatrudnionych tu osób? Personelu pielęgniarskiego, administracyjnego, wszystkich.

Jenkins odwrócił się do komputera i nacisnął kilka klawiszy.

– Mogę je dla państwa wydrukować, ale o co chodzi?

Jamison ubiegła Deckera, mówiąc:

– O bezpieczeństwo narodowe.

Jenkins szeroko otworzył usta.

– O mój Boże. Proszę. – Podał im wydrukowane strony. – Muszę teraz pójść na wieczorny obchód. Mogą państwo korzystać z mojego biura, jak długo trzeba.

Wyszedł, a Decker i Jamison zaczęli przeglądać papiery.

– Czego szukamy, Decker?

– Wszystkiego, co wydaje się odstawać od reszty.

– Nie bardzo wiem, jak mamy to ocenić, patrząc na wiek i zdjęcia tych osób. Zresztą co ona by tu robiła? Nawet nie wiemy, czy ci ludzie bywali tu w tym samym czasie co ona. Bo jeśli chciała z kimś porozmawiać, ten ktoś musiałby tu być, zgadza się? Odwiedzała tylko kilkoro pacjentów. Może zapytamy Jenkinsa, czy wie...

– Więzień! – wykrzyknął Decker.

Zerwał się z krzesła i wybiegł jak oparzony, zostawiając Jamison z kartkami papieru w ręku i wyrazem oszołomienia na twarzy. Opadła z powrotem na krzesło, zebrała siły, wstała i popędziła za nim.

– Przysięgam na Boga, że pewnego dnia zwyczajnie go zatłukę.

Decker stał w progu zaciemnionego pokoju i patrzył na małego chłopca. Joey Scott twardo spał w swoim łóżku. Za oknem lało. Decker omiółł pomieszczenie wzrokiem, rejestrując wszystkie szczegóły. Wkrótce dostrzegł to, czego szukał.

Chwilę później dołączyła do niego Jamison.

– Co ty...

Na widok chłopca umilkła. Podniosła oczy na Deckera.

Decker odezwał się cichym głosem:

– Choruje na białaczkę. Bardzo ciężką postać. Nie wyjdzie z tego.

Jamison zadrżały usta.

– Ile ma lat? – spytała łamiącym się głosem.

– Dziesięć. Ma na imię Joey.

Spojrzenie Jamison przesunęło się po kablach i rurkach łączących ciało chłopca z monitorem. Zielonkawy ekran wypełniały wykresy słabych funkcji życiowych chorego.

– Dlaczego tu przyszedłeś?

– Dlatego.

Podszedł do półki przy łóżku i zdjął z niej książkę. Popatrzył na okładkę.

Harry Potter i więzień Azkabanu.

– Halo?

Decker odwrócił się i ujrzał patrzącego nań Joeya.

– Cześć, Joey.

– To pan grał w Cleveland Browns.

– Zgadza się. Amos Decker.

– Co pan tutaj robi?

Decker obejrzał się przez ramię i powiedział:

– Przyprowadziłem moją przyjaciółkę, Alex, żeby mogła cię poznać.

Chłopiec przyjrzał się Jamison, która wciąż stała w drzwiach. Przywitała Joeya skinieniem głowy. Wolnym krokiem weszła

do pokoju i zbliżyła się do łóżka.

– Cześć, Joey.

– Cześć, Alex.

Wzrok chłopca padł na rękę Deckera.

– Przyszedł mi pan poczytać? Już jest rano?

– Nie, noc. Nie chcieliśmy cię obudzić. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Czasem budzę się tak po prostu.

Decker i Jamison obserwowali falowanie chudej piersi chłopca, który z trudem łapał oddech.

– Wezwać pomoc? – zapytała zdenerwowana Jamison.

Joey pokręcił głową.

– Nie trzeba. Tak się czasem zdarza. To minie.

Czekali jeszcze przez chwilę, aż oddech Joeya się uspokoi. Decker usiadł na krześle obok łóżka i pokazał książkę.

– Anne ci ją czytała?

– Tak.

Niebo rozjaśniła błyskawica. Po niej rozległ się łoskot, od którego Jamison aż podskoczyła.

– Przeczytała ci dwa pierwsze tomy? – zainteresował się Decker.

– Dwa pierwsze?

– Tak, ten jest trzeci. Są dwa tomy przed nim, a później jeszcze cztery. Dowiadujesz się, skąd się wziął Harry Potter, jak się znalazł w Hogwarcie i poznał przyjaciół. I tak dalej.

Joey wydawał się zagubiony.

– Nie. Czytała mi tylko ten tom.

– Zostawia tu książkę?

– No, czasami. A czasem zabiera ją ze sobą. Ale zawsze przynosi z powrotem. Niedużo nam zostało do końca. Myślę, że dotrwam.

– Głęboko wciągnął powietrze. – W każdym razie mam taką nadzieję.

W tym momencie Jamison odwróciła głowę, a do oczu napłynęły jej łzy.

Decker wydawał się bardzo spięty, szykując się do zadania kolejnego pytania.

– Czy ktoś jeszcze przychodzi czytać ci tę książkę, Joey?

Jamison rzuciła Deckerowi szybkie spojrzenie.

– Nie. Tylko Anne. Nikt inny.

– Na pewno? – naciskał Decker.

– Tak. Tylko Anne. Myślę, że to jej książka. A co?

– Pytamy tylko z ciekawości, Joey – pospieszyła z odpowiedzią Jamison, jako że Decker nie wydawał się do tego skory. – Podoba ci się ta historia? Seria o Harrym Potterze jest świetna. Zaczęłam ją czytać, kiedy byłam w podstawówce.

– Tak, jest fajna. Lubię Harry’ego. Ale najbardziej lubię Hermionę.

– Dlaczego?

– Bo ona lubi czytać. Ja też. Przynajmniej lubiłem. Mnóstwo książek. – Wskazał Deckera. – Ale grałem też w piłkę, tak jak on, zanim zachorowałem. Założę się, że byłbym całkiem niezły.

– Na pewno byłbyś świetny – zgodziła się Jamison, bardzo pilnując, żeby nie załamał się jej głos.

Decker spojrział na książkę w taki sposób, jakby doznał jakiegoś zawodu.

– Dzięki, Joey. Może wrócę i doczytamy do końca.

– Może i ja do ciebie zajrzę – zadeklarowała nagle Jamison, jakby sama zaskoczona swoją propozycją.

– Byłoby fajnie – odparł Joey. – Dzięki. Może poznać Anne.

– Może – powiedział Decker.

– Kiedyś często udzielałam się jako wolontariuszka – wyznała Jamison. – Tutaj też bym mogła. Co ty na to, Joey?

– Jasne – powiedział, lecz zaraz potem jego uśmiech zgasł, a wraz z nim jakby opuściły go wszystkie siły. Zamknął oczy i zaczął głębiej oddychać.

– To potwornie smutne – szepnęła Jamison. – Jest jeszcze małym chłopcem. Nie ma nikogo?

– Nie. Miał zostać adoptowany, ale podobno niedoszli rodzice wycofali się, kiedy zachorował.

– Co za kanalie!

– Świat jest ich pełen, Alex.

– Czego chciałeś dowieść tą książką?

– Po prostu próbowałem znaleźć w czymś sens. Byłem niemal

pewien, ale, jak widać, każdy może się mylić.

Decker wstał i zamierzał odłożyć książkę na półkę, a wtedy Joey otworzył oczy i odwrócił do niego głowę.

– A jednak to dziwne – odezwał się chłopiec.

– Co jest dziwne? – błyskawicznie zapytał Decker.

– Obudziłem się dzisiaj i zobaczyłem pana z książką.

Decker przeniósł spojrzenie na książkę, a potem znów na Joeya.

– Tak? A co w tym dziwnego?

– No bo przebudziłem się ze dwa razy w nocy i jego też widziałem z książką. I to jest właśnie dziwne. On wcale mi nie czyta. A potem wyszedł z książką. Kiedy otworzyłem oczy rano następnego dnia, stała z powrotem na półce. I za pierwszym, i za drugim razem.

– Kto? – spytał Decker przez mocno ściśnięte gardło. – Kto zabrał książkę?

– Pan w okularach. Nazywa się chyba... – Joey przerwał i zastanawiał się przez chwilę. – No wiecie, jak ta wiewiórka.

– Chodzi ci o... – zaczęła Jamison.

Decker zdążył już wypaść z pokoju.

– Alvina – dokończyła Jamison i czym prędzej wybiegła za Deckerem.

Zirytowany Decker krążył przed głównym wejściem do hospicjum Dominion. Bogart mówił coś do policjanta na parkingu. Funkcjonariusz oddalił się szybkim krokiem, Bogart zaś ruszył w stronę Deckera.

Sytuacja nie wyglądała dobrze. Alvin Jenkins przepadł jak kamień w wodę.

Nie poszedł na żaden obchód. Uciekł z budynku tuż po zostawieniu Deckera i Jamison w swoim gabinecie. Decker natychmiast wezwał Bogarta. Ostatnie siedem godzin poświęcono przeszukiwaniu hospicjum, nie znaleziono jednak niczego przydatnego.

– Wysłaliśmy za nim list gończy – oznajmił Bogart. – Nasza ekipa udała się do jego mieszkania. A w każdym razie na adres podany w jego aktach.

– Założę się, że gość miał gotowy plan ucieczki, który wcielił w życie, gdy tylko pojawiliśmy się u niego z pytaniami. Prawdopodobnie ma z pół tuzina paszportów, które przeszłyby nawet najbardziej drobiazgową kontrolę. Psiakrew, może już siedzi w prywatnym odrzutowcu, wracając tam, skąd przybył.

Decker jęknął. Miał przygnębiony wyraz twarzy.

– Spóźniłem się, Ross. Przegapiłem okazję.

– Nie do końca rozumiem, jak w ogóle wpadłeś na pomysł, że to miejsce ma jakikolwiek związek ze sprawą.

– Berkshire nie marnowałaby czasu na przychodzenie tutaj, gdyby nie miała w tym celu. – Pokazał książkę. – Wasi technicy z laboratorium muszą ją gruntownie przebadać. Jest w niej coś, co było ważne zarówno dla Berkshire, jak i dla Jenkinsa. Jestem zdziwiony, że nie próbował zabrać jej stąd przed nami.

– Robi się. – Bogart wziął książkę i zamknął ją szczelnie w foliowej torebce na materiały dowodowe, którą wyciągnął z kieszeni płaszcza. – Harry Potter? Jak sądzisz, co tam jest?

– Może zaszyfrowana w tekście wiadomość.

– Więc Alvin Jenkins współpracował z Anne Berkshire. Myślisz, że to on cię zaatakował i ukraść pendrive'a?

Decker wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Wiem, że pozory mogą mylić, ale Jenkins nie wygląda mi na typa, który władałby bronią snajperską dalekiego zasięgu. W dodatku jest dość niski i dobrze po pięćdziesiątce. Od kogo oberwałem? Myślę, że był to ktoś o wiele młodszy i znacznie lepiej zbudowany. Potrzeba niemałej siły, żeby mnie powalić.

– A więc mamy kolejną osobę.

– No cóż, jeśli to siatka szpiegowska, jej członków może być znacznie więcej. Mogli też wezwać posiłki z kraju, dla którego szpiegują. A ponieważ wiemy, że Berkshire pracowała kiedyś dla Sowieców, lista ewentualnych podejrzanych jest dość krótka.

– Przekopimy życiorys Jenkinsa. Należy się spodziewać, że prześwietlili jego przeszłość, zanim go tu zatrudnili.

Decker spoglądał w ciemność, zatopiony w myślach.

– Jeszcze coś cię dręczy? – zapytał Bogart.

– Ta kobieta czytała książkę umierającemu dziecku tylko po to, żeby przekazywać wykradzione informacje – powiedział Decker.

Bogart pokręcił głową.

– Tak... też o tym myślałem. – Po chwili dodał: – Zawsze wydawało mi się, że chciałbym mieć dzieci. Jakoś nie wyszło. Wkrótce zostanę rozwodnikiem. Ale nadal chodzi mi to po głowie.

Decker obrzucił go spojrzeniem.

– Możesz ponownie się ożenić, Ross, i mieć dzieci.

– Sądzę, że wychowywanie potomstwa to zajęcie dla młodszych. Mnie niedługo stuknie pięćdziesiątka.

Decker wzruszył ramionami.

– Mówię tylko, że jest taka możliwość. Ale co ja tam wiem. Miałem dziecko. I już nie mam.

– Mimo wszystko byłeś ojcem, Amosie. Miałeś córkę. I nadal byś ją miał, gdyby ten świat nie był taki popieprzony.

– Ale jest inaczej. Po co marzyć o czymś, czego nie można już mieć?

Bogart sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Gdzie jest Alex?

– Pewnie nadal siedzi z Joeyem Scottem. Pacjenci na pewno się pobudzili i są roztrzęsieni. Wszędzie tyle policji. Myślę, że próbuje go uspokoić.

– Więc ten chłopak naprawdę nie ma nikogo bliskiego?

– Wszystko na to wskazuje. Nie wiem, ile zostało mu życia. Chyba niewiele. Czasem taki widok wystarczy, żeby człowiek zapragnął przyłożyć sobie lufę do głowy i nacisnąć spust. – Decker popatrzył na Bogarta. – Tak jak to zrobił Walter Dabney.

– Miał wybór, Amosie. Każdy ma jakiś wybór.

– Tak, tylko że czasem każdy wybór jest do bani.

– Dostarczę tę książkę do laboratorium.

Decker pożegnał go skinieniem głowy, a Bogart wybiegł na deszcz i wszedł do samochodu. Decker odprowadził go wzrokiem. Odwrócił się i ruszył korytarzem do pokoju Joeya. Jamison siedziała na brzegu łóżka. Podniosła głowę, gdy stanął w drzwiach.

– Właśnie zasnął – szepnęła, podnosząc się z miejsca i podchodząc do Deckera.

– Bogart zawiezie książkę do laboratorium, żeby ją dokładnie przeczესali.

– Ani śladu Jenkinsa?

Pokręcił głową.

Jamison zerknęła na łóżko, na którym leżał pogrążony we śnie chłopiec.

– Wyobrażasz sobie coś bardziej bezdusznego? Żeby pod przykrywką opieki nad umierającym dzieckiem przekazywać wykradzione informacje?

– Nie wiem, czy ludzka podłość ma jakieś granice – odparł Decker. – Ale tak, to cholerna bezdusność.

– Sama nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale może dobrze, że Dabney ją zabił.

– Mnóstwo ludzi przyznałoby ci rację. To jednak jeszcze nie znaczy, że postąpił słusznie.

– Wiem. Po prostu daję upust złości. Jaki jest nasz kolejny krok?

– Może uda im się złapać Jenkinsa, a wtedy on zacznie sypać. Albo natkną się na coś w jego mieszkaniu. Jeśli jednak będzie wyglądało tak jak apartament Berkshire, wyjdą z niczym. Niewykluczone natomiast, że znajdą coś w książce. Może czegoś się dowiemy.

– A co z Natalie?

– Zawiera umowę. Może wyciągną od niej więcej informacji.

– Chodziło mi o to, czy rodzina wie, co zrobiła.

Decker wydawał się zaskoczony.

– Nie sądzę. Bogart nie wspominał, że z nimi rozmawiał. FBI pilnie strzeże takich spraw.

– Żał mi ich. Straciły męża i ojca. A w dodatku najmłodsza siostra może trafić za kratki.

– Jak zauważył wcześniej Bogart, ludzie dokonują wyborów.

– Myślisz, że Natalie mogła zdradzić coś siostrom? No wiesz, co ma na sumieniu.

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, jak blisko z nimi była. Bądź co bądź żyła z dala od kraju. Prawdopodobnie rzadko się z nimi widywała.

– Ciekawe, dlaczego wyjechała akurat do Francji.

– Ludzie wyprowadzają się do różnych krajów.

– Wiem, ale ta rodzina wydaje się zżyta. Reszta sióstr została w Stanach.

– Więc Natalie jest odszczepieńcem.

– Pewnie tak.

Decker obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

– Dziękuję ci.

– Za co?

– Za przypomnienie mi, że powinienem przestać zakładać najgorsze świństwo, skoro nie ma na nie dowodów.

Oddalił się korytarzem.

Jamison ruszyła za nim, ale obejrzała się na Joeya. Szybkim krokiem podeszła do jego łóżka, pochyliła się i cmoknęła śpiącego chłopca w czoło. I dopiero wtedy wybiegła za Deckerem.

Wrócili do mieszkania i położyli się spać. Obudzili się wczesnie, wzięli prysznic, ubrali się i spotkali w kuchni. Decker znalazł się tam pierwszy, zaparzył więc kawę dla obojga. Za oknem wciąż lało.

Decker popijał kawę, stojąc przy oknie i wyglądając na zewnątrz.

– Masz jakieś wieści od Brown? – zapytała Jamison.

– Nie. A co?

– Tak tylko pytam.

Zwrócił do niej twarz.

– Dlaczego? Alex, wiem, że za nią nie przepadasz.

– Miałyśmy wczoraj małą scysję. Okej, wywnętrzałam się głównie ja.

– Co powiedziałaś?

– Byłam brutalnie szczerą.

– Na temat czego?

– Wszystkiego.

Decker prychnął.

– W takim razie dziwię się, że cię nie zastrzeliła.

– Ja też miałam broń.

Decker podszedł do Jamison.

– Ona nie jest złym człowiekiem, Alex.

– Szczególnie dobrym też nie. I dała ciała z Natalie. Zrobiła grubo błąd.

– A ty jeszcze w Burlington uważałaś, że zamordowałem własną rodzinę.

Jamison pociemniała na twarzy.

– Nigdy tak nie uważałam!

– Ale podejrzewałaś.

– Wtedy byłam dziennikarką. Musiałam spojrzeć na sytuację z każdej strony.

– Więc nigdy nie popełniłaś błędu?

- Oczywiście, że popełniłam. Wszyscy się czasem mylą.
- Mam w tym niemały udział, zwłaszcza przy tej sprawie, a jakoś się mnie nie czepiasz.
- Bo ty przyznajesz się do pomyłek. Poza tym zrobiłeś też mnóstwo świetnej roboty. Czego nie mogę powiedzieć o niej.
- Okej, skoro już prowadzisz rachubę, pamiętaj, że Brown ocaliła mi życie, tutaj, na parkingu pod domem. Gdyby nie ona, mieszkałabyś tu teraz sama. I zdradziła na temat swojej pracy prawdopodobnie więcej, niżby chciała. Kiedy poszedłem z nią wtedy do DIA, widziałem jasno, że jej współpracownicy są na nią o to wkurzeni. Odniosłem nawet wrażenie, że może jej to poważnie zaszkodzić w karierze zawodowej. Mimo wszystko to zrobiła, ponieważ zależy jej na dotarciu do prawdy. No dobra, przespała się z Melvinem. I co z tego? Ta kobieta zasuwa pewnie po sto godzin tygodniowo i nie wie, do jakiego kraju wyślą ją za tydzień. Ma kupę forsy, ale widać brakuje jej w życiu drugiego człowieka. Jej rodzice nie żyją. Nie ma rodzeństwa. Pewnie czuje się dość samotna, tak samo jak Melvin. Więc odnaleźli siebie nawzajem, przynajmniej na jedną noc. I bardzo dobrze.
- To słuszne uwagi, ale nie rozumiem, dlaczego czujesz potrzebę nieustannego brania jej w obronę.
- Ponieważ kobiety wybaczą więcej mężczyznom. Nie wiem dlaczego, ale tak po prostu jest. Tak jakby kobiety wymagały od siebie nawzajem wyższych standardów.
- Może i tak – odparła Jamison. – Ale też wiedzą, jakie potrafią być inne kobiety...
- Przebiegłe? Kalkulują, podczas gdy mężczyźni tylko dodają i odejmują?
- Jamison uśmiechnęła się ponuro.
- Chciałam użyć innego przymiotnika, ale „przebiegłe” zupełnie mi odpowiada.
- Faktem jest, że potrzebujemy Brown, jeśli chcemy dotrzeć do sedna. Nie musisz jej lubić, Alex. Wystarczy, że nauczysz się z nią pracować.
- Po naszym ostatnim spotkaniu może to być trudne. Chyba nawet bardziej dla niej niż dla mnie. Naprawdę się

zagalopowałam, Decker.

– Może ma grubszą skórę, niż się spodziewasz.

– Przekonamy się.

Zabrzącał telefon. Decker zerknął na wyświetlacz.

– Może nawet prędzej niż później. Właśnie przysłała wiadomość. Chce się spotkać.

Jamison odstawiała kubek z kawą.

– Gdzie?

W odpowiedzi wskazał okno.

– Czeka na parkingu.

Minutę później Decker i Jamison szli w stronę wielkiego bmw.

– Fajna bryka – zauważyła Jamison, gdy znaleźli się bliżej.

– Nawet bardzo fajna – przyznał Decker. Spojrzał na małe rozklekotane autko, zaparkowane kilka miejsc dalej. – I łaskawsza dla moich kolan niż twoja.

– Bądź miły, jeśli chcesz żyć ze mną w pokoju – wycodziła Jamison przez zaciśnięte zęby. – Ty siadasz obok kierowcy.

Wsiedli i zapięli pasy.

Brown powitała ich słowami:

– Przepraszam, że wyciągam was z domu właściwie bez uprzedzenia.

– Słyszałaś o wczorajszych wydarzeniach?

– Tak. Miałeś nosa. Wydaliśmy międzynarodowy nakaz aresztowania tego całego Alvina Jenkinsa. Ale skoro tak bezczelnie dał nogę, kiedy napędziliście mu strachu, przypuszczam, że miał z góry przygotowany plan ucieczki.

– To samo powiedziałem Bogartowi.

– Jak myślicie, co może kryć ta książka? – zapytała Jamison z tylnego siedzenia.

– Choć to nieco staroświeckie, książkowe szyfry znów wracają do mody, z jednego istotnego powodu. Do drukowanej książki nie można się włamać. I już sam ten fakt uzasadnia powrót do atramentu i papieru. FBI z pewnością sprawdzi ją pod kątem wszystkich stosowanych technik szyfrowania.

Wrzuciła bieg i odjechali.

– Dokąd zmierzamy? – zapytał Decker.

Brown najpierw spojrzała na niego, a dopiero potem odpowiedziała:

– Mamy kolejne morderstwo.

– Co?! – wykrzyknęła Jamison.

– Kto tym razem? – zapytał ostro Decker.

– Ma związek z Dabneyami.

– Ellie? Któraś z córek? – dopytywała się zaszokowana Jamison.

– Nie. Gosposia, Cecilia Randall.

Nie przybyli wcale do luksusowej rezydencji Dabneyów w wytwornym McLean pod Waszyngtonem.

Znajdowali się w południowo-wschodniej części Dystryktu Kolumbii, gdzie osiem segmentów podupadłej zabudowy szeregowej i tak nie dorównałyby powierzchnią willi Dabneyów.

Na miejsce przybyła już policja, a jeden z budynków był ogrodzony kołyszającą się na wietrze żółtą taśmą.

– Jakim cudem tak szybko się dowiedziałeś? – zapytał Decker, spoglądając wraz z Brown i Jamison w kierunku drzwi wejściowych. Z sąsiednich domów powychodzili gapie i z ciekawością przyglądali się działaniom policji.

– Mam wtyki w policji metropolitalnej. Wiedzieli, że interesuję się Dabneyami. Gdy dostali zawiadomienie i odkryli, gdzie pracowała ofiara zbrodni, zadzwonili do mnie. Ja z kolei poinformowałam Bogarta. Powinien zjawić się tu lada chwila.

Z domu wyjechały nosze z ciałem zapakowanym w czarny worek.

– Co wiadomo do tej pory? – zainteresowała się Jamison. – W jaki sposób ją zamordowano?

– Policja metropolitalna trzyma język za zębami. I tak będzie do chwili przyjazdu FBI. Znacznie bardziej liczą się z FBI niż DIA.

– Proszę, oto i są – zauważył Decker, gdy podjechał samochód Bogarta, z którego wyskoczył także Milligan. Szybkim krokiem zbliżyli się do oczekujących.

Brown opisała sytuację w kilku zdaniach. Bogart i Milligan ruszyli w stronę oficera dowodzącego ekipą policyjną. Mignęli odznakami i coś do niego powiedzieli. Natychmiast zmienił się jego język ciała. Wyciągnął z kieszeni notes i zaczął coś tłumaczyć.

Bogart i Milligan wrócili pięć minut później.

– No więc tak: pocisk małego kalibru, strzał w potylicę – wyjaśnił Bogart. – Wygląda na fachową robotę. Ofiara nie żyje

od około sześciu godzin, czyli śmierć nastąpiła mniej więcej o drugiej w nocy. Jak dotąd nie trafiono na nikogo, kto by coś widział lub słyszał.

– Było włamanie?

– Nadal sprawdzają. Jak na razie nic na to nie wskazuje, ale nie mamy jeszcze potwierdzenia.

– Wpuściłaby mordercę do domu? – zapytała Brown.

– Kogo mogłaby wpuścić o drugiej w nocy?

– Osobę, którą bardzo dobrze znała – odparł Decker.

– Może to morderstwo w ogóle nie ma związku z naszą sprawą – zauważył Milligan, rozglądając się wokoło. – To nie jest zbyt bezpieczna okolica.

– Gdyby to było włamanie, doszłoby do kradzieży – powiedział Decker. – Coś zginęło?

– Na pierwszy rzut oka nie, ale jeszcze to ustalają. Mogła mieć wrogów. Albo zabójca pomylił dom.

– Albo ją zabili, ponieważ wiedziała coś o sprawie, którą usiłujemy rozgryźć – wtrącił Decker.

– Co właściwie mogła wiedzieć? – zastanawiała się Jamison.

– Pracowała u Dabneyów. Widywała ich codziennie. Mogła coś usłyszeć. Zobaczyc – zasugerowała Brown.

– Ale dlaczego zamordowano ją właśnie teraz? – rozważał Decker. – Prowadzimy dochodzenie już od pewnego czasu i do tej pory była cała i zdrowa. Dlaczego akurat teraz?

– Coś się w tym czasie zmieniło? – podsunął Bogart.

– Istnieje takie prawdopodobieństwo, oczywiście – odparł Decker. – Czy rodzina Dabneyów wie?

– Wątpię – rzekł Bogart.

– Musimy je powiadomić. I upewnić się, czy wszystkie mają alibi.

– Myślisz, że któraś z córek albo ich mama wparowała tu w środku nocy i rozwaliła gosposi czaszkę? – powiedział z powątpiewaniem Milligan.

– Wiadomo, że jedna z córek wplątała ojca w spisek szpiegowski, w wyniku czego najpierw zamordował on osobę szpiegującą na rzecz jakiegoś obcego kraju, a potem zastrzelił

siebie. Powiedziałbym zatem, że w tej rodzinie nic nie jest niemożliwe.

Milligan nie wydawał się przekonany, ale nie miał już takiej wątpiącej miny jak wcześniej.

– Zostaniemy tu z Toddem i zbierzemy jak najwięcej informacji – oświadczył Bogart. – A wy wszyscy pojedźcie tam i je przesłuchajcie.

– Mnie pasuje – zgodził się Decker. – Mógłbym tu chwilę powęszyć?

Poszedł za Milliganem i Bogartem do dwóch detektywów z wydziału zabójstw, którzy zjawili się właśnie w drzwiach domu zamordowanej kobiety.

Tym samym Brown i Jamison zostały same. Jamison podniosła wzrok na Brown.

– Co do naszej poprzedniej rozmowy... – zaczęła.

Brown odwzajemniła spojrzenie.

– W pewnych kwestiach miałaś rację, w innych nie. Sama rozstrzygnij w których.

I nie powiedziała nic więcej.

– Cissy nie żyje?

Ellie patrzyła na całą trójkę siedzącą naprzeciwko niej w bibliotece jak na kosmitów, którzy wylądowali przed chwilą na Ziemi.

– Została zamordowana strzałem w głowę. Wygląda to na robotę zawodowca – oznajmił Decker. – Czy ma pani jakiegokolwiek informacje, które pomogłyby nam w ustaleniu sprawy?

– Ledwie jestem w stanie przetworzyć to, co pan do mnie mówi – odparła Ellie, która sprawiała wrażenie niemal sparaliżowanej.

– Myślałam... myślałam, że Cissy jest u nas. Przypuszczałam, że przyszła jak co dzień do pracy.

Jules, Amanda i Samantha stały obok matki, jeszcze w szlafrokach. Wszystkie wydawały się wstrząśnięte. Samantha cicho płakała. Amanda oparła głowę na ramieniu Jules. Tylko

najstarsza córka zdawała się nad sobą panować. Popatrzyła rezolutnie na Deckera.

– Grozi nam niebezpieczeństwo? – zapytała.

– Niewykluczone. Możemy postawić pod domem agenta.

– Pozwólcie, że zadam jeszcze jedno pytanie – ciągnęła Jules. – Gdzie jest Natalie?

– We Francji – odpowiedziała matka. – Wczoraj wyjechała.

Jules nie spuszczała wzroku z Deckera.

– Nie ma jej we Francji. Corbett przysłał mi wczoraj wieczorem wiadomość. Nie wsiadła do samolotu. Zadzwoiła do niego i powiedziała, że nastąpiła zmiana planu.

– Jaka zmiana planu?! – wykrzyknęła Ellie. – Co się tu dzieje? Gdzie jest wasza siostra?

– Właśnie o to pytam. Ponieważ Natalie powiedziała też Corbettowi, że popadła na lotnisku w jakiś „kłopoty z prawem”.

– Jestem z DIA, z Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony – odezwała się Brown. – Sprawdzaliśmy dotyczący pani męża ewentualny wątek szpiegowski, który okazał się prawdziwy.

– Pomagał tylko głupiemu mężowi Natalie – wtrąciła Jules.

– Nie. Pomagał Natalie, o czym nie wiedział. To ona miała problem z hazardem, nie Corbett. To ona wplątała waszego tatę w rozwiązanie problemu swoich długów.

– Co za brednie – warknęła Jules. – Jakie macie dowody?

– Dysponujemy niepodważalnymi dowodami w postaci nagrań wideo oraz zeznań pani siostry. Zawarła już porozumienie w zamian za łagodniejszy wymiar kary.

Ellie omal nie spadła z fotela. Jules złapała matkę i wrzasnęła:

– Co pani sobie, do diabła, wyobraża?! Jak można mówić jej takie rzeczy bez ostrzeżenia?

– Odpowiadałam jedynie na pani pytanie – odparła Brown. – Chciałabym także uprzedzić, że zjawi się tu policja, żeby przesłuchać panie w sprawie śmierci Cecylie Randall. Będą pytać, czy coś paniom na ten temat wiadomo.

– Niby co? – spytała zaczepnie Jules.

– Będą też sprawdzać wasze alibi na czas zabójstwa.

– Chyba nie sądzicie, że miałyśmy coś wspólnego ze śmiercią

Cissy? – odezwała się Ellie. – Ona... była dla nas niemal członkiem rodziny. Na miłość boską, pomagała nam w opiece nad córkami.

– Policja i tak musi ustalić alibi – powtórzył Decker. – To standardowa procedura.

– Kiedy ją zamordowano? – zapytała Jules.

– Dzisiaj w nocy. Około drugiej, powiedzmy.

– Byłyśmy wszystkie tutaj. Spałyśmy – powiedziała Jules.

– I każda z pań może potwierdzić obecność pozostałych? – dociekała Brown.

– Położyłam się spać około jedenastej – rzekła Ellie. – Słyszałam, jak Jules i Samantha wchodziły na górę mniej więcej o północy. Czytałam i słyszałam, jak rozmawiają.

– A ja zajrzałam do mamy i życzyłam jej dobrej nocy – wyjaśniła Jules.

– Ja też – dodała Samantha. – Śpimy z Jules w jednym pokoju. Każda z nas ma własny, ale... nie chciałam być sama. Położyłam się do łóżka około pierwszej, ale zeszłam jeszcze na dół po okulary i wstąpiłam po drodze do mamy. Twardo spała. Podobnie jak Jules, kiedy wróciłam do sypialni.

– No dobrze, to tłumaczy waszą trójkę – rzekła Brown, zwracając się do Amandy. – A pani?

Amanda gwałtownie usiadła.

– Ja... poszłam spać przed wszystkimi. Niezbyt dobrze się czułam. Zasnęłam i obudziłam się jakąś godzinę temu.

– Więc nie rozmawiała pani z nikim i nikogo nie widziała? – Brown potoczyła wzrokiem po pozostałych. – Czy którakolwiek z was zagłędała w nocy do siostry?

– Niechże pani da spokój – burknęła Jules. – Proszę na nią spojrzeć. Ma tylko jedną rękę. Sądzi pani, że jest w stanie posługiwać się bronią? W ciągu ostatnich dziesięciu lat widziała Cissy... sama nie wiem... może kilka razy. Po co, u licha, miałyby ją zabijać? Zresztą dotyczy to nas wszystkich.

– Nie twierdzimy, że któraś z pań ma to na sumieniu. W gruncie rzeczy wyświadczamy wam przysługę, ponieważ kiedy przyjdzie tu policja, będziecie miały gotowe odpowiedzi.

Jules zdębiała. Usiadła obok Amandy i troskliwie otoczyła ją

ramieniem.

– Gdzie jest Natalie? – zapytała Ellie.

– W siedzibie FBI.

– Czy... pójdzie do więzienia?

– Nie dysponuję informacjami na ten temat – odparła Brown. – Mogę jedynie powiedzieć, że postawione jej ewentualnie zarzuty są bardzo poważne. Nie byłabym zdziwiona, gdyby dostała wyrok więzienia.

– O Boże! – wyrwało się Samancie.

Amanda uderzyła w płacz.

– Co się dzieje? Cała nasza rodzina rozpada się na naszych oczach!

Jules wpatrywała się w Brown.

– Nie zabiłyśmy Cissy. Nie miałyśmy pojęcia o żadnych sprawkach Nat. Wciąż nie rozumiem, dlaczego tato się zabił. Ja... ja...

Odsunęła się od Amandy i ukryła twarz w dłoniach.

Ellie powiedziała drżącym głosem:

– Zechcieliby państwo zostawić nas na chwilę same? Potrzebujemy... zostać na moment w gronie rodzinnym.

Decker, Brown i Jamison wstali.

– Znajdziemy sprawcę, pani Dabney – oznajmił Decker. – W taki czy inny sposób.

– Ale to nie przywróci życia Waltowi ani Cissy. I nie odmieni losu Natalie.

– Nie, proszę pani. Nie odmieni.

Wyszli gęsiego, pozostawiając załamaną rodzinę Dabneya w bibliotece.

Gdy wyszli, Brown zwróciła się do Deckera z pytaniem:

– I co myślisz?

– Myślę, że coś tu śmierdzi, tylko nie wiem co.

– Zechcesz wyjaśnić, co miałas na myśli?

Decker wysiadł z samochodu Brown i zmierzał prosto do waszyngtońskiej siedziby FBI. Jamison pozostała na miejscu. Gdy się na nią obejrzał, machnęła do niego, by wszedł do budynku. Zerknął na Brown, podszedł do drzwi i zniknął w środku.

Brown przyglądała się Jamison w lusterku wstecznym.

– Sądziłam, że wyraziłam się zupełnie jasno.

– Raczej mętnie. Mam rację i nie mam racji. Zapomniałaś sprecyzować.

– Chcesz pogadać o tym teraz?

– Możemy odwlekać rozmowę w nieskończoność. Wzajemna niechęć będzie narastać, aż dojdziemy do punktu, w którym przestaniemy słuchać się nawzajem.

Brown zaparkowała samochód, rozpięła pas i odwróciła się do Jamison.

– Miałaś rację, że spieprzyłam sprawę. Ale myliłaś się co do tego, że mnie to nie obchodzi. Obchodzi mnie, co myśli o mnie Decker. I obchodzi mnie Melvin, choć znam go od niedawna. Od razu poczułam od niego dobrą energię. Rozmawialiśmy. Dużo. Nie widzi świata poza tobą i Deckerem. Nigdy w życiu nie skrzywdziłabym Melvina i wiem, że on nie skrzywdziłby mnie. To nie ten typ. Uwierz mi, znam tych innych. Nie raz się z takimi umawiałam.

– Ja też – przyznała Jamison. – Słuchaj, byłam dla ciebie nieprzyjemna. To nie fair.

– Przywykłam do zachowań nie fair. Mój ojciec był dobrym człowiekiem i doskonałym żołnierzem. Dokonał wspaniałych rzeczy w DIA. Ale chciał mieć syna, nie córkę. A miał tylko mnie. Nie próbował odwieść mnie od zamiaru wstąpienia do służby, ale też i specjalnie mnie nie zachęcał. Może było mu wszystko jedno. Mimo to poczułam się tak, jakby ktoś wbił mi nóż między zębra,

kiedy pochwalałam się, że wstąpiłam do DIA, a on zdobył się jedynie na słowa: „Jesteś pewna, że chcesz to robić? Bo chyba czas, żebyś się ustatkowała i założyła rodzinę”. Wypruwałam sobie flaki, żeby służyć w tej samej agencji co ojciec. A on nie potrafił wykrzesać z siebie nic więcej?

– Założę się, że bolało jak diabli.

Brown wzruszyła ramionami.

– Dzisiaj jest lepiej pod względem równości płci, jasne, ale wciąż daleko do doskonałości. Większość facetów, których poznaję, gdy tylko dowiadują się, co robię, to albo wieją gdzie pieprz rośnie, albo próbują udowodnić, że są większymi twardzielami ode mnie. Co oznacza, że rzadko umawiam się z kimś po raz drugi. W pracy spotykam głównie takich, którzy zastanawiają się, dlaczego zajmuję stanowisko należne mężczyźnie.

– Ze mną jest tak samo – przyznała Jamison. – Cały dzień otaczają mnie sami faceci. No i jest jeszcze Decker.

– Też facet.

– On nie jest takim prawdziwym facetem. Decker to... no, po prostu Decker.

Brown uśmiechnęła się, a potem roześmiała.

– Doskonale wiem, co masz na myśli. Melvin też jest inny. Jest kimś wyjątkowym, Alex. Wcale nie był przy mnie onieśmielony. On... czuje się na tyle pewnie we własnej skórze, że nie zazdrości mi tego, co robię.

– Zgadzasz się, Melvin jest zupełnie wyjątkowy. I zasługuje na kogoś równie wyjątkowego. Może tym kimś jesteś ty.

Brown sprawiała wrażenie zaskoczonej, ale odpowiedziała:

– Dzięki. To wiele dla mnie znaczy.

– Między nami pokój? – zapytała Jamison.

– Myślę, że jak najbardziej i że tak już pozostanie. – Brown przerwała. – Słyszałam, co się stało. Że ocalałeś Deckerowi życie.

Jamison spuściła wzrok na pas, przy którym nosiła broń.

– To nie jest łatwe, Alex – przyznała Brown. – I z czasem wcale nie robi się łatwiejsze.

– Coś się we mnie zmieniło, Harper. Już nigdy nie będę taka

sama. Zabiłam człowieka.

– Nie ty się zmieniłaś. Tylko mała cząstka ciebie. A to ogromna różnica.

– Ale w pewnym momencie można zrobić krok naprzód?

– Zrobisz ten krok, Alex. Nie twierdzę, że będzie łatwo, bo nie będzie. Ale to nastąpi.

Jamison uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością, wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę biura FBI. Decker czekał na nią tuż za drzwiami. Bacznie przyglądał się jej twarzy.

– Żadnych siniaków, świetnie. Są jakieś ukryte rany?

– Prawdę mówiąc, bardzo dobrze się dogadujemy. Teraz patrzę na agentkę Brown zupełnie inaczej.

– To świetnie.

– I znów rozmawialiśmy o tobie.

– Jak to?

– Stwierdziłyśmy z uznaniem, że jesteś trochę jak dziewczyna. Jak jedna z nas.

Decker spojrział na nią z niejakim zdziwieniem.

– Chyba pominę tę uwagę milczeniem.

Przeszli przez kontrolę bezpieczeństwa i wjechali windą na swoje piętro. Decker uprzedził Bogarta o wizycie i ten wyszedł im na spotkanie.

– Mam coś – oznajmił na wstępie.

Zaprowadził ich do pokoju przy głównym holu. Milligan siedział już przy komputerze. Bogart zgasił światła i dał znak Milliganowi. Przytwierdzony do ściany ekran ożył.

– *Harry Potter i więzień Azkabanu* – wyjaśnił Bogart. – Natknęliśmy się na kilka rzeczy, których J.K. Rowling raczej tam nie zamieściła.

Wszyscy troje usiedli, a Bogart poprosił Milligana:

– Dawaj, Todd.

Milligan stuknął w klawisze i na ekranie ukazała się strona z książki.

– Nic nie widzę – stwierdziła Jamison.

– Zaczekaj.

Po chwili niektóre litery na stronie zaczęły połyskiwać.

- One fluoryzują! – wykrzyknęła Jamison.
- Tak. Musieliśmy wypróbować wiele różnych interaktywnych źródeł światła, ale w końcu znaleźliśmy takie, które zadziałało.
- Mają różne kolory – zauważyła Jamison. – Litery są w różnych kolorach.
- Chyba to rozpracowaliśmy. Jeśli posługiwali się tą książką przez długi czas, musieli przekazywać rozmaite wiadomości. Różne kolory umożliwiały odbiorcy odczytanie właściwego komunikatu. To, co widać na niebiesko, to jedna wiadomość. Czerwone litery tworzą drugą. Nie wiemy, która jest nowsza, ale sądzimy, że tak to działa.
- Ale co tu jest napisane? – zapytał Decker.
- To nie takie proste. Litery nie układają się w żaden sensowny ciąg. Analizują je nasi specjaliści od łamania szyfrów, poprosiliśmy też o pomoc NSA i DIA. Może to chwilę potrwać, ale przynajmniej wiemy, że przekazywali sobie w ten sposób zakodowane wiadomości.
- Berkshire i Jenkins – powiedział Decker.
- Zgadza się. Ona pozyskiwała tajne dane, szyfrowała je, a potem on używał specjalnego światła, które wyłuskiwało litery z tekstu, spisywał je i rozszyfrowywał. Następnie przesyłał dalej informacje agencji, dla której pracował.
- Sprytny pomysł z wykorzystywaniem do tego celu hospicjum – stwierdził Decker.
- Raczej okrutny – sprostowała Jamison.
- Bogart zabrał głos:
- Dzięki temu Jenkins i Berkshire nie musieli kontaktować się osobiście. Po prostu posługiwali się książką.
- Myślicie, że przekazywali w ten sposób tajemnice wykradzione przez Dabneya? – zapytała Jamison.
- Nie mam pewności, ale z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że tak.
- A jednak Dabney zastrzelił Berkshire. Dlaczego?
- Cały czas do tego powracamy – przyznał Bogart. – Dręczyły go wyrzuty sumienia?
- Nie potrafimy wykazać, że Dabney i Berkshire kiedykolwiek

się spotkali – przypomniał Decker.

– Mogli wybrać jakieś ukryte miejsce. Może ten stary dom przy lesie?

– A więc sprzedaje jej tajne informacje – powiedział Decker. – Myśli, że chodzi o dziesięć milionów, a tymczasem kwota jest znacznie mniejsza. Nawet nie uczestniczy w transferze pieniędzy. Wie jednak, że dotarły do adresata, ponieważ córka z rodziną żyją. Potem, jak mówiłeś, dopadają go wyrzuty sumienia, zabija więc Berkshire, a później siebie. Ale dlaczego na oczach wszystkich? I dlaczego Berkshire zgodziła się na spotkanie pod gmachem Hoovera? To chyba ostatnie miejsce, w którym chciałaby się pokazać. Chybaby wyczuła, że to zasadzka?

– Może nie – rzucił w odpowiedzi Bogart. – Przecież dopiero co ubił z nią interes. Mogła pomyśleć, że chodzi o kolejny.

– Szpieg, który używa fortelu z książką w hospicjum, żeby uniknąć spotkania z drugim szpiegiem, z którym współpracuje od lat, nagle decyduje się na osobisty, bezpośredni kontakt z człowiekiem, z którym być może zetknął się „służbowo” jeden jedyny raz? I to pod nosem głównej siedziby amerykańskiej agencji, której zadaniem jest wyłapywanie szpiegów? – Popatrzył na Bogarta. – Ludzie, gdzie tu sens?

– Nie ma go zbyt wiele – przyznał Bogart. – A jednak się zdarzyło.

– Nie, może wcale nie – odparł Decker.

– Cissy nie żyje?

Decker obserwował Natalie. Oficjalnie postawiono jej zarzuty, skorzystała z pomocy prawnika. Zatrzymano ją, uznawszy, że w jej wypadku istnieje ryzyko ucieczki. Ze względu na poufny charakter sprawy jedyny przeprowadzony do tej pory przewód sądowy odbył się w gabinecie sędziego.

Jakby postarzała się o dziesięć lat od chwili zatrzymania jej na lotnisku w Dulles.

Decker odpowiedział na jej pytanie skinieniem głowy. Poprosił o spotkanie z nią w cztery oczy. Pozostali czekali w innym pokoju.

– W zasadzie wykonano na niej egzekucję.

– Dlaczego? Była naszą gosposią.

– Od pani dzieciństwa?

– Tak. Cissy pracowała dla moich rodziców, odkąd sięgam pamięcią.

– A jednak ktoś ją zamordował.

– Dlaczego uważa pan, że zabójstwo ma związek z naszą rodziną?

– Nie mam takiej pewności. Ale muszę sprawdzić tę ewentualność. To dość spory zbieg okoliczności, sama pani przyzna.

Natalie kiwnęła głową.

– W sumie... Mama i siostry już wiedzą?

– Tak. Ciężko przyjęły tę wiadomość.

– Wychowywała nas mama, ale Cissy zawsze była obok i służyła nam pomocą. I mama ją kochała. Tato często wyjeżdżał i nie wiem, co poczęłaby bez Cissy.

– Nie wątpię. To wielkie szczęście mieć taką Cissy.

– W jakim celu chciał pan się ze mną zobaczyć?

– Zawarła już pani ugodę?

– Myślę, że jeszcze dopinają warunki. – Zadrżały jej usta. – Mój

adwokat sądzi, że będę musiała odsiedzieć jakiś czas w więzieniu. – Podniosła wzrok na Deckera. – Wtedy nie będę mogła widywać się z córką?

– Rozmawiała pani z mężem?

Przytaknęła i wydmuchała nos w chusteczkę.

– Powiedział, że przylatuje tu z Tashą. – Otarła oczy. – To, co o nim nawygadywałam, to stek kłamstw. Corbett jest naprawdę porządnym facetem. Wpadłam w całe to bagno z własnej winy. Uzależniłam się od hazardu, nie umiałam zerwać z nałogiem. Próbował mi pomóc, ale to jest chyba choroba.

– Przyznanie się do nałogu to pierwszy poważny krok do wyzdrowienia.

– Tak – odparła z przygnębieniem. – Domyślam się, że moja rodzina już wie?

– Powiedzieliśmy im co nieco. Martwią się o panią.

– Będę mogła się z nimi zobaczyć?

– Nie widzę przeszkód.

– Zrzunowałam sobie życie jak ta lala. Prawda?

– Nie pani pierwsza i nie ostatnia. – Decker lekko się ku niej pochylił. – Ale może pani sobie pomóc, pomagając nam.

Przeszyła go wzrokiem.

– Przecież powiedziałam wam wszystko, co wiem.

– Może pani wiedzieć coś więcej, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Nie rozumiem. Na przykład co?

– Czy kiedy przysłano pieniądze na spłatę rzeczywistego długu hazardowego, zadzwoniła pani do taty i go o tym powiadomiła?

– Oczywiście, że tak.

– Był przekonany, że dług wynosi dziesięć milionów, prawda?

Potwierdziła.

– Tak mu powiedziałam, bo mi kazali.

– Ponieważ chcieli, żeby pani ojciec był zmuszony uciec się do sprzedania tajnych danych. Tylko w ten sposób byłby w stanie zebrać tak ogromną sumę w tak krótkim czasie.

– Agencje Decker, a gdyby odmówił mi pomocy? Co wtedy?

– Mogli mieć plan B na dotarcie do pani taty.

– A co z długami?

– Miałyby pani duży problem. Ale najwyraźniej rozgryźli pani tatę. Wiedzieli, że nie odmówi.

– Przez to czuję się jeszcze podlej. Zabiłam własnego ojca. A on zawsze robił dla mnie wszystko. – Położyła głowę na stole i zaczęła cicho szlochać.

– Natalie, kiedy zadzwoniła pani do taty, informując, że pieniądze wpłynęły i że jest pani bezpieczna, co powiedział?

Powoli podniosła głowę.

– Że ogromnie mu ulżyło, ale chce, żebym otrzymała fachową pomoc. Powiedział, że jeśli będzie trzeba, jest gotów przylecieć po mnie i przywieźć mnie do domu, żeby mieć pewność, że zaopiekują się mną właściwe osoby.

– Nie wspomniał ani razu, skąd wziął pieniądze?

– Nie.

– A pani coś podejrzewała?

– Nie wiedziałam, jaką gotówką dysponują rodzice, nie sądziłam jednak, że mają na zbyciu tak wielką kwotę. Mogli obciążyć hipotekę domu.

– Albo sprzedać tajne informacje?

– Nie będę pana okłamywać. Nie powiem, że nie przemknęło mi to przez myśl. Ale mimo że nie chodziło o dziesięć milionów dolarów, ludzie, którym byłam winna pieniądze, zabiliby mnie z zimną krwią. To wiem na pewno.

– Nie wątpię. Znam takich, którzy poderznąliby komuś gardło za tabletkę OxyContinu¹⁰. Mówił coś jeszcze? Poza refleksją, że człowiekowi wydaje się, że dobrze kogoś zna, a tymczasem okazuje się, że nie zna go wcale?

Odchyliła się na oparcie krzesła i otarła oczy rękawami.

– Nie powiedziałam panu wszystkiego. Ostatni raz rozmawiałam z nim na dwa dni przed jego śmiercią.

Decker pochylił się do przodu.

– Dlaczego nie powiedziała pani tego wcześniej?

– Byłam w szoku. Pewnie nie mogłam uwierzyć, co zrobiłam własnemu ojcu. Przeraziłam się, że wszystko wyjdzie na jaw.

¹⁰ OxyContin – silny lek przeciwbólowy z grupy opioidów [przyp. tłum.].

I oczywiście wyszło.

– Zadzwoił do pani?

– Tak.

– Co mówił?

– Miał taki... smutny głos. Wyzuty z wszelkiej nadziei, a przecież nie znałam w życiu większego optymisty od niego. Pomyślałam, że to z powodu guza. Był świadom, że nie zdoła pokonać choroby. Taka perspektywa każdego wpędziłaby w depresję, prawda?

– Owszem. Coś jeszcze? – naciskał Decker.

– Powiedział, że cokolwiek się stanie, powinnam zapamiętać naszą rodzinę taką, jaka była w szczęśliwych czasach, kiedy byliśmy dziećmi. Zanim... zanim w nasze życie wkradło się całe to paskudztwo...

– I co mu pani odpowiedziała?

– Staralam się podnieść go na duchu. Powiedziałam, że mogę wkrótce do niego przyjechać. Ale jakby mnie nie słuchał. Mówił, że kiedy człowiek patrzy na swój rychły koniec, to widzi wszystko tak przejrzyście jak nigdy dotąd.

– Tak przejrzyście jak nigdy dotąd? Ciekawe, co miał na myśli?

– Nie mam pojęcia. Próbowałam zapytać. Ale nie słuchał. Pomyślałam, że może zaczyna tracić zmysły.

– Co jeszcze?

Natalie zdusiła szloch.

– To było takie głupie. Zapytał mnie, czy pamiętam, jak byłam mała i wszyscy razem pojechaliśmy do Disney Worldu. Wsiadłam do jakiegoś wagonika i dostałam strasznego ataku astmy. Naprawdę poważnego. Karetka zawiozła mnie do szpitala. Mama była tak roztrzęsiona, że została z moimi siostrami, a tato pojechał ze mną. Pocieszał mnie, jak umiał, ponieważ byłam okropnie przerażona. Tato zawsze był taki silny, taki spokojny, choćby nie wiem, co się działo.

– Co mówił o tamtym wydarzeniu?

– Powiedziałam, że doskonale to pamiętam. Później jeszcze przez rok śniły mi się koszmary. Bałam się wtedy, że umrę, ponieważ nie mogłam złapać oddechu. Nie miałam pojęcia, dlaczego przywołuje tamto zdarzenie. Kiedy go o to zapytałam,

odparł: „Pamiętaj, kto był przy tobie w trudnej sytuacji. Pamiętaj, że twój tatuś był obok i trzymał cię za rękę. Zapamiętaj mnie, skarbie, jako człowieka, który zawsze starał się postępować właściwie. Zawsze. Bez względu na wszystko”.

– Dlaczego to powiedział? Jak pani sądzi?

– Umierał. Wtedy nie doszukałam się żadnego drugiego dna. Nie wiedziałam, że dwa dni później kogoś zastrzeli, a potem ze sobą skończy. Pomyślałam, że po prostu chce, żebym zapamiętała go w pozytywny sposób. Nie musiał mi tego mówić. Takim bym go zapamiętała. Kochałam tatę.

– A teraz, kiedy wie pani, co zrobił, czy interpretuje pani jego słowa inaczej?

Natalie popatrzyła na niego zaintrygowana zaczerwienionymi od płaczu oczami.

– Ja... zupełnie się nad tym nie zastanawiałam. Myśli pan, że to coś zmienia?

– Myślę, że może nawet zmienić wszystko – odparł Decker.

Decker siedział na odkrytych trybunach. Melvin Mars zajmował miejsce tuż obok. Oglądali trening szkolnej reprezentacji futbolowej na boisku jednego z waszyngtońskich liceów.

– Z każdym rokiem dzieciaki rosną coraz szybciej – stwierdził Mars. – Ci tutaj wyglądają jak drużyna studencka.

Decker pokiwał głową.

Niebo zasnuwały chmury, zaczęła się drobna mżawka.

– Grają formację pro set – powiedział Decker. – Dzisiaj każdy chce się dostać do NFL.

– Myślę, że wielu z nich zadowoli się choćby liźnięciem wyższego wykształcenia – rzekł Mars.

– Może i masz rację.

– Zadzwońeś do mnie po to, żebyśmy obejrżeli razem trening szkolnej drużyny?

– Rozmawiałem z Harper Brown – odparł Decker.

– Aha. No tak.

– Podjechałem pod twój hotel bardzo wczesnie rano. Nie odbierałeś telefonu, więc chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– I widziałeś ją, jak wychodziła?

– Tak.

– Mówiła mi. Powiedziała mi też, że Alex zastrzeliła tamtego gościa. Cholera. Jak ona się miewa?

– Będzie dobrze. – Decker przerwał. – A więc ty i Harper Brown?

– Co ci mam powiedzieć? Stało się i już.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć, Melvinie. Jesteś dorosły. Możesz robić, co chcesz.

– Minął szmat czasu, Decker.

– Zamierzasz się z nią nadal spotykać?

– Tak. Taki mam plan.

– To dobrze.

- Mówisz serio?
- Po co iść przez życie w pojedynkę?
- Hej, wolnego. Nie oświadczyłem się. Nic z tych rzeczy. Po prostu spędzamy razem czas. Bawimy się.
- Nic w tym złego.
- A ty?
- Co ja?
- Sam przed chwilą powiedziałeś. Po co iść przez życie w pojedynkę?
- Nie jestem samotny. Mam ciebie, Alex, Bogarta, Milligana.
- Wiesz, o co mi chodzi.
- Ej, to ty nie słyszałeś? Jesteśmy z Alex jak stare małżeństwo. Ciągłe się kłócimy. O ciebie.
- Ponieważ Mars spojrzał pytająco na Deckera, ten odparł:
 - To długa historia. Mówiąc w skrócie, oboje cieszymy się, że ci wyszło.
 - Dzięki.
 - Przez kilka minut śledzili zawodników na boisku.
 - Mają naprawdę szybkiego skrzydłowego, dobrze się rusza i świetnie łapie piłki – stwierdził Mars. – Widziałeś, jak pobiegł ścieżkę i zrobił zwód?
 - Przypomina mi ciebie. Ale jeśli tobie nie wyszedł unik, zawsze mogłeś przebiec po przeciwniku.
 - Taa... Stare dzieje.
 - Zastanawiałeś się nad tym, co chciałbyś w życiu robić?
 - Jasne. Jak na razie nie wymyśliłem żadnych konkretów. Żyję z dnia na dzień. A jak posuwa się wasze śledztwo?
 - Prawdę mówiąc, było już kilka zwrotów.
 - Coś zaczyna się krystalizować?
 - Kiedy tylko tak się dzieje, wyskakuje coś innego i cała hipoteza znowu bierze w łeb.
- Mars poklepał Deckera po ramieniu.
 - Wciąż bym na ciebie stawiał, bracie.
 - Chcesz odwiedzić kogoś, kto lubi futbol? – zapytał z nienacka Decker.
 - No jasne. Kogo?

– Zobaczysz.

Godzinę później wjechali na parking przed hospicjum Dominion.

– Hospicjum? – zdziwił się Mars, gdy wysiadali z auta.

– Chodź, Melvinie.

Wkrótce siedzieli w sali Joeya Scotta. Mars patrzył na chłopca z wyraźnym bólem, ale Decker rzucił swobodnie:

– To mój przyjaciel, Melvin Mars. Grał w Teksasie, był tam biegaczem, a jakiś czas temu także finalistą Pucharu Heismana. Nigdy nie zagrał w NFL, ale gdyby zagrał, trafiłby do galerii sław.

– Wskazał fotografię na stoliku Joeya. – Tak jak twój kumpel Peyton.

– O rany. – Chłopiec wyciągnął do Marsa rękę. – Miło mi pana poznać, panie Mars.

Mars delikatnie uściśnął dłoń Joeya, która znikła w wielkim łapsku byłego futbolisty.

– Mów mi Melvin – rzekł, łypiąc na Deckera.

– Joey też grał w futbol – wyjaśnił Decker. – Byłby z niego kawał zawodnika.

– Tak, widzę – zgodził się Mars. – Założę się, że byłeś szybki, Joey. Masz warunki.

Joey pokiwał głową.

– Byłem bardzo szybki. – Zakasłał i spróbował usiąść. Melvin nachylił się, żeby mu pomóc. – I nieźle rzucałem. Byłem rozgrywającym w Pop Warner.

– To chyba najważniejsza pozycja na boisku – przyznał Mars. Przysunął sobie krzesło i usiadł obok łóżka. – Pamiętam jeden mecz, w którym od początku zbieraliśmy cięgi. Byliśmy zniechęceni, właściwie pewni, że przegramy. No i naradzamy się w przerwie, a nasz rozgrywający mówi: „Okej, chłopaki, wygramy ten mecz, bo jest nas jedenastu chłopów i mamy jeden cel. I nikt nas nie powstrzyma. Mam cel, mam wasze wsparcie, więc zrobimy to”. I wiesz co?

– Co? – zapytał bez tchu Joey.

– Wygraliśmy i ten mecz, i każdy kolejny, wygraliśmy nawet z Cotton Bowl. – Mars podniósł w górę palec. – Bo uwierzył w nas jeden koleś. I to nam wystarczyło do zwycięstwa.

Joey uśmiechnął się, gdy Mars wyciągnął zaciśniętą pięść, żeby przybić żółwika. Chłopiec obejrzał się na Deckera.

– Dzięki za przyprowadzenie tu Melvina. On jest super.

– Tak, też tak uważam – powiedział Decker.

Po wyjściu od Joeya Mars cicho zapytał:

– Więc nie ma żadnych widoków?

– Podobno nie.

– Cholera, nie dostał w życiu swojej szansy.

– Wiem – odparł Decker. – Życie daje popalić. I to jak.

Mars spojrzał na Deckera.

– Zdaje się, że obaj coś o tym wiemy.

– Sprawiałeś mu kupę radości, Melvinie.

– On mnie też.

– Jak to?

– Dzięki niemu pomyślałem o przyszłości. Co zamierzam robić.

Joey nie dostał swojej szansy. Dlatego ja nie chcę spieprzyć swojej. W końcu człowiek ma tylko jedno życie, no nie jest tak?

Decker wolno pokijał głową. Wsiadli do samochodu, Mars ruszył z miejsca.

– Wracamy do waszego mieszkania? – zapytał.

– Tak, jest tam Alex. Masz jakieś plany na wieczór?

– Właściwie mam.

– Brown?

– Harper.

Decker się uśmiechnął.

– Harper.

– Może urządzimy sobie podwójną randkę?

– To wymaga dwóch par. Alex i ja nie jesteśmy parą. Jestem dla niej raczej kimś w rodzaju dużego brata. Naprawdę dużego.

– Wiem. Po prostu spędzilibyśmy wspólnie czas.

Mars podrzucił Deckera pod dom i odjechał. Decker patrzył

za oddalającym się samochodem. Zauważył zaparkowane autko Jamison, wiedział zatem, że Alex jest w domu.

Ale nie wszedł na górę. Zawrócił na wschód i zaczął iść przed siebie. Dwadzieścia minut później stał pod szeregowym domem Cecilii Randall.

Funkcjonariusze policji oraz FBI kończyli zabezpieczać ślady w miejscu przestępstwa. Służbowa legitymacja umożliwiła Deckerowi wejście do środka. Stał w niewielkim pokoju dziennym i rozejrzał się po pomieszczeniu.

Kryminolożka FBI zamknęła swoją walizkę oględzinową i spojrzała na Deckera.

– Pan już tu był, razem z agentem specjalnym Bogartem.

– Zgadza się. Może mi pani podać jakieś informacje?

– Jeden strzał w potylicę. Natychmiastowa śmierć. Ciało znaleziono w sypialni.

– Na łóżku?

– Nie, obok.

– Spadła?

– Nie, wszystkie ślady wskazują na to, że kłęczała obok.

– Zabójca ją do tego zmusił?

– Tak uważam. Była ubrana w długą koszulę i spodnie od piżamy. Łóżko było używane.

– I, jak rozumiem, nie ma śladów włamania. Wszystkie zamki działają? A okna?

– Wszystko sprawne. To nie jest bezpieczna okolica. Co prawda alarmu w domu nie zainstalowała, ale założyła dodatkowe zamki na drzwiach frontowych i od tyłu. Wszystkie okna miały bolce zabezpieczające.

– Jeśli spała, ktoś musiał otworzyć zamek wytrychem albo miał klucz.

– Sprawdziliśmy zamki w drzwiach. Nawet najlepszy wytrych pozostawiłby jakieś ślady. Nie znaleźliśmy żadnych.

– A więc klucz?

– Na to wygląda.

– Coś skradziono?

– Miała sporo drobiazgów i bibelotów. Ale o biżuterii nic nie

wiadomo. W apteczce nie było żadnych leków na receptę. Znaleźliśmy jej torebkę. Portfel, karty kredytowe, gotówka – wszystko nietknięte.

– Czyli to nie rabunek. Po prostu przyszli ją zabić.

– Zabójstwo może mieć związek ze sprawą, nad którą pan pracuje?

– I to bliski.

– Cóż, życzę powodzenia. Mam nadzieję, że znajdziecie zabójcę.

Ja też, pomyślał Decker.

– Nie możemy go znaleźć. Jakby zapadł się pod ziemię.

Bogart wyglądał na niezwykle sfrustrowanego, gdy weszli do jego biura w głównej kwaterze FBI. Decker, Jamison i Milligan usiedli naprzeciwko agenta specjalnego FBI.

Miał potargane włosy, przekrzywiony krawat i parodniowy zarost. Te rysy na zwykle nieskazitelnym wizerunku mężczyzny mocno rzucały się w oczy.

– Alvin Jenkins mógł mieć co najwyżej półgodzinną przewagę – rzekła Jamison. – Nie spędziliśmy u Joeeya aż tak dużo czasu, zanim Decker rozpracował manewr z książką. Jak on mógł tak błyskawicznie się ulotnić?

– Musiał zorganizować ucieczkę natychmiast po wyjściu z gabinetu – powiedział Milligan. – Znaleźliśmy jego samochód na parkingu, co oznacza, że miał pomocników. Nie przysnął przecież na piechotę. Wygląda to na z góry przygotowany i sprawnie zrealizowany plan. Prawdopodobnie wystarczył jeden telefon i nadciągnęła pomoc.

– Przeszukaliśmy jego mieszkanie – dodał Bogart. – Znajdowało się w pobliżu, w Herndon. Jeśli uważacie, że apartament Berkshire był prawie pusty, powinniście zobaczyć kwaterę Jenkinsa. W lodówce kompletnie nic, w szafie jeden zestaw ciuchów, kilka sztuk bielizny i przybory toaletowe. Całe umeblowanie wynajęte wraz z mieszkaniem. Nadal przewracamy tam wszystko do góry nogami, wzięliśmy jego szczoteczkę do zębów oraz zebraliśmy pozostałe istotne materiały, które przepuszczamy przez nasze bazy danych i staramy się dopasować do figurujących w nich osób. Jak na razie nic. Wątpię, by znajdował się w jakiegokolwiek bazie danych, podobnie jak Berkshire.

– Ale dostał pracę w hospicjum – zauważyła Jamison. – Musieli sprawdzać jego przeszłość.

– Nie tak dokładnie, jak byś się spodziewała – odparł Milligan. –

Pensja jest marna, trudno im znaleźć pracowników. Myślę, że prześlizgną się przez etap weryfikacji kandydatów. Zresztą i tak wszystkie dane mogły zostać sfałszowane, tak jak w wypadku Berkshire. W każdym razie nie dostaliśmy żadnej informacji zwrotnej na temat tego człowieka.

Jamison spojrzała na Bogarta.

– A więc nie mamy kompletnie nic?

– Jeden wielki chaos.

– Mamy znacznie więcej niż nic – odezwał się Decker – nawet jeśli na razie trudno się w tym bałaganie połapać. Gdybyśmy tylko potrafili poskładać wszystkie elementy w całość. – Wbił wzrok w Bogarta. – Ktoś miał klucz do domu Cecilli Randall. Nie było włamania. Spała, kiedy zabójca zaatakował. O takiej porze nie wpuściłaby nikogo do domu.

– Zabójca mógł zdobyć klucz na mnóstwo różnych sposobów.

– Możliwe. I musimy je wszystkie sprawdzić.

– Rozmawiałeś z Natalie – rzekł Milligan. – Opowiedziała ci historię o podróży karetką do szpitala, o której niedawno przypomniał jej ojciec. Jak sądzisz, jaki miał w tym cel?

– Starał się jej coś przekazać. Nie mógł zrobić tego wprost, bez wikłania jej w sprawę.

– Bez wikłania? – nie zrozumiała Jamison. – Jak to?

– Wykradł tajne dane, żeby spłacić jej długi hazardowe, czy też, jak mniemał, długi zięcia. Wątpię, by się jej zwierzał, jak zamierza zdobyć pieniądze. Wiedział jednak, że dług został uregulowany, ponieważ córce nie spadł włos z głowy. Zresztą sama potwierdziła, że wszystko załatwione. Ale w trakcie pozyskiwania pieniędzy Dabney nadział się jakimś cudem na Berkshire. Sądzę, że ona była w to zamieszana od samego początku. Wiedziała o długach. Do diabła, może nawet ona sama i jej „kohorta” podsycali nałóg Natalie, a tym samym doprowadzili do skumulowania długu, wiedząc, że będzie musiała zwrócić się do ojca po pomoc.

– Zaraz, zaraz, skoro tak, to Berkshire musiała obserwować Dabneya od dłuższego czasu. A mimo to nie jesteśmy w stanie wykazać żadnych powiązań między nimi.

– Mniejsza z tym. Założmy czysto hipotetycznie, że istniało takie powiązanie. Dabney przynosi Berkshire tajne dane. Dyktuje cenę. Ona na nią przystaje, wiedząc, że na uregulowanie długu nie potrzeba wcale dziesięciu milionów. Informacje zostają przekazane, pieniądze wysłane, część kwoty idzie na spłatę długu. Cholera, z tego, co wiemy, ktoś, dla kogo pracowała Berkshire, mógł równie dobrze wykupić dług z oryginalnego źródła, zatem płatnik i beneficjent mogli być jedną i tą samą osobą. Wyszło na zero.

– No to dlaczego Dabney zamordował Berkshire, skoro transakcja została dokonana? – zapytała Jamison.

– Ponieważ o ile ona miała nad nim tę przewagę, że знаła prawdziwą kwotę długów, on wiedział o czymś, co było tajemnicą dla niej. – Umilkł. – Wiedział, że umiera.

– A więc zabił ją, ponieważ wiedział, że nigdy nie zostanie osądzony za tę zbrodnię? Zamierzał się zabić, zamiast czekać, aż zrobi to nowotwór? – odezwał się Bogart.

– I tak, i nie.

– Jezus, Decker, to się robi bardziej skomplikowane niż algorytm! – wykrzyknął Milligan.

– Sądzę, że ciąg logiczny jest tu dość prosty. Tak, ponieważ chciał się zemścić. To ona była szpiegiem, któremu sprzedał informacje. I nie umiał z tym żyć. Nie mógł odebrać jej tych tajnych danych, mógł za to powstrzymać ją przed dalszym szpiegowaniem na szkodę kraju.

– Okej, wyjaśniłeś, dlaczego „tak”. A co z „nie”? – przerwał Bogart.

– „Nie”, bo należy zwrócić uwagę, jak to zrobił. Zwabił ją pod siedzibę FBI i zastrzelił na miejscu.

– Dlaczego tak postąpił?

– Chciał przekazać komuś wiadomość. Jasny komunikat, że miarka się przebrała. Już więcej tego nie zrobi i niech się odcepią.

Bogart wyprostował się na krześle.

– Zaraz, twierdzisz, że zamierzali go skłonić do dalszego szpiegowania?

– Oczywiście. Skoro już raz udało im się go skaptować, nie wypuściliby go z rąk. A gdyby nie chciał współpracować, ujawniliby obciążające go informacje oraz dowody, które by go pogrążyły. Do tego czasu Berkshire już dawno zdążyłaby zniknąć, więc by nie ucierpiała. Natomiast Dabney – i owszem. Oraz jego rodzina.

Bogart pokiwał głową.

– Postanowił więc wziąć byka za rogi i odciąć im tę możliwość, pozbawiając życia Berkshire i siebie. A stało się to wykonalne, ponieważ tamci nie wiedzieli, że jest śmiertelnie chory?

– Otóż to. W tej chwili marzę o poznaniu odpowiedzi na dwa pytania.

– Jakie? – zainteresował się Bogart.

– Co Dabney chciał przekazać córce, przytaczając historię z karetką, i dlaczego nie powiedział jej tego wprost?

– A drugie pytanie?

– Kim był ten cholerny klaun?

– Wyglądasz jak siedem nieszczęść – oznajmiła Jamison.

Prowadziła samochód i odwróciła głowę w stronę Deckera, który siedział ściśnięty obok.

– Nie jestem nieszczęśliwy, tylko wszystko mnie boli. Mam zamiar pomóc ci w kupnie nowego auta, Alex. Dłużej tego nie wytrzymam. Mam wrażenie, że robią mi się zakrzepy w nogach.

– Pamiętasz, jak wyjmowałeś przedni fotel i siedziałeś z tyłu?

– Niezbyt to praktyczne, jako że cała operacja wymaga czterech różnych narzędzi i zajmuje godzinę.

– O jakim samochodzie myślisz? – zapytała z ożywieniem.

– Wszystko mi jedno, byleby był przynajmniej dwa razy większy od tego i miał przyzwoite miejsce na nogi.

Deszcz znów dawał im się we znaki, powodując korki na ulicach i sprawiając, że ponure myśli stawały się jeszcze bardziej ponure. Decker zamknął oczy.

– A więc Melvin spotkał się z Joeyem Scottem? – rzuciła Jamison.

Decker otworzył oczy i skinął głową.

– Kiedy mu powiedziałem, że Melvin prawie zdobył Nagrodę Heismana i trafiłby do galerii sław, Joey o mało nie pękł z podniecenia.

– Wyobrażam sobie. Wykorzystanie w ten sposób Joeya przez Berkshire wydaje się przez to jeszcze podlejsze. To znaczy, byłoby bezduszne w wypadku każdego nieuleczalnie chorego pacjenta, ale Joey był tam jedynym dzieckiem. A ona siedziała przy nim i czytała mu tylko po to, żeby wykorzystać książkę do przekazywania wykradzionych poufnych informacji.

Odpowiedź Deckera była dość niespodziewana.

– Alex, zawracaj. Jedziemy do Wirginii.

– Do Wirginii? A konkretnie dokąd?

– Do hospicjum.

Sally Palmer była jeszcze w biurze. Wyjaśniła, że po zniknięciu Alvina Jenkinsa jest zmuszona pracować dłużej do czasu znalezienia kogoś, kto go zastąpi.

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego tak po prostu uciekł. A policja nie chce niczego zdradzić – rzekła z gniewem, spoglądając na nich zza biurka. – Przypuszczam, że i od państwa niczego się nie dowiem – dodała.

– Pani przypuszczenia są słuszne – potwierdził Decker. – Kiedy Alvin Jenkins rozpoczął tu pracę?

– Alvin... hm... około dwóch miesięcy temu.

– A kiedy Anne Berkshire zgłosiła się do wolontariatu?

Palmer zastanawiała się przez chwilę.

– Prawdę mówiąc, mniej więcej w tym samym czasie.

– A kiedy trafił tu Joey Scott?

Żeby odpowiedzieć, Palmer musiała zajrzeć do komputera.

– Dziwne...

– Co takiego? – zapytał ostrym tonem Decker.

– Joey przybył do nas dziewięć tygodni temu. To zaś oznacza, że wszyscy troje zjawili się tu w podobnym czasie. Cóż za zbieg okoliczności.

– Nie sądzę, by to był zbieg okoliczności – mruknął Decker.

Palmer popatrzyła na niego podejrzliwie, lecz Decker się tym nie przejął i drążył dalej:

– Podczas naszej pierwszej wizyty mówiła pani, że Joey miał być adoptowany, ale para wycofała się, kiedy chłopiec zachorował.

– To prawda. Odrazające.

– Jak zdobyła pani tę wiedzę?

– Jak zdobyłam?

– Kto pani o tym powiedział?

– Ach, rozumiem. Opiekunka z opieki społecznej, towarzysząca Joeyowi, gdy go do nas przyjmowaliśmy. Ona mi powiedziała. Była tym wstrząśnięta tak samo jak ja.

– Historia brzmi zatem tak: Joey miał zostać adoptowany, wtedy jednak rodzice adopcyjni dowiedzieli się o jego

śmiertelnej chorobie i zrezygnowali z adopcji.

– Tak jest.

– Ma pani dokumentację medyczną Joeya?

– Tak.

– Wiem, że nie może pani ujawnić szczegółów. Ale czy mogłaby pani nam powiedzieć, kiedy zdiagnozowano u niego białaczkę?

Palmer miała zakłopotaną minę, zadrżała jednak do komputera. Po raz kolejny na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Nie rozumiem. Brakuje w tym sensu. Jestem zaskoczona, że wcześniej nie skojarzyłam faktów.

– Jakich faktów? – zapytała Jamison.

Na pytanie odpowiedział Decker:

– Każdy pacjent onkologiczny jest poddawany terapii, zwłaszcza dziecko, które potencjalnie ma przed sobą całe życie. Tę postać białaczki prawdopodobnie zdiagnozowano u Joeya lata temu. Chłopiec przechodził zapewne całe spektrum leczenia, póki nie uznano, że nie da się zrobić nic więcej. Wtedy trafił tutaj. Tak więc para, która chciała adoptować Joeya, powinna wiedzieć o tym wszystkim od dawna. Nie było powodu, żeby nagle zrezygnowali z adopcji.

Palmer odparła przejęta:

– To prawda. Całkowita prawda.

Decker się rozejrzył.

– To ładne hospicjum. Prywatne. Jakim cudem stać na nie takie osierocone dziecko jak Joey?

– No cóż, para, z którą rozmawiałam, mimo wszystko miała w sobie jakieś ludzkie odruchy. Opłacają pobyt chłopca.

– Płacą więc rachunki za dziecko, którego nie adoptowali i którego nigdy nie odwiedzają – podsumowała Jamison. – Czy jest w tym jakiś sens?

– Na jednej płaszczyźnie nie ma żadnego – odparł Decker. – Ale na innej jest. Jak to się stało, że Joey trafił do tego hospicjum? – zwrócił się z pytaniem do Palmer.

– Dzięki tej parze. Płacą za to, więc mogli wybrać miejsce.

– Czyli zarówno Berkshire, jak i Jenkins zaczęli tu przychodzić po przyjęciu Joeya.

- Tak, zgadza się. Wkrótce po tym, ale Joey był pierwszy.
 - I Berkshire poprosiła o możliwość czytania chłopcu?
 - Tak.
 - Skąd w ogóle wiedziała, że on tu jest?
- To pytanie zastanowiło Palmer.
- Nie wiem. Pamiętam, jak przyszła i zapytała, czy mamy tu jakieś dzieci. Powiedziała, że chciałyby podnieść je na duchu.
 - Oczywiście. A jedynym dzieckiem, które tu wtedy przebywało, był Joey?
 - No tak. Takie małe dzieci rzadko trafiają do hospicjum. Ale zdarza się, niestety.
 - Zdarza się – powtórzył Decker.
 - Jak już powiedziałam, sądziłam, że płacenie niemałych rachunków za pobyt chłopca miało być jakąś formą rekompensaty za porzucenie Joeya.
 - Tak... To już może pani tak nie myśleć.
 - Słucham? – Palmer była wyraźnie zaskoczona.
 - Zna pani ich nazwisko oraz adres?
 - To informacje poufne.
 - Obawiam się, że będę musiał nalegać.
 - Dlaczego?
 - Ponieważ ci ludzie wykorzystywali pani hospicjum do przekazywania tajnych informacji wrogom tego kraju. Jeśli to pani nie wystarczy, możemy zdobyć nakaz i otoczyć to miejsce funkcjonariuszami z jednostki specjalnej. Pani wybór.

Aleja Upper Massachusetts w stronę Marylandu. Kraina zagranicznych ambasad i ogromnych, stylowych rezydencji. Stare fortuny i nowe pieniądze mieszały się tutaj z trudem. Bez co najmniej dziewięciocyfrowych majątków na czysto nie miało się tu czego szukać.

Rzadko widywano tu policję, chyba że jej obecność wiązała się z wizytą zagranicznego dygnitarza oraz kolumny samochodów z chorągiewkami na zderzakach.

– No dobra, Decker, mam cholerną nadzieję, że się nie mylisz – rzekł nerwowo Bogart.

Siedział wraz z Milliganem i Jamison w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko posiadłości z lat trzydziestych, w stylu Tudorów, otoczonej wysokim kamiennym murem z żelazną bramą.

– Ja też mam taką nadzieję – odparł Decker.

– Do dzieła.

Wysiedli i zbliżyli się do rezydencji. Bogart powiedział do krótkofalówki:

– Zająć pozycje. Wszystkie punkty zabezpieczone?

Wysłuchał odpowiedzi i skinął głową.

– Okej – rzucił.

Dotarli do bramy. Bogart wcisnął guzik na domofonie. Rozległ się piskliwy dźwięk, ale nikt się nie zgłosił. Ponownie wduślił przycisk, z tym samym rezultatem.

– FBI. Proszę otworzyć bramę.

I tym razem cisza.

– Tu FBI. Proszę otworzyć bramę albo będziemy zmuszeni zrobić to siłą.

Nic.

– Nikogo nie ma? – Bogart rozejrzał się i ponownie wyciągnął krótkofalówkę. – Wchodzimy siłą.

Chwilę później z rykiem podjechała ciężarówka, z której

wysiadło dwóch ludzi w rynsztunku jednostki specjalnej SWAT¹¹. Wypakowali taran hydrauliczny umocowany na platformie na kołach.

– Wyważyć – polecił Bogart.

Włączyli urządzenie, ustawili pod wrotami, zablokowali koła, a jeden z mężczyzn wcisnął guzik na trzymanym w dłoni pilocie. Napędzany silnikiem tłokowym taran wystrzelił w przód i uderzył w sam środek bramy. Wrota ustąpiły.

– Akcja! – powiedział Bogart do krótkofalówki.

Z ciężarówki wysypali się funkcjonariusze SWAT i rzucili się do biegu długim podjazdem. Po drugiej stronie posiadłości agencji FBI wdrapali się na mur i przypuścili szturm na rezydencję. Bogart, Milligan, Decker i Jamison trzymali się lekko w tyle, tuż za funkcjonariuszami z jednostki specjalnej. Agenci dotarli pod frontowe drzwi, gdzie ich dowódca załomotał w drewniane skrzydło i oznajmił przybycie FBI. Nie doczekał się odpowiedzi.

– Wyłamać drzwi – rozkazał Bogart.

Przyciągnęli przenośny taran, który z dużą siłą natarł na drzwi i je roztrzaskał. Agenci wdarli się do środka.

Olbrzymi dom miał mnóstwo zakamarków będących doskonałymi potencjalnymi kryjówkami. Nie musieli jednak długo szukać.

Biblioteka była pięknym pokojem o wyłożonych książkami ścianach, z gigantycznym, osmolonym kominkiem w marmurowej obudowie. Pośrodku stało bogato zdobione biurko z przysuniętym do niego skórzanym krzesłem z wysokim oparciem. Pod ścianą ustawiono czarną skórzaną sofę, a po drugiej stronie stolika do kawy, wykonanego z drewna i kutego żelaza – dwa fotele uszaki. Meble musiały zubożyć właścicieli o kilkaset tysięcy dolarów.

Choć akurat im było już wszystko jedno.

Mężczyzna spoczywał na jednym z foteli. Kobieta leżała na sofie. Na czołach obojga widniały poczerwiałe znamiona

¹¹ SWAT – Special Weapons and Tactics, wyspecjalizowana jednostka policji do szczególnie niebezpiecznych akcji [przyp. tłum.].

powstałe w miejscu wlotu kuli.

– Alfred i Julia Gorscy – powiedział Bogart.

– To załatwia sprawę niewyjaśnionych wątków – stwierdził Milligan.

– Musimy przetrząsnąć ten dom od piwnic po strych – oznajmił Bogart.

– Wezwę ekipę kryminalną. – Milligan wyciągnął telefon i oddalił się w kąt biblioteki.

Bogart popatrzył na Deckera.

– Mówisz, że wykorzystywali tego umierającego dzieciaka do przekazywania tajnych treści?

Decker pokiwał głową.

– Wiedzieli, że Joey umiera. Dlatego wybrali go do „adopcji”. Nigdy nie zamierzali dać mu domu. Zawieźli go do hospicjum Dominion. Dlatego zaczęła tam przychodzić Berkshire. To miejsce było idealną przykrywką dla ich działań. Bo kto by coś podejrzewał? Dowiedzieliśmy się, że Jenkins dostał posadę kierownika nocnej zmiany, kiedy uprzednio piastująca to stanowisko kobieta pewnego razu nie stawiała się do pracy. Ciekawe, kiedy znajdą jej ciało.

– Niech to szlag. Ta sprawa zatacza coraz szersze kręgi! – wykrzyknął Bogart, drapiąc się po karku.

– Wszechświat też się rozszerza – mruknął Decker.

– Natomiast dobra wiadomość jest taka – odezwał się jakiś głos – że rozbrajamy ich szpiegowską operację, wygrywając niejako walkowerem. Stracili już czworo tajnych agentów, a na tym nie koniec.

Odwrócili się i ujrzeni stojącą w drzwiach Harper Brown. Podeszła bliżej i spojrzała na martwą parę.

– Znasz ich? – zapytał Bogart.

– Nie tyle znam, co wiem o ich istnieniu. Gorscy byli gospodarzami balów charytatywnych, przecinali wstęgi przy otwieraniu nowych skrzydeł szpitali, wydawali wystawne przyjęcia, w jednym z nich uczestniczył nawet szef mojej agencji.

– Skąd pochodzą? – pytał dalej Bogart.

– Byli imigrantami z Polski. Stworzyli potężne przedsiębiorstwo

handlu zagranicznego.

– Przypuszczam, że teraz już wiemy, czym handlowali – zauważyła Jamison.

– Dziwię się, że skoro byli tak znani, nie spotkała ich publiczna nagonka za to, co zrobili – rzekł Bogart. – Mam na myśli rezygnację z adopcji Joeya.

– A po co ma się specjalistów od PR? Poza tym płacili za jego pobyt w hospicjum. Nikt nie będzie zmywał im o to głowy, jeśli w ogóle ktokolwiek o tym wiedział. W Southeast ufundowali budowę obiektu dla młodzieży zagrożonej patologiami. Kto by im wypominał jedno dziecko, jakkolwiek okropnie to brzmi.

– Ciekawe, jak ci ludzie od PR wytłumaczą ich działalność szpiegowską – warknęła Jamison.

– Skąd się tutaj wzięłaś? – zapytał Bogart.

Brown popatrzyła na Jamison i wyjaśniła:

– Alex do mnie zadzwoniła. Jestem wdzięczna za ten cynk.

– Nie ma za co – odparła Jamison, widząc zaintrygowane spojrzenie Deckera.

– Masz pojęcie, dla kogo pracowali Gorscy? – spytał Bogart.

– Oczywiście podejrzany są Rosjanie. Ale nie można wykluczyć Chin, Korei Północnej czy też Bliskiego Wschodu.

– Czy bliskowschodni terroryści posługiwaliby się takimi ludźmi jak Gorscy? – wyraziła wątpliwość Jamison. – Trudno sobie wyobrazić, że zaufaliby im.

– Wiele osób, z pozoru takich jak ty czy ja, uległo radykalizacji – odparła Brown. – Tak samo jest z Koreańczykami i Chińczykami. A czasem wszystko sprowadza się do pieniędzy.

– No cóż, skoro Gorscy byli krezusami od dziesięcioleci i przez cały ten czas szpiegowali, chyba moglibyśmy wykluczyć Bliski Wschód – zauważył Decker. – Bo w gruncie rzeczy ten region wszedł do gry dopiero po jedenastym września.

– Żebyś się nie zdziwił – powiedziała Brown.

– Czy Gorscy rzeczywiście mieliby możliwość wykradania tajnych danych? – zastanawiał się Bogart. – Czy tylko finansowali ludzi, którzy to robili?

– To drugie. Żadne z Gorskich nie mogło mieć styczności

z miejscami, w których znajdowałyby się tajne informacje. Ale obracali się w wysokich kręgach i kontaktowali się z ludźmi, którzy te informacje posiadali, z tymi na najwyższych szczeblach. Mam na myśli polityków, wojskowych, urzędników państwowych, naczelne kierownictwo branży obronnej. Prawdopodobnie oni wszyscy znaleźli się w tym domu choć jeden raz.

– To spore grono – stwierdził Bogart.

– Po prostu mówię, jak jest, agencie Bogart.

– Zakładamy więc, że wykradzione przez Dabneya informacje przechodziły przez tę siatkę?

– Nie zdziwiłabym się, gdyby to Gorscy spłacili długi Natalie w zamian za niejawne informacje. Mogły przejść bezpośrednio od Dabneya do Berkshire. A potem ona przekazywała je Jenkinsowi, on zaś kolejnym ogniwom łańcucha. – Brown spojrzała na Bogarta. – Moi ludzie złamali szyfr z książki o Harrym Potterze.

– No i?

– Znajdowały się tam tajne dane z co najmniej dziewięciu miesięcy, zapisane fluorescencyjnymi kolorami. Jak podejrzewaliśmy, obejmowały między innymi drogę dostępu do trzech szczególnie chronionych baz danych DIA. Sądzimy, że właśnie te informacje wykradł Dabney. Nasze tajne operacje zagraniczne są poważnie zagrożone. Z tego powodu straciliśmy tam już pięciu ludzi.

– Ale Dabney nie wykradał tajnych informacji dziewięć miesięcy temu – zauważył Bogart. – Dopiero wtedy, gdy Natalie wpadła w kłopoty.

– Z pewnością nie był jedynym szpiegiem, z jakim współpracowali – rzekła Brown.

– Przecież nie posiadałby takich informacji z racji tego, że był dostawcą usług dla DIA – powiedziała Jamison. – To wygląda raczej na sprawy wewnętrzne, znane wyłącznie członkom agencji.

– Jak najbardziej. Ale Dabney wykorzystał swoje układy z kluczowymi osobami w DIA, żeby namierzyć kody dostępu

do tych danych. Oczywiście wykryliśmy to wszystko już po fakcie, kiedy szkody zostały wyrządzone.

– O jakie aktywa chodzi? – zapytał Decker. – Moglibyśmy zawęzić grono podejrzanych.

– Syria i Libia.

– Czy ta wiedza pozwala nam wyeliminować niektórych graczy? – zapytał Decker.

– Trzydzieści lat temu tak, ale Rosja mocno macza palce w geopolitycznej układance na Bliskim Wschodzie, tak więc może za tym stać. Putin jest bezwzględny i ma w głowie zdecydowany plan przywrócenia Matce Rosji roli globalnego gracza. A żeby tego dokonać, musi mieć wpływy wszędzie, zwłaszcza na pustyni. Nie możemy też wyeliminować Chin, ponieważ przyświeca im podobny cel. Żeby to zrozumieć, wystarczy się przyjrzeć, co wyprawiają na Morzu Południowochińskim. No i oba te kraje wzmacniają swój militarny potencjał. Do tego jeszcze dochodzą Kim Dzong Un i Korea Północna jako wielka niewiadoma, zdeterminowana skonstruować broń jądrową zdolną osiągnąć Zachodniego Wybrzeża.

– Wszystko wskazuje na to, że koniec świata nadejdzie raczej prędzej niż później – podsumowała Jamison zrezygnowanym głosem.

– Dopóki nie uda się nam unicestwić takich operacji szpiegowskich, nie snuję żadnych planów na emeryturę – stwierdziła Brown. – Mogą okazać się niepotrzebne – dodała złowieszczo.

Decker z zamkniętymi oczami i pochyloną głową siedział na kanapie. Jamison wyszła właśnie z łazienki, ubrana w długą koszulkę i spodenki gimnastyczne. Jedną ręką myła zęby, a w drugiej niosła mały worek ze śmieciami. Przeszła boso korytarzem, zerknęła na Deckera, wzruszyła ramionami i wrzuciła śmieci do dużego kubła stojącego przy kuchennej wyspie.

I wtedy usłyszała pukanie do drzwi. Zorientowała się, że Decker najwyraźniej go nie słyszał. Próbowała coś powiedzieć, ale przeszkodziła jej kapiąca z ust pasta do zębów. Podstawiła rękę pod brodę i popędziła do zlewu. Wypłukała usta.

Pukanie rozległo się znowu.

– Decker, mógłbyś otworzyć?

Nie poruszył się i nie otworzył oczu.

– Rozumiem, że to oznacza „nie”! – wykrzyknęła.

Wytarła usta papierowym ręcznikiem i szybkim krokiem podeszła do drzwi. Spojrzała przez wizjer i zrobiła wielkie oczy.

– Słucham? – odezwała się przez drzwi.

Po drugiej stronie stało czterech mężczyzn, wszyscy w garniturach. Jeden z nich pokazał w wizjerze służbową odznakę i legitymację.

– O w mordę... – wymamrotała Jamison.

Otworzyła drzwi i się cofnęła.

Mężczyźni stali jak wryci. Ten na przedzie zmierzył ją wzrokiem z góry na dół, a potem przeniósł spojrzenie na Deckera, który wciąż siedział na kanapie.

– Amos Decker?

– Tak – odparła Jamison. – To znaczy... to my. Ja... ja... – Speszona, zaczerpnęła powietrza, opanowała nerwy i dokończyła: – Ja nazywam się Alex Jamison. A to jest Amos Decker.

– Agent specjalny Nathan Deel, Secret Service. Panie Decker,

będzie pan musiał pojechać z nami.

– Kiedy? – zapytała Jamison.

– Teraz.

– Z jakiego powodu?

– Teraz.

Decker otworzył oczy i popatrzył na przybyłych.

– Lepiej idź się przebrać, Alex.

– Zaproszenie nie dotyczy pańskiej koleżanki – zaprotestował ostro Deel.

– W takim razie nigdzie się stąd nie ruszam – oznajmił Decker. Zamknął oczy i rozparł się na sofie.

Deel łypnął okiem na jednego ze swoich ludzi, a następnie zatrzymał wzrok na Jamison.

– Nasze rozkazy dotyczą wyłącznie jego.

– Decker – powiedziała Jamison. – Na litość boską, to Secret Service!

– Nigdzie nie idę, jeśli ty nie pójdziesz ze mną. Chyba że mają dla mnie nakaz aresztowania. A gdybyście, panowie, mieli ochotę mnie stąd wynieść, uprzedzam, że solidnie się nadźwignacie.

Deel zmarszczył czoło, wyjął telefon i cofnął się do korytarza. Wrócił po minucie. Przeciągle westchnął, popatrzył na Jamison i krótko skinął głową.

– W porządku, pani też.

Gapiła się na niego z otwartymi ustami, a wreszcie poprosiła:

– Możecie dać mi, powiedzmy, dziesięć minut na przebranie się?

– Powiedzmy, pięć. Czekają na nas.

Pomknęła do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Deel wszedł do mieszkania i przyjrzał się wymiętemu ubraniu Deckera oraz jego ogólnie niechlujnej aparycji.

– Pan też chciałby się przebrać i ogarnąć?

Decker wstał, górując nad mężczyzną.

– Nie ma to większego sensu.

– Dłaczego? – prychnął Deel.

– Ponieważ wszystkie moje ubrania wyglądają tak samo.

Deel niespodziewanie się uśmiechnął.

– Uprzedzano mnie, że chadza pan własnymi ścieżkami. To w sumie jakiś powiew świeżości.

– O święty Jezu! – zawołała Jamison.

Włożyła luźne spodnie, krótki zakiet i białą bluzkę. Stroju dopełniały czarne botki. Włosy zaczesła do góry i spięła je klamrą. Siedziała z Deckerem w ostatnim rzędzie siedzeń wielkiego jak krowa samochodu GMC Yukon o przyciemnianych szybach.

Zadarła głowę, spoglądając na Biały Dom.

– Jezus tu nie mieszka – odezwał się Decker. – Tylko prezydent.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć.

– Ja w sumie już tu byłem.

Ze zdziwienia rozdziawiła buzię.

– W Białym Domu? Jak to? Kiedy?

– W roku, w którym Buckeyowie zdobyli mistrzostwo kraju. Mieliśmy fana, który miał forsę jak lodu i koneksje w ówczesnej administracji. On nas tam wprowadził. Spotkaliśmy się z prezydentem. Urządzili nam sesję zdjęciową. Było całkiem spoko. Miałem wtedy zaledwie dwadzieścia lat.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Chyba nie.

– Gdzie masz to zdjęcie?

– Gdzieś się zapodziało.

– Zrobiłeś sobie fotkę z prezydentem i ją zgubiłeś?

– No tak – odparł niewzruszonym tonem.

Pokręciła głową.

– Ciekawe, czemu mnie to nie dziwi.

Wjechali przez boczną bramę. Samochód zatrzymał się przed drzwiami. Agenci eskortowali ich do niewielkiego pokoju w Białym Domu. W środku czekali już Bogart i Brown.

– Dziś obracamy się w wyższych sferach – powiedział Bogart z przyklejonym do ust uśmiechem.

– Jak bardzo wysokich? – zainteresowała się Jamison.

– Rada Bezpieczeństwa Narodowego – odparła Brown. –

W niepełnym składzie, ale wystarczającym.

– Nie spodziewałem się tu ciebie, Alex – rzekł Bogart. – To nie ja zdecydowałem, żeby wykluczyć cię ze spotkania. Moją decyzję unieważniono.

– Decker oznajmił, że beze mnie nie pojedzie.

Bogart wyszczerzył zęby.

– Nie powiem, żebym był specjalnie zaskoczony. W końcu tworzyście razem zespół.

Twarz Jamison rozjaśnił szeroki uśmiech.

Wrócił Nathan Deel i rzucił energicznie:

– Chodźmy.

Prowadzono ich długimi korytarzami, aż wreszcie dotarli do podwójnych drzwi. Deel otworzył je i wpuścił ich do środka, po czym starannie zamknął je za sobą.

Stół konferencyjny był długi i prostokątny. Na ścianach wisiały monitory, ciemne i milczące.

Wokół stołu zasiadało sześcioro ludzi. Jamison rozpoznała sekretarza stanu, obrony i bezpieczeństwa narodowego. Następnie jej wzrok spoczął na kobiecie, której nie znała, a która – jak się później dowiedziała – pełniła funkcję doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego. Był też mężczyzna o szerokich barach, w galowym mundurze marynarki wojennej – przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów. I wreszcie, u szczytu stołu, prezydent Stanów Zjednoczonych.

Jamison wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić nerwy. Bogart szepnął jej do ucha:

– Jego obecność świadczy o powadze sytuacji.

Prezydent poprosił o zajęcie miejsc. Wszyscy natychmiast usiedli. Następnie popatrzył na Bogarta.

– Agencje Bogart, mam wkrótce przyznać FBI nagrodę za zwieńconą powodzeniem wspólną misję, która ocaliła wiele ludzkich istnień.

– Tak jest, panie prezydencie, jestem tego świadom.

– Jeżeli pański zespół pomoże nam w tej sprawie, myślę, że stosowne będzie przyznanie kolejnej nagrody. – Prezydent zwrócił się do kobiety: – Gail, zechcesz rozpocząć?

– Dziękuję, panie prezydencie – rzekła Gail Charles z NSA.

Skinęła przybyłym głową i zaczęła:

– Rada została poinformowana o bieżącej sprawie. Chcielibyśmy zadać kilka dalszych pytań, jak również udzielić dodatkowych informacji, które mogą być istotne dla dochodzenia.

Bogart podniósł rękę.

– Pani Charles, dla całkowitej jasności: o ile agentka Brown oraz ja jesteśmy upoważnieni do uczestnictwa w tego rodzaju rozmowie, o tyle agenci Decker i Jamison takich uprawnień nie posiadają.

– Mamy świadomość niedopełnienia procedur weryfikacyjnych, ale w obecnych okolicznościach jesteśmy gotowi kontynuować.

– Zrozumiałem. Dziękuję.

Charles ciągnęła rzeczowym tonem:

– Jakie są najnowsze doniesienia w sprawie Gorskich? Czy po przeszukaniu ich domu wypłynęły na światło dzienne jakies nieznane fakty?

– Nadal szukamy, lecz jak dotąd nie znaleźliśmy niczego, co pozwoliłoby powiązać ich z siatką szpiegowską – odparł Bogart. – Prawdę mówiąc, wątpię, że coś znajdziemy.

– Ale nadal jesteście przeświadczeni, że byli w jakiś sposób zamieszani w szpiegostwo?

– Absolutnie. Opłacali pobyt chorego chłopca w hospicjum w Reston. Książka, którą czytała mu będąca bez wątpienia szpiegiem Anne Berkshire, zawierała zaszyfrowane tajne informacje wykradzione z rozmaitych agencji. Ponadto w drodze na dzisiejsze spotkanie otrzymałem wiadomość, że wytropiliśmy telegraficzny transfer pieniędzy z rachunku firmowego Gorskigo na konto w Szwajcarii. Stamtąd pieniądze powędrowały do Estonii, a następnie zniknęły w drodze na rachunek bankowy prawdopodobnie we Francji. Przypuszczamy, że była to spłata długu hazardowego, który skłonił Waltera Dabneya do wykradzenia tajnych danych.

Prezydent odchrząknął.

– Uważacie, że stoją za tym Rosjanie?

– Panie prezydencie, powiedzmy, że bierzemy pod uwagę wszystkich możliwych graczy, ale nasze śledztwo wskazuje na zaangażowanie Rosjan – odpowiedział Bogart.

– Cóż, zważywszy na ich włamania do naszych systemów, raczej nie powinniśmy być zdziwieni. Prężą muskuły – w przestrzeni powietrznej, na morzu i w cyberświecie.

– Panie prezydencie – przemówiła Brown. – Jak powiadomiono obecnego tu admirała Howarda, najświeższe wykradzione informacje stanowią poważne zagrożenie dla naszych tajnych operacji poza granicami kraju. Wedle danych sprzed dwóch godzin straciliśmy już dziesięciu agentów. Choć oczywiście może stać za tym Rosja, nie można wykluczyć prawdopodobieństwa, że współpracuje ona z pewnymi mocarstwami w regionie Bliskiego Wschodu, by zrealizować swoje cele. Większość agentów utraciliśmy w Syrii, Libii i Jemenie. Rosja ma w tej strefie interesy strategiczne, podobnie jak kilka krajów bliskowschodnich, włączając w to Iran i Arabię Saudyjską.

– Doskonale zdajemy sobie sprawę, że Moskwa zawiera sojusze z pewnymi lokalnymi mocarstwami. I nie mówię tylko o tych oczywistych, jak porozumienie z Assadem – rzekła Charles. – Strata tych agentów jest niefortunna i nie możemy pozostawić jej bez reakcji.

– Konkretna wiedza na temat tego, kto jest w to zaangażowany, pozwoliłaby nam na przygotowanie precyzyjnej odpowiedzi – wtrącił się admirał Howard. – Nie prosimy o nic więcej.

Prezydent otaksował wzrokiem Howarda, po czym skupił uwagę na Deckerze.

– Agencje Decker, część dzisiejszego popołudnia spędziłem na wysłuchiowaniu sprawozdań na pański temat.

– Mam nadzieję, że nie był to stracony czas – odparł Decker.

Bogart gwałtownie wciągnął powietrze, ale prezydent tylko się uśmiechnął.

– Wprost przeciwnie. Było to szalenie ciekawe i pouczające. Mamy szczęście, że pracuje dla nas ktoś obdarzony pańskimi umiejętnościami.

– Staram się jedynie dociec prawdy.

- Wybrał pan sobie do tego wymagające miasto.
- Tak, panie prezydencie.
- Czy ma pan koncepcję, jak moglibyśmy dotrzeć do owej prawdy?

Decker spuścił wzrok. Bogart obrzucił go spojrzeniem, jakby w obawie, że Decker nie zamierza odpowiedzieć. Kiedy miał już otworzyć usta, Decker się poruszył.

– Sądzę, że dysponujemy większością faktów potrzebnych do rozwikłania tej zagadki – albo i wszystkimi. Musimy jedynie ułożyć je we właściwej kolejności. Dla mnie kluczowe pytania brzmią: dlaczego Walter Dabney zabił Anne Berkshire i dlaczego zrobił to przed siedzibą FBI? Następnie: kto pomagał mu owego dnia, przebrany za klauna? W jaki sposób Walter Dabney, który zdaniem agentki Brown nie zajmował się wcześniej wykradaniem tajnych informacji, w ogóle nawiązał kontakt z takim wieloletnim szpiegiem jak Anne Berkshire? Musiał zaistnieć jakiś czynnik, który był tego katalizatorem. I wreszcie, co znajdowało się w skrytce bankowej Dabneya, którą kazano mu opróżnić na krótko przed śmiercią?

– Trafne pytania, na które, mam nadzieję, rychło znajdzie pan poprawne odpowiedzi – rzekł prezydent. Spojrzał na kobietę z NSA. – A teraz musimy przekazać wam pewne informacje, które mogą się okazać kluczowe dla śledztwa i być może nadadzą mu jeszcze większego rozpędu. Prawdę powiedziawszy, właśnie dlatego was tutaj wezwaliśmy.

Wszystkie spojrzenia skupiły się na Charles. Otworzyła laptop i przewinęła kilka stron.

– To najświeższe doniesienia, które doprowadziły do niezwłocznego zwołania dzisiejszego spotkania. Kolegium Połączonych Szefów Sztabów zostało już powiadomione, podobnie jak cała Rada. – Zrobiła pauzę, by przesunąć wzrokiem po fragmencie tekstu, po czym kontynuowała: – Jak zapewne państwo wiedzą, tajne dane wykradzione przez pana Dabneya mogły umożliwić wrogom naszego kraju włamanie się do kilku z naszych lepiej zabezpieczonych baz danych. Już samo to wzbudziło wystarczający niepokój. A teraz nasi

współpracownicy z bazy Fort Meade przechwycili rozmowę sugerującą, że zanoszą się na atak na nasz kraj. Nie wiemy, jaki kształt przyjmie ten atak ani jaką formę, ale źródła, z których czerpiemy te informacje – choć nie mają absolutnie żadnego pojęcia, że je podsłuchujemy – w przeszłości okazały się bardzo wiarygodne.

– Nie wiadomo, jaki jest cel ataku? – zapytała pośpiesznie Brown.

– Na podstawie ukończonej właśnie analizy uważamy, że cel może być niejako symboliczny. W dość krótkim czasie na świecie zaszły wielkie zmiany. Rozpoczyna się era nowej zimnej wojny, a jednocześnie na całym Bliskim Wschodzie mnożą się punkty zapalne. W rządach niektórych naszych sojuszników zapuszczają korzenie ruchy faszystowskie, a spora część świata to jedna wielka beczka prochu. W tej sytuacji nie możemy wykluczyć żadnej możliwości. Po prostu. A gdyby rzeczywiście doszło do ataku i zidentyfikowalibyśmy jego źródło, nie będziemy mieli innego wyboru, jak tylko odpowiednio zareagować. To zaś może wprawić w ruch łańcuch zdarzeń, które miałyby najgorsze negatywne reperkusje o zasięgu globalnym.

Admirał Howard odchrząknął i zabrał głos:

– Wojsko zgadza się z tą oceną.

– Departament Stanu również – dodał sekretarz stanu.

Szef Departamentu Bezpieczeństwa także przytaknął.

Decker zadał oczywiste pytanie:

– Zostaliśmy tu dzisiaj wezwani, ponieważ najwyraźniej uważają państwo, że te obawy mają związek z badaną przez nas sprawą. Dlaczego?

Charles spojrzęła znacząco na prezydenta, który skinął głową. Następnie zwróciła się do Deckera:

– Ponieważ przechwycona przez nas rozmowa toczyła się w całości po arabsku. Z wyjątkiem jednego słowa.

– Jakiego?

– A raczej nazwiska.

– Jakiego nazwiska? – zapytał Bogart.

– Dabney.

– Muszę zadzwonić do mamy – oznajmiła Jamison po powrocie do mieszkania.

– Po co? – zdziwił się Decker.

– Naprawdę musisz pytać? – odparła z niedowierzaniem. – Spotkałam się z samym prezydentem!

– Spotkanie było tajne, Alex. Nie wolno ci z nikim o nim rozmawiać. Nie wolno ci się nawet przyznać, że w ogóle się odbyło.

Jamison popatrzyła z wahaniem na telefon.

– To może niewinnie skłamię i chociaż powiem, że się na niego natknęłam?

– Tak po prostu wpadłaś na prezydenta Stanów Zjednoczonych? Gdzie? Na stacji benzynowej? W Starbucksie?

Odłożyła telefon.

– No tak, chyba masz rację.

Decker zdjął kurtkę i powiesił ją na kołku przy drzwiach.

– Dabney – mruknął.

– Wiem. Naprawdę dziwne to wszystko. Słyszeć potok słów po arabsku i nagle to jedno nazwisko? Trochę straszne.

Decker usiadł na kanapie i oparł stopy na stoliku. Jamison przysiadła obok na poręczy.

– Ciekawe, czy Melvin i Harper byli już na drugiej randce.

– Tak. Jestem zaskoczony, że nie poruszyła tego tematu w centrum operacyjnym Białego Domu. Prezydenta też zżerała pewnie ciekawość.

Trzepnęła go w ramię.

– Przecież wiesz, o co mi chodzi.

– Po prostu nie lubię się mieszać do cudzego życia.

– Ale na tym w dużej mierze polega życie większości ludzi, Decker.

– Moje nie.

Westchnęła.

– Dzisiejsze spotkanie stawia sprawy w zupełnie nowym świetle. Jeśli planowany jest atak na nasz kraj, musimy porządnie się pospieszyć.

Decker zamknął oczy. Jamison patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Masz zamiar się wyłączyć? Skoro tak, idę do siebie i kładę się spać.

– Okej. Dobranoc.

Odepchnęła zagradzające jej drogę nogi Deckera i usiadła obok niego na kanapie.

– Do jasnej cholery, Decker, będziesz łaskaw ze mną porozmawiać?

Spojrzał na nią wyraźnie zirytowany.

– Co mam ci powiedzieć, Alex?

– Naszemu krajowi grozi atak. Co zamierzamy zrobić, by go powstrzymać?

– Myślę. Pracuję nad tym. Ale nie jestem czarodziejem.

– Wszyscy uważają, że jesteś, włącznie ze mną. Potrafisz dokonywać niesamowitych rzeczy. Nigdy nie zawodziś.

– Nie udało mi się wiele razy. I nie jestem żadnym przeklętym automatem. Więc jeśli się martwisz, że świat się zawali, nie licz na to, że go naprawię.

Gwałtownie wstał, zerwał kurtkę z wieszaka i wyszedł.

– Decker, zaczekaj, ja nie...

On jednak już zatrzasnął za sobą drzwi.

Zbiegł po schodach i wyszedł na chłód wieczoru. Ruszył przed siebie. Każdy wydech uwalniał obłoczek pary.

Był zły, a wcale tego nie chciał. Zdawał sobie sprawę, że Jamison w gruncie rzeczy powiedziała mu komplement, wyrażając na głos swoją pełną wiarę w jego umiejętności. On jednak czuł presję. Oczekiwano, że zdoła zapobiec atakowi. Nawet pomimo swojej odmienności, upośledzonego odbierania wysyłanych przez innych sygnałów, jasno zdawał sobie sprawę, co spoczywa na szali.

Przyszło mu się zmierzyć z czymś, co daleko odbiegało od zadań prywatnego detektywa z przemysłowej miejsciny

w Ohio, pchającego się ciągle w niewłaściwe miejsca.

Jeszcze nie tak dawno temu mieszkałem w tekturowym pudle. A teraz mam być zbawcą tego kraju? Czy to nie jest kompletnie porąbane?

Wcisnął ręce w kieszenie, opuścił głowę i szedł przed siebie. Dotarł do rzeki, stanął na brzegu i patrzył na bezmiar wody. Odzwierciedlała jego myśli: była mroczna, mętna, głęboka.

Musi znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Coś, czego będzie mógł się chwycić. Miał mnóstwo ruchomych elementów i za każdym razem, gdy już mu się wydawało, że coś się klaruje, wszystko się rozsypywało albo traciło sens pod naporem nowych wypadków.

Czy to zamierzone? Czy próbują utrzymać nas w stanie ciągłej reaktywności?

Zamknął oczy i puścił w ruch klatki pamięci. Przyszło mu na myśl, że ten proces przypomina pracę dawnych animatorów, rysujących nieznacznie różniące się między sobą wersje postaci na karteczkach, które przerzucało się szybko, by stworzyć złudzenie ruchu.

No cóż, miał nadzieję na jakiś ruch naprzód zamiast wstecz.

Postanowił cofnąć się do początku.

Jeszcze raz.

I wtedy coś mu zaświtało.

Miało związek z nieruchomością.

Zatelefonował. Po trzecim sygnale zgłosiła się Faye Thompson, współpracowniczka Waltera Dabneya.

– O co chodzi? – zapytała, kiedy Decker się przedstawił.

– Zastanawiałem się nad jedną rzeczą.

– Niech pan posłucha, mam na karku prawników i śledczych federalnych. Nie mam czasu na...

– Jeśli będzie pani współpracować, pani sytuacja będzie wyglądała korzystniej – przerwał jej Decker.

Usłyszał, jak Thompson wzdycha.

– Co chce pan wiedzieć?

– Kiedy dołączyła pani do Dabneya, firma dobrze prosperowała?

– Tak. Znakomicie.

– A na początku, kiedy Dabney dopiero rozkręcał interes? Czy zaczął od razu w obecnej siedzibie?

– Ależ skąd. Wtedy był sam. Nie potrzebował takiej przestrzeni. Zresztą i tak nie byłoby go na to stać.

– Ponieważ dopiero budował firmę.

– Tak. Żeby stworzyć coś takiego, potrzeba wytężonej pracy i trudu. Walter zaczynał praktycznie od zera i powoli rozwijał interes. Niejeden raz wyczyścił swoje karty kredytowe, tak słyszałam. Ale w końcu odniósł ogromny sukces.

– Musiał zaciskać pasa?

– Cóż, jeśli śpi się na pieniądzach, to raczej nie czyści się konta w banku, prawda? – spytała sarkastycznie.

– Prawda. O ile mi wiadomo, kiedy pracował jeszcze w NSA, jeździł żółtym porsche?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Czy na tym skończyliście?

– Mam jeszcze jedno pytanie dotyczące domu...

Ale Thompson zdążyła już się rozłączyć.

Decker ponownie użył telefonu, ale tym razem tylko po to, żeby zamówić Ubera. Kilka tygodni temu Jamison zainstalowała mu w komórce aplikację. Pięć minut później jechał już do Wirginii.

Po drugiej stronie Potomacu było jakby chłodniej. Samochód skręcił na okazały podjazd i zatrzymał się przed rezydencją. Decker wysiadł.

Drzwi otworzyła Samantha. Jej twarz nosiła ślady płaczu.

– Czego pan chce? – zapytała nieprzyjaznym tonem.

– Czy jest pani matka?

– Leży w łóżku. Nie może pan zostawić nas w spokoju?

– Bardzo bym chciał – odparł Decker. – Ale nie mogę. Mógłbym wejść?

– Po co?

– Proszę.

Odsunęła się na bok i wpuściła go do holu. Zamknęła drzwi, świdrując go wzrokiem.

– Słucham.

– Mieszkałyście tu wszystkie od dzieciństwa?

– Tak.

– W tym samym domu?

– Tak!

Z pokoju wyłoniła się Jules. Na widok Deckera zapytała:

– A pan co tu robi?

– Zadaję pytania.

– Co fakt, że mieszkaliśmy tu w dzieciństwie, ma wspólnego z tą przekłętą historią? – spytała Jules.

– Na razie jeszcze nie wiem. A zatem rodzice mieszkają tu jak długo...? Trzydzieści pięć lat?

– Mniej więcej. Chyba tak. Ja mam obecnie trzydzieści siedem i to jedyny dom, jaki pamiętam.

– Widziałem w bibliotece rodzinne albumy. Czy miałyby panie coś przeciwko, gdybym je przejrzał?

– Po co? – zainteresowała się Jules.

– Ponieważ ta sprawa nabrała wyjątkowo pilnego charakteru. Mamy powody sądzić, że jeśli wkrótce jej nie rozwikłamy, w tym kraju stanie się coś bardzo złego.

Jules i Samantha wymieniły spojrzenia.

– Opowiada nam pan głodne kawałki – stwierdziła Jules.

Decker patrzył jej prosto w oczy.

– Bardzo bym chciał, żeby tak było.

Jules się zmieszała.

– Skoro chce pan sobie pośledzić nad starymi albumami, proszę bardzo.

Zaprowadziła go do biblioteki, zostawiając Samanthę w holu. Zdjęła albumy z półki i położyła je na stoliku kawowym. Gdy ruszyła w stronę drzwi, Decker powiedział:

– Nie zechciałaby mi pani potowarzyszyć i odpowiedzieć na pytania, które mogą mi się nasunąć?

Jules westchnęła z rezygnacją, ale usiadła obok i wzięła do ręki pierwszy z albumów.

Były ułożone chronologicznie, Decker mógł zatem stosunkowo szybko dotrzeć do tego, który go interesował.

– To pani dziadkowie? – spytał, wskazując stare fotografie.

Pokiwała głową i dotknęła zdjęcia.

– To rodzice taty. Już nie żyją. Pochodzili z Princeton w stanie

New Jersey. Jeździliśmy do nich w odwiedziny. Dziadek był tam profesorem nauk politycznych.

– Godne podziwu. Wyglądają na dość zamożnych.

– Nie. Mieszkali w domu służbowym wynajmowanym przez uniwersytet. Wiem, że tato pomagał im finansowo na starość.

Decker pokazał inne zdjęcie.

– A to kto?

– Rodzice mamy. Mieszkali w Oregonie.

– Odwiedzaliście ich?

– Nie. Nigdy ich nie poznałam. Mieli małe gospodarstwo. Zginęli w lawinie błotnej, kiedy mama była dzieckiem. Rzeka błota zmiotła dom, stodołę, wszystko. Ich ciało nigdy nie odnaleziono. Mama była wtedy w szkole. Gdyby nie to, też straciłaby życie. Później trafiła do sierocińca. Już jako osoba dorosła przeprowadziła się na wschód.

– Jak rodzice się poznali?

Wyraz twarzy Jules złagodniał.

– Właściwie to dość romantyczna historia. Tato tuż po ukończeniu studiów pracował w Marylandzie. Mama była kelnerką w pobliskiej kawiarni. Sama opłacała sobie college. Część osób z pracy taty chodziła tam na śniadanie i lunch. Mama go obsługiwała i w ten sposób się zaprzyjaźnili. Była wtedy prawdziwą pięknoscią i na pewno nie narzekała na brak zalotników. Kiedy pewnego wieczoru wyszła z pracy, tato czekał na nią na parkingu z kwiatami i biletami na spektakl w Teatrze Narodowym. No i, rzecz jasna, od razu przypadli sobie do gustu. Resztę historii wszyscy znają.

– Sympatyczna. To mama nie pochodziła z bogatej rodziny?

– Z bogatej? Nie, w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo.

Dlaczego pan pyta?

– Z powodu uwagi, jaką kiedyś usłyszałem. Mniejsza o to.

Zamknął album.

– Coś jeszcze? – zapytała Jules.

– Ma pani jakieś wieści od Natalie?

Kobieta pokiwała głową.

– Wydawała się w formie. Mówiła, że straszliwie wszystkiego

żałuje.

– I co pani na to odpowiedziała?

Jules wzruszyła ramionami.

– Brzydzę się tym, co zrobiła. To całkowicie zniszczyło naszą rodzinę. Ale nadal jest moją siostrą.

– Rozumiem. Rodzina to rodzina.

Decker wstał.

– Wiecie już, kto zabił Cissy? – zapytała.

– Jeszcze nie. Śledztwo jest w toku.

– Nic z tego wszystkiego nie pojmuję, słowo daję.

– No cóż, nie pani jedna.

Decker wyszedł z domu, a następnie odwrócił się, by przyjrzeć się budynkowi z zewnątrz. Powinien był zauważyć to wcześniej. Miał dwie możliwe konkluzje. Teraz pozostaje przekonać się, która jest słuszna.

– Osiemset czterdzieści dziewięć tysięcy dolarów – powiedział Milligan. – Transakcję kupna tej posiadłości zawarli nieco ponad trzydzieści pięć lat temu. Tabele podatkowe wskazują, że obecnie jej wartość wzrosła czterokrotnie, a na otwartym rynku jeszcze więcej. Chciałbym mieć taki majątek na emeryturze.

Decker obejrzał się przez ramię. Siedzieli w biurze Milligana w waszyngtońskiej siedzibie FBI.

Poprzedniego wieczora wrócił do domu i przeprosił Jamison za to nagłe wyjście. Ona z kolei przeprosiła go za swoje uwagi.

– Wszyscy znajdujemy się pod ogromną presją – stwierdziła. – A ty zapewne pod większą niż ktokolwiek inny. Nie chciałam dokładać ci stresu.

I na tym ucięli ten wątek.

Decker spojrział na ekran komputera i rzekł:

– Trzydzieści pięć lat temu. Dwa lata po narodzinach Jules.

– Zgadza się.

– Dabney pracował jeszcze wtedy w NSA?

– Owszem. Mniej więcej od czterech lat. Trafił tam zaraz po studiach. Sześć lat później odszedł, by założyć własną firmę.

– Znamy jego pensję w NSA?

– Z grubsza tak, a żeby uprzedzić twoje oczywiste pytanie, powiem, że nie mogła wystarczyć na zakup takiego domu. W wieku dwudziestu sześciu lat kupił rezydencję. Komuś zdecydowanie powinna się zapalić czerwona lampka.

– Wiemy, czy zapłacili gotówką, czy zaciągnęli kredyt?

– I w tym szkopuł. Z dokumentów, do których dotarłem, wynika, że wpłacili czterysta tysięcy, a resztę spłacali. Jego żona też miała wtedy posadę. Pracowała w agencji nieruchomości.

– Czy jej dochód pozwalał na spłatę takiej kwoty?

– Na pewno nie całej. Nawet w połączeniu z jego zarobkami. Ale skąd się wzięło czterysta tysięcy? W NSA powinni byli zadać sobie to samo pytanie.

– Może zadali i otrzymali satysfakcjonującą odpowiedź – odparł Decker.

– Niewykluczone – rzekł Milligan. – Możemy spróbować ich o to zapytać, ale z mojego doświadczenia wynika, że ci kołesie nie spieszą się z odpowiedziami, jeśli w ogóle ich udzielają. Bogart starał się wydobyć z nich informacje dotyczące Dabneya i jedyne, co dotychczas uzyskał, to milczenie. – Spojrzał na Deckera. – Co naprowadziło cię na ten wątek?

– Olbrzymi, drogi dom kupiony przez młode małżeństwo niedysponujące dużymi sumami. Aż kłuje w oczy.

– Nas też to powinno uderzyć. Ale wszystko zależy od punktu widzenia. Dabney od lat prowadził doskonale prosperującą firmę, a dom po prostu pasował do wizerunku człowieka sukcesu. Nie zastanawiałem się nad tym, kiedy go kupił.

– Cecilia Randall powiedziała mi również, że Dabney kupił sobie żółte porsche mniej więcej w tym samym czasie, kiedy sfinalizował zakup domu. Mówiła też, że wydawało jej się, że pani Dabney pochodzi z zamożnej rodziny, bo tak się ubiera i zachowuje. Z kolei Jules opowiadała, że rodzice Ellie zginęli w lawinie błotnej, samą Ellie zaś umieszczono w sierocińcu. Może dostała odszkodowanie. Ale skoro tak, po co zarabiałaby na studia jako kelnerka?

– Rzeczywiście – przyznał Milligan.

– Gdyby zatem udało się nam dotrzeć do źródła tych pieniędzy, może rozgryźlibyśmy, co się stało wiele lat później.

– Myślisz, że te dwie sprawy są ze sobą powiązane?

– Nie widzę innej możliwości.

– Dabney pracował w NSA. Z pewnością miał dostęp do tajnych danych. A potem zakłada własną firmę. Wiem, wiem, uważamy, że dopuścił się szpiegostwa dopiero niedawno, chcąc pomóc Natalie. A może szpiegował przez długie lata? Jak sądzisz?

– Trudno powiedzieć. Mógł współpracować z Berkshire trzydzieści kilka lat temu, a potem z jakiegoś powodu to rzucił. Zwrócił się do niej ponownie przeszło trzy dekady później, żeby sprzedać jej tajne informacje i pomóc córce w spłacie długu. Ta wersja rozwiązywałaby zagadkę, dlaczego nie byliśmy w stanie

wykazać jakichkolwiek powiązań między nimi. Nie cofnęliśmy się do tak odległej przeszłości.

– Niewykluczone, że jesteś na właściwym tropie, Decker.

– Z drugiej strony Dabney nie mógł zabić Cecylii Randall. Już nie żył.

– Nie mamy pewności, czy to zabójstwo pozostaje w jakimś związku ze sprawą. Może to zwykły przypadek.

Decker pokręcił głową.

– Nie sędzę.

– Jeśli Dabney od dawna był szpiegiem, rodzinie trudno będzie to przyjąć, zwłaszcza po tym wszystkim, co przeszła.

– Nic w tej sprawie nie jest łatwe – odparł Decker.

Zostawił agenta, poszedł do biura, które dzielił z Jamison, i zrelacjonował jej przebieg rozmowy z Milliganem.

– Ta teoria rzeczywiście uzupełnia kilka luk – przyznała.

– Ale nie przybliżyła nas ani o krok do osoby, która za tym stoi. Oraz do miejsca, gdzie planują uderzyć. A właśnie tego musimy się dowiedzieć.

– Kilka minut temu rozmawiałam z Bogartem. W domu Gorskich nie znaleźli niczego, co mogłoby się nam przydać.

Decker usiadł naprzeciw Jamison i zagapił się w sufit.

– A jednak ta teoria cię nie satysfakcjonuje?

– Dłaczego tak mówisz? – zapytał.

– Bo cię znam. Widzę.

Spojrzał jej prosto w oczy.

– No dobra, masz rację. Nie satysfakcjonuje mnie.

– Co by cię usatysfakcjonowało?

– Coś, co układałoby się w spójną całość. Nie same wyrwane z kontekstu fragmenty.

– Możesz się nie doczekać.

– Zaczynam oswajać się z taką możliwością. – Położył na stole stopy w rozmiarze czterdzieści osiem i pół i odchylił się na oparcie krzesła.

– Miałeś jakieś wieści od Harper Brown? – zapytała.

– Żadnych.

– Znów spotkała się z Melvinem.

- Skąd wiesz?
 - Przed chwilą z nim rozmawiałam. Wybrali się na lunch, a raczej na piknik na Wyspie Roosevelta. Był bardzo zadowolony.
 - Cieszę się, że Harper potrafi znaleźć czas na zabawę, rozpracowując sprawę, w której ważą się losy kraju.
 - Każdy potrzebuje czasem się rozerwać – odparła Jamison.
 - Teraz ty jej bronisz – prychnął Decker.
 - Ej, robię postępy. Zawsze lepiej iść naprzód zamiast wstecz.
- Decker wstał.
- Ja też chcę zrobić postępy. Może od razu zabiorę się do pracy.
 - Dokąd idziesz?
 - Jeszcze nie wiem, ale dam ci znać, jak poszło.
 - Hej, Decker.
- Odwrócił się.
- Co?
 - Dlaczego wstawiłeś się za mną przed ludźmi z Secret Service i nalegałeś, żebym i ja pojechała na spotkanie do Białego Domu?
 - Dziwię się, że pytasz.
 - Nie rozumiem.
 - Właśnie to miałem na myśli, Alex, kiedy powiedziałem, że będę ci pomagał.
- Odwrócił się i wyszedł.

– Przyszło ci kiedyś na myśl, że patrzysz na sprawę od dupy strony?

Harper Brown wpatrywała się w Deckera zza kawiarnianego stolika.

– W tym wypadku? Niby jak?

Zadzwoił do niej w drodze z biura FBI i umówili się na spotkanie.

– Dabney zabija Berkshire, a potem siebie. Tu jest początek sprawy i posuwamy się dalej linearnie.

– No tak, ale jest też tło, przedakcja, którą należy prześledzić. I to robimy. Zabójstwo Berkshire nie było początkiem.

– Zgoda, ono było rezultatem. Ale sięgając w przeszłość, skupiamy się głównie na Dabneyu.

– Cóż, na temat Berkshire wiemy guzik z pętelką, poza tym, że zdecydowanie była szpiegiem. Nie mamy czego się chwycić.

W odpowiedzi Decker wyciągnął z plecaka lalkę i położył ją między nimi na stole.

– Mamy to.

Spoglądała przez chwilę na dziecięcą zabawkę, po czym z niedowierzaniem podniosła na niego wzrok.

– To? Lalkę? Wiemy, że prawdopodobnie używano jej do przekazywania skradzionych informacji umieszczanych w tajnym schowku. No i co z tego?

– Dlaczego akurat lalka?

– A dlaczego nie?

– Rozpracujmy to logicznie. Kradniesz tajne dane, chowasz je w lalce i zanosisz innej osobie, przypuszczalnie Berkshire.

– No tak.

– Więc pytam ponownie: dlaczego właśnie lalka?

– A ja powtarzam: czemu nie? Jest neutralna, większość ludzi nie zwróciłaby na nią większej uwagi.

– Może by zwróciła, gdyby obnosił się z nią mężczyzna. Jest

za duża, by zmieścić się w kieszeni. A torbę można przeszukać.

– Sugerujesz, że tą drugą osobą była prawdopodobnie kobieta?

– Albo kobieta, albo mężczyzna z małą dziewczynką.

– Zaraz, masz na myśli Waltera Dabneya?

– Na przykład. Lalka mogła należeć do którejś z córek. Biuro ustaliło, że wyprodukowano ją mniej więcej trzydzieści lat temu. Wiek córek Dabneya się zgadza. No i, jak sama powiedziałaś, to neutralna zabawka. Kto by podejrzewał małą dziewczynkę z lalką o przenoszenie tajnych informacji? A ci ludzie lubią, jak widać, posługiwać się dziećmi. Weźmy choćby Joeya Scotta i książkę.

Brown się zamyśliła.

– To prawda. Zapytamy więc wprost o tę lalkę?

– Zapytamy.

* * *

– Skąd ją macie? – zdumiała się Jules.

Decker i Brown siedzieli w salonie w towarzystwie Jules, jej matki oraz dwóch sióstr.

– Jules, czy to nie twoja Missy? – zawołała Ellie.

Jules wzięła ją od Deckera i trzymała w dłoniach.

– To na pewno pani lalka?

W odpowiedzi kobieta powąchała włosy lalki, a potem obejrzała jej lewą nogę.

– Widzicie te czerwone kropki na buciku? Pochlapałam go farbą, kiedy byłam mała. Nie chciała się zmyć. I poznaję zapach włosów. Skąd ją macie?

– Znaleźliśmy ją w trakcie śledztwa – odparł Decker, odbierając zabawkę. – Pamięta pani, kiedy się nią ostatnio bawiła?

Jules usiadła.

– Ja... nie wiem. Nie zabrałam jej ze sobą na studia. – Jej policzki poczerwieniały. – Prawdę mówiąc, chciałam, ale zmieniłam zdanie. Później już nie sprawdzałam, czy tu jest.

– A więc lalka była tutaj, w domu? – upewniła się Brown.

– Zostawiliśmy pokoje córek w nienaruszonym stanie, żeby wyglądały tak samo jak kiedyś, gdy dziewczęta przyjadą do domu

– wyjaśniła Ellie. – Wszystkie córki miały lalki. Sądziłam, że nadal tu są. Cissy utrzymuje... – Jej głos się załamał. – Cissy utrzymywała wszędzie porządek.

– Możemy obejrzeć te pokoje? – poprosił Decker.

Jules zaprowadziła agentów na piętro. Kiedy zostawiła ich samych, Decker i Brown znaleźli jeszcze trzy lalki z takimi samymi schowkami za wnęką na baterie.

– Cholera – mruknęła Brown. – Prawdziwa centrala szpiegowska. Cztery córki i cztery lalki z tajnymi przegródkami.

– Mamy potwierdzenie, że Walter Dabney znał Berkshire. Współpracowali ze sobą.

– To zaś wyjaśnia, jakim cudem było ich wtedy stać na taką posiadłość.

– Też o tym pomyślałaś?

– Miewam przebłyski – odparła skromnie.

– Rozejrzyjmy się w sypialni Dabneyów.

Była znacznie przestronniejsza niż pokoje córek, połączona z salonikiem wyposażonym w kominek. Przeszukali pokój z dwiema ogromnymi szafami; ta należąca do Ellie była w zasadzie obszerną garderobą. Decker zajrzał też do przyległej łazienki, przetrząsnął szuflady i apteczkę zawierającą wiele buteleczek z lekami na receptę. Były tam tabletki na serce, na obniżenie cholesterolu, inhalator dla astmatyków.

Starzenie się jest do bani, pomyślał Decker.

Zamknął drzwiczki apteczki i dołączył do Brown w sypialni.

– Nie ma tu lalek – oznajmiła.

Zeszli na parter, niosąc wszystkie lalki, i ponownie wkroczyli do salonu, w którym czekały córki z matką. Jules trzymała w dłoniach swoją starą lalkę.

– Co z nimi robicie? – zapytała Samantha, wskazując trzy pozostałe lalki.

– Musimy je zabrać – poinformowała Brown.

– Dlaczego?

– Stanowią dowody.

Samantha chciała coś odpowiedzieć, ale zerknęła na Jules i dała za wygraną. Decker usiadł naprzeciwko Jules.

– Chciałbym jeszcze raz pokazać pani fotografię i zapytać, czy rozpoznaje pani tę kobietę.

Podniósł zdjęcie Berkshire na wysokość wzroku Jules.

– Mówiłam już panu. Nie rozpoznaję – odparła.

Decker puścił zdjęcie w obieg. Ellie oraz pozostałe córki pokręciły przecząco głowami na widok podobizny Berkshire.

– Wyobraźcie ją sobie z ciemniejszymi włosami i mniejszą liczbą zmarszczek na twarzy – zasugerował Decker.

Przyglądały się fotografii przez dłuższą chwilę.

– Naprawdę nie znam tej osoby – zapewniła Jules.

Spojrzała na matkę i siostry. One także zaprzeczyły.

– Co to wszystko znaczy? – zapytała Ellie. – Te lalki i tak dalej. Nie rozumiem.

– My też nie, jeśli to jakaś pociecha – rzekła Brown.

– Czy... chcecie powiedzieć, że Walter miał coś wspólnego z tymi lalkami? Jaki to ma sens? Bawiły się nimi dziewczynki, nie on. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek paradował z lalką. To jakiś absurd.

– W tej chwili niczego nie sugerujemy – odparła Brown. – Jesteśmy na etapie gromadzenia dowodów.

Wyszli z domu z lalkami. Gdy dotarli do samochodu Brown, Decker obejrzał się i popatrzył na dom.

– Znasz taką dziecięcą zabawę w ciepło-zimno?

– Tak.

– No więc za każdym razem, kiedy stąd wychodzę, odnoszę wrażenie, że jest coraz zimniej.

W samochodzie Brown powiedziała:

– Idę dzisiaj z Melvinem na kolację. Może dołączycie do nas z Alex?

– Przecież dopiero byliście na cudownym pikniku.

Ten komentarz wywołał na twarzy Brown rumieniec.

– Było cudownie, to prawda. Przyniósł mi kwiaty.

Decker zerknął na nią ukradkiem.

– Na pewno chcecie towarzystwa?

– Tyramy jak woły, los naszego kraju wisi na włosku. Myślę, że oderwanie się od problemów na kilka godzin dobrze zrobi nam wszystkim.

– Okej – powiedział Decker.

Jedzenie było smaczne, rozmowa lekka i skrząca się dowcipem. Miłe wytchnienie od śledztwa, pozwalające naładować baterie. Po kolacji wszyscy czworo pojechali do domu Brown obok Kapitolu.

Jamison wybałuszyła oczy na widok luksusowego wnętrza.

– Harper, jak tu pięknie!

Brown podała Jamison kieliszek wina.

– W większości urządziła je moja babcia. Miała oko. Ale i ja co nieco dodałam. Kilka obrazów, tamtą rzeźbę, dywany. I parę elementów specjalnych – rzuciła od niechcenia. – Jest wygodne i przytulne.

– Tak, to prawda.

Decker i Mars gawędzili w drugiej części pokoju. Zamiast wina obaj tulili do piersi butelki piwa Dos Equis.

– Wesoly wieczór – rzekł Mars. Był ubrany w dżinsy i ciemnozielony golf, który, jak się zdawało, ledwie mieścił jego doskonale wyrzeźbioną sylwetkę.

– Lubię spędzać z tobą czas, Melvinie.

Decker obejrzał się przez ramię i przyłapał Brown na przyglądaniu się Marsowi. Uśmiechnęła się z uznaniem i ponownie zwróciła do Jamison.

– Masz bez wątpienia wielbicielkę w osobie pani Brown.

Mars pociągnął haust piwa i wyszczerzył zęby jak sztubak.

– Jest naprawdę fajna. Ta kobieta była wszędzie, robiła milion rzeczy. Ja nie byłem nigdzie i nie robiłem nic. – Rozejrzał się. – Poza tym pochodzi z bogatej rodziny, a nie daje tego po sobie poznać. Moim zdaniem, babka klasa. A jaka wysportowana! To znaczy ma i budowę sportowca, i praktyczne umiejętności. W końcu pozory mogą mylić, prawda? Wcześniej rano poszliśmy pobiegać.

– Przed piknikiem? – spytał Decker.

Mars uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– No tak, wiem. Po prostu lubimy nawzajem swoje towarzystwo. Tak czy siak, bez trudu dotrzymuje mi kroku. Cholera, myślę, że chyba nawet daje mi fory.

– I jest łagodna dla dzieci, i uwielbia szczeniaczki. Doskonała partia.

– Wiem, wiem. Plotę trzy po trzy jak ostatni głupek. Zdaję sobie sprawę, że wcale tak dobrze się nie znamy, ale jakoś tak między nami zaiskrzyło, wiesz?

– Wiem, Melvinie. I naprawdę się cieszę.

Decker rzucił okiem na zegarek. Godzina była późna, po północy.

– Dokończę piwo i idę do...

Zgasło światło, pogrążając ich w ciemności.

– A to co?! – wykrzyknął Mars.

– Wywaliło bezpieczniki czy transformator na zewnątrz? – zapytał Decker.

Poczuł, jak ktoś przechodzi obok, a po chwili usłyszał głos Brown:

– W innych domach na ulicy jest prąd. To musi być...

Urwała, obróciła się i błyskawicznie do nich podbiegła. Chwyliła Deckera i Marsa za ramiona.

– Jazda stąd! Ale już! Jamison, na prawo i dalej korytarzem!

– Co się... – zaczął Mars, ale szarpnęła go za rękę i wyciągnęła wszystkich z pokoju.

Kilka sekund później frontowe i tylne drzwi domu otworzyły się z hukiem i do środka wpadli zamaskowani ludzie. Mieli okulary noktowizyjne i pistolety maszynowe MP5 z krótką lufą. Otworzyli ogień, rozbiegając się po domu jak szarańcza.

Podczas gdy Brown i reszta pędzili w głąb korytarza, toczący się na szarym końcu Decker odwrócił się i opróżnił pół magazynka. Obok niego świszczały kule, roztrzaskując lampę, odłupując od ścian kawały tynku, szatkując obrazy, wyrywając z mebli strzępy obić i wypełnienia. Decker zużył całą amunicję, a wtedy Jamison także zaczęła strzelać.

Brown otworzyła kopniakiem drzwi na końcu korytarza i wepchnęła wszystkich do środka. Zatrzasnęła je za sobą

i przekręciła zamek.

– Tutaj, szybko!

Kule uderzały głucho w drzwi, ale żadna nie przedarła się do środka.

Decker rzucił jej pytające spojrzenie.

– Obłożone stalą – syknęła w odpowiedzi.

Wyjęła telefon, stuknęła w ekran, a wtedy błyskawicznie uchylił się fragment ściany. Dalej były metalowe drzwi. Mechanizm hydrauliczny otworzył je bezszelestnie.

– Do środka! Już! – popędzała. – Szybciej!

Stłoczyli się w ukrytym pomieszczeniu. Brown wcisnęła kolejny przycisk na telefonie. Drzwi się zamknęły, a fragment ściany zasunął. Zapaliło się światło. Decker wraz z pozostałymi rozejrzał się dokoła. Na jednej ze ścian wisiał ekran telewizyjny. Musiał być podłączony do kamer za drzwiami, ponieważ widzieli na nim pokój, z którego przed chwilą uciekli.

Obserwowali na monitorze, jak uzbrojeni mężczyźni wyważają drzwi i wchodzą do środka.

– Musimy wezwać gliny – rzucił Decker.

– Mój system alarmowy zrobił to automatycznie, kiedy uruchomiłam drzwi do schronu.

– A więc tu jesteśmy? – powiedziała Jamison, wodząc dookoła wzrokiem. – W schronie?

– Wyłożonym stalą, dźwiękoszczelnym, kuloodpornym, odpornym na bomby, z własnym dopływem powietrza, niezależnym zasilaniem oraz tygodniowymi zapasami żywności i wody. I z przenośną toaletą.

– Czy ten schron to twoje dzieło? – zainteresowała się Jamison.

– Jeden z „elementów specjalnych”, o których wspominałam.

– Potrzebny ci schron? – zapytał Decker.

– Wziąwszy pod uwagę, co się właśnie wydarzyło – i owszem.

I wiesz co, Decker, ty krwawisz. – Wskazała jego twarz.

Dotknął skóry.

– Coś musiało mnie drasnąć. Nie kula. Może jakieś odpryski tynku w trakcie strzelaniny.

– Ja nie miałem tyle szczęścia.

Odwrócili się w stronę trzymającego się za zakrwawione przedramię Marsa.

– Myślałem, że to tylko draśnięcie, ale, ludzie, piecze jak wszyscy diabli.

Brown wyjęła z wiszącej na ścianie szafki apteczkę pierwszej pomocy i wraz z Jamison zaczęła opatrywać Marsowi rękę. Widoczni na monitorze mężczyźni przeszukiwali pokój.

– Jedzie policja – oznajmił Decker. Usłyszał wycie syren na przekazie audio podłączonym do telewizora.

Zamaskowani mężczyźni, wściekli, że nie udało im się znaleźć Brown oraz reszty ekipy, obsypali ściany gradem kul. Mimo to żadna nie wdarła się do schronu. Napastnicy wykonali w tył zwrot i wypadli z pokoju. Dźwięk syren coraz bardziej się przybliżał.

Cztery minuty później wszyscy czworo opuścili schron akurat w chwili, gdy policja ostrożnie zajrzała do pomieszczenia. Brown pokazała odznakę i wyjaśniła, co zaszło. Policjanci przyglądali się zniszczeniom. Jeden z nich powiedział:

– Ktoś bardzo pani nie lubi.

– Dlatego wykupiłam ubezpieczenie domu – zażartowała Brown.

Po zakończeniu oględzin i spisaniu wszystkich szczegółów policjanci wyszli, zostawiając całą czwórkę, która z niepokojem spoglądała po sobie.

– Mało brakowało – rzekł Mars. – Harper, skąd w ogóle wiedziałaś, że nadchodzą?

– Kiedy wyrzałam za okno, zauważyłam czerwone punkciki ich noktowizorów ułożone rzędem na wysokości czoła. Używali urządzeń starszej generacji. Nasze agencje stopniowo je wycofują z oczywistych powodów. Za bardzo rzucają się w oczy.

– Chwała Bogu za schrony – powiedziała z wdzięcznością Jamison.

– Czego, do cholery, chcieli? – zapytał Mars. – Poza tym, że nas zabić.

– Musieli nas śledzić – rzekła Brown. – I odciąć prąd przed przypuszczeniem szturm.

- Zastanawiam się... – powiedział z namysłem Decker.
 - Nad czym się zastanawiasz? – spytała Brown.
- Ale nie doczekała się odpowiedzi.

Znów padał deszcz.

Właściwie lało jak z cebra, a ulewie towarzyszyły silne błyskawice, po których następowały rozdzierające, jakby gardłowe grzmoty. Decker, nie zważając na paskudną aurę, siedział na krześle w kuchni ich mieszkania i wpatrywał się w ekran laptopa.

Na zewnątrz dwóch agentów FBI obserwowało budynek z zaparkowanego samochodu. Dwóch kolejnych pilnowało domu Harper Brown. Mars został u niej.

Na miejsce ataku przybyli Bogart i Milligan. Specjaliści kryminalistyki nie znaleźli nic poza górami łusek po nabojach wystrzelonych z pistoletów MP5 oraz otwartą skrzynką elektryczną, do której włamali się napastnicy, żeby odciąć dopływ prądu w domu Brown. Sąsiedzi słyszeli strzały, a dwie osoby widziały mężczyzn wskakujących do czekającego SUV-a, ale tablica rejestracyjna była zasłonięta. Nie mając nic więcej do roboty, Decker i Jamison wrócili do siebie, zostawiając Marsa i Brown zajętych roztrząsaniem szczegółów ataku.

Decker siedział tak już od ponad godziny. Jamison dawno poszła spać. Dotknął miejsca na twarzy, w które trafił go odłamek tynku. Brown oczyściła i opatrzyła ranę.

Ponownie skoncentrował się na ekranie komputera. Od dobrych dwudziestu minut wpatrywał się w jedną stronę.

Zamknął oczy i wszystko przeanalizował. Gdy znów je otworzył, sprawdził godzinę na zegarku.

Dochodziła siódma rano. Choć nie zmrużył oka, czuł się dziwnie pobudzony. Zadzwonił gdzieś. Rozmówca odebrał telefon. Po minucie rozmowy Decker zerwał z haczyka kluczyki Jamison, pomachał do siedzących w samochodzie agentów FBI, szybkim krokiem przeciął parking i przemoknięty do suchej nitki wsiadł do auta.

Pojechał do gmachu Hoovera i spotkał się z lekarką medycyny

sądowej, Lynne Wainwright, umówiwszy się z nią wcześniej przez telefon.

Była ubrana w strój chirurga. Zawieszona na łańcuszku okulary dyndały na piersi. Wainwright ziewnęła i rzekła:

– Dotarcie tu dziś rano to droga przez mękę. Waszyngtońscy kierowcy i strugi deszczu to kiepski mariaż.

– Nie sposób zaprzeczyć.

– A więc co pana sprowadza?

– Mam kilka pytań. Chciałem zadać je osobiście.

– Zorientowałam się.

Zaprowadziła go do biurka w rogu pomieszczenia. Oboje usiedli.

– Śmiało – zachęciła.

– Pozwoli pani, że podam kilka objawów, a pani mi powie, jaka może być ich przyczyna.

– W porządku.

– Wady wrodzone u potomstwa. Brak kilku palców u nóg i zdeformowane ramię.

– Okej. Przyczyn może być wiele.

– Nie skończyłem. Dodajmy do tego astmę u wszystkich dzieci.

– To nieco zawęży pole, ale niewystarczająco. Decker, do czego pan zmierza?

– Pozwoli pani, że dorzucę do tego listę lekarstw.

Spisał je z pamięci i wręczył lekarce kartkę.

Wainwright przebiegła ją wzrokiem. Wskazywała palcem kolejne pozycje:

– Ten jest na wątrobę. Ten na choroby nerek. Lipitor podaje się na obniżenie cholesterolu. Większość ludzi to wie z reklam telewizyjnych. Zoloft przepisywany jest na depresję, a ten lek zwiększa gęstość kości.

Decker pokiwał głową.

– Czy cokolwiek w wynikach sekcji zwłok Dabneya zwróciło pani uwagę?

– W zasadzie nie. Dostaliśmy wyniki badań krwi i testów toksykologicznych. Jak już wcześniej mówiłam, zażywał środki przeciwbólowe, ale we krwi nie było śladów innych substancji,

na wypadek gdyby się pan zastanawiał, czy na przykład się naćpał, zanim zrobił to, co zrobił.

– Na żadnej z etykiet nie widniało jego nazwisko. Wszystkie leki zostały przepisane żonie.

– Był w całkiem przyzwoitej formie, oczywiście pominąwszy guza mózgu. Gdyby nie nowotwór, prawdopodobnie żyłby jeszcze co najmniej dwadzieścia lat.

– Miał szczęście.

– Raczej nieszczęście – poprawiła Wainwright.

– No tak – odparł z roztargnieniem, patrząc nieobecny wzrokiem.

– O czym pan myśli? – zapytała.

– Zastanawiam się, dlaczego taka zdrowa z pozoru rodzina boryka się z tak licznymi problemami zdrowotnymi i defektami fizycznymi.

– Astma może być dziedziczna.

– Jedna z córek powiedziała, że matka cierpi na astmę, ojciec nie.

– Zgadza się. Płuca, przewody nosowe i przełyk Dabneya były czyste. Nie wykryłam żadnych podrażnień nabłonka, które wskazywałyby na astmę lub inne choroby płuc.

– A więc wszystkie lekarstwa zażywała żona.

– W tym kraju łyka się zdecydowanie za dużo tabletek, od kołyski po podeszły wiek. Moja mama przez ostatnie trzy lata swojego życia brała dwadzieścia cztery pigułki dziennie, a miała znajomych, którzy zażywali jeszcze więcej. Mam wrażenie, że obecnie co drugie dziecko jest na Ritalinie¹² albo czymś podobnym. To głupota, ale i święta prawda.

– Rozumiem – powiedział Decker. – Ale wciąż nie daje mi to spokoju. A na nadmiar poszlak w tej sprawie bynajmniej nie narzekam.

– Może więc chwyta się pan brzytwy?

– Może. Wolałbym jednak myśleć, że jestem coraz bliższy znalezienia igły w stogu siana.

12 Ritalin – lek stosowany w leczeniu ADHD [przyp. tłum.].

Deckera bolały kolana. Po części z powodu deszczu, po części za sprawą doznanych dawno temu urazów na boisku.

A po części dlatego, że wciskały się w deskę rozdzielczą śmiesznego autka Jamison. Kierownica w zasadzie opierała mu się o krocze.

Cholera, muszę sobie kupić własną furę.

Przednie wycieraczki spychały deszcz i niemal natychmiast zagarniały go od nowa. Z każdym ich wychyleniem myśli Deckera także zdawały się wędrować tam i z powrotem.

Wreszcie skupiły się na czymś, co mogło okazać się cenne.

Rozmawiała z nimi Cecilia Randall.

Wkrótce potem została zamordowana.

Oni rozmawiali z rodziną Dabneya. Wkrótce potem o mało nie zostali zamordowani.

Czy to związek przyczynowo-skutkowy? Jeśli tak, jak działa?

Cofnął się pamięcią do rozmowy z gosposią.

Była przekonana, że Ellie Dabney pochodzi z zamożnej rodziny. Okazuje się, że nie. Jak zatem wyjaśnić zakup domu i porsche, skoro Dabney pracował wtedy w NSA na stanowisku niskiego szczebla? Odpowiedzią może być szpiegowanie. Ellie Dabney cierpiała na niezliczone problemy zdrowotne, w tym kłopoty z donoszeniem ciąży. Trzy z córek były wysokie, miały wysportowane sylwetki, lecz nękały je problemy z oddychaniem. Natalie brakowało palców u stóp, Amandzie części ramienia. Dabneyowie byli cudownymi ludźmi, zapewniała Randall, jej zdaniem lepszych ze świecą szukać.

A potem ktoś wpakował jej kulę w głowę.

Następnie on i Brown rozmawiali w domu Dabneyów o lalce. Znaleźli inne lalki z takimi samymi tajnymi schowkami.

Wyszli od rodziny Dabneyów, wybrali się na kolację, pojechali do domu Brown, gdzie banda morderców uzbrojonych w pistolety maszynowe o mało nie zrobiła z nich miazgi.

To też przyczyna i skutek? W obu wypadkach możliwe, że przyczyną były rozmowy w domu Dabneyów.

Czy tam jest podsłuch?

Może założony przez osobę, która znieścacka napadła Deckera obok starego domu Berkshire w lesie? I czy ta sama siła stała za wczorajszymi napastnikami?

No i jeszcze lalki. W jaki dokładnie sposób brały udział w tej grze? Jak powiedziała Ellie, broniąc męża, Walter Dabney nigdy nie paradował z lalką pod pachą. Przypuszczalnie nie nosił ich ze sobą do biura, gdzie faszerowałby je tajnymi informacjami, a następnie przekazywał stronie trzeciej, żeby potem je odzyskać i zwrócić córkom. To miałyby niewielki sens. Mężczyzna obnoszący się z lalkami zwracałby uwagę. Nie można wejść ot tak do NSA z lalką w rękę.

A może wcale nie musiał ich nosić. Może zamiana dokonywała się na drugim końcu.

Decker gwałtownie skręcił kierownicę i zmienił kierunek jazdy.

Zaparkował na ulicy, naprzeciwko domu Cecylie Randall. Policja już odjechała, ale drzwi wejściowe pozostały uchylone. Wysiadł z auta. Smagany deszczem, przebiegł na drugą stronę ulicy i zapukał.

Nikt nie odpowiadał. Decker wyciągnął broń, lekko pchnął drzwi i zajrzał do środka.

– FBI. Jest tu kto?

I tym razem nie było odpowiedzi. Usłyszał za to skrzypienie desek podłogowych i popatrzył w górę.

Ktoś był na piętrze.

Stąpając cicho, wszedł po schodach i szybko się rozejrzał. Znajdowały się tam tylko dwa pokoje. I tylko w jednym paliło się światło.

Podbiegł do drzwi i już miał je otworzyć, gdy nagle gałka się obróciła. Cofnął się z bronią wycelowaną w wejście do pokoju.

Na widok Deckera kobieta wydała okrzyk przerażenia i upuściła trzymane w rękach pudełko.

– O Boże, czego chcesz?! – krzyknęła. – Proszę, nie rób mi krzywdy!

Decker sięgnął do kieszeni i pokazał legitymację.

– Jestem z FBI. Nic pani nie zrobię.

Kobieta zatoczyła się i chwyciła framugi drzwi.

– Słodki Jezu, śmiertelnie mnie pan wystraszył.

Decker schował broń i przyjrzał się kobiecie. Około czterdziestki, szczupła, czarnoskóra, miała krótkie, siwiejące włosy.

– Kim pani jest? – zapytał.

– Nazywam się Rhonda Kaine.

– Co pani tu robi?

– To dom mojej matki.

– Cecilia Randall była pani matką?

– Tak.

– Współczuję.

Spuściła wzrok na pudełko.

– Przyszłam po kilka rzeczy. Jeszcze nie wiem, co zrobię z tym domem. Pewnie go sprzedam.

– Mieszka pani w tej okolicy?

– W Baltimore, więc nie tak znów daleko stąd. – Popatrzyła na niego z surowym wyrazem twarzy. – Już wiecie, kto to zrobił?

– Jeszcze nie. Ale skoro pani tu jest, czy mógłbym zadać kilka pytań?

– Policja już ze mną rozmawiała.

– Moje pytania mogą być inne.

– O ile mi wiadomo, mamusia nie miała wrogów. Nikogo, kto chciałby ją skrzywdzić. Ciężko pracowała, chodziła do kościoła, wychowała mnie i była dobrym człowiekiem. Myślę, że ktoś przyszedł ją obrabować. Błagałam ją, żeby wyprowadziła się z tej dzielnicy. Dorastałam w tym domu. Wtedy było tu spokojnie, ale czasy się zmieniły. Wałęsają się różni tacy, co zabiliby człowieka za ćwierć dolara.

– Nie będę zaprzeczał, ale nie sądzę, by tak miały się sprawy.

– Dlaczego?

– Powiedziała pani, że mama ciężko pracowała na życie. Prowadziła dom państwa Dabneyów, zgadza się?

– Tak. Przez z górą trzydzieści lat.

- Więc i pani zapewne ich zna.
- Tak. Zabierała mnie do nich, kiedy byłam małą.
- Znała pani ich córki?
- Bawiłam się z nimi. Byłam od nich trochę starsza. Czasem pilnowałam Jules albo Samantha. Kiedy urodziła się Natalie, zmieniałam jej pieluchy i ją karmiłam.
- Miło z pani strony.
- Och, oni mi za to płacili. Nalegali. Państwo Dabney byli bardzo dobrzy, zwłaszcza pani Dabney. Ją widywałam znacznie częściej. Pan Dabney wiecznie pracował albo wyjeżdżał. My z mamusią już dawno byliśmy u siebie w domu, kiedy on dopiero wracał z biura.
- Wie pani, dokąd podróżował pan Dabney?
- A co?
- Badamy także sprawę jego śmierci.
- Podobno się zabił.
- Tak. Ale musimy się dowiedzieć dlaczego.
- Ach tak. Właściwie to nie wiem, dokąd wyjeżdżał. Myślę, że do wielu różnych miejsc w kraju, do różnych stanów. Pomagałam kiedyś mamie chować jego bagaże po podróży, a na walizce była wciąż naklejka linii lotniczych.
- Pamięta pani skrót nazwy lotniska?
- Nie. Ale pamiętam, że to nie były linie amerykańskie. Nie mogę sobie jednak przypomnieć jakie. W każdym razie mamusia mówiła, że często wyjeżdżał za ocean.
- Skąd wiedziała?
- Kaine się uśmiechnęła.
- Kiedy Samantha była mała, podwędziła tacie paszport i schowała go w kuchni. Szukali go po całym domu. Mamusia znalazła go w pojemniku na cukier. Musiała go otworzyć, żeby wyczyścić kartki i wytrząsnąć spomiędzy nich cały cukier. I mówiła, że było tam mnóstwo stempli i wpisów ze wszystkich krajów, które odwiedzał.
- Czy mama kiedykolwiek wspominała o czymś specyficznym w odniesieniu do Dabneyów?
- Specyficznym? – Kaine wpatrywała się nieufnie w Deckera. –

Do czego to wszystko zmierza?

– Mam nadzieję, że do prawdy.

– Dabneyowie to porządni ludzie.

– Z pewnością, niemniej jednak pan Dabney dokonał zabójstwa.

Wyraz zakłopotania na twarzy Kaine ustąpił miejsca smutkowi.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Był ostatnim człowiekiem na ziemi, którego podejrzewałabym o zdolność do takiego czynu. I że w dodatku sam się zabił? I zostawił panią Dabney? Byli w sobie tacy zakochani. Idealna para.

– Cóż, pozory czasem mylą.

Decker zerknął na pudełko.

– Co tam jest?

Kaine się uśmiechnęła.

– To był kiedyś mój pokój. Mieszkałyśmy tu z mamusią tylko we dwie. Miałam brata, ale zmarł w dzieciństwie, a tato odszedł, kiedy miałam cztery latka.

– Współczuję.

– Zachowała część moich rzeczy. Mam dwie córki, pomyślałam więc, że może będą coś z tego chciały, ale chyba są już trochę za duże.

– Mówi pani o zabawkach?

– Tak.

Cofnęła się i szerzej otworzyła drzwi pokoju. Decker ujrzał starannie pościelone łóżko, białą komodę i dwa wysokie regały wypchane różnymi rzeczami.

– W dzisiejszych czasach, jeśli czegoś nie da się podłączyć do Internetu, to dzieci nie są tym zainteresowane. Książki Dr. Seussa, zestaw małego kucharza, puzzle. Nawet lalki. Teraz to musi być od razu American Girl. Wie pan, ile te lalki kosztują? Ja miałam o wiele tańsze i bardzo fajne. Wystarczyło posłużyć się wyobraźnią.

Decker słuchał jednym uchem. Jego wzrok spoczął na półce, gdzie siedziało rzędem kilka lalek.

– To pani stare lalki?

– Tak.

– Wie pani, że identyczne miały córki Dabneyów?

- Naprawdę? Cóż, w zasadzie to nic dziwnego.
- Dlaczego?
- Bo dostałam je właśnie od nich.

– Wszystkie mają takie same przegródki – stwierdził Milligan.

Decker stał obok, Bogart zaś siedział na swoim krześle przy biurku. Jamison i Brown usadowiły się naprzeciwko Bogarta.

– A więc lalki córki Cecilii Randall były identyczne z lalkami czterech córek Dabneyów i wszystkie były wyposażone w schowki do przenoszenia wykradzonych informacji – podsumowała Jamison.

Decker przytaknął i wziął do ręki dwie lalki.

– To jest Missy, zabawka Jules Dabney. Ta należała do córki Randall. Ktoś chciałby spróbować je rozróżnić?

Wszyscy przysunęli się bliżej i przyglądali się lalkom.

– Nawet ślady farby na tym samym buciku – zauważyła Brown.

– Powąchajcie włosy – rzekł Decker.

Brown i Jamison przyłożyły nosy do lalczynek głów.

– Pachną tak samo – stwierdziła Jamison.

– No właśnie. Jules rozpoznała swoją lalkę po śladach farby i zapachu. Moja córka przeprowadzała taki sam test zapachowy. Dzieci często tak robią. Ktokolwiek za tym stoi, zwracał baczną uwagę na szczegóły.

– Czy to znaczy, że Randall należała do siatki szpiegowskiej? Do diabła, musiało tak być – rzekła Brown.

– Niekoniecznie – sprostował Decker. – Jej udział mógł być mimowolny.

– Jakim cudem? – prychnęła Brown.

– Długo rozmawiałem z Rhondą Kaine. Najpierw opowiedziała o lalkach, a potem mówiła, że codziennie bywała z matką w domu Dabneyów, kiedy jeszcze nie chodziła do szkoły. Gdy osiągnęła wiek szkolny, Randall odbierała ją każdego dnia z pobliskiej placówki. Najprawdopodobniej Dabneyowie tak to załatwili, żeby uczęszczała do szkoły niedaleko ich domu. Randall przywoziła ją do Dabneyów, tam dziewczynka bawiła się albo odrabiała lekcje, dopóki matka nie skończyła pracy. Kiedy trochę

podrosła, pomagała w opiece nad dziećmi, a nawet w innych pracach domowych. Oczywiście po szkole, niemniej jednak bywała u Dabneyów niemal codziennie.

– Ale chyba nie nosiła ze sobą lalki, kiedy była już dużą dziewczynką – powiedziała Jamison.

– Nie nosiła. Ale robiła tak przez kilka ładnych lat. Nie potrafiła powiedzieć, czy lalki zostały kiedykolwiek zamienione. Zresztą nie mogłem zagłębiać się w temat bez ujawniania tajnych szczegółów śledztwa, dlatego nie wdawałem się w dalszą rozmowę.

– Okej, powiedzmy, że lalki wykorzystywano do przekazywania wykradzionych informacji – rzekła Brown. – Jak to sobie wyobrażasz? Jak to się odbywało?

– Walter Dabney przynosi z pracy do domu tajne dane. Nie mam pojęcia, jak zdobywał je w NSA, ale wiemy, że niektórym w przeszłości się to udawało. Gdy założył własny biznes, wynoszenie tajemnic stało się znacznie łatwiejsze. Następnie musi je dostarczyć kupcowi albo oficerowi prowadzącemu. Wkłada je do którejs z lalek. Kiedy Rhonda Kaine przychodzi do Dabneyów, lalki zostają podmienione. Rhonda zabiera swoją lalkę do domu. Mówiła mi, że kiedy była jeszcze mała, czasem nosiła lalkę do szkoły albo mama brała ją ze sobą do pracy, żeby Rhonda mogła się nią pobawić u Dabneyów po lekcjach. Kiedy ją o to zapytałem, odparła, że zamieniała sobie lalki, jednego dnia bawiła się tą, kolejnego inną. Żeby nie czuły się samotne.

– No i co działo się dalej? – dopytywała się Brown. – Jeśli Cecilia Randall nie brała w tym udziału.

– Gdy Randall szła do pracy, ktoś wchodził do jej domu, wyjmował informacje z lalki i wychodził. Nie miała zainstalowanego alarmu, więc nie byłoby to trudne.

– Mogło to tak funkcjonować – zauważył Bogart.

– Dzięki temu Dabney nie musiał kontaktować się z drugą osobą. Cecilia Randall pełniła funkcję pośredniczki, nie mając o tym zielonego pojęcia. No i przecież nie podmieniano lalek dzień w dzień. Dabney mógł mieć odpowiedni system, który w jakiś sposób zawiadamiał odbiorcę, że w lalce będą informacje.

– A kiedy dzieci podrosły i lalki zostawały na półkach, Dabney prawdopodobnie przerzucił się na inną metodę – rzekł Bogart. – Na przykład taką, jak wykorzystywana przez Berkshire książka.

– A więc szpiegował i sprzedawał tajne informacje przez ponad trzydzieści lat? – spytała Brown.

– Na to wygląda – przyznał Bogart.

– Można by się spodziewać, że prędzej czy później powinni byli go nakryć – powiedział Milligan. – Innych szpiegów w końcu demaskowano, nawet takich, którym uchodziło to płazem przez lata.

– Wiemy o nich dlatego, że rzeczywiście ich złapano – zauważył Decker. – Ale prócz tamtych działają pewnie całe zastępy innych, których dotąd nie rozpracowano.

Brown pokiwała głową.

– A więc słabym punktem Dabneya była jego córka. Myślał, że grozi jej niebezpieczeństwo i być może działał szybciej, niżby chciał. Albo zerwał już dawno ze szpiegowaniem i zwyczajnie zardzewiał. Tak czy inaczej, odświeża dawne kontakty, żeby dobić targu i pomóc Natalie. Ale tym razem otwierają się nam oczy. Niestety zbyt późno, by powstrzymać go przed przekazaniem tajnych informacji i zabiciem Berkshire, a potem siebie.

– Wystąpił jeszcze jeden czynnik odróżniający tę sytuację od poprzednich. Dabney wiedział, że umiera – zauważył Bogart.

– Spekulowaliśmy już, że zabijając Berkshire i popełniając samobójstwo, starał się zrekompensować całe zło, które wyrządził przez lata – dodała Jamison.

Bogart przeniósł wzrok na Deckera.

– Co o tym myślisz?

Decker nie odpowiedział od razu. Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos wydawał się jakiś nieobecny, jak gdyby Decker mówił nie do nich, a gdzieś w przestrzeń.

– To wszystko układa się w logiczną całość, ale nie jestem przekonany, czy tak właśnie było.

– Dlaczego? – zapytała Brown. – Czemu nie uważasz, że to słuszna hipoteza?

– Ponieważ pozostawia zbyt wiele pytań bez odpowiedzi. Przede wszystkim kto napadł na mnie z ukrycia i zwinął pendrive'a? Oraz kto zabił Cecilie Randall? Ponieważ myślę, że mogą to być te same osoby, które wrobiły Waltera Dabneya w wykradzenie informacji dla ratowania córki.

– Może to ta sama siatka szpiegowska, która współpracowała z Dabneyem w przeszłości – powiedziała Brown. – Założył, że wykradał poufne dane przez lata, ale później się wycofał. Tamta strona nie była z tego zadowolona, ale gdyby zaczęła dobierać mu się do skóry, mógłby się zemścić i ich zdemaskować. Tymczasem Natalie pakuje się w kłopoty z hazardem, oni zaś dostrzegają w tym dla siebie szansę manipulacji i ponownego zwerbowania Dabneya. Jeżeli uwierzył, że córka zadłużyła się na dziesięć milionów dolarów, wiedział, że informacje, które będzie musiał sprzedać, mają wielką wagę. I tak było. Umożliwił im dostęp do naszych chronionych baz danych.

– Jesteś tego pewna? – zapytał Decker.

– Co? Tak.

– Skąd ta pewność?

– Ponieważ ślad prowadził do Dabneya. Jego hasła pojawiały się w różnych punktach dostępu, które znał dzięki pracy w DIA.

– Nie mógł zrobić tego ktoś inny z jego firmy?

– Był tam również biometryczny próg bezpieczeństwa, Decker. To Dabney, bez dwóch zdań. Ślad elektroniczny był skomplikowany, dlatego nie dotarliśmy do Dabneya, zanim zrealizował swój zamiar.

– A więc odbiorcy tych informacji mają już od pewnego czasu dostęp do baz?

– Tak.

– I mogli poznać jakieś tajne dane?

– Bez wątpienia.

– Coś o szczególnym znaczeniu?

– Wszystko ma wielkie znaczenie!

– Zgoda, ale przychodzi ci do głowy coś absolutnie nadrzędnej wagi?

– Już ci mówiłam, że były tam zawarte informacje o źródłach

działających za granicą. Powiedziałam też, że część z nich została już zlikwidowana.

– Coś jeszcze?

Westchnęła i zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Prawdę mówiąc, nie wszystkie dane dotyczyły wyłącznie działalności DIA. Były tam informacje związane z operacjami innych agencji: NSA, CIA, DEA¹³, a nawet FBI, jak również wewnętrzne raporty Połączonych Szefów Sztabów.

– Odnoszące się do czego?

– Do spraw, do których nie możesz być dopuszczony, ale w duchu współpracy powiem ci, że mają związek z połączonymi operacjami agencji na Bliskim Wschodzie, wzmacnianiem placówek, strategiami, które mają być zastosowane wobec Państwa Islamskiego, informacjami wywiadowczymi z wojny w Syrii oraz zamiarami Rosji wobec państw bałtyckich i odpowiedzią NATO na te plany. Do wyboru, do koloru.

– I mogę podejmować działania na każdym z tych pól – rzekł Decker. – Bo mówiłaś, że w przechwyconej rozmowie padło nazwisko Dabneya i że zagrożenie jest bezpośrednie?

– Otóż to. Spektrum jest szerokie. Prawdę mówiąc, zbyt szerokie.

– Ale powiedziano nam w Białym Domu, że atak spodziewany jest tutaj, w Stanach Zjednoczonych – przypomniał Bogart.

– Nie twierdzę, że informacje wywiadu są błędne – odparła Brown. – Po prostu nie mogę ich potwierdzić.

– Berkshire nie pochodziła z Bliskiego Wschodu – zauważył Decker. – Tymczasem przechwycona rozmowa toczyła się wyłącznie po arabsku.

– Cóż, Rosjanie mogą współpracować z odłamami na Bliskim Wschodzie – powiedziała Brown. – Spójrzcie na ich obecne zaangażowanie w Syrii. Chcą być potęgą w regionie, a następnie, bazując na tej pozycji, znów stać się supermocarstwem. Jeśli zaatakują nas tutaj, odwracając naszą uwagę od działań za granicą i tym samym powodując naszą większą izolację,

13 DEA – Drug Enforcement Administration, agencja zajmująca się między innymi walką z narkotykami [przyp. red.].

zyskują próżnię, którą może wypełnić Moskwa.

– Taka strategia byłaby skuteczna – przyznał Decker.

– Jakies najnowsze dane z podsłuchów? – zapytał Bogart.

Brown wzruszyła ramionami.

– Nazwisko Dabneya więcej się nie pojawiło, ale dowiedzieliśmy się od NSA, że to samo źródło zwiększa częstotliwość komunikacji. Z naszego doświadczenia wynika, że oznacza to, że sprawy zmierzają do kulminacji. Jeśli rozmowa ustanie, to znak, że zbliża się atak. Tak przynajmniej bywało w przeszłości.

– Więc kiedy umilkną, mamy rozumieć, że za chwilę wybuchnie bomba? – upewnił się Decker.

– Tak.

– No to módlmy się, żeby nie umilkli.

Decker biegł. Tyle że nie w prawdziwym życiu.

Biegł we śnie.

Miał na sobie strój drużyny Cleveland Brown. Jego dwudziestodwuletnie wcielenie pędziło po boisku w dniu otwarcia nowego sezonu NFL. Dostał się do drużyny jako żółtodziób bez sportowego stypendium dzięki swym wyjątkowym umiejętnościom pracy w zespole, które w dużej mierze polegały na bieganiu z pasją i rzucaniu się na innych młodych zawodników podobnej postury z brawurą graniczącą z szaleństwem.

Wtem znikąd nadszedł cios. Ślepy atak, który podciął mu nogi, strącił kask z głowy i rzucił go kilka stóp dalej, nieprzytomnego i – choć nikt wówczas nie zdawał sobie z tego sprawy – umierającego.

A kiedy ocknął się w szpitalu, dawny Amos Decker, który nigdy nie mieszkał w jego ciele, gdzie zniknął.

Zastąpił go ktoś kompletnie obcy. Różniący się od dawnego Amosa Deckera – emocjonalnie i mentalnie – tak bardzo, że już bardziej się nie dało.

Gdy ten ostatni fragment snu odbijał się rykoszetem w mózgu niczym wystrzelony pocisk, Decker otworzył oczy i usiadł, ciężko dysząc, zroszony potem, mimo że w pomieszczeniu było chłodno.

Jego wzrok przebijał się przez mrok pokoju. Decker słyszał ruch uliczny, a po chwili ryk wzbijającego się w powietrze samolotu, który wystartował z portu lotniczego w Waszyngtonie. Za oknem mżyło.

Choć Decker patrzył na szybę, wciąż pozostawał myślami na futbolowym boisku. Przy tamtej osobie, którą nigdy był. Choć miał teraz pamięć doskonałą, nie potrafił nią objąć młodego mężczyzny sprzed dwudziestu lat.

Pamiętam, kim wtedy byłem, tyle że bardzo niedokładnie. Czy to nie ironia losu?

Odwrócił głowę i spojrzął na leżącą na nocnym stoliku lalkę. Taką samą, jaką bawiła się kiedyś Molly. Ta jednak była zapewne wykorzystywana do szpiegowania.

Położył się ponownie i w jego głowie rozpoczął się proces podziału i segregacji. Miał w garści wiele wątków, żaden jednak nie wydawał się nadrzędny, żaden nie miał większego potencjału doprowadzenia do rozstrzygnięcia niż sąsiednie. Decker czuł, że w tej sprawie nieustannie kręcą się w koło, nigdy nie są proaktywni, nigdy nie inicjują zmiany.

Był detektywem, i to dobrym. Przez lata rozwiązał mnóstwo spraw, ale niewiele tak enigmatycznych jak obecna. Powiedział Brown, że może zabierają się do niej od niewłaściwego końca, choć nie rozumiała, co dokładnie miał na myśli.

Może i ja nie rozumiem.

Wszystko zdawało się powracać do osoby Waltera Dabneya. Częściowo z braku innych możliwości. Zdołali gruntownie prześwietlić jego przeszłość, natomiast o Berkshire wiedzieli znacznie mniej, nie mieli na czym bazować.

Zdecydowanie największym atutem Deckera była jego pamięć, sięgnął więc do niej po raz kolejny.

Zamknął oczy i przerzucał klatkę po klatce.

Ktoś kiedyś coś powiedział. Nie był nawet pewien, czy miało to jakiś związek. Jakby jakaś uwaga z zupełnie innej beczki, która być może zawiera drugie dno i rzuca na coś światło.

Klatki zwolniły, Decker zmarszczył czoło.

Jak obracające się bębny w automacie do gry, które terkoczą coraz opieszalej, gdy cykl dobiega końca, pokazując przegraną lub wygraną, gdy już wszystkie obrazki ustawią się w jednej linii.

No, proszę. Ustawcie się. Pozwólcie mi wygrać. Bardzo przydałaby mi się ta wygrana.

O dziwo, pojawił mu się przed oczami Melvin Mars. Rozmawiali o czymś w domu Harper Brown tuż przed atakiem.

Terkot słabł, kadry przesuwały się powoli.

Mars powiedział coś na temat Brown. Wtedy brzmiało to zupełnie niewinnie. Wypląnęło całkiem naturalnie z prowadzonej przez nich rozmowy. Nie miało żadnego związku

ze sprawą.

Jeden... dwa... trzy...

Bębny obracały się coraz wolniej, a wraz z nimi zwalniały furkoczące obrazki. Decker zaczynał dostrzegać konkretne kształty.

Mars opowiadał Deckerowi, jak bardzo imponuje mu Brown. Jakim jest obieżyświatem i jak nie zadziera nosa pomimo posiadanego bogactwa. Mars powiedział, że bardzo ją za to podziwia. I lubi przebywać w jej towarzystwie.

Jest fajna i spoko, i poprawia mu samopoczucie.

Ale nie, to nie to. Coś innego.

Tak jakby trzymał lep na muchy, a w powietrzu wirowały drobinki konfetti, z których każda przedstawiała jeden fakt tej sprawy. Gdyby tak umiał skłonić je do opadnięcia i przywarcia do lepu, może zaczęłyby wyłaniać się z nich sens.

Kolejny klekot, kolejne ruchome obrazki.

Pięć... sześć... siedem... osiem...

Bank rozbity.

Jedno słowo przebiło się na powierzchnię, wyskoczyło znienacka, tak samo jak świecące wyrazy w książce o Harrym Potterze.

Usiadł tak szybko, że aż zakręciło mu się w głowie.

Sportowa sylwetka.

Decker wyszedł z kostnicy FBI po kolejnej rozmowie z Lynne Wainwright. Miał nowe pytania, a ona udzieliła mu pomocnych odpowiedzi.

Udał się do biura FBI, usiadł przed komputerem i rozpoczął poszukiwania. Informacje zaczęły napływać szerokim strumieniem, a kolejne elementy coraz szybciej wskakiwały na właściwe miejsca. Jakby otworzyła się tama i woda nie napotykała żadnych przeszkód.

Nareszcie.

Znajdował nazwy, terminy, z którymi nigdy wcześniej się nie zetknął, między innymi takie, których nie był nawet w stanie wyartykułować. Patrzył na zdjęcia ludzi sprzed dziesięcioleci.

Tak wielu.

Dziś okrytych hańbą.

Schorowanych.

Cierpiących. Umierających przedwcześnie.

Co za potworność. A świat po prostu odwracał głowę.

Ale ta potworność najwyraźniej otworzyła przed niektórymi inne możliwości. I skorzystali ze swojej szansy.

Przypomniał sobie coś jeszcze.

Fotografię w miejscu, gdzie nie powinno jej być.

Powinien był zauważyć ją wcześniej, ale nie zauważył. Wydawała się nieistotna, a przecież doskonale zdawał sobie sprawę, że w śledztwie nie ma rzeczy nieistotnych.

Wstał, wyszedł i ruszył prosto do biura Bogarta.

Agent FBI siedział w towarzystwie Milligana i Jamison. Wyjaśnili, że agentka Brown jest już w drodze.

– Przekaż jej, że spotkamy się w domu Dabneyów – rzekł Decker.

– Dlaczego? – zdumiał się Bogart. – Cóż tam jest takiego, że musimy znowu tam wracać?

– Właściwie wszystko.

Pół godziny później zatrzymali się przed okazałą rezydencją. Bmw Brown już tam stało. Na ich widok agentka wysiadła z samochodu.

– Co jest? – zapytała. – Po co tu jesteśmy?

Milligan wskazał Deckera.

– Przez niego.

Drzwi otworzyła Jules.

– Musimy porozmawiać z pani matką.

– Nie ma jej w domu.

– A gdzie jest?

– Na grobie mojego ojca, jeśli pan taki ciekaw.

– Czyli gdzie?

– Nie może pan po prostu zostawić jej w spokoju?

– Gdzie? – powtórzył Decker.

Jules zawahała się, ale odpowiedziała.

– I jeszcze jedno – dodał Decker. – Chciałbym rzucić okiem na jeden z albumów fotograficznych, które mi pani wcześniej pokazywała.

Wjechali na cmentarz przez otwartą bramę z kutego żelaza. Brown zostawiła swój samochód pod domem Dabneyów i zabrała się z resztą.

– Nie cierpię cmentarzy – stwierdziła Jamison. – Człowiek leży w ziemi, w końcu ludzie przestają go odwiedzać. Dziękuję bardzo. Każę się skremować.

– Chyba jeszcze nie czas o tym myśleć – zauważył Bogart.

Skręcił w boczną aleję, kierując się udzielonymi przez Jules wskazówkami. Przy krawężniku stał zaparkowany jaguar. Kabriolet. Gdy podjechali bliżej, ujrzeni Ellie Dabney siedzącą na kamiennej ławce przed świeżo wykopanym grobem męża. Nagrobka jeszcze nie postawiono.

Wszyscy wysiedli z auta, a wtedy Brown zwróciła się do Deckera:

– Powiesz nam, co tu jest grane?

– Dowiedzie się wszystkiego za mniej więcej dwie minuty – odparł.

Poprowadził ich ścieżką w stronę Ellie. Przywitała ich nieprzyjaznym spojrzeniem.

– Jules uprzedziła mnie, że się tu wybieracie. Nie chciałabym być niegrzeczna, ale odwiedzam grób męża. Byłabym wdzięczna za odrobinę prywatności.

– Rozumiem – rzekł Decker. – Niestety, ta sprawa nie może czekać.

Usiadł obok niej na ławce, pozostali otoczyli ich wianuszkami. Decker wyjął z kieszeni zdjęcie i podsunął je Ellie.

– Moi rodzice – powiedziała. – Skąd pan je ma?

– Zginęli w lawinie błotnej?

– Tak, to było straszne.

– Podobno zniszczyła wszystko? Dom, stodołę, zmyła ich oboje. Ciało nigdy nie odnaleziono. Tak powiedziała nam Jules.

– Gdybym nie była wtedy w szkole, też bym zginęła.

– Straciła pani wszystko? Rodzinę? Cały dobytek?

– Tak! Nie zostało mi nic poza ubraniami, które miałam na sobie. Nie miałam innej rodziny. Umieszczono mnie w sierocińcu.

Decker pokiwał głową.

– W takim razie skąd się wzięło to zdjęcie?

Ellie zaczęła coś mówić, ale umilkła. Odchrząknęła i wyjaśniła:

– Na szczęście miałam je przy sobie. Nigdy się z nim nie rozstawałam.

Decker znów skinął głową.

– Spodziewałem się, że tak pani odpowie.

– Ponieważ taka jest prawda.

– Rozmawiałem dziś rano z lekarką medycyny sądowej z FBI. Tak szczęśliwie się złożyło, że jej wuj pracował w latach siedemdziesiątych jako lekarz sportowy amerykańskiej drużyny olimpijskiej. Opowiadał jej, co się wtedy działo w innych krajach. Dzisiaj podzieliła się ze mną tą wiedzą.

Ellie milczała.

– Stasi czternaście dwadzieścia pięć? Coś to pani mówi?

Ellie szerzej otworzyła oczy, ale było to ledwo dostrzegalne. Nie uszło jednak uwadze Deckera.

– Co? – spytała ostrym tonem. – Cóż to takiego?

– Dobrze pani wie, ale przez wzgląd na pozostałych wyjaśnię, że jest to nazwa wschodnioniemieckiego programu, który pozwolił stworzyć potężną drużynę olimpijską dzięki podawaniu sterydów anabolicznych w większości nieświadomym niczego sportowcom. Nazywało się to „Plan państwowy 14.25”.

– Wschodnie Niemcy? Co to ma wspólnego ze mną? Urodziłam się w Oregonie.

– Oral Turinabol był ulubionym sterydem NRD. Występuje też pod inną nazwą, której, szczerze mówiąc, nie ośmielę się nawet przeliterować, a co dopiero wymówić. Prawdziwe turbodoładowanie dla sportowych wyników, pozbawione części najgorszych skutków ubocznych, ale nie całkiem od nich wolne. Pamięta pani wschodnioniemieckie pływaczki z lat siedemdziesiątych? Miały owłosienie na twarzy, niskie głosy i przerost masy mięśniowej. Pewna amerykańska pływaczka otwarcie się na to poskarżyła, ale wszyscy ją wyśmiali, szydząc, że przemawia przez nią zazdrość, bo przegrała. Okazuje się, że miała absolutną rację, ale i tak Niemcy zgarnęli całe złoto.

– Interesująca lekcja historii – odparła wolno Ellie. – Ale co to ma wspólnego ze mną? Nie pochodzę ze wschodnich Niemiec, a już na pewno nie byłam na żadnej olimpiadzie.

– Domyślam się, że mimo wszystko brała pani udział w narodowym programie dla młodych lekkoatletów, który tam powołano. Przygotowywano panią do igrzysk, prawdopodobnie od najmłodszych lat. Dysponowała pani idealnymi warunkami fizycznymi: wysoka, szczupła, umięśniona. Przez lata podawano pani Oral Turinabol albo coś podobnego, tak jak i innym obiecującym młodym sportowcom. Chcieli stworzyć coś na kształt idealnej aryjskiej rasy Hitlera. Ale nawet przy takim wspomaganiu chemicznym droga na sam szczyt w jakimkolwiek sporcie wiedzie przez wąskie gardło. Wiem o tym bardzo dobrze, mam za sobą karierę futbolisty. Wybiera się najlepszych

z najlepszych, a kto jest najlepszy, wiadomo już na początku, gdy delikwent ma jedenaście, dwanaście lat.

Ellie popatrzyła na Bogarta.

– Czy on jest obłąkany?

Bogart milczał.

Decker kontynuował:

– Za to przedstawiała pani dla nich inną wartość. Nie nadawała się pani na olimpijkę, ale mogła pani przydać się gdzie indziej.

– To niedorzeczne.

– Intensywnie uczono panią angielskiego, aż nabrała pani biegłości i mówiła bez obcego akcentu. Wyposażono panią w przeszłość, której nauczyła się pani na pamięć i przyjęła za własną. Rolnicze tereny Oregonu. Kilka dekad temu. Lawina błotna. Sierociniec. Brak rodziny. Przyjeżdża pani na wschód, by rozpocząć nowe życie. Któż może zadać temu kłam? Zostaje pani kelnerką w restauracji w pobliżu... gdzieżby indziej? NSA. Poznaje pani rzeszę pracujących tam ludzi, ponieważ każdy musi jeść. Obiera sobie pani za cel młodego Waltera Dabneya, który połyka haczyk i kompletnie traci głowę dla pięknej Eleanor. Wkrótce się pobieracie. On przynosi do domu pracę, a pani wykrada informacje. Potem on odchodzi z NSA i zakłada własną firmę, a tym samym pani wygrywa los na loterii, ponieważ Dabney pracuje teraz nie tylko dla NSA, ale dla wielu agencji. W tamtych czasach stosowano oczywiście zabezpieczenia, ale nie umywały się do dzisiejszych. Mogę sobie tylko wyobrazić, co zawierała jego teczka, z którą co wieczór wracał do domu. Cały czas myśleliśmy, że to pani mąż był szpiegiem, a tymczasem była to pani.

Ellie zerwała się z miejsca i krzyknęła:

– Jak pan śmie obrażać mnie tym stekiem kłamstw nad grobem mojego męża!

Decker spojrzał jej prosto w oczy.

– Problemem było jedynie przekazanie tej skarbnicy informacji wywiadowczych tam, gdzie miały dotrzeć. Ale nie działała pani w pojedynkę. Miała pani oficera prowadzącego. – Zrobił pauzę. – Anne Berkshire.

– To ona współpracowała z Berkshire?! – zawołał Bogart. – Nie jej mąż?

– Żadne z nas z nikim nie współpracowało – odparła przenikliwym głosem Ellie.

– Kiedy dzieci były małe i zatrudnialiście Cecilie Randall, rozwiązanie nasunęło się samo. Lalki. Przesyłała pani informacje, wykorzystując do tego lalki. Nie mam pojęcia, czy Randall wiedziała, co w nich jest. Może tak, może nie. Domniemywałem, że mogła być niewinna, ale trudno jednoznacznie stwierdzić. Bądź co bądź nadal ją zatrudnialiście, choć dzieci dawno wyprowadziły się z domu. Córka Randall powiedziała, że bardzo dbaliście o nią i jej matkę. Ciekaw jestem, co wykaże kontrola finansów Randall. I jak wypadnie u pani? Jak to możliwe, że kupiliście taki dom wiele lat temu, kiedy pani mąż pracował jeszcze w NSA? A to drogie porsche? Powiedziała mu pani, że dostała wielkie odszkodowanie po lawinie błotnej? Spadek po dalekich krewnych?

Ellie zaczęła odchodzić, ale Bogart położył jej rękę na ramieniu.

– Nigdzie pani nie pójdzie, pani Dabney.

Wyrwała mu się i zapytała:

– Aresztujecie mnie? Bo jeśli nie, idę stąd i kontaktuję się z moim prawnikiem, który pozwie was wszystkich!

– Zatrzymujemy panią, do czego mamy pełne prawo – oznajmił stanowczo Bogart.

Spiorunowała go wzrokiem, a następnie skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła w dal.

– Kiedy lalki stały się bezużyteczne, ponieważ dzieci zdążyły dorosnąć – ciągnął Decker – mogła się pani ich pozbyć, lecz być może powstrzymała panią obawa, że ktoś odkryje schowki. Bezpieczniej było je zatrzymać.

– Same pańskie słowa nie znaczą, że jest to zgodne z prawdą.

– Kiedy zdała sobie pani sprawę, że sterydy anaboliczne były odpowiedzialne za martwy poród i poronienia, a także inne kłopoty ze zdrowiem oraz wady wrodzone córek? O ile mi wiadomo, one także zmagają się z podobnymi problemami.

– Nie miałam na to wpływu. To... genetyka. Błąd natury.

– Natura nie miała tu nic do rzeczy. Problem został wywołany przez substancje chemiczne. Zastanawiałem się, dlaczego tak zdrowo wyglądające osoby mają takie kłopoty. Postanowiłem zatem dotrzeć do źródła. I dotarłem. Do pani.

Powoli odwróciła głowę w jego stronę.

– Ludzie musieli doznać szoku, kiedy wyszły na jaw wszystkie te historie ze Stasi, z Oral Turinabolem. Środek ten powoduje choroby wątroby i nerek, utratę gęstości kości, wysoki poziom cholesterolu oraz astmę, czyli wszystkie dolegliwości, na które pani cierpi i zażywa obecnie lekarstwa.

Ellie zacisnęła usta i nadal milczała.

– Powoduje także poronienia oraz wady wrodzone u dzieci, takie jak u pani córek. Przyjmuje pani także Zoloft, lek przeciwdepresyjny. W tych okolicznościach trudno się dziwić depresji.

– Skąd pan wiedział o martwym porodzie i poronieniach? – spytała cicho.

– Myślę, że zna pani odpowiedź – odparł Decker. Ponieważ się nie odzywała, kontynuował: – Od Cissy Randall. Ona mi powiedziała. O problemach zdrowotnych pani córek również. A potem pani się o tym dowiedziała. I uznała, że trzeba zająć się Cissy, nie wiadomo bowiem, co jeszcze mogłaby zdradzić.

– Myśli pan, że zabiłam Cissy?! Spałam wtedy we własnym łóżku.

– Córka zajrzała do pani o pierwszej. Randall zamordowano między drugą a trzecią. Przy znikomym ruchu ulicznym w nocy miała pani dość czasu, żeby dotrzeć do jej domu, zabić ją i wrócić. Nie było śladów włamania. Randall miała klucz do waszego domu. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że pani miała z kolei klucz do niej. Gdybyśmy dokładnie przeszukali dom, sądzę, że byśmy go znaleźli.

Ellie odwróciła się i popatrzyła na grób męża. Decker wstał z ławki i stanął obok.

– Znała pani Anne Berkshire jeszcze jako Annę Seryjzamik. Ona była pani oficerem prowadzącym, póki nie zrobiła pani czegoś, czego, jak sądzę, nikt się po pani nie spodziewał. – Umilkł, gdy

Ellie skierowała na niego spojrzenie. – Przestała pani szpiegować.

– Do diabła! Nie jestem żadnym szpiegiem!

Decker puścił to mimo uszu.

– Pani z tym zerwała. Ale Berkshire nadal pracowała wraz z innymi szpiegami na tym terenie. W końcu to Dystrykt Kolumbii. Jeśli chcesz szpiegować, to jest najwłaściwsze miejsce. Odkryliśmy, że od niedawna Berkshire wykorzystywała do swojego procederu hospicjum Dominion i współpracowała z Gorskimi oraz Alvinem Jenkinsem. Pani natomiast zostawiła ją na lodzie. Berkshire nie była tym faktem zachwycona. Nie mogła jednak pani zdemaskować, nie ryzykując, że spotka ją ten sam los. W rozmowie z nauczycielką ze szkoły, gdzie pracowała na zastępstwie, rzuciła uwagę: „Człowiekowi wydaje się, że kogoś zna, a w gruncie rzeczy wcale tak nie jest”. Myślę, że miała na myśli panią.

Ellie jedynie pokręciła głową, ale zachowała milczenie.

– I bardzo długo wszystko układało się znakomicie. A potem wyskakuje Natalie i problemy z hazardem. I wtedy wszystko się psuje.

– Nic o tym nie wiedziałam.

– Wiedziała pani absolutnie wszystko. Pani mąż nie ukryłby tego przed panią. Łączyła was silna więź. Dlatego nie wierzę, by zdawał sobie sprawę, że była pani szpiegiem. Kochał panią bezwarunkowo. Wszyscy twierdzili, że był wspaniałym człowiekiem, co zwykle wzbudza moje podejrzenia. Okazało się jednak, że naprawdę był fantastycznym mężczyzną. Nie wiedziała pani o jednym: że Berkshire nigdy nie wybaczyła pani porzucenia słusznej sprawy i tylko czyhała na jakikolwiek sposób zemścić się albo, jeszcze lepiej, ściągnięcia pani na powrót do szpiegowskiej owczarni. Natalie dała jej szansę. Dziesięć milionów dolarów albo Rosjanie zarzną ci dziecko wraz z rodziną. A pani zdawała sobie sprawę, jak okrutni potrafią być Rosjanie. Natalie powiedziała ojcu, on przekazał tę nowinę pani. Byliście zamożni, ale jak mąż miałby zdobyć dziesięć milionów w ciągu zaledwie kilku dni? Musiał wpaść w panikę. Pani z kolei

wiedziała, że istnieje pewien sposób. A co za tym idzie, musiała pani zwierzyć się ukochanemu mężczyźnie, że wykradała pani od niego tajne informacje i przekazywała je Sowietom. – Przerwał i utkwiał w niej wzrok. – Jak on to przyjął, pani Dabney? Jak przyjął zdradę ze strony swojej długoletniej małżonki, matki jego dzieci? Jak bardzo był zdruzgotany? Mogę pani wyznać, że on też powiedział Natalie, że wydawało mu się, że dobrze kogoś zna, a okazało się, że wcale tak nie jest. Podobnie jak Berkshire, miał na myśli panią, jego własną żonę, miłość jego życia.

Po policzkach Ellie płynęły łzy. Pokręciła głową, ale nie powiedziała nic, smagana zimnym cmentarnym wiatrem. Zaczęło brakować jej powietrza. Wyjęła z kieszeni inhalator i szybko trzykrotnie nacisnęła.

Wszyscy się jej przyglądali w chłodnych, porywistych podmuchach.

Jamison w końcu podeszła do Ellie, podała jej chusteczkę i się cofnęła. Kobieta osuszyła oczy.

– Myślę, że skontaktowała się pani z Berkshire – kontynuował Decker – korzystając z dawnego kanału komunikacji. Przedstawiła jej pani swój dylemat, ona zaś podpowiedziała, co trzeba zrobić, żeby dostać dziesięć milionów od jej organizacji. Pani przekazała informację mężowi, on zaś wprawił maszynę w ruch. I Natalie była bezpieczna. Potem jednak coś się wydarzyło, prawda? Natalie się wygadała, że wartość długu nie wynosiła wcale dziesięciu milionów. Ludzie Berkshire zmusili ją do tego kłamstwa, żeby wzbudzić w was panikę i żeby musiała pani uciec się do szpiegostwa. Prawdopodobnie Berkshire obserwowała pani rodzinę, szukając słabych punktów, których mogłaby użyć przeciwko pani. I znalazła w Natalie kopalnię możliwości. Tylko czekała, aż się pani do niej zgłosi. Wtedy uświadomiła sobie pani, że została oszukana. I powiedziała o tym mężowi. On zaś, uginając się pod ciężarem winy, że zdradził własny kraj, oraz wiedząc, że nie będzie musiał odpowiadać za to przed sądem, postanowił zamordować Berkshire. Z pani pomocą.

Ellie schowała inhalator do kieszeni, podeszła do ławki i ponownie na niej usiadła.

– Pani Dabney, nie jestem tutaj po to, żeby panią osądzać. Moim zadaniem jest odkrycie prawdy. Nic więcej.

– Jeżeli będzie pani skłonna do współpracy, pani sytuacja zdecydowanie się poprawi – dodał Bogart.

– Jesteśmy przekonani, pani Dabney, że na coś się zanoszą – rzekła Brown. – Na jakiś atak. Jeśli nam pani pomoże, pani przyszłość będzie się rysowała odrobinę jaśniej niż w sytuacji odmowy.

– Najlepiej byłoby zacząć od powiedzenia nam prawdy – dorzucił Decker.

Minęła długa minuta.

Kiedy Ellie w końcu przemówiła, jej głos brzmiał ochryple, acz stanowczo. Tchnął rezygnacją.

– Boże, jestem po prostu zmęczona. Bardzo tym wszystkim zmęczona. – Urwała. – Walt powiedział mi o guzie. Nie ukrywałby tego przede mną. Nawet gdy już dowiedział się... co robiłam. Mimo że poprosił Natalie, żeby pojechała z nim do Houston zamiast mnie, by potwierdzić diagnozę. – Spojrzała na grób. – To nie Walt chciał zabić Annę. To był mój pomysł. Ja tego chciałam. – Wolno pokręciła głową, zamykając na chwilę oczy. – Ale Walt, szarmancki do samego końca, uparł się, że mnie wyręczy. Jak sam pan powiedział, nie stanąby przed sądem za tę zbrodnię.

– To pani przebrała się za klauna – rzekł Decker. – Dała mężowi sygnał.

Ellie wytarła oczy chusteczką.

– Zaparkowałam wóz na piętrowym parkingu niedaleko siedziby FBI. Wróciłam tam, zdjęłam kostium, wsiadłam do samochodu i pojechałam do domu. Wiedziałam, co zamierza Walt. Całą drogę płakałam. Czułam się jak w jakimś koszmarze. Miałam sparaliżowany mózg.

– Zanim pani mąż zastrzelił Berkshire, widzieliśmy na nagraniu z monitoringu, jak opróżnia skrytkę bankową w towarzystwie jakiejś kobiety – powiedział Bogart.

– Nie jestem pewna, ale przypuszczam, że to ktoś z ludzi Anny. Nie wiecie o tym, ale próbowali zwerbować Walta, kiedy wykradł tajne informacje, by spłacić długi Natalie. Anna zawsze działała długofalowo. Zemsta na mnie była celem drugorzędnym. Za to skaptowanie Walta do siatki szpiegowskiej byłoby dla niej nie lada wyczynem. Spotkali się z nim, rozmawiali. Walt nigdy by się nie zgodził. Ale to człowiek błyskotliwy. Pod tym względem byli sobie z Anną równi. Prowadził tę grę, ponieważ miał własny plan. Nagrał później taśmę, na której wymienia nazwiska oraz wyjawia, jakie wykradł dane, żeby ostrzec rząd amerykański i rozbić siatkę szpiegowską Anny. Oni jednak dowiedzieli się jakoś o jego zamiarach i usunęli dowody.

– Wymienił panią jako członkinię tej siatki? – zapytał Bogart.

– Nie. Chciał mi tego oszczędzić.

– Szalenie wyrozumiały człowiek – warknęła Brown. – Biorąc pod uwagę, jak okrutnie go pani wykorzystywała przez długie lata.

Ellie podniosła na nią wzrok.

– Macie szpiegów, którzy dla was pracują, prawda?

– Tak.

– Czy oni nie infiltrują różnych miejsc, udając kogoś, kim nie są?

– Zdarza się – przyznała Brown.

– I uważa pani, że wykonują ważną pracę na rzecz swojego kraju?

– Oczywiście. Są niesłuchanie oddani sprawie i odważni.

– A więc pani zdaniem szpiegdy wykazują się odwagą i oddaniem tylko wtedy, gdy pracują dla Amerykanów?

Brown się wzdrygnęła, ale nie odpowiedziała.

– Czy to wtedy postanowiliście zabić Berkshire? Po zniknięciu dowodu w postaci nagrania wideo, a co za tym idzie – zniweczeniu planów męża? – zapytał Decker.

Skinęła głową.

– Kiedy moje nadzieje na karierę sportową w Niemczech wschodnich legły w gruzach, zostałam zwербowana przez MfS. Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD – wyjaśniła, ponieważ wszyscy wydawali się dezorientowani. – MfS blisko współpracowało z Moskwą i KGB. Stworzyli wspólny program wywiadowczy, wysyłając do Stanów Zjednoczonych agentów nie jako obcokrajowców, lecz jako ludzi z amerykańską przeszłością, którzy mieli udawać obywateli amerykańskich. Uważano, że dzięki temu otworzy się dla nas więcej dróg do sukcesu. Przez lata byłam poddawana niesłuchanie intensywnemu szkoleniu. Właśnie w tamtym czasie poznałam Annę, uczestniczącą w tym samym programie, ale ze strony KGB. Była błyskotliwa, sprytna, zaangażowana w sowiecką sprawę. Ja byłam szpiegiem, a ona moim oficerem prowadzącym. Nigdy się nie zaprzyjaźniłyśmy. Taka relacja nie była pożądana. Łączyło nas coś znacznie silniejszego. Obie byłyśmy tajnymi agentkami, które straciłyby życie w chwili, w której zostałyby ujawnione. To szalenie silna

więź, niemal nierozzerwalna.

– Rozumiem – przyznała Brown, ściągając na siebie pospieszne spojrzenia innych.

Ellie mówiła dalej:

– Byłam indoktrynowana. Nie powiem, że wyprano mi mózg, ponieważ z dumą służyłam mojemu krajowi. Lojalnie, przez długie lata. A pieniądze na zakup samochodu i domu? Powiedziałam Waltowi, że pochodzą z funduszu powierniczego, założonego dla mnie przez firmę zajmującą się wyrębem drzewa. To ona ponosiła winę za lawinę błotną, w której zginęli moi „rodzice”. Powiedziałam, że fundusz cały czas wypracowywał zyski z odsetek i dywidend, aż osiągnął wartość setek tysięcy dolarów.

– Okej – rzekł Decker. – Aczkolwiek jestem zdziwiony, że nie chciał odłożyć tych pieniędzy i zainwestować w biznes, który prawdopodobnie już wtedy planował otworzyć.

Uśmiechnęła się smutno.

– To był nasz mały kompromis. On dostał samochód swoich marzeń, a ja mój wymarzony dom. Często przechodziłam obok niego, kiedy jeszcze miał innych właścicieli. Zawsze szalenie mi się podobał. W moim kraju mieszkałam w ciasnym mieszkanku. Posiadanie takiego domu wydawało się, no... nieosiągalne. Tymczasem ja mogłabym go mieć.

– Domyślam się.

Zwróciła się do Deckera:

– A potem coś się wydarzyło.

– Dowiedziała się pani o sterydach anabolicznych? I o tym, jak bardzo zaszkodziły pani i dzieciom?

Machnęła lekceważąco ręką.

– Nie. O tym wiedziałam od dawna. Tak, byłam załamana urodzeniem martwego dziecka i poronieniami oraz cierpieniem moich córek. Temu jednak nie można było w żaden sposób zaradzić. Mogłam natomiast zrobić coś z celem, w którym przyjechałam do tego kraju. Mogłam skończyć ze szpiegostwem.

– A co było katalizatorem tej decyzji? – zapytał Bogart.

Uśmiechnęła się. Na jej obliczu melancholia i smutek mieszały

się z bólem.

– Zdałam sobie sprawę, że kocham rodzinę bardziej niż własny kraj – odparła z prostotą. – I każdego dnia przerażała mnie myśl, że odkryją, kim naprawdę jestem. Więc... zerwałam z tym. Odwróciłam się plecami do swojej ojczyzny. I ma pan rację, Anna była wściekła. Mnie to jednak nie obchodziło. Groziła, że mnie zdemaskuje. Ale podjęłam kroki, żeby się zabezpieczyć. Miałam informacje, dowody, które sparaliżowałyby jej działania. Rozstałyśmy się więc polubownie. I na tym stanęło. – Przeciągle westchnęła. – Dopóki Anna mnie nie przechytryła, posługując się Natalie.

Wstała i podeszła do grobu Dabneya.

– I nawet kiedy Anny już nie było, jej krąg działał nadal. Skontaktowali się ze mną. Chcieli ode mnie tego samego, co od Walta: żebym znów dla nich szpiegowała. Pomimo śmierci Walta mieli dla mnie zajęcie, które by im pomogło. Nie odpowiedziałam. Myślałam, że jeśli odmówię, zabiją nas wszystkie. Ale nas obserwowali. A pan ciągle do nas wracał. Sądzę też, że założyli nam w domu podsłuch. Musieli to i owo słyszeć.

– Na przykład, że wykryliśmy podstęp z lalkami? – rzekł Decker.

Przytaknęła.

– Nie tracili czasu. Zaatakowali nas jeszcze tego samego wieczoru – wtrąciła Brown.

– Jak lalka Jules trafiła do Anny? – zainteresował się Decker. – Miała ją od dawna czy to świeższa historia?

– Zażądała jej ode mnie w zamian za pomoc dla Natalie. Przypuszczam, że traktowała ją jak trofeum, symboliczne zwycięstwo, zważywszy na fakt, że wykorzystywałyśmy lalki do celów szpiegowskich.

Decker popatrzył na Ellie.

– Dziwne.

– Co takiego? – zapytała Ellie.

– Jules mówiła, że jej zdaniem nie potrafi pani ukrywać niczego przed rodziną. Jak widać, bardzo się myliła. Czy Cecilia Randall

świadomie pomagała pani z tymi lalkami?

– Nie, nic o tym nie wiedziała.

– Zabiła ją pani? – dociekał Decker.

Pokręciła głową.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. Ale klucz do jej domu, który trzymaliśmy w kuchni, zaginęł. Mogę tylko przypuszczać, że ludzie Anny usłyszeli coś, co powiedziała Cissy i co ich zaniepokoiło. I się jej pozbyli.

– Myślę, że ma pani rację – przyznał Decker. – Powiedziała nam, że pochodzi pani z zamożnej rodziny. I o problemach zdrowotnych pani i córek. Prawdopodobnie martwili się, że powie coś jeszcze, co wzbudzi nasze podejrzenia.

Bogart podszedł do Ellie ze słowami:

– Eleanor Dabney, aresztuję panią pod zarzutem szpiegowania na szkodę Stanów Zjednoczonych. – Przeczytał, jakie przysługują jej prawa, a Milligan założył jej kajdanki.

Po jej twarzy nie płynęły już łzy. Jeszcze raz popatrzyła na grób męża.

– Przepraszam, Walt. Za wszystko.

Zanim Bogart i Milligan odprowadzili kobietę, Decker rzekł:

– Pani Dabney, mam jeszcze jedno pytanie.

– Słucham – powiedziała znużonym głosem.

– Dlaczego pani mąż zastrzelił Berkshire przed siedzibą FBI? Czy to był jego wybór, czy pani?

– Tamtego dnia umówiłam się z Anną na spotkanie. Nie wiedziała, że zamiast mnie natknie się na Walta. Ale żeby odpowiedzieć na pana pytanie: to był pomysł Walta. Ja wyznaczyłam jej miejsce w kawiarni za rogiem. Ale Walt powiedział, że po danym mu przeze mnie znaku on stanie z Anną twarzą w twarz przed budynkiem FBI i tam ją zastrzeli.

– A potem zabije siebie? – uściślił Decker.

Kiwnęła głową, utkwivszy wzrok w ziemi.

– Ma pani niebawym talent aktorski – powiedziała Jamison. – Kiedy siedziała pani w szpitalu przy łóżku męża, nigdy bym się nie domyśliła, że to wszystko było grą.

Ellie odparła drżącym głosem:

– Straciłam jedyne go mężczyznę, którego w życiu kochałam. Moje łzy były jak najbardziej szczere, zapewniam panią.

Decker przerwał chwilę niezręcznego milczenia.

– Ale dlaczego akurat przed siedzibą FBI?

– Walt powiedział, że chce napędzić tym łotrom porządnego strachu. A zamordowanie Anny w tamtym miejscu stanowiłoby bardzo mocny przekaz. Tak mówił. Mnie zależało tylko na śmierci tej kobiety.

– Więc nie powiedział pani nic, co jednoznacznie wskazywałoby na motyw?

Pokręciła głową. Z ust wyrwał się jej cichy szloch.

– Może już mi nie ufał. Któż by go za to winił?

Została odprowadzona przez Bogarta i Milligana.

Decker nie poszedł za nimi. Stał przy grobie. Jamison i Brown usiadły na ławce i przyglądały się mu.

Brown szepnęła:

– Nad czym on tak duma?

– Bóg jeden wie – odparła Jamison. – Nigdy, przenigdy nie udało mi się odczytać jego myśli.

Decker patrzył na świeżą ziemię.

– Przepraszam, panie Dabney. Zasługiwał pan na lepszy los. Na dużo lepszy los.

– Czy córki wiedzą? – zapytała Jamison.

Siedziała naprzeciwko Deckera w ich biurze w kwaterze FBI.

Skinął głową.

– Były zaszokowane, delikatnie mówiąc. Jakby uderzyło w nie jedno tsunami po drugim. Przez pewien czas nie będą mogły się z nią zobaczyć, ale Bogart poinformował je o wszystkim. Załatwiają jej prawnika. Będzie potrzebowała naprawdę dobrego.

– Pomogła nam. Dużo nam powiedziała.

– Ma sześćdziesiąt kilka lat. Prócz szpiegostwa ciąży na niej zarzut spiskowania w celu zabicia Berkshire. Zatem nawet przy największych okolicznościach łagodzących wątpliwe, by wyszła z więzienia za życia.

– Wiem. Ale znalazła się między młotem a kowadłem.

– Sama wybrała tę drogę.

– Och, daj spokój, to był Związek Radziecki. Naprawdę sądzisz, że miała wybór? Gdyby odmówiła, zastrzeliliby ją albo zesłali na Syberię.

– To bez znaczenia, Alex. Prawo nie robi tutaj wyjątków. Przeszukano dom i znaleziono liczne urządzenia podsłuchowe. Stąd wiedzieli, co się dzieje. Wszystkie urządzenia były bezprzewodowe, ktoś mógł siedzieć w samochodzie oddalonym o niemal ćwierć mili i odbierać przekaz.

Jamison osunęła się na krzesło i zaczęła obracać w palcach długopis.

– Co chodziło ci po głowie, kiedy pytałeś, dlaczego Dabney wybrał na egzekucję Berkshire ulicę przed siedzibą FBI?

– Byłem ciekaw, czy potrafi odpowiedzieć na to pytanie.

– Tak, to wiem. Ale dlaczego uważasz to za istotne?

– Ponieważ jest niewytłumaczalne.

– No tak. A ty nie lubisz, jak czegoś nie udaje się wyjaśnić.

– Tak jak w wypadku Anne Berkshire, wszystko, co wiemy

o Walterze Dabneyu, wskazuje na to, że był człowiekiem, który nie robi niczego bez konkretnego powodu. Inteligentny, doświadczony, systematyczny, skoncentrowany. Niełatwo zbudować taki biznes, jaki on stworzył. Pamiętasz? Zmontował nagranie wideo oraz zebrał inne dowody, żeby spróbować przyskrzynić tych drani. Chciał ich pokonać ich własną bronią. Pracował na polu wywiadowczym przez całe swe dorosłe życie. Wiedział, jakie spustoszenie mogą zasiać, dysponując informacjami, które im udostępnił. Podjął próbę naprawienia szkód przed śmiercią. I nie sądzę, by ten plan obejmował jedynie rozwalenie głowy Berkshire.

– Przecież pani Dabney ci odpowiedziała. Mówiła, że chciał zostawić tym ludziom przesłanie.

– Wiem, że tak nam powiedziała.

– Nie wierzysz jej? Po co miałyby nas teraz okłamywać?

– Nie wiem. W dodatku kończy się nam czas.

– Co to znaczy?

– Brown przysłała SMS-a. Rozmowy umilkły. Przygotowania zakończone. Mogą w każdej chwili wcielić swój plan w życie.

– O cholera.

– O cholera – powtórzył.

* * *

Decker odstawił piwo i otarł usta. Siedzący obok niego w barze Mars skopiował te ruchy. Skrzywił się, stawiając piwo na stole.

– Jak ramię? – zainteresował się Decker.

– Boli o wiele mniej niż wtedy, kiedy oberwałem od ciebie w tej akcji zmyłkowej z podaniem w tył, jeszcze w college’u.

– Chcesz poprawić mi humor. To był jedyny raz, kiedy udało mi się ciebie zablokować.

– Tak czy siak, uderzenie było dobre.

– Jasne. A ty huknęłaś mnie z taką siłą dobre piętnaście razy. Potem przez trzy dni nie mogłem zwlec się z łóżka, bo nie czułem ani skrawka własnego ciała.

Decker ponownie skupił wzrok na piwie, ale myślami był gdzieś daleko.

- Sprawy mają się nie najlepiej? – domyślił się Mars.
- Chciałbym ci powiedzieć, ale nie jesteś uprawniony do tych informacji. Cholera, ja zresztą chyba też nie.
- Nie możesz zdradzić absolutnie nic?
- Można by rzec, że ukończyliśmy robotę tylko w połowie. A ta najistotniejsza część wciąż przed nami.
- Alex była nieco bardziej wylewna. Powiedziała, że nadciąga jakiś megasyf, a wy nie wiecie, co to takiego.
- W zasadzie to trafne podsumowanie.
- Mars wypił kolejny łyk piwa.
- Mógłbym się na coś przydać?
- A umiesz robić cuda?
- Ostatnio coś mi nie wychodziły.
- W takim razie nie. Raczej nie możesz nam pomóc.
- Aż tak źle?
- Aż tak. Widziałeś się z Harper od czasu strzelaniny w jej domu?
- Nie.
- Jak to możliwe?
- Chyba chce trochę przyhamować, przynajmniej na razie. Decker wydawał się zaskoczony.
- Dlaczego? Myślałem, że cię lubi.
- Mars westchnął.
- Lubi. Może aż zanadto.
- Nie rozumiem.
- Mam wrażenie, że obawia się, że stanie mi się coś złego, jeśli nadal będę się z nią zadawał.
- No cóż, to samo dotyczy mojej osoby.
- Kurczę, muszę mieć jakieś towarzystwo.
- Nie będę cię powstrzymywał.
- Mars obrzucił go zdziwionym spojrzeniem.
- Bo co?
- Bo nie lubię cię aż tak bardzo jak Brown. Z oczywistych względów.
- Mars wyszczerzył w uśmiechu zęby i szturchnął go w ramię.
- Świnia!

Zabuczał telefon Deckera. Dzwoniła Jamison. A raczej wyświetlił się jej numer, ale to nie była ona.

– Pan Decker?

– Kto mówi? – zapytał surowym tonem Decker.

Głos odparł:

– To nieistotne dla sprawy. Istotny natomiast jest fakt, że w obecnej chwili gościmy u siebie panią Jamison.

Decker wstał.

– Gdzie jest Alex? Czego chcecie?

– Doskonałe pytanie. Odpowiedź brzmi: pana.

– Chcę rozmawiać z Alex. Natychmiast!

Mars odstawił piwo i stanął obok Deckera z zaniepokojoną miną. Chwilę później odezwała się Jamison. Mówiła drżącym głosem:

– Amosie, to ja.

– Gdzie jesteś?

– Nie wiem. Wysiadałam z samochodu i wtedy...

Słysząc było jakąś szamotaninę, po czym znów rozległ się męski głos:

– Na razie żyje. Jest pan bardzo inteligentnym człowiekiem, wie pan zatem, o co zamierzam poprosić.

– Gdzie?

– To nie takie proste, nie chcielibyśmy bowiem, żeby dołączyli do nas pańscy kumple z FBI.

– Wobec tego jak?

– O ile nam wiadomo, ma pan doskonałą pamięć.

– Co z tego?

– Będę mówił szybko. Niech panu nic nie umknie. Pana przyjaciółka nie byłaby panu wdzięczna.

Mężczyzna mówił mniej więcej przez minutę. Decker rozłączył się i spojrzał na Marsa.

– Muszę lecieć.

– Ja też.

– To na razie.

– Nie, idę z tobą.

– Nie ma mowy, Melvinie.

- W takim razie nie ruszasz stąd dupska, Decker.
- Melvinie...
- Słyszałem, co mówiłeś do telefonu. Alex jest w niebezpieczeństwie. Więc albo jedziemy obaj, albo żaden z nas.
- Pamiętasz tamten ostatni raz, kiedy pojechaliśmy razem na spotkanie z nieznajomymi?
- Tak, pamiętam. W końcu o mało nie zrobili z nas miazgi.
- Ci ludzie nie mają żadnej motywacji, żeby zostawić któregoś z nas przy życiu.
- Nie wątpiłem w to ani przez sekundę.
- I mimo wszystko w to wchodzisz?
- Chyba nie musisz pytać. Prowadź, chłopie.

Udzielone Deckerowi instrukcje były zawiłe, co nie zdziwiło go ani trochę.

Najpierw autobus, który wywiózł go na zachód. Potem wypożyczony na jego nazwisko i czekający na lotnisku samochód.

Dalej jechał zgodnie z podanymi przez telefon instrukcjami.

Mijał pofałdowane wzgórza i płaskie tereny. Drzewa uginały się pod podmuchami porywistego wiatru, który wzmagał się z każdą milą. Zrobiło się zimno, bezchmurne niebo szybko przybrało złowieszczy wygląd. Obejrzał się za siebie i sprawdził, czy z tyłu nie widać żadnych reflektorów.

Był uzbrojony, wiedział jednak, że broń zda się na nic po dotarciu do celu podróży. To oni mieli w ręku wszystkie karty, ponieważ przetrzymywali Jamison.

Zwolnił, zbliżając się do skrzyżowania, którego szukał. Zjechał z drogi. Tam czekała furgonetka. Zamrugła światłami. Decker wysiadł, a wtedy odsunęły się boczne drzwi furgonetki.

W środku kucał mężczyzna z bronią wycelowaną w Deckera. Nie miał maski, więc Decker dokładnie widział jego twarz.

Zły znak. Najwyraźniej nie martwili się, że może wyjść z tego żywy i pisnąć komuś słowo.

Mężczyzna machnął bronią, dając Deckerowi znak, by podszedł bliżej. Decker potknął się – nogi zeszywniały mu od długiej jazdy – i upadł na ziemię tuż obok furgonetki. Tamten nie ruszył się z miejsca. Decker przytrzymał się samochodu, żeby dźwignąć swoje cielsko. Mężczyzna cały czas trzymał go na muszce.

– Nogi mają co nosić, prawda? – zauważył sarkastycznie.

– Raczej tak – odparł nieco zasapany Decker.

Z furgonetki wysiedli dwaj kolejni mężczyźni. Dokładnie go zrewidowali, także przy użyciu elektronicznego czujnika, ale znaleźli tylko broń i żadnych urządzeń lokacyjnych. Skrępowali mu ręce opaską zaciskową i brutalnie wepchnęli go

do samochodu. Drzwi się zamknęły, auto ruszyło i pomknęło drogą.

Mężczyźni milczeli, a i Decker nie był skory do rozmowy. Furgonetka nie miała okien, nie widział zatem, dokąd jada. Zresztą i tak nie miało to znaczenia.

Chcę tylko zobaczyć Alex. Żywą.

Jechali przez mniej więcej pół godziny i wreszcie samochód się zatrzymał. Otworzyły się drzwi, Deckera wypchnięto na zewnątrz. Rozejrzał się dokoła i zobaczył przed sobą zrujnowany budynek, otoczony niewysokim, walącym się ogrodzeniem. Wokół nie było żadnych innych zabudowań. Znajdowali się pośrodku niczego. Gdziekolwiek spojrzeć, ciemność.

W domu paliło się światło, ale mocno przygaszone. Decker wątpił, by był tam prąd. Budynek wyglądał na opuszczony.

Porywacze doprowadzili go pod zapadnięty ganek. Otworzyły się drzwi i wpuszczono go do środka. Kiedy oczy przywykły do światła, Decker przekonał się, że miał rację. W kilku miejscach rozmieszczono zasilane bateriami latarnie, rozjaśniające wnętrze słabą poświatą niczym fruujące skupiska świetlików. Czuć było pleśnią i zbutwiałym drewnem.

Gdy tylko ją dostrzegł, nie mógł oderwać od niej wzroku. Alex siedziała na kanapie. Z podziurawionych poduch wysypywało się wypełnienie. Miała zakneblowane usta, ale odwzajemniła spojrzenie.

Zdołał w końcu się rozejrzeć. W małym pokoju stało pięciu mężczyzn i kobieta. Choć nie miała peruki, Decker rozpoznał w niej towarzyszącą Dabneyowi postać, zarejestrowaną przez kamerę w banku. Ze zdziwieniem stwierdził, że dwóch mężczyzn ma bliskowschodnie rysy.

Kobieta zrobiła kilka kroków naprzód i taksowała Deckera wzrokiem.

– Uparciuch – rzekła z silnym obcym akcentem.

Decker też się jej przyglądał.

– Jesteś znacznie młodsza od Anny. Czyżbyś była jej protegowaną? Skoro ona nie żyje, możesz awansować.

Na jej twarzy pojawił się brzydki grymas.

– Nie powinna była zginąć.

– Wszyscy musimy kiedyś umrzeć – skwitował Decker.

Kobieta spojrzała na Jamison, a potem znów przeniosła wzrok na Deckera.

– A więc nadeszła wasza kolej.

– Zabicie nas nie powstrzyma śledztwa. Skłoni jedynie do intensywniejszych działań. FBI to spora organizacja.

Kobieta się uśmiechnęła.

– Nikt nie wie, co przyniesie przyszłość. – Urwała. – Myślę jednak, że potrafię przewidzieć przyszłość twoją i twojej koleżanki.

– Nietrudno zrozumieć, dlaczego tak uważasz.

– Dziwię się, że tak ochoczo przybyłeś na własną śmierć.

– Alex jest moją przyjaciółką. Ona pomaga mnie, ja pomagam jej.

– Bardzo dobrze. Możecie więc razem zginąć, ty i twoja przyjaciółka.

– Może kiedyś, ale sądzę, że jeszcze nie dziś.

– Nie masz na to żadnego wpływu.

– To prawda.

– W takim razie gadasz bzdury.

– Możesz wierzyć, w co tylko chcesz.

Twarz kobiety przybrała podejrzliwy wyraz. Powiedziała coś do jednego z mężczyzn w języku, którego Decker nie rozpoznał. Tamten jej odpowiedział i spojrzał w stronę okna. Gestem nakazał dwóm ludziom sprawdzić teren wokół domu.

Kobieta znów spojrzała na Deckera.

– Albo jesteś bardzo głupi, albo bardzo odważny.

– W tej chwili nie jestem pewien, czy można mi przypisać którąkolwiek z tych cech.

Wyjęła z kieszeni broń i przystawiła Deckerowi lufę do czoła. Drzwi domu otworzyły się, do środka weszli dwaj mężczyźni, potrząsając głowami i gestykułując. Kobieta uśmiechnęła się do Deckera.

– Przyjmijmy zatem, że bardzo głupi, dobrze?

W pokoju oprócz drzwi znajdowały się dwa okna. Wszystkie trzy otwory zostały wysadzone, wpadły do środka w deszczu minieksplozji i kłębach gęstego, gryzącego dymu. Kobieta krzyknęła, wypuściła broń z ręki i padła na kolana.

Jamison zsunęła się bokiem z kanapy. Mężczyźni rzucili się na podłogę.

Decker dostrzegł coś w jednym z okien, ale tylko przez ułamek sekundy, zaraz bowiem zamknęły mu się oczy i on także ciężko zwałił się na ziemię.

– Granaty błyskowo-hukowe są naprawdę do bani, Ross.

Decker siedział na krześle, wciąż lekko zamroczony. Bogart poklepał go po ramieniu.

– Przepraszam, nic lepszego nie przyszło nam do głowy. Poza tym chyba się zgodzisz, że lepsze to niż śmierć.

Znajdowali się w biurze terenowym FBI, pięćdziesiąt mil od miejsca, w którym przetrzymywano Jamison. Melvin Mars siedział po drugiej stronie stołu.

– Chyba dobrze, Decker, że nie liczyłeś na moją pomoc w wyciągnięciu cię z tych opałów – rzekł Melvin.

Decker potarł uszy i odpowiedział:

– Wystarczy, że byłeś gotów iść ze mną na rzeź. Ale masz rację, uznałem, że będą nam potrzebne poważniejsze środki i cięższa amunicja.

– Słusznie postąpiłeś, wzywając nas na pomoc, Decker – przyznał Bogart. – Błyskawicznie zmontowaliśmy akcję. Istne wariactwo. Rzykowne jak jasna cholera.

– Za to skuteczne.

Bogart podniósł w rękę małe urządzenie.

– Dobrze, że to zainstalowałeś.

– Potknąłem się o własne nogi i upadłem obok furgonetki. Korzystając z okazji, przymocowałem je pod schodkiem z boku. Na szczęście zdążyłem, zanim mnie przeszukali. A gdyby mi się nie udało?

– Byłoby już po tobie i Alex.

– Nie zauważyli was – powiedział Decker.

Bogart się uśmiechnął.

– No cóż, Decker, w końcu jesteśmy z FBI.

– Jak się miewa Alex?

– Odpoczywa. Trochę ją poobijali w trakcie uprowadzenia. I zaaplikowali jej środki uspokajające. Ale żadnych trwałych obrażeń.

- Jesteś pewien? – zapytał szybko Decker.
 - Jestem pewien, Decker. Nic jej nie będzie.
 - A co z resztą? Założyli pluskwy w domu Dabneyów? Zabili Cecilie Randall?
 - Nie wycisnęliśmy z nich ani słowa. I, prawdę mówiąc, myślę, że nie wycisniemy. To banda twardzieli.
 - Więc znów jesteśmy w punkcie wyjścia – mruknął Decker.
 - Cóż, plusem jest to, że złapaliśmy grupę obcych agentów.
 - Wydaje mi się, że rozmawiali po rosyjsku.
- Bogart przytaknął.
- Też tak myślimy. Jeśli nie zyskamy nic więcej, to przynajmniej będziemy mogli wywierać skuteczniejszy nacisk na Moskwę.
 - Ale część z nich była z Bliskiego Wschodu, Ross. I przechwycone rozmowy odbywały się po arabsku. Myślisz, że Rosjanie połączyli siły z dżihadystami?
 - Przekonałem się w tej robocie, że nie ma rzeczy niemożliwych.
 - Nadal nie wiemy, skąd ma nadejść atak – zauważył Decker.
 - Nie wiemy. Ale jeśli puścimy w świat wieść, że mamy ich agentów, może odwołają zamach, czy co tam planują.
 - Nie możemy na to liczyć – stwierdził Decker.
 - Absolutnie nie.
 - No to co robimy, do cholery? – odezwał się Mars.
 - Rozgryzamy ich plany i je im krzyżujemy – odparł Decker.
- Do pokoju wszedł Milligan i usiadł obok Bogarta.
- No więc tak, nasi ludzie z Departamentu Stanu gadali przez telefon ze swoimi odpowiednikami w Moskwie. Tamci wypierają się jakiegokolwiek wiedzy na ten temat.
 - Żadna niespodzianka – skwitował Bogart.
 - Żadna.
 - Ależ mamy też niespodziankę.
- Wszyscy podnieśli wzrok na wchodzącą energicznym krokiem Brown. Przyleciała odrzutowcem FBI wraz z Bogartem, Marssem i Milliganem.
- Jaką? – zapytał Bogart.
 - Koledzy z DIA zakończyli właśnie poufną rozmowę z Moskwą.

Wygląda na to, że Rosjanie dostali podobne pogroźki w komunikacie.

– Podobne pogroźki? – powtórzył Milligan. – I wierzycie im?

– Nigdy nikomu nie wierzymy w stu procentach, ale nasi ludzie sądzą, że byli z nami szczerzy. Wiedzą, że obecnie stosunki między Waszyngtonem a Moskwą są napięte. Z pewnością mają aspiracje w regionie, ale nie chcą być wciągnięci w bezpośrednią konfrontację z nami. To by się dla nich źle skończyło. Ich piętą achillesową jest gospodarka. Niemal w całości bazuje na paliwach kopalnych, a ich światowe zasoby znacznie przewyższają zapotrzebowanie. Z tego powodu rosyjska gospodarka leci na łeb, na szyję. Nałożono już na Rosję sankcje za te świństwa, które wyczyniali na Ukrainie i Półwyspie Krymskim. Jeszcze jedna fala sankcji i może tam dojść do rewolucji.

– A jak to się ma do naszej sytuacji? – zapytał Bogart.

– Z tych powodów wydawali się bardziej skorzy do rozmowy, niż byliby w innym wypadku. Powiedzieli nam coś, co zgadzało się z naszymi wcześniejszymi odkryciami. – Przerwała i nerwowo westchnęła. – Konkludując, możemy mieć do czynienia z najgorszym scenariuszem.

– Jak to? – dopytywał się Milligan.

– Niewykluczone, że jest jeszcze jakaś nieprzewidywalna trzecia strona. Siatka szpiegowska Berkshire mogła rozszerzyć się o najemników. Jeśli tak, tradycyjne hamulce, które w innych okolicznościach trzymałyby Rosję w ryzach, nie obowiązują. Wkraczamy na całkowicie niezbadany grunt.

– Cholera – mruknął Bogart.

– Może ktoś próbuje rozpętać coś między nami a Rosją. Gdy dwa supermocarstwa rzucają się sobie do gardeł, otwierają się możliwości dla jakiejś innej organizacji, która wykorzysta lukę i zdobędzie gdzieś przewagę – dodał Milligan.

– Z pewnością jest dość najemników, spośród których można rekrutować wyspecjalizowanych ludzi – stwierdził Bogart. – Co wyjaśniałoby obecność osób z Bliskiego Wschodu i przechwyconą rozmowę po arabsku.

– Więc Berkshire mogła już nie pracować dla własnego kraju – powiedział Decker.

– Może nawet już od jakiegoś czasu – rzekł Bogart.

– Co wyjaśniałoby posiadanie przez nią luksusowego samochodu i apartamentu wartego miliony dolarów. Najemnym zbirom płaci się gotówką, nie medalami. Może miała dosyć służenia swojemu krajowi.

Mars wodził wzrokiem po wszystkich zebranych, aż w końcu zatrzymał spojrzenie na Deckerze.

– Zdaje się, że musicie rozwiązać ten problem. I to natychmiast!

Decker jęknął i pomasował głowę.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdyby łeb mi nie pękał. Mam wrażenie, że tłucze mi się w mózgu Big Ben.

– Sam powiedziałaś, stary: granaty hukowo-błyskowe są do bani – rzucił Mars.

– Na pewno dobrze się czujesz?

Decker siedział na łóżku obok Jamison w ich mieszkaniu.

– Tak, Decker, jestem po prostu zmęczona. Trochę mnie sponiewierali, a potem jeszcze naszprycowali prochami. Nie wiem, co mi podali, ale załatwili mnie na cacy.

– Przykro mi, że tak się stało.

– To nie twoja wina, Decker. Dzięki tobie jestem tu z powrotem, a nie w charakterze trupa w kostnicy.

Nagle podniosła się do pozycji siedzącej i go przytuliła. Decker wydawał się zaskoczony tym gestem, ale w końcu poklepał Jamison po plecach.

Wypuściła go z objęć i rzekła:

– Bogart powiedział mi, jak się mają sprawy. O tej bandyckiej organizacji, której ruchów nie da się przewidzieć. I że nie wiemy, co mają na celowniku.

– Nie wiemy. Cokolwiek by to było, atak nastąpi niebawem.

– Mimo że złapaliśmy część ich ludzi?

– Nie możemy zakładać, że się cofną. Bandyckie organizacje są nieprzewidywalne z natury rzeczy.

– Co masz zamiar zrobić?

Decker spojrzał ponad jej ramieniem na okno, za którym znowu padał deszcz.

– Pójść na spacer.

Naciągnąwszy na głowę kaptur, Decker brnął w deszczu. Nie wiedział, dlaczego lubi brzydką pogodę.

A może wiedział.

Dzień, w którym zamordowano jego rodzinę, był przepiękny, ani chmurki na niebie, łagodny wietrzyk, słońce jak wielka latarnia morska. Wrócił wieczorem do domu i zastał martwe dwie osoby, które kochał najbardziej na świecie.

Ten smutek we mnie zostanie.

Dotarł do rzeki i wędrował dalej wzdłuż jej koryta. Wiatr spieniał fale, mewy zataczały w powietrzu kręgi.

Odszukał ławkę, tę samą co zwykle, i usiadł, nie zważając na ulewny deszcz, przemoczone spodnie i buty.

Decker nigdy by się do tego nie przyznał przed nikim, może nawet przed samym sobą. Przerażała go myśl, że nadejdzie kiedyś dzień, gdy zamknie oczy, zacznie przerzucać karty swej fenomenalnej pamięci i jedyną rzeczą, jaką stamtąd wyciągnie, będzie... pustka.

Z tego powodu nie chciał teraz nawet próbować. To nie żadna tajna broń prowadziła do uzyskania właściwych odpowiedzi, nie żadne wymachiwanie czarodziejską różdżką. Dużą część sukcesów z przeszłości zawdzięczał zwykłemu, rutynowemu śledztwu, żmudnej pracy. Zadawaniu pytań, analizie dowodów, zastanawianiu się, jak to wszystko do siebie pasuje, znajdowaniu w gąszczu faktów i fikcji tropu, który może zaprowadzić do celu.

Tym razem naprawdę miał się nad czym głowić. Może główkował aż za dużo. Ale też i wiele dokonał.

Zdemaskowali i rozbili siatkę szpiegowską, która wykorzystywała hospicjum Dominion.

Odkryli, że to Eleanor Dabney i Anne Berkshire pracowały razem w charakterze szpiegów.

Poznali prawdę kryjącą się za „długami hazardowymi” Natalie, a wraz z nią impuls, który pchnął Waltera Dabneya do tych czynów.

Dowiedzieli się, dlaczego zabił Anne Berkshire.

Oraz że to jego żona w przebraniu klauna zasygnalizowała mu nadejście Berkshire.

Najprawdopodobniej wykryli, co przytrafiło się Cecilii Randall, oraz poznali tajemnicę związaną z lalkami.

Uratowali – na szczęście – Jamison i schwytali członków szpiegowskiej operacji. Może uda im się w końcu wydobyć od tych ludzi jakieś odpowiedzi.

Tak, to wszystko dobre, pozytywne rzeczy.

Nie zdołali natomiast ustalić, dlaczego Walter Dabney

postanowił zastrzelić Anne Berkshire przed gmachem Hoovera. Pomimo wyjaśnień Ellie, że mąż chciał w ten sposób dać im coś do zrozumienia, Decker nie był przekonany.

I wtedy, tak jak wcześniej wpadło mu do głowy słowo „wysportowany”, tak teraz zniecka pojawiło się inne.

„Dosłowny”.

Zerwał się na równe nogi i pędem wrócił do mieszkania. Przebrał się w suche ubrania, zajął do Jamison. Smacznie spała, porwał więc jej kluczyki i wsiadł do samochodu, kierując się tam, gdzie rozegrały się dramatyczne wydarzenia.

Po drodze zadzwonił do Marsa i po niego podjechał. Ponieważ okazało się, że jest z nim Harper Brown, Decker zostawił samochód pod hotelem Marsa i pojechali wszyscy razem do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło.

– Co ci chodzi po głowie, Decker? – zapytała Brown.

– Aż za dużo.

– Zlituj się, musisz zdradzić mi coś więcej.

– Pamiętasz? Mówiłem, że moim zdaniem Walter Dabney był całkiem dosłowny.

– Tak, pamiętam.

– No więc uważam, że wybór miejsca na zamordowanie Berkshire też był dosłowny.

Brown i Mars wymienili zaintrygowane spojrzenia.

– Nie nadążam – powiedziała do Deckera.

Tylko że Decker nie słuchał.

Na ulicy zrobił się zator. Wszędzie wyły policyjne syreny. Dostrzegli kolumnę samochodów toczącą się po wyłączonych chwilowo z ruchu pasach jezdni.

Brown odwróciła się od Deckera i rzekła do Marsa:

– Nie cierpię tych dygnitarskich wizyt. Jazda po mieście zamienia się w jakiś cholerny koszmar.

– W zachodnim Teksasie nie miewaliśmy takich zmartwień – odparł Mars. – Wystarczyło, że jechał przed tobą jeden samochód i to już nazywało się korkiem.

Brown przewróciła oczami i rzekła:

– Bardzo śmieszne.

Przejazd stał się tak utrudniony, że postanowili zostawić samochód na parkingu i resztę drogi przebyli pieszo. Deszcz nieco zelżał, ale dzień wciąż był paskudny i ponury.

Naciągnąwszy na głowę chrońcy przed kapuśniaczką kaptur, Brown oznajmiła:

– Okej, jesteście prawie pod gmachem Hoovera. Co teraz?

Decker włókł się noga za nogą, przemierzając tę samą trasę co owego poranka, kiedy Dabney zastrzelił Berkshire. Robił to już wcześniej tak wiele razy, że w zasadzie nie wiedział, co niby miałby jeszcze odkryć.

Być może nic.

Prawdopodobnie nic.

Zjawił się tu jednak z konkretnego powodu. Wpadł na ten pomysł na ławce nad rzeką. Nie dlatego, że pospieszyła mu z pomocą pamięć. Kierował się czymś znacznie prostszym: opartym na zebranej wiedzy przecuciem. Na przecuciach polegał od dawna, jeszcze kiedy był detektywem w Ohio.

Teraz nadeszła chwila, w której posiadanie pamięci doskonałej może naprawdę się przydać. Przyglądał się wszystkiemu, co znajdowało się przed nim i po obu stronach ulicy. Z przodu, z tyłu, z lewej, z prawej.

W tym czasie Brown powiedziała do Marsa:

– To naprawdę ciekawe miasto. Życie tutaj mogłoby ci się spodobać.

Obrzucił ją spojrzeniem.

– Czy to zaproszenie?

– Nie biorę na siebie żadnych zobowiązań – odparła z udawaną skromnością. – I nie oczekuję tego w zamian. Ale bardzo lubię twoje towarzystwo.

– Myślałem, że chcesz trochę wyhamować znajomość po tym, co wydarzyło się w twoim domu. A ty nagle zjawiasz się jak grom z jasnego nieba.

– Cóż, po poważnym namyśle doszłam do wniosku, że bezpieczniej jest, jeśli będę blisko, żeby cię chronić.

Mars się roześmiał.

– No nie, muszę przyznać, że pierwszy raz w życiu słyszę taką

deklarację z ust kobiety.

– Widocznie zadawałeś się dotychczas z niewłaściwymi kobietami – wypaliła.

– Zdecydowanie masz w tej kwestii rację.

Na lewo, na prawo, tam i z powrotem. Ludzie, miejsca, obiekty.

Decker zamknął oczy i powrócił pamięcią do tamtego dnia, odtwarzając wszystko, co widział, klatka po klatce.

Okej, mam.

Nałożył obraz, który zarejestrował przed chwilą, na widok tego miejsca w dniu zamordowania Berkshire.

Natychmiast dostrzegł zmiany.

Brakowało bufetu na kołach, gdzie sprzedawano burrito.

Budka wartownika była pusta.

Ustały prace remontowe w budynku po przeciwnej stronie ulicy.

Właz studzienki był zasłonięty pokrywą, robotnicy zniknęli, barierki też. Tak samo jak za poprzednim razem, kiedy tędy przechodził.

Podniósł wzrok na gmach Hoovera – brzydki, przysadzisty, niszczący.

Z niesprawnymi toaletami.

Z zepsutym alarmem przeciwpożarowym.

Z siatkami, do których spadały odłamki kruszącego się betonu.

I z kamerami monitoringu, które nie działały...

Zaczął biec.

– Decker! – zawołała za nim Brown.

– Ej, Amosie! – zawtórował jej Mars.

Puścili się za nim biegiem, doganiając go bez trudu. Decker skręcił za róg i zatrzymał się gwałtownie na ulicy równoległej do tej, którą szli przed chwilą.

– Co to jest? – zapytał, gdy Brown stanęła obok niego, lekko dysząc.

– Ale co?

Pokazał na ulicę.

– To!

– Chryste, a jak myślisz? Kolumna samochodów.

– Czyich?

– Nie wiem. – Przyjrzała się uważniej, a potem powiodła wzrokiem po dachach budynków. – Okej, sądząc po długości kolumny, uzbrojeniu zaplecza, rozstawionych na dachach strzelców szukających snajperów oraz facetach w garniturach ze słuchawkami w uszach, stawiam na wiceprezydenta albo i wyżej. Może to sam prezydent.

– To on jest dzisiaj w budynku Hoovera?

– Bywa tam od czasu do czasu.

Mars pstryknął palcami.

– Ej, oglądałem rano telewizję w hotelowej siłowni podczas treningu. I wtedy to pokazywali.

– Co?! – warknął Decker.

– Prezydent wręcza tu dzisiaj nagrodę. W związku z jakimś wspólnym działaniem z Brytyjczykami i Niemcami. Jest też premier i ta kobieta, która stoi na czele Niemiec.

– Prezydent napomknął o tym podczas naszego spotkania w Białym Domu – przypomniała Brown. – Miał wręczać nagrodę za wspólną misję, w wyniku której ocalono wiele ludzkich istnień. Bogart o tym wiedział.

Z twarzy Deckera powoli odpłynęła krew.

– I jest tu brytyjska premier i kanclerz Niemiec.

Brown popatrzyła na niego zaintrygowana.

– Decker, o co chodzi?

Odwrócił się w jej stronę.

– Walter Dabney o czymś wiedział, choć nie sędzę, by znał szczegóły. Jego żona twierdziła, że usiłował przesłać terrorystom jasny komunikat. Żeby, jak sądziła, trzymali się z daleka. Nie myliła się co do tego, że chciał przekazać wiadomość, myliła się natomiast co do adresata. Dabney starał się przekazać ją nam.

– Wiadomość dotyczącą czego?

– Wiadomość bez słów.

– Nie ułatwiasz...

– Wiadomość bez słów – przerwał. – Wyrażoną czynem.

– Czynem?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Dokonał aktu przemocy przed gmachem Hoovera!

Brown powoli odwróciła głowę i popatrzyła najpierw na stojącą kolumnę samochodów, potem na siedzibę FBI, a na końcu jej wzrok spoczął ponownie na Deckerze.

I wtedy także i ona pobiadła jak płótno.

– O mój Boże.

Decker pędem powrócił pod siedzibę FBI od drugiej strony. I tym razem zauważył pustą budkę wartowniczą. Z powodu wizyty prezydenta strażnik prawdopodobnie jest w środku i pomaga służbom ochrony, pomyślał.

Brown i Mars dogonili go ponownie.

– Decker, co robimy? – zapytała Brown. – Myślisz, że będą próbowali dokonać zamachu na prezydenta i dwie pozostałe przywódcynie? Myślisz, że zamachowcy są już w budynku?

– Dzwoni do Bogarta, powiedz mu o naszych podejrzeniach. Melvinie, chodź ze mną.

Oddalili się w pośpiechu, Brown zaś wyciągnęła telefon.

Decker podbiegł do pokrywy wjazdu. A potem przeniósł wzrok na gmach Hoovera.

– W dniu, w którym Dabney zastrzelił Berkshire, pracowali tutaj ludzie.

– Co robili?

– Nie wiem. – Zamknął oczy i przywołał obraz z tamtego dnia. – Nie widziałem nigdzie żadnego wozu technicznego.

Mars przyjrzał się uważniej pokrywie.

– Jest tu napisane *Washington Gas*.

– Możesz otworzyć?

Mars pochylił się i szarpnął pokrywę.

– Decker, jest zamknięta na głucho, zobacz.

Podeszła do nich Brown.

– Służby specjalne szczelnie zamykają wszystkie wjazdy na trasie przejazdu konwoju. – Umilkła. Wydawała się zbита z tropu. – Ale konwój jest na równoległej ulicy. Raczej by tędy nie przejeżdżali.

– Skontaktowałaś się z Bogartem? – zapytał Decker.

Skinęła głową, ale wyglądała tak, jakby zrobiło się jej niedobrze.

– Decker, on jest w środku, na uroczystości.

– Niech to szlag. Powiedziałaś mu, że trzeba ewakuować budynek?

– Powiedziałam, co podejrzewasz, ale, Decker, on nie może przerwać uroczystości i ewakuować budynku na takich podstawach! Prosił, żeby do niego oddzwonić, jeśli coś znajdziemy.

– Na przykład co?! Trupa prezydenta?! – prychnął.

Wtedy Mars odezwał się uspokajającym głosem:

– Decker, pamiętasz coś jeszcze z tamtego dnia?

Decker skupił na nim wzrok.

– Pamiętam, jak do gmachu FBI wjeżdżał jakiś wóz techniczny. I jak strażnik mówił mi, że większość zewnętrznych kamer monitoringu nie działa.

– Coś jeszcze?

Decker błyskawicznie spojrzał na budynek naprzeciwko gmachu Hoovera.

– Robotnicy wnosili tam jakieś materiały budowlane.

Podeszli do budynku i próbowali zajrzeć przez okna do środka, ale były zaklejone grubym papierem. Decker nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. Cofnął się i zadarł głowę.

– Nie sądzę, by ktoś był w środku.

– Remontują go. – Brown wskazała tabliczkę w oknie.

– A więc powinni tam pracować jacyś robotnicy, nie uważasz?

Brown była skonsternowana.

– Myślisz, że mają tam gniazdo snajperów? Kolumna jechała ulicą z drugiej strony. Nie dosięgłyby jej wystrzelone stąd kule.

– Dzwon do firmy gazowniczej i dowiedz się, czy w dniu, kiedy zginęła Berkshire, pracowała tu jakaś ich ekipa i otwierała wąż.

– To może chwilę potrwać.

– No już! – warknął Decker.

Wyjął telefon i zadzwonił do Bogarta. Ten odebrał i powiedział półszepem:

– Decker, mówiłem już Brown, że nie mogę zarządzić ewakuacji. Uroczystość dopiero się zaczęła. Ale...

Decker mu przerwał:

– Czego dotyczyło spotkanie w FBI, w którym miał uczestniczyć Dabney? W dniu, kiedy zastrzelił Berkshire.

– Co?

– Spotkanie! Czego dotyczyło?
– Jakie to ma znaczenie? Przecież i tak nie zamierzał na nim być.
– Ale wybrał akurat ten dzień na zabicie Berkshire, Ross. Więc mów! – zażądał Decker.

– Okej, okej. Firma Dabneya konsultowała się w sprawie prac renowacyjnych w budynku. Jak wiesz, na nową siedzibę przyjdzie jeszcze poczekać, trzeba więc naprawić milion różnych rzeczy: system alarmowy, sieć elektryczną i inną infrastrukturę...

Decker się rozłączył.

Rozejrzał się, a następnie szybkim krokiem ruszył w stronę bocznej uliczki i w nią skręcił.

Mars oraz Brown z przyklejonym do ucha telefonem podążyli za nim. Decker zatrzymał się przed drzwiami do budynku. Próbował przekręcić gałkę, ale były zamknięte na klucz. Dołączyli do niego Brown i Mars.

– Decker, co ty, do cholery, wyprawiasz? – zapytała Brown.

– Ellie Dabney powiedziała, że siatka szpiegowska Berkshire chciała zwerbować jej męża.

– Ale odmówił.

– Myślę, że wykazał się większym sprytem. Nagrał wideo, prawda? Sądzę, że się z nimi spotkał, udawał zainteresowanie i próbował wy badać, co ich interesuje. A ich interesowała jego współpraca przy remoncie centrali FBI. W dniu, kiedy zastrzelił Berkshire, miał uczestniczyć w poświęconym tym sprawom spotkaniu. To była jego druga skierowana do nas wiadomość, dotycząca lokalizacji ataku.

– Chcesz powiedzieć, że celem ataku jest prezydent? – rzekł Mars.

Decker milczał.

– Przecież mógł nam o tym powiedzieć bezpośrednio przed zastrzeleniem Berkshire – powiedziała Brown.

– Prawdopodobnie nie znał szczegółów planu. Poza tym tamci dowiedzieli się o nagraniu wideo i je usunęli, co było dla niego jasnym sygnałem, że śledzą każdy jego krok, monitorują całą komunikację. Pewnie grozili jemu i jego rodzinie: jeśli wykona jakikolwiek ruch, by pokrzyżować im plany, wszyscy zginą.

Przypuszczalnie nie widział innej możliwości.

– To dlaczego nie zabili go, kiedy dowiedzieli się o nagraniu? – zastanawiała się Brown.

– Ponieważ mogłoby to ściągnąć na niego podejrzenia w momencie, gdy byłoby im to wybitnie nie na rękę. Pewnie uznali, że sprytniej będzie bacznie go obserwować i podjąć działania, gdy tylko zacznie zdradzać jakiegokolwiek oznaki, że znów próbuje ich wykiwać. Nie wiedzieli, że Dabneyowie planują zabić Berkshire.

Popatrzył na Marsa.

– Chcesz udawać, że te drzwi to sanki¹⁴?

Mars się uśmiechnął.

– Mam ochotę w coś przywalić.

Cofnęli się i wspólnie przypuścili atak. Prawie sześćset funtów żywej wagi z impetem uderzyło w drzwi.

Ustąpiły.

Runęli wraz z nimi na ziemię, ale błyskawicznie się pozbierali. Brown wbiegła za nimi. Decker pędził pierwszy, a tamci dwoje deptali mu po piętach.

Ściany budynku okazały się jedynie skorupą. Wnętrze było puste, z sufitu zwisały przewody elektryczne, w rogu stało rusztowanie, obok niego parę wiader ze szczotkami, kilka ręcznych narzędzi i elektrycznych pił na roboczych stołach. A także parę zestawów reflektorów.

Jedyne, czego brakowało, to pracujących tam ludzi.

– Gdzie są robotnicy? – zdziwił się Mars.

– Może nie ma ich z powodu wizyty prezydenta? – powiedziała z wahaniem Brown.

– To wszystko wygląda na upozorowane, na wypadek gdyby komuś zachciało się tu zająrzeć – stwierdził Decker.

– Zaraz, zaraz, co powiedziałaś? – zapytała Brown.

– Pamiętasz kobietę, która uprowadziła Alex? Powiedziałem jej, że nawet jeśli nas zabiją, FBI to duża organizacja i będą deptać im po piętach. Odparła: „Nikt nie wie, co przyniesie przyszłość”.

14 Sanki – urządzenie do treningu siłowego w kształcie blokady na płozach, na którą ćwiczący napiera, żeby ją przesunąć [przyp. tłum.].

– Nie chcesz chyba powiedzieć... – Brown niemal zatkaną.

– Celem nie jest tylko prezydent i dwójka innych przywódców. Oni są tylko wisienką na torcie. Powiedzieli nam, że cel może być symboliczny? Cóż, gmach Hoovera ma znaczenie symboliczne.

– W tym budynku znajduje się ponad jedenaście tysięcy osób! – wykrzyknęła Brown.

– Tędy! – Decker wskazał schody wiodące w dół. Gdy zbiegali po stopniach, zapytał: – Dowiedziałaś się czegoś od firmy gazowniczej?

– Chyba nie będziesz zdziwiony, jak powiem, że czekam na połączenie. Aktualnie leci piosenka Bee Gees.

Pokonawszy dwie kondygnacje schodów, znaleźli się w piwnicy. Tutaj też nie było ścian, tylko jedna otwarta przestrzeń. Rozglądali się po wnętrzu, aż wreszcie Mars rzucił:

– Tam.

Podeszli bliżej. Widzieli przed sobą ogromną szpulę z kablem. Stała pod ścianą i była wyższa od Deckera.

– Co ona tutaj robi? – zdziwiła się Brown.

Decker zajrzał w środek szpuli, gdzie zwykle wsuwa się zęby wózka widłowego, by można było ją podnieść i przemieścić.

– Nie widzę na wylot. – Wsadził rękę i obmacał wnętrze szpuli. – Jest czymś wypełniona. Jakby betonem.

– Po co? – zastanawiała się Brown.

Decker próbował zajrzeć za szpulę, ale była ciasno dosunięta do ściany.

– Na przykład po to, żeby całkowicie zasłonić to, co znajduje się za nią. – Spojrzał wymownie na Marsa. – Gotowy?

Obaj naparli barkami na szpulę, przykucnęli i zaczęli pchać. Była niesłychanie ciężka, ale mężczyźni dysponowali ogromną siłą i przywykli, przynajmniej w młodości, do przesuwania z miejsca dużych obiektów. Napinali mięśnie, ich stopy ślizgały się po podłodze, klęli, oblewali się potem, nabrzmiwały im żyły, ale szpula drgnęła i odsuwała się cał po calu.

W końcu ukazała się dziura w ścianie. Ktoś musiał przebić się przez beton. Decker zajrzał do ciemnego tunelu.

– Ma ktoś latarkę?

Brown podniosła telefon i włączyła światelko. Następnie wyciągnęła broń. Decker zrobił to samo.

Brown szła pierwsza, oświetlając drogę.

Mars spojrzał na Deckera.

– Decker, masz koncepcję, co się tutaj dzieje?

Mars chyba nigdy nie widział u Deckera takiej powagi na twarzy.

– Koniec komunikatów, Melvinie. I może w ogóle koniec.

Posuwali się naprzód, aż wreszcie dotarli do skrzyżowania korytarzy, przy którym ujrzeni pojedynczą wiązkę światła dobiegającą gdzieś wysoko z góry. Brown skierowała latarkę w tamtą stronę.

– To kłapa wjazdu – syknęła. – Światło wpada przez otwory w pokrywie.

– Co oznacza, że znajdujemy się pod ulicą – rzekł Decker. – Głęboko pod ulicą.

– Zapewne o to chodziło w robotach przy studziencie – powiedziała Brown. – Robili połączenie między budynkiem, w którym się znajdowaliśmy, a tym tunelem na rury i przyłącza. – Pobiegli dalej i znaleźli się na kolejnym skrzyżowaniu. Piętrzyły się tam zwały gruzu i ziemi.

– Przebili się i tutaj – stwierdził Decker. – Chyba w tym miejscu początkowo kończył się tunel.

Przeszli przez otwór do kolejnego korytarza.

– Jak to możliwe, że to wszystko działo się pod ulicą i nikt niczego nie zauważył? – nie mógł pojąć Mars.

– Nie jesteśmy pod ulicą – wyjaśniła Brown. – Droga cały czas schodziła w dół. Myślę, że jesteśmy na głębokości ponad trzydziestu stóp, przykrywają nas tony ziemi. Naturalne wygłuszenie.

Brnęli dalej.

– No to gdzie my, cholera, teraz jesteśmy? – zapytał Mars, rozglądając się nerwowo.

Decker zerknął na Brown. Odpowiedziała mu niewróżącym nic dobrego spojrzeniem.

– Sądzę, że pod gmachem Hoovera.

Niestrudzenie posuwali się naprzód, póki nie trafili na kolejny wykuty w betonie otwór. Tym razem w bocznej ścianie tunelu.

Ostrożnie weszli do sporego pomieszczenia. Zrobili kilka kroków w przód i skręcili za róg. Tam natknęli się na jeszcze

jedną dziurę w ścianie. Gdy podeszli bliżej, wszyscy troje natychmiast zaczęli kaszleć i odchrząkiwać.

– Psiakrew, co to jest? – wysapał Mars.

– Gaz – wyjaśnił Decker, zasłoniwszy kurtką usta i nos.

Kucnął i przecisnął się do kolejnego pomieszczenia. Ujrzał przed sobą ogromne, szerniałe betonowe kolumny, niski strop i stertę gruzu pośrodku.

Nie przestając zakrywać ust i nosa, spojrział w dół na wykop obok zwałów gruzu. Leżała tam niezaizolowana rura. Przypominała mu długiego jadowitego węża.

Dołączyli do niego Brown i Mars, chroniąc drogi oddechowe. Oni również patrzyli na rurę. Z wykopu dobiegał syk.

– Rura została uszkodzona – rzekła ochrypłym głosem Brown. – To stąd ulatnia się gaz.

– Nie powinni mieć tu czujników albo alarmu? – zastanawiał się Decker.

Brown wskazała na sufit, do którego były przyłączone białe kopułki.

– Mają, jedno i drugie. Ale założę się, że jakoś je obeszlą.

– A to co? – zapytał Mars, pokazując w prawo.

Brown i Decker odwrócili głowy we wskazanym kierunku. I oboje zamarli.

Był to cylindryczny metalowy przedmiot, z wychodzącymi od góry przewodami. Wyglądał jak butla tlenowa, jakiej używają płetwonurkowie. Był przymocowany do rury gazowej.

Brown odparła bez namysłu:

– To bomba.

– Z zapalnikiem czasowym – dodał Decker.

Migający zegar odmierzał czas. Zostały cztery minuty.

– Wydaje się za mała jak na spowodowanie dużego spustoszenia – zauważył Mars. – Zwłaszcza że jest tak głęboko pod ziemią.

Brown pokręciła głową i zakasłała.

– Bomba to tylko katalizator. Tu jest pełno gazu. To gaz ma nadać siłę eksplozji. – Obejrzała się na słupy. – I założę się, że to są kolumny nośne. Wybuch bomby powoduje zapłon gazu

i kolumny nie wytrzymują.

– Cały gmach Hoovera się wali, a wraz z nim giną w gruzach wszyscy tam zgromadzeni – dodał Decker. – W taki sposób wyburza się budynki przeznaczone do rozbiórki.

– Więc wynieśmy stąd tę bombę – zaproponował Mars.

Wyciągnął rękę, ale Brown błyskawicznie ją schwyciła.

– Nie. Widzisz te niebieskie przewody? To akceleratory. Jeśli odczepisz bombę od rury, zegar odliczający wskaże zero. I bum.

– Skąd to wiesz?

– Była w wojsku specjalistką od rozbrajania bomb – wyjaśnił Decker.

– Decker, dzwoń do Bogarta i każ wyprowadzić prezydenta, a potem ewakuować budynek. Już. Nie łącz się stąd. Nie wiem, czy coś w telefonie nie spowoduje wybuchu gazu albo nie przyspieszy odliczania. Zresztą pewnie i tak nie ma tu zasięgu.

– Ale...

– Decker, ruszaj tyłek. Znam się na tym, robiłam to całe życie. Idź! Na miłość boską, chodzi o prezydenta!

– Okej, ale...

– No idźże!

– Ja zostaję z tobą – oznajmił Mars. – Mogę pomóc.

– Gównu możesz zrobić. Idź z Deckerem. Dołączę do was, kiedy skończę.

– Harper...

– Cholera, Mars, mam na to trzy minuty! – krzyknęła Brown. – Zjeżdżajcie stąd!

Decker chwycił Marsa za ramię i pociągnął go za sobą.

Dotarli do otworu i przeszli na drugą stronę. Mars obejrzał się na Brown, która kaszłąc i dusząc się pomimo zasłoniętych kurtką nosa i ust, kucnęła przy bombie.

Wtedy obaj puścili się biegiem. Znalazłszy się w bezpiecznej odległości od rury z gazem, Decker złapał zasięg i zadzwonił do Bogarta.

Bogart odpowiedział tylko:

– Zrozumiałem.

Decker spojrzął na zegarek. Mars zrobił to samo.

– Dwie przekłete minuty – powiedział, wpatrując się intensywnie w Deckera. – Muszę wracać, Decker. Muszę jej pomóc.

– Ja też.

Pobiegli z powrotem tunelem. Gdy byli już blisko, stężenie gazu wzrosło do tego stopnia, że chwycili się za głowy i zatoczyli. Mars wpadł na ścianę, pod Deckerem ugięły się kolana i łupało go w głowie.

– Szybko! – ryknął Mars, odzyskując równowagę.

Potykając się, dobrnęli do otworu i wpadli do pomieszczenia. Szarpały nimi mdłości.

– Harper! – zawołał Mars.

Upadł mu telefon. Nic nie widział w ciemnościach. Deckerowi wydawało się, że wysoko nad głową słyszy dudnienie. Ewakuują budynek, zaświtało mu w przyćmionej głowie. Słaniając się na nogach, zaczęli posuwać się przed siebie, ale obaj byli zdezorientowani, ponieważ gaz otumaniał im mózg i ścisnął płuca.

– Musimy ją znaleźć! Szybko! – wydyszał Decker. – Zanim stracimy przytomność.

– Tam – zdołał wykrztusić Mars.

Czołgali się naprzód.

Sterna gruzu leżała. Ale nie było widać Brown. Oddychając z trudem, Mars dopadł wykopu jako pierwszy. Decker dołączył chwilę później. Obaj utkwili wzrok w świecących się czerwonych cyferkach na detonatorze.

Nie poruszały się. Zatrzymały się na czwartej sekundzie. Dwa kabelki były odłączone.

– Gdzie jest Harper? – wychrypiał Mars.

Decker, zamroczony, z naciągniętą na nos i usta kurtką rozejrzał się. Harper Brown upadła w tunelu w odległości dwóch stóp od bomby. Leżała między rurą a ścianą tunelu. Decker wyciągnął rękę, chwycił Brown za ramię i szarpnął ku sobie. Widząc to, Mars doskoczył do niego i mu pomógł. Wspólnymi siłami szybko wydostali kobietę, Mars przerzucił ją sobie przez ramię.

Chwiejnie przeczłapali przez wybitą dziurę, a dalej przyspieszyli kroku, pędząc przed siebie i obijając się o ściany.

Gdy znaleźli się w miejscu, gdzie nie czuło się już gazu, zatrzymali się, a Mars położył Brown na ziemi. Zaczęli głęboko oddychać i pomału rozjaśniało im się w głowach. Brown miała zamknięte oczy. Siniąła. Ale to nie wszystko.

– Decker, ona nie oddycha! – wrzasnął Mars. Opadł na podłogę i przystąpił do reanimacji, uciskając klatkę piersiową agentki Brown. – Pomóż mi, Decker, pomóż!

Decker zacisnął jej nos i rozpoczął sztuczne oddychanie.

– Oddychaj, oddychaj – błagał Mars. – Proszę cię, Harper, proszę. Nie odchodź.

Nie przerywał masażu serca.

A Decker nie przestawał wdmuchiwać powietrza.

Pomimo ich wysiłków Harper Brown nie dawała znaku życia.

Decker był ubrany w garnitur i krawat. Miał przystrzyżone włosy, gładko zaczesane na bok i przylizane sporą ilością żelu. Obok niego Melvin Mars, podobnie jak jego przyjaciel w formalnym stroju. Za nimi Jamison w czarnej sukience i rajstopach.

Decker spojrział na zegarek.

– Już czas.

Ruszyli korytarzem do audytorium. Było pełne. Bogart i Milligan siedzieli już w pierwszym rzędzie.

Bogart podniósł głowę i napotkał ich spojrzenia. Wskazał puste miejsca obok.

Na podium stała mównica z mikrofonem. W tle flaga Stanów Zjednoczonych po jednej i sztandar DIA po drugiej stronie, na ścianie symbol DIA. Patrząc nań, Decker cofnął się myślami do pierwszego razu, kiedy ujrzał ten emblemat, i przypomniał sobie, jak opisywała go Brown. Czerń symbolizuje nieznanne, natomiast płomień i orzeł oznaczają inteligencję i wiedzę.

Czy te przymioty nie są ostatnimi czasy deficytowe?

A mimo to zdołali pokonać nieznanne, czyż nie?

Wszystko jednak miało swoją cenę.

Z lewej strony sceny pojawił się dyrektor DIA. Podszedł do mównicy i oficjalnie rozpoczął ceremonię, wygłosiwszy kilka słów wstępu. Następnie ustąpił miejsca osobie, która ukazała się po stronie prawej.

Wszyscy obecni natychmiast wstali.

Ci w mundurach zasalutowali.

Prezydent Stanów Zjednoczonych zajął miejsce przy pulpicie. Nie miał telepromptera ani notatek. Poprawił mikrofon i rozejrzał się po zgromadzonych.

– Choć to, co dokładnie wydarzyło się w gmachu Hoovera, pozostaje w dużej mierze utajnione z oczywistych powodów, zgromadziliśmy się tu dzisiaj, aby uhonorować patriotkę, która

okazała prawdziwy heroizm. Działała, nie zważając na własne bezpieczeństwo, a swoim bezinteresownym czynem uratowała bardzo wiele ludzkich istnień. Jak państwo wiedzą, nagrodę tę wręcza zwykle Biuro Dyrektora Wywiadu Narodowego. Ponieważ jednak ja sam zaliczam się do grona ocalonych przez nią osób, mam wobec naszej laureatki ogromny osobisty dług wdzięczności. Tak wielki, że – obawiam się – nigdy nie będę w stanie go spłacić. Jak część z państwa już wie, jej nazwisko zostanie dzisiaj umieszczone na honorowej Ścianie Niosących Pochodnię DIA, obok nazwiska jej ojca.

Siedzący w pierwszym rządzie Mars zasalutował i skłonił głowę. Decker położył mu dłoń na ramieniu.

Prezydent kontynuował:

– Dlatego mam dzisiaj ogromny zaszczyt z największym szacunkiem wręczyć major Harper C. Brown najwyższe wyróżnienie, jakie może przyznać społeczność Wywiadu Narodowego: Krzyż Wywiadu Narodowego za męstwo i bohaterstwo dalece wykraczające poza zakres obowiązków.

Tłum jak jeden mąż zerwał się z miejsc, gdy zza kulis wyłoniła się Harper Brown w mundurze galowym i wjechała wózkami na podium. W pozycji siedzącej krótko zasalutowała prezydentowi. Odwzajemnił pozdrowienie, zawiesił jej na szyi odznaczenie, a następnie uściśnął jej dłoń.

Oboje odwrócili się do publiczności, a prezydent oznajmił:

– Major Harper Brown, odznaczona Krzyżem Wywiadu Narodowego.

Wszyscy na sali wiwatowali, ale chyba najgłośniej Melvin Mars.

Brown powiodła wzrokiem po tłumie, pomachała i się uśmiechnęła, choć po policzkach płynęły jej łzy. Później odszukała wzrokiem Deckera.

Obdarzyła go uśmiechem, mrużąc przy tym oczy. On też się uśmiechnął i zasalutował. Następnie dostrzegła siedzącego obok Marsa. Puściła do niego oko. On wyszczerzył w uśmiechu zęby.

Gdy odwróciła wzrok, Decker rzekł:

- Lekarze są zdania, że wkrótce wróci do pełni zdrowia.
- Chwała Bogu.

– Dlaczego wcześniej płakałeś, Melvinie?

– Psiakrew, Decker, o mało jej nie straciliśmy. Ratownik powiedział, że prawdopodobnie było już po niej. Ale my przywróciliśmy jej życie. Niewiele brakowało.

– Wiem. Na szczęście żyje, Melvinie. I skup się na tym.

Popatrzył na Jamison, która wciąż biła brawo i uśmiechała się od ucha do ucha. Napotkał jej spojrzenie.

– Świetnie wygląda, prawda? – powiedziała.

– Nigdy nie wyglądała lepiej – przyznał z zadowoloną miną.

– Ty też niczego sobie w tym garniturze i krawacie – dodał Bogart.

Milligan z uznaniem pokiwał głową.

– Prawdę mówiąc, Decker, zaczynasz wyglądać jak prawdziwy agent FBI. Może powinniśmy zacząć wymagać, byś nosił przepisowy strój.

Decker przestał bić brawo, a uśmiech na jego twarzy natychmiast zgasł.

Decker, Mars i Jamison wysiedli z samochodu przed hospicjum Dominion. Mars trzymał pudełko.

– Jutro wieczorem idziemy do Harper na kolację, nie zapomnij – przypomniała Jamison.

– Kupiłem już wino – odparł Mars. – Pozbyła się wózka na dobre. To było jakieś przejściowe niedomaganie z powodu zatrucia gazem. Ale odzyskała już pełną sprawność.

– Czy to oznacza, że przeprowadzasz się tu na stałe? – zapytała nieśmiało Jamison.

– Podpisałem umowę kupna domu, który, jakżeby inaczej, znajduje się dwie przecznice od niej. Będziemy razem biegać.

– Ej, wchodzę w to – odezwała się Jamison.

– Super, Alex.

Mars spojrzał na Deckera.

– A co z tobą?

– A co ma być? – zapytał Decker zrzędlwym tonem.

– Chcesz z nami biegać?

– Tylko wtedy, kiedy będziecie gonić przestępcę.

Gdy podeszli pod drzwi hospicjum, Jamison powiedziała:

– Hej, Decker, mam kilka pytań.

Zmierzył ją wzrokiem.

– O ile rozumiem, kontrakt Dabneya dla FBI podsunął tym łotrom pomysł ataku na siedzibę FBI. Ale co dokładnie zawierały te informacje?

– Dabney pracował nad infrastrukturą budynku. W tym celu dostał ściśle tajne dane dotyczące konstrukcji nośnej oraz biegnących pod obiektem rur z gazem. Plus informacje o labiryncie tunelów pod ulicą i gmachem Hoovera. O to tak naprawdę chodziło ludziom Berkshire. Bogart dowiedział się, że wynajęli budynek po drugiej stronie ulicy, prawdopodobnie w celu obserwacji głównej siedziby FBI. Uzyskane od Dabneya informacje pozwoliły im sporządzić nowy plan. Pracowali dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby połączyć się z tunelem, w którym znajdowały się wszystkie instalacje, a potem uszkodzić rurociąg. Dowiedzieli się również, kiedy w budynku będzie przebywał prezydent wraz z innymi światowymi przywódcami. Chcieli sprzątnąć wszystkich: zabić jedenaście tysięcy ludzi i sparaliżować najważniejszą amerykańską agencję do zwalczania przestępczości.

Przytaknęła, układając sobie to wszystko w głowie.

– Okej, a pamiętasz, jak Walter Dabney opowiedział Natalie tę historię z Disney Worldu? Jak jechał z nią karetką?

– Tak, a co?

– Po co jej o tym przypominał?

– Ponieważ był tylko człowiekiem.

Wydawała się zdezorientowana.

– Co?

– Dabney już wtedy wiedział o szpiegowskiej przeszłości żony. Ale był człowiekiem honoru, nie chciał mówić o tym córkom. Nie chciał, żeby znienawidziły matkę. Ponieważ podjął już decyzję, że zastrzeli Berkshire, a potem siebie, nie potrafił oprzeć się pokusie przypomnienia córce, że to on był zawsze przy niej, a nie matka.

Weszli do budynku i zaczęli iść korytarzem.

– Są jakieś wieści na temat pani Dabney i jej córki? Co je czeka?
– zapytał Mars.

– Mimo że Ellie Dabney zrezygnowała ze szpiegostwa z własnej woli, czeka ją długa odsiadka. Natalie może dostać wyrok w zawieszeniu. Nie udowodniono jej, że wiedziała cokolwiek o szpiegowaniu.

Zameldowali się w recepcji, a potem zaprowadzono ich do pokoju Joeya Scotta. Chłopiec leżał z zamkniętymi oczami.

Towarzyszająca im pielęgniarka delikatnie go obudziła. Gdy otworzył oczy, powiedziała mu o gościach, odwróciła się i wyszła. Wszyscy troje podeszli do łóżka.

– Cześć, Joey – rzucił Mars.

Chłopiec uśmiechnął się blado i podniósł rękę w geście powitania. Po chwili bezwładnie opadła na materac.

– Mam coś dla ciebie.

Mars otworzył pudełko, wyjął z niego piłkę i pokazał Joeyowi ze słowami:

– Zobacz, kto ją dla ciebie podpisał.

Joey spojrział na autograf i wytrzeszczył oczy.

– *Mojemu przyjacielowi Joeyowi – Peyton Manning* – przeczytał chłopiec.

– Przysłał też zdjęcie z autografem – dodał Decker. Podsunął Joeyowi oprawioną w ramki fotografię, żeby chłopiec mógł ją lepiej zobaczyć. – Postawię ci ją na stoliku. Będziesz sobie na nią patrzył, kiedy tylko zechcesz.

Wszyscy przysunęli sobie krzesła i usiedli przy łóżku. Mars położył piłkę obok chłopca, który natychmiast przygarnął ją do siebie i przesunął palcem po dedykacji Manninga.

Jamison szepnęła do Marsa:

– Jak ją zdobyłeś?

– Od znajomego znajomego, który pracuje w NFL. Powiedzieli mi, że kiedy Manning usłyszał o Joeyu, chciał tu przylecieć i się z nim spotkać. Myślę, że naprawdę to zrobi.

– No, no – rzekła Jamison. Wyjęła z torby książkę i ją otworzyła.

– Joey, skończę ci czytać Więźnia Azkabanu, dobrze? Koniec jest szalenie emocjonujący!

Uśmiechnął się.

– Okej.

Gdy Jamison zaczęła czytać, Decker oparł dłonie na poręcz łóżka i przyglądał się chłopcu. Od czasu do czasu Joey podnosił na nich wzrok i się uśmiechał.

A Decker za każdym razem odwzajemniał uśmiech.

Stracił Molly, kiedy miała mniej więcej tyle lat, co teraz Joey. Wiedział, że chłopcu nie pozostało zbyt wiele życia. Poznał go stosunkowo niedawno, a już teraz dzieciak wydawał się dużo słabszy. Joey gasł w oczach.

Ale na razie nie dostrzegał wokół niego ani skrawka jaskrawej niebieskości. Widział jedynie uśmiechniętego chłopca, trzymającego piłkę podpisaną przez jego bohatera.

Życie Deckera było bardzo skomplikowane, a przyszłość chyba jeszcze bardziej. W tej jednak chwili zapomniał o swojej doskonałej pamięci oraz okropnych okolicznościach, w jakich ją nabył. Przynajmniej na moment przestał myśleć o utraconej rodzinie.

Spojrzał na dwoje ludzi, którzy byli jego przyjaciółmi. Dwoje ludzi, którzy pomimo jego licznych wad pozostaną nimi na zawsze.

A potem przeniósł wzrok na chłopca. Joey miał zamknięte oczy, ale ręka pewnie przytrzymała cenną piłkę. Decker wyciągnął swoje wielkie łapsko i delikatnie pogłaskał chłopca po głowie. Poczul, jak wilgotnieją mu oczy.

Na razie, w tej chwili, nie działo się nic złego.

Decker zaczął uważać tę ławkę za „swoją”. Niebo ciemniało, wiatr się wzmaczał. Myśli Deckera mknęły wraz z wartkim nurtem płynącej przed nim rzeki. Włożył ręce do kieszeni kurtki i zamknął oczy.

Ale tym razem nie angażował swojej bezbłędnej pamięci. To, nad czym chciał rozmyślać, zupełnie jej nie wymagało. W życiu faceta, który nie lubił zmian, zapowiadało się ich naprawdę sporo. Nowa praca w FBI. Pełnienie wraz z Jamison funkcji gospodarza budynku. Przeprowadzka Marsa. Stała obecność

Harper Brown z racji jej związku z Marsem. Nie wiedział nawet, czy Jamison chce kontynuować pracę w FBI. Może odejdzie i zajmie się czymś innym. Niewykluczone, że Mars i Harper pobiorą się i wyprowadzą. A Bogarta i Milligana dokądś przeniosą.

I wtedy zostanie tylko on.

Amos Decker z małej miejsciny w Ohio, przeszczepiony do tej bardzo dziwnej krainy zwanej Waszyngtonem, D.C.

Sam jak palec.

Znowu.

Potarł oczy i znowu wsadził rękę do kieszeni. Chwila, kiedy siedział z Joeyem Scottem, była bardzo przyjemna, ale już minęła. Choć absolutnie nie mógł porównywać swojej obecnej sytuacji ze śmiertelną chorobą, na którą cierpiał ten mały chłopiec, Decker zdawał sobie sprawę, że jego przyszłość jest naszpikowana niepewnością. Uszkodzenie mózgu mogło w każdej chwili przynieść nowe zmiany. Decker mógł się przeistoczyć w jeszcze inną osobę, równie obcą jak ta, którą był obecnie, jeszcze bardziej wypierającą jego dawną osobowość. Może go zniszczyć sama siła wspomnień. Znowu mieszkałby w tekturowym pudle. Byłby... sam, nie miałby nikogo i nic. Ponieważ ogarniający go niepokój przybierał na sile, Decker zamknął oczy i odetchnął głęboko kilka razy.

Nie daj się, Decker. Nie daj się.

– Coś mi się zdaje, że tego ci potrzeba.

Otworzył oczy. Stała przed nim Jamison, trzymając w rękach dwa kubki kawy na wynos. Podała mu jeden i usiadła obok na ławce.

– Skąd wiedziałaś, gdzie jestem? – zapytał, znów trąc oczy i unikając jej wzroku.

– Mam swoje źródła – odparła z uśmiechem, a potem wypła łyk kawy. – Ładnie tu.

– Tak uważasz?

Popatrzyła na niego.

– Masz taką minę, jakby nie wiadomo co chodziło ci po głowie.

– Tylko to, co zwykle.

– W tobie nic nie jest zwykłe.

Skosztował kawy i zapytał:

– Więc Melvin się tu przeprowadza. Są z Brown parą? A ty?

– Co ja?

Starając się zachować nonszalancję i ponosząc przy tym sromotną klęskę, sprecyzował pytanie:

– Masz zamiar zostać w FBI?

– A ty?

– Nie mam w życiu nic innego, Alex.

– Sądzę, że masz znacznie więcej, niż ci się wydaje.

– Więc zostajesz?

– Jeśli ty zostaniesz, to ja też.

Dziwnie na nią spojrział.

– Tak po prostu?

Skinęła głową.

– Dlaczego?

– Dziwię się, że o to pytasz, Decker.

– Nie rozumiem.

– Właśnie to miałam na myśli, mówiąc, że zawsze będę ci pomagać.

Stuknęli się kubkami z kawą. Jamison oparła się o ławkę i zamknęła oczy. Decker obserwował ją przez chwilę, po czym skierował wzrok na rzekę.

Tym razem miał oczy szeroko otwarte.

PODZIĘKOWANIA

Dla Michelle, numeru jeden w moim życiu.

Dla Michaela Pietscha za niezmiennie nawigowanie statku z wyczuciem i wprawą.

Dla Lindsey Rose, Andy'ego Doddsa, Karen Torres, Anthony'ego Goffa, Boba Castilla, Michele McGonigle, Andrew Duncana, Christophera Murphy'ego, Dave'a Epsteina, Tracy Dowd, Briana McLendona, Matthew Ballasta, Lukasa Fauseta, Deb Futter, Beth deGuzman, Thomasa Louiego, Oscara Sterna, Michele Karas, Stephanie Sirabian, Brigid Pearson, Flamura Tonuziego, Blanki Aulet, Josepha Benincase'a, Tiffany Sanchez, Ali Cutrone, Mary Urban, Barbary Slavin, Anne Twomey, Seana Forda, Rachel Hairston oraz wszystkich z Grand Central Publishing za ich poświęcenie i starania.

Dla Aarona i Arleen Priestów, Lucy Childs Baker, Lisy Erbach Vance, Mitcha Hoffmana (przy okazji dziękuję za znakomitą redakcję innego tekstu), Frances Jalet-Miller, Johna Richmonda oraz Matta Belforda za to, że są wspaniałymi przyjaciółmi i ofiarowali wsparcie.

Dla Anthony'ego Forbesa Watsona, Jeremy'ego Trevathana, Trishy Jackson, Katie James, Alexa Saundersa, Sary Lloyd, Amy Lines, Stuarta Dwyera, Geoffa Duffielda, Jonathana Atkinsa, Anny Bond, Sarah Willcox, Leanne Williams, Sarah McLean, Charlotte Williams oraz Neila Langa z Pan Macmillan za niezmordowane wnoszenie mnie na niebotyczne wyżyny za oceanem.

Dla Praveena Naidoo oraz zespołu wydawnictwa Pan Macmillan w Australii za fantastyczną robotę.

Dla Caspiana Dennisa i Sandy Violette za to, że są tacy cudowni.

Dla Kyfa Brewera i Orlagh Cassidy za waszą fenomenalną interpretację lektorską.

Dla Stevena Maata oraz całego zespołu Bruna za kawał świetnej roboty.

Dla Rolanda Ottewella za wspanią adiustację.
I dla Kristen White oraz Michelle Butler za lojalne i sprawne
nawigowanie Columbus Rose.



DYLEMAT

W Waszyngtonie, tuż przed siedzibą FBI, sześćdziesięcioletni mężczyzna zastrzelił kobietę i popełnił samobójstwo. Z jakiego powodu ten skądinąd spokojny człowiek zabił nauczycielkę, pracownicę hospicjum? Nawet Amos Decker – działający na zlecenie FBI detektyw o nadzwyczajnych zdolnościach – ma trudności z odkryciem motywu. Okazuje się, że sprawa ma związek z informacjami dotyczącymi bezpieczeństwa państwa...

Porywająca powieść z zaskakującą intrygą, która wciąga od pierwszej do ostatniej strony. Baldacci sprawnie łączy osobiste dylematy z wartką akcją.

„RT Book Reviews”

Seria z Amosem Deckerem



Patronat medialny:

**PORTAL
KRYM...NALNY**



Wydawnictwo Dolnośląskie



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

www.publicat.pl

ISBN 978-83-271-5832-1

EAN 9788327158321

U.WD.KRW081.1.01.01